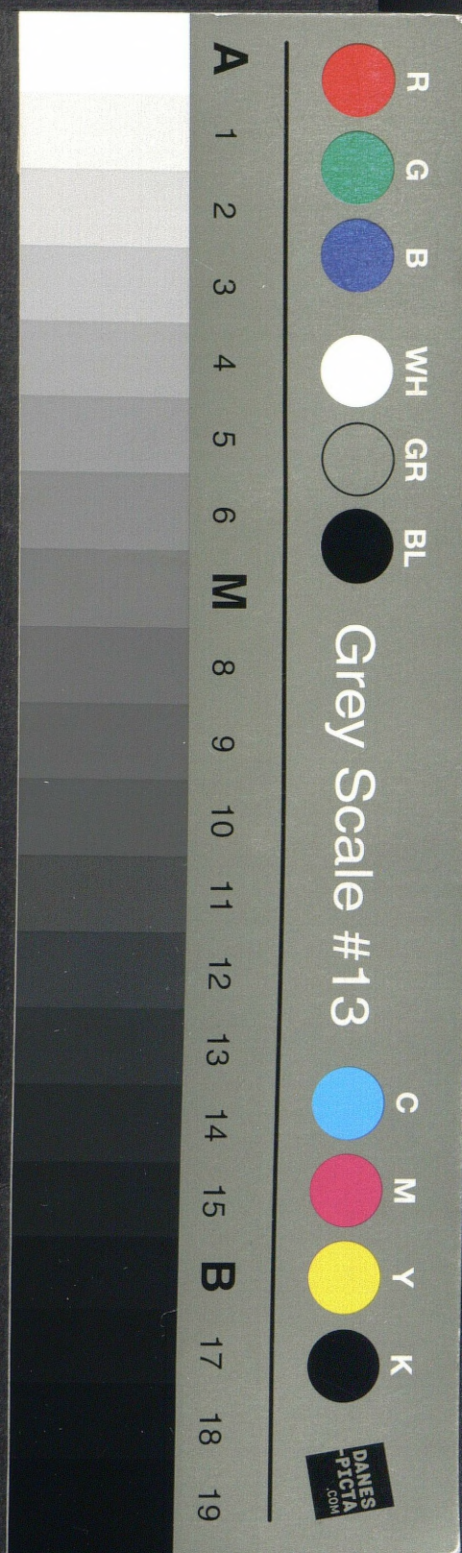
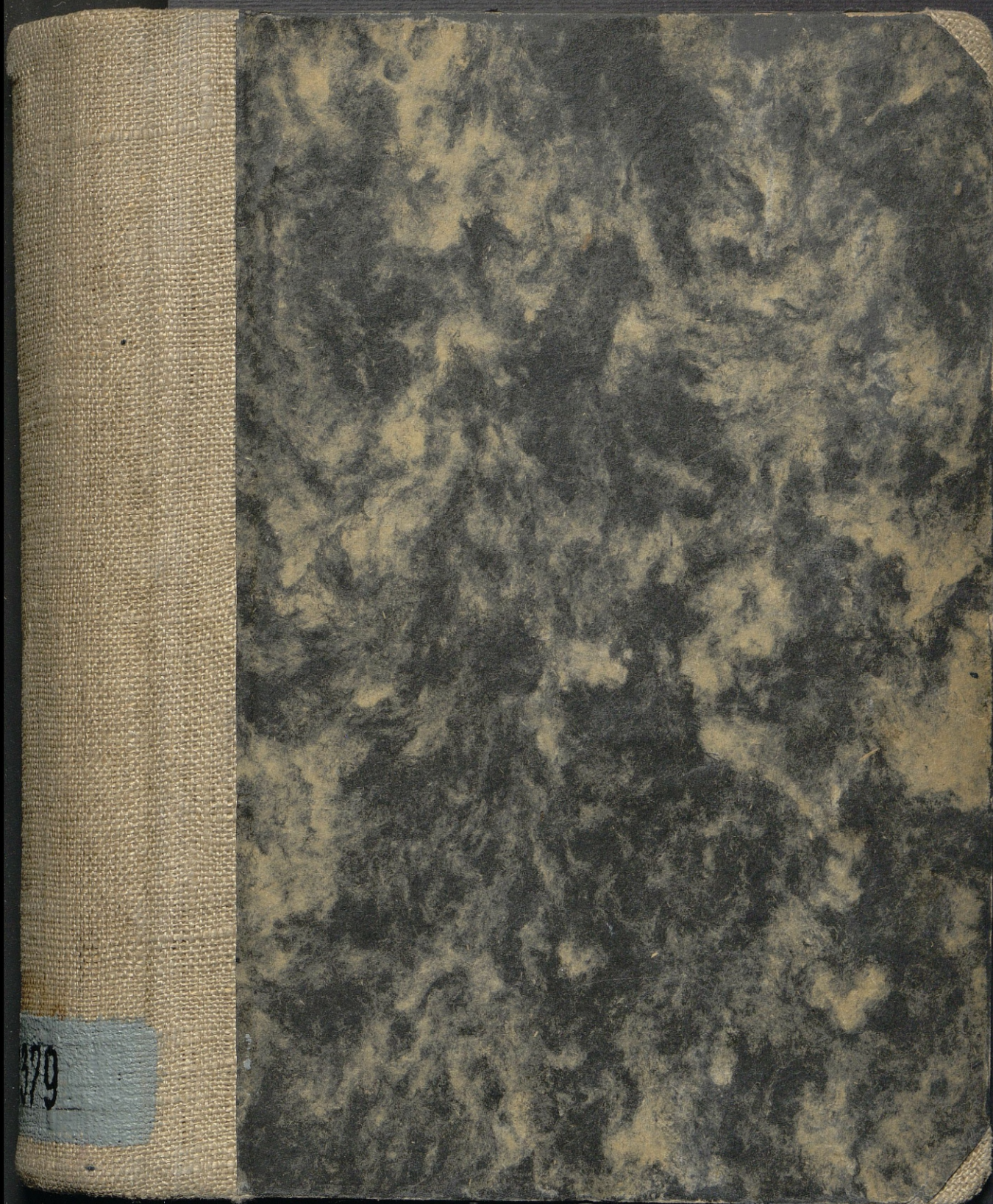
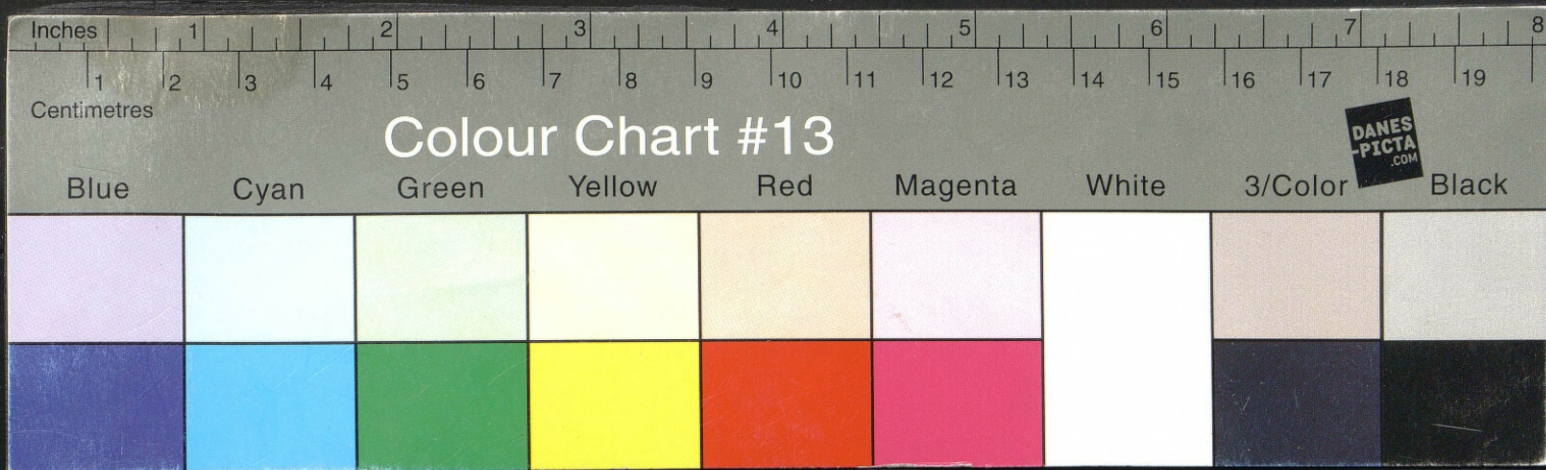
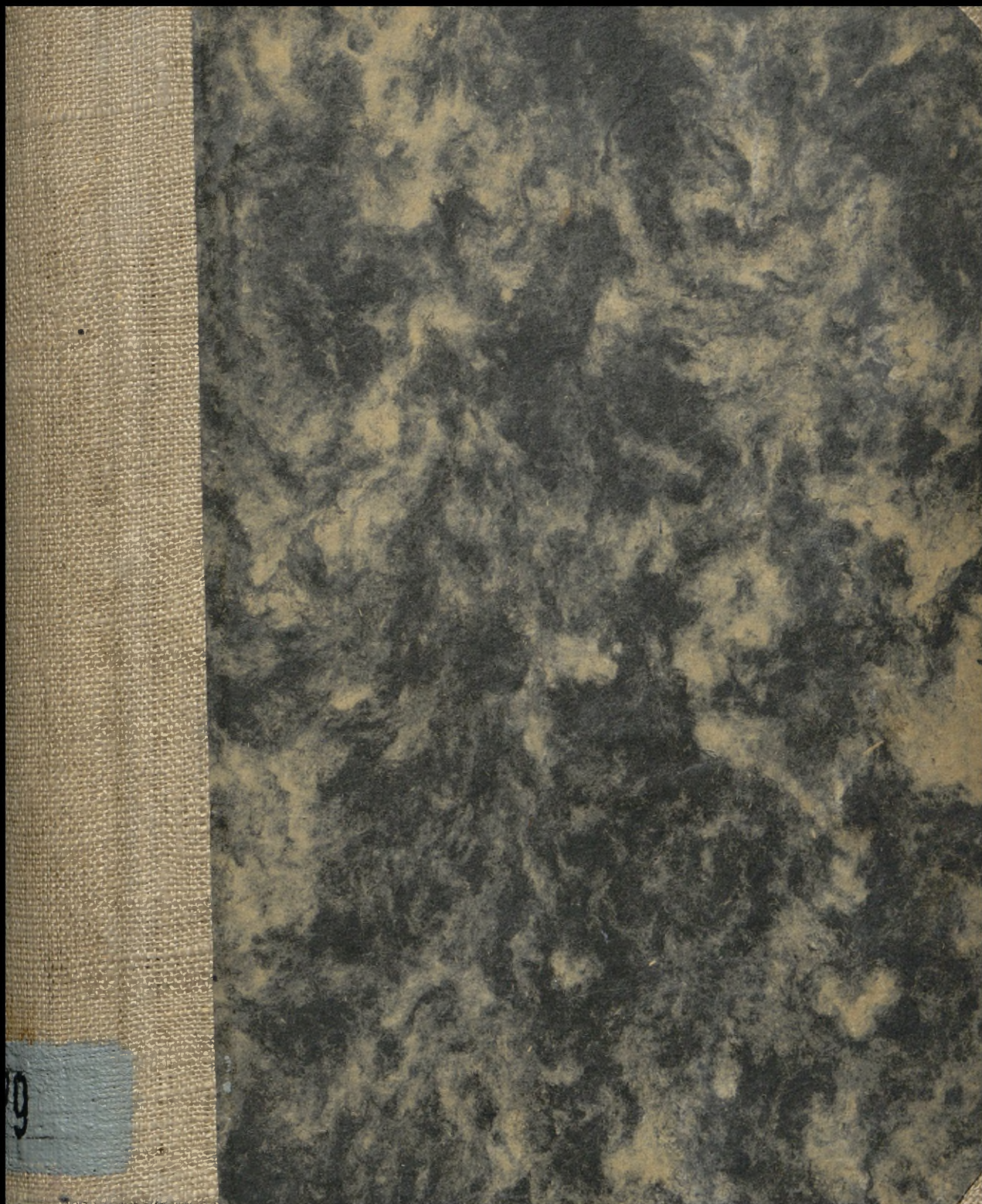






PODPALACZE ŚWIATA

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

1873-1874
1875-1876

PODPALACZE ŚWIATA

PRACA ZBIOROWA
ze wstępem
WACŁAWA ROGOWICZA

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit. - Wych.



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WARSZAWA 1946

69 36/2



l. inw. ~~3379~~ 4531

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

ROZUM I SUMIENIE ŚWIATA

Świat jest już może zgubiony. Będzie na pewno zgubiony, jeśli nie potrafi wyrwać się spod hipnozy fanatyzmu i odzyskać świadomości samego siebie.

Tomasz Mann. 1937

Wśród milionów, śledzących we wszystkich językach globu sprawozdania z sądu nad hitlerowskimi zbrodniarzami wojennymi przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze niewielu jest zapewne czytelników, którzy, nie poddając się atrakcji sensacyjnych momentów procesu, potrafią pojąć, na czym polega wiekopomna doniosłość tego wydarzenia, jego waga moralna, zapłodniona *praktycznymi następstwami*, a przez to jego epokowe znaczenie dla przyszłych losów całej ludzkości, potrafią w norymberskim akompaniamencie słyszeć głosy wielkiej uwertury symfonicznej, wyrażającej zbiorową wolę cywilizowanego świata ratowania siebie od zagłady, a nazwanej Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Sumienie świata, przerażone ogromem nieszczęść powszechnych, spowodowanych przez sześćioletni szal niemieckiego faszyzmu, zbudziło wreszcie rozum do akcji zapobiegawczej.

Bo nie to jest ważne, jaki zapadnie wyrok na pochwyconą znikomą część niemieckich zbrodniarzy, ile stanie szubienic dla katów i podpalaczy Europy — ważne jest to, że proces norymberski, tocząc się formalnie przeciw sprawcom konkretnych zbrodni wojennych, w istocie swej i intencji dydaktycznej toczy się pod hasłem walki *przeciw wojnie jako takiej*, przeciw stojącej w poprzek moralnemu postępowi w międzynarodowych stosunkach legendzie o *nieuniknionej konieczności* rozstrzygania sporów między państwami ogniem, mieczem i niewolą, tradycyjnego rozstrzygania ich w sposób barbarzyński, który Niemcy epoki Hitlera doprowadzili do takiego ogłomiu ofiar i takich szczytów bezceństwa w sztuce torturowania ludzi i niszczenia wszelkich dóbr podbitego kraju, że instynkt samozachowawczy ludów, po rozwaleniu przez Aliantów potwornej maszyny wojennej hitleryzmu, wezwał rozum do pozytywnej pracy nad zabezpieczeniem pokoju i wolności narodów.

Nareszcie!

Proces w Norymberdze, poza zadośćuczynieniem moralnym dla poczucia sprawiedliwości, cynicznie wyszydzonego przez ludożerczą „etykę” hord nazistowskich, bez przerwy i na każdym miejscu podboju, jest okazją do rehabilitacji demokracji Zachodu, które, zwyciężywszy i w pierwszej wojnie światowej tego samego germańskiego wroga, dowiodły braku rozumu i przezorności, pozwalając, by bestii kły odrosły, i przez to ponoszą częściowo odpowiedzialność wobec ludów Europy za kataklizm dziejowy lat 1939—1945.

Pamiętajmy, że po kapitulacji cesarskich Niemiec w 1918 przez czas pewien dużo się mówiło i pisało o oddaniu pod sąd ówczesnych zbrodniarzy wojennych — a rezultat był jaki?... Nikogo z dowódców ani cywilnych dygnitarzy Niemiec do odpowiedzialności nie pociągnięto, a naczelny zbro-

dniaż-napastnik, który wojnę światową rozpętał, Wilhelm II Hohenzollern, jako ekskajzer, dożył sędziwej starości w dostatkach i spokoju swej holenderskiej rezydencji w Doorn.

Dzisiaj sytuacja dla ludów — ofiar niemieckiego najazdu, mimo wszystko wygląda znacznie lepiej, dla sprawców zaś najazdu — znacznie gorzej. Dla znakomitej większości b. dygnitarzy b. Trzeciej Rzeszy, siedzących dziś na ławie oskarżonych Trybunału Międzynarodowego, stryczek jest murowany, zarówno dla cywilnych, jak dla wojskowych. Mamy bowiem nadzieję, że sędziowie norymberscy pójda śladem sędziów radzieckich w Kijowie, którzy okrutników, nieludzko pastwiących się nad bezbronną ludnością, i morderców jeńców wojennych skazali, mimo ich szlif generalskich, na szubienicę, nie na rozstrzelanie. Żołnierz-oprawca winien być traktowany jako zbrodniarz pospolity, bo przestał być żołnierzem. Za czyny dla żołnierza haniebne — śmierć haniebna. Tego domaga się i poczucie moralności powszechnej i logika wymiaru sprawiedliwości. Dlatego Goering, Keitel, Jodl, Doenitz i wszyscy członkowie b. armii niemieckiej, którzy zostaną skazani na śmierć, nie powinni się spodziewać plutonu egzekucyjnego.

Gdyby Lavalą sądził Trybunał Narodowy, mający poczucie hierarchii zbrodni i szacunku dla krwi zamęczonych przez okupanta patriotów francuskich, ze względu na potrzebę wyjątkowej wymowy kary wobec wyjątkowej zbrodni — zamiast salwy w zaciszu murów więziennych, stanąłby szafot na Placu Zgody dla notorycznego zdrajcy ojczyzny, dożywotnie zatwardziałej kanalii, wysługującej się za pieniądze każdemu wrogowi Francji.

Niezależnie od formy wykonania wyroku, sąd nad plugawym osobnikiem, noszącym imię Pierre Laval, mógł być stać się manifestacją moralnych sił kraju o tak wspaniałych i starych tradycjach wolnościowych, a zamienił się niestety — według zgodnych opinii korespondentów — w jakąś,

zalatującą stęchłą biurokratyczną, arenę popisu dla czelności moralnego opryszka.

W rezultacie, proces w paryskim Pałacu Sprawiedliwości hitlerowskiego „gauleitera”-Francuza nie dał satysfakcji ani zdrowej opinii publicznej wyzwolonej od najeźdźcy Francji, ani jej starym, wiernym przyjaciółom za granicą.

Miejmy nadzieję, że zakończenie procesu w Norymberdze inny przyniesie rezonans.

Miejmy nadzieję, że Hans Frank, autor „Pamiętników” o swych rządach hitlerowskiego namiestnika „Generalnej Guberni”, będzie miał okazję zobaczyć jeszcze raz w życiu Kraków — z wysokości szubienicy pod murami Wawelu.

*

Jakikolwiek będzie wyrok norymberski, dotknie on tylko grupę wykonawców szatańskich planów Dżen-Ghis-Chana XX wieku, marzącego o podboju świata. Plany te nigdy nie mogłyby wejść w fazę realizacji, gdyby nie pomoc i współdziałanie ludzi, dla których w sali posiedzeń Trybunału Międzynarodowego powinna być osobna ława podsądnych, oskarżonych o zbrodnię wobec ludzkości: *współdziałanie w przygotowaniu drugiej wojny światowej*.

W pierwszym rzędzie takiej ławy spotkaliby się: Krupp von Bohlen und Halbach, Fritz Thyssen, Flick, Albert Foegler, von Borsig, Duisberg, Mannesman, Dierigs, Schroeder, von Strauss, hr. Donnersmarck, baron Tilo von Wilmowsky — dwunastu apostołów wprzęgnięcia wolnych ludów w jarzmo hegemonii światowej niemieckiego imperializmu. Wymienione nazwiska należą do magnatów niemieckiego przemysłu, banków i wielkiej własności ziemskiej. Wszystkie te największe tuzy kapitału finansowego były w różnych okresach czasu i w różnych rozmiarach pomocy protektorami, zwolennikami i dostawcami środków materialnych

Adolfa Hitlera i założonej przez niego partii, mającej pod oszukańczą nazwą „narodowo-socjalistycznej” jedyny konkretny cel: przygotowanie moralne i materialne narodu niemieckiego do totalnej wojny zaborczej dla zdobycia panowania nad światem.

Zeznania tych „ojców chrzestnych” hitleryzmu na procesie norymberskim, w konfrontacji z odczytywanymi w sądzie dokumentami, pomogłyby niejednemu myślącemu obywatelowi do zrozumienia mechanizmu sił polityczno-gospodarczych i psychologicznych, rządzących życiem zbiorowym Niemiec powersalskich, i przez to zbliżyłyby go do *źródeł* katastrofy, która wstrząsnęła światem w niespotykany w dziejach cywilizacji sposób.

Ten brak szerszego tła historyczno-psychologicznego przy roztrząsaniu zbrodni hitleryzmu w sali sądowej usiłują od czasu do czasu bodaj fragmentarycznie zastąpić w swych przemówieniach prokuratorzy. Na uwagę zasługują tu słowa naczelnego oskarżyciela amerykańskiego Jacksona, wypowiedziane w wielkiej mowie z końca stycznia. Przedstawiając metody, jakimi posługiwali się hitlerowcy dla osiągnięcia władzy w kraju, Jackson słusznie podkreślił, że „Hitlerowi sekundowali polityczni oportuniści, militaryści, przemysłowcy, monarchiści i reakcyoniści”. A słowa: „Świat nazistowski zatruty był sukcesami, osiągniętymi w jawnym przymierzu z Mussolinim i tajnym sojuszu z gen. Franco” oświectliły niewątpliwie dla każdego demokracji pokrewieństwo faszystów niemieckiego z włoskim i hiszpańskim — co winno być przestrożą dla powojennego świata.

*

Zapełnieniem wyżej zaznaczonej luki w oświeceniu genezy i tła rozwojowego hitleryzmu na wielkiej rozprawie norymberskiej, a zarazem niezwykle ciekawą galerią por-

tretową czołowych zbrodniarzy hitlerowskich — książką, której aktualność nie wymaga udowodnienia, jest zbiór życiorysów, wydany w roku ubiegłym po rosyjsku w Moskwie, pt. „Pałaczi Jewropy” (Kaci Europy), który w wydaniu polskim zastąpiliśmy politycznie szerszym — „Podpalacze świata”. W tej pracy zbiorowej wziął udział szereg wybitnych publicystów i pisarzy radzieckich; prócz nich czterech autorów spoza ZSRR: znany polski publicysta Roman Werfel dał portret kata Polski, Hansa Franka — o Goeringu napisał austriacki pamflecista Peter Wieden — o Goebbelsie wybitny antyfaszystowski pisarz niemiecki, autor głośnej po pierwszej wojnie światowej książki „Cesarz odszedł — generałowie pozostali”, Teodor Plivier — wreszcie wizerunek Pétaina wyszedł spod pióra znanego pisarza francuskiego, Jean-Richard Bloch’a.

W tej galerii portretowej figurują: Hitler i jego najbliżsi pomocnicy — Goering, Himmler, Ribbentrop, Goebbels; kat Polski, „gen. gubernator” Frank; zdrajcy Francji, Pétain i Laval; twórca faszyzmu, Mussolini; hitlerowski dyktator Rumunii, Antonescu; wreszcie głowa rodu licznych, większych i mniejszych kwislingów, w różnych ujarzmionych przez Niemcy krajach Europy, Norweg Widkun Quisling.

Każdy z autorów tej pracy zbiorowej dał portret jednej postaci, dzięki czemu mamy tu wielką różnorodność w sposobie ujęcia charakterystyki „bohatera”, no i oczywiście wielką różnorodność stylu — co nie ułatwiało zadania tłumaczom, lecz dla czytelnika stanowi ta różnobarwność atrakcję, jaką dają antologie. Redaktor zbioru, wybitny publicysta radziecki, I. Leżniew, nie krępował autorów poszczególnych prac ani formą, ani rozmiarami; jego dominująca nad całością praca o Hitlerze rozrosła się w gruntowne, pełne rewelacyjnych momentów studium o hitleryzmie, zajmujące trzecią część książki — a znakomity pisarz radziecki, Ilja Eren-

burg, dał świetny, akwafortowy portret Laval'a w kilkusetwierszowym felietonie.

Redaktor zbioru nie dążył do jedności stylistycznej — co było oczywiście niemożliwe, skoro udział w stworzeniu tej książki wzięli autorzy o zdecydowanym, indywidualnym obliczu pisarskim, o własnej wyrobionej formie. Wszyscy natomiast zgodnie dążyli do czego innego: do jedności patosu w demaskowaniu zbrodniarzy. Celem było przedstawić wroga w jego krańcowej nikczemności, wzbudzić nie tylko nienawiść do niego (ta istniała i bez czytania ich życiorysów), lecz i pogardę, rozebrać go do naga, napiętnować i postawić pod pręgierz hańby powszechnej, jeszcze przed oczekującą go kaźnią.

Autorzy zbioru mieli przed sobą jeszcze inne zadanie — poznawcze. Bynajmniej nie dość było dawać tylko same indywidualne portrety katów Europy w oderwaniu od całego systemu niemieckiego imperializmu i faszyzmu. Portret literacki każdego ze spółników hitlerowskiej zbrodniczej szajki jest zarazem charakterystyką tej dziedziny roboty, którą dany kat kierował. W pamflecie, poświęconym Goebbelsowi, opowiedziano nie tylko życiorys, lecz naszkicowano i metody faszystowskiej propagandy, różne jej modyfikacje na przestrzeni dwóch dziesięcioleci, szczególnie w latach wojny. W szkicu o Himmlerze czytelnik nie tylko poznaje się z samym „Henrykiem w okularach”, (który codziennie wypijał.. dwie szklanki krwi wołowej), lecz i z faszystowskim aparatem terroru, z nikczemnymi metodami gestapo. Portret Ribbentropa — to jednocześnie i charakterystyka chwytów gangsterskich i krótki zarys hitlerowskiej polityki zagranicznej. Szkic o Franku odtwarza obraz cierpień Polski pod hitlerowskim jarzmem.

Czytelnika tej książki nie zaskoczy już żadna, najbardziej nawet sensacyjna rewelacja, wypuszczona w świat z sali sądu w Norymberdze.

Oto przykład:

W dniu dzisiejszym cała Polska czyta zeznania „likwidatora” powstania warszawskiego, von dem Bacha, przed polskim prokuratorem, Jerzym Sawickim. Ten generał SS i policji, twierdząc, że sabotował ze względów humanitarnych okrutne rozkazy Himmlera, dla podkreślenia swych „zasług” wobec Polaków zaznaczył, że w owym czasie, po zamachu na Hitlera (20 lipca 1944) „za najmniejsze uchybienia w rozkazach Hitlera i Himmlera ścinano toporem”. Niejeden czytelnik w ten topór mimo wszystko nie uwierzy.

Niech uwierzy, po przeczytaniu w życiorysie Goeringa, twórcy gestapo, jakie zarządzenie wydał ten szef policji berlińskiej i premier pruski w jednej osobie, na 11 lat przed rokiem 1944, *w pierwszym roku panowania Hitlera*, tj. w r. 1933.

Pisze Peter Wieden: „Goering wydał ustawę o ochronie zwierząt (nie darmo przyjaciel jego, Goebbels, zapewniał, że Goering to „uczuciowiec”. Przyp. W. R.), lecz jednocześnie zarządził, żeby odtąd egzekucyj dokonywano średniowiecznym toporem, żeby topór kata padał nie na kark, lecz na gardło; jako argument podawał, że nie należy skazańcowi czynić śmierci łżejszą — „jego ostatnim wrażeniem winna być błyskawica karzącej stali”.

Wystarczy?...

Nie. Czytajmy jeszcze Wiedena:

„Szczególnie jaskrawo ujawniła się namiętność Goeringa do toczących się z szafotu głów i tryskającej krwi w dzień jego wesela z Emmi Sonneman. Rozkazał tego dnia odciąć głowy dwom robotnikom berlińskim. Ich głowy i diadem brylantowy były ślubnym podarkiem dla narzeczonej”...

Co się działo w Niemczech od 30 stycznia 1933 (data objęcia rządów przez Hitlera) do 1 września 1939 — jakie potworności rozgrywały się w *przedwojennych* obozach kon-

centracyjnych, w Dachau, a po aneksji Austrii, w Mauthausen, jaka była droga życiowa austriackiego przybłedy, nędzara z przytułku noclegowego w Wiedniu, a potem zawodowego szpicla policyjnego, prowokatora i oszusta, Adolfa recte Roberta (Adolf to był brat „führera”) Hitlera... o tym i o wielu, wielu skrzętnie ukrywanych tajemnicach szajki niedoszłych władców świata mówi ta oto książka.

Wacław Rogowicz

Warszawa. 6 lutego 1946.

AUTORZY :

- | | |
|---------------------|--|
| I. LEZNIEW | — „Führer“ |
| PETER WIEDEN | — Herman Goering |
| TEODOR PLIVIER | — Józef Goebbels |
| M. GUS | — Henryk Himmler |
| I. JERMASZEW | — Hiena z Wilhelmstrasse
(Joachim von Ribbentrop) |
| ROMAN WERFEL | — Hans Frank |
| B. SZTEIN | — Benito Mussolini |
| JEAN-RICHARD BLOCH | — Pétain. Dzieje pewnej
zdrady |
| ILJA ERENBURG | — Pierre Laval |
| D. ZASŁAWSKIJ | — Widkun Quisling |
| G. KONSTANTINOWSKIJ | — Jon Antonescu i jego klika. |

T Ł U M A C Z E :

WACŁAW ROGOWICZ — „Führer“

„ „ — Herman Goering

„ „ — Pétain. Dzieje pewnej zdrady

„ „ — Pierre Laval

HALINA KOWALSKA — Józef Goebbels

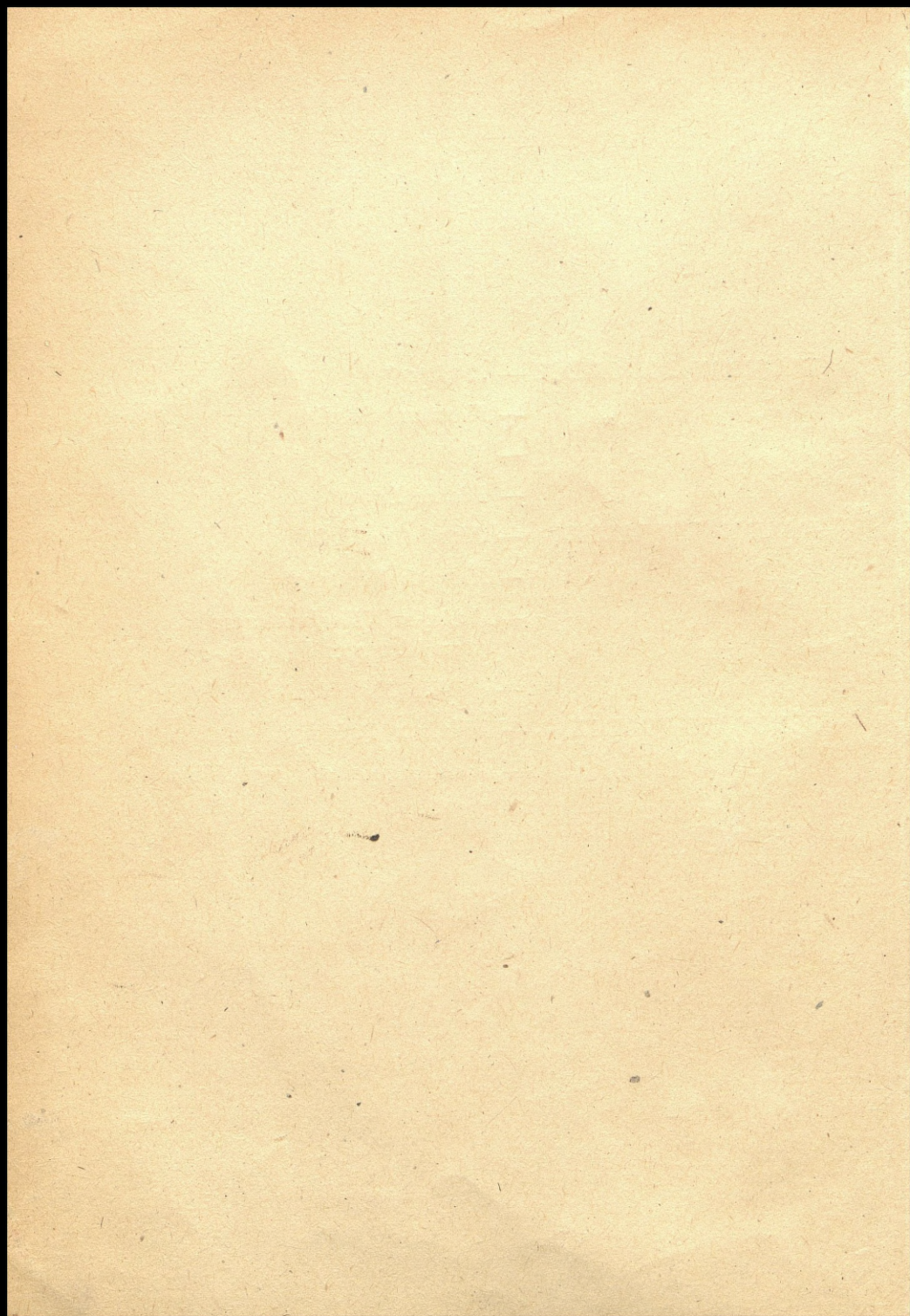
„ „ — Henryk Himmler

„ „ — Hiena z Wilhelmstrasse
(Joachim von Ribbentrop)

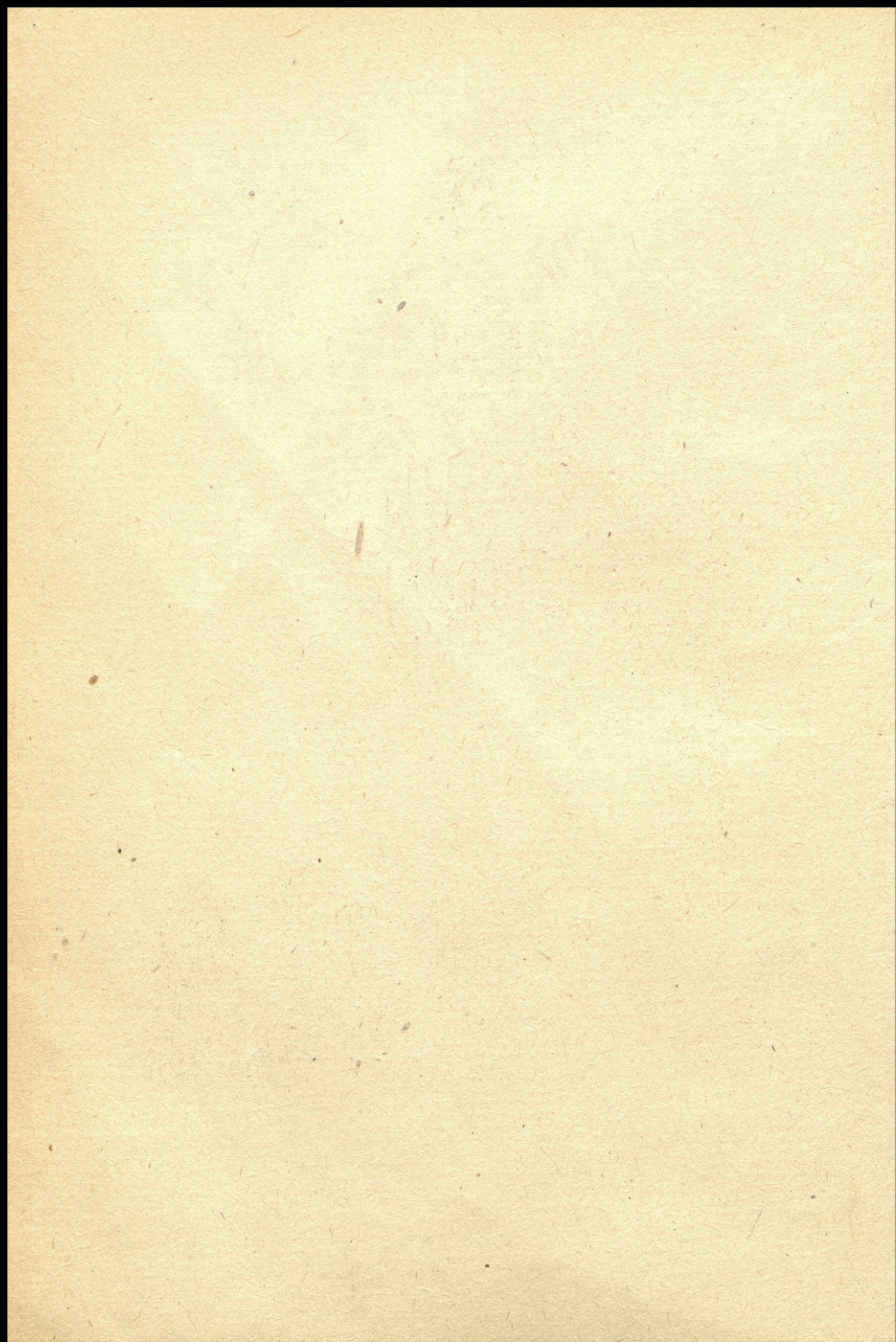
„ „ — Benito Mussolini

SEWERYN POLLAK — Widkun Quisling

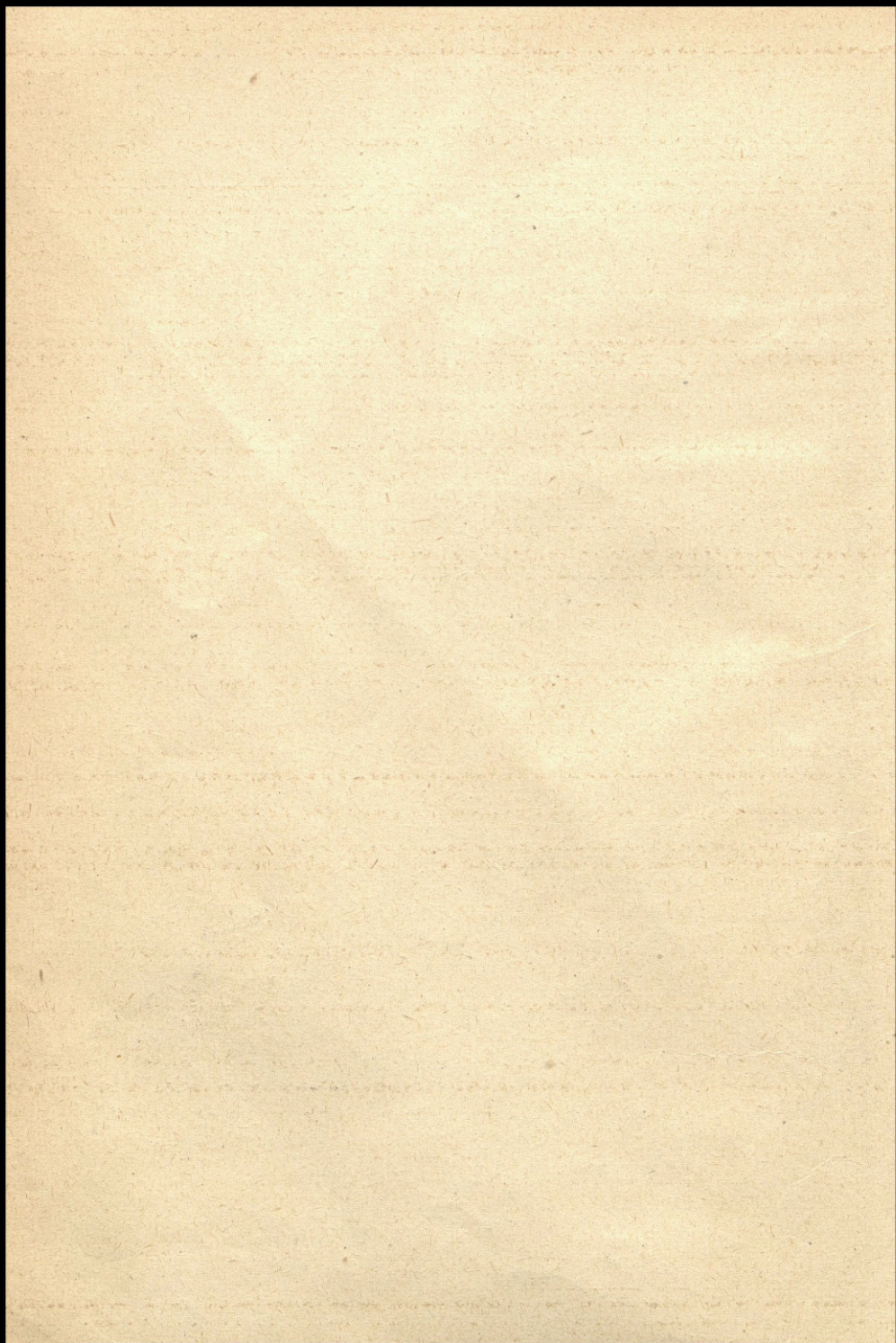
„ „ — Jon Antonescu i jego klika.



„FÜHRER”







I. LEŻNIEW

„FÜHRER“

I

Bożyszcze faszystowskie, Adolf Hitler — to bożek w trzech osobach: kat, prowokator, sługus niemieckiego kapitału. W każdej z tych trzech swoich uosobień jest on nie-dościgły. Dzieje ludzkości znają katów, lecz kto w przeszłości był mordercą z premedytacją milionów ludzi, wielu milionów? Według czyjego planu, w czym imieniu tępiąc fizycznie całe narody? Kto dążył do starcia ich do cna z oblicza ziemi? Kto był grabarzem kopiącym bratnie mogiły przez całą szerokość kontynentu — od Atlantyku do Wołgi? Kto grzebał ludzi żywcem i masowo? Kto tak zajadle dręczył człowieka i znęcał się nad nim, nad jego czią i godnością? Nie, nie znały dzieje takiego mistrza katowskiego rzemiosła, takiego oprawcy-sadysty, podpalacza, łupieżcy i gwałciciela!

Trzydzieści lat temu zaczęła się pierwsza wojna światowa. Gdy zakończyła się i narody jeły obliczać krwawe żniwo, ujrzały z przerażeniem, iż rozmiary strat w ludziach przewyższyły sumę strat podczas wszystkich poprzednich wojen na przestrzeni 125 lat, poczynając od r. 1790. Co dzień ginęło przeciętnie trzydzieści razy więcej ludzi niż w czasie wojen napoleońskich.

Druga wojna światowa jeszcze nie jest skończona *). Za wcześnie jeszcze sporządzać jej bilans. Ale już dzisiaj widać

*) Książka ta obejmuje wydarzenia do lutego 1945. Przyp. tłum.

gołym okiem, że straszliwe jej ofiary w życiach ludzkich, losach człowieczych, wartościach materialnych i kulturalnych przewyższają ofiary pierwszej wojny światowej. Żadna zbrodnia popełniona w przeszłości nie może nawet w najślabszym stopniu równać się ze zbrodniami ludożerców, którzy wtrącili ludzkość w krwawy oddech obecnej, drugiej wojny światowej. Słusznie nazywają Hitlera i jego złowieszczą klikę ludożercami. Bo jakże nazwać ich ludźmi? Czyż słowa Hitlera „Wojna — to ja” są ludzkimi słowami? Czyż czyny jego — to ludzkie czyny?

Hitler — to nie tylko kat. To inspirator i instruktor katów! Hitler — to nie tylko morderca. To organizator morderców. Te jego „wychowawczo-organizatorskie skłonności” ujawniły się na długo przed obecną wojną i jeszcze przed dojściem faszystów do władzy.

W r. 1912 Hitler uciekł z Wiednia do Monachium i tutaj piastował urząd szpicla policyjnego. Przyszły „führer” w owe czasy oddawał się nieokiełznanym fantazjom, marzył o zemście. Za wrogów swych uważał cały świat: wyżej postawionym bezsilnie zazdrościł, niżej postawionymi gardził. Pożądając siły, władzy, stanowiska w społeczeństwie i bogactwa, ten zły i mściwy neurastenik używał sobie na... myszach. W swej izdebce na strychu tresował myszy w podskokach dla schwywania okruchów chleba. Była to swego rodzaju próba występów. Później klika faszystowska, za pomocą przekupstwa i subsydiów wytresowała całe tabuny szturmowców i esesowców. Dążyli oni do dobrych posad w aparacie państwowym, do wysokich paborów, orderów i medali i patrzyli w oczy swemu „führerowi”, a on przyuczał ich podskakiwać po okruchy jego łaski i wrzeszczeć przy tym z wybałuszonymi ślepiami: „Heil Hitler!...”

Te możliwości „zachęcania” swej bandy powstały dla Hitlera po jego dojściu do władzy, gdy miał na swe usługi mechanizm państwa faszystowskiego. Przedtem trzeba było zadowalać się subwencjami bankierów-protektorów oraz

zwykłym ulicznym rozbojem, krwawymi starciami ulicznymi. „Potrzeba mi — mówił „führer“ — ludzi o mocnej pięści, których nie powstrzymują zasady, gdy należy kogoś zakatrupić. I, jeżeli oni zwędzą przy okazji zegarek lub kosztowności, gwizdzą na to“. Nie dziw, że takie zbójcekie kazanie zwabiło do ober-bandyty Hitlera jego podwładnych „w mokrej robocie“, całe zgraje kryminalnych i półkryminalnych typów, rabusiów, łapserdaków, obieżyświatów i parweniuszów, awanturników i karierowiczów, przeróżnych poławiaczy ryb w mętnej wodzie. Pod kierunkiem Hitlera i mianowanych przez niego zwierzchników w dobie kryzysu ekonomicznego przeszli oni do jawnego prowokowania starć zbrojnych i do jawnego terrorku przeciw przewódcom robotników.

Na dzielnice robotnicze dokonywano systematycznych napadów. Atakowano domy robotnicze, kluby, stowarzyszenia, lokale partyjne, redakcje itp. Żeby stworzyć pozory „walki z kapitałem“, faszyci od czasu do czasu rozbijali szyby w jakimś, należącym do żydowskiego kapitalisty magazynie uniwersalnym. Już w owym czasie, w latach 1930 — 1932, bandyci faszystowscy działali zupełnie bezkarnie.

Hitlerowscy chuligani terroryzowali przechodniów na ulicy, pasażerów w pociągach, w tramwajach, w metro. Człowiek na ulicy raptem spostrzega, że śledzi go grupa faszystów, koło niego przechodzą tam i z powrotem tęgie draby o bandyckich gębach. Badawczo wpatrują mu się w twarz, usiłując odgadnąć jego narodowość i przynależność partyjną. Jeżeli człowiek wydawał się faszystom „podejrzany o marksizm“ lub rozpoznawali w nim Żyda, rozgrywała się dzika scena uliczna. Tuzin uzbrojonych bandytów rzuca się na bezbronnego człowieka, ciska mu w oczy garść pieprzu, bije go okrutnie. A jeżeli interweniują przechodnie, rozlega się ogłuszający świst, wrzask, strzelanina. Rannych wiozą do szpitala, zabitych — do morgi. To wszystko rozgrywało

się nie w jakimś zapadłym kącie, lecz na pryncypalnych ulicach Berlina.

Wypadki zbrojnych napadów hitlerowców na dzielnice robotnicze przybierały coraz częściej charakter najść zorganizowanych. Policja przy tym prawie zawsze stawała po stronie faszystów. Pamiętne są napady w Altonie, bestialstwa w Królewcu, zabójstwa na Śląsku. W Potempie (?) w Prusach hitlerowcy podkutymi buciorami zdeptali na śmierć parobka Pietrzaka w obecności jego matki. Ta zbrodnia — to pierwowzór niesłychanych bestialstw esesowców w okupowanych przez Niemców ziemiach. Wywołała ona wówczas powszechne oburzenie. Protestowała i burżuazyjna prasa. Pod naciskiem opinii publicznej mordercy zostali skazani na śmierć. Ale Hitler całkowicie solidaryzował się z mordercami i demonstracyjnie wysłał im do więzienia depeszę gratulacyjną.

Niedługo potem, zachęcony wynikami wyborów do Reichstagu (w lipcu 1932 faszyci zdobyli 230 mandatów), Hitler postawił za warunek dalszego poparcia dla gabinetu von Papena danie szturmowcom „trzech nocy swobody”. Trzy noce rozboju, morderstw i prowokacyj — oto cena, która by mogła zadowolić herszta opryszków.

A kiedy Hitler doszedł do władzy, pożądane przezeń morderstwa przestały być tylko chwilową swobodą. Stały się one stałą normą, samą istotą hitlerowskiego reżymu. Popełniano je w Niemczech już „na podstawie prawnej”, w specjalnie urządzonych izbach tortur, więzieniach, licznych obozach koncentracyjnych. Krwawa robota dozorców więziennych wywołała w społeczeństwie protesty. Nawet ten i ów z faszystów spróbował powiadomić o dzikich ekscesach w obozach koncentracyjnych „führera” — jakby to nie on sam był inspiratorem tych okrucieństw! Hitler odpowiedział histerycznym wybuchem. Wrzeszczał do utraty głosu, tupał nogami, walił pięścią w stół i w ścianę, ryczał:

— Nie chcę słyszeć!... Wynos się pan do diabła! Zdrajcy!
Po ataku hysterii już spokojniejszym głosem mówił:

„Ja nie chcę, żeby zamieniali obozy koncentracyjne na pensjonaty rodzinne. Terror jest najpotężniejszą bronią polityczną i ja nie pozabawię się tej broni... Nie będę postępował inaczej i na wojnie. Wywołam przerażenie nagłym zastosowaniem wszystkich środków rozkładu, jakimi rozporządzam. Powodzenie zależy od nagłości uderzenia, które by terroryzowało i demoralizowało”.

Tak, Hitler sam przyznał, że jego bezprzykładne w swym okrucieństwie metody prowadzenia wojny są przedłużeniem, lecz jeszcze bardziej rozpętanym, tej polityki białego terroru, którą zaciekle stosował wewnątrz Niemiec. Wewnętrzny regulamin obozu koncentracyjnego we własnym niemieckim Vaterlandzie — to pierwowzór „nowego ładu” we wszystkich zagarniętych przez Hitlera ziemiach Europy. W potwornościach, dokonywanych przez esesowców na tych ziemiach, czuje się już doświadczoną rękę katów-siepaczy. Doświadczoną — bo nie od wczoraj zajmują się te wyrodkowie ludzkości swą haniebną profesją. „Wychowani” przez reżym terroru, zachęcani przez Hitlera, trenowali się oni na długo przed wojną w rozprawach z najlepszymi ludźmi własnego narodu. W więzieniach, obozach koncentracyjnych i izbach tortur nabrali wprawy i poszli na wojnę już „bogaci w doświadczenie”...

O rozmachu terroru wewnątrz hitlerowskich Niemiec daje wyobrażenie książka Ottona Strassera „Niemcy jutro”, wydana w Londynie w 1940. Autor książki, były wyznawca i towarzysz ideowy Hitlera, pisze:

„Badanie, nie pozostawiające żadnych wątpliwości co do ścisłości danych, ustaliło, że w ciągu siedmiu lat istnienia reżymu hitlerowskiego w jego obozach koncentracyjnych, instytucjach poprawczych i więzieniach męczyło się w różnych czasach ponad dwa miliony ludzi. Statystyka oficjalna wskazuje, że przeszło dziesięć milionów Niemców (jeżeli do liczby ofiar dodać członków ich rodzin) ujawniło swój wrogi stosunek do Hitlera na tyle czynnie, iż musieli zapoznać się z jego systemem karnym. A prócz

tego wiele, wiele tysięcy Niemców zostało przez swych władców skazanych na karę śmierci lub, mówiąc po prostu zabitych..."

Co się tyczy „trybu życia i obyczajów” hitlerowskich obozów koncentracyjnych, to o dzikości esesowców-strażników, o ich sadystycznym wyrafinowaniu pisano niemało. Wszelako szczególnie wymowne są fakty, podane w końcu maja 1944 przez jeńca, kaprała armii hitlerowskiej, Pumpeniga. Ów Pumpenig to Austriak, były kierownik fabryki grafitu Müllera w Trieben. Jako członek partii chrześcijańskich socjalistów, opierającej się zaborowi Austrii przez wojska niemieckie, Pumpenig został aresztowany przez gestapowców w marcu 1938, niebawem po zajęciu Austrii i męczył się w obozach koncentracyjnych do kwietnia 1941, tj. pełne trzy lata. Ciężko okaleczony, Pumpenig został wreszcie zwolniony z obozu i zmobilizowany.

Krew zastyga, gdy się słyszy, co przeżył i widział ten człowiek w ciągu 36 miesięcy w dwóch strasznych „obozach śmierci”, w Dachau i w Mauthausen.

W chwili zaboru Austrii nie było tam jeszcze obozów koncentracyjnych i pierwszych 284 aresztowanych wysłano do Dachau. Już w drodze zabito 18 ludzi. Jednego z nich gestapowcy rzucili do wagonu bydlęcego i tak długo skakali mu po brzuchu, póki ich butów nie opryskała krew i zawartość kiszki bestialsko zamęczonej ofiary. Powtórzyła się więc rozprawa z parobkiem Pietrzakiem. Ale teraz hitlerowcy na podziękowanie za trudy oczekiwali od swego „führera” już nie depeszy gratulacyjnej, lecz nagród.

W Dachau dla przybyłych aresztantów urządzono „uroczyste powitanie”. Dla zawarcia pierwszej znajomości poddano ich chłoscie. Każdy otrzymał po 25 razów. Potem ustawili ich w szeregach i kazali przez pięć godzin bez przerwy patrzeć w słońce. Kto się poruszył, tego walili z nóg kolbami. Kozły i słupy do tortur na dziedzińcu wię-

ziennym, krwiożercze owczarki, duszące wilki nie wróżyły nic dobrego. Żeby aresztowani nauczyli się jak najprędzej faszystowskiego hymnu, obok pręgierza ustawiony był gramofon i dwóch gestapowców smagało ludzi tak długo, aż płyta z pieśnią Horsta Wessla dokręci się do końca.

Od czasu do czasu któregoś z aresztowanych zamykali w karcerze. Była to wilgotna komórką, mierząca dwa metry kwadratowe, ze ślepyimi ścianami. Tutaj, w zupełnych ciemnościach, Pumpenig spędził 29 dni i nocy. Raz na trzy dni dostawał trochę zupy i kawałek chleba. Co noc katowali go do utraty przytomności. Ale jest w Dachau miejsce jeszcze straszniejsze od karceru: zupełnie izolowana od obozu tak zwana „stacja-trąd”. 1200 mieszkańców tego zakazanego miejsca stanowiło kompanię karną i wykonywało ciężkie roboty w kopalni żwiru.

Kopalnia miała 8 m głębokości. dno jej wypełniała woda podskórna, stojąca na poziomie półtora metra. Praca polegała na tym, żeby naładować żwirem taczkę i biegiem dostarczyć ją po drewnianych pomostach na górę, do betoniarki. Aresztanta, wynurzającego się z taczką, oczekiwali na górze gestapowcy. Nieraz przewracali go uderzeniami kolb, deptali nogami i zrzucali w dół razem z taczką. W liczbie innych ofiar tego znęcania się był b. wicekanclerz austriacki Baarenfels. Kiedy w ciągu jednego dnia roboczego trzy razy z rzędu dokonano na nim tego podłego katowskiego „kawału”, z rozpacz postanowił odebrać sobie życie i w nocy wyskoczył z trzeciego piętra na podwórze więzienia. Nie miał szczęścia i był tylko ciężko ranny. Po odzyskaniu przytomności powlekli go do pręgierza i wymierzili mu chłostę — 25 razów „za karę”...

Oprawcy wymyślali sobie i inne zabawy. Urządzali tak, żeby wyznaczona ofiara, nr taki i taki, potknęła się w niebezpiecznym miejscu i „z własnej winy” wpadła razem ze żwirem do bębna betoniarki. W minutę potem nieszczęśnik zamieniał się w krwawą masę. Zmuszali jeszcze gestapow-

cy aresztowanego do chodzenia w kółko po samej krawędzi otwartej studni, z kijem w ręku. Przy tym musiał przez cały czas wskazywać końcem kija środek studni. Człowieka pędzą po krawędzi tak długo, aż dostanie zawrotu głowy i przyciągany głębią, runie na dno studni. Opowiadając o tym, Pumpenig dodaje: „Nie każdy od razu umierał...”

Męczeńską śmiercią zginął w Dachau austriacki kapelan, Hans Riesser. Opisał on zajęcie Austrii przez hitlerowców i, żeby zachować swe zapiski, polecił sztukatorowi zamurować je w dzwonnicy kościelnej. Ów oddał rękopis do gestapo. Riesser został aresztowany i wysłany do Dachau, gdzie umieścili go w oddziale „traudu”. Tutaj zmusili Riessera do przygotowania dla siebie korony cierniowej z zardzewiałego drutu kolczastego. Potem rozebrali kapelana do naga w obecności wszystkich uwięzionych i z taką zjadłością wsadzali mu na głowę „koronę”, że krew go oblewała. Przy tym dowódca oddziału esesowców powiedział aresztowanym: „Wy, świnię, popatrzcie no na swego austriackiego Chrystusa, jak on się nędznie zachowuje”. Na zakończenie kapelana z naładowaną żwirem taczka przepędzili między dwoma szeregami esesowców, którzy tak długo bili go kolbami i tasakami, póki nie zmienił się w zalany krwią bezkształtny worek mięsa i kości.

Po zajęciu Austrii i przymusowym wcieleniu jej do „Trzeciej Rzeszy” Hitler — były austriacki poddany — nie cofał się przed żadnym środkiem terroru, by wykorzenić samą myśl o samodzielnym istnieniu Austrii.

Przed wojną sadystyczne okrucieństwo hitlerowców wewnątrz Niemiec zwracało się przeciw przywódcom robotniczym, inteligencji o poglądach demokratycznych i „obco-krajowcom”. Na arystokracji rodowej i wielkiej burżuazji nie dopuszczano się gwałtów. Przeciwnie, właśnie tej klasie rządzącej służyła i służy czeladź faszystowska. Ale w okupowanej Austrii hitlerowcy rozprawiali się również z przedstawicielami arystokracji, o ile z tymi nazwiskami

rodowymi była związana pamięć o osobnym, samodzielnym istnieniu państwa austriackiego. Oprawcy więzienni obozu koncentracyjnego w Dachau nie oszczędzili b. austriackiego wicekanclerza barona Baar von Baarenfels. Najokrutniejszym katuszom poddani byli w Dachau i austriaccy arcyksiężęta Ernst i Maks von Hohenburg, synowie zabitego w Sarajewie w r. 1914 arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, austriackiego następcy tronu.

Braci Hohenburg zmuszali czołgać się na kolanach i wylizywać językami smołowcowane podwórze więzienne, przy czym strażnicy cały czas pluli na ziemię, tak że Hohenburgowie wylizywali nie tylko kurz i błoto placu, lecz i plwociny gestapowców. To naigrawanie się nosiło nazwę: przejść przez „turę plwocin”. Gdy haniebna „tura” była skończona, zmuszali braci w oczach całej komendy pluć sobie wzajem w usta. Innym razem kazali im oczyszczać taczkami ustęp. Przy tym obu braci Hohenburg z naładowanymi taczkami zepchnęli do kloaki. Z wielkim jeno trudem udało im się wydobyć z cuchnącego dołu.

Tak „zabawiali się” w przededniu wojny pretorianie Hitlera, niemiecka „elita rasy”...

Po zainstalowaniu się w Austrii hitlerowcy i tam założyli obóz koncentracyjny — w Mauthausen, koło Linzu. W nowym obozie oprawcy hitlerowscy ćwiczyli się w sadystycznym fanatyzmie, wcale nie gorzej niż w Dachau. Piekło gestapowskie w Mauthausen wkrótce zostało przemianowane na „Mordhausen”, tj. dom mordu. I rzeczywiście, przy stanie liczebnym obozu, stale uzupełnianym, wynoszącym 2.500 więźniów, w pierwszym kwartale 1940 umierało tu dziennie 73 osoby tylko w wyniku nieszczęśliwych wypadków na ciężkich robotach w kamieniołomach, głodu, tyfusu i czerwotki. Nazbierało się tyle trupów, że rozmnożyły się niesłychanie szczury, które je pożerały. Opiekunów władze faszystowskie zmuszone były wreszcie zbudować w obozie własne krematorium. Tak samo jak izby tortur, było ono

urządzone według ostatniego słowa techniki. Jeszcze jedną najnowszą jej zdobyczą stały się zbudowane w obozie podziemne komory gazowe, gdzie na więźniach i jeńcach wojennych wypróbowywano działanie najnowszych substancji trujących.

Zresztą, obok współczesnych narzędzi zniszczenia i tortur w mauthauzeńskim obozie stosowane były i średniowieczne metody karni, a nawet jeszcze z dawniejszych i dzikszych epok.

Jeden z naczelników esesowskiego oddziału, Hipgen, przewany „bokserem”, ponieważ wielu więźniów zabijał śmiertelnymi ciosami pięści, zaczął stosować odmianę karni zapożyczoną z doświadczenia dzikich satrapów Azji w zamierzchłych czasach. Hipgen kazał swej ofierze rozebrać się do naga. Po czym kładli człowieka żywcem do trumny, mocno przywiązywali i na brzuch stawiali mu wiadro z wyjętym dnem. Do wiadra wpuszczali szczura, a wierzchniczyń zabijali. Szczur, nie znajdując innego wyjścia, przegryzał ciało nieszczęśnika nawskroś.

Inny kat, Korżycki, miał swe sadystyczne dziwactwo. W nocy podczas swego dyżuru alarmował więzienną straż ogniową. Pożarna sikawka samochodowa winna była wyjechać na punkt zborny i cały oddział zajmował swe miejsca. Korżycki według swego widzimisię chwycił któregoś z więźniów i kazał mu się rozebrać do naga. Gołemu człowiekowi wstawiali koniec węża jak kankę przy lewatywie i puszczali wodę pod ciśnieniem sześciu atmosfer. Gdy napór wody rozrywał ofiarę na części, szczątki ciała wrzucano do kanału.

Hitler jest zadowolony ze służby swych gestapowców i esesowców. Katownie w Dachau i Mauthausen ani trochę nie przypominają „pensjonatów rodzinnych”. Hipgeny i Korżyccy święcie przestrzegają wskazówek swego „führera”. Mają całkowitą podstawę oczekiwać z jego rąk nagrody za ujawnioną inicjatywę i pomysłowość. Mogą być

pewni, że wszystkie ich „wyczyny” dobrze są znane Hitlerowi. Przecież mówił nieraz: „W ruchu narodowo-socjalistycznym nic się nie dzieje bez mojej wiedzy”. I on ponosi całkowitą osobistą odpowiedzialność za potworne zbrodnie wszystkich niemieckich katów.

Hipogeny i Korzyccy z doskonałym wynikiem przeszli kurs wychowania na modłę Hitlera. Urządzone przez nich w obozach koncentracyjnych jeszcze w czasie pokoju „ogrody udręczeń” służyły jakby za pole doświadczalne dla przyszłych bestialstw na wojnie. W Dachau i Mauthausen odbywały się próby tego krwawego widowiska, które później rozegrało się w lochach, kamieniołomach i rowach Krasnodaru i Charkowa, Odessy i Dniepropietrowska, w „obozach śmierci” Majdanka i Oświęcimia. Nawet i „duszegubki” *) miały poprzedniczki w komorach gazowych w podziemiach Mauthausen. Łączenie zwierzęcych mordów i tortur z grabieżą, tak szeroko praktykowane przez hitlerowców w zagarniętych przez nich ziemiach, również nie było nową rzeczą dla dzielnych wychowañców „führera”. Jeden z naczelników oddziału esesowców w Mauthausen wyspecjalizował się w tym, że naprzód zabijał więźniów, a potem wyrывał obcęgami trupom z ust złote zęby, korony i mostki. Ten los spotkał setki ludzi. Napady rabunkowe jeszcze w czasie pokoju szeroko były stosowane w hitlerowskich Niemczech w stosunku do Żydów. Ich nie tylko zabijali, lecz i grabili, nie tylko grabili, lecz i zabijali.

Widnokrąg umysłowy i moralne oblicze esesowców, tych bohaterów topora i wytrycha, jak i całej niemiecko-faszystowskiej armii grabieżców, jest ulepiony na obraz i podobieństwo samego „führera”. Hitler — to „zwierciadło duszy” band faszystowskich. Spójrzmy na to „zwierciadło”.

*) Prototyp komór gazowych, stosowany podczas wojny w Rosji Sowieckiej. Przyp. tłum.

Twarz pełna, o zwiędłej skórze, duży, gruby, trójkątny nos, opuchnięte powieki, obwisłe worki pod oczami, chorobliwy męt w oczach. Co odbiło się w tej zniszczonej twarzy, przypominającej niemieckiego ober-kelnera w starszym wieku? Fałszywa służalczość? Utajona lubieżność? Nie tylko te wady. Twarz tę przecina inny rys — widoczny w wejrzeniu, w kształcie warg. Mówi on o bezgranicznym okrucieństwie, o sadystycznym zwyrodnieniu. Jest w tej twarzy i „trzeci plan”. Stworzył go fryzjer. Wąsy ucięte pod linię, jak u cyrkowego błazna, kosmyk włosów spuszczone na czoło à la Napoleon. Na to wszystko „führer” wciąga na siebie wyraz „dostojeństwa”, grymas raz na zawsze ustalonego „uśmiechu”, i w takiej postaci pozuje do fotografii. Ale nic go nie ratuje: zamiast dostojeństwa — banalne zmanierowanie; uśmiech — robiony. „Siedzi” on na twarzy, jak niechlujnie przyklejona charakterystyka. Ze zdjęcia patrzy twarz złośliwego zwyrodnialca.

Temu zewnętrznemu obliczu odpowiada i „wewnętrzny świat” Hitlera.

Póki Niemcy nie przeżyły licznych ciężkich klęsk na frontach, Hitler bez żadnego odruchu sumienia zajmował się autoklameką, rozpowszechniał mit o swej własnej osobie, wynosił siebie pod niebiosa. W jednej z mów na posiedzeniu Reichstagu oświadczył na przykład: „Kiedy postanowiłem podnieść swój naród, byłem prostym, nikomu nieznanym żołnierzem. Wielu siedzących tutaj wie, jak ciężką drogę wypadło mi przejść. To, co osiągnąłem, znane jest partii, dzięki której zostałem wielkim i którą z kolei uczyniłem wielką... Znamie niezłomność mej woli”. I tak dalej bez końca: ja wielki, wielki, wielki, ja, ja, ja... Na taki bezwstyd samochwalstwa, na takie bezczelne kłamstwo nie pozwalał sobie żaden działacz państwowy w przeszłości. Gdy się wspomina te mowy, transmitowane przez radio, w dźwiękowej inscenizacji fanfar, nieludzkiego wycia i ryku faszystowskiego bydła, wydają się one parodią, błazenadą, nu-

merem cyrkowym i tylko z podziwu wyjść nie można, dlaczego Niemcy nie śmieli się, słuchając tego wszystkiego. Czyżby oni do takiego stopnia byli pozbawieni poczucia humoru?

„Führer” nie trudzi siebie czytaniem książek. Nienawidzi książki, jak nienawidził rozumu i wszelkiego owocu pracy umysłowej. Jedyne książki, jakie bierze do ręki w godzinach bezsenności, to powieści, gdzie mówi się o przestępstwach kryminalnych, awanturniczych przygodach i zagadkowych morderstwach. Czasami czyta o cowboyach i — na osobności — plugastwa pornograficzne.

Awanturnik w życiu, Hitler ma pasję do wszelkiego odtworzenia awantury.

„Wewnętrzny świat” Hitlera został z dostateczną wyrazistością opisany przez ludzi, którzy bezpośrednio obserwowali go i studiowali.

Jeden z największych niemieckich przemysłowców, Fritz Thyssen, który w swoim czasie finansował ruch faszystowski w Niemczech i w znacznym stopniu przyczynił się do objęcia władzy przez Hitlera, rozczarowany do swego protegowanego, powiedział w r. 1938, po porozumieniu monarchijskim: „Niemcy są w rękach awanturników: myśleliśmy, że mamy przed sobą półboga, lecz niestety mamy przed sobą półkretyna”. Słowa te obleciały potem całą prasę światową. A po rozpoczęciu wojny w liście, skierowanym do swych pracowników nad Renem, Thyssen pisał:

„Hitler — to jaskrawy przykład człowieka, całkowicie gotowego zaprzeczyć brutalnie temu wszystkiemu, w co wierzył i na co przysięgał jeszcze wczoraj. Dla niego nie ma ani obiektywnej, ani subiektywnej prawdy, ani tradycji chrześcijańskich, ani współpracy europejskiej. Dla niego istnieje tylko jego własne „ja”, które, im dłużej on sprawuje władzę, tym z każdym dniem staje się ono coraz bardziej szalone, brutalne i agresywne...

...Pośepny, zbrodniczy i mściwy bękart, nosił się Hitler z myślą ni mniej ni więcej tylko zdobycia sobie sławy



„wodza wielkiej wojny”, takiej sławy, jaka jest przedstawiona w wagnerowskiej operze — z paradami i z fajerwerkami, z ochrypłym z upojenia tłumem, na klęczkach błagającym go — jedyne go króla i wroga ludzkości, unoszącego się w obłokach. On — to dziw wszystkich czasów, nowy Mesjasz lub Mahomet, ujarzmił ziemię ogniem i mieczem, prasą, radiem i krzywoprzysięstwem.

Tylko tę drogę i nie żadną inną wybrało sobie to indywiduum, nie mające najmniejszego wyobrażenia o potędze współczesnej nauki ekonomii, o znaczeniu dziejów narodów europejskich i wspólności ich interesów, o życiu i wolności ludzkości..”

List, którego urywki przed chwilą przytoczyliśmy, był w całości ogłoszony w prasie amerykańskiej.

Inny b. zwolennik Hitlera, ongiś — prezydent senatu gdańskiego, Herman Rauschning, w swej książce „Hitler mówił mi” daje taką charakterystykę „führera”:

„Dawniej Hitler lubił wychodzić ze szpicrutą w rękę. Teraz wyrzekł się tego, lecz charakter, właściwy temu przyzwyczajeniu, pozostał: pogardliwy, dumny, bezwzględny. Hitler nigdy w życiu nie siedział na koniu, ale wysokie buty i szpicruta świadczą o wielkiej, latami nagromadzonej złości, o upokorzeniu, którego doznawał, będąc nędzarzem, kiedy obok przejeżdżali świetni kawalerzyści...

Zyje on w świecie kłamstwa. Łże, oszukując innych i samego siebie. Nienawiść — to dla niego upajające wino. Trzeba słyszeć, jak ten człowiek wygłasza swe straszne tyrady, żeby zrozumieć, z jakim zadowoleniem kąpie się on w nienawiści.

Okrutny, mściwy i sentymentalny. To — znane już skojarzenie. Kochał swoje kanarki i płakał, gdy który z nich zdychał. Ale ludzi, na których się mścił, zamęczał na śmierć przeróżnymi okrucieństwami...”

W innych miejscach swej książki autor pisze:

„Dotychczas nie było jeszcze takiego człowieka jak Hitler, do jakiegokolwiek warstwy ten człowiek by należał, człowieka tak bezgranicznie zawziętego, który miałby

w sobie tak mało litości, taką żądzę zemsty, człowieka, który byłby tak drobiazgowy w zemście za każdą doznaną niesprawiedliwość... Ten głos, krzykliwy, gardłowy, grożący i rozwścieczony stał się znany całemu światu. Wcielił on w sobie współczesne nieszczerstwa i na długi czas pozostał symbolem epoki obłędu."

Takie jest moralne oblicze „führera”, według świadectwa bezstronnych obserwatorów. Są oni jednomyślni w ocenie Hitlera. To jest moralnie i fizycznie zwyrodniały osobnik, maniak i złośliwy histeryk-sadysta, okrutny kat.

Hitler — to inspirator gestapowców i esesowców, „ojciec duchowy” Hipgenów i Korżyckich na tyłach niemieckich podczas wojny. Łzy Hitlera nad zdechłym kanarkiem, namiętność do słodyczy (jego ulubiony napój — to czekolada), maniera chodzenia ze szpicrutą wywołują uczucie obrzydzenia. Ten plugawy wyrodek, nieoświecony i nędzny karzełek, uważający siebie za olbrzymia, „największego Niemca”, marzący o roli nowego tyrana, rzucającego pod swe stopy cały świat — to najgorszy pomiot drapieżnego germańskiego imperializmu w okresie jego rozkładu i smrodliwego gnicia.

Hitler — to figura odrażająca w każdym ze swych trzech wcieleń (kat — prowokator — sługa niemieckiego kapitału), w każdym swym przejawie. Jego życiorys — to łańcuch przestępstw. Nie wszystkie one są jednakowo poważne (było tam dosyć i drobnych łajdactw, i łobuzerii, i prowokatorskiego jezuityzmu), ale wszystkie są po brzegi nasyczone krwią i błotem. Przewyciężając wstręt, spójrzmy na drogę życiową niemiecko-faszystowskiego „führera”.

II

Swoją karierę polityczną rozpoczął Hitler w roli szpicla reichswehry. Poddany austriacki, podczas pierwszej wojny światowej wstąpił jako ochotnik do armii kajzera Wilhelma i dosłużył się stopnia kaprała. Wyżej wznieść się nie mógł

mimo całej swej gorliwości i podlizywania się. Jego kole-dzy z wojska opowiadają, że przypochleбно, z lokajską zabiegliwością troszczył się o ubranie, buty i jedzenie swe-go zwierzchnika. Ale i ta gorliwość ochotnika-ordynansa, która zawsze była w armii niemieckiej najpewniejszym spo-sobem zrobienia kariery, nie pomogła Hitlerowi. A gdy woj-na się skończyła, Hitler, nie przygotowany do żadnego za-wodu, z zapałem zajął się szpiegostwem politycznym. To najbardziej odpowiadało skłonnościom jego lokajskiej natu-ry, no i poprzedniemu „doświadczeniu”.

Szpiclowaniem zajmował się Hitler, mając za zwierzch-nika Röhma. Kim był Röhm?

Był rok 1919. Niemcy przegrały wojnę. Centrum Bawa-rii, Monachium, gdzie w owym czasie znalazł się Hitler, sta-ło się kipiącym kotłem rewolucyjnym. Jednocześnie tam się popisywały różnorodne organizacje kontrrewolucyjne. Na czele jednej z nich, skupiającej młodych oficerów reichswehry i noszącej wymowną nazwę „Żelazna pięść”, stał kapitan Ernst Röhm. Był to brutalny żołdak, rozhuka-ne bydlę, poszukiwacz przygód i awantur. W swej autobio-grafii Röhm przyznawał się otwarcie: „Ponieważ jestem nie-dojrzałym i złym człowiekiem, wojna i hulanie bardziej mnie nęcą niż przyzwoity ład burżuazyjny”. Terrorystyczna or-ganizacja Röhma mordowała z za węgła postępowych działa-czy państwowych i rewolucyjnych robotników. Prócz tego ulubionym i stałym zajęciem Röhma i jego zuchów z „Żelaz-nej pięści” były orgie w restauracjach i piwiarniach, bicie każdego, kto nie wstawał podczas śpiewania faszystowskich pogromowych pieśni.

Ernst Röhm był radcą politycznym pułkownika (później-szego generała) von Eppa, który wsławił się tym, że zatopił we krwi republikę radziecką w Bawarii. Jako agentów śledczych Röhm zwerbował kilkudziesięciu kontrrewolu-cyjnych żołnierzy i oficerów niższych stopni; w ich liczbie był i Adolf Hitler.

Podśluchiwać i donosić — oto na czym polegało zajęcie Hitlera w początkach jego kariery politycznej. Myszkował między czerwonymi żołnierzami frontowymi, wcisnął się w masę rewolucyjną, podając się za jej stronnika. Był nie tylko szpiegiem, lecz i prowokatorem.

Gdy po obaleniu władzy radzieckiej w Bawarii do koszar monachijskich wtargnęły wojska białogwardyjskie, Hitler znajdował się wśród żołnierzy rewolucyjnych; lecz dowództwo natychmiast wyłączyło go; po czym co dziesiąty żołnierz był postawiony pod ścianę i rozstrzelany.

Wypełniając polecenie swego szefa, kapitana Röhma, Hitler odwiedził w Monachium zebranie młodej „niemieckiej partii robotniczej”, na której czele stał „robotnik” Drexler. Ale okazało się, że tym razem nie było o czym donosić: „partia”, licząca wszystkiego 40 członków, była kontrrewolucyjna na tyle, na ile mogli tego właśnie pragnąć Röhm i Hitler. Upiwszy się piwem, ci „mali ludzie” wygłaszali ochrypłymi głosami mowy przeciwko marksistom i Żydom. Inżynier Gotfryd Feder wygłosił referat na temat „Niewolnictwo procentowe”.

Według „teorii” Federa winę wszelkich objawów nieładu społecznego ponoszą tylko lichwiarze, przeważnie cudzoziemcy i różnoplemieńcy. Pod ich jarzmem cierpią rzekomo zarówno przemysłowcy, jak obszarnicy i robotnicy — cały naród. Marksistom wypowiedano wojnę.

„Nauka” Federa padła na wdzięczny grunt. Jego hasła dawały Hitlerowi do rąk broń dla demagogii, dla ogłupiania ludzi. Hitler swym węchem prowokatora pojął, że za pomocą takich haseł można rozkołysać masy i skierować niezadowolone ich najbardziej zacofanych elementów w łożysko kontrrewolucyjne. Nazwa „partia robotnicza” była też bardzo na rękę. Dla całkowitego zamaskowania pozostało tylko dodać popularne w masach słowo „socjalizm”. To zrobiono też później.

Szpicel reichswehry, Hitler, ukradł cudzy program i przedzierzgnął się w agitatora kontrrewolucji. Potem w swej autobiografii nawet nie wspomniał nazwiska Drekslera, twórcy partii nazistów. Ukrywa on starannie swą przeszłość i ma do tego poważne powody: jego życiorys jest czarniejszy od błota. „Ludzie — powiedział — nie powinni wiedzieć, kim ja jestem. Oni nie powinni wiedzieć, skąd się wzięłem i z jakiej pochodzę rodziny”.

Hitler, który stworzył w „Trzeciej Rzeszy” kult arystokracji i szczególnie uważał pruską arystokrację rodową, w żaden sposób nie może pochwalić się własnym drzewem genealogicznym. Ród jego nosił komiczne nazwisko Schicklgruber. Jeszcze jego ojciec nazywał się w paszporcie Schicklgruber i zmienił to nazwisko na „Hitler” w związku z procedurą otrzymania spadku. Co za szczęście miał Adolf! Ładnie by wyglądał „wódz” z nazwiskiem Schicklgruber. Ładnie brzmiałby parol faszystów: „Heil Schicklgruber!”

Zresztą Adolf — to też nie rzeczywiste jego imię. Na chrzcie otrzymał imię Robert. Imię Adolfa nosił jego starszy brat. Został on zwolniony od służby w wojsku jako upośledzony na umyśle. Pragnąc uchylić się od powinności wojskowej, Robert (przyszły „führer”) zamienił się na dokumenty ze swym bratem — kretyńcem. W 1923, gdy „führer” siedział w więzieniu w Landsbergu, zjawił się tam niejaki Adolf Hitler i prosił o widzenie ze swym aresztowanym bratem Robertem, który siebie nazywa też Adolfem. O tym opowiada w książce „Hitler za murami więzienia” narodo-
wy socjalista Otto Lücher, były dozorca więzienny w Landsbergu. Brat „führera” otrzymał wówczas znaczną kwotę pieniędzy i zniknął.

Wycucie hipnotyzera-szarlatana podpowiedziało Hitlerowi, że austriacki poddany, mieszczanin Robert Schicklgruber, byłby śmieszny w roli wodza niemieckiego wojującego imperializmu. Żeby imponować publiczności w tej umiłow-

nej przezeń roli, Hitler ucieka się do charakteryzacji: „po napoleońsku” opuszcza na czoło kosmyk włosów, wdziewa kurtkę wojskową, przyczepia do niej żelazny krzyż, buduje dla siebie wspaniały zamek w górach, zasnuwa swą przeszłość mgłą tajemniczości, doprowadza kult własnej osoby do ubóstwienia, organizuje wielotysięczne zjazdy, urządza parady i pochody z pochodniami na staropruską modłę. Niemcy rozbrzmiewają biciem w bębny, rykiem i wyciem: „Heil Hitler”!!! Taka symfonia jest w gęście zarówno niemieckiego mieszczaucha, jak jego „führera”.

W swej autobiografii („Mein Kampf”) Hitler twierdzi, jakoby order żelaznego krzyża, który nosi na piersiach, dostał w pierwszej wojnie światowej za czyny bojowe. Obcy wszelkiej „fałszywej skromności”, Hitler, a za nim i jego „historiografowie” twierdzą, jakoby on na froncie po społu z jakimś Weissem wziął do niewoli 21 Francuzów. Ale autorzy wielu antyfaszystowskich książek są jednomyślni co do tego, że przypisywane przez Hitlera samemu sobie czyny wojenne — to czczya chełpliwa brechta, że on to wcale nie bohater lecz tchórz, że orderem żelaznego krzyża nigdy nie był nagrodzony przez żadne władze wojskowe, ponieważ żadnego czynu bojowego nie dokonywał. Żelazny krzyż Hitler po prostu kupił sobie po przystępnej cenie w pobliskim sklepiku.

Kolega pułkowy Hitlera podczas pierwszej wojny światowej, Bodo Greifenhagen z Frankfurtu nad Menem, zeznał pod przysięgą, że Hitler w ogóle nie brał udziału w żadnej bitwie. Miał on bardziej „honorowe” zajęcie: szpiegować żołnierzy i donosić władzy. Co się tyczy orderu rzekomo otrzymanego przez Hitlera, nie ma o tym żadnej wzmianki ani w jego ówczesnej legitymacji wojskowej, ani w historii 16 bawarskiego rezerwowego pułku piechoty, w którym służył.

Hitler nosi cudzy order, nadany za cudzy czyn bojowy. Życiorys, który dla siebie wymyślił, też jest cudzy. Nie jest

Niemcem, lecz Austriakiem. Nawet samo jego imię jest na wpół cudze. Właściwiej byłoby nazywać go Robertem Schicklgruberem. Cóż w nim jest autentycznego?

Urodził się Hitler 20 kwietnia 1889 w Austrii. Ojciec jego był drobnym urzędnikiem celnym. O dzieciństwie „führera” wiadomo, że naukę rozpoczął w szkole wiejskiej. Jego b. nauczyciel charakteryzuje Hitlera jako kłótliwego, upartego chłopaka, palącego niedopałki, a koledzy szkolni opowiadają, że był oszczercą i dobierał się do cudzych kieszeni. Potem ojciec posłał go do szkoły realnej. Tutaj Hitler uczył się fatalnie: po dwuletniej nauce nie przeszedł nawet do drugiej klasy. Biograf Hitlera, Konrad Heyden, pisze: „Ulubionym bohaterem Austriaka Hitlera został Prusak Fryderyk Wielki... Młody człowiek rozpoczął swe samodzielne życie jako zarozumiały i zbijający bąki młokos, a zgoła nie jako nieokiełznany geniusz”.

Po śmierci ojca Hitler, 17-letni młodzieniec, nieuk, pojechał do Wiednia. Chciał się dostać do tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, gdyż miał siebie za utalentowanego artystę, ale nie został przyjęty z powodu nieudolności. Nie przyjęli go i do szkoły architektury, bo nie mógł przedstawić świadectwa z ukończenia szkoły średniej. W r. 1908 zmarła matka Hitlera. Pojechał powtórnie do Wiednia, gdzie szybko przepuścił schedę i został bez żadnych środków do życia.

Nieuznany „talent” musiał w owe czasy korzystać z dobroczynności wiedeńskich Żydów, którzy pobudowali własnym kosztem przytułki noclegowe dla bezdomnych i zdeklasowanych osobników, staczających się na dno. Tutaj oto przebywał przyszły „führer”, tutaj oto „walczył”, jako szpicel policyjny. Robił donosy na swych towarzyszy noclegowych i otrzymywał za to judaszowe srebrniki. Dorabiał sobie brudnym handelkiem.

W owych latach włóczęgostwa i nędzy, można rzec „w zaraniu mglistej młodości”, przyszły „wielki Niemiec”, jak

sam siebie nazywa, ćwiczył się w przeróżnych oszukańczych „kantach”: sprzedawał obrazy z fałszywymi podpisaniami znakomitych malarzy, maści „lecnicze”, które niczego nie leczą itd.

Po pewnym czasie otrzymał w policji awans: poruczyli mu denuncjowanie robotników. Za „arenę działalności” wybrano nowe budowle wiedeńskie. Został robotnikiem budowlanym. Ale być proletariuszem uważał za ujmę dla siebie i wobec towarzyszków pracy zachowywał się wyniosłe. Zażądali od niego wstąpienia do związku zawodowego; odrzucił to żądanie. Na tym tle między robotnikami a Hitlerem wynikały starcia, wypędzali go z roboty; pewnego razu porządnie go poturbowali. Od tego czasu znienawidził „marksistów”, którzy „wszystko odrzucają”, i zataił w swym wilczym sercu żądzę zemsty.

Z Wiednia wypadło Hitlerowi wiać. Jeden z lokatorów domu noclegowego, którego Hitler zadenuncjował, wykrył, że tyrolski szpicel zamienił się na dokumenty z bratem. Zdemaskowanie groziło Hitlerowi więzieniem. W Wiedniu wyszły na jaw i inne jego „sztuczki”, jego kryminalne „kombinacje” z fałszowaniem podpisów na obrazach. Jednocześnie zbliżał się termin powołania do wojska i Hitler uznał za wskazane zniknąć, tj. po prostu zdezerterować. W 1912 wyniósł się do Monachium. Tutaj dla jego szpiegowskiej roboty otwierało się szersze pole działania.

Gdy w 1914 wybuchła wojna, Hitler został skierowany na taką samą robotę śledczą do armii, w charakterze „ochotnika”. Podanie austriackiego dezertera, skierowane do tajnej kancelarii króla bawarskiego z rekomendacją prezydium policji, zostało załatwione przychylnie. Hitler zajął się szpiegostwem z początku w swoim pułku, a po zakończeniu wojny — w koszarach i piwiarniach Monachium, pod kierunkiem Eppa i Röhma. Od szpiegostwa przeszedł potem do agitacji kontrrewolucyjnej, do werbunku nazistów i szturmowców.

Zacząto formować oddziały szturmowców. Reichswehra bardzo ich potrzebowała; po swej klęsce Niemcy były pozbawione prawa utrzymywania dużej armii. Według brzmienia traktatu wersalskiego liczba wojska niemieckiego nie powinna była przekraczać 100.000 ludzi. Szturmowcy byli więc tą nieoficjalną podziemną armią, której, dzięki jej kontrrewolucyjnej „prawomyslności“, odwetowo usposobiona reichswehra mogła przekazać część swej zbytlicznej broni. Pangermanizm, rozgromiony w wojnie 1914 — 1918 r., zachował w ten sposób swe dziedzictwo. Jego bezpośrednim spadkobiercą stał się faszyzm.

Partia narodowo-socjalistyczna, na której czele stała wczorajsza agentura reichswehry, zaczęła szybko zdobywać sobie przychylność generałów, pomoc finansową i poparcie magnatów przemysłu; stawiała się ona państwem w państwie, a potem pochłonięła i podporządkowała sobie samo państwo.

To rozdymanie partii nazistowskiej, pochłonięcie przez nią aparatu państwowego było przewlekłym procesem. Obejmuje on cały okres od końca pierwszej wojny światowej do początku drugiej — całe dwudziestolecie. W ciągu dwóch dziesięcioleci mnożyły się i narastały zdrady i prowokacje Hitlera. Jego wpływ rósł zgoła nierównomiernie. Jego powodzenie rozwijało się zawsze w miarę nieszczęść narodu. W 1928 r. zebrał na wyborach tylko 800.000 głosów. Po raz pierwszy Niemcy poszli za nim milionami dopiero w latach ciężkiego kryzysu gospodarczego 1929 — 1933. W 1930 r. otrzymał w wyborach 6.400.000 głosów, w lecie 1932 ilość oddanych na niego głosów podwoiła się i osiągnęła 13.800.000. Do władzy doszedł w styczniu 1933, a we wrześniu 1939, w dwadzieścia jeden lat po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej, Hitler w zenicie swej władzy, opierając się na potężnej machinie wojennej, otrzymał możliwość zrealizowania dawnego zamysłu niemieckich imperialistów — sprowokowania nowej wojny.

To wymagało wewnętrznie i zewnętrznie długiego i wszechstronnego przygotowania politycznego, gospodarczego i wojennego. Przede wszystkim Hitler i jego klika zaczęli rozpalać w masach niemieckiej drobnej burżuazji nastroje odwetowe. Wpajali swym słuchaczom myśl, jakoby główną przyczyną wszystkich ciężarów życiowych jest narzucony Niemcom przez ich zwycięzców w pierwszej wojnie światowej traktat wersalski ze swym brzemieniem odszkodowań. Hitlerowcy spekulowali na dotkniętym uczuciu narodowym niemieckiego obywatela. Wyzyskali oni zrecznie żywotne i głęboko zakorzenione w jego świadomości pruskie tradycje reakcyjne i starodawne iluzje. Obiecali obywatelom przywrócić dawną potęgę wojenną Niemiec, a wiaz z tym i dobrobyt czasów kajzera.

Chłop i rzemieślnik, sklepikarz i urzędnik rujnowali się i biednieli pod ciosami kryzysu ekonomicznego. Ich gniew faszystów kierowali przeciw wrogowi zewnętrznemu, przeciw zwycięzcom w wojnie 1914 — 1918 r., przeciw Żydom, którzy są rzekomo piastunami ducha spekulacji i lichwy, przeciw systemowi republikańskiemu, demokracji i parlamentarizmowi, przeciw robotnikom miejskim, którzy swymi „wysokimi” zarobkami jakoby podnoszą ceny artykułów przemysłowych, przeciw marksizmowi, który dla urzeczywistnienia swej teorii rzekomo dąży do proletaryzacji, tj. do zrujnowania chłopca i rzemieślnika. Wykaz „winowajców nieszczęść” jest wielki — brak w nim „tylko” ziemiaństwa i plutokracji, zapomniany został „tylko” łupieski kapitał finansowy ze swym systemem trustów i karteli, z cłami ochronnymi i monopolistycznym panowaniem na rynku wewnętrznym. Za to ileż w tym piorunochronów, odciągających gniew ludu od istotnych sprawców jego niedoli!

Hitlerowcy prowadzili swą propagandę w sposób „różniczkowany”, to znaczy: co innego mówili na wsi, a co innego drobnej burżuazji po miastach, jeszcze co innego w dzielnicach nędzy, wśród bezrobotnych. Faszystów cytowali do-

wody i dawali obietnice przeczące jedne drugim, ale wszędzie i niezmiennie obiecywali raj, oczekujący Niemców po zdobyciu przez nich „przestrzeni życiowej”.

Żeby przyciągnąć na stronę reżymu faszystowskiego masy ludności, hitlerowcy od czasu do czasu rzucali zasiłki poszczególnym jej grupom, przeważnie z warstw drobnej burżuazji miasta i wsi. Obok demagogii puszczono tedy w ruch bezwstydną socjalną przekupstwo. Powstały wielkie organizacje masowe: partia nazistowska, związek młodzieży hitlerowskiej, „front robotniczy”, szturmowcy, esesowcy itd. Związały się one z reżymem faszystowskim nie tylko przeróżnymi przywilejami i korzyściami materialnymi, lecz i wzajemnym poręczeniem wspólnie dokonanych przestępstw. A przeciw elementom, niezadowolonym z reżymu, działała i działa dławiąca machina terroru ze swą rozgałęzioną siecią wywiadu, prowokacji, wzajemnej denuncjacji, obozów koncentracyjnych, doraźnego wymiaru sprawiedliwości. Mechanizm dyktatury faszystowskiej zapewnił Hitlerowi wydatne sukcesy wewnątrz Niemiec.

Czy mogliby hitlerowcy bez wszystkich tych dźwigni i chwytów, a przede wszystkim bez oszukiwania ludzi słuzić istotnie magnatom kapitału finansowego i kryć się pod nazwą partii „robotniczej”, rozprawiać o swym „specjalnym” niemieckim „socjalizmie”? Czy mógłby Hitler, pupil i sługus drapieżnego niemieckiego imperializmu, bez zdrady, bez systematycznego tępienia wczorajszych przyjaciół i współwyznawców, bez podstępnych zasadzek, przekupstwa i deprawowania ludzi zachowywać bodaj pozór jedności w szeregach partii tak różnej socjalnie maści jak naziści? Czy byłoby możliwe bez podstępu i kłamstwa, nieustannych intryg i usypiania czujności państw ościennych *wykuwać ogromną machinę wojenną w oczach całego świata?*

Chwyty zawodowego prowokatora i okrutnego kata pomogły Hitlerowi dojść do władzy, utrzymać się na jej szczy-

cie i zrealizować krwawą awanturę, która wstrząsnęła całą Europą. Nie posiadając żadnej teorii naukowej, żadnej pozytywnej wiedzy czy talentu, Hitler po wirtuozowsku włada jedną tylko sztuką — sztuką prowokacji.

Gadatliwość Hitlera zawsze miała jeden cel na oku: oszukać, zahipnotyzować słuchaczy. Dla zapewnienia sobie sukcesu ten figlarz brał lekcje mimiki i gestykulacji.

Sposoby oratorskie Hitlera — to sposoby aferzysty. Dobrze mówi o tej właściwości „führera” Otto Strasser w swej książce „Hitler i ja”.

„Hitler wchodzi do sali. Wącha powietrze. Przez chwilę błądzi spojrzeniem, po omacku szuka swojej drogi, sonduje grunt... I raptiem wybucha:

— Jednostka już nie ma znaczenia... Niemcy muszą być zjednoczeni i interesy każdego z nich winny być podporządkowane interesom ogółu...”

Nazajutrz ma występ nie przed zrujnowanymi sklepikarzami, lecz przed wielkimi przemysłowcami. Z początku jest także niepewny... Ale nagle oczy mu rozbłyskują: wyczuł swe audytorium, nastroił się na odpowiedni kamerton i zaczyna mówić coś wręcz przeciwnego niż mówił wczoraj:

— Wysiłki poszczególnych jednostek odradzają naród — powiada. — Tylko wysiłki jednostek mają znaczenie. Masa jest ślepa i głupia. Każdy z nas jest wodzem, i z takich wodzów składają się Niemcy”.

To są sposoby szulera, chwytby podrabiacza podpisów — rzecz, jak wiemy, dla Hitlera zgola nie nowa...

Jesienią 1923 r. w Niemczech szalała inflacja. Była to dla narodu wielka klęska. Głodowali robotnicy i urzędnicy, rujnowało się i biedniało mieszczaństwo. Rozpacz, jaka ogarnęła sklepikarzy, rzemieślników, urzędników, sprzyjała sukcesom faszystowskiej demagogii w tym środowisku.

W owym czasie partia nazistowska liczyła 30.000 członków; prócz tego rozporządzała ona 15.000 uzbrojonych szturmowców. Za pośrednictwem Röhma Hitler otrzymał „ofiare” od pewnego monachijskiego fabrykanta, 60.000 marek na kupno gazety „Münchener Beobachter”. Gazeta zmieniła nazwę na „Völkischer Beobachter” i stała się centralnym organem partii faszystowskiej. Schlebiając i nisko kłaniając się silnym tego świata, Hitler nawiązał kontakt z gen. Ludendorffem i sekretarzem stanu Bawarii von Karrem. Uskrzydłony powodzeniem swych mów na wiecach, rosnącą rzeszą zwolenników i zaczynającym się poparciem grubych ryb, Hitler, w listopadzie 1923, gdy kryzys osiągnął swój punkt kulminacyjny i dolar kosztował 4.200.000.000 marek, zdecydował, że dojrzał czas dokonania „przewrotu państwowego”.

Pucz wybuchł w najbardziej niedorzeczny sposób. Karr przemawiał w piwiarni Bürgerbräu do 3.000 Bawarów, siedzących przy kufiach piwa. Hitler wpadł do piwiarni, wskoczył na stół, wystrzelił w sufit i wrzasnął: „Rewolucja narodowa zaczęła się!”

Hitlerowi potrzebny był udział Karra, lecz ten sprzeciwiał się zamachowi, mówiąc, że on, monarchista, nie może iść ręką w rękę z nazistami. By zjednać go sobie, Hitler z miejsca wystąpił z mową monarchistyczną.

„Ekscelencjo — powiedział — proszę mnie zrozumieć. My jesteśmy obowiązani dać kompensatę najdostojniejszej rodzinie królewskiej, której wyrządzono haniebną krzywdę. Jeżeli Ekscelencja pozwoli mi, udam się natychmiast do Jego Królewskiej Mości (chodziło o następcę tronu Ruprechta. — Przyp. aut.) i zamelduję, że wielki ruch niemiecki naprawi zło, wyrządzone ojcu Jego Królewskiej Mości”.

Dwukrotnie Hitler przysiągł, że w razie niepowodzenia „rewolucji” popełni samobójstwo. Tego wieczora osiągnięto porozumienie z Karrem, dowódcą wojsk w Bawarii, ge-

nerałem von Lossowem i szefem bawarskiej policji Geisserem, co do utworzenia w Monachium „rządu narodowego” z Hitlerem na czele. Jednakże w nocy generał Lossow otrzymał depeszę z Berlina od dowódcy reichswehry generała von Seeckta, który ostrzegał przed awanturniczą zachcianką. Lossow, Geisser i Karr posłuchali. To oznaczało, że pucz się nie udał. Z generałów popierał Hitlera (nie wojskiem, lecz jedynie autorytetem) tylko Ludendorff, będący już w stanie spoczynku.

Nazajutrz, 9 listopada 1923 r., hitlerowcy urządzili zbrojną demonstrację. Nie napotkała ona na opór ze strony policji. Ale niespodzianie rozległ się strzał. Policja i demonstranci uznali to za napad. Zaczęła się strzelanina. Zabito 4 policjantów, faszyci stracili 16 ludzi. Lecz Hitler, kierownik puczu, padł na ziemię, a potem tchórzliwie uciekł, zdradziwszy swoich. Później usprawiedliwiał się tym, że zwichnął sobie rzekomo rękę, a prócz tego na zwichniętej ręce jakoby wyniósł dziecko z linii ognia. Ale w to nikt nie uwierzył nawet w środowisku jego stronników. Uciekłszy z Monachium, ukrywał się u swego przyjaciela, wydawcy Hanfstengla, i dla pewności wlaźł nawet do szafy jego córki. Za bezspornie ustalony można uważać ten fakt, że w decydującym momencie Hitler ujawnił tchórzostwo i zdradził swych przyjaciół. Później, doszedłszy do władzy, zdradził i Hanfstengla: ścigany przez gestapo wydawca musiał uciec do Ameryki.

Po nieudanym puczu Hitler został aresztowany.

Więzienie ostudziło niebawem głowę „zuchowi”. Nie tak dawno pakował kule w sufit piwiarni Bürgerbräu i wzywał do boju, ale w więzieniu podwinął ogon, a kiedy doszło do rozprawy sądowej, wystąpił z mową pełną skruchy, zapewniając, że jest daleki od jakichkolwiek wicherzeń. W miarę swych słabych sił chciał tylko pomóc państwu i przykro mu, że wyszło tak niezdarnie — wbrew jego zamiarom. Na przyszłość już nigdy więcej ni będzie zabiegał o władzę drogą

gwałtu, lecz będzie o nią prosił i pójdzie na wszelkie ustępstwa. Hitler starał się przypodobać sędziom, kłaniał się uniżenie, zachowywał się jak pies, który napaskudził w pokoju.

Pokorna mowa podsądnego i wstawiennictwo niektórych wpływowych osobistości w Monachium i w Berlinie zrobiły swoje. W końcu grudnia 1924 r. Hitler został przedterminowo zwolniony.

Awanturnik i przybłąda, Hitler od samego początku swojej kariery politycznej marzył o wkręceniu się do „lepszego towarzystwa“, o zjednaniu sobie przychylności generałów i arystokratów, o nawiązaniu stosunków z królami węgla i żelaza.

Przed „puczem piwnym“ Hitlerowi dostarczali pieniądze poszczególni, najbardziej reakcyjni przedstawiciele kapitału międzynarodowego. W ich liczbie był król nafty, sławetny Deterding, żarliwy inspirator pochodzący z wojennego przeciw ZSRR, szwedzki król zapałczany, Kreuger. Z niemieckich przemysłowców pierwsi zaczęli finansować Hitlera: von Bor-sig, żona fabrykanta fortepianów Bechsteina, firma Hanf-štengel i in. Popierał Hitlera i bawarski związek przemysłowców. Klęska „puczu piwnego“ przekonała „führera“, że jego stosunki z istotnymi gospodarzami Niemiec są niedość bliskie, zaczął też gorliwie rozszerzać koło swych protektorów.

III

Hitlera, Goebbelsa, Ribbentropa, Himmlera i in. zarządców faszystowskich Niemiec nazwał towarzyszy Stalin — „psami łańcuchowymi niemieckich bankierów“. To jest najtrafniejsze i zarazem najbardziej obrazowe określenie hitlerowskiej kliki.

Bankierzy, posiadacze wspaniałych pałacików w miastach i podmiejskich willi, trzymają złe psy cały dzień na łańcuchu, a na noc je spuszcza. Oczywiście psy sprawiają niepokój

i swoim panom: głośno szczekają, hałasują łańcuchem, rwą się z niego, żeby napaść na przechodniów. Ale za to, ujrzawszy z daleka pana, co siłą pędzą na jego spotkanie, liżą mu ręce, skomlą z radości, przewracają kozły, padają na grzbiet.

W porywie psiego oddania psy jak gdyby usprawiedliwiały się przed panami z niepokoju, jaki im sprawiają. Gdyby posiadały dar ludzkiej mowy, prawdopodobnie tak by powiedziały:

„Gdy narodowi socjaliści idą po ulicach, gdy zaczyna się wrzawa, bójki i skandale, bürger zaciąga na wszystkich oknach firanki i mówi: „Znowu oni przerywają mi sen i mącą spokój. Po co ci naziści biegają w nocy po ulicach i prowokują”. Gdybyśmy wszyscy tak myśleli, to hurzuazja nie mogłaby dzisiaj chodzić po ulicach. Bo nie byłoby jej...

My musimy bronić naszego rynku wewnętrznego przed najściem cudzoziemców... My musimy otrzymać rozszerzenie naszych granic...”

To nie jest zmyślona alegoryczna przemowa niemieckiego psa łańcuchowego przy spotkaniu ze swym panem. To są autentyczne słowa Adolfa Hitlera z jego wystąpienia w Düsseldorfie na konferencji reńskich przemysłowców w styczniu 1932 — na rok przed dojściem faszystów do władzy.

Psie szczekanie o rozszerzeniu granic było miłe sercu zebranych w düsseldorfskim „Domu stalowym” 300 imperialistów. Po psiemu rozegrana wrzaskliwa scena oddania się zrobiła swoje. Bezdomny pies z zadatkami brytana został ostatecznie kupiony i niebawem przyprowadzony na pański dziedziniec dla pełnienia swej służby łańcuchowej. Królowie węgla i stali, potentaci banków udali się w delegacji do sędziwego i na wpół zdziecinniałego Hindenburga i zażądali mianowania Hitlera kanclerzem.

Ale ten początek faszystowskiej „nowej ery” był zakończeniem długiego procesu. Psy łańcuchowe były przedtem szczeniakami. Wychodowali je i wykarmili magnaci kapitału finansowego. To wymagało wielu lat.

Jeden z najbardziej reakcyjnych tuzów przemysłu niemieckiego, szef słynnego reńsko - westfalskiego syndykatu węglowego, Kirdorf, w gazecie „Preussische Zeitung” z 3 stycznia 1937 opowiadał, że po raz pierwszy zetknął się z fałszywymi jeszcze w 1923 r.

„W r. 1927 — mówi dalej — po raz pierwszy spotkałem się z führerem. Pojechałem do Monachium. Przez cztery i pół godziny Hitler rozwijał przede mną swój program. Prosiłem go, żeby wyłożył w broszurze przedstawiony mi referat. Potem we własnym imieniu rozpowszechniłem tę broszurę w kołach przemysłowo - gospodarczych... Następstwem tej broszury, opracowanej przez führera i rozpowszechnionej przeze mnie, były po pewnym czasie liczne spotkania führera z przodującymi figurami przemysłu”.

Wtedy to, w 1927 r., Kirdorf wstąpił do partii hitlerowskiej. Poparcie finansowe faszyzmu ze strony „przodujących figur” prusko-niemieckiego imperializmu, oczywiście, wzmożło się. Radosną dla Hitlera była noworoczna data 1931 r. 1 stycznia członkowie syndykatu węglowego zebrali się na posiedzenie — tyleż świąteczne, co przeznaczone na załatwienie interesów. Przewodniczył Kirdorf. Uchwalono, że każdy z przedsiębiorców, należących do syndykatu, musi odliczać z każdej sprzedanej przez niego tony węgla 50 fenigów na rzecz kasy partii faszystowskiej. W ten sposób ta partia stawiała się jak gdyby „posagowym przedsiębiorstwem” syndykatu węglowego. Królowie węgla usynowili Hitlera i jego klikę.

Hitler został „przybranym synem” nie samego tylko węglowego syndykatu. Znalazł sobie „tatusiów” we wszystkich gałęziach wielkiego przemysłu, zwłaszcza wojennego. Zapłoneli doń miłością ojcowską: szef zjednoczonych stalowni, Fritz Thyssen, słynny król armat Krupp von Bohlen und Halbach, właściciel środkowo-niemieckiego trustu stalowego, Flick, szef trustu stalowego, Albert Föglner, szef „niemieckiego związku pracodawców”, von Borsig, prezes zarządu koncernu chemicznego „I. G. Farbenindustrie”, Duisberg, król

przemysłu włókienniczego Dierigs i in. Największe przedsiębiorstwa ciężkiego przemysłu „Gute Hofnungshütte” reprezentował w „radzie ojców” faszyzmu znany Haniel; koncern Mannesmana — dyrektor generalny Zangen; trust metalurgiczny — przyjaciel Hitlera, prezes trustu Dinn itd. A ponieważ prusko-niemiecki imperializm zgodnie z dawną niemiecką tradycją łączy w jednej osobie kapitał przemysłowy i bankowy z junkierstwem, w liczbie „ojców-protektorów” Hitlera znajdujemy takich największych obszarników rodowych, jak hr. Donnersmarck, baron Tilo von Wilmowsky obok bankiera von Straussa, obecnego wiceprezydenta hitlerowskiego Reichstagu i bankiera Schrödera, przewodniczącego izby handlowo-przemysłowej w Kolonii. Właśnie w willi Schrödera toczyły się rokowania między Thyssenem, Hitlerem i von Papenem o porozumienie z kołami „Klubu panów”, z najbardziej reakcyjnymi junkrami, bankierami, magnatami przemysłowymi.

O każdym z wymienionych panów nie dość powiedzieć: szef takiego a takiego trustu, główny dyrektor takiego a takiego koncernu. To tylko jedna z wielu jego „właściwości”. Na przykład baron Tilo von Wilmowsky to nie tylko największy właściciel ziemski. Jednocześnie jest on jednym z największych przemysłowców Niemiec. Jest zastępcą prezesa rady nadzorczej towarzystwa akcyjnego „Friedrich Krupp” w Essen, prezesem rady nadzorczej tow. akc. berlińskich przedsiębiorstw drukarskich i prasowych, a członkiem rady nadzorczej, 10 innych towarzystw akcyjnych, w ich liczbie Wiedeńskiego Banku Ziemskiego. Bankier Schröder jest jednocześnie członkiem rad nadzorczych 25 towarzystw akcyjnych. Fögler jako członek różnych rad nadzorczych ma udział w zyskach 29 zjednoczeń przemysłowych i bankowych.

Sploty interesów w środowisku 300 niemieckich plutokratów są skomplikowane i różnorodne. Ta gromada monopolistów rządziła życiem gospodarczym Niemiec, nadawała

kierunek całej polityce państwa — wewnętrznej i zewnętrznej, żądała zaborów imperialistycznych.

Wielu z obecnych włodarzy Niemiec w swoim czasie odegrało rolę demonów — inspiratorów pierwszej wojny światowej. Nie tylko inspiratorów strasznej rzezi narodów, lecz i grabieżców tych narodów w najcięższym dla ludzi czasie. Dość nazwać imię Kruppa, które stało się synonimem niemieckiej „pięści pancерnej” w latach pierwszej wojny światowej. Jego zyski wojenne w owych latach były bajecznie wielkie, jak i zyski Thyssena i innych magnatów przemysłu wojennego. Druga charakterystyczna postać w tym gronie — to wspomniany już wiceprzewodniczący hitlerowskiego Reichstagu, bankier Emil Georg von Strauss. Przed pierwszą wojną światową był on prezesem towarzystw kolejowych, anatolijskiego i bagdadzkiego, naczelnym dyrektorem Europejskiego Związku Nafciarzy i Niemieckiego Naftowego Towarzystwa Akcyjnego. Już od kilku dziesiątków lat ten niepożyty imperialista marzy o zaborze rumuńskich i irańskich źródeł naftowych.

Po rozpętanu pierwszej wojny światowej, gdy hordy germańskie trątały rosyjską, francuską, belgijską ziemię i niemieckim generałom widział się przedwcześnie, jak to bywa zazwyczaj u Niemców, wynik zwycięski, niemieckie „związki gospodarcze”, tj. ta sama grupa plutokratów, sporządziły memorandum, w którym sformułowały swoje cele wojny. To pamiętne memorandum żądało zagarnięcia na Zachodzie obszarów belgijskich i francuskich do La Manche, na Wschodzie — zaboru Ukrainy, na Południo-Wschodzie — zawładnięcia ziemiami do samego Bagdadu.

Nie można zapominać o tym decydującym fakcie historycznym, że szybki wzrost ciężkiego przemysłu w Niemczech, poczynając od ostatnich trzydziestu lat ubiegłego stulecia, był uwarunkowany przede wszystkim potrzebami wojny. Wojna francusko-pruska r. 1870 była najważniejszym drogowskazem dla rozwoju niemieckiego ciężkiego przemysłu.

słu. Huty żelazne i odlewnie stali żywiły się poważnymi zamówieniami państwowymi. Następnie, przygotowując wojnę 1914 r. kajzer Wilhelm dawał trustom i fabrykom stumilionowe zamówienia wojenne, główną podstawę ich pomysłowości finansowej. O firmie Krupp mówiono, że jej wierność dla dynastii Hohenzollernów była w prostym stosunku do zamówień zbrojeniowych i cen stali. Te słowa zasługują na całkowite zaufanie. Nie sama tylko firma Krupp, ale cały niemiecki ciężki przemysł przez dziesiątki lat popierał zewnętrznie polityczną agresywność państwa, jego podbojowe imperialistyczne plany. Symbol niemieckiej potęgi wojennej — to pięść pancerna. Główna produkcja niemieckiego ciężkiego przemysłu — to ta sama pięść pancerna. Tutaj panuje całkowita harmonia...

Po klęsce wojennej w pierwszej wojnie światowej Niemcy były rozbrojone. Polityka wypełnienia zobowiązań wersalskich, której trzymały się rządy niemieckie, poczynając od 1918 r., pozbawiała ciężki przemysł tak już zwykłych dla niego zamówień wojennych. Ta poważna szczyrba w możliwościach wytwórczości i zbytu, a więc i w możliwościach nadmiernych zysków, była dla trustów żelaznych, stalowych i węglowych nader bolesna.

Dwudziestolecie, od 1918 do 1939 r., czyli od końca pierwszej wojny światowej do początku drugiej, było w dziejach niemieckiego imperializmu okresem ciągłego, nie przerywanego, ani na jeden dzień przygotowywania się do odwetu. Oczywiście, kształty i sposoby tego przygotowania, stopień jego natężenia nie były jednakowe na przestrzeni całego dwudziestolecia. Przez ten czas zmieniała się i wewnętrzna i międzynarodowa koniunktura. Imperialiści przystosowywali się do niej, lecz tajnego swego celu nie tracili z oczu, dążyli do niego niezmiennie.

Każdy owoc dojrzewa w swojej porze. Był czas, kiedy zewnętrzną politykę Niemiec trzeba było realizować ręką-

mi Stresemanna. Powojenny imperializm Niemiec przechodził wówczas „cichy” okres swych dziejów. I to jest znamienne: bodaj w cichości, lecz już *wtedy* gotował się do przyszłych gromkich bojów. Ci sami niemieccy plutokraci, którzy na pierwszy plan wysunęli dla manewrowania „lojalnego” Stresemanna, u siebie na tylnych podwórkach pokątnie żywili i hodowali krwiożerczego szczeniaka Hitlera. W tym samym 1923 r., gdy jako kanclerz Rzeszy w Berlinie siedział Stresemann, Hitler robił pierwsze próby swoich sił w Monachium. Jego pucż wtedy nie udał się, ale z nim już wszedł w kontakt Kirdorf. Hodowanie szczeniaka, przeobrażenie go w psa łańcuchowego zajęło całe dziesięciolecie — od 1923 do 1933.

Przez ten czas hitlerowcom odrastały kły. Szedł werbunek kryminalistów i włóczęgów do oddziałów szturmowych „brunatnych koszul”. Czarne sotnie esesowskich goryłów ćwiczyły się w awanturach ulicznych i terrorystycznych najściach na dzielnice robotnicze, w szpiclowaniu i morderstwach. Udoskonalwały się sposoby demagogii, kłamstwa i przekupstwa. Ostrzyli noże Himmlerzy i ostrzyli języki Goebbelsowie. Mnożyły się parki ciężarówek agitacyjnych, warsztatów drukarskich, samolotów reklamowych Goeringa. Kraj był opleciony siecią organizacji faszystowskich. Gauleiterzy i führerzy rozlicznych rang i stopni, do najniższych włącznie, wciskali się do wszystkich komórek Niemiec, nie wyłączając małych miasteczek i wsi. Faszyści mieli coraz więcej składów broni, coraz więcej organizacji wojsko-sportowych, coraz więcej poligonów i strzelnic, parad i zlotów.

Utrzymanie dużego sztabu krzykaczy-demagogów, chuliganów i najemnych morderców, wydawanie w całych Niemczech faszystowskich gazet, broszur, ulotek, urządzenie licznych zjazdów i wieców, organizowanie wspaniałych falkucugów, przeprowadzanie kampanii wyborczych, a przede wszystkim, oczywiście, utrzymanie wielotysięcznych oddzia-

łów szturnowych wymagały wielkich rozchodów. Ale bankierzy i junkrzy mieli dość pieniędzy i na potrzeby swojej psiarni nie skąpili grosza.

W owych latach zaszły i inne zmiany. Niemcy okrzepły ekonomicznie. Dopływ pożyczek zagranicznych na miliardowe sumy wprowadził do życia gospodarczego znaczne ożywienie. Te pożyczki przydały się niemieckiemu kapitałowi finansowemu, wzmocniły jego pozycje i wewnątrz kraju i na rynkach zewnętrznych. Znaczne kapitały zostały włożone w przemysł, w gruntowny sposób odnowiono i udoskonalamo jego wyposażenie techniczne. Co prawda, bezwzględnie przeprowadzona racjonalizacja przemysłu wyciskała soki z klasy robotniczej i powiększała armię bezrobotnych, ale plutokraci zarabiali przy tym, a ich fabryki modernizowały się. Po kilku latach pomyślności, w końcu 1929 r. wybuchł kryzys ekonomiczny niebywałej mocy. Klasa robotnicza została pozbawiona możliwości zastosowania pracy, drobne mieszczaństwo potraciło swoje mienie i oszczędności, masy ludowe straciły zarobek i chleb. Niemcy znalazły się w ślepej ulicy. Za najbardziej naturalne wyjście z tego położenia uważali Niemcy kapitałisci wojnę, tę właśnie nową wojnę imperialistyczną, o której nieustannie marzyli od roku 1918.

Co wróżyła im wojna? Przede wszystkim olbrzymie zamówienia dla ciężkiego przemysłu, próżnującego w warunkach kryzysu. Dla prowadzenia wojny Niemcy musiały nagromadzić gigantyczne zapasy sprzętu wojennego — takie zapasy, wobec których zbladłaby „pięść pancerna”, utworzona przez Wilhelma na rozpoczęcie pierwszej wojny światowej. To wymagało co najmniej kilku lat przygotowania. Czyli, na kilka lat jest zapewniony dopływ zamówień i grubych zysków. Czyli, racjonalizacja niemieckiego przemysłu, przestawienie go na produkcję masową były przeprowadzone nie na próżno. Będą całkowicie usprawiedliwione wkłady kapitałów poprzednich lat. Pożyczki zagraniczne, wkła-

dy amerykańskie, angielskie, francuskie, belgijskie, holenderskie zamieniają się w niemieckie czołgi, samoloty, łodzie podwodne, które będą zatapiać anglo-amerykańskie statki handlowe, bombardować Londyn, ostrzeliwać Dover, ujarzmią Belgię, Holandię, Francję. W berlińskim „Klubie panów”, w düsseldorfskim „Domu stalowym” śmiano się złośliwie w przedsmaku tej satysfakcji. Zamówienia wojenne będzie opłacał skarb. Ceny będą „domowe”. Oto kiedy zwrócą się pieniądze, wydane przez syndykaty i trusty na partię hitlerowską. Wrócą te pieniądze z procentami, jakie się nie śniły samemu Gobseckowi *).

Wypełniając zamówienia, nie trzeba będzie oglądać się z niepokojem na ceny rynku światowego. Żadnej konkurencji! Przygotowywać broni dla ojczyzny nie mogą firmy zagraniczne — to jest wyłączne prawo i odtąd prawie jedyny obowiązek firm niemieckich. Jak to dobrze, gdy monopol zbiega się z „obowiązkiem obywatelskim”: korzystnie dla kieszeni i radośnie dla serca. Zresztą, tutaj jest to coś więcej niż zbieg okoliczności. U niemieckiego plutokraty serce jest właśnie kieszenią, a kieszeń jest właśnie sercem. Na tym polega jego główna i, jak to bywa u Niemców, mistyczna cecha szczególna.

Płacić będzie „nowe” państwo ze starego niemieckiego skarbu. Nie tylko ze skarbu, lecz i z kasy oszczędności i wszystkich innych zasobów ludu, nagromadzonych dzieśiątkami lat pracy.

Gdy magnaci kapitału finansowego Niemiec w latach 1930 — 1932 szukali wyjścia z *kryzysu ekonomicznego* na drogach faszystwu, tj. na drogach wojny, jak najmniej myśleli oni o tym, że w latach 1943 — 1944 doprowadzi to do głębokiego *kryzysu wojennego* w obozie faszystowskim, postawi imperialistyczne Niemcy w obliczu katastrofy. My-

*) Gobseck — typ lichwiarza bez serca i sumienia, stworzony przez Balzaka. Przyp. tłum.

słeli oni o korzyściach, jakie im niesie wywyższenie Hitlera i jego kliki. I pierwszą z tych korzyści były zamówienia zbrojeniowe, pełny ładunek dla zakładów, wyposażonych według ostatniego słowa współczesnej techniki i dostosowanych do taśmowej masowej produkcji.

Druga korzyść — to bezwzględne pogębienie klasy robotniczej swego kraju. Hitler wziął się do realizacji tego starego marzenia swych panów. Za pomocą krwawego terroru, kary śmierci i katuszy, gestapowskich lochów i obozów koncentracyjnych wytępił najwybitniejszych i opornych ludzi klasy robotniczej, zastraszył i dowiódł do niemoży małodusznych, ogłupił swą demagogią ciemnych, słabo uświadomionych, niewytrwałych.

Proletariat Niemiec został pozbawiony swobód demokratycznych i wszystkich swych organizacyj — partii, związków zawodowych, kas chorych, stowarzyszeń spółdzielczych. Został rozbity i sterroryzowany, rozproszkowany i zatamizowany. Jak w przepaść runęły wszystkie jego zdobycze socjalne, uzyskane ciężką półwiekową walką: ośmiodziesiętny dzień roboczy, umowy zbiorowe, zasiłki dla bezrobotnych, zaopatrzenie inwalidów itd. Ale najgorsze to, że została nadłamana jego wola walki i zaciemniona jego świadomość klasowa. Najbliższym i bezpośrednim wynikiem stał się niepoohamowany okrutny wyzysk klasy robotniczej, jaskrawe powiększenie dnia roboczego, jaskrawe obniżenie poziomu życiowego. To od razu i bardzo widocznie podniosło dodatkową wartość kapitalisty, rozwiązało mu ręce, uwolniło od wielu socjalnych „ciężarów”.

. Wielkie trusty przemysłowe, uwolnione przy wykonywaniu zamówień zbrojeniowych od konkurencji zagranicznej, otrzymywały ze skarbu wysokie ceny i jednocześnie wypłacały niskie zarobki przy przedłużonym dniu/roboczym. Oni, co się zowie, darli z dwóch końców. I lud był podwójnie ograbiony: grabili go przy kasie fabrycznej, gdzie dostawał niedopłacony zarobek, i przy kasie państwowej, gdzie pie-

niądze ludowe, ponad jego głową, szły do tych samych pracodawców — kapitalistów. To — ich druga korzyść z reżymu faszystowskiego.

Trzecia korzyść — sama wojna.

Na zjeździe partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze w 1936 Hitler powiedział: „To jest *cud* naszych czasów, że wyście znaleźli mnie wśród wielu milionów, a to, że ja znalazłem was — to *szczęście Niemiec*“.

To, co stało się nieszczęściem dla ludu, było dla magnatów kapitału finansowego istotnie cudownym znaleziskiem. Któż inny przygotowywałby wojnę z takim historycznym zapalem, zapewniłby przemysłowcom niemieckim gigantyczne zamówienia wojenne, łupiłby lud dla zubożenia ich z takim niesłychanym bezwstydem?

IV

30 stycznia 1933 Hitler z łaski królów węgla i stali dorwał się do fotelu kanclerskiego. Odtąd można było stosować terror faszystowski już „legalną” drogą: wyostrzono topory dla kaźni, rozstawiono katów na wyznaczonych miejscach, wyposażono obozy koncentracyjne w narzędzia gwałtów i tortur dla ofiar krwawego terroru. Czegoż jeszcze potrzeba? Żeby zacząć rozszalałą orgię terroru, potrzebny był powód. Faszyci uciekli się do ulubionego środka — do prowokacji. Podpalili Reichstag i zvalili winę na komunistów. Czyż to nie powód?!

Hitler spieszył się... 5 marca 1933 przypadały wybory do Reichstagu i do pruskiego Landtagu. „Führerowi” było potrzebne przedsięwzięcie czegoś „stanowczego”, tj. prowokacyjnego, co usprawiedliwiłoby rozpętanie terroru przeciw klasie robotniczej i jej organizacjom i przez to samo zmniejszyłoby liczbę głosów, oddawanych partiom lewicowym. I oto Goering, który powiedział, że jego sumienie nazywa się „Adolf Hitler”, na bezpośredni rozkaz tego „sumienia”,

w noc na 28 lutego zorganizował podpalenie Reichstagu. Z pałacyku przewodniczącego Reichstagu, który zajmował teraz z urzędu Goering, wysłani przezeń podpalacze dostali się podziemnym przejściem do gmachu Reichstagu i podpalili go. Tym samym podziemnym przejściem powrócili. W płonącym gmachu pozostał tylko faszystowski najmita, Van der Lühbe.

Cała prowokacja była zszyta białymi nićmi. Szturmowcy rozpuścili po piwiarniach berlińskich słuchy o podpaleniu Reichstagu przez „komunistów” i urządzili z tego powodu „demonstrację protestu...” *na godzinę przed podpaleniem*. Podpalacze zmarudzili, a obwiesie-demonstranci pospieszili się i wyszła kompromitująca niezgodność faktów. Ale ani Hitler, ani Goering nie przejmowali się takimi „głupstwami”. Nie zawahali się i przed nowym skandalem: na ławę oskarżonych posadzono tow. Dimitrowa.

Komedia procesu lipskiego została odegrana jeszcze ordynarniej niż inscenizacja podpalenia Reichstagu przez „komunistów”. W roli powoda i oskarżyciela spróbował wystąpić Goering. Najmitę-włóczęgę, zwyrodniałego psychopata, Van der Lühbe, faszyci chcieli przedstawić jako „komunistę”, „agenta kominternu”, a Dimitrowa — jako uczestnika podpalenia. Istotnym oskarżycielem na procesie lipskim był Dimitrow. Z ławy podsądnych mężnie demaskował Goeringa i całą jego bandę. Nieodparcie przekonywające, pełne zabójczego sarkazmu i gniewu słowa Dimitrowa odśłoniły przed całym światem prawdziwe oblicze faszystowskich oszustów.

Łuna płonącego Reichstagu posłużyła za sygnał do masowych mordów. Kaci hitlerowscy z wciąż rosnącą zaciekłością rozprawiali się bez sądu z przywódcami robotników i demokratycznie usposobioną częścią inteligencji. Egzekucje, tortury, znęcanie się, bicie po twarzy, uszkodzenia ciała stały się pospolitym zjawiskiem w Niemczech. Więzienia i lochy były przepełnione ofiarami faszystowskiego terroru.

Liczono je z początku na dziesiątki, a potem na setki tysięcy.

W tymże 1933 r. w Niemczech zaczęło się prześladowanie Żydów. Hitlerowcy rozbijali i rabowali sklepy żydowskich właścicieli. Miejscami te napady przybierały charakter średniowiecznych żydowskich pogromów.

Głoszenie antysemityzmu zajmuje w agitacji faszystowskiej dużo miejsca. Antysemityzm w rękach Hitlera to świadomy sposób prowokacji. „Führer” dąży za pomocą tego chwytu do odwrócenia gniewu mas ludowych od prawdziwych sprawców ich niedoli.

W poufnych rozmowach Hitler dość szczerze przyznawał się:

„Moi Żydzi są najlepszymi zakładnikami. Propaganda antysemityzmu — to niezbędna broń naszego ataku politycznego we wszystkich krajach. Gdy Żydom jest źle, przyłączają się wszędzie do wrogów ładu, do agitatorów, a jednocześnie występują, jako posiadacze największych kapitałów. W ten sposób, cytując popularne, dla wszystkich zrozumiałe przykłady, jest bardzo łatwo usprawiedliwić walkę z Żydami we wszystkich krajach. Skoro, tylko drogą zde-maskowania Żydów uda się ustalić zasadę rasizmu, reszta pójdzie bardzo szybko. Krok za krokiem dojdziemy wówczas do zniszczenia starego politycznego i gospodarczego ładu i zbliżymy się do nowych idei polityki biologicznej... Gdyby Żyd nie istniał, musielibyśmy go wymyślić”.

Hitler, oczywiście, doskonale wie, że ludzie *wszystkich* narodowości, a nie tylko żydowskiej, buntują się, gdy im jest źle. Wie on również i to, że, z drugiej strony, Żydom — kapitalistom bynajmniej nie powodzi się źle i bynajmniej nie są rewolucyjni. Lecz zawodowy prowokator umyślnie miesza karty i cieszy się, że za pomocą tego oszukańczego manewru można znaleźć „popularne, dla wszystkich zrozumiałe przykłady”, w celu szczucia mas na Żydów. Cieszy się, że skoro tylko uda się ten szelmowski „trick”, „reszta pójdzie

bardzo szybko" i swoje cyniczne kazanie kończy zdaniem, odsłaniającym całą jego zdradziecką grę:

— Gdyby Żyd nie istniał, musielibyśmy go wymyślić.

Później, w listopadzie 1938, w Niemczech powtórzyły się pogromy żydowskie, którym towarzyszyły masowe mordy i dzikie ekscesy.

Te średniowieczne pogromy w listopadzie 1938 związane są z bezpośrednim przygotowaniem do drugiej wojny światowej, rozpoczętej napadem Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 września 1939. Żeby zastosować w tej wojnie bestialskie metody, trzeba było wytrenować przyszłych morderców, oprawców i rabusiów. Rozprawy z Żydami wewnątrz kraju były właśnie policyjnie przemyślanym środkiem rozpetania niskich instynktów i ćwiczenia się w bestialstwach. Hitler wypuścił sforę swych „wychowanków” na Żydów w Niemczech. Na tym polu doświadczalnym były dokonywane, na razie jeszcze w miniaturze, te straszne łotrostwa, które później stały się dla hitlerowców „dniem powszednim wojny...”

Nie zadowolając się pogromami, niemieccy faszyci wtrącili dziesiątki tysięcy Żydów do więzień i obozów koncentracyjnych.

W samym tylko obozie w Dachau zamknięto ponad 20.000 Żydów — połowa całego składu obozu. Tutaj Żydów zabijano planowo i systematycznie, uprzednio odebrawszy im pieniądze. Z Żydów codziennie formowano „leśne kolumny”: wysyłano ich do lasu „zbierać chrust”... W rzeczywistości rozstrzeliwano ich tam całymi grupami. Esesowcy strzelali zazwyczaj w brzuch, umierającym męczeńską śmiercią Żydom wtykali w rany postrzałowe gałazki krzewów. Pozostali więźniowie obserwowali te sceny z miejsca swej pracy. Był i drugi sposób mordów masowych. Do 10-tonowego walca do ubijania szosy wprzęgali 120 Żydów, przywiązanych do dyszla z drutów. Pędzili ich obok naładowanego prądem elektrycznym drucianego ogrodzenia. Ka-

bel łączący, który esesowcy przerzucali od walca do przewodów wysokiego napięcia, zastępował topór kata.

Wróćmy jednakże do „miodowych miesięcy“ władzy hitlerowskiej w Niemczech.

Najokrutniejszym terrorem, bestialskimi morderstwami i rozprawami Hitler dusił wszelką wolną myśl w Niemczech. Już w pierwszych miesiącach władzy faszystowskiej rozgromił on wszystkie opozycyjne partie i organizacje, faszyzował prasę, radio, kino, teatr, szkołę, uniwersytet; na stosach średniowiecznych spalił najlepsze książki, zmusił do emigracji najlepsze umysły kraju — tych, których nie udało mu się zamordować lub zamknąć w kazamatach.

Przed mianowaniem go kanclerzem Hitler dał jednocześnie dwie obietnice — jedną magnatom kapitału finansowego, drugą — ludowi. Trustowcom przyrzekł kolosalne zamówienia wojenne, jakich nie znały jeszcze dzieje; ludowi obiecał upaństwowienie trustów. Agrariuszom obiecał dalsze cła ochronne na import ziarna, wysokie ceny zboża; masom ludności miejskiej — niskie ceny artykułów spożywczych.

Doszedłszy do władzy, Hitler nie tylko wypełnił swe zobowiązania wobec królów węgla i stali, nie tylko dostarczył im zamówienia zbrojeniowe i uchronił ich własność przed nacjonalizacją. Nie krępował się ponadto przekazać w ich ręce znaczną część własności, już należącej do państwa. „Upaństwowienie“ wyraziło się w tym, że Hitler ogłosił największych kapitalistów wodzami, „führerami“ całych gałęzi przemysłu. Sami przywódcy faszystowscy — Goering, Ley i inni — zostali wielkimi kapitalistami-akcjonariuszami. Weszli oni w skład kierowniczych organów trustów, gdzie otrzymują olbrzymie zyski wraz z leaderami niemieckiego kapitału finansowego.

Sam Hitler jest właścicielem wydawnictwa faszystowskiego narodowych socjalistów, z którego dochody roczne prze-

kraczącą 3.500.000 marek. Główną część dochodów Hitlera stanowią „dary” magnatów niemieckiego ciężkiego przemysłu w rozmiarach jednej dziesiątej procentu od ogólnej sumy wypłacanego zarobku. Daje to „führerowi” przeciętnie co roku od 35 do 40 milionów marek. Dobrze o nim powiedział Thyssen: „On chce otrzymać dosłownie wszystko co widzą jego oczy”. Hitler „uczestniczy” w wielu przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Oczy jego widzą sute dywidendy i ręce wyciągają się po swoją porcję... Pobudował sobie zamek górski Berchtesgaden ze wspaniałymi komnatami, kolumnami w przejściach, ogromnymi podziemnymi salami, skarbami sztuki, wymyślną instalacją elektryczną. Przebudował dla siebie Kancelarię Rzeszy — Bismarck zadowalał się dawniejszą, ale przybłędzie i parweniuszowi wydała się zbyt skromna. W Norymberdze wznosił pałac dla partii w tym pseudo-monumentalnym stylu, jaki odpowiada smakowi niezdarne go dyletanta w malarstwie i architekturze. Otoczył się przepychem, jaki się nie śnił wschodnim sułtanom i emirom zamierzających czasów. Przy tym jeszcze mówi o swej „skromności” i o... „walce z plutokracją”.

Nigdy najpotężniejsi magnaci kapitału nie mieli takiej władzy, takich ogromnych zysków, nie grali takiej wyjątkowej roli w gospodarce kraju, jak za Hitlera. Hitlerowcy wprowadzili w Niemczech prawa, które zamieniły niemiecką klasę robotniczą w niewolników. Przeciw strajkom zastosowano drakońskie środki. Faszysty znieprawili niemieckiego robotnika obietnicą „rajskiego” życia kosztem podbitych w przyszłości narodów i tym skłonili go do pracy po 14 — 16 godzin dziennie dla przygotowania wojny.

Chłopom faszysty w swym programie (punkt 17) obiecywali wywłaszczenie obszarników bez odszkodowania i zniesienie procentów od długów hipotecznych. Zapewniali, że będą przeszkadzać jakiegokolwiek spekulacji ziemią. Później wszelako Hitler „wyjaśnił”, że o wywłaszczeniu bez odszkodowania nawet mowy być nie może, ponieważ naziści stoją

na gruncie własności prywatnej, a jeden z jego popleczników, Frick, wniósł do Reichstagu projekt ustawy, według której najwyższa dopuszczalna stopa procentowa przy długach hipotecznych powinna być 5%. Tak więc, wywłaszczenie ziemi bez odszkodowania, które wcale nie jest bez odszkodowania i zniesienie procentów, które nie jest zniesieniem... Spodziewając się zubożenia w wyniku obiecanej im wojny, chłopci niemieccy nie bardzo sarkali, gdy faszystyzm doprowadził ich zadłużenie do 12.000.000.000 marek i zabierał im lwia część zbiorów. Nigdzie nie odbywała się w takim tempie ruina chłopstwa, jego podział na grupkę bogaczy i masę nędzarzy, jak przed wojną w hitlerowskich Niemczech.

Ustawy Hitlera zabraniają parobkom opuszczać wieś, lecz gwarantują nietykalność rodowych latyfundiów agrariuszy-arystokratów. „Ja palcem nie tknę żadnego majątku ziemskiego, bez względu na jego obszar, i wiem co mówię, to jest w zupełnej zgodzie z opinią kanclerza Rzeszy” — tak oświadczył b. faszystowski minister aprowizacji i rolnictwa Darre.

Hitler rozprawił się z niemiecką inteligencją. W 1914 w Niemczech liczono 72.000 studentów, w 1930 liczba ich wzrosła do 160.000, a w 1939, po sześcioletniej gospodarce Hitlera, studentów w Niemczech było już nie więcej jak 60.000 — cyfra znacznie niższa niż w 1914.

Politykę ciemnoty publicznej prowadzi się w Niemczech na całej linii.

„Raz na zawsze należy skończyć — powiedział Hitler — z tym, co nazywają ogólnym wykształceniem. Wykształcenie ogólne to jest trucizna, najniebezpieczniejsza i najbardziej rozkładowa. Dla każdej klasy społecznej winien być wypracowany cenzus wykształcenia, a wewnątrz klasy — dla każdej grupy”.

Hitler zdaje sobie sprawę z tego, że jego polityka jest antyludowa, że gdyby masy miały pełne i jasne uświadomienie,

nie poszłyby za nim. Oto dlaczego trzeba je wciąż podniecać, egzaltować, podkrecać ich nerwy kłamiwą demagogią i dzikimi fantazjami.

„Masa — mówi on — jest podobna do zwierzęcia, które idzie za swym instynktem. Nie liczy się ona z logiką i rozsądkiem... Masy wtedy tylko poddają się wpływowi, gdy są fanatyczne... Egzaltuję masy dlatego, żeby uczynić je narzędziem swej polityki...”

O programie swej własnej partii Hitler mówił w zaufaniu Rauschningowi:

„...Czyż pan jest na tyle prymitywny, że bierze go pan dosłownie i nie widzi, że to jest tylko dekoracja naszego spektaklu?”

Hitlerowi wtóruje Goebbels, który pewnego razu powiedział taki „dowcip”:

„Socjalizm w naszym programie, to tylko klatka po to, żeby schwytać ptaszka”.

Socjalizm, według słów Hitlera, polega nie na takich „drużdzędnych” zagadnieniach, jak własność prywatna w dziedzinie środków produkcji.

„Po co zajmować się takimi kwestiami? — powiedział. — Po co mamy socjalizować banki i fabryki? Niech posiadacze władają bogactwami ziemi, domami, fabrykami, w ogóle wszystkim, czym chcą”.

Tak więc faszystowski „socjalizm” dla panów polega na tym, że mogą oni władać całym majątkiem narodowym i sam „führer” nie mało trudił się nad tym, żeby pomnożyć bogactwa swych gospodarzy. Dla ludu, dla pracujących, „socjalizm” polega, według Hitlera, na tym, żeby utrwalić na wieki stworzone przez faszystów niewolnictwo, reżym nazistowskiej katorgi i koszar, pozbawić ludzi rozumu i woli. O ludzie pracującym Niemiec Hitler powiedział:

„Nie wiedzą oni, że dostali się w tryby nieubłaganego mechanizmu. Nie wiedzą oni, że my ich przeobrażamy i lepimy z nich to, czego nam potrzeba”.

„Tryby nieubłaganego mechanizmu” krwawej faszystowskiej dyktatury zrobiły swoje: zamieniły miliony Niemców w ślepe narzędzie podbojowej, łupieskiej polityki niemieckiego imperializmu. Hitler ulepił z nich morderców, gwałcicieli i rabusiów, którzy ujawnili podczas obecnej wojny swe prawdziwe zwierzęce oblicze.

Doszedłszy do władzy Hitler nie spełnił ani jednej ze swych obietnic socjalnych. W masach drobnomieszczańskich rośło rozczarowanie i niezadowolenie. Ten nastrój odbił się i w środowisku szturmowców, na których czele stał Röhm. Wywołał on wrzenie, mocno spotęgowane w zarymku lata 1934 r.

Na żądanie swych mocodawców i pod naciskiem Hindenburga „führer” rozprawił się z opozycją w szeregach własnej partii.

Z początku, jak zwykle, wahał się, udawał, dodawał otuchy tym, których czekała już jutro krwawa rozprawa.

Koło Hitlera krzatali się Goering, Goebbels, Himmler. Pilno im było wydać swego wczorajszego druha Röhma. Policja berlińska pośpiesznie sfabrykowała przeciw Röhmowi specjalne dossier zawierające przeróżne dowody. Goebbels telegrafował do Hitlera, że reichswehrą gotuje się rozbroić oddziały szturmowe i — co najważniejsze — nie cofnie się przed obaleniem samego Hitlera. Nalegał na „führera” i Goering. Pragnął jak najszybszego załatwienia się z Röhmem. Tymczasem Röhm natarczywie domagał się odpowiedzi. Hitler zadepeszerował mu: „Decyzja będzie powzięta na nradzie kierowników oddziałów szturmowych”.

Spełniając wolę „führera” naczelnicy oddziałów szturmowych zbierali się na naradę. O tym, co dalej się stało, opowiada Otto Strasser w swej książce „Hitler i ja”:

„Minister i obwodowy kierownik partii Wagner rozkazał wszystkim kierownikom szturmowców, znajdującym się w Monachium, zebrać się w ministerstwie spraw wewnętrznych dla uroczystego powitania Hitlera. Zasedli dokoła stołu i obok każdego z nich siadł morderca. Zebrani pili wino i piwo i rozmawiali. Mijały godziny. O świcie zadzwonił telefon. Führer przyleciał na lotnisko. Wagner dał znak i kierownicy zostali natychmiast rozbrojeni przez sąsiadów przy stole, którzy potem zaczęli ich zabijać rękojęściami rewolwerów i butelkami od piwa...

Hitler wszedł do pokoju, gdzie odbywała się rzeź. Główni siepacze monachijscy — Wagner, Esser, Morris, Weber i Buch stali na straży przy drzwiach, dumni z tego, że spełnili swój obowiązek. Na podłodze wałało się dziesięć trupów z rozbitymi czaszkami i ranami od noży...

Likwidacja kierowników szturmowców w ministerstwie spraw wewnętrznych była zakończona; następnym obiektem był zjazd w Wiessee. Samochód pancerny Hitlera oczekiwał go przy wyjściu; wyruszył w towarzystwie swej eskorty czarnogwardzystów".

W Wiessee znajdował się Röhm. Gdy przyjechał tam w przeddzień, okazało się, że w miejscowym hotelu całe drugie piętro zajęte jest przez „turystów z Berlina". W rzeczywistości byli to przebrani agenci gestapo. Nie podejrzewając pułapki, Röhm wraz z zebranymi na zjazd kierownikami szturmowców ulokował się na noc na pierwszym piętrze.

„Hotel w Wiessee — opowiada Strasser — został szybko otoczony. Policjanci berlińscy byli w pogotowiu i czekali przy swych oknach na drugim piętrze. Na pierwszym spokojnie spali „niebezpieczni buntownicy"...

...Hitler udał się do pokoju nr 7.

— Kto tam? — spytał Röhm zaspanym głosem.

— To ja, Hitler, otwórz mi natychmiast.

— Co? Już? Oczekiwałem cię dopiero koło południa.

Röhm wstał, otworzył drzwi i odskoczył. Hitler obsypał go obelgami. Röhm z początku stracił głowę i milczał, ale potem odpowiedział mu ostro...

— Związać go! — rozkazał Hitler.

Ze związanymi rękami i nogami Röhm oczekiwał w korytarzu decyzji swego przyjaciela.

...Dzień obrachunku nadszedł. Hitler, jeszcze bledszy niż poprzedniej nocy, wszedł na dziedziniec stadelheimskiego więzienia. Obejrzał stojących tam w szeregu aresztowanych. Wszystko to byli jego wieloletni towarzysze broni.

— Psy! — wrzasnął na nich. — Zdrajcy! Śmierć wszystkim!

I Buch notował na liście przy każdym nazwisku: „Śmierć”

...Na stole Röhma w celi pozostawiono rewolwer.

— Pan jest oficerem i sam pan wie, co ma zrobić — powiedziano mu.

Ale Röhm krzyknął na całe gardło, tak że jego słowa było słychać daleko za murami podwórza więziennego, gdzie odbywała się kaźń jego towarzyszków:

— Nie, nie wyświadczę Adolfowi tej przysługi. Jeżeli on chce mnie zabić, niech sam ponosi za to odpowiedzialność.

Röhm został zabity w więzieniu na rozkaz człowieka, który zaledwie pięć miesięcy temu, 30 stycznia, pisał do niego:

„Chcę podziękować ci, drogi Ernście Röhm, za niezapomniane usługi, wyświadczone ruchowi narodowo-socjalistycznemu i narodowi niemieckiemu, i zapewnić cię, że jestem wdzięczny losowi, który dał mi takich druhów i towarzyszków broni, jak ty.

Twój Adolf Hitler”

Oczywiście, Röhm był takim samym katem i dusicielem ludu, jak Goering, Himmler, Ley i inni poplecznicy Hitlera — ani trochę nielepszy od nich. Jego „niezapomniane usługi oddane ruchowi narodowo-socjalistycznemu” są przesiąknięte ludzką krwią wielu ofiar terroru faszystowskiego. To był przyjaciel i współwyznawca, a z początku i protektor Hitlera, lecz, gdy mu to było potrzebne, „führer” wydał go na śmierć, odegrawszy prowokacyjną komedię „zjazdu”, zabił bez namysłu, nie czując najmniejszych skrupułów sumienia.

Podczas gdy Hitler, kierując agentami gestapo i siepaczami Himmlera, działał w Monachium, Goering sprawił taką samą krwawą łaźnię w Berlinie.

30 czerwca 1934 r. w Niemczech zabito bez sądu i śledztwa ponad 1.000 osób, a w ich liczbie Gregora Strassera, generała Schleichera, b. bawarskiego generalnego sekretarza stanu von Karra.

Wśród zabitych byli nie tylko kierownicy oddziałów szturmowych lub podejrzani o niełojalność naziści. Siepacze hitlerowscy zabili wielu starych burżuazyjnych działaczy politycznych, katolików i ludzi całkiem postronnych. Hitler, Goering, Goebbels zgodnie skorzystawszy z okazji masowych mordów, załatwiali stare osobiste porachunki, tępilili niewygodnych dla siebie ludzi albo znających przypadkowo kompromitujące przywódców faszyzmu fakty. W ten sposób zginęli na przykład: właściciel restauracji „Bratwurst Glöckle“, kelner i bufetowy, którzy byli obecni przy przyjacielskiej pogawędce Goebbelsa z Röhmem. Goering otwarcie się potem przyznawał, że on „rozszerzył zakres czystki“. Pomiął tylko milczeniem motyw tego „rozszerzenia“ — swą mściwość i podłość.

Noc św. Bartłomieja, sprawiona przez Hitlera na swych współwyznawcach politycznych, mówi nie tylko o bestialstwie Hitlera, nie tylko o jego chytrości i wiarołomstwie. Ujawnia ona w sposób uderzający jego chwytły starego szpicla, metody wytrawnego zawodowego prowokatora. To był jeden z decydujących momentów w życiu Hitlera i wódz narodu odsłonił się całkowicie w całej swej ohydnej nagości.

V

Po zgnieceniu przez Hitlera swych wrogów poza partią faszystowską i w jej własnych szeregach, naród był doprowadzony do stanu zupełnej niemoły. 2 sierpnia 1934 r. umarł Hindenburg i Hitler wzniósł się nad Trzecią Rzeszą nie tyl-

ko jako szef jej rządu, lecz i jako głowa państwa. Jest on oficjalnie uznanym „führerem” Niemiec. Osiągnąwszy szczyt władzy w kraju, gdzie było już, można rzec, sfaszyzowane samo powietrze, Hitler mógł zająć się urzeczywistnieniem „pozytywnego” programu niemieckiego imperializmu.

„Z punktu widzenia opinii publicznej — mówił wtedy Hitler w zaufanym kole swych popleczników — skończyłem z rewolucją. Ale przenosimy ją wewnątrz samych siebie. Zachowujemy przezornie swą nienawiść i myślimy o tym dniu, kiedy zrzuciwszy maskę wystąpimy, ukazując siebie takimi, jakimi jesteśmy i będziemy zawsze. Nie mogę jeszcze odkryć swoich planów... A na razie zabezpieczam ład i biorę się do roboty. Naszym pierwszym zadaniem jest uzbrojenie się i przygotowanie do nieuniknionej wojny. Drugie nasze zadanie — to stworzenie najbardziej sprzyjających gospodarczych i socjalnych warunków dla rozwoju naszych sił zbrojnych. Odtąd porządek w Niemczech będzie taki, jak w oblężonej twierdzy...”

Mizerny prowokator na służbie reichswehry przez całe życie marzył o sprowokowaniu wielkiej wojny. Podpalacz Reichstagu robił wszystko, co było możliwe i niemożliwe, żeby zmienić się w podpalacza wojny.

Hitler „bierze się do roboty”, to znaczy — nad Niemcami ścielą się duszące gazy dzikiego, obnażonego, zoologicznego szowinizmu, robią się tam moralne i materialne, wewnętrzno- i zewnątrzno-polityczne przygotowania do wojny. Przemysł przestawia się na tory wojenne. Fabrykanci dostają od państwa olbrzymie zamówienia wojenne. Przedsiębiorstwa, bezczynne w latach kryzysu, idą pełną parą. Tworzy się nowe rodzaje zbrojeń, buduje się nowe fabryki. Dawne budżety wojenne kajzera Wilhelma błędną wobec hitlerowskich. Później sam Hitler pochwalił się, że od 1933 do 1938 r. wydatkował na potrzeby wojny „pierwsze 90 miliardów marek”.

Rok 1936 był początkiem realizacji tzw. „planu czteroletniego“, tj. planu bezpośredniego ekonomicznego przygotowania wojny. Na kolejnym norymberskim zjeździe swej partii Hitler oznajmił, że odtąd Niemcy muszą dążyć do całkowitego uniezależnienia się od zagranicy w dziedzinie podstawowych rodzajów surowca. Przy pomocy sutych dotacji państwowych zaczęła się rozwijać produkcja sztucznej ropy, sztucznego kauczuku i innych namiastek. Lwią część waluty, otrzymywanej za eksport, obracano na zakup za granicą i zgromadzenie zapasów surowca potrzebnego do prowadzenia wojny. Prawie całkowicie ustał import artykułów żywnościowych, paszy, towarów użytkowych. Wytwórczość *środków spożycia* zredukowana została do nędznego minimum, za to fantastycznie wzrosła wytwórczość *środków niszczenia*. Padło hasło: „Armaty zamiast masła“. I Niemcy już na długo przed wojną musieli zaciskać pasa. Robotnicy przy powiększeniu dnia roboczego i zmniejszeniu płacy zarobkowej odżywiali się nędźnie. Chłopi niemieccy, dla których główną pozycją dochodową w gospodarstwie była hodowla zwierząt, cierpieli z powodu braku taniej importowanej paszy.

Przygotowując wojnę, hitlerowcy „regulowali“ gospodarkę w interesach garstki pasożytów. Ciągnęli zyski wytwórcy zboża — obszarnicy, wytwórcy armat i czołgów — wielcy przemysłowcy. Magnaci kapitału triumfowali: oto zaczęły się spełniać ich marzenia. A ludność odmawiała sobie niezbędnych rzeczy. W imię czego? W imię obiecanych jej „wielkich Niemiec“. Naród, terroryzowany i oszukany, oplątany demagogią faszystowską, hasłami zdobycia „przestrzeni życiowej“, upojony duchem odwetu, iluzją powrotu do „dobrych czasów kajzera“ — ten naród, częściowo pod kiem, częściowo pod hipnozą wiekowych tradycji reakcyjnego prusactwa, zginał kark dla rozkwitu królów armatnich. Gorliwie pracował nad stworzeniem groźnej maszyny wojennej, pod której szczątkami będą pogrzebane miliony jego

własnego mięsa armatniego. Siedmiomilionowa armia bezrobotnych przekształciła się w armię katorżników faszystowskiego „Frontu pracy”, żeby potem przekształcić się w siedem milionów trupów, rozrzuconych po obszarach Rosji Radzieckiej...

Nabrał otuchy nasz stary znajomy, „bohater” pierwszej wojny światowej, król armatni na żelaznych nogach — Krupp i śle swemu faszystowskiemu rządowi gratulacje z okazji wyjścia Niemiec z Ligi Narodów.

Od tej pory agresywność imperializmu niemieckiego zaczęła się przejawiać z coraz większą szczerością i zuchwałością. W marcu 1935 r. Hitler, naruszając traktat wersalski, przywrócił w Niemczech powszechną powinność wojskową. Również w rok potem, w marcu 1936 r. zerwał pakt w Locarno i pchnął wojska do zdemilitaryzowanej Nadrenii. Latem 1936 r. zaczął wspólnie z Mussolinim zbrojną interwencję w Hiszpanii. W tej małej wojnie dwóch zajadłych faszystowskich napastników, Hitler i Mussolini, przy pobłażaniu ówczesnych kierowników zachodnich mocarstw demokratycznych, dusiło wolność narodu hiszpańskiego i otrzymywało pierwszy „chrzest bojowy” przed przygotowywaną przez nich wielką wojną. Jesienią tegoż 1936 r. została stworzona „oś” Rzym — Berlin i zawarty został tak zwany „pakt antykominternowski” między Niemcami a Japonią. 6 listopada 1937 r. do tego paktu przystąpiły i faszystowskie Włochy.

Agresywność hitlerowców rosła. 11 marca 1938 r. zajęli Austrię i przyłączyli ją do Niemiec. Wprawdzie trzy lata przedtem, w mowie wypowiedzianej w Reichstagu 21 maja 1935 r., Hitler oświadczył uroczyście: „Niemcy nie mają ani zamiaru ani ochoty wtrącać się do wewnętrznych spraw Austrii lub przyłączać ją do Niemiec”. Ale ci, co wiedzieli, ile naprawdę są warte słowa „führera” i dobrze poznali jego szarlatanijskie nawyki, mogli już w 1935 r. nie wątpić, że Hitler przygotowuje „anschluss” Austrii.

Wybuchowi drugiej wojny światowej w bardzo silnym stopniu sprzyjał układ monachijski 29 — 30 września 1938 r. Uczestnicy konferencji w Monachium, ówczesny premier brytyjski Neville Chamberlain i premier francuski Daladier, swą polityką pobłażania i pomagania napastnikowi umocnili w Hitlerze zamysły dalszych zaborów. Bezpośrednio po układzie monachijskim, 6 października 1938 r., hitlerowcy wcielili do Niemiec obwód sudecki Czechosłowacji. Potem nastąpił rozbiór republiki czechosłowackiej, a w marcu 1939 wojska niemieckie weszły do Pragi i zagarnęły całe terytorium Czechosłowacji. 24 marca 1939 r. hitlerowcy zrobili to samo z Kłajpedą.

Tak szło przygotowanie do wojny. Niemcy wróciły na swój stary wilhelmowski szlak. Ale przy Hitlerze imperiaлизм niemiecki stał się stokroć bardziej zajadły i podstępny niż przedtem. Dawniejszy niemiecki szowinizm rozdał się w potwora rasistowskiej pychy; sławetna niemiecka „fęść pancerna” lat 1914 — 1918 wydaje się dziecinną zabawką w porównaniu z machiną wojenną Niemiec hitlerowskich. Ubóstwienie kajzera, symboliczny ośrodek niemieckiego szowinizmu, wydaje się już wprost głupstwem w porównaniu z histerycznie wyśrubowanym kultem „wodza”, z wrzaskliwymi orgiami wiernopoddania, jakie zaczęły się rozgrywać w całym kraju, jak długi i szeroki.

Ze swobodą mistrza-kryminalisty Hitler ukradł klasie robotniczej potrzebne „führerowi” do maskowanych celów górne słowa: „rewolucja”, „socjalizm”. Lecz rewolucją nazywał on zaborczą wojnę imperialistyczną, gigantyczną rzeź narodów, a imieniem socjalizmu bluźnierczo ochrzcił „bractwo wojowników” — tj. pruskie koszary z ich psią musztrą i haniebnym mordobiciem...

Hitler „*bierze się do roboty*” — to znaczy szykują się rozbójnicze hordy dla przyszłej wojny, wyrasta młodzież, nie znająca ani sumienia, ani honoru.

Z dojściem „führera” do władzy nad szkołami Niemiec rozpostarł się hitlerowski sztandar „narodowości niemieckiej”. Od dawna już przywykłe do dusznego smrodu szowinizmu, szkoły niemieckie weszły w nowe, że tak powiem wyższe stadium szowinistycznego szału. Ze wszystkich teorii — lub, mówiąc właściwiej, zamiast nich — w szkole niemieckiej cieszy się szacunkiem jedna tylko — sławetna „teoria rasy”. Uczy ona niemiecką młodzież pychy rasowej, tępego zadowolenia z siebie, nienawiści do człowieka, pogardy dla wszystkich narodów. Wpaja ona wiarę, jakoby rasa germańska była jedyną wybraną w świecie, a wszystkie inne to pył przydrożny, który się depcze nogami. Stary reakcyjny wymysł o wyjątkowości narodu niemieckiego został przez faszystów doprowadzony do ostatecznych granic szaleństwa i dzikości. Tym, najbardziej rozkładowym narkotykiem Hitler ze swymi satrapami zatruli nieokrzepłą świadomość niemieckich sztućków z miesiąca na miesiąc, z roku na rok.

Regulamin szkolny był wzorowany na koszarach wojskowych. Bęben, maszerowanie, strzelanie — to „dusza” i patos szkoły hitlerowskiej. Uczniowie młodszych klas niewiele różnili się od kadetów, a uczniowie starszych klas i studenci — od junkrów. Wakacje spędzali w obozach i warunki tam przypominały pobyt na ćwiczeniach rezerwistów.

Jeden z popleczników Hitlera, szef „Frontu pracy” Ley, — ten powszechnie znany opój, brutalny kretyń z potężnymi pięściami, rozślawiony swymi dzikimi orgiami, nieokiełznanym okrucieństwem i złodziejstwem — w napadzie szczerości wyjawiał sekret „pracy wychowawczej” w Niemczech hitlerowskich. Powiedział on:

„Zaczynamy od dzieci trzyletnich. Jak tylko malec zaczyna coś pojmować, dostaje do rąk chorągiewkę, potem idzie szkoła, organizacja młodzieży hitlerowskiej, oddział szturmowy, powinność pracy i służba wojskowa. A gdy to wszystko jest już poza nim — przychodzi kolej na „Front

pracy". On wciąga w siebie ludzi i nie wypuszcza ich z rąk aż do śmierci — czy chcą tego, czy nie!"

Do automatów ze stali pancernej Hitler przygotowuje niemiecko-faszystowskich żołnierzy, automaty o podobieństwie do ludzi, równie bezdusznych i tępych, jak ich broń.

Krwawe bestialstwa i sadystyczne okrucieństwo hitlerowskich rzeźników przewyższają wszystkie ohydne zbrodnie, popełniane kiedykolwiek w dziejach ludzkości. „Święci ojcowie” hiszpańskiej inkwizycji, siepacze wschodnich despoty, barbarzyńcy najeźdźcy, Hunnowie, byli dobrodusznymi barankami w porównaniu z bandami hitlerowskimi. Takiego rozwydrzenia i bezwstydu nie знаła w przeszłości żadna armia.

To hitlerowcy wpoili takie obyczaje młodzieży niemieckiej. To oni oderwali ją od nauki i kultury, na przestrzeni szeregu lat uczyli jednego uczucia — nienawiści do człowieka, jednej rzeczy — zabijania ludzi. Na tysiące lat wstecz odrzucili oni młodzież niemiecką, zawrócili ją ku ponurym obyczajom i nagiej dzikości do zwierza podobnego człowieka czasów przedhistorycznych. Ale w owej odległej epoce dzikość wojen ograniczała się do używania maczugi, strzały i dzidy. W Niemczech hitlerowskich żołnierz z widnokretem i duszą pierwotnego barbarzyńcy jest uzbrojony w najdoskonalsze narzędzia zniszczenia, jakie stworzyła współczesna cywilizacja. Pierwotny barbarzyńca ma na swe usługi ostatnie zdobycze techniki, opiera się o przodujący przemysł całej Europy, siedzi w potężnym czołgu, w „tygrysie” i „panterze”, wznosi się w niebo na wielomotorowym bombowcu. Czyż można wymyślić potworniejsze zwyrodnienie kultury i postępu ludzkiego? Tę największą groźbę dla świata przyniósł ze sobą maniak Hitler i jego szalejący wychowańcy.

Gorączkowo przygotowując wojnę, Hitler przepowiadał:

„Niemcy będą prawdziwymi Niemcami wtedy, gdy staną się Europa. Dopóki nie będziemy panowali nad Europą, będziemy tylko wegetować. Niemcy — to Europa... Potrzebna nam Europa i jej kolonie... Kompleks naszej przestrzeni życiowej — to Europa. Ten, kto ją zawojuje, utrwali swoje imię na wieki wieków”.

Zdobycie panowania nad całą częścią świata stało się uporczywą myślą, wizją człowieka w malignie, nie opuszczającą Hitlera ni we dnie ni w nocy. Setki razy powtarzał jak szaleniec te same słowa:

— Europa, Europy, nad Europą...

Pisał o tym w swej książce „Mein Kampf”. Na ten sam temat wielokrotnie przemawiał na tajnych naradach nazistów.

Z właściwą im metodycznością i drobiazgowością Niemcy opracowali szczegółowy plan budowy przyszłej „niemieckiej Europy”. Czechów postanowili wygnać zupełnie z Europy. Czechów, Polaków i innych Słowian zamierzali przesiedlić na Syberię. Jądrym przyszłej „niemieckiej Europy” miały być właściwe Niemcy i Austria, obejmujące granice obecnej Trzeciej Rzeszy, plus przylegające do niej ziemie na wschodzie (zachodnia Polska), plus Czechy i Morawy. Dokoła tego ośrodka jest cały system wasalnych federacji, przyłączanych do Niemiec i podległych im. Wchodzi do tego systemu przede wszystkim federacja Europy wschodniej: Polska, kraje nadbałtyckie, Ukraina, obszary nad Wołgą, Gruzja, państwa bałkańskie i Węgry. Czyli, używając określenia Hitlera, „związek drugorzędnych narodów, nie mających armii, nie prowadzących własnej polityki, nie mających własnej ekonomiki”. Następnie do Niemiec przyłącza się wasalne państwa na Zachodzie — federacja Holandii, Flandrii i północnej Francji, i wreszcie federacja krajów Północy — Dania, Szwecja, Norwegia.

Taka geografia przyszłej „niemieckiej Europy” majączyła się Hitlerowi w jego bredzeniach. Ale chodziło nie tylko

o geografie. Co zrobić z ludnością podbitych krajów? Na to pytanie Hitler odpowiadał bez namysłu:

„Staje przed nami obowiązek zmniejszenia obcej ludności... Kto może kwestionować moje prawo do wyniszczenia milionów ludzi niższej rasy, rozmnażających się jak owady. Ogłaszamy siebie za zwolenników gospodarki planowej w dziedzinie populacji... Należy zniszczyć 20.000.000 ludzi... Począwszy od dzisiaj, będzie to jednym z podstawowych zadań polityki niemieckiej — zadań, obliczonych na długi termin: powstrzymać za pomocą wszelkich środków płodność Słowian.”

Masowe mordy, bezprzykładowy rozlew krwi, zniszczenie dziesiątków milionów istnień ludzkich — oto marzenie sadysty.

Fantazja Hitlera nie ograniczała się do Europy, szła ona dalej, przenosiła się z kontynentu na kontynent — „führer” marzył ni mniej ni więcej tylko o zawojowaniu całej naszej grzesznej planety.

Po wejściu wojsk niemieckich do Paryża w maju 1940 r. Hitler, spiesząc się z upamiętnieniem tej chwili na wieki, sfotografował się na tle wieży Eiffla. Pozując do tego zdjęcia, powiedział swemu nadwornemu fotografowi, Hofmanowi: „Fotografuj, Hofmanie, potem sfotografujesz mnie w pałacu Buckinghamskim, a następnie — i przed drapaczami chmur”. Tanio zdobyty sukces we Francji zawrócił głowę „führerowi”. Wycobrażał siebie już jako władcę Londynu, zdobywcę Nowego Jorku.

Czy nie dość tego? Nie!

Hitler marzył o podbiciu Ameryki łacińskiej i o Meksyku, o niemieckim panowaniu w Afryce centralnej, o pochodzie na Indie. Z poważną miną jeszcze na długo przed wojną wykladał swym druhom gigantyczny program niemieckiego zamorskiego imperium.

Im bardziej rozpałały się apetyty zaborcze niemieckiego imperializmu, im dalej posuwały się pożądania Hitlera, tym

mniej na rękę było mu mówić o tym otwarcie — do czasu. Jasno to sobie uświadamiał i dlatego pozwalał sobie na wynurzenia tylko w ścisłym kręgu wiernych mu ludzi. Tutaj mówił nie tylko o swych celach, ale i o metodach:

„Najlepszą metodą jest skrytość i podstęp. Cele niemieckie nie mogą być naturalnie urzeczywistnione w kilka dni, ani nawet w kilka tygodni. Musimy unikać tego wszystkiego, co mogłoby wzbudzić nieufność za granicą. Istnieją tylko dwie metody: albo imponująca i niebezpieczna demonstracja, albo cierpliwe posuwanie się naprzód.”

Co to jest „posuwanie się naprzód” w hitlerowskim rozumieniu, można najlepiej zilustrować na przykładzie Polski, pierwszego kraju, który uległ napaści ze strony Niemiec.

W rok po dojściu Hitlera do władzy, 26 stycznia 1934 r., między Niemcami a Polską został zawarty pakt o nieagresji. W mowie, wygłoszonej z okazji podpisania tego paktu, Hitler oświadczył:

„Idea rasowa narodowego socjalizmu i świadomość rasowa w najmniejszym stopniu nie prowadzą ani do pogardliwego traktowania innych narodów, ani do tego, żeby uważać je za niższe. Nowa Rzesza Niemiecka staje przed narodami, ożywiona jednym jedynym pragnieniem życia z nimi w pokoju i w przyjaznych stosunkach.” (Polska Biała Księga nr 10, str. 20).

Tak śpiewał swą serenadę pod polskim oknem jutrzejszy morderca, udając zakochanego tenora. Mowy pokojowe, nęcące obietnice wygłaszano celowo, z premedytacją, żeby uspić czujność.

Gdy się przegląda liczne dokumenty, dotyczące stosunków niemiecko-polskich od 1931 do 1939 r.: komunikaty, deklaracje, mowy Hitlera i jego satelitów, ich rozmowy z oficjalnymi przedstawicielami Polski i przedstawicielami prasy zagranicznej — ten zamysł stosowania z góry ułożonego kłamstwa i mydlenia oczu w celu zamaskowania się nie pozostawia nawet cienia wątpliwości.

Za jeden z najbardziej udanych środków maskowania się służyła „polityka gry w przeciwności między klasami poszczególnych państw i między tymi państwami a krajem sowieckim” i straszenie „widmem rewolucji” (Stalin). Gotując się do wojny z demokracją całego świata Hitler spekulował na idei „krucjaty” przeciw ZSRR. Wprowadził w Niemczech powszechną służbę wojskową, zamienił kraj w koszary wojskowe, w oczach całego świata wykuwał potworną maszynę wojenną, lecz swych potężnych zachodnich sąsiadów uspokajał: „To nie przeciw wam, to tylko przeciw Rosji, przeciw bolszewizmowi”. Używając tej maski ochronnej, hitlerowcy szerzyli brunatną zarazę za granicą, w sferę wpływów niemieckich wciągali Polskę, Rumunię, Węgry, Bałkany i to uchodziło im na sucho. Hitler przeszedł do bezpośrednich zaborów terytorialnych i, łykając duże kąski, wciąż pogadywał: „To nie przeciw wam”.

Wysłańcy Hitlera, jego jawni i niejawni emisariusze, Ribbentrop i Abetz, wszystkimi dostępnymi im środkami, w tej liczbie bezpośrednim przekupstwem i skrytobójstwem (zabójstwo premiera francuskiego Barthou, jugosłowiańskiego króla Aleksandra), wpajali tę myśl, lub ściślej mówiąc, to złudzenie, jakoby agresywność Niemiec hitlerowskich miała tylko lokalny charakter, jakoby będzie ona zwrócona jedynie przeciw ZSRR. Wykonać ten manewr odwrócenia uwagi pomogły Hitlerowi zagraniczne koła reakcyjne. Tam, gdzie nastroje antysowieckie zarażały odpowiedzialnych kierowników państwowych, ci ludzie prowadzili politykę zgubną, a niekiedy i zdradziecką w stosunku do interesów narodowych własnej ojczyzny (Neville Chamberlain — w Wielkiej Brytanii, Daladier — we Francji, Beck i Rydz-Śmigły — w Polsce).

Metody, jakie stosował Hitler w dziedzinie polityki zewnętrznej, są prześląknięte tym samym duchem kłamstwa, zdrady i prowokacji, co i w dziedzinie polityki wewnętrznej.

„Dobry poseł — mówił on — winien być przede wszystkim dostawcą rozrywek. Jeżeli to jest potrzebne, winien się stać fałszerzem pieniędzy i szulerem... Rozkazałem sporządzić kartotekę wszystkich wpływowych ludzi świata. Na tych kartkach powinny być niezbędne informacje. Taki a taki: Czy bierze pieniądze? Czy można go kupić inną drogą? Czy jest dumny? Czy ma erotyczne specjalne upodobania? Jaki typ kobiet przenosi nad inne? Czy nie jest homoseksualistą? Tej kategorii należy poświęcić dużo uwagi, bo takich ludzi można bardzo silnie przywiązać do siebie. Czy taki a taki ukrywa coś ze swej przeszłości? Czy daje się szantażować?... Tą drogą... zapewniam sobie przeniknięcie i wpływ w każdym kraju...

Właściwa robota, mająca decydujące znaczenie, polega na tym, żeby przeciągnąć na swoją stronę w obcym kraju wybitnych działaczy, a nawet grupy i partie... Stworzyłem w jakimś kraju sferę wpływów. To wszystko. Ale to wystarczy! Potrzebne mi sukcesy polityczne zdobywa się tylko drogą systematycznej korupcji klas kierowniczych... Owoce tej roboty podziemnej zbiorę w przyszłej wojnie...”

Od oficjalnych przedstawicieli dyplomatycznych Niemiec za granicą Hitler wymagał oszukańczej zręczności szulerów, umiejętności wkradania się szpiclów, bezwstydu prowokatorów. I wielu niemieckich arystokratów — rodowe „von’y” resortu dyplomatycznego — posłusznie wypełniało instrukcje swego „führera”.

Nie zadowolając się tym, Hitler chciałby przekształcić w szpiclów ryczałtem wszystkich Niemców, zwłaszcza mieszkających za granicą. Armia szpiegów i dywersantów, licząca 35.000.000 Niemców za granicą, jako uzupełnienie wielomilionowej armii żołnierzy wewnątrz Niemiec — oto ideał „führera”.

Na naradzie przedstawicieli Niemców, mieszkających za granicą, Hitler wystąpił z mową, w której nie zawahał się wezwać „braci zza kordonu” do pełnienia służby szpiegowskiej.

„Znajdujecie się — oznajmił — na posterunkach podsłuchu. Jako wysunięci na linię frontu, winniście prowadzić wywiad i maskować nasze przygotowanie do ataku. Uważajcie, że jesteście na wojnie. Podlegacie prawom wojennym.”

Na tym samym zebraniu „führer”, jako stary, wysłużony już szpieg i znawca swego zawodu, dał instrukcje młodym i początkującym. Udzielił im lekcji, zaczerpniętej ze swego własnego, długiego doświadczenia. Trzeba — pouczał — prowadzić rzecz tak, żeby się nie wsypać, żeby u władz obcych państw nawet nie powstawało podejrzenie, że u nich pod nosem przytuliło się niemieckie gniazdo szpiegowskie. Dlatego istotne cele Niemców, mieszkających w obcym kraju, korzystnie jest maskować zewnętrznymi zatargami w środowisku niemieckim. Hitler uczył:

„Ważne jest, żeby w każdym kraju były przynajmniej dwie organizacje niemieckie. Jedna z nich będzie wykazywać swój liberalizm, organizując związki cywilne i gospodarcze. Druga winna być radykalna i rewolucyjna. Musi być ona też przygotowana na to, że ja i mój rząd możemy wyprzeć się jej... Musicie nam przygotować plac broni”.

Fakty wywrotowej roboty niemieckich faszystów na całym świecie wielokrotnie były demaskowane w ostatnich latach. Agencja niemiecka działała za oceanem nie tylko w USA, gdzie wykryto niemało gniazd szpiegowskich, lecz ze szczególnym bezwstydem i zuchwalstwem w krajach Ameryki łacińskiej. Do Anglii gestapo wysłało tysiące szpiegów pod postacią „chórzystek”, „manikurzystek”, „bon”. Osłaniając się służbą w różnych firmach przemysłowych, a często i po prostu jako „turyści”, agenci niemieccy kręcili się po całej Europie i Bliskim Wschodzie, usiłując wszędzie rozwinąć robotę wywrotową, akty dywersji i prowokacji, wywołać przewroty faszystowskie. I wszędzie agencja hitlerowska liczyła na poparcie i pomoc kół reakcyjnych.

Rozkład wrogiego kraju od wewnątrz, cios w plecy, zwycięstwo, kupione za cenę zdrady lub osiągnięte za pomocą nagłej napaści, zastraszania, demoralizowania przeciwnika — oto owa „nowa broń“, dzięki której Hitler i jego klika zamierzali podbić cały świat.

Jeszcze przed dojściem do władzy mówił on do Rauschninga o przyszłej wojnie:

„...Jeżeli będę wojował, wprowadzę wojska do Paryża, być może jeszcze w czasie pokoju. Będą one nosiły francuskie mundury, będą maszerowały w biały dzień po ulicach i nikomu nie przyjdzie do głowy zatrzymać je.

...Podejdą one do gmachu Sztabu Generalnego, zajmą Radę Ministrów, parlament. W ciągu kilkunastu minut Francja, Polska, Austria, Czechosłowacja będą pozbawione swych kierowników. Gdy armie będą pozbawione swych wodzów, swych sztabów generalnych, a szefowie rządów będą zlikwidowani, zapanuje dokoła niewidziana panika. Lecz ja na długo przedtem nawiązałbym kontakt z ludźmi, którzy utworzą nowy rząd, powolny mnie. Takich ludzi znajdziemy wszędzie... pokój będzie podpisany, zanim się zaczną działania wojenne.

...Nasza strategia będzie polegała na tym, żeby zniszczyć wroga od wewnątrz, zmusić go do rozbicia siebie własnymi rękami.”

Hitler zawsze i niezmiennie stawia na przekupstwo i zdradę, jego sposoby walki — bezgraniczna przewrotność, próby pozbawienia przeciwnika przywódców i, drogą zastraszania, jego zdolności bojowej — są nam dobrze znane z praktyki obecnej wojny Niemiec z całą Europą.

Dzieląc się swymi tajnymi zamysłami, Hitler ciągnął dalej:

„...Przyszła wojna będzie straszliwa, krwawa, okrutna. Ale wojna najokrutniejsza, wojna, która nie będzie robiła różnicy między wojskowymi a spokojną ludnością, będzie także wojną najprzyjemniejszą, ponieważ będzie najkrótszą. Jednocześnie z wystąpieniem zbrojnym demoralizujemy przeciwnika w wojnie nerwów...

Wojna będzie prowadzona po mojemu, wojna — to ja."

Oto katechizm wojny „błyskawicznej”.

VI

1 września 1939 wojska niemieckie wtargnęły do Polski. Zaczęła się druga wojna światowa.

Gdy Niemcy hitlerowskie z całą bronią swej potężnej maszyny wojennej runęły na demokratyczne kraje Europy, od razu okazało się ich nieprzygotowanie do wojny. Przewaga Niemców w broni pancernej ujawniła się na polach Polski i Francji, przewaga w lotnictwie — w walkach powietrznych na froncie i nad miastami Europy, z Londynem włącznie. Dane porównawcze o uzbrojeniu krajów europejskich, ogłoszone potem podczas procesu w Riom, przeszły wszelkie oczekiwania i brzmiały sensacyjnie. Pokazały one raz jeszcze z oszałamiającą oczywistością, do jakiego stopnia poprzednie rządy państw demokratycznych lekcewały sobie zbrojenia faszystowskich Niemiec, jak fatalna była ich polityka pobbłażania wobec napastników, a w szczególności — układ monachijski. Po rozgromieniu Polski i Francji okazało się z uderzającą jasnością, że żywioły faszystowskie w tych krajach odegrały rolę „piątej kolumny” i zdradziły swą ojczyznę, że straszak rewolucji socjalnej był dla Hitlera tylko środkiem maskowania swych celów agresywnych.

Chwilowe sukcesy Niemców w latach 1939 — 1941 okazały się jednakowoż zwycięstwem prusowym. Z powodu słabości swej floty Niemcy nie byli w stanie urzeczywistnić wtargnięcia do Anglii, którym Hitler, swoim zwyczajem, przedwcześnie się chełpił. Wojny na Zachodzie Hitler nie mógł zakończyć pokojem: Churchill ani myślał prowadzić z nim rokowań. Doświadczenie wojny, koszmar „nowego ładu” we wszystkich okupowanych przez Niemców krajach Europy pogładowo pokazał Anglikom i Amerykanom, jaką groźbę dla

całej ludzkości stanowią Niemcy faszystowskie ze swą potworną machiną wojenną.

I oto w tych okolicznościach Hitler uznał za właściwe i na czasie odegranie szarłatańskiej komedii z „pomieszaniem zmysłów” Hessa i posłał go samolotem do Londynu z taką „nowiną”, jak propozycja wspólnej krucjaty przeciw ZSRR. W naprężeniu tych dni zabrzmiało to jak „kukuryku” wariata. „Zwycięskie” hitlerowskie Niemcy znalazły się w impasie. Czyż mogły kierownicze czynniki Anglii ocenić koncept z Hessem, bardziej dziki niż ekspansywny, inaczej jak potwierdzenie przez Hitlera własnej bezsilności? Ale on sam uważał widocznie swój niezręczny „nordycki fortel” za murowany, a angielskich działaczy państwowych — za całkiem naiwnych prostaczków.

„Misja Hessa” w łeb wzięła. „Okazało się, że niemiecka polityka gry w sprzeczności i w straszenie widmem rewolucji wyczerpała się i już się nie nadaje do nowych okoliczności” (Stalin). Ale to nie otrzeźwiło Hitlera. Upojony powodzeniem wojennym „führer” w marzeniach swych widział siebie już zwycięzcą na Wschodzie i obliczał, ile w Rosji nagrabi zboża, nafty, manganu i wszelkiego innego dobra. Ta sama prowokatorska ręka, która podpisała z rządem sowieckim pakt o nieagresji, powoli przygotowywała zbójcecki napad na Związek Radziecki. Bezpośrednie przygotowanie dyplomatyczne do tej wojny, tj. wciąganie do bloku hitlerowskiego wszystkich krajów, leżących na zachodniej granicy ZSRR, zaczęło się już w 1940, zaraz po rozgromieniu Francji. Węgry, Rumunia i Słowacja, wstąpiły do bloku włosko-niemieckiego w listopadzie 1940, a Bułgaria — w marcu 1941. Z Finlandią zostało zawarte tajne porozumienie w sprawie wspólnych działań wojennych przeciw ZSRR. Turcja zawarła z hitlerowskimi Niemcami traktat przyjaźni 18 czerwca 1941, tj. na cztery dni przed wtargnięciem zastępów faszystowskich w granice Związku Radzieckiego.

W nieprzerwanym łańcuchu zrad Hitlera napad na ZSRR był najpodlejszą i najbardziej bezmyślną zradą. Hitlerowcy na tyle przecenili swe własne siły i niedocenili naszych sił i możliwości, że na serio spodziewali się rozbić Rosję i to z taką szybkością, że świat anglo - amerykański nie zdąży uzbroić się i zmobilizować swe ogromne zasoby. Stąd — mit o „niezwyciężoności” armii niemieckiej, mit o „błyskawicznej” wojnie, dążenie Hitlera do wojowania „nie myśląc o stratach i rezerwach”. Cały ten plan był z gruntu wadliwy. „Rządzić — znaczy przewidywać”. Hitler nie potrafił ani przewidzieć, ani obliczyć. Jego strategia, jego bestialskie prowokacyjne metody toczenia wojny doprowadziły Niemcy do katastrofy i do niczego innego doprowadzić nie mogli.

Na co liczył Hitler? Na słabość Armii Czerwonej, na niepewność tyłów sowieckich. Rosja wydawała mu się kolosem na glinianych nogach. Niemcy zapomnieli o sprawdzonej przez stulecia waleczności oręża rosyjskiego, zamknęli oczy na to, że Rosja w latach rewolucji stała się przodującym krajem przemysłowym, że ustroj sowiecki dowiódł swej żywotności i siły organizacyjnej, że przyjaźń narodów sowieckich jest niewzruszona, a siły nasze nieprzeliczone. Na tym polegało podstawowe przerechowanie się Hitlera.

W r. 1941 Armia Czerwona przyjęła na swe barki wściekły napór szatańskiej maszyny wojennej Niemiec. Na ziemię naszą runęła lawina 240 dywizyj kadrowych Niemców i ich satelitów, uzbrojonych w pierwszorzędny sprzęt, zaopatrzonych w przewyższające liczebnością czołgi i samoloty. Ilość wojsk nieprzyjacielskich działających na naszym froncie, dwukrotnie przekraczała ilość wojsk, które Niemcy miały możność wystawić przeciw Rosji w pierwszej wojnie światowej, będąc związane wtedy na froncie zachodnim. Ale Armia Czerwona pokonała olbrzymie trudności i wytrzymała ten nacisk. Okazała się jedyną w świecie siłą, która potrafiła zatrzymać hitlerowskie hordy i toczyć z nimi wojnę w ciągu trzech lat, w stosunku jeden na jednego.

Cofając się przez pięć i pół miesięcy pod samą Moskwę, Armia Czerwona w bohaterskich bojach zmeła wiele wyborowych dywizyj Niemców, przerzedziła podstawowe siły armii hitlerowskiej po to, by w grudniu przejść do decydującego natarcia u wrót Moskwy. Tutaj, na historycznym polu walki, Hitlerowi został wymierzony pierwszy miażdżący cios, przyjęty na Zachodzie jako cud.

Porażka armii niemieckiej pod Moskwą była całkowitym przegraniem stawki na wojnę „błyskawiczną”. Spaliła na panewce główna nadzieja Hitlera przy napaści na Związek Radziecki. To było początkiem długiego łańcucha hitlerowskich przerachowań się.

Miał ich Hitler dużo. Nie ma potrzeby wyliczać je wszystkie. Wystarczy wspomnieć tylko o trzech jego „wyczynach”, odpowiadających trzem latom kalendarzowym kampanij wojennych, po jednym na każdy rok.

Rok 1941. Pochód na Moskwę — nie, na sam Ural. Hitler okulbaczył starą klacz niemieckiego „blitzkriegu” i wyobraził sobie, że pod nim jest legendarny rumak Aleksandra Macedońskiego, Bucefał. Na tym rumaku zamierzał zwycięsko harcować po Kremlu, a potem — ani się obejrzy — i po podgórzach Uralu. Ponieważ według wykresu zwycięstw, z góry narysowanego w Berlinie przez samego „führera”, na tę operację było wyznaczone dwa miesiące, a „zwycięska epopeja” była rozpoczęta w czerwcu, potrzeby ciepłej odzieży dla „orłów” zgoła nie przewidywano. Operacja była obliczona na to, że będzie niespodziana. Rozgłos zwycięstw był wielki i wszystko byłoby pięknie, gdyby nie potknięcie się pod Moskwą.

Co tutaj zaszło, jak działała na przedpolach stolicy bohaterska Armia Czerwona, jaki potężny cios zadała Niemcom i... czym została zastąpiona brakująca żołnierzom hitlerowskim odzież zimowa, wszyscy dobrze wiemy. Generał Brauchitsch, winny tego, że był przeciwny „pochodowi na Mo-

skwę", został usunięty, a istotny winowajca tej awantury sam nadał sobie godność naczelnego wodza. Tak, iż w ostatecznym obrachunku operacja była jednak pomyślna: bądź co bądź, awans dla gefrajtera, kariera wojskowa...

Rok 1942. Pochód na Wołgę i jednocześnie na Kaukaz. „Nordycki fortel” „führera” polegał na tym, żeby za jednym strzałem zabić dwa zające — i do Moskwy się dostać okrężną drogą i ze źródła naftowego napoić swego rumaka Bucfała.

Co zaszło pod Stalingradem, jak Hitler dostał się do Moskwy, czym napoił swoją szkapę, czym skończył się pochód, wszyscy dobrze wiemy.

Chełpliwym kłamstwem rozpoczął Hitler swój pochód na Moskwę w październiku 1941. Mówił:

„48 godzin temu zaczęły się nowe operacje gigantycznych rozmiarów... Dzisiaj mogę powiedzieć, że wróg jest już rozbity i nigdy nie odzyska swych sił.”

Pochodowi „führera” na Wołgę i Kaukaz towarzyszyło takie samo kłamstwo. 30 września 1942 powiedział:

„Szturmujemy Stalingrad i weźmiemy go — możecie na tym polegać.”

8 listopada wystąpił z nową mową, żeby nie zwlekając, podzielić się wielką radością:

„Chciałem wziąć Stalingrad — obwieścił — i wy wiecie, jesteście skromni, władamy nim.”

Do tego dodał, że zawładnąwszy Stalingradem, nie wypuści go z rąk: „tam, gdzie my stoimy w Europie, innej już nie będzie”.

„Führer” „był skromny” pod Stalingradem, „był skromny” pod Aleksandrią jego feldmarszałek Rommel — ten również obiecywał lada chwila zawładnąć Egiptem. Ale nie mieli Niemcy ani Stalingradu, ani Aleksandrii. I Goebbels był zmuszony przyznać ze smutkiem:

„Jakże często pod ciosami losu rozsypują się w proch wszystkie piękne gmachy naszych planów i nadziei... Jeśli

dawniej na twarzy fùhrera przeważał wyraz dumy z kierownictwa narodem, to teraz czytamy na niej piętno bólu i cierpień... Dzisiaj twarz jego zachowuje ślady ciężkich ciosów losu."

Żałosne wyznanie Goebbelsa — to niezła ilustracja do słów towarzysza Stalina, że uczestnicy hitlerowskiego bloku spodziewali się, iż czekają ich przysmaki, a dostały się im kopniaki^{*)}. „Ciosów losu" miał Hitler pod dostatkiem. Cios stalingradzki wyrznął „fùhrera" ognisćie w pysk z prawej strony, a cios tuniski — z lewej. Sojusznicy policzkowali go zgodnie. Zamiast poprzednich triumfalnych okrzyków zabrzmiały w Berlinie tony pogrzebowe. Pogrom wojsk hitlerowskich pod Stalingradem był największą w dziejach wojen klęską i w Niemczech z tego powodu była ogłoszona żałoba.

O stalingradzkiej epopei dużo książek będzie napisanych. Teraz przychodzi ochota wspomnieć o pewnym, charakterystycznym dla Hitlera szczególe — Niemcy nie zapomną o nim za sto lat. Kiedy niemiecka armia pod Stalingradem została okrążona i Armia Czerwona zaproponowała jej kapitulację, ta propozycja na osobisty rozkaz Hitlera została zatajona nie tylko przed szeregowcami, lecz i przed oficerami. Zamiast tego opowiedziano niemieckim żołnierzom bajkę o tym, jakoby spieszyła im z odsieczą inna niemiecka armia, że rzekomo przedarła się już do Kałacza, i trzeba utrzymać się tylko kilka dni, póki nie nadejdzie pomoc. W rzeczywistości zaś rozbita armia południowa Niemców w owym czasie znajdowała się o 200 — 300 kilometrów od Stalingradu i toczyła się dalej na zachód na setki kilometrów. W wyniku tego oszustwa niemiecka armia pod Stalingradem, już otoczona i skazana na zagładę, w dalszym ciągu stawiała bezsensowny opór. I poniosła kolosalne straty: oszustwo Hitlera kosztowało ją 147.000 trupów swych

^{*)} Wolny przekład oryginału: „...nadejaliś na pirogi i pyszki, a dostaliś im siniaki i szyszki." Przyp. tłum. W. R.

żołnierzy i oficerów. Dopiero potem kapitulowało i oddało się do niewoli 91.000 ludzi. W ich liczbie znajdowało się 2.500 oficerów i 24 generałów, na czele z generałem-feldmarszałkiem von Paulusem. Armia niemiecka pod Stalin-gradem została oszukana i wydana przez Hitlera na bezcelową rzeź. Oszukane zostały i tyły niemieckie. Usiłując ukryć przed swym narodem, jak wielka ilość niemieckich żołnierzy, na czele z oficerami i generałami dostała się do niewoli do Armii Czerwonej, Hitler wydał specjalny komunikat, w którym było powiedziane: „Generałowie, oficerowie, podoficerowie i żołnierze bili się ramię przy ramieniu do ostatniego naboju. Tak polegli”. A o generale-feldmarszałku Paulusie i jego sztabie komunikowano, jakoby wysadzili się w powietrze. W tym generalnym przerachowaniu się i drobnych świństwach wykazał się „geniusz” Hitlera jako wodza i polityka.

Rok 1943. Plany nowego pochodu: najbliższy cel — Kursk, a w perspektywie znowu Moskwa. 5 lipca Hitler pchnął swe wojska. Ale już po 12 dniach, 17 lipca, Armia Czerwona likwidowała to „decydujące natarcie”, a po miesiącu, 5 sierpnia, w Moskwie zażrzmiał pierwszy salut na cześć wyzwolenia Orła i Biełgorodu. Od tego czasu Armia Czerwona bez zatrzymania się pędzi wojska hitlerowskie coraz dalej na zachód. 5 sierpnia 1943 był przez nas wzięty Orzeł. 5 sierpnia 1944 Armia Czerwona podeszła do samej Warszawy, a 23 października wojska sowieckie wtargnęły w granice Prus Wschodnich.

Hitler zapowiadał rozstrzygający sukces generalnego ataku w początkach lipca 1943, a natarcie to okwitło, nie zdążywszy rozkwitnąć, zamieniło się w generalny odwrót. Przyjeżdżał Hitler z pompą na sowiecko-niemiecki front i mówił swoim generałom: „Odtąd linia Dniepru będzie naturalną granicą między dwiema armiami, i ten front utrzyma się. Zatrzymałem się na tej rubieży i na niej pozostanę”. Po kolejnym prorocztwie mijają dwa tygodnie i Armia Czerwona

forsuje Dniepr, przełamuje „niewzruszoną rubież”. „Piękny gmach planów” wali się co tygodnia, co dnia na każdym kroku.

W czasie kampanii zimowej 1943/44 r. Hitler poniósł na froncie sowiecko-niemieckim nowe ciężkie klęski i Armia Czerwona zdobyła sławę istotnie niezwyciężonej. Wygrała historyczną bitwę o Dniepr, sforsowała Boh, Dniestr, Prut. Seret, uwolniła od zaborców niemieckich ogromne terytorium prawobrzeżnej Ukrainy, część Mołdawii i Białorusi, cały Krym. Wojska sowieckie poniosły swe zwycięskie sztandary do granic państwowych z Rumunią i Czechosłowacją i weszły na terytorium rumuńskie. Pierwszorządne porty sowieckie — Odessa i Sewastopol — zostały oswobodzone. W walkach o te sławne miasta Armia Czerwona dwukrotnie zadziwiła świat: długotrwałą bohaterską obroną w 1941 i zaiste błyskawicznym zwycięskim atakiem na wiosnę 1944.

W początkach grudnia 1941 berlińskie radio chętnie komunikowało: „Już można zobaczyć zewnętrzną część miasta Moskwy przez dobrą lornetę”. Ale sprawdziło się starodawne ludowe przysłowie rosyjskie: „Oko widzi, lecz ząb nie chyci”. 3 października 1941 Hitler pochwalił się:

„Kto, wyruszywszy od granic Prus Wschodnich, doszedł do linii poza 10 kilometrów przed Leningradem, ten mógłby bardzo dobrze przejść i te 10 kilometrów do środka miasta. Ale to nie jest niezbędne, o ile miasto jest otoczone. Nikt go nie wyzwoli, wpadnie w nasze ręce.”

Tak bliski był cel, a okazał się nieosiągalny. I, mimo całą potęgę umocnień niemieckich pod Leningradem, Armia Czerwona w styczniu 1944 rozbiła je swym impetem. Istotnie, Hitler dobijał się do bram Moskwy, dochodził do przedmieść Leningradu, władał już częścią ulic Stalingradu. I za każdym razem toczył się z powrotem, z zalany krwią pyłkiem. Hitlerowi wydawało się, że włada już Donem i Woł-

gą, a został odrzucony do Dunaju i za Wisłę, był na podgórzach Kaukazu, a znalazł się na podgórzach Karpat. Obiecywał wznieść się do nieba, a runął w bagno.

„Przez trzy lata wojny niemiecko-faszystowskie wojska w walkach na froncie sowiecko-niemieckim straciły ponad 7.800.000 żołnierzy i oficerów w zabitych i w jeńcach, do 70.000 czołgów, 60.000 samolotów, przeszło 90.000 dział... Niemiecko-faszystowska armia jest bity i stoi w obliczu całkowitego pogromu” (Sowinformbiuro”).

To znaczy, że pod koniec trzeciego roku wojny Niemiec hitlerowskich z ZSRR ich straty w zabitych i rannych na froncie wschodnim *trzykrotnie* przewyższały straty Niemiec cesarskich w pierwszej wojnie światowej na jej *wszystkich* frontach.

Taki jest obrachunek wojenny „pochodu na Wschód” na dzień 22 czerwca 1944. Tak wygląda urzeczywistnienie planów hitlerowskich przez historię — w ogniu wojny.

Kampania letnia 1944 zaczęła się w czerwcu wielkim historycznym zwycięstwem Armii Czerwonej na Przesmyku Karelskim. Tutaj nasze wojska przełamały trzy potężne linie obronne Finów, w ich liczbie linię Mannerheima i zajęły miasto i twierdzę Wyborg. Między jeziorami Oneskim a Ładoskim w toku swego natarcia Armia Czerwona sforsowała wielką zaporę wodną Swir, uwolniła od nieprzyjaciela Petrozawodsk — stolicę republiki karelo-fińskiej. Nastąpiły potem uderzenia Armii Czerwonej w krajach nadbałtyckich, co doprowadziło do wycofania się Finlandii z wojny. Wzmocniły się nasze pozycje na Bałtyku.

Bezprzykładne były siła, napór i szybkość natarcia wojsk sowieckich na Białorusi. W najkrótszym czasie została przełamana potężna linia obrony przeciwnika i rozbite jego centralne zgrupowanie w sile trzech armii. To uderzenie Armii Czerwonej nie miało równego sobie w dziejach. Raz

*) Sowieckie biuro informacyjne

jeszcze ujawniły się nieustrasżoność i heroizm wojsk sowieckich, sztuka wojenna naszego dowódstwa, genialna strategia stalinowska. Według ocen prasy cudzoziemskiej ofensywa Armii Czerwonej na Białorusi przewyższała tempem operacje Niemców w Polsce w 1939 i we Francji w 1940. Pod Stalingradem Niemcy przez *dzieście* tygodni stracili 330.000 żołnierzy i oficerów. Na Białorusi Niemcy już w ciągu pierwszych *dwóch* tygodni natarcia Armii Czerwonej stracili ponad 250.000 żołnierzy i oficerów, z nich około 100.000 jako jeńców. W dwa tygodnie wojska sowieckie wyzwoliły terytorium o obszarze 100.000 km kw., co odpowiada powierzchni równej Holandii, Belgii i Szwajcarii razem wziętych, lub jednej trzeciej Niemiec w ich granicach z r. 1933. Przez pierwszy miesiąc operacyj ofensywnych Armia Czerwona przesunęła się na zachód o 600 km. Niemcy stracili w zabitych i jeńcach przeszło 540.000 żołnierzy i oficerów, w tej liczbie wziętych do niewoli — 25 generałów.

W sierpniu 1944 rozwinęło się potężne natarcie Armii Czerwonej na południu. Wojska 2. i 3. Frontu Ukraińskiego przerwały tutaj silną obronę Niemców, gwałtownymi uderzeniami wywołały zamęt, dezorganizowały i rozgromiły wojska niemieckie i rumuńskie. Niepowstrzymaną lawiną posuwały się naprzód armie sowieckie, zadając miazdzące ciosy wrogowi. Przeciwnik stracił w zabitych i jeńcach 250.000 żołnierzy i oficerów, prócz tego ogromną ilość sprzętu wojennego. W wyniku świetnej operacji w rejonie Jaszy — Kiszyniów zostało okrażonych i zniszczonych 15 dywizyj nieprzyjacielskich.

Padł Antonescu, rumuński wielkorządca z ramienia Hitlera. Rumunia, jako sojusznik Niemiec hitlerowskich, odpadła. Niemcy zostały pozbawione tego życiowo ważnego źródła uzupełnień w ludziach, rumuńskiej ropy i żywności. Polityka hitlerowska na Bałkanach poniosła zupełną porażkę.

Wojska sowieckie weszły do stolicy Bułgarii, Sofii. Na terytorium jugosłowiańskim spotkały się z bratnią, ludowo-wyzwoleńczą armią marszałka Tito i we wspólnych walkach wyzwoliły stolicę Jugosławii, Białogród. Hitler stracił ostatecznie Bałkany. Pomyslnie rozwinęła się ofensywa na Węgrzech.

W październiku 1944 w surowych warunkach polarnych Armia Czerwona przedsięwzięła zwycięskie natarcie. Zajęła Petsamo i całkowicie wyzwoliła pieczengski (petsamski) obwód od niemieckich zaborców, zajęła norweski port i miasto Kirkenes, rozpoczęła oswobodzenie Norwegii.

Od stycznia do listopada 1944, w ciągu dziesięciu miesięcy, Armia Czerwona zadała hitlerowcom dziesięć miażdżących ciosów, zniszczyła do 120 dywizyj przeciwnika. „Odtąd i na zawsze — powiedział towarzysz Stalin — nasza ziemia jest wolna od hitlerowskiego plugastwa”.

Bohaterstwo Armii Czerwonej na froncie, pełna poświęcenia praca sowieckich tyłów, tytaniczne wysiłki całego narodu sowieckiego zostały uwieńczone historycznymi zwycięstwami.

Wielka była groźba, jaką niosła z sobą ludzkości machina wojenna Niemiec i hitlerowska tyrania. Armia Czerwona uwolniła świat od tej groźby. To jest jej wspaniały i zaiste cudowny czyn.

W nieporównanie trudniejszych warunkach niż 130 lat temu, podczas wojny ojczyźnianej 1812 r., narody Rosji powtórzyły swój starodawny bohaterski czyn:

. . . . groźne bożyszcze pod stopy

Myśmy w otchłań zatraty rzucili,

Wolność, cześć i pokój Europy

Krwia naszą odkupili...

Te pełne dumy narodowej wiersze największego naszego poety znów wypłynęły w pamięci, gdy 6 listopada 1944 z zapartym tchem słuchaliśmy słów genialnego naszego wodza:

„Teraz, gdy wojna ojczyźniana zbliża się do zwycięskiego końca, w całej swej wielkości staje historyczna rola narodu sowieckiego. Teraz wszyscy przyznają, że naród sowiecki swą pełną samozaparcia walką ocalił cywilizację Europy od faszystowskich pogromców. W tym leży wielka zasługa narodu sowieckiego wobec dziejów ludzkości”.

Naród nasz pozostał wierny swym najlepszym tradycjom przeszłości, ale zarazem jak bajecznie wyrósł, zdobywszy nowe źródło zwycięstw w sowieckim ustroju socjalistycznym!

„Teraz — powiedział towarzysz Stalin — Armii Czerwonej pozostaje do wypełnienia ostatnia misja: doprowadzić do końca razem z armiami naszych sprzymierzeńców dzieło rozgromienia niemiecko-faszystowskiej armii, dobić bestię faszystowską w jej własnym legowisku i zatknąć nad Berlinem sztandar zwycięstwa”.

W początkach 1945 r. Armia Czerwona zaczęła bezpośrednio wykonywać misję końcową, zleconą jej przez genialnego wodza narodu i szefa sił zbrojnych. Rozwinęło się nowe gigantyczne natarcie o wstrząsającej sile i gwałtowności. Wojska sowieckie weszły do Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania. W bardzo szybkim czasie Niemcy stracili Polskę wraz z przemysłowym Zagłębiem Dąbrowskim. Armia Czerwona sforsowała Odrę, o której hitlerowski „Angriff” pisał: „Odra jest rzeką niemieckiego losu”. Ten los się rozstrzygnął: już po czterdziestu dniach od chwili rozpoczęcia ofensywy zimowej wojska nasze, przeszedłszy w walkach ogromne przestrzenie, wypędziły wroga z 300 miast, przebiły drogę na przedpola Berlina. Padł Budapeszt. Nad

stolicą Węgier powiewają zwycięskie sztandary Armii Czerwonej. Wzięcie Budapesztu otworzyło drogę na Wiedeń i Pragę. Miliony Niemców-uchodźców z Prus Wschodnich, Pomorza, Brandenburgii zatarasowały drogi niemieckie. Berlin ogarnęła panika. O tej ofensywie „New-York Times” pisze: „najbardziej miażdżący w dziejach wojenny, polityczny i gospodarczy pogrom wroga”.

VII

W latach 1940 i 1941 hitlerowcy cieszyli się tym, że prowadzą wojnę na cudzym terytorium, że niosą ze sobą śmierć, ruinę, bezdomność obcym narodom, a ich tyły niemieckie są nietknięte i bezpieczne. Bliski współpracownik Hitlera, „marszałek Rzeszy” i dowódca lotnictwa niemieckiego, Goering, zapewniał Niemców, że ani jeden nieprzyjacielski samolot nie będzie dopuszczony do Nadrenii, ani jedna nieprzyjacielska bomba nie spadnie nad Zagłębiem Ruhry. To samochwalstwo okazało się takim samym kłamstwem jak i wszystkie inne obietnice i zapewnienia Goeringa, Hitlera, Goebbelsa, Leya. Już w 1942 naloty sojuszniczego lotnictwa na okręgi przemysłowe, najważniejsze linie komunikacyjne i miasta Niemiec stały się biczem niemieckich tyłów. Zaciekłemu bombardowaniu uległy największe niemieckie ośrodki zbrojeniowe (Ruhra, Berlin, Hamburg) i ośrodki przemysłu lotniczego. Takie miasta jak Kolonia, Dortmund, Duisburg, Düsseldorf zostały obrócone w rumowiska. W Berlinie, mieście, które przed wojną było uważane za najlepiej urządzone w Europie, są bezczynne windy i telefony, nie ma światła i gazu, przestało działać centralne ogrzewanie, całe dzielnice leżą w gruzach. Znaczna część ludności berlińskiej gnieździ się w suterrenach i piwnicach z wybitymi szybami. Bezdomnych liczą na setki tysięcy. W mieście brak środków transportowych. Wiele linii tramwajowych skasowano. W Niemczech jest tylu

uchodźców, że transport nie daje sobie rady z przewozem pasażerów.

Działanie bombardowań powietrznych na tyłach armii hitlerowskiej zostało żywo opisane w liście pewnej Niemki, Frau Idy z Düren (Nadrenia), do niemieckiego żołnierza Klemensa Wegenera na froncie wschodnim. List, w pierwszej swojej części ironicznie przystosowany do wymagań cenzury, nie jest pozbawiony humoru:

„Niech zrządy i upadający na duchu, jeśli są u was tacy (a gdzie ich teraz nie ma!) nie wywierają na ciebie wpływu. Bez wątpienia, my oczywiście wytrzymamy, choćby nam nie wiem jak źle było. Ja zachowałam jeszcze zaufanie do führera, przecież nic już więcej mi nie pozostało: cały nasz dobytek spłonął jeszcze przy pierwszym nalocie.

W każdym razie dla ludzi o słabych nerwach nasze miasto to nieodpowiednie miejsce zamieszkania. Dlatego tyle osób je opuściło. Schildkrautowie wyjechali do Tyrolu, Wildingerowie ukryli się na wsi na Pomorzu, gdzie muszą mieszkać w pięcioro w jednym pokoju, ale oni za to śpią przez całą noc, a to w naszych czasach — wyższa witamina! Ale my już się zbliżamy do tego stanu, który obwieścił nam nasz Goering jeszcze przed wypadkami, powiedziaławszy, że Nadrenia będzie niedostępna dla nalotów przeciwnika. U nas jest już coraz mniej alarmów lotniczych. Przedwczoraj, na przykład, był jeden jedyny. Trwał od 7 rano do 8 wieczór. Następny już nie odnosi się do tego samego dnia, ponieważ zaczął się o w pół do pierwszej w nocy, a o trzeciej w nocy już się skończył. Sen potem był dla nas wszystkich bardzo pożyteczny, możesz mi wierzyć. 33 osoby w sąsiednim domu jednakże nie potrzebowały już snu, ponieważ bomba przebiła dach na wylot.

„Chcę ci przedziutko opowiedzieć najnowszą anegdotę, która u nas krąży z ust do ust. Znasz przecie Tünesa i Kebesa z Kolonii? Ich już w Kolonii nie ma, tam zrobiło się bardzo nieprzytulnie w ostatnich czasach. Tünes siedzi na szczycie wieży Eiffla w Paryżu z lunetą w ręku. Na dole przechodzi Kebes, widzi swego przyjaciela i woła:

— Mój kochany, co ty tam robisz na górze?

— Ja muszę tutaj doczekać się aż Anglia wywiesi białą flagę!

Teraz mogę ci opowiedzieć jeszcze anegdoty. Dostajemy funt jarzyn na głowę. „Na dzień?” — pytasz się. „Nie, na tydzień. Kpisz, czy co?”

Kochany, pośpiesz się z urlopem, po pierwsze, żeby cię nie ukatrupili Rosjanie, po drugie, żebyś mógł mnie jeszcze poznać i pokochać w nowym kształcie. Ja, wyobraź sobie, tak się roztyłam, że ludzie, którzy nie widzieli mnie z rok, nie poznają mnie już. Jak to może być, że nie poznają? Nie, żeby nam było dobrze, lecz jest nam coraz lepiej, a to — najgodniejsze uwagi. Akurat dzisiaj nadeszła radosna wiadomość: naszą rację chleba powiększyli o 300 gramów miesięcznie. Ile to wynosi dziennie — te wyliczenia pozostawiam ludziom z wyższym wykształceniem. Od samego przedsmaku rozeszły mi się wszystkie szwy na sukni, Cóż to będzie, jak spożyję nową rację? I gdzie znajdę krawcową, która doprowadzi do porządku wszystkie moje stare bluzki? Ale zaraz sobie przypominam, że na szczęście, mam tylko jedną bluzkę — tę, co na sobie.”

Oto ów list. Odbił się w nim folklor współczesnych Niemiec. Anegdoty, drwiny, ironiczne zwroty mowy (na przykład: „sen — wyższa witamina”, „jeden jedyny alarm”, „tak się roztyłam, że nie poznasz” itd.) niewątpliwie należą do twórczości ludowej. A to jest znamienne!

Taki „odnieśli sukces” w wojnie powietrznej Hitler i Goering, „wielki Adolf” i „żelazny Herman”.

W 1934 Hitler powiedział:

„To, co się nie udało Napoleonowi, uda się mnie. Dziś nie ma wysp, których nie można byłoby zawojować. Ja wtargnę do Anglii.”

W 1940 dojrzała pora urzeczywistnienia tej dawnej groźby. Nad Francją, przy pomocy jej zdrajców, zostało odniesione łatwe zwycięstwo. Rozejm z Francją został zawarty w lesie w Compiègne, w tym samym wagonie salonowym, w którym 11 listopada 1918 Niemcy podpisali swoją kapitulację. Scena „historycznego odwetu” była odegrana według wszelkich prawideł faszystowskiej demagogii, z efek-

tami teatralnymi, z hukiem i hałasem. Po paradach, werblach bębnow, fanfarach, histerycznym wrzasku fletów i histerycznym wrzasku mów wypadło „rozwinąć sukces”: wtargnąć do Anglii. Była zrobiona próba desantu na spadochronach, ale skończyła się dla Niemców żałościwie. To nie przejęło Hitlera. Wysunął hasło „wtargnięcia do Anglii”. „Führer” zapewniał, że on sam wyznaczy dzień i godzinę inwazji. Jak zwykle, okazało się to czczą przechwałką. „Dzień i godzinę” trzeba było odkładać coraz dalej i dalej...

W 1942 Hitler znów zaczął mówić o „inwazji”, ale tym razem o inwazji... naszych sprzymierzeńców. „Führer” zapewniał, że nie dopuści do niej, że jeżeli będzie dokonana, alianci nie zdołają się utrzymać na kontynencie dłużej niż 9 godzin. Hitlerowcy szerzyli mit o „niedostępności” stworzonego przez nich „Watu atlantyckiego”.

Jednocześnie Hitler i jego rozgałęziona w całym świecie agentura, opierając się na elementach profaszystowskich nawet w Anglii i w USA, usiłowali drogą przeróżnych prowokacyjnych wystąpień wywołać rozłam między zjednoczonymi narodami.

Obie te kampanie spaliły na panewce.

Dążenie do jedności w obozie miłujących wolność narodów krzepło z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Już w pierwszym swoim wystąpieniu w radio, 3 lipca 1941, towarzysz Stalin powiedział: „W tej wojnie nie będziemy osamotnieni. W tej wielkiej wojnie będziemy mieli wiernych sojuszników w osobie narodów Europy i Ameryki...” Niebawem idea jedyne go antyhitlerowskiego bloku wcieliła się w postanowieniach pierwszej konferencji trzech wielkich mocarstw: Związku Radzieckiego, Anglii i USA, w październiku 1941. Również w dwa lata potem, w październiku 1943, znowu w Moskwie zebrała się konferencja ministrów spraw zagranicznych tych samych trzech wiel-

kich mocarstw. Zestawienie wyników tych dwóch konferencji wymownie pokazało, jaki ogromny postęp osiągnięto przez te dwa lata w sprawie mobilizacji antyfaszystowskich sił w całym świecie. Historyczne postanowienia konferencji teherańskiej potwierdziły to z jeszcze większym autorytetem. Szefowie rządów Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Wielkiej Brytanii — towarzysze Stalin, Roosevelt i Churchill — porozumieli się co do skali i terminów wspólnych uderzeń w hitlerowskie Niemcy od wschodu, zachodu i południa. Zwycięstwa Armii Czerwonej — sforsowanie wielu wodnych rubieży na drodze do naszej granicy zachodniej, przerwanie blokady Leningradu, przerwanie długotrwałych umocnień Niemców na Przesmyku Perekopskim — unaoczniły, że nie ma umocnionych rubieży, których nie pokonałaby współczesna potężnie uzbrojona armia, jeżeli jest ogarnięta porywem bojowym w walce o słuszną sprawę.

Inwazja, którą prorokował Hitler na przestrzeni całego dziesięciolecia, poczynając od 1934, lecz której nie miał siły przedsięwziąć, rzeczywiście została dokonana 6 czerwca 1944, ale nie wtargnięciem Niemców do Anglii, lecz wojsk anglo-amerykańskich do „niemieckiej Europy”, jak hitlerowcy nazywają chwilowo zagarnięte przez nich kraje europejskie. „Führer” okazał się prorokiem, tylko że... na opak! Tutaj raz jeszcze ujawnił się nędzny komizm jego sytuacji.

Niemcy straszili aliantów „tajną” bronią. Twierdzili oni, iż wojska sojusznicze będą musiały spotkać się u brzegów ze „ścianą ognia”, która podniesie się z rur, znajdujących się pod wodą. Oczywiście nic podobnego się nie stało. „Ściana ognia” okazała się takim samym fałszyfikatem, jak i inne fałszyfikaty, wynalezione przez Hitlera, poczynając od czasów wiedeńskiego przytułku noclegowego i oszukańczego podrabiania podpisów na cudzych obrazach.

Jeżeli Tünes (z anegdoty, opowiedzianej przez Frau Idę) ma ostry wzrok, to ze szczytu wieży Eiffla przez lunetę

mógł on istotnie zobaczyć flagi — nie tylko angielskie, lecz i amerykańskie: powiewały one nad potężną aliancką armadą przecinającą La Manche. A białą flagę wypadnie niebawem wywiesić Niemcom.

Po pierwszym sojuszniczym desancie w północnej Francji nastąpił 15 sierpnia drugi desant na południowym, śródziemnomorskim wybrzeżu Francji. Przesunięcie tej grupy wojsk sprzymierzonych na północ szło w szybkim tempie. Jak najbardziej czynny udział w operacjach na północy i południu wzięli sami Francuzi. Niemcy, poniosłszy szereg ciężkich klęsk, opuścili Francję i Belgię. Działania wojenne przesunęły się na terytorium niemieckie.

W 14 miesięcy po konferencji teherańskiej, w okolicznościach towarzyszących wielkiej ofensywie Armii Czerwonej, zebrała się na Krymie w początkach lutego 1945 konferencja kierowników trzech mocarstw sprzymierzonych — Związku Radzieckiego, USA i Wielkiej Brytanii. Tutaj zostały powzięte decyzje uzgodnionych działań sił zbrojnych narodów zjednoczonych, terminów i rozmiarów nowych, jeszcze potężniejszych uderzeń, skierowanych w serce Niemiec ze wschodu, z zachodu, z północy i z południa. W historycznej deklaracji kierowników trzech mocarstw sprzymierzonych powiedziano: „Naszym niezłomnym celem jest zniszczenie niemieckiego militarizmu i nazizmu oraz stworzenie rękojmi, że Niemcy nigdy więcej nie będą w stanie zakłócić pokoju całego świata”.

Przeciwstawieniem jednoczenia się w obozie miłujących pokój narodów jest rozwalanie się bloku hitlerowskiego. Rozpad zaczął się w wyniku wielkich klęsk Niemiec.

Na froncie sowiecko-niemieckim wojska bez pięciu minut „osiągnęły” Moskwę, Leningrad i Stalingrad. A w Afryce „wojownicy” Hitlera pod dowództwem generała

Rommel bez pięciu minut „osiągnęli” Egipt. Rezultat „osiągnięć” jest pamiętny: wysadzenie wojsk anglo-amerykańskich na północy Afryki, odwrót Niemców, ich pogrom w Tunisie, całkowite ich wypędzenie z kontynentu afrykańskiego. Za te wszystkie swoje „zasługi bojowe” Rommel otrzymał od „führera” najwyższą niemiecką nagrodę: dębowe liście do orderu. Hitler usiłował jeszcze nadrabiać miną. Ale porażki następowały jedna po drugiej. Alianci zajęli Sycylię, Korsykę, Sardynię, ustalili swe panowanie na Morzu Śródziemnym, przenieśli swe działania wojenne do Włoch południowych. Ponosząc ciężkie klęski na Wschodzie, „führer” nie był w stanie pomóc swemu wasalowi i kamratowi — „Duce”. Mussolini padł. Włochy skapitulowały. Faszyzm włoski zbankrutował. Naród włoski, mając teraz swój nowy antyfaszystowski rząd, wojuje po stronie narodów zjednoczonych przeciw niemieckim uzurpatorom i gwałcicielom. Wojska sojusznicze we Włoszech pędzą hitlerowców dalej na północ.

Decydujące zwycięstwa Armii Czerwonej skłoniły dowództwo niemieckie do zrobienia z Finlandii, Węgier, Rumunii i Bułgarii przedpoła obrony Niemiec. 19 marca 1944 wojska niemieckie okupowały Węgry, a 24 marca Rumunię. Bezpośrednio po tym zajęły one najważniejsze punkty strategiczne w Bułgarii. Kraje lenne, zachowujące dotychczas bodaj formalnie swą niezależność państwową, zamieniły się w okupowane prowincje Rzeszy Niemieckiej.

Te rozpaczliwe kroki dowództwa niemieckiego okazały się jednakże daremne. Miażdżące rozbicie sił niemiecko-rumuńskich na południu przez wojska 2. i 3. Frontu Ukraińskiego doprowadziło do tego, że Rumunia, za nią Bułgaria i Węgry poszły za przykładem Włoch. Zawieszenie broni zawarto i z Finlandią.

Blok hitlerowski rozsypał się ostatecznie. Niemcy znalazły się w zupełnym odosobnieniu.

Swą „strategią” zarozumiałego nieuka, swoimi bestialskimi metodami prowadzenia wojny i całą swoją polityką Hitler w znacznym stopniu przyspiesza nieunikniony upadek „Trzeciej Rzeszy”. Teoria „rasizmu” i łotrowskie praktyki hitlerowców wzburzyły przeciw nim narody krajów okupowanych i lennych. Wprowadzony przez Hitlera „nowy ład” w tych krajach był niczym innym jak całkowitą likwidacją państwowej niepodległości narodów, reżymem rozboju, grabieży i gwałtu, pańszczyźnianą pracą w jarzmie, cynicznym naigrawaniem się z godności ludzkiej. Do tego należy jeszcze dodać haniebne branie zakładników, aresztowania całkiem niewinnych i stojących z dala od walki obywateli, tortury i okrutne rozprawy w obozach koncentracyjnych i publiczne egzekucje.

Obrachunki krwawego terroru i łupieskiej gospodarki Niemców w Polsce nie są jeszcze zamknięte, lecz prasa podała do wiadomości już mnóstwo szczegółów o masowych mordach, bezprzykładowych gwałtach i niepomahowanych rabunkach. Miliony Polaków, mieszkańców miast i wsi, zostało wypędzonych z rodzinnych stron, dobytek ich zagarnięty przez Niemców — tak samo jak cały majątek w kraju. Polskich robotników i chłopów sprzedawano na targach niewolników, gwałtem gnano w niewolę niemiecką, na roboty przymusowe. Ludność, skazana na głód, wymierała z niedostatku i chorób epidemicznych.

Czechosłowacja ujarzmiona i rozcłódkowana. Setki tysięcy Czechów, Słowaków i Ukraińców podkarpackich męczą się jeszcze w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Rozpasane bandy hitlerowskie spaliły osadę górniczą w Czechosłowacji, Lidice, i wycięły jej ludność do nogi.

Okrutnie buszowali hitlerowcy w Jugosławii, mszcząc się na jej mężnym ludzie za hardość i umiłowanie wolności. Szalały ekspedycje karne. Tortury i katusze nie ustawały ani na jeden dzień.

Koszmar tego „nowego ładu” wywołał powszechne oburzenie. Narody europejskie, skazane z łaski Hitlera na głód, stały się najzaciętszymi wrogami swych nazistowskich ciemiężycieli.

Dzielni radzieccy partyzanci zadali hitlerowcom dużo ciosów i trzymali okupantów w ustawicznym strachu. Gromili oni niemieckie tyły i sztaby, wysadzali w powietrze składy broni, mosty i pociągi wroga, dokonywali śmiałych napadów na nieprzyjacielskie załogi, bezlitośnie tępil zaborców, ratowali przed zapędzeniem w niewolę faszystowską całe kolumny ludności sowieckiej.

Wezwanie towarzysza Stalina do wojny partyzanckiej na tyłach przeciwnika i utworzenia grup dywersyjnych do walki z oddziałami armii nieprzyjacielskiej znalazło żywy oddźwięk nie tylko na zajętych obszarach Związku Radzieckiego, lecz i daleko poza jego granicami.

Za męznym przykładem partyzantów rosyjskich, ukraińskich, białoruskich poszli partyzanci Francji, Jugosławii, Grecji, Czechosłowacji, Polski, Danii, Norwegii, Belgii. Bohaterski przykład czerwonych dońców natchnął młodzież i innych miłujących wolność narodów.

Francuskie oddziały wojskowe, sformowane poza granicami okupowanej Francji, odegrały wydatną rolę w operacjach aliantów. Coraz bardziej aktywizowali się francuscy patrioci i wewnątrz kraju. Ich zbrojny opór przeciw tyranii hitlerowskiej i jej marionetkowemu rządowi Pétaina — Laval — nieustannie wzrastał i osiągnął kulminacyjnego punktu po wylądowaniu alianckich desantów. W lecie 1944 patrioci mieli w swych rękach już całe okręgi Francji i, działając w kontakcie z wojskami sprzymierzeńców, służyli im za poważne oparcie. Po zajęciu przez aliantów Paryża we Francji utworzyła się znowu jednolita regularna armia francuska.

Cudów męstwa i bohaterstwa w walce z zaborcami hitlerowskimi wykazał naród jugosłowiański. Na czele jugosło-

wiańskiej ludowej armii wyzwolenczej stoi wybitny wódz, człowiek bezprzykładnego osobistego męstwa, zaiste legendarna postać — marszałek Tito. Epopeja walki Jugosłowian z jarzmem hitlerowskim wejdzie do dziejów drugiej wojny światowej jako jeden z najbardziej heroicznych rozdziałów. Będzie ona wiecznie wywoływać pełne zachwyty zdumienie, będzie służyć za wzór męstwa i ludzkiej dumy.

Gniew i zaciekłość ogarnęły narody krajów okupowanych. Działania partyzantów stały się poważnym czynnikiem w przebiegu wojny. Im dalej, tym coraz trudniej było hitlerowcom dać sobie radę z żywiołem nienawiści narodowej i zbrojnego oporu w krajach okupowanych.

Wzrosła dla Hitlera groźba i z innej strony. Poważnym niebezpieczeństwem dla reżymu hitlerowskiego stała się wielomilionowa armia cudzoziemskich robotników, przemocą uprowadzonych na katorgę niemiecką. W czasie nalotów aliantów, w zamęcie i panice, wywołanej bombardowaniem, ludzie częściowo uciekają, częściowo przechodzą do działań aktywnych, zwłaszcza do dywersyj. Te milionowe masy śmiertelnych wrogów *wewnątrz Rzeszy* stały się postrachem dla hersztów faszystowskich. Tutaj, jak wszędzie, hitlerowcy będą musieli zbierać owoce swej występnej polityki.

W 1945, w szóstej zimie wojny, Niemcy zaczynają, jak się zdaje, uświadamiać sobie, jaki „cud” przyniósł im Hitler, „wielki wódz na miarę Napoleona”: Niemcy straciły miliony ludzi. Ich trupy są rozsiane po rozległych równinach Rosji, w pustynnej i gorącej Afryce, po wszystkich krajach Europy, gdzie stanęła noga faszystowska. Na nędzną egzystencję są skazane miliony Niemców, okaleczonych przez wojnę. Ta część niemieckiej armii, która jeszcze pozostała przy życiu, oczekuje swej nieuchronnej zagłady. Na froncie — klęski, na tyłach — zniszczenia. Hekatomby niemieckich trupów i ruiny niemieckiego przemysłu — oto następstwa hu-

raganu bombowego alianckiego lotnictwa i działań wojennych, przeniesionych na ziemię niemiecką.

Wojna wysysa z „Trzeciej Rzeszy” wszystkie soki. Niemcy ponoszą olbrzymie straty materialne, przeżywają wyjątkowe trudności gospodarcze. Ich dług państwowy już pod koniec 1943 przekroczył 250 miliardów marek. Wojna kosztuje Niemcy 200 milionów marek dziennie. Kraj biednieje z każdym dniem, a możliwości rabunku już zniknęły.

Zadżumionym miejscem stały się Niemcy hitlerowskie. Ich stosunki światowe zostały poderwane blokadą, zgodnym ogniem sił zbrojnych narodów zjednoczonych — na morzu, na lądzie i w powietrzu, powszechną nienawiścią. Zostały poderwane — te stosunki — przez własne przestępstwa hitlerowców. Z wyniosłością „rasy panów” wystąpili oni w 1939 na podbój świata. Bici i pogardzani, zbiedniali i osamotnieni, unikani jak zaraza, znaleźli się w przedsiönku swego grobu. Niemcy hitlerowskie dzisiaj — to śmiertelnie raniona drapieżna bestia, w której zwierzęca żarłoczność przewyższała siłę kłów, i ona, brocząc krwią i rycząc, traci resztki sił.

Żałosny dla imperializmu niemieckiego wynik wojny, widoczny już z całą oczywistością, zrodził w niektórych wpływowych kołach Niemiec uczucie gniewu i rozczarowania do hitlerowskiego kierownictwa. „Führer” nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei. Doprowadził on imperialistyczne Niemcy nie do zwycięstwa, lecz do klęski. Koła te popierały Hitlera, póki liczyły na pomyślny dla siebie wynik wojny. Ale „marzenie teutońskie” wzięło w łeb i trzeba ratować, co się da: za cenę hitlerowskiej głowy kupić „wolną rękę”, możliwość przygotowania w przyszłości *trzeciej wojny światowej*. O niej już myślą niemieccy imperialiści dzisiaj. Sądzą oni: im dłużej będzie pozostawał Hitler u władzy, tym głębiej będą poderwane same korzenie niemieckiego potencjału wojennego, a więc tym trudniej bę-

dzie potem przywrócić imperialistyczną potęgę Vaterlandu. Dlatego: czym prędzej sprzątnąć Hitlera i zawrzeć pokój.

Takie były motywy niemieckich spiskowców, którzy podłożyli bombę w kwaterze Hitlera 20 lipca 1944 i utworzyli rząd generałów. Hitlerowcy usiłowali zapewnić, że spiskowcy stanowili „drobną garstkę”.

Ale, jak należało się tego spodziewać, było to kolejne faszystowskie kłamstwo. W spisku brało udział od trzech do czterech tysięcy ludzi — starzy i młodzi generałowie, oficerowie, osoby cywilne. Dostali się do paszczy wilka, wycełowali bombę na „führera” w samej jego kwaterze. Zagarnęli lokal naczelnego dowództwa armii lądowej. Spiskowcy byli ściśle związani z wojennymi i przemysłowymi kołami Niemiec, ale nie mieli oparcia w masach. Spisek nie był podtrzymany ani przez strajki na tyłach, ani przez bunty na froncie. Była to próba przewrotu pałacowego, zmiana kierownictwa u góry, i nie powiodła się.

Machina faszystowskiego terroru ocalała Hitlera 20 lipca 1944, jak ocalała go przed dziesięciu laty, 30 czerwca 1934. Rozprawa z opozycją we własnych kołach imperialistycznych była tym razem jeszcze bardziej zajadła niż dziesięć lat wstecz, w pamiętną noc św. Bartłomieja. Obok generałów i oficerów straceni zostali wysocy dygnitarze cywilni hitlerowskich Niemiec. Zupełnie tak samo i w 1934 obok generała Schleichera i pułkownika Röhma zostali straceni działacze cywilni, von Karr i Gregor Strasser. A jednak jest to tylko zewnętrzne podobieństwo. Zasadnicza różnica polega na tym, że przed dziesięciu laty faszyzm jeszcze był w aureoli, Hitler wówczas dopiero zaczął przygotowania do wojny, po której w Niemczech spodziewano się „cudownego powrotu do dawnej potęgi”, a obecnie ta wojna była już przegrana. W 1934 Hitlera przeciw Röhmowi jednomyślnie popierali i kapitał finansowy i generalicja, z Hindenburgiem na czele — przy neutralnym zachowaniu się ludności. W 1944 przeciw „führerowi” wystąpiła już znaczna część kadro-

wego korpusu oficerskiego z generałami na czele, poparta przez niektóre koła przemysłowe, ostatecznie rozczarowane do Hitlera.

Spisek lipcowy 1944 — to wskaźnik głębokiego wewnętrznego kryzysu Niemiec hitlerowskich. Ryba gnije od głowy. Rozkład idzie na razie wewnątrz warstw panujących, ogarnął on część góry aparatu wojennego i państwowego. Ale przyczyny, które ten proces wywołały, oddziałują na całą ludność. Przekonała się ona ostatecznie, że wojna jest przegrana, że wszystkie ofiary były daremne. Całe pokolenie ma przed sobą przewlekłą i ciężką wypłatę. To prowadzi nieuchronnie do rozpadania się hitlerowskiej tyranii, która przyniosła ze sobą Niemcom mogiły i zgliszcza, hańbę klęski.

„Führer“ i jego poplecznicy dobrze to rozumieją. Właśnie, przewidując takie niebezpieczeństwo, Hitler mianował oberkanta Himmlera dowódcą całej „wewnętrznej armii“, a Goering mianował osobnego dowódcę „wewnętrznego lotnictwa“. Obaj wodzowie faszyzmu, „wielki Adolf“ i „żelazny Herman“, którzy mobilizowali siły do wojny światowej, teraz mobilizują siły do wojny domowej. Co się tyczy Goebbelsa, „odznaczył się“ on przy zdławieniu spisku i jemu powierzono przeprowadzić „totalną mobilizację“ dla frontu. Nie dała ona oczekiwanych rezultatów. W październiku 1944 Hitler musiał jeszcze sklecać pospolite ruszenie — „volkssturm“. Zabrano się do gołowasych młokosów i przytłoczonych wiekiem starców. W nikim więcej Hitler nie może już pokładać nadziei... Zebrane w ten sposób mięso armatnie nie od razu wysyła się do armii czynnej. Oddaje się je do dyspozycji Himmlera. A on sortuje ludzi i najmniej prawomyślnych, tj. politycznie najniebezpieczniejszych dla reżymu, niezwłocznie posyła w ogień, prawie bez szkolenia, żeby pozbyć się ich na tyłach. Na tym przeważnie polega jego nowa funkcja dowódcy „wewnętrznej armii“ — gestapowcami i esesowcami, legionami wojny domowej dowodził i przedtem...

W przewidywaniu swej rychłej zguby Hitler histerycznie wzmacza terror. Wzmacza i swój drugi środek oddziaływania: hipnozę. Po wybuchu bomby w jego kwaterze wystąpił z mową przez radio. Grając na zabobonie niemieckiego „przeciętnego człowieka” (to znaczy mieszczanina), zatrutwanego demagogią faszystowską oto już przez ćwierć wieku, „führer” z dętym patosem opowiadał o „cudzie”, jaki się stał w jego kwaterze. Powiedział:

„Wybuch bomby zranił kilku generałów i doradców, zdrów i cały zostałem tylko ja. Zali nie jest oczywiste, że tu wmieszał się do sprawy palec boży, że świętą osobę führera ochroniła przed napaścią sama Opatrzność. Ona to otoczyła mnie czarodziejską linią, przez którą nie może przeniknąć śmiertelności metal...” itd. w tym samym duchu bez końca.

Całą godzinę gadał opętany „führer” na ten sam temat, krygował się i zgrywał, mydląc oczy durniom i nie pisał *ani słowa* o sytuacji na frontach. Hitlerowi wtórował Goebbels. Ten piskorz, wsławiony w całym świecie cynicznie jawnym kłamstwem i dzikimi fałszami, odgrywał świętoszka. Goebbels też powoływał się na Opatrzność, z upojeniem zdumiewał się nad „cudem” i unosił. Jak zwykle, łgał, ale tym razem — wbrew zwyczajowi — ze „świętym dreszczem” i zbożnym wzdychaniem.

Wszelako czary hipnozy wietrzeją. Im bardziej biją Niemców na froncie, tym słabiej działa hipnotyczne wmawianie hersztów faszystowskich, tym mniej wierzą Niemcy w ich „cuda”.

Lipcowy spisek w Niemczech — to poważna oznaka zaczynającego się otrzeźwienia Niemców. Śród niemieckich jeńców wojennych zaczęło się ono wcześniej i idzie, rzecz naturalna, w szybszym tempie.

Związek oficerów niemieckich w ZSRR w swej odezwie do narodu niemieckiego pisał o „führerze”:

„Hitler, jako polityk, doprowadził do stworzenia skierowanej przeciw Niemcom niepokonalnej koalicji najpotężniejszych mocarstw świata, Hitler, jako wódz, doprowadził armię niemiecką do najsroższych klęsk... Wojna trwa jeszcze wyłącznie w interesach Hitlera i jego reżymu, wbrew interesom narodu i ojczyzny. Przeciąganie bezsensownej i beznadziejnej wojny może z dnia na dzień doprowadzić do katastrofy narodowej.”

Z tą oceną sytuacji w sierpniu 1944 solidaryzował się i niemiecki generał-feldmarszałek Paulus, dowodzący 6. armią, rozbitą pod Stalingradem. W swojej odezwie do narodu niemieckiego pisał:

„Wojna jest dla Niemiec przegrana. W tym położeniu Niemcy znalazły się... z winy państwowego i wojskowego kierownictwa Adolfa Hitlera.”

O całkowitym rozczarowaniu się do Hitlera, o braku zaufania doń starych i doświadczonych generałów niemieckich opowiedział w swej pamiętnej deklaracji, skierowanej do dowództwa Armii Czerwonej, dowodzący 41 niemieckim korpusem czołgów generał Hofmeister, który się oddał do niewoli. Warto przypomnieć kilka wierszy, gdzie opisał swoje wrażenie ze spotkania z „führerem” w czerwcu 1944:

„Hitler wyglądał na chorego. Twarz nabrzmiała, cichy głos i rozmowa chaotyczna.

W swej półtoragodzinnej mowie Hitler... mówił o tym, że chciał zostać architektem i artystą, ale w wyniku katastrofalnego rezultatu wojny światowej i traktatu wersalskiego był zmuszony zostać mężem stanu...”

Sprawdzian historii wykazał: w sprawach państwowych i wojskowych Hitler jest równie nieudolny, jak w malarstwie i architekturze. Jego polityczna „intuicja” niedaleko odbiegła od jego „artystycznej” intuicji. W jedenaście i pół lat po dojściu do władzy i pod koniec piątego roku wojny on — głowa państwa i wódz naczelny wszystkich sił zbrojnych Niemiec — spuchnięty od otrzymanych ciosów, cały

w sińcach i guzach, omdlałym głosem mówi o swym powołaniu... artysty. Usiłuje zapewnić, jakoby chciał wybawić Niemcy od katastrofalnego rezultatu pierwszej wojny światowej. Polityka sądzi się nie według jego słów, lecz według czynów, zwłaszcza takiego szalbierczego polityka jak Hitler. W rzeczywistości doprowadził on Niemcy do katastrofy, wobec której zgola błędnie klęska w r. 1918.

VIII

Zbliża się upadek hitlerowskiej tyranii. Na ogromnym froncie, od morza Barentsa do gór Bałkanu, atakuje Armia Czerwona. W swym potężnym ofensywnym porywie wkroczyła już w granice Niemiec. Wojska sprzymierzeńców również toczą boje na ziemi niemieckiej. Ognisty pierścień dookoła Niemiec hitlerowskich zaciska się coraz bardziej, staje się coraz węższy. Idzie ogólny szturm na hitlerowskie Niemcy ze wszystkich kierunków. Zdobywcze plany Hitlera runęły całkowicie — teraz to jest już jasne dla całego świata.

Ale miał Hitler i *inne* pożądanja, zaiste krwawe pożądanja ludożercy. Jeszcze przed wojną budował terrorystyczne plany, zamyslał dokonanie potwornych zbrodni i *te o to* zamysły w dużej mierze udało mu się zrealizować, rozpętując najniższe instynkty swych „wychowañców“ w Niemczech i spekulując na ohydnej łapczywości swych agentów poza granicami kraju.

Już same metody prowadzenia wojny, stosowane przez Hitlera od pierwszego dnia działań wojennych, były wraz zdrazieckie i terrorystyczne. Jego łatwe zwycięstwa w początkach wojny były kupione za cenę prowokacyj i zrad. Żadne czołgi niemieckie i pikujące samoloty nie mogłyby tak pomóc Hitlerowi, jak pomogli mu beki i peteny, kwislingi i lawale. Pracowali na niego najmici w różnych krajach, całe chmary szpiegów i dywersantów. Rozkład przeciwnika od wewnątrz, zabójstwa kierowników,

działania „piątych kolumn” i różnojęzycznej sfaszycowanej kanalii — cały wypracowany przez Hitlera system prowokacji i cały stworzony przezeń jeszcze w czasie pokoju aparat wykazały swe działanie. Opór armij we Francji i w Polsce był paraliżowany przez zachowanie się samego dowództwa i rządów tych krajów, siły zostały rozproszkowane, wola narodów w walce z hitlerowskimi Niemcami w rozstrzygających dniach nadwerężona.

Napadając na jakiś kraj, Hitler natychmiast puszczał w ruch swoją ulubioną broń: bombardowanie spokojnej ludności. W języku mistrza tortur nazywało się to „wojną nerwów”. Hitlerowskie sępy-ścierwniki zburzyły bombardowaniem takie miasta jak Warszawa, Rotterdam, Białogród, zarzuciły bombami dziesiątki dużych miast sowieckich, ze specjalną gorliwością „pracując” nad Leningradem, nad miastem-muzeum Wielkim Nowgorodem z jego starożytnymi bezcennymi zabytkami kultury, urządzały naloty na spokojne wsie sowieckie, bombardowały chaty, tabory z uchodźcami, pociągi sanitarne, lazarety, topiły statki szpitalne z chorymi i rannymi.

Bezprzykładowemu bombardowaniu uległ Londyn. W wyniku zaciekłych nalotów lotnictwa niemieckiego zostało zburzone angielskie miasto Coventry. Po tym Göring i Göbbels wymyślili skrzydlate słówko: „kowentrować”. Grozili, że „skowentrują”, zrównają z ziemią wszystkie miasta angielskie. Ale działania Armii Czerwonej i lotnictwa sowieckiego zmusiły Hitlera do niemal całkowitego zaprzestania wojny powietrznej przeciw Anglii, a kiedy, wykorzystując przerwę, Anglia i jednocześnie z nią USA rozszerzyły produkcję samolotów i w 1942 przeszły do kontrataku, hitlerowcy podnieśli obłudny wrzask. Raptem zaczęli mówić o humanitaryzmie, zupełnie zapomniawszy o słowach swego „führera”, że najokrutniejsza wojna jest najprzyjemniejszą. Lamentowali: „My w ogóle nie możemy pojąć, jak można urządzać naloty na spokojne miasta!” —

Tacy niepojętni! Ta jeremiada świętoszków nie wywarła, oczywiście, żadnego wrażenia. Działania lotnictwa sojuszniczego nad Niemcami potęgowały się z miesiąca na miesiąc. Wówczas Hitler orzekł: „Niech burzą, ile im się podoba, dla nas to obojętne”. Jak widzieliśmy, Frau Ida z Nadrenii jest innego zdania. Dla niej i dla milionów innych Niemców bynajmniej nie jest obojętne — zachować życie, czy umierać, mieć swój dom i dobytek, czy też stracić je, spać po nocach, czy też nie mieć tej „witaminy”.

W tym samym czasie, kiedy Hitler i jego klika hałasowali, oburzali się, protestowali przeciw nalotom sprzymierzonego lotnictwa, wychodząc rzekomo tylko z założenia „humanitaryzmu”, w ukryciu pracowały niemieckie stacje doświadczalne „bomb latających” i rakiet dalekonośnych. W czerwcu 1944 „führer” zaczął stosować swoje samolotopociski przeciw południowej Anglii i Londynowi. Ta broń odznacza się wielką niedokładnością i działa chaotycznie. Całkiem oczywiste, że nie może mieć za cel niszczenia obiektów wojskowych. Samoloty-pociski zostały z premedytacją użyte przez Hitlera przeciw ludności cywilnej Anglii, przeciw kobietom i dzieciom, starcom i chorym. W świetle wybuchów tych „bomb latających” jeszcze wyraźniejsze staje się lajdackie oblicze hitlerowskiej bandy, mającej czelność odwoływać się do humanitaryzmu...

Prawdziwe oblicze faszystowskich „humanitarystów” ujawniło się i w tym, jak oni obchodzili się i obchodzą z jeńcami wojennymi.

Już na samym początku wojny hitlerowcy z dziką zajądłością rzucili się na jeńców wojennych. Kaprał austriacki Pumpenig, który widział rozprawy z jeńcami w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, opowiada:

„Z początku byli to Polacy, potem Hiszpanie (z legionu republikańskiego, wziętego do niewoli pod Dunkierką). Serbowie, a od jesieni 1941 — Rosjanie. Tak samo planowo, jak tępieno więźniów w Dachau, systematycznie byli tra-

zeni w Mauthausen od kwietnia 1940 jeńcy wojenni. Rozebrani do naga, musieli wychodzić grupami po 6 ludzi i mordowano ich strzałami w tył głowy. W ten sposób do jesieni 1941 zabito samych tylko polskich jeńców 30.000 i hiszpańskich — 5000.

Za swe klęski na froncie wschodnim hitlerowcy mszczą się okrutnie na jeńcach sowieckich: wojować z bezbronnymi znacznie łatwiej niż z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. Nacierające wojska sowieckie znajdują na całym froncie trupy bestialsko zamęczonych towarzyszków, którzy znaleźli się w niewoli niemieckiej. O strasznych bestialstwach, jakich się dopuszczają niemieccy oficerowie i żołnierze, zakomunikował na procesie charkowskim Landheld. Zeznał:

„Mordowanie jeńców wojennych było praktykowane we wszystkich oddziałach armii niemieckiej... Tłum wyczerpanych i głodnych ludzi podczas rozdawania jedzenia żołnierze konwoju szczuli psami. Psy wpadały w tłum, rwały w strzępy odzież i ciała jeńców, tego i owego obalały na ziemię. Niektórych poszarpanych i półżywych jeńców wojennych i osoby cywilne żołnierze dobijali strzałami i nakazywali wyrzucić za ogrodzenie, żeby nie mieć kramu z leczeniem ich.”

Ulubiony przez Niemców sposób niszczenia jeńców sowieckich — to posyłanie ich na poszukiwanie min i oczyszczanie pól minowych. Niemiecki generał-feldmarszałek Rundstedt w swym rozkazie proponował wykorzystać jeńców sowieckich właśnie w taki sposób — „w celu oszczędzenia krwi niemieckiej”. Jeden z tajnych rozkazów niemieckiego dowództwa — o piętnowaniu jeńców sowieckich — szczególnie uderzył wszystkich uczciwych ludzi swą bydlęcą podłością. Został rozesłany do wykonania przez komendanta „policji bezpieczeństwa” Ukrainy. Najpotworniejsze rzeczy zawsze i niezmiennie spełniają gestapowcy i esesowcy — trabanci „führera”. Inny rozkaz dowództwa armii niemieckiej, wydany w imieniu Hitlera, głosi:

„Wszelką pobłażliwość, ludzkość w stosunku do jeńca wojennego potępia się surowo. Żołnierz niemiecki winien zawsze dawać odczuć jeńcowi swą wyższość... Wszelka zwłoka w użyciu broni przeciw jeńcowi kryje w sobie niebezpieczeństwo. Wódz naczelny spodziewa się, że wydany rozkaz będzie ściśle wykonywany.”

Te nadzieje Hitlera, nadzieje na nieludzkość niemieckiego żołdactwa, istotnie spełniły się. W łeb wzięły tylko nadzieje na zwycięstwo. Posłuszni swemu „führerowi”, Niemcy w swych znęcaniach się nad wziętymi do niewoli żołnierzami i dowódcami doszli do tego, że używali ich za wierzchowców.

Nie oszczędzają hitlerowcy i rannych z Armii Czerwonej, którzy wpadli w ich bestialskie łapy.

W Sławucie urządzili oni dla rannych i chorych jeńców sowieckich lazaret śmierci i nazwali go „Gross-lazarett”. Tutaj te bydlaki wytępiły do 150.000 oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej. Torturom i katuszom poddawali nawet umierających. Jednemu z jeńców, gdy był już w agonii, wpakowali nóż w pachwinę. Z nożem tkwiącym w ranie, wrzucili go do dołu i żywego jeszcze zasypali ziemią. Zabójstwa dla rozrywki, zakopywanie żywcem w grobie były w „Gross-lazarecie” na porządku dziennym.

Sadystyczną pomysłowość wykazali i niemieccy lekarze. Do izby z rannymi wpędzali chorych na tyfus plamisty i czerwone, w ten sposób sztucznie wywołując śmiertelne epidemie. Izby były przepelnione do tego stopnia, że jeńcy musieli stać, stłoczeni jeden przy drugim. Jak zeznają świadkowie, z izb dochodziły nieustanne jęki, błagania o ratunek, o łyk wody, przez szczeliny dobywał się ciężki smród z gnijących i zaniedbanych ran — tam umierały męczeńską śmiercią ofiary faszystowskich zbirów z zawodu lekarskiego. Takie piekło, takie izby śmierci mógł wymyślić tylko ludożerca z sercem żmii i węzową swastyką na mundurze. Wskutek tych praktyk barbarzyńskich ludzie umierali codziennie

setkami i tysiącami. Trupy wywożono na wozach do zawczasu przygotowanych dołów przez całą dobę. Do wozów zaprzęgano jeńców. Żywi jeszcze, wycieńczeni głodem, męczarniami, chorobą czerwoni żołnierze wywozili swych martwych towarzyszy, póki nie padali sami, a wtedy ich odwozili do bratnich mogił inni towarzysze, dziś jeszcze półżywi.

Hitler nie zadowala się tylko morderstwami, chociażby masowymi. To nie tylko kat, to i prowokator. Potrzebne mu są morderstwa *prowokacyjne*.

Gdy jesienią 1941 jego esesowcy rozstrzelali tysiące jeńców, oficerów polskich w lesie katyńskim, wydało mu się to niedostateczne. W 1943, po ciężkiej klęsce armii hitlerowskiej pod Stalingradem, „führer” rozpowszechnił prowokacyjną legendę, jakoby Polacy w lesie katyńskim zostali rozstrzelani przez organa władz sowieckich jeszcze na wiosnę 1940, tj. przed napadem Niemiec na ZSRR. Swoje własne zbrodnie usiłował przypisać władzy sowieckiej, w celu pokłócenia Rosjan z Polakami.

Żeby powiększyć liczbę „ofiarnic bestialstw bolszewickich” w lesie katyńskim i zarazem ukryć ślady swych własnych przestępstw, hitlerowcy zwozili trupy rozstrzelanych przez nich polskich jeńców również z innych miejsc i składali je do rozkopanych mogił Katynia. Do rozkopania tych mogił i wydobycia stamtąd dokumentów i dowodów rzeczowych, demaskujących Niemców, użyli około 500 jeńców sowieckich. Potem, gdy jeńcy rosyjscy wykonali tę robotę, faszystów ich rozstrzelali i wrzucili do wspólnej z Polakami mogiły. W ten sposób spodziewali się pogrzebać tajemnicę swej prowokacji.

Na trupach 11.000 Polaków i Rosjan, rozstrzelanych ręką faszystowską i zwalonych do wspólnej mogiły, Hitler usiłował jeszcze pospekulować. Jednoczące oba bratnie narody naturalne uczucie nienawiści do wspólnego wroga chciał zamienić na wzajem się niszczącą nieprzyjaźń narodów słowiańskich.

Od prowokacyjnego podpalenia Reichstagu w 1933 do prowokacji w lesie katyńskim w 1943 — taka jest droga, którą przeszedł Hitler w ciągu dziesięciu lat. Próba „führera” wprowadzenia w błąd światowej opinii publicznej nie udała się w 1943, tak samo jak w 1933. W obu wypadkach oszustwo zostało wykryte i Hitler zdemaskowany, lecz w ciągu dziesięciu lat jego prowokacje stały się jeszcze bardziej bezczelne, rozlew krwi jeszcze obfitszy.

Ludożercze plany Hitlera przewidywały wytępienie 20.000.000 ludzi samej tylko rasy słowiańskiej. I pierwszymi Słowianami, napotkanymi przez Hitlera na jego krwawej drodze, byli Polacy. Przez pięć lat z górą bandy hitlerowskie tępiły Słowian w Polsce, w Czechosłowacji, w Jugosławii.

Ale z niczym nie da się porównać — i co do ilości ofiar i co do dzikości terroru — tych bestialstw i gwałtów, jakie popełniały one na chwilowo zagarniętych obszarach Związku Radzieckiego. Straszna jest statystyka mordów masowych na tych ziemiach. Wstrząsające są szczegóły krwawych zbrodni.

Nadzwyczajna Komisja Państwowa do zbadania zbrodni niemiecko-faszystowskich zaborców zakomunikowała 11 marca 1944, że tylko według *prowizorycznych* danych, zarejestrowanych przez Komisję, ilość zabitych przez hitlerowców w rejonach sowieckich spokojnych obywateli i jeńców wojennych wyniosła około 2 *milionów ludzi*.

W samym tylko Kijowie hitlerowcy wymordowali około 200.000 ludzi. W obwodzie stalinowskim zostało zanieczyszczonych, powieszonych, rozstrzelanych, żywcem pogrzebanych w szybach kopalni, zaduszonych w „duszegubkach” ponad 200.000 osób. Do 200.000 zabili i zamęczyli faszyci w Odesie i w obwodzie odesskim. Stolicę sowieckiej Białorusi, Mińsk, hitlerowcy zamienili w miasto-mogiłę. Ze wszystkich stron Mińsk otaczają groby masowe i rowy, wypełnione ofia-

rami zaborców. W Mińsku Niemcy zabili i zamęczyli 300.000 osób. Ilość ofiar siepaczków faszystowskich w Smoleńsku przewyższa 135.000. W Równem i okolicach tego miasta odkryto trupy ponad 102.000 rozstrzelanych i zamordowanych przez Niemców spokojnych obywateli sowieckich i jeńców wojennych. W Czernihowie hitlerowscy oprawcy rozstrzelali, powiesili i spalili żywcem, zamęczyli w „duszegubkach” 60.000 ludzi. W Charkowie stracono w „duszegubkach” i rozstrzelano ponad 30.000 ludzi. W Dniepropietrowsku i jego okolicach zginęło męczeńską śmiercią około 60.000 osób.

Z oburzeniem dowiedzieli się obywatele sowieccy o okropnościach Babiego Jaru w Kijowie, Drobieckiego Jaru pod Charkowem, o gigantycznym stosie na dnie parowu pod Odessą, o strasznych pieczarach pod górą Pierścieniową w pobliżu Kisłowodzka, o wąwozach pod Stawropolem, o kilometrowym rowie pod stacją Mineralnyje Wody, wypełnionym trupami pomordowanych, o masowych mordach w Teodozji, Kierczu, Rostowie, Taganrogu, o kaźniach i szubienicach w Witebsku, Pińsku, w setkach miast sowieckich, w tysiącach sowieckich wsi. W samym tylko Bobrujsku zginęło z rąk zbirów hitlerowskich 19.000 mieszkańców. Żeby zatrzeć ślady swych zbrodni w Mińsku i w Bobrujsku, rozkopali oni bratnie mogiły, obleli je naftą i podpalili. Komendant Bobrujska Hamann, wzięty z całym swym sztabem do niewoli przez Armię Czerwoną, jest dostatecznie znany ze swych egzekucyj i rozpraw na Orłowszczyźnie. Nie udało się katowi wymknąć!

Zwierżące okrucieństwo, sadystyczną wymyślność wykazali hitlerowscy zbóje. Nie dość im było rozstrzeliwać i wieszać. Grzebali ludzi żywcem, szczuli ich psami, palili, bili na śmierć, kaleczyli, oślepiali i kastrowali, wycinali na ciałach gwiazdy, dusili gazami w „duszegubkach”, wieszali za podbródek na ostrych hakach, zmuszali do obracania się w kółko na skręconym powrozie, zamęczali śmier-

cią głodową. Dziewczętom i kobietom odrzynali piersi, wyrwali wszystkie włosy, rozbierali do naga na mrozie i oblewali zimną wodą, póki ludzie nie zamieniali się w bryły lodu, miażdżyli gąsienicami czołgów. Dzieci stawiali jako cel i ćwiczyli się w strzelaniu, wypompowywali z nich krew, smarowali im usta żrącym płynem. Chorym i rannym dawali pod pozorem lekarstwa trujące pastylki, co pociągało za sobą śmierć w męczarniach. Kobiety i dzieci sowieckie pędzili na pola minowe lub tchórzliwie wystawiali na ogień na przedzie atakujących oddziałów niemieckich.

Niesposób zliczyć krwawe czyny hitlerowskich zbirów. Nieskończony łańcuch morderstw i znęcań się, najhieniejszych zbrodni, dokonanych przez faszystów na ludziach sowieckich, woła o pomstę.

Za te wszystkie dzikie bezceństwa i okrutne rozprawy pierwszy ponosi odpowiedzialność osobiście Adolf Hitler, inspirator tych krwawych orgij.

W listach pracowników wyzwolonych rejonów do towarzysza Stalina, w słynnych notach towarzysza Mołotowa, w komunikatach Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do zbadania zbrodni niemiecko-faszystowskich zaborców, w licznych aktach i zeznaniach świadków w procesach krasnodarskim i charkowskim itd. niezbicie ustalono, że barbarzyństwa gestapowców, esesowców, sonderkomend, oddziałów karnych, niemieckich komendantów i podkomendantów, wielu niemieckich żołnierzy i oficerów były kierowane z jednego ośrodka. Tym ośrodkiem katowskiego fanatyzmu jest rząd Hitlera, jego kwatera, on sam, w swej własnej nikczemnej osobie. Potwierdzają to i niemieckie oficjalne dokumenty. Tajne rozkazy dowództwa niemieckiego, które wpadły w ręce Armii Czerwonej, „zielonateczka” Göringa, dokumenty znalezione w b. rezydencji hitlerowskiego Komisarza Rzeszy dla Ukrainy, Kocha, w Równem mówią o tym, że okrutne rozprawy i nieludzkie gwał-

ty na ziemi sowieckiej były zalecone wojskom niemieckim przez rząd hitlerowski.

Kierował bestialstwami ze swej kwatery osobiście Hitler. On ponosi całkowitą odpowiedzialność za rozkaz do 489 pułku niemieckiego, gdzie mówi się:

„Rozkazuję strzelać do każdego Rosjanina, skoro tylko pojawi się w odległości 600 metrów. Rosjanin winien wiedzieć, że ma przed sobą zdecydowanego wroga, od którego nie może oczekiwać żadnej litości.”

Drugi tajny rozkaz — o „zachowaniu się wojsk na Wschodzie” — wydany przez generała Reichenau jeszcze 16 października 1941, Hitler uznał za „wyborny” i przedłożył go wszystkim swoim wojskom na froncie sowiecko-niemieckim do bezwzględного stosowania. W rozkazie tym powiedziano:

„Wciąż jeszcze biorą do niewoli podstępnych, okrutnych partyzantów i zwyrodniałe kobiety... Podobne zachowanie się wojsk przypisać należy tylko całkowitej lekkomyślności... Zaopatrywanie w żywność ludności miejscowej i jeńców wojennych jest zbyt dużym humanitaryzmem... Wojska zainteresowane są w likwidacji pożarów tych tylko gmachów, które winny być wykorzystane na kwatery oddziałów wojskowych. Wszystko pozostałe ma być zniszczone. Żadne zabytki historyczne czy artystyczne na Wschodzie nie mają znaczenia.”

Rozkaz stawiał przed wojskami niemieckimi dwójakie zadanie: „1. Całkowite zniszczenie państwa sowieckiego i jego siły zbrojnej. 2. Bezlitosne wykorzenienie chytrości i okrucieństwa wroga i przez to samo zapewnienie bezpieczeństwa niemieckim siłom zbrojnym w Rosji”.

Że Hitler chciałby zniszczyć nasze państwo i armię, sięść nam na kark, ulokować się wygodnie na naszym grzbiecie — to nie nowina. Nieoczekiwane są słowa o „chytrości i okrucieństwie”. W zagarniętych czasowo rejonach sowieckich

hitlerowcy urządzali „tygodnie krwi i ognia”, rozsyłali po wsiach ekspedycje karne, torturowali i znęcali się nad obywatelami sowieckimi. Wszystko to w języku „führera” nazywa się nie okrucieństwem, lecz „nowym łaodem”. Ale kiedy kołchoźnik Melenczyk schował jeden cetnar zboża, to mu za tę „chytrość” na badaniu w więzieniu w Równem wyrwali włosy z głowy i łopatą złamali dwa żebra. Kiedy we wsi Berezisku Starorusskiego rejonu dziewczyna Niura wyszła do swego ogrodu warzywnego i chciała zebrać na wpół zgniłe liście kapuściane (samą kapustę Niemcy dawno wzięli do swej kuchni), to i ten postępek dziewczyny sowieckiej został uznany za „chytrość”. Przywiezione przez Niemców do wsi czarne psy, wytresowane do polowania na ludzi, rozszarpały Niurę. Następnej nocy braciszek Niury, mały chłopiec, zabił dwa psy. Czyż to nie „okrucieństwo”? Niemcy spędzili całą ludność wsi na psi pogrzeb i zaraz tam, na miejscu powiesili sześć osób. Wymachując rewolwerem, komendant darł się: „Schnell! Za każdego niemieckiego psa — trzech chłopów. Zrozumiano? Takie jest prawo”. Prawo śmierci dla uczciwych, wolnych ludzi, ustanowione przez krwawą tyranię Hitlera.

Właśnie Hitler, osobiście on, ponosi przede wszystkim odpowiedzialność za systematyczne, masowe, planowo zorganizowane tępienie spokojnych obywateli sowieckich i jeńców wojennych. Właśnie według jego bezpośrednich wskazówek Niemcy zaczęli stosować „duszegubki” dla masowego mordu ludności sowieckiej. To zostało całkowicie stwierdzone na procesie w Charkowie.

Hitler dawno powziął zamiar całkowitego wytępienia Żydów w całej Europie. Pogromy żydowskie w Niemczech w 1933 i 1938, rozprawy z Żydami w obozach koncentracyjnych, zbrodnie lat przedwojennych wydały mu się zbyt „humanitarnymi” w dniach wojny. Zastąpił je powszechną rzezią Żydów w krajach okupowanych. Do Lwowa zbiry hitlerowskie weszły z hasłem: „Bij Żydów i Polaków”. Po

krwawej orgii urządzili „wystawę” zabitych przy gmachu pasażu. Tu zostały złożone zniekształcone trupy. Na pierwszym planie leżał trup kobiety z dzieckiem, przygwożdżonym do niej bagnetem. To przerażające „wcielenie” hasła miało zaprezentować „apoteozę” katowskiego fanatyzmu. W stolicy Ukrainy, Kijowie, bandyci hitlerowscy urządzili straszną rzeź i pogromy. Egzekucje masowe odbywały się na cmentarzu żydowskim. Żydów, łącznie z kobietami i dziećmi, rozbierali do naga, katowali, potem rozstrzeliwali z automatów. Pierwszej grupie kazali się położyć na dnie rowu twarzą do ziemi; po rozstrzelaniu zasypywali ich z lekka ziemią i jako drugą warstwę kładli następną grupę skazańców. Tak niemieccy siepacze, miłośnicy „porządku”, urządzili wielopiętrową mogiłę skatowanych i rozszarpanych przez nich Żydów. Wielopiętrową mogiłę urządzili hitlerowcy dla obywateli sowieckich i w Równem. Tylko, że tutaj skazanych na śmierć zmusili do wykopania naprzód dla siebie grobu. W Pskowie Niemcy obmyślili dla Żydów inną kaźń. Zakopywali ich w ziemię żywcem w pozycji stojącej, do szyi, tak żeby na powierzchni wystawały tylko głowy. Ofiary tej barbarzyńskiej egzekucji trzy dni umierały powolną męczeńską śmiercią, a ludożercy — gestapowcy cieszyli się, że wymyślili nowy wariant kaźni: „grona głów”. W Odessie kazali ludziom klękać na skraju urwiska i rozstrzeliwali. Zabici i ranni padali na dno parowu, gdzie był zapalony olbrzymi stos; małe dzieci oprawcy zrzucali w dół, w płomień stosu żywcem. W budynku składów prochu spalali żywcem i dorosłych.

Z rąk potworów, siłających się na „urozmaicenie” kaźni, zgodnie z sadystycznymi skłonnościami swego „führera”, ober-kata Adolfa Hitlera, okropną śmiercią ginęły setki tysięcy bezbronnych Żydów we Lwowie, Warszawie, Kamieńcu Podolskim, Wilnie, Mińsku, Pińsku, Homlu, Kijowie, Charkowie, Dniepropietrowsku, Odessie, Berdyczowie, Żmerynce, Mariupolu, Kierczu, Pskowie i wielu, wielu innych mia-

stach i miasteczkach. Żydów zapędzali do średniowiecznych gett, tracili jednych, a robili nadzieję drugim, robili nadzieję i znowu tracili. Po znęcaniu się grą w kotka i myszkę, wybierali z getta tysiąc osób, dokonywali nad nimi gwałtów i potwornych katuszy, ograbiali do nitki i ciesząc się z ich nieśczęścia, uśmiercali.

W kwietniu i w maju 1943 r. hitlerowcy bestialsko wytepiłi całą ludność żydowskiego getta w Warszawie. We wszystkich okupowanych krajach Europy ogłosili, że wszech-europejskie getto urządzi się rzekomo w Mińsku. Pod tym pretekstem zwozili tam ludność żydowską z różnych krajów Europy, ale tutaj tych bez żadnej winy ludzi zabijali. Jedną część Żydów faszystci niemieccy wydusili w „dusze-gubkach”, w rejonie Trościańca, drugą, kilkadziesiąt tysięcy ludzi, przywiezionych do mińskiego getta z Hamburga, rozstrzelali. Te ofiary bestialstw hitlerowskich są pochowane w grobach masowych i rowach razem z Żydami sowieckimi, umęczonymi i uśmierconymi w Mińsku.

Miejszem masowej kaźni dla Żydów całej Europy stała się Polska. Tam ich przemocą przesiedlali i tutaj (na Majdanku pod Lublinem, w Treblince, Oświęcimiu i w innych obozach) mordowali setkami tysięcy.

Antyfaszystowski komitet żydowski oblicza ilość Żydów, wymordowanych przez hitlerowców, na 4 — 5 milionów ludzi. Ponieważ w całym świecie ilość Żydów wynosi około 17.000.000, można powiedzieć, że *co czwarty Żyd został zamordowany przez Hitlera.*

Wszystkie okropności niemieckich obozów koncentracyjnych, łącznie z Dachau i Mauthausen, błedną wobec przestępstw, jakich dopuszczano się w międzynarodowym obozie śmierci na Majdanku pod Lublinem. O tym pisały szczególnie nasze gazety i czytelnicy pamiętają złowieszczy obraz masowych mordów w dalekim zakątku Polski. Tego zapomnieć nie można.

W czasie procesu charkowskiego za najpotworniejszy wymysł katowskiej fantazji uchodziła „duszegubka”. To wydawało się szczytem nikczemności. Ale Hitler i Himmler nie zadowalali się tym. Pobili oni własny rekord. W „duszegubkach” można zgładzić jednocześnie tylko kilkadziesiąt osób, a myślano wyteć miliony.

Trzy lata budowali hitlerowcy swój obóz na Majdanku, tę udoskonaloną „fabrykę śmierci” z zastosowaniem całej niemieckiej techniki masowego niszczenia i wydajności krematoriów — 1.400 trupów dziennie. „Za podstawę” wzięli oni... wielkie piekarnie. „Duszegubka”, jako warsztat „chałupniczy”, została zastąpiona przez obszerne komory gazowe, dokąd można było wpędzić jednocześnie 250 — 300 osób. Ludzie rozbierali się do naga w przyległej sali, jak w rozbieralni łaźni. Do komory wchodziły żywe trupy, przygotowane do spalania w piecach krematorium. Ściany komór gazowych składały się z wysuwanych skrzyń-pieców. Do takich skrzyń wstawiają w piekarniach formy z ciastem przy wypieku chleba. Na Majdanku wkładali do skrzyń po pięć, sześć, siedem trupów. Wszystko, co zostawało po ofiarach terroru, oprawcy „wykorzystywali”. Odzież i obuwie męskie, damskie i dziecinne (były tutaj i pantofelki maleństw), sortowali w składach, posyłali do Niemiec, nierzadko sprzedawali za bezcen na targach. Popiołem ze spalonych trupów praktyczni Niemcy użyźniali swe ogrody warzywne i wyhodowywali nienaturalnie wielkie głowy kapusty.

Nie chleb dla życia, lecz śmierć „wypiekali” hitlerowscy mordercy w piecach Majdanka. Zamiast piekarzy pracowali tutaj zawodowi rzeźnicy, hycle. Na miejscu, w obozie, załatwiali wszystkie swoje zwierzęce funkcje. Żarli do syta, mieli pod boki dom publiczny. Mordy masowe były ich rozkoszą. Kto to był? Tępi krety, wrzaskliwi hysterycy, wyrodki - psychopaci, sadyści obojga płci. Jedna z nich, es-esówka, z lubością smagała kobiety biczem po brodawkach piersiowych, po organach płciowych — katowała na śmierć.

Złoczyńcom tego pokroju nie wystarczały komory gazowe, ćwiczyli się we wszystkich innych odmianach uśmiercania: przy dźwiękach fokstrotów rozstrzeliwali, zabijali żelaznymi dragami, szczuli psami, zakopywali ludzi żywcem, ułożywszy warstwami, palili na stosach, wieszali; dzieci rozrywali na dwoje, butami miażdżyli im czaszki. Nie oszczędzali i niemowląt. Komisja do badania zbrodni w Lublinie znalazła trupka z gumowym smoczkiem, na szyi, na wstążeczce...

Obóz na Majdanku — to zmechanizowana rzeźnia ludzka na modłę słynnych zmechanizowanych rzeźni bydła w Chicago. Prawda, w Chicago ludzie zabijają bydło, a na Majdanku dwunogie bydlęta zabijały ludzi, ale esesowcy-degeneraci tego nie zauważali: dla nich ideałem człowieka jest „führer”, a miarą cnoty — ilość przelanej krwi, różnorodność zwyrodniałych form zabijania i katowania.

W kaźni na Majdanku wszystkimi sposobami uśmiercania zgładzono 2.000.000 ludzi. I to była dopiero pierwsza kolejka w jednym tylko obozie. Za nią miała nastąpić druga, siódma, piętnasta — i takie obozy miały być pobudowane w różnych krajach Europy, na krańcach wielu miast. Gdyby pozwolono szaleć dalej opętanym hitlerowskim dręczycielom i mordercom, gdyby im starczyło czasu, wyniszczyliby połowę ludzkości. Wszędzie panowałby „nowy ład” — regulamin rzeźni ludzkiej na Majdanku.

„Vernichtungslager” na Majdanku (dosłownie: obóz zniszczenia), gdzie mordowano ludzi różnych narodowości, dostarczonych z różnych końców Europy — to idealna hitlerowska „stacja doświadczalna”. Niczym nie przypomina „pensjonatu familijnego” (pamiętamy: samo takie przypuszczenie doprowadzało Hitlera do wściekłości!). Tu wszystko odpowiada wymaganiom „führera”, jego gustom, jego „marzeniu”. Ale idzie tu nie tylko o „marzenie”. Mordowanie ludzi obcej rasy, rozpalenie antagonizmów narodowych, ni-

szczenie narodowych kultur, niemczenie wszystkich ujarzmionych narodów potrzebne są Hitlerowi, jako środek, ułatwiający grabież i wyzysk. W „zielonej teczce” Göringa powiedziano:

„W krajach nadbałtyckich organa niemieckie winny opierać się na Niemcach; wykorzystać w interesie Niemiec sprzeczności między Litwinami, Estończykami, Łotyszami i Rosjanami... Na południu wykorzystać w naszych interesach możliwe istnienie sprzeczności między Ukraińcami a Wielkorusami... Na Kaukazie wykorzystać w naszych interesach sprzeczności między tubylcami — Gruzinami, Ormianami, Tatarami i Rosjanami, brać w rachubę szczególnie nieprzyjazny stosunek do nas Ormian...”

Zamysł Hitlera i Göringa polegał na tym, żeby rozbić przyjaźń między narodami Związku Radzieckiego, żeby posiać trujące nasiona nienawiści rasowej. I przywódcy faszystowscy w swych tajnych dokumentach wprost przyznają się, o co tu chodzi. To leży — powiada Göring — „w naszym interesie”.

Ale plany „führera” wzięły w łeb i tutaj. Nasiona nienawiści rasowej, rzucone prowokatorską ręką Hitlera i Göringa, Göbbelsa i Rosenberga, Kocha i Antonescu, nie wzeszły na ziemi sowieckiej. Przyjaźń narodów w Związku Radzieckim jest trwalsza niż była kiedykolwiek. Cierpienia wojny, wspólna walka przeciw zaborcom hitlerowskim zahartowały tę przyjaźń, społy ją tak potężnym cementem, jak krew, przelana za wspólną sprawę. „W toku wojny — powiedział towarzysz Stalin — hitlerowcy ponieśli nie tylko militarną, lecz i moralno-polityczną klęskę. Utrwalona w naszym kraju ideologia równouprawnienia wszystkich ras i narodowości, ideologia przyjaźni narodów odniosła całkowite, zwycięstwo nad ideologią zwierzęcego nacjonalizmu i nienawiści rasowej hitlerowców”.

Z własnoręcznym podpisem „führera” został wydany rozkaz, zalecający wojskom niemieckim przy odwróceniu „palić

wszystko do cna, burzyć piec". W myśl tej zasady Hitlera zrehabilitowany został rozkaz do 512 niemieckiego pułku piechoty, podpisany przez pułkownika Schitnicka. W rozkazie powiedziano:

„Za każdym razem opuszczona przez nas miejscowość powinna przedstawiać pas pustyni. Żeby przeprowadzić gruntowne zniszczenia, należy spalić wszystkie domy... Budynki murowane wysadzać w powietrze. Piwnice rozwaląć. Zarządzenia co do stworzenia pasa pustyni winny być przygotowane i wykonane całkowicie i bezlitośnie”.

Tego rozkazu hitlerowcy-podpalacze przestrzegali z niemiecką dokładnością. Opuszczając pod naporem Armii Czerwonej nasze miasta i wsie, obracali je w perzynę. Zburzyli Smoleńsk, Nowgorod, Orel, Karaczew, Wiaźmę, Homel, Mińsk, Połtawę, Czernihów, Pryłuki, Nowgorod-Siewiersk, Bachmacz, Lubecz, Żłobin itd. itd. Starli z oblicza ziemi mnóstwo naszych ośrodków rejonowych. Dziesiątki tysięcy naszych wsi, gdzie byli Niemcy, są zburzone do cna — pozostały tylko kominy i stosy gruzu. To zwykły „pejzaż”... Zachowało się jedynie to, czego Niemcy przy pośpiesznym odwrocie nie zdążyli zniszczyć.

Pas pustyni — to znaczy: nie ma budynków, nie ma i ludzi. Hitler „zatroszczył się” i o nich. Tych obywateli sowieckich, którzy ocaleli po rozprawach i byli jako tako zdolni do pracy, nakazał pędzić na katorgę niemiecką. Pomocnik Hitlera w sprawach gospodarczych, Göring, w tajnym cyrkularzu jeszcze w październiku 1941 dał instrukcje co do wykorzystania obywateli sowieckich do robót przymusowych w Niemczech. Wykonanie tego zlecenia powierzył „odnośnym władzom” i gestapo.

„Niemieccy wykwalifikowani robotnicy — powiedziano w cyrkularzu — powinni pracować w przemyśle wojennym; nie powinni kopać ziemi i rozbijać kamieni, do tego jest Rosjanin”.

Göring zrównał rosyjskich robotników cywilnych z jeńcami wojennymi i dla utrzymania porządku zalecił „szyb-

kość i surowość" w stosowaniu nieludzko okrutnych kroków karnych:

„Winny być stosowane tylko następujące rozróżnienia kary bez stopni pośrednich: pozbawienie pożywienia i kara śmierci z decyzji sądu polowego”.

W marcu 1942 Hitler mianował „głównym pełnomocnikiem do wykorzystania siły roboczej” gauleitera Sauckla. Ten handlarz niewolników polecił swym agentom i werbownikom wziąć w rachubę całą zdolną do pracy ludność zagarniętych przez hitlerowców obwodów sowieckich i stosować „jak najsurowsze kroki”. W swym „programie” pisał między innymi:

„Dlatego, żeby odciążyć bardzo zajęta chłopkę niemiecką, führer porucił mi dostarczyć do Niemiec z obszarów wschodnich 400 — 500 tysięcy wyborowych, zdrowych i mocnych dziewcząt”.

Werbownicy Sauckla urządzali obławy na ludność sowiecką, porywali podczas tych łapanek i dzieci, poczynając od 12 lat, i starszych ludzi do lat 60. Przemocą spędzali ich na punkty zborne, ładowali jak bydło do wagonów towarowych po 60 — 70 ludzi i pod strażą wywozili do Niemiec.

Punkty rozdzielcze siły roboczej wyglądały jak prawdziwe targi na niewolników, gdzie gospodarze macali mięśnie ludzi, wybierając sobie najbardziej wytrzymałych niewolników lub ładniejsze dziewczęta, które nierzadko czekał los nałożnic.

„Wschodni robotnicy” obowiązani są nosić „znak odróżniający”: naszywkę, na której białymi literami na tle niebieskim było napisane „OST” (tj. wschód). Kto zachował z domu przyzwoitą odzież, tego hitlerowcy ograbiali z niej. Dla obywateli sowieckich, uprowadzonych w jasyr, ustanowiono w przedsiębiorstwach przemysłowych Niemiec 14—16-godzinny dzień pracy. W niemieckich zamożnych gospodarstwach

wiejskich nasze kobiety i dziewczęta zmuszają harować po 19 godzin na dobę.

Czy należy żywić ludzi z Sowietów, tak nad siły pracujących? Göring ma co do tego wątpliwości. W swym cykularzu pisał:

„Rosjanin jest niewymagający, toteż łatwo go przeżyć bez widocznego naruszania naszego bilansu aprowizacyjnego. Nie należy się z nim cackać i przyzwyczajać go do wiktum niemieckiego”.

Z wyczerpującej pracy, głodu, antyhygienicznych warunków w barakach ludzie z Sowietów chorują na szkorbut, gruźlicę, dur plamisty — wtedy ich bezlitośnie zabijają.

Listy naszych ludzi z katorgi niemieckiej, opowiadania żywych świadków, zeznania niemieckich jeńców wojennych, informacje prasy zagranicznej malują tak posępny obraz cierpień naszych ludzi w niewoli niemieckiej, że z nim nie dają się żadną miarą porównać opisy życia niewolników w starożytności. Oto kilka wierszy z opowieści Matreny Łysienko, która była na niemieckich robotach przymusowych w Monachium:

„Zgoła straszną rzecz zrobili oni z Marusią Gordijenko z Drużkowki, obwodu Stalińskiego. Kiedy jej gospodyni usłyszała przez radio o pogromie Niemców pod Stalingradem, chwyciła rondel z kipiącym mlekiem i chlusnęła nim w twarz Marusi. Dziewczyna oślepla, i ją, okaleczoną na całe życie, odesłali do domu”.

W czasach posiadania niewolników w starożytności takich nikczemności nie popełniano. Wówczas posiadanie niewolników było naturalnym stanem społeczeństwa, a nie szaleńczym opętaniem faszystowskiego plemienia. Wówczas jeszcze nie przyszła ludziom do głowy „teoria rasistowska” i „nowy ład”. I wówczas nie było jeszcze takiego „wychowawcy obyczajów”, jak historyk-sadysta, Adolf Hitler. On mógł się pojawić jedynie w połowie XX wieku, w centrum

Europy, w takim kraju rozkładającego się kapitalizmu i drapieżnego imperializmu, jak współczesne Niemcy.

Dowództwo niemieckie imieniem Hitlera podsycalo w swej armii rabunek. Jeden z jego rozkazów głosił:

„Zboże, duże bydło rogate, drobne bydło rogate, drób — wszystko to winno być zabrane ludności dla armii. W każdym domu jest niezbędne dokonywanie skrupulatnych rewizyj i zabieranie wszystkiego bez reszty... Za najmniejszą opór rozstrzeliwać na miejscu, a domy palić”.

„Wszystko bez reszty” — pod tym hasłem odbywała się uprawniona przez Hitlera grabież wiejskiej i miejskiej ludności sowieckiej. Ograbiali sklepy i mieszkania. Nie gardzili niczym, poczynając od kosztowności, kończąc na zwykłych statkach kuchennych. Urządzali łapanki i ściągali z przechodniów na ulicach ubranie, buty, zegarki.

Dowództwo niemieckie namawiało swych żołnierzy do kradzieży i rabunku. Jedna z tajnych instrukcyj zalecała „wpajanie w każdego oficera i żołnierza armii niemieckiej poczucia osobistego materialnego zainteresowania w wojnie”. W ten sposób tworzyła się wzajemna rękojmia bezkarności bandytów. Hitler dążył do tego, by zrobić spólnikami swych przestępców jak najwięcej milionów Niemców i tą drogą przykuć ich do swego rydwanu wojennego i swych przyszłych losów.

Hitlerowcy niszczyli i rabowali nie tylko wartości materialne, lecz i kulturalne: burzyli zabytki kultury narodowej i przewozili do swego Vaterlandu płótna artystyczne, całe galerie obrazów. Wiadomo, jakich zniszczeń i bezceństw dokonali zaborcy niemieccy w Jasnej Polanie, w domu Lwa Tołstoja, w muzeach miasta Pietrodworec (były Peterhof), w Puszkynie (byłe Carskie Sioło) i w Pawłowsku. W Pietrozawodzku zrównali z ziemią domek, w którym mieszkał i pracował wybitny poeta rosyjski Dierżawin. Spustoszyli i rozgrabili dom-muzeum wielkiego rosyjskiego kompozyto-

ra Czajkowskiego w Klinie. Zostały zniszczone dom-muzeum Puszkina, pomnik wielkiego poety ukraińskiego, Tarasa Szewczenki, dom, gdzie mieszkał wielki rosyjski kompozytor, Rimskij-Korsakow. W rumowisko zostały zamienione starożytny rosyjski klasztor Nowyj Jerusalm w Istrze, Sofia w Nowgorodzie, słynna odwieczna Kijewo-Pieczerskaja Ławra, cerkwie Wniebowstąpienia, Trójcy, sobór Mikołaja Cudotwórcy w Możajsku i wiele innych zabytków. Rozbili i rozkradli Białoruską Akademię Nauk, Gorecką Akademię Gospodarstwa Wiejskiego. Rozgrabili i spalili tysiące muzeów, klubów, szkół, szpitali, księgozbiorów.

Książkami z biblioteki im. Korolenki w Charkowie okupanci mościli pokrytą błotem ulicę dla wygody przejeżdżających samochodów niemieckich. Co dla barbarzyńcy książka! W Berlinie i Monachium Hitler palił książki najlepszych myślicieli i pisarzy. W Charkowie „Hitlerjugend“, młodzież jego imienia, stanowiąca „kwiat“ armii niemieckiej, mościła książkami ulice.

Jeden z tych kretynów, niemiecki oficer Schwarz, w Jasnej Polanie palił w piecu książkami i meblami Lwa Tołstoja, choć we dworze był zapas drzewa opałowego.

„Drzewa — powiedział — nam nie potrzeba. My spalimy wszystko, co jest związane z imieniem waszego Tołstoja”.

A inny faszystowski zbój, niemiecki żołnierz, Werner Kunz, pisał w swym dzienniku:

„Jasnaja Polana. Tutaj mieszkał jakiś graf Tołstoj. Pewno bolszewik. W jednym domu wypadło zrobić skandal. Starucha nie chciała się rozstać ze swoim płaszczem. Zabiłem, naturalnie... Postanowiłem zabawić się z trzynastoletnią dziewczynką. Szamotała się, kąsała. Trzeba było zastrzelić”.

Po co takiemu książka? Kim jest dla niego Lew Tołstoj? Wystarcza mu zupełnie „Przewodnik niemieckiego żołnie-

rza", gdzie ma wyłożone wszystkie potrzebne mu „prawdy”.
Oto główne z nich:

„Dla swej osobistej sławy musisz zabić 100 Rosjan. Ty nie masz serca ani nerwów, na wojnie to niepotrzebne. Zniszcz w sobie litość i współczucie, zabijaj każdego Rosjanina, nie wahaj się, jeśli masz przed sobą starca lub kobietę, dziewczynkę czy chłopca... Niemiec — absolutny władca świata. Ty będziesz rozstrzygał losy Anglii, Rosji, Ameryki. Tyś — Niemiec; jak przystoi Niemcowi, niszczy wszystko co żyje, a sprzeciwia się tobie na twojej drodze, myśl zawsze o tym co wzniosłe, o Führerze — ty zwyciężysz. Ciebie nie osiągnie ani kula, ani bagnet. Jutro przed tobą będzie na klęczkach cały świat”.

IX

Jakże zachowuje się na wojnie sam Hitler, „wzniosły” w oczach takich katów, złoczyńców i bałwanów, jak Schwarzwald i Kunz? Dziesiątki zdjęć fotograficznych, znalezionych u niemieckich żołnierzy, demaskują go, jako ober-kata, masowego mordercę i grabarza narodów. Zdjęcia odtwarzają wybieg Hitlera na front wschodni. Szpalarami wzdłuż drogi jego przejazdu stoją szubienice i ciężko zwisają ku ziemi trupy powieszonych. Widzimy go przy strasznych rowach ze zniekształconymi trupami. „Führer” łaskawie rozmawia z towarzyszącymi mu komendantami, jest zadowolony z ich „roboty”. Rzeźnik-sadysta stoi nad hekatombą ofiar ludzkich i wesoło się uśmiecha. Z równie wesołą miną ogląda ruiny soboru katedralnego w Istrze — ta perła budownictwa rosyjskiego została zburzona na jego rozkaz.

Naród rosyjski zachował w swej pamięci przeżyte przezeń w przeszłości niedole. Pamięta i mór, i głód, i tatarsko-mongolskie jarzmo, i męki pańszczyzny, i ciężkie lata panowania Mikołaja Pałkina. Ale żadne nieszczęście w dziejach naszego narodu nie może zrównać się z tymi, które przyniósł ze sobą Hitler. To gorsze od moru, gorsze od głodu, gorsze od

katongi i niewoli, gorsze od kaźni, bo Hitler zebrał w jedno te wszystkie plagi, stokrotnie je pomnożył i razem zwałił na głowy naszych ludzi.

Jeszcze na dziesięć lat przed swym zbójcekim napadem na naszą ojczyznę, stanąwszy na czele wszystkich ciemnych mocy Niemiec, oznajmił na zjeździe w Harzburgu:

„Niezlomnie postanowiliśmy za wszelką cenę prowadzić na wschodzie pochód przeciw azjatyckiej Rosji”.

Mniej więcej w tym samym czasie mówił w kole popleczników o swym zamiarze wytępienia 20 milionów Słowian. Przez długie lata tał ten łotrowski zamysł przeciw naszemu narodowi. A gdy Hitler, napadłszy na naszą ziemię, zaczął go urzeczywistniać, zaczął swym okrucieństwem najdzikszych katów przeszłości.

6 listopada 1943 r., w swej enuncjacji w związku z rocznicą rewolucji październikowej, towarzysz Stalin mówił: „Jak średniowieczni barbarzyńcy lub hordy Attyli, niemieccy złoczyńcy tratuja pola, palą wsie i miasta, burzą przedsiębiorstwa przemysłowe i instytucje kulturalne. Łotrostwa Niemców mówią o słabości faszystowskich zaborców, bo tak postępują tylko chwilowi faworyci losu, którzy sami nie wierzą w swe zwycięstwo. I im bardziej beznadziejne staje się położenie hitlerowców, tym więcej szaleją w swych bestialstwach i grabieżach. Naród nasz nie przebaczy tych zbrodni niemieckim wyrodkom. Zmusimy zbrodniarzy niemieckich do poniesienia odpowiedzialności za wszystkie ich przestępstwa”!

Będzie musiał ponieść odpowiedzialność i Hitler. Będzie zmiażdżony zajadłym gniewem naszego ludu, jak gadzina. Oczywiście, że tak. Ale jakąż ma wagę trochę czarnej krwi i jadowitej żółci jednego wyrodka-kata w porównaniu z morzem krwi, przelanej przez naród, w porównaniu z ranami, zadany mi ręką szatańskiego wroga milionom ludzkich serc! Umarli nie ożyją. Matki, złamane bólem i nieutuloną tęsknotą do swych utraconych synów, nie pocieszą się. Sieroty nie odzyskają ojców rodzonych, zabranych im przez Hitlera. Wdowy nieprędko przeboleją utratę mężów. Marusia Gordijenko, niewolnica w katordze niemieckiej, oślepią przez swą „właścicielkę” — Niemkę, ta bliska naszemu sercu dziewczyna jest kaleką na całe życie i nigdy już nie odzyska wzroku. Wielkich wysiłków i trudów będzie wymagała odbudowa na wyzwolonych od okupacji ziemiach przemysłu, gospodarki wiejskiej, mieszkań, wartości kulturalnych — tego wszystkiego, co zostało zniszczone, spalone, rozbite, rozgrabione, rozproszkowane z występnej woli Hitlera. Ziemia opalona, zboczona krwią, zalana łzami, będzie obficie zroszona potem i w „pasach pustyni” znowu powstaną kwitnące ogrody. Ale czyż można niszczycielski żywioł ognia minowego, potoki krwi, łez i potu całych narodów okupić jednym życiem jednego łajdaka?!

Niektórzy towarzysze, w krasomówczym zapale, mówią: jego imię będzie wymazane z pamięci ludzkiej. To jest frazes. Kiedy szaleniec Herostrates spalił w Efezie cudną świątynię Artemidy, żeby się okryć sławą i uwiecznić swe imię, osiągnął swój cel: imię jego zachowało się w dziejach już oto 2300 lat. Oczywiście, jest to sromotna sława. Pamięć o Hitlerze będzie tysiąc razy bardziej sromotną. Jego imię stanie się synonimem niesłychanego fanatyzmu, katostwa, zacieklego opętania. Jego imię będzie brzmieć jako przeklinanie Niemiec. Hitler — to haniebna karta dziejów Niemii, upadek narodu niemieckiego w odrażające błoto zbrodniczości, gangsterstwa i bandytyzmu.

Razem z Hitlerem staną przed sądem i otrzymają zapłatę wszyscy zbrodniarze wojenni: jego poplecznicy, jego gestapowcy i esesowcy, komendanci i dozorczy obozowi, czynni uczestnicy jego zbrodni. Sprawcy niedoli narodów, wielcy i mali, zapłacą głową.

W Niemczech, po ich okupacji, będzie przeprowadzone oczyszczenie, dostatecznie długie i gruntowne — w to można nie wątpić. A jednak koniec nikczemnego istnienia katów, dręczycieli i gwałtowników nie odkupi bezbrzeżnego bólu, który oni, za przewodem swego „führera”-krwiopijcy, przynieśli ze sobą ludzkości.

Zgoła nie wystarczy wykonanie wyroków śmierci na tylu a tylu faszystach. Trzeba zniszczyć sam faszyzm, pozbawić go korzeni i gruntu.

Hitler i jego sfera — to przede wszystkim psy łańcuchowe drapieżnego niemieckiego imperializmu, a dopiero potem i dlatego kaci i prowokatorzy. Haniebna śmierć tych parzywych psów zmartwi ich panów, ale nie pozbawi ich możliwości dojścia z czasem do posiadania innych psów. Po klęsce w pierwszej wojnie światowej imperialiści niemieccy mówili: „Tak, myśmy przegrali wojnę, ale nie byliśmy zwyciężeni”. Wówczas przycichli chwilowo, przystosowali się do nowej sytuacji, a w ćwierć wieku potem znowu puścili w ruch swe pancerne pięści. Królowie armat i czołgów znowu wykorzystali swe kopalnie i zakłady, jako fabryki śmierci dla miłujących wolność narodów, jako ośrodki siły do poddania świata swemu władztwu. Teraz, przewidując powtórna klęskę, już zawczasu przygotowują sobie pozycje dla odwrotu i przyszłego odwetu. W niektórych kołach nazistowskich przebąkują nawet o zejściu w podziemia „w razie przegrania wojny”, i nie tylko przebąkują, lecz i przygotowują się praktycznie.

Tego nie powinno być! Jest nie do ścierpienia, żeby odpowiedzialność obarczała tylko samą czeladź. Jest nie do

ścierpienia, żeby istotny winowajca strasznych przeżyć ludzkości, niemiecki monopolistyczny kapitał, zasiadając na tronie ze złota i portfeliów akcji, zachował możność przygotowania trzeciej wojny światowej i bogacenia się kosztem nieszczęścia całego narodu, jak to było w pierwszej wojnie światowej, jak to się już powtórzyło w obecnej drugiej wojnie światowej.

Odpowiedzialność za wszystkie łotrstwa Niemiec hitlerowskich winien ponosić cały imperializm niemiecki — brytany niemieckich bankierów i wraz z nimi — sami gospodarze Niemiec, niemieccy plutokraci, co nachleptali się krwi i roztyli z wojennych nadmiernych zysków i rabowania krajów okupowanych. Łapczywemu i krwiożerczemu imperializmowi niemieckiemu należy wyrwać wszystkie zęby, przetrącić mu zachłanne łapy tak, żeby one nie wyciągały się więcej po cudzy dobytek i wolność, żeby Niemcy nakazali swoim dzieciom zapomnieć raz na zawsze „Drang nach Osten”. Nasz wielki humanitarysta Gorkij wzywał do wyrwania faszystowowi „łapy z ramienia razem ze łbem bestii”.

Hersztowie faszystowscy, w przeczuciu katastrofy, przekazują nAGRABIONE złoto, kosztowności i walutę do banków państw neutralnych, przechowują nAGRABIONE dobro w tajnych sejfach i kasach ogniotrwałych. Otworzyć drzwiczki sejfów, odebrać złoto, oddać je powracającym do „pasa pustyni” na swe zgłiszczą wdowom i sierotom — niech za te środki odbudowują zburzone gniazda — tego się domaga obrażone sumienie ludzkości.

Za zniszczenie, za grabież i rabunki muszą odpowiedzieć wszyscy winowajcy. Jest ich dużo, bardzo dużo: w rabunkach brali udział nie tylko hitlerowcy, grabiący na froncie, lecz i hitlerowcy na tyłach — wszystkie Elzy i Amalie, które otrzymywały nAGRABIONE dobro w przesyłkach. Dawały one „zamówienia” swym mężom i kochankom, żądały jeszcze i jeszcze. Niech wyrządzone nam szkody Niemcy pokryją

swymi wartościami materialnymi, trudem pokoleń, swym zgiętym od pracy grzbietem. Tego domaga się obrażone sumienie ludzkości.

Ogniem i mieczem przeszedł faszyzm niemiecki po Europie.

Faszyzm niemiecki wysławiał swe katowskie wyuzdanie i okrucieństwo, jako cechę „świeżej i potężnej rasy”, jako przejaw nietzscheańskiej „woli mocy”, żądał niewolniczej uległości, krzewił brak zasad. Dławił w ludziach dumę, godność ludzką, miłość wolności i hodował wszędzie wygodne dla siebie typy w rodzaju Smierdiakowa^{*)}). Szerzył dokoła siebie duszące gazy nienawiści do człowieka.

Wykorzeńć faszyzm, wypalić żelazem posiane przezeń mikroby, wykarczować jego pomiot, choćby nie wiem jak „niewinnie” on nieraz wyglądał, oczyścić samo powietrze od jego gnilnych miazmatów i woni — oto bezwzględny nakaz czasów. Inaczej, haniebne bakterie faszyzmu będą zatruwać płuca i przeszkadzać swobodnemu oddychaniu.

Za rodzący zgniliznę rozkład moralny ludzi hitlerowcy winni odpowiadać całkowicie, ani trochę mniej, niż za grabież wartości materialnych.

Wszystko zło, wyrządzone narodom, wszystko bez wyjątku, winno być policzone z pedantyzmem nie gorszym od niemieckiego. Nie ma miejsca dla pobłażliwości. Nie ma wiary dla przemalowujących się faszystów.

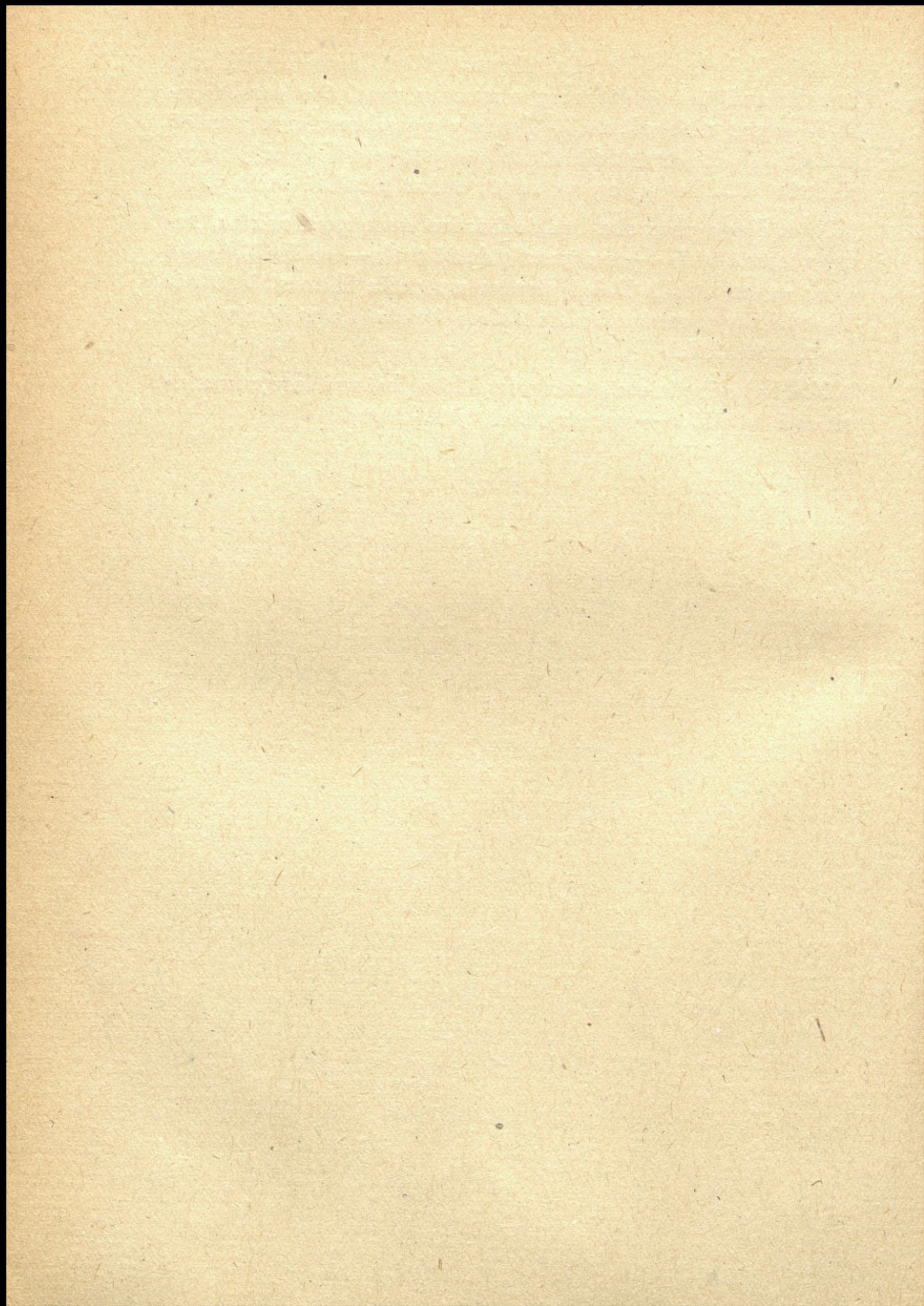
Jak szczury z tonącego statku, uciekają z hitlerowskich Niemiec do krajów neutralnych wczorajsi gestapowcy i łozorcy więzienni, kaci i mistrzowie tortur, komendanci obozów koncentracyjnych. Obecnie ci zbiegowie odrzekają się od swego „führera” i obludnie kajają się z popełnionych nikczemności. Bezlitośni wczoraj, dziś odwołują się do litości. Płaszczą się i robią chytrze „wdzięczne” pyski. Nie ma

^{*)} Z „Braci Karamazowych” Dostojewskiego. Przyp. tłum.

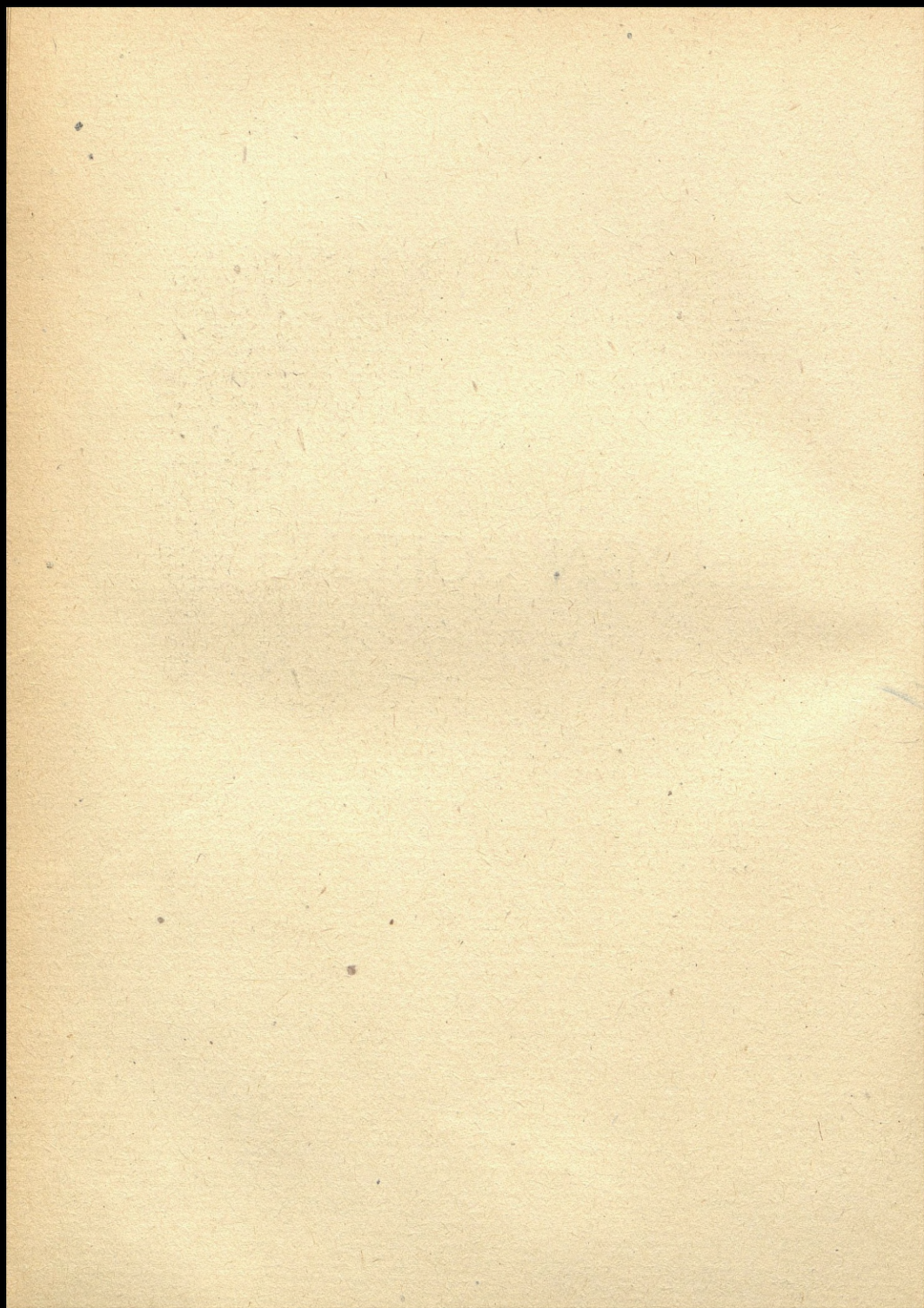
litości dla katów! Kto okazałby wątpliwą „ludzkość” hienie i szakalowi, ten bluźnierczo obraziłby pamięć o rozszarpanych przez nich ofiarach. Zbożnie przechowujemy pamięć o ludziach, którzy padli ofiarą faszystowskich bestyj. Tro- skliwie przechowujemy w swym sercu płomień zemsty.

Niezadługo potrzeba będzie bardzo dużo postronków, że- by wieszać tych — co wieszali, dusić tych — co dusili, tracić tych — co tracili. Dzień stracenia Adolfa Hitlera, jego po- pleczników i panów będzie dniem święta dla milionów wy- zwolonych ludzi.

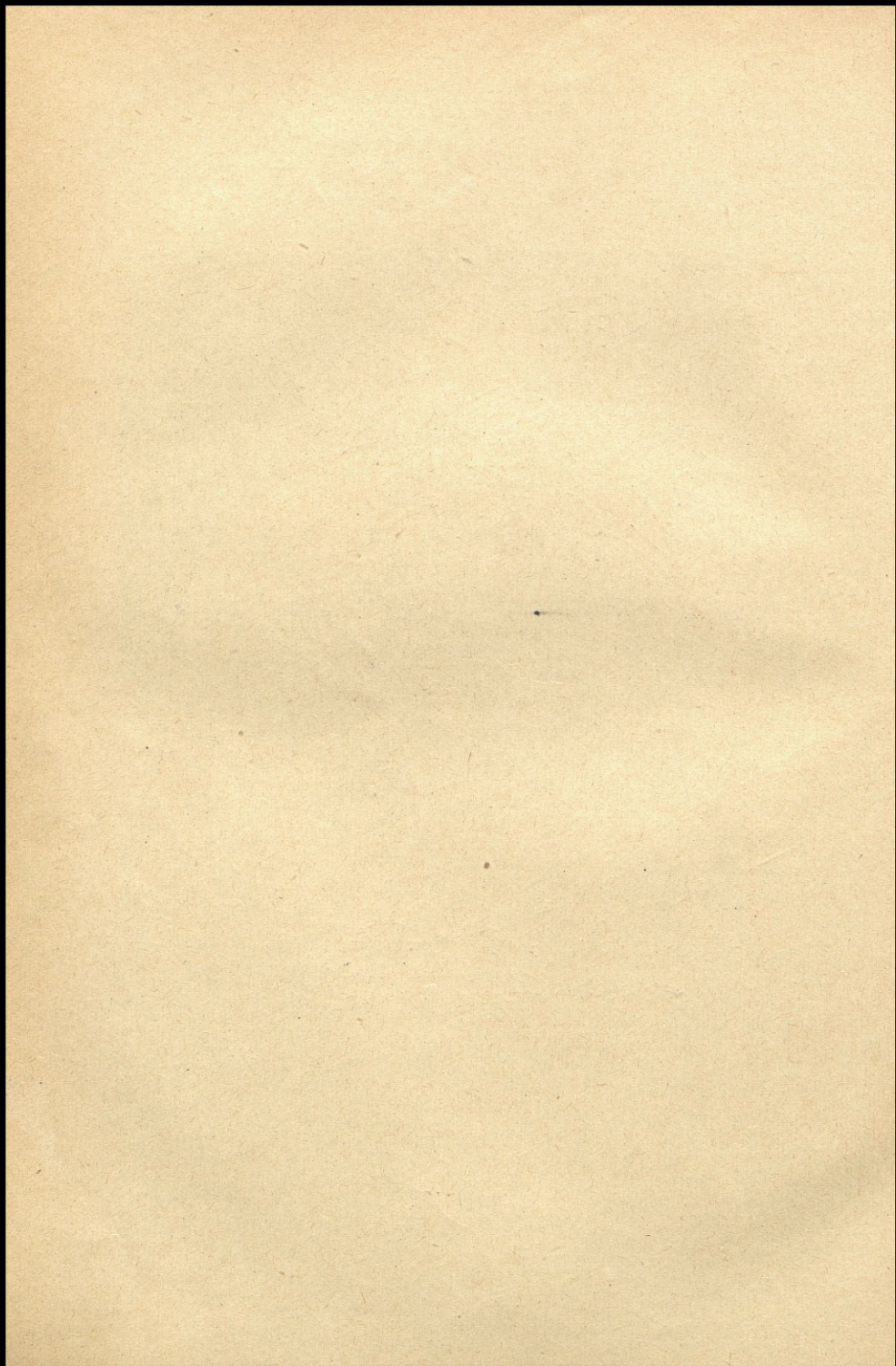
Niechaj odbędzie się nad wszystkimi katami faszystowski- mi sąd narodów — surowy, święty i słuszny.



HERMAN GOERING







PETER WIEDEN

HERMAN GOERING

Herman Goering ucieleśnia w sobie występne rozpasanie prusko-niemieckiego imperializmu. To człowiek, który tym więcej, im więcej chudnie lud — człowiek, który w nienasyconym obżarstwie nabija sobie brzuch najdroższymi frykasami i połknął połowę przemysłu europejskiego, zebrawszy go w swoim „Koncernie Goeringa”. Ten tłuszcioch, mimo swej tuszy niesłychanie obrotny w interesach, ze swą żądzą wojny, krwi i dzikich bójek, z niedorzecznym upodobaniem do teatralnie efektownych mundurów, pompy, szychu i samochwalstwa, z chorobliwą skłonnością do wybuchów wściekłości, jest zaiste wcieleniem niemieckiego fašyzmu. Ścisły związek i wzajemne przenikanie się ciężkiego przemysłu, junkierstwa i militaryzmu, charakterystyczne dla prusko-niemieckiego imperializmu, wycisnęły swoje piętno na całej drodze życiowej Goeringa.

Podczas wojny światowej 1914 — 1918 Goering był oficerem-lotnikiem, czynnym w pościgu za.. orderami. Znany niemiecki lotnik bojowy, Ernst Udet, zabity potem (w zimie 1941/42) przez gestapowców, opowiadał, z jakim bezwstydem kapitan Goering oszukańczo podrabiał liczbę straconych przez siebie maszyn przeciwnika, z jaką bezczelnością wyzyskiwał swe stosunki, żeby zdobyć rozgłos i wyróżnić się.

Już w owych czasach Goering był ściśle związany z niemieckim ciężkim przemysłem, z firmą „Bawarskie Zakłady Budowy Motorów”, która dzięki swym dostawom dla armii zagarniała ogromne zyski wojenne. Goering z polecenia ministerstwa wojny wypróbowywał samoloty i wydawał opinię o ich jakości. Od firmy dostawał grube pieniądze za to, że wychwalał jej wyroby i pośredniczył w przekazywaniu jej przez dowództwo armii dużych i zyskownych zamówień.

Co prawda, nie licowało to z pojęciem „honoru niemieckiego oficera”, ale Goering już wtedy stał „poza dobrem i złem” i, na nic nie bacząc, czcił boga „inkasa”.

Znacznie później, już po dojściu do władzy, gdy ucztował w kole przemysłowców niemieckich, pewien znany niemiecki finansista, z szelmowskim uśmiechem szepnął swemu sąsiadowi: „On bierze”. Tak, Goering zawsze „brał”; za pieniądze można było dostać od niego wszystko. Jeszcze będąc młodym oficerem, wydawał duże pieniądze, żeby zaspokoić swe bezgraniczne zachcianki.

Po klęsce Niemiec w 1918 Goering był zmuszony zdjąć swój psirokaty mundur i poszukać sobie innej profesji.

„Bawarskie Zakłady Budowy Motorów” przypomniały sobie o nim i zaangażowały go jako akwizytora. Ale ten wytrawny oszust i hulaka, przywykły do rozpustnego życia, nie mógł się kontentować skromnymi sumkami. Puścił się na najniebezpieczniejsze spekulacje, które przeważnie były na krawędzi kryminału. Pożyczał od kelnerów, od kobiet, od dawnych kolegów; uciekał się do najbrudniejszych środków, żeby móc zaspokajać swe kosztowne nałogi. Koniec końców stał się morfinistą i, oszołomiony zastrzykami, przechodził od upicia się do kociokwiku, od manii wielkości do rozpacz.

A jednakże ten moralnie znieprawiony oficer potrafił odnowić dawne swe stosunki ze światem arystokracji i milionerów. W 1920 jeździ w charakterze gościa po zamkach

szwedzkich baronów, spokrewnionych z junkierstwem pruskim. Tam też, w Szwecji, żeni się z bogatą baronówną Karin Fok. Teraz może hulać na całego, trwoniąc majątek żony. Goering wraca do Niemiec, obraża się w sferze „Klubu panów”, w sferze junkrów i magnatów ciężkiego przemysłu, staje się członkiem „narodowo-socjalistycznej niemieckiej partii robotniczej”, na której czele stoi Hitler.

W listopadzie 1923 Goering brał udział w hitlerowskim puczu w Monachium. Po niepowodzeniu puczu został aresztowany, ale zwolniono go na słowo honoru. Oczywiście, złamał on „słowo honoru niemieckiego oficera” i uciekł na łeb na szyję do Austrii, a potem do Włoch. W tyrolskim Insbrucku, gdzie z początku osiadł, Goering żył z taką wyzywającą rozrzutnością, że zbiegli tam szturmowcy oburzyli się. Gdy zażądano od niego wyjaśnień, Goering huknął pięścią w stół i zawołał: „Nie mogę przecież, dla przyjemności tych zuchów, mieszkać w oberży”. Jak można tego żądać od niego, męża wysokiego rodu baronówny, posiadacza dużego rachunku bieżącego w banku, świetnego i wyniosłego faszysty. Goering zawsze uważał za słuszne, żeby *inni* zaciskali pasa, żeby *inni* ponosili ofiary, ale on sam ani na chwilę nie wyrzekał się swych wygód i przyjemności. We Włoszech również mieszkał w najdroższych hotelach, nawiązywał stosunki z włoską arystokracją i faszystami, puszczał pieniądze swej żony.

W 1925 w Szwecji Goering został umieszczony w zakładzie dla chorych umysłowo, ponieważ morfinizm doprowadził go do obłądzenia i jego nieszczęsne dziecko dzień i noc drżało ze strachu przed szalejącym ojcem. Sąd szwedzki pozbawił Goeringa i jego żonę prawa wychowywania dziecka i wyznaczył mu opiekunów. Długi czas Goering przebywał w domu zdrowia, lecząc się na narkomanie.

W 1927 znowu wypływa w Niemczech. Majątek żony roztrwoniony, znowu zaczyna się pogoń za pieniędzmi: dłu-

gi, afery, spekulacje. Jednakże Goering toczy „bohaterką” walkę nie tylko z wierzycielami i egzekutorami sądowymi; pracuje dużo nad tym, żeby przygotować dojście partii hitlerowskiej do władzy. Już w owym czasie cieszył się całkowitym zaufaniem junkrów i magnatów przemysłu wojennego. Królówie węgla i żelaza, choć byli osobiście związani z Hitlerem, jednak Goering, oficer kadrowy starej cesarskiej armii, bliższy im był i sympatyczniejszy, niż b. kapral i szpicel reichswehry ze swymi wstrętnymi manierami parweniusza. Poza tym plutokraci trochę się niepokoiли, żeby w partii faszystowskiej nie zdobyły przewagi tak zwane „antykapitalistyczne” żywioły ze środowiska szturmowców. To mogło stworzyć pewne trudności dla magnatów kapitału. Goeringa zaś byli pewni. Wiedzieli, że nienawidzi on elementów plebejskich w oddziałach szturmowych i nie chce mieć nic wspólnego z Röhmem i Strasserem. Oto dla czego „północno-zachodnia grupa” reńskich i ruhrskich przemysłowców poleciła mu wejść głębiej w politykę partii hitlerowskiej, bacznie śledzić rozwój ruchu, wpływać nań i stale zdawać sprawę przed chlebobawcami. Goering wkłada 24.000 marek w gazetę „Völkischer Beobachter” i za to Hitler wysuwa jego kandydaturę do Reichstagu w okręgu wyborczym, gdzie powodzenie wyborów jest zapewnione.

Hulaki Goeringa w owym czasie znieść nie mogli w partii za okazywaną przezeń wyniosłość i żądzę władzy w stosunku do faszystów szeregowych. Ale za nim stała generacja reichswehry; prowadził od rokowania z najbardziej wpływowymi kapitalistami i wojskowymi, z kliką junkierską prezydenta Hindenburga; jego ogromny brzuch był symbolem kapitału finansowego, przed którym awanturnicy faszystowscy kornie drżeli.

W 1932 Goering został wezwany do Szwecji do umierającej żony. Niespodzianie przyszedł z Berlina telegram z wiadomością, że Röhm, naczelnik oddziałów szturmowych, jego śmiertelny wróg, znowu zdobył wpływ decydujący.

Röhm wyzyskał swe dawne stosunki w reichswehrze, żeby wyjednać dla Hitlera audiencję u Hindenburga i Hitler dlatego znajduje się całkowicie pod wpływem naczelnika oddziałów szturmowych i jego spółników — Gregora Strassera i Józefa Goebbelsa. To byli najniebezpieczniejsi przeciwnicy Goeringa w partii faszystowskiej. Jeśli im się uda przez kuchenne schody wejść w skład rządu, Goering straci wszelkie wpływy. Wówczas przestaną być zainteresowane w jego karierze politycznej i tuzy ciężkiego przemysłu, hojnie zasilające jego kieszeń. Kto wówczas spłaci jego długi? Kto będzie finansował jego wystawne życie?

Goering zostawia umierającą żonę, leci do Niemiec, rzuca się na łeb na szyję w wir intryg politycznych, manewruje tak zręcznie, że pozbawia swego rywala Röhma przychylności kliki hindenburgowskiej, sprzymierza się z Goebbelsem przeciw Strasserowi i uzyskuje audiencję u Hindenburga dla siebie i dla Hitlera. Goering wygrał bójkę o ster. Tymczasem jego żona umarła samotnie. Ale teraz Goering jest w swoim żywiole. Nie cofając się przed ogromnymi kosztami, inscenizuje teatralnie wspaniały pogrzeb, wznosi w swym pałacu kaplicę ku czci zmarłej, przysięga u jej trumny, że skończy rachunki z życiem i po roku ...żeni się z aktorką Emmą Sonneman.

Goering to „uczuciowiec”, zapewnia Goebbels. Jest charakterystyczne dla tego „uczuciowca”, że należy on do wszelkiego rodzaju towarzystw opieki nad zwierzętami i wygłasza sentymentalne mowy przeciw wiwisekcji, którą nazywa „barbarzyńskim męceniem zwierząt”. „Dręczycieli zwierząt należy wysyłać do obozów koncentracyjnych!” — oświadczył on jeszcze w sierpniu 1933 w charakterze premiera pruskiego. W obozach koncentracyjnych „dręczyciele zwierząt” mogą się naocznie przekonać, jak bydlę triumfuje nad człowiekiem, jak zadraczają tam na śmierć ludzi.

„Zwierzęta — mówi ten „uczuciowy” masowy morderca — zawsze, na przestrzeni tysiącleci, były przyjaciółmi narodu niemieckiego, jego domu i podwórza, w pewnym sensie można nawet powiedzieć — współpracownikami i towarzyszami broni — naród nasz uważał je za stworzenia boskie... Walczymy z ludzkim okrucieństwem w stosunku do zwierząt, do ich cierpień!”

7 lutego 1933, tj. w tydzień po dojściu faszystów do władzy, ten „przyjaciel zwierząt”, jako naczelnik pruskiej policji, wzywa policjantów do „działania” wszelkimi środkami w walce z ludem, obiecując położyć kres wszelkiej krytyce działań policji. On jest autorem znanego powiedzenia: „Ja strzelam czasami zbyt wcześnie lub zbyt mało, ale bądź co bądź strzelam!” 3 marca 1933 wezwał faszystowskich podpalaczy-morderców do wyłączenia niemieckich rewolucyjnych robotników:

„Kroków, przedsięwziętych przeze mnie — powiedział — nie osłabiają żadne wątpliwości prawnicze. Ja nie szukam tutaj sprawiedliwości, trzeba mi tutaj tylko niszczyć i wykorzystywać, nie więcej!”

Ale to wszystko to był dopiero początek. Jego nienawiść do człowieka dochodzi do zenitu dopiero z początkiem wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu. Nie przypadkowo, demaskując 6 listopada 1941 program i wskazówki przywódców partii hitlerowskiej, towarzysz Stalin przytoczył obok obłądnych oświadczeń Hitlera i zwierzęce wycie „przyjaciela zwierząt” Goeringa:

„Zabijajcie, mówi Goering, każdego, kto jest przeciw nam, zabijajcie, zabijajcie, nie wy ponosicie odpowiedzialność za to, lecz ja, dlatego zabijajcie!”

Ta krwiożerczość, ten dziki sadyzm, zarówno jak inne odrażające rysy tak „wielostronnej” natury Goeringa, odbijają w sobie jedną z typowych cech imperializmu niemieckiego, potrzebującego usług „ludzi z moralnością zwierząt”.

W zoologicznym państwie niemieckiego faszyzmu człowiek opuścił się znacznie niżej zwierzęcia. Goering wydał ustawę o opiece nad zwierzętami, ale jednocześnie zarządził, żeby odtąd egzekucje wykonywano średniowiecznym toporem, żeby topór kata padał nie na kark, lecz na gardło; argumentował to tym, że nie trzeba skazańcowi czynić śmierci lżejszą — „jego ostatnim wrażeniem winna być błyskawica karzącej stali”.

Goering rozkoszował się takim sadystycznym widokiem. Żeby upajać się stale tego rodzaju obrazami, powiesił nad swoim biurkiem miecz katowski. Ze szczególną jaskrawością ujawniła się namiętność Goeringa do toczących się z szafotu głów i tryskającej krwi w dzień jego wesela z Emmą Sonneman. Rozkazał tego dnia odrąbać głowy dwóm berlińskim robotnikom. Ich głowy i brylantowy diadem za 36.000 marek były ślubnym podarkiem dla narzeczonej. Na weselu byli obecni czołowi przedstawiciele ciężkiego przemysłu niemieckiego, którzy zjawili się z kosztownymi darami. Potrawy na ucztę weselnej były podawane z przykłękaniem. Kelnerzy byli w różnobarwnych frakach. Spasiony pan młody miał na sobie błyszczący od złota i drogich kamieni fantastyczny mundur. A na ulicy błyskał miecz kata i toczyły się głowy antyfaszystów. Goering sprawiał swe krwawe wesele na podobieństwo owego króla barbarzyńców — Longobardów, który podał wino swej narzeczonej w czaszce jej ojca, przezeń zabitego.

Goering to organizator podpalenia Reichstagu. Razem z Goebbelsem umyślił podpalić Reichstag, żeby, oskarżysz o podpalenie komunistów, rozpętać krwawy terror przeciw przywódcom robotniczemu, demokratom i republikanom. W owym czasie Goering był już premierem pruskim; podziemny korytarz prowadził z jego pałacu do gmachu Reichstagu; tym tunelem faszystowscy podpalacze wtargnęli do sali posiedzeń i rozniecili pożar, w którego łunie świeciło demoniczne oblicze przyszłej wojny światowej.

Na sądzie lipskim towarzysz Dimitrow demaskował przed całym światem brudne przestępstwa polityczne faszystów. Niezapomniana była chwila, gdy podpalacz Goering, występujący w roli świadka, stanął przed „oskarżonym”. Śmiałe pytania Dimitrowa wytrąciły pruskiego premiera z równowagi. Krew uderzyła chępliwemu brzuchaczowi do głowy, stracił panowanie nad sobą i zaryczał jak ranny zwierzę. W tym niepohamowanym dzikim ryku opętanego mordercy i podpalacza ujawniła się nie tylko jego wina, lecz i wewnętrzna słabość niemieckiego faszyzmu. W obliczu całego świata Goering poniósł porażkę. Kat, nawykły do ściągania głów, w decydującej chwili sam stracił głowę. Krwiożercze zwierzę uległo sile niepospolitego człowieka.

Po dojściu do władzy hersztowie band faszystowskich chciwie rzucili się do zdobycia bogactwa; z niewidzianą szybkością stali się milionerami, ale Goering wszystkich w kozi róg zapędził.

Jak przedpotopowy potwór, jak gigantyczny polip, wyciągnął na wszystkie strony swe macki, setkami ssawek przylgnał do niemieckiego gospodarstwa. W krótkim czasie nie zostało prawie ani jednego wielkiego przedsiębiorstwa niemieckiego, w którym Goering nie brałby udziału, które nie przynosiłoby mu dochodów, którego by on nie eksploatował pasożytniczo. Ale i tego wszystkiego nie dość mu było. Hitler mianował go dyktatorem niesłychanie rozдутego niemieckiego przemysłu. Dla swych starych przyjaciół, junkrów i magnatów ciężkiego przemysłu, Goering był bardzo odpowiedni w tej roli.

Niebawem Goering tworzy własny olbrzymi koncern „Herman Goering Werke”. Po zajęciu przemocą Austrii i Czechosłowacji do tego koncernu zostały dołączone wszystkie wielkie przedsiębiorstwa austriackie i czeskie. Już przed rozpoczęciem wojny w przedsiębiorstwach Goeringa pracowało 800.000 robotników. Dzięki wojnie koncern Goeringa jeszcze się rozrósł i każdy zabór przez armię nie-

miecką nowych terytoriów przynosił Goeringowi nowe przedsiębiorstwa, nowe zyski, nowe nagromadzanie kapitałów. Mnóstwo ssawek potwora przyłgnęło do Polski i Francji, Belgii i Holandii, Norwegii i Jugosławii, do wszystkich okupowanych obszarów i uciemżonych narodów. Miliony niewolników broczą krwią i potem, głodują i pracują na tego nienasyconego brzuchacza.

Goering skupuje zamki i wille podmiejskie, grunty i stajnie wyścigowe, obrazy i kosztowności. Przekazał za granicę milionowe sumy, nabył przez pośredników duże dobra ziemskie w Szwecji i w innych krajach.

Ta wszystko chłonna żądza posiadania rozszerza się nie tylko na obiekty gospodarcze, lecz i na stanowiska państwowe, na galowe uniformy, na ordery. Goering chce mieć wszystko, otrzymywać wszystko: zagarnął w swe ręce z pół tuzina stanowisk ministerialnych, jest marszałkiem Rzeszy, ministrem lotnictwa, pełnomocnikiem państwowym do spraw przemysłu wojennego itd., do każdego z piastowanych urzędów ma osobny uniform; setki krzycząco jaskrawych, wymysłnych mundurów zapełniają jego szafy; setki orderów, medali, dekoracyj pokrywa jego piersi i kałdun. Twarz ma umalowaną, jak starzejąca się primadonna. Obroża i żeton każdego psa, pstre upierzenie każdej papugi budzą w nim zawiść.

Nieposkromiona żarłoczność, obłędna nienasyconość prusko-niemieckiego imperializmu — oto czym jest opętane to monstrum. Nic nie powinno ominąć jego rąk i niech brzuch pęka z przeładowania, on go napycha jeszcze i jeszcze; jego nalane krwią oczy nieustannie wypatrują zdobycz; jego umazane krwią ręce niestrudzenie wyciągają się po zdobycz, żeby chapnąć ją lub rozszarpać.

W codziennej propagandzie wbijano narodowi niemieckiemu w głowę, że Niemcy to „ubogi” kraj, wszelako Goe-

ring miał zupełnie inny punkt widzenia. 11 stycznia 1941, a więc już w czasie wojny, w mowie, wygłoszonej do górników, powiedział:

„Zawsze oponowałem, gdy mówiono, że Niemcy to biedny kraj. Jesteśmy niezmiernie bogaci w takie rodzaje surowca, które są podstawową materią i przesłanką całej reszty.”

Resztę winna była dać wojna — cel i treść tego wszystkiego, co stało się w Niemczech pod władzą Hitlera. 20 maja 1942, występując przed robotnikami przemysłu wojennego, Goering dostatecznie otwarcie wypowiedział się i na ten temat:

„Właśnie führer był tym, który postanowił wyjść z Ligi Narodów i jednocześnie powziął decyzję zbrojenia Niemiec, co stało się przestanką dla rozpoczęcia wojny. Trzeba było na nowo stworzyć całe gałęzie wytwarzania zbrojeń. W krótkim przeciągu czasu wyrosły zakłady i fabryki... Mężczyźni zostali pociągnięci do najszlachetniejszego ze wszystkich zawodów — jedni otrzymali możność noszenia broni, inni winni byli kuć tę broń i ostrzyć niemiecki miecz.”

Połączenie monopolistycznego kapitału, zyskownych interesów przemysłu wojennego i wojny, sama istota państwa faszystowskiego, jako olbrzymiego towarzystwa akcyjnego, które „inkasuje” pancernymi pięściami dyktatorskiego aparatu władzy — wszystko to staje przed nami z jaskrawą wyrazistością w postaci Goeringa. Dzięki jego długoletnim ścisłym stosunkom z kierownikami niemieckiego ciężkiego przemysłu w 1936 polecono mu przeprowadzenie tak zwanych „planów czteroletnich”, czyli przygotowanie gospodarcze Niemiec do grabieżczej wojny. Wówczas to pusił w ruch swoje uskrzydłone słówko: „Armaty zamiast masła”.

Celem „planów czteroletnich” była tak zwana „autarkia” — wyłączenie Niemiec z systemu gospodarki światowej, żeby w razie wojny nie były one zależne od za-

granicznego surowca i wyrobów. Prócz tego dyktator gospodarczy Goering winien był poddać wydobywanie surowca i prowadzenie gospodarki surowcowej jedynej władzy — bezlitośnie przeprowadzić „zasadę führerstwa” w przemyśle. Winien był obniżyć zarobki robotnikom, wyłączyć z liczby posiadaczy kapitału drobniejszych akcjonariuszów i przedsiębiorców, skupić potęgę ekonomiczną w niewielu rękach. Drogą zlania faszystowskiego aparatu państwowego z olbrzymimi trustami winien był stworzyć ich nierozdzielną jedność i w taki sposób włączyć kierowniczych urzędników faszystowskich w skład garstki wszechmocnych wielkich kapitalistów.

W imię „autarkii” naród był ograbiony, dziesiątki tysięcy drobnych przedsiębiorców było skazanych na zagładę. Zostali oni rozdeptani przez awanturników i spekulantów z nowych gałęzi przemysłu, wytwarzających różne towary-namiastki. Tutaj ci panowie zajęli stanowisko monopolistyczne i doszli do ogromnego bogactwa i potęgi. Nieunikniony w warunkach wojennych niedobór surowca stał się straszną bronią w rękach monopolistycznego kapitału, który jak najściślej splótł się i spokrewnił z aparatem państwowym: regulowanie przez państwo zaopatrzenia w surowiec pozbawiło słabszych przedsiębiorców podstawy egzystencji i w mętnej wodzie niemieckiej „autarkii” tuczyło tylko największych, najżarłoczniejszych rekinów. Do tego przyłączyło się potem regulowanie przez państwo rozdziału siły roboczej, które znowu zmuszało gospodarczo słabszych przedsiębiorców do wyrzeczenia się swego warsztatu pracy na rzecz silniejszych. Wrota dla korupcji, łapownictwa, samowoli w przydzielaniu surowca, w repartycji zamówień zostały otwarte na rozcież.

Hasło: „Armaty zamiast masła” na początku drugiego „planu czteroletniego” zostało wprowadzone w życie między innymi drogą zmniejszenia importu paszy. Ofiarą wo-

jenno-gospodarczej „autarkii” stali się małorolni chłopci i spożywcy miejscy.

Dzieje „Zakładów Rzeszy Herman Goering” są szczególnie charakterystycznym przykładem wzrostu faszystowskiego wielkiego kapitału i form jego rozwoju. Przedsiębiorstwo to było założone w 1937 i w krótkim czasie rozdziło się do rozmiarów trzeciego co do wielkości trustu w Niemczech. Obok trustu Hermana Goeringa w charakterze równowartościowych olbrzymów kapitału stoją tylko trusty stalowy i chemiczny.

Jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy Goering, jak już wspominaliśmy, grubo „inkasował” dzięki swej pierwszej żonie, baronównie Karin Fok, dzięki swym stosunkom z „Bawarskimi Zakładami Budowy Motorów” i firmami samochodowymi „Benz” i „Opel”. Z drugiej strony, wspólnie ze zmarłym potem kierownikiem narodowo-socjalistycznego zmotoryzowanego korpusu, Adolfem Henleinem, „organizował” zakup samochodów i motocykli i otrzymywał prowizję za każdą maszynę i każdy motocykl.

Natychmiast po dojściu do władzy faszystów ze wszystkich stron trysnęły nowe źródła dochodów. Robert Ley, zbójcejszy szef „Niemieckiego frontu pracy”, zawładnął bankiem robotniczym, w którym leżało w 1933 r. 600.000.000 marek, składających się z oszczędności robotników i pracowników, a również ze składek członkowskich wolnych związków zawodowych. I oto Goering „pożyczył sobie” od Leya dużą sumę (niektórzy, świadomi rzeczy ludzkiej, mówią o 50, inni — nawet o 200 milionach marek). Pieniądze te „pożyczył”, żeby kupić za nie akcje i jeszcze głębiej, niż do tej pory, przeniknąć w sfery przemysłowe.

Dalszym źródłem dochodów było wywłaszczenie i rozdzielanie majątku żydowskiego. Jako *pracownicy państwowi*, hersztowie faszystowscy rekwirowali znajdujące się w posiadaniu Żydów akcje, fabryki, banki, domy,

gruntu itd., a jako *osoby prywatne* „kupowali“ od państwa to nagrabione mienie za grosze. Tą drogą Goering stał się jednym z najbogatszych ludzi Niemiec jeszcze przed stworzeniem swego gigantycznego trustu „Herman Goering i Sp.“.

Celem założonego w 1937 goeringowskiego koncernu było pierwotnie wydobywanie małowartościowej niemieckiej rudy, a potem i produkcja namiastek: benzyny syntetycznej, sztucznej gumy, sztucznego włókna itd. Trzema głównymi towarzystwami akcyjnymi nowego trustu były „Zakłady wydobywania rud i metalurgii Herman Goering“, z kapitałem zakładowym 560.000.000 marek i rezerwowym 118.000.000 marek, „Zakłady Rzeszy uzbrojenia i budowy maszyn Herman Goering“, z kapitałem zakładowym 80.000.000 marek i „Zakłady Rzeszy żeglugi rzecznej i jeziorowej“, z kapitałem zakładowym 12.500.000 marek. Kapitał zakładowy naczelnich organizacji rozgałęzionych przedsiębiorstw wkrótce podniósł się ze 100.000.000 marek do 250.000.000.

Goering jako niemiecki dyktator gospodarczy rozporządza nieograniczonymi środkami państwowymi na stworzenie nowych przedsiębiorstw w ramach swych „zakładów Rzeszy“. Prócz tego Goering jest szefem swych „zakładów Rzeszy“ i ich największym *akcjonariuszem*. Ale niedość tego. Jako *marszałek Rzeszy*, jako *dowódca sił lotniczych* jest on również największym *nabywcą* swych wyrobów. Oto jak wygląda w rzeczywistości totalny imperializm, wcielone w życie marzenie kapitału monopolistycznego: w jednej osobie władza państwowa, potęga wojenna, potęga ekonomiczna. W węzeł gordyjski związane posiadanie akcji, prawodawstwo, siły zbrojne, wytwórczość, zakupy i sprzedaż. I tego potwora, który przylgął do majątku narodowego setkami ssawek, który ma *jedną* głowę i nasyca *jeden* brzuch, z cyniczną drwiną nazywają „niemieckim socjalizmem“.

Nie przesadzajmy: „Zakłady Rzeszy Herman Goering” pracują, żeby napchać nie sam tylko jego brzuch, ale jeszcze kilka tuzinów brzuchów. Goering pozwala reszcie niemieckich miliarderów zarabiać razem z nim, ale za to i oni pozwalają mu brać udział w ich interesach.

W krajach okupowanych, w Austrii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Belgii, Luksemburgu itd. „Zakłady Rzeszy Herman Goering” zagarnęły lwią część zdobyczy, ale obok Goeringa w złupieniu Europy brali udział również panowie z innych niemieckich koncernów-olbrzymów, jak Mannesman i Rechling, jak Krupp i Penzgen, Flick i Kleckner. Jedna ręka myła drugą krwią narodów i błotnistą wodą faszystowskiej korupcji.

W „Zakładach Rzeszy Herman Goering” rodzą się nie tylko „ersatzy” i zyski, w nich najwcześniej wykuwa się wojna. Goering był dość trzeźwy, żeby zrozumieć, iż we współczesnej wojnie można zwyciężyć nie „intuicją” lub podobną bzdurą, lecz w ostatecznym rachunku tylko przewagą zbrojeń. Jednocześnie był na tyle fantasta, żeby sądzić, iż niemiecki przemysł wojenny może zdobyć taką decydującą przewagę, że okaże się zdolny dosłownie zetrzeć na proch wszystkich swych przeciwników.

Tego punktu widzenia otwarcie trzymał się jeszcze 11 stycznia 1941, kiedy, triumfując przedwcześnie, ryczał:

„Jeżeli zbrojenia są przesłanką zwycięskiej wojny — a one tym są, to, porównyując, przekonywamy się, że w Niemczech i wszędzie, gdzie sięgają wpływy niemieckie, przemysł wojenny pracuje bez przerwy, gdy tymczasem produkcja przeciwnika znacznie się zmniejszyła.”

W czwartym roku wojny porównanie dawało wręcz odwrotne rezultaty. 30 stycznia 1943, w dzień dziesiątej rocznicy zdobycia władzy faszystowskiej, Goering przemawiał w całkiem innym tonie. Występował w sali przyjęć ministerstwa lotnictwa, ale był zmuszony przerwać uroczystość,

ponieważ dokoła wybuchały angielskie bomby, a goeringowska obrona przeciwlotnicza nie była w stanie obronić Berlina. Dowódca sił lotniczych Niemiec mógł kontynuować swe wystąpienie tylko w schronie. Tutaj odczytał jak płaczka:

„Czyż naprawdę myślicie, moi koledzy, że los, albo — powiedziałbym — Opatrzność, albo Wszechmocny, który pomógł naszemu fűhrerowi wypłynąć na wierzch poprzez niezliczone niebezpieczeństwa i coraz bardziej go wznosił itd.... — czyż naprawdę wy myślicie, że raptem to wszystko może okazać się daremne?”

Tak więc, raptem okazuje się, że o wyniku wojny decyduje już nie wojenna machina, lecz deus ex machina, los, Opatrzność itd., i „żelazny Herman” chwytą za mit, jak w swoim czasie chwytął za morfinę.

Dopóki wszystko szło dobrze, Goering wierzył w żelazo, węgiel i samoloty, ale im gorzej sprawy stoją, tym gorliwiej szuka pociechy i pomocy w zastrzyku oszałamiającego zabobonu.

Jeszcze 4 października 1942, tj. przed natarciem Armii Czerwonej pod Stalingradem, Goering z sytym zadowoleniem z siebie klepał się po brzuchu i obiecywał każdemu niemieckiemu żołnierzowi, przyjeżdżającemu na urlop, przesyłkę żywnościową, a narodowi niemieckiemu góry masła i wędlin, mąki i jaj.

„Tak — wołał, cmokając jak prosiak przy korycie — wszystko to jest w Rosji w ilościach, których wy sobie nawet wyobrazić nie możecie. My będziemy musieli o to tylko się zatroszczyć, żeby to wszystko zagarnąć rozsądnie. To co było najtrudniejsze, w tej liczbie i sprawa wyżywienia, jest już przewyżczone. Poczynając od dnia dzisiejszego, będzie coraz lepiej i lepiej.”

Ta obietnica miała akurat taką samą wartość, jak i ta poprzednia obietnica, że ani jedna bomba nie upadnie na ziemię niemiecką. Już 30 stycznia 1943 Goering nie na-

pomknął ani jednym słowem o górach masła — mówił tylko o górach trupów, ani słowa o przesyłkach żywnościowych, cała mowa — o masowych grobach...

„W ostatecznym rachunku (on zawsze rachował) — powiada — dla niemieckiego żołnierza jest obojętne, gdzie umierać: pod Stalingradem, koło Rżewa, w pustyniach Afryki czy w lodowych pustyniach Północy.. Gdy żołnierz wyrusza w pochód, musi być przygotowany na to, że nie wróci. A jeżeli wraca, to znaczy, że mu się fajnie poszczęściło i może być wdzięczny losowi.”

Tutaj słyhać dobrze znany oddźwięk prusko-niemieckiego militarizmu — słowo, powiedziane przez Fryderyka II pod miastem Bolin: „Cóż to wy, psie syny, chcecie wiecznie żyć?”

Sam Goering, jak wiadomo, wycisnął z przemysłu wojennego ogromne zyski, nagrabił na wojnie ogromne bogactwa. Jest on gospodarzem całego płynnego paliwa dla niemieckiej gospodarki wojennej, całego austriackiego, czechosłowackiego, górnośląskiego przemysłu wojennego, niezliczonych towarzystw akcyjnych, które przyłączył do swego koncernu. Niezmierne zubożenie się tego nienasyconego rabusia nie pozostało tajemnicą dla szerokich warstw narodu niemieckiego. Dlatego Goering, nabiwszy sobie kabzę ponad wszelką miarę, był zmuszony publicznie się usprawiedliwiać. W mowie wygłoszonej 4 października 1942, obłudnie ironizował na temat tak zwanej „propagandy przeciwnika”, lecz wbrew woli dał przy tym dość wierny własny portret:

„Że w ciągu trzech lat wojny stałem się powoli jednym z najbogatszych w świecie ludzi, o tym wy wiecie. Do mnie należą wszystkie szyby, odlewnie stali i walcownie, fabryki, posiadane przez tak zwane „Zakłady Rzeszy Herman Goering”. Ponadto należą do mnie wszystkie zakłady lotnicze, niezależnie od tego, jaką wypuszczają produkcję. Ponadto ja, rozumię się samo przez się, skupiłem wszyst-

kie towarzystwa akcyjne, które można było kupić za granicą dzięki zawojowaniu nowych obszarów. (W tym punkcie mówca jawnie pomniejszył swe zasługi; nie skupił ich, lecz sobie przywłaszczył! — P. W.). Jako człowiek ostrożny — mówi dalej Goering — nie złożyłem jednakże całego swego majątku w jednym banku, lecz, jak to czyni przezorny plutokrata, rozmieściłem go po różnych bankach. I ponieważ w żadnym razie nie wierzę w perspektywę zwycięstwa narodu, rządzonego także i przeze mnie, większą część swego majątku, oczywiście, przekazałem za granicę, na swe rachunki bieżące w różnych bankach... Gdyż bardzo mi jest przyjemnie być bogatym człowiekiem."

Tak, bogactwo jest mu miłe, nawet bardzo miłe, diabelnie miłe tej olbrzymiej kiszce, która wepchnęła w siebie połowę Europy, naftę i żelazo, węgiel i krew, pakiety akcji i góry trupów. Jego autoportret, za którego pomocą chciał się usprawiedliwić „ironicznie”, ma oszałamiające podobieństwo. Jemu rzeczywiście jest przyjemnie być człowiekiem bogatym i stał się nim. Ale los tego bogactwa, jak i los całej rozdętej władzy niemieckich faszystów, przepowiedziało starodawne niemieckie powiedzenie: „Jak przyplłynęło, tak i odpłynię”. Niedaleki już dzień, gdy potwór pęknie, przebity bagnetem żołnierza Armii Czerwonej.

W postaci Goeringa wcieliły się nie tylko nienasycona interesowność, lecz i dzika żądza wojny prusko-niemieckiego imperializmu. Wódz niemieckich faszystów Goering to nie tylko dyktator niemieckiego przemysłu wojennego, jeden z pierwszych bankierów i plutokratów, eksploatujących dziesiątki zakładów i fabryk, lecz i dowódca zbrojnych sił powietrznych Niemiec. Marzył on o wojnie, która by polegała na tym, że olbrzymie niemieckie eskadry powietrzne napadną na cudze kraje, obrócą miasta w dymiące stosy rumowisk, wytępią ludność cywilną i wywołają tak wielką panikę, iż rządy przeciwników nie wytrzymają i skapitulują.

Goering wychował w lotnikach niemieckich dążenie na zimno do mordu i krwiożerczą bezwzględność, które święciły swój sromotny triumf przy zniszczeniu małego hiszpańskiego miasteczka, La Guernica. Przygotował on totalną wojnę powietrzną i sam latał nad płonącym Londynem, żeby się rozkoszować złowieszczym widowiskiem pożogi. Opętany manią wielkości, uważał, iż lotnictwo niemieckie jest wszechpotężne i że wojna powietrzna nigdy nie obróci się przeciw samym Niemcom. W początkach wojny chętnie obwieścił, iż zatroszczył się o to, by ani jedna bomba nie upadła na ziemię niemiecką. Co do Zagłębia Ruhry jeszcze raz specjalnie powtórzył to swoje zapewnienie. Obecnie całe Niemcy, a Zagłębie Ruhry w szczególności, dygoczą pod ciosami anglo-amerykańskich nalotów, a Goering może na to odpowiedzieć tylko bezsilnymi pogroźkami.

Za swe samochwalstwo Goering w pierwszej wojnie światowej otrzymał najwyższy order pruski. Wyobraził sobie, że przy pomocy tegoż samochwalstwa wygra drugą wojnę. Teraz nawet jego przyjaciele, przemysłowcy Nadrenii i Ruhry, mogą mu zadać pytanie: „Mój panie, dokąd to nas pan zaprowadził swą totalną wojną powietrzną i swą totalną manią wielkości?”

Prócz kompletu różnorodnych ról, którym odpowiada komplet uniformów, Goering wymyślił sobie jeszcze jedną rolę. Robi z siebie prostaka-krzykacza, który występuje przed ludem w całej swej fizycznej okazałości i w mocnych słowach wali „prawdę”. Taka forma fałszu i propagandy imponuje niemieckiemu filistrowi jeszcze więcej niż mędrkowanie piskorza Goebbelsa. I podobnie jak przed ludem niemieckim gra „uczciwego grubianina”, tak przed kołami cudzoziemskimi pozuje na „solidnego” męża stanu, na którym można polegać pewniej niż na wiarołomnym Hitlerze. Goering przedstawia siebie jako „realnego polityka”, który zachował „zdrowy rozum” w faszystowskim

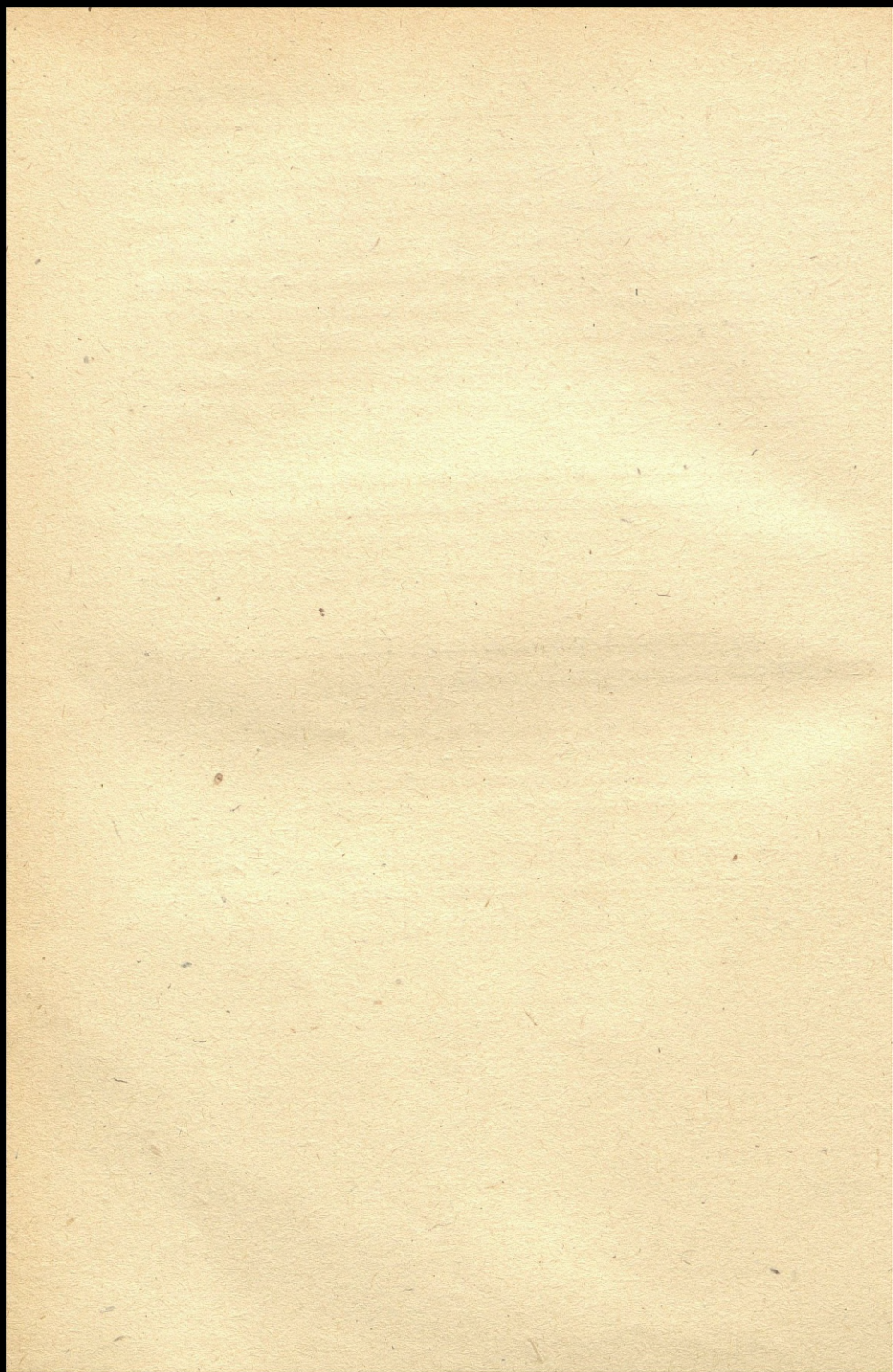
domu wariatów i dlatego mają kwalifikacje do prowadzenia rokowań. „Niechaj będą dokoła mnie dorodni mężowie!” — mówi Juliusz Cezar w dramacie Szekspira; zdaje się, niemieccy imperialiści są tego zdania, że w pewnych okolicznościach okazałość Goeringa może wzbudzić do niego zaufanie. Od czasu do czasu rozpuszczają słuchy, jakoby Goering nie zgadza się z polityką Hitlera, jakoby jest nastrojony opozycyjnie i dlatego może oczekiwać ze strony Hitlera najgorszych dla siebie następstw itd. Wszystko to oczywiście, jest niezgrabną komedią z zawczasu podzielonymi rolami, jeden z tych dyplomatycznych kawałów, które faszyzm niemiecki nazywa „nordyckim fortelem.”

Podpalacz i morderca Goering na równi z Hitlerem ponosi główną odpowiedzialność za niemiecką politykę wojny i zbrodni. Uosabia w sobie system grabieży, przemocy, niszczenia i pustoszenia, które zrobiły z Europy jedną wielką katownię.

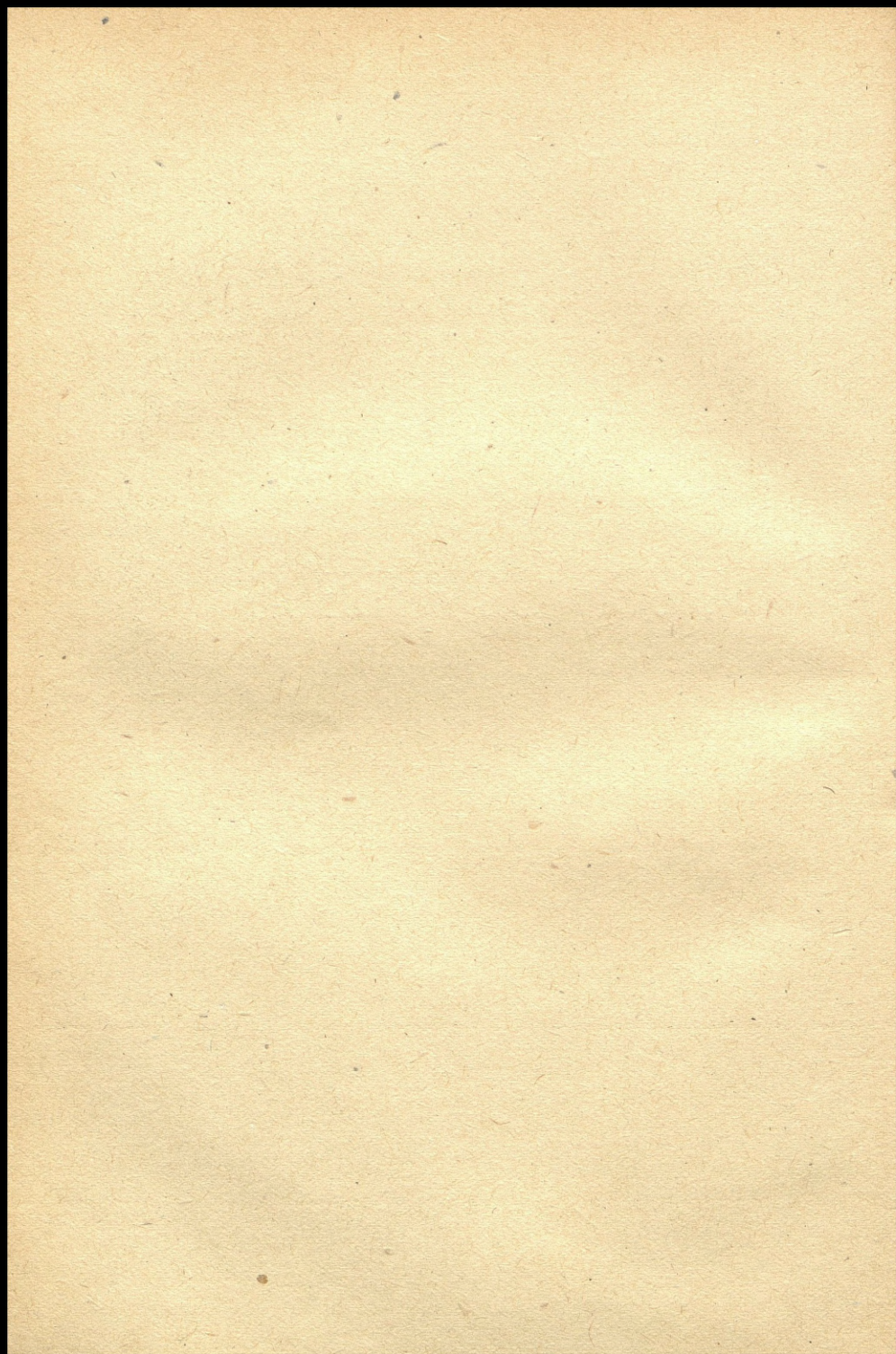
W jednej ze swoich mów, 18 maja 1933, Goering, wówczas jeszcze premier pruski, rzekł:

„Tak, jak z prowincji Brandenburg powstały Prusy, tak z Prus narodziły się Niemcy... Kanclerz chce, żeby Prusy, pruska polityka i pruski sposób rządzenia posłużyły za fundament dla Rzeszy na wieczne czasy.”

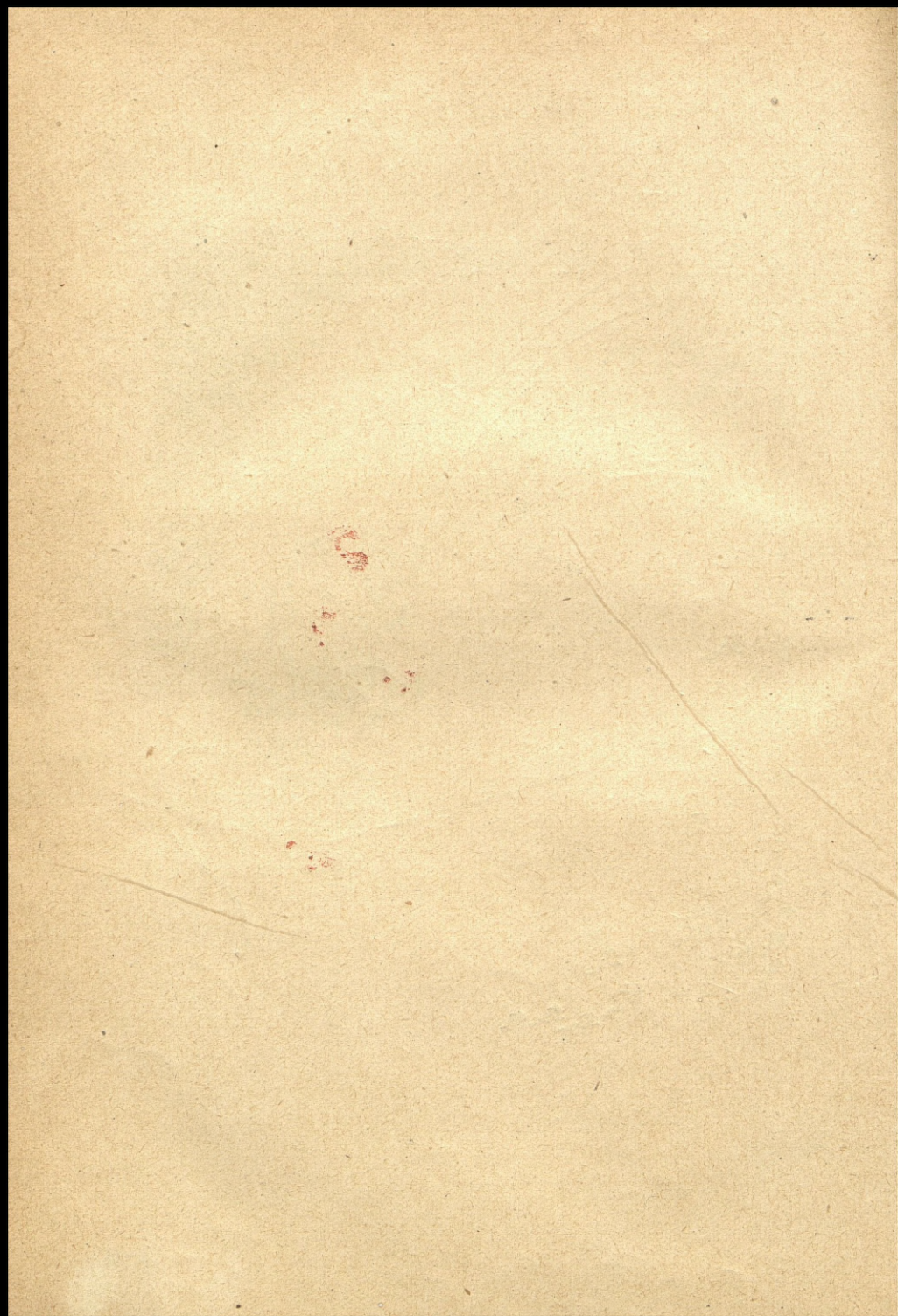
Właśnie ten prusko-niemiecki imperializm musi zniknąć i zniknie z oblicza ziemi. Czerwona Armia, nacierająca na Berlin, jest niezawodną tego rękojmią.



JÓZEF GOEBBELS







TEODOR PLIVIER

JÓZEF GOEBBELS

I

Niepewnie trzyma się na nogach. Każdy jego krok — to balansowanie tancerza na linie. Tak było przez całe życie.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, miał lat 17. Na szkolnej ławie siedział i wówczas jeszcze, gdy skończył lat 21, a tymczasem koledzy jego wrócili po klęsce wykośleni i do ostatka rozgoryczeni wojną, na którą niejeden z nich poszedł na ochotnika, szukając awanturniczych przygód. A on, kulawiec, wciąż jeszcze siedział na szkolnej ławie i ani odrobinę nie był rozgoryczony... Ta błyskawiczna, nieoczekiwana, wraca, niszczycielska, pustosząca, straszna, triumfalna (gromadził dla siebie epitety) wojna dla niego powinna się była dopiero rozpocząć.

Ulegający wpływom i skryty, miękki jak śluz i tak samo lepki, zaledwie wyczuł słabe miejsce swego przeciwnika, stawał się pyszałkowaty do szaleństwa, naturalnie w słowach — pięści w ruch puszczać powinien kto inny.

Za wieczne mędrkowanie i niezwykle dużą głowę, osadzoną na wątłym ciele, koledzy szkolni przezywali go „rabinem”. Nastroje jego z lat powojennych odzwierciedla jego młodzieńcza powieść „Michael”, napisana w formie wspomnień. Pomimo że wspomnienia są pisane przez zmy-

ślonego bohatera, dużo w nich jest momentów autobiograficznych. Ten wewnętrznie nie zrównoważony, fizycznie mało wartościowy karzeł pisał:

„Nie parska pode mną żrebak czystej krwi, nie siedzę już więcej na armatniej lawecie i nie stąkam po grząskiej glinie porzuconych okopów. Jakże niedawno jeszcze kroczyłem po rozległej równinie rosyjskiej lub po pokonanej ziemi francuskiej”.

Jakże niedawno...

W marzeniach chude uda ścisnęły czystej krwi żrebaka, wąty kuper wiercił się nie na szkolnych ławach, lecz na armatnich lawetach, a po nich przyszły w marzeniach okopy i rozległa równina rosyjska i pokonana ziemia francuska. Ludzie powrócili z wojny, broń cisnęli w kąt — i basta. On dopiero teraz osiodła swego konia i pęgałopuje tak, że tylko się strzeż!

Na początek ma skromną walizeczkę i stypendium katolickiego bractwa Alberta Wielkiego. Siedząc w wagonie trzeciej klasy podąża do południowo-niemieckiego miasteczka; towarzysze podróży, którym przygląda się uważnie biorąc udział w ich rozmowach, nawet nie podejrzewają, na jak niezwykle klaczy galopuje ten moralnie wyglądający młodzieniec, mknąc do równie niezwykle, szczęśliwych krain, dymiących krwią i pożogą.

Studiuje na ośmiu różnych uniwersytetach, ale zapisany jest na wydziały: historii, literatury i filozofii.

„Czego się w istocie dowiem? Wszystkiego i niczego. Uważam, że zbyt jestem leniwy i zbyt głupi na fachową naukę. Chcę się stać człowiekiem, jednostką.

Dużo czasu spędzam w kawiarni, gdzie poznaję ludzi. Często przesiaduję w czytelniach, tam czytam mnóstwo gazet i politykę. Pokarm duchowy znudził mnie do ostateczności. Mdli mnie każde drukowane słowo”.

Mdłości nie przeszkadzają mu jednak z kolei interesować się literaturą.

W „Michaelu” formułuje swoje poglądy o charakterze:

„Intelekt jest niebezpieczny dla kształcenia charakteru. Nie po to żyjemy na ziemi, żeby nabijać sobie głowę wiedzą. Wychowanie zucha — oto jakie są cele wyższej szkoły”.

A o wojnie:

„Wojna jest straszliwa. Puste słowa! Chcieć ją skasować — to tak, jakby pragnąć zlikwidować rodzenie dzieci. Wojna to najprostsza forma usankcjonowania życia. Cenić można tylko to, co zdobywa się lub czego się broni”.

Opisuje również swoje „widzenia”:

„Widzę dymiące ruiny domów i wsi w blasku zorzy wieczornej. Widzę gasnący wzrok i słyszę przeraźliwe jęki konających. Ręce moje czarne są od dymu prochowego, odzież moja czerwona jest od krwi. Słyszę komendę. Rozbrzmiewają okrzyki: „Hurra! Hurra!” Nie jestem już człowiekiem. Ogarnia mnie wściekłe szaleństwo! Czuję krew!”

Wojna — to jest ten ogień, przy którym stale pragnie się ogrzać ten zziębnięty upiór, spragniony ziemskich rozkoszy. Ale wojna wymaga przeciwnika, jak grabież — obiektu grabieży. I kieruje swój wzrok na Rosjanina. Początkowo „filozofuje”: Dostojewski. Lenin. Ziemia rosyjska. Dusza słowiańska. Dobro i zło. Teza — antyteza. Ale oto wynik:

„Rosja — to groźba dla nas, którą koniecznie trzeba usunąć. Tak, skrzyżujemy klingi, my, Niemcy, i Rosjanie. Germanie i Słowianie!”

I znowu „widzenie” — obraz Rosjanina, płód nieokiełznanej fantazji. Zwie go „Iwanem”:

„Nareszcie dostałem cię, diable! Podejdz tu tylko, a ja cię pochwycę. Za gardło cię złapię. Walczę z „Iwanem”. Jest zręczny jak kot. Lecz ja jestem silniejszy od niego. Oto chwytam go za gardło, ciskam na ziemię. Leży i rzęzi, oczy jego nalane są krwią. Zdychaj! Stopę stawiam na jego czaszce!”

Nic dziwnego, że temu studentowi, prześladowanemu „widzeniami” brak pieniędzy; niedaleko ujedziesz za pieniądze katolickiego bractwa.

„Pieniądze mi się wyczerpują. Pieniądze g..., jednak g... to nie pieniądze. Pragnę latać, a czołgam się w g...!”

W istocie wlecze się na pocztę, wysyła rozpaczliwy list, skarżąc się na brak pieniędzy, i oczekuje kolejnego przekazu pieniężnego. Kwituje odbiór. Dobroczyńca, od którego otrzymuje pieniądze — to Żyd, bankier Blumental, z którym brat jego, agent ubezpieczeniowy, ma sprawy. I nowa notatka w dzienniku:

„Żyd budzi we mnie wprost fizyczną odrazę. Widok jego pobudza mnie do torsji. Nie mogę go nawet nienawidzieć, gardzę nim”.

Takim jest Goebbels w latach 1920, 1921, 1922.

Koledzy nie traktują go poważnie. Zupełnie tak jak dyrektorzy teatrów, którym przynosi swoje sztuki, i wydawcy, którym proponuje swoje powieści. Niepotrzebne im są górnolotne frazesy i prawdy z drugiej ręki. A co się tyczy opisanych w „Michaelu” „widzeń”, to w Niemczech, które nie wygoiły się jeszcze z ran, zadanych przez wojnę, nie znajdują zbytu i budzą jedynie zdumienie. „Berliner Tageblatt” odrzuca jego ofertę, gdy chce zostać współpracownikiem. Cóż robić dalej? Wziąć się jak brat do ubezpieczania majątków lub do jakiegoś innego spokojnego fachu już nie potrafi! Czymże może się stać taki oto Goebbels? Bynajmniej nie jest unikatem i wyjątkiem. Mieszczaństwo, a w szczególności mieszczaństwo niemieckie, niejednokrotnie obserwuje, jak od jego pnia odpadają takie suche liście. Wyjściem z położenia zazwyczaj był bilet na statek oceaniczny. Społeczeństwo i rodzina szybko zapomniały o tym godnym ubolewania wypadku.

Jednak w roku 1922 mieszczaństwu niemieckiemu trudno było otrząsnąć się z suchych liści, rozwiać je po świetle

i puścić w niepamięć. Na przeszkodzie temu staje polityka USA i innych państw, wzbraniających emigracji w latach powojennych. Szeleszczące liście i nie owocujące kwiaty pozostają w łonie niemieckiego mieszczaństwa. W latach powojennych, w okresie inflacji i po niej, niemieckie drobno-mieszczaństwo smaży się we własnym, ale wystarczająco gorzkim sosie. Robi to i doktor Józef Goebbels — jeden z wielu pechowców tego okresu. W walizie ciąga za sobą Goethowskiego „Fausta”, część pierwszą („na drugą jestem za głupi!”), „Kazanie na górze”, „Zaratustrę” Nietzschego, poezje Stefana George’a — i głosi: „Powinniśmy podjąć miecz nienawiści!”. Nienawidzi człowieka o zdrowych nogach i normalnie myślącego i nienawiść ta — to jedyne, co nie jest w nim sfalszowane.

Osiodłał swego konia i szuka współdziałaczy.

„Nakładam hełm, przypinam szpadę i deklamuję Lilienkrona. Taka napada mię niekiedy fantazja. Ulica! Nie mogę się od niej odosobnić. Jakaś tajemnicza siła ciągnie mnie tam. Polityka! Zawsze mało zajmowaliśmy się polityką” (Patrz powieść „Michael”).

Poczytna mówić w liczbie mnogiej, mówi za młodzież, liczy i na robotników:

„Pozdrawiam was, bracia moi, w kopalniach rudy i w warsztatach!”

To również nie jest bez intencji, a tłumaczy się tym:

„Uważają mnie za szpicla i za łamistrajkę. Otwarcie nazywają mnie płatnym agentem kapitalizmu!”

Lecz tym się nie przejmuję, przecież urodził się kuter-nogą i przyzwyczaił do balansowania. Jest chwytki jak rzep, gromadzi obrazę i złość, aż gdy przyjdzie czas wyrzy-gnąć je pod postacią śmiercionośnej trucizny.

II

Nareszcie siedzi w redakcji prowincjonalnej, nacjonalistycznej gazety. Rozpoczyna karierę.

Teraz potrzeba mu jednego: odsunąć na drugi plan wściekłą żądzę władzy, żeby być nie pierwszym, lecz drugim w kraju. Rozumie, że uczepiwszy się silniejszego, potrafi dźwignąć się wysoko. Otrzymywać od tamtego dekrety i rozkazy, a w zamian dawać kraso-paplaninę. Na palecie jego skupiło się wszystko — wszystko co błyszczy i co się mieni: szumowiny w literaturze, sztuce i kulturze. Oto do czego jest zdolny. Dlatego siedzi na zebraniu w małym, prowincjonalnym miasteczku pod znakiem swastyki i tu rozpoczyna się jego kariera.

Staje się jednym z przybocznych jednego z wodzów niemieckiego faszyzmu, Grzegorza Strassera, którego zostaje osobistym sekretarzem. Razem ze swym protektorem Goebbels jest przedstawicielem północno-niemieckiego „lewego” kierunku partii faszystowskiej. Dopóty korzysta z opieki Strassera, dopóki nie zdradzi go na zjeździe w Bambergu. Tutaj w myślach porównuje swego pana, któremu stale brak pieniędzy, z hitlerowskimi zausznikami, którzy zatrzymali się w porządniejszych hotelach w mieście, a utrzymuje ich zamożne mieszczaństwo. Nie namyślając się przechodzi na stronę Hitlera.

Jeden z hitlerowców, kierownik oddziału szturmowego, Pfeffer, po posiedzeniu plunął mu w twarz ze słowami: „Pcdele pan zdradził swoich przyjaciół!”. Ale ślina nie rani go śmiertelnie, obciera ją czystą chustką do nosa; zresztą plunięcie to w przyszłości pomści torturami i zesłaniami.

Wzrok „führera” przychylnie spocznie na nim. Już nie bez sensu siedzi na wyimaginowanej klaczy. Szybko galopuje naprzód, unosząc za sobą kłęby kurzu i wysuwając się na jedno z naczelných miejsc. Część prasy faszystowskiej rozpoczyna przeciw niemu nagonkę. Nawet faszyci

byli oszołomieni jego cynizmem i jezuityzmem. Grzegorz Strasser nazwie go „podstępny gnomem”. Przywódca partyjnego wydawnictwa, Amman, mówi, że jest to „Mefistofeles partii, antypatyczny człowiek, nie darmo Pan Bóg naznaczył go końskim kopytem, trzeba się go wszelkimi sposobami wystrzegać”. Redaktor gazety „Narodowy Socjalista” przypisuje mu czternaście wypadków hańbiącej zdrady i czternaście razy go piętnuje jako „zdeklarowanego łgarza”. Ówczesny gauleiter Prus Wschodnich, Erich Koch, pisze artykuł, w którym wylicza szereg kalek, będących nie tylko mieszancami, ale i sprzedawczykami. Jako przykład przytacza on kulawego Talleyranda:

„Umiął oslepiać, zachwycać, rozsiewać wiadomości, od których dostaje się zawrotu głowy, wykorzystywać bez ceremonii zaufanie ludzi, wyciskać ich jak cytrynę, a następnie odrzucać precz, podszywając się pod ich zasługi. Prócz tego był wyjątkowo doświadczony w szlachetnej sztuce potwarzy, intryg i dwulicowości”.

Nie było ani jednego czytelnika, który by nie zrozumiał, że Talleyranda przytoczono tutaj jedynie jako przykład, a że właściwie chodzi o Goebbelsa.

Nie istnieje dlań wędzidło. Galopuje na urojonej klaczy. Zresztą zdążyła ona zamienić się w elegancki „Mercedes”, którym mknie do Berlina. W roku 1926 „führer” mianował go naczelnikiem propagandy. „Berlin jest straszny” — zbyt wielu tam robotników, wrogich faszyzmowi. Goebbels usiłuje go poskromić. Gromadzi wokoło siebie elementy zdeklasowane, gwałcicieli prawa, bywalców ringu, męty społeczne. Przynętę znajdzie dla wszystkich: dla biedaków — buty szturmowca i miskę zupy z ogólnego kotła, dla zamożniejszych — gotówkę, dla całego bractwa — obietnice i nadzieje spełnienia każdego najnieprawdopodobniejszego życzenia. Oddziały szturmowe rosną, pieniądze dla nich „führer” otrzymuje dzięki pomocy panów z północno-zachodniego koncernu hut żelaznych i z reńsko-we-

stfalskiego syndykatu węglowego. I Goebbels po raz pierwszy ryczy: „Precz, z drogi!“. Na Leipzigerstrasse szturmowcy na drobne kawałki tłuką szyby. Z bójki przerzucają się w bójkę. Nocami na ulicach Berlina i na przedmieściach słychać strzelaninę, ludzie padają martwi.

Są to na razie pierwsze potłuczone szyby i pierwsze trupy, po nich przyjdą setki i tysiące, wreszcie nadejdzie czas — lata wojny — gdy będą ich miliony.

— Ofiary są nieuniknione — obwieści „führer“.

Goebbels przykłaśnie: „Wspaniałe, niesłychane. Jakże radosne jest życie!“. Wypowiada walkę łapownikowi, kapitaliście i spekulantowi Barmatowi, którego wrzucą do więzienia, a spekulant większej miary, Goebbels, przeniesie się do siedziby łapownika, do willi Barmata na Schwannenwerder, i urządzi się zacisznie na najbliższe lat dziesięć. „To tylko można cenić, co się zdobywa!“

„Słoneczny promień igra na rudo-blond włosach kobiecych. Jakżeś piękna, najpiękniejsza ze wszystkich, Hertho Holck! Kocham cię, Hertho Holck!“. Tak śpiewał ongiś. Teraz zwa ją Magdą Quandt, jest b. żoną wielkiego milionera i opryszka, członka rady nadzorczej, Güntera Quandta. Goebbels ujawnia oszustwa Quandta, pakuje go do więzienia za łapownictwo, lecz zwalnia go za kaucją 4 milionów. Jeden z tych milionów dostaje b. żona Quandta, obecna pani Goebbels; milion ten staje się podwaliną przyszłych bogactw nowego kapitalisty, Goebbelsa — plutokraty faszystowskiego.

Wypowiada wojnę ministerstwom. Styl jego staje się stylem z afisza, zapożycza wyrażeń z zawodów bokerskich i z berlińskich *ringferajnow*, żargon ten uważa za język ludowy. Nie gardzi chwytającym za serce sentymentalizmem lokajskim, jak np. w notatce o szesnastoletnim szturmowcu Roudim:

„Tego młodego hitlerowca pędzono ulicami jak zapowietrzonego, a potem jakiś rozbestwiony niegodziwiec pchnął go sztyletem w pierś... Niby przestroga odcina się na białej ścianie okrwawiona ręka konającego dziecka”.

Wycie to Goebbels podjął w tym czasie, gdy rząd republiki wejmarskiej pod naporem opinii publicznej starał się niezdecydowanie i nieśmiało opanować rozpasanych szturmowców. Awanturnicy trafili do więzienia; ci, którym udowodniono morderstwa, zostali skazani na śmierć, lecz wyroki nie były wykonane. Zabroniono im nosić mundury szturmowców. Te bandy najemnych zbirów, pechowców, oszukanych kretynów niewiele brak, by się rozpadły, a wówczas faszysta jako polityczna partia przestałaby istnieć — oto co w owym czasie niepokoi Goebbelsa. W partii kryzys. Dezercja. Bunt. Dowódcy szturmowych oddziałów hurtem sprzedają partyjne tajemnice gazetom. Jedyne pozostały kapitał polityczny — to trupy szturmowców. Prowokacje, utarczki, nożownictwo, mordy uliczne stają się systemem, a pogrzeb każdy jest powodem do demonstracji.

Tak oto ciągnie się długa, krwawa nić, a Goebbels notuje... Pisał z zaciekłym pośpiechem plakaty, odezwy. Ulżył sobie, przelewając swą złość i nienawiść... Cały swój gniew, całą nienawiść wykrzyczał w ciemny mrok mogiły...

Lecz faszystowska partia nie może karmić się jedynie nienawiścią, prowokacjami i trupami. Ta wielopiętrowa wieża Babel ze swymi wyższymi i niższymi instancjami, ze zwierzchnimi władzami i namiestnikami, z mówcami ulicznymi, prowokatorami, szpiegami, oszczercami, mordercami, szanajzystami, astrologami, rycerzami łatwej zdobyczy — miała w okresie poprzedzającym dojście Hitlera do władzy roczny budżet wynoszący od 70 — 90 milionów marek, a przy tym wszystkim utrzymanie i dniówki oddziałów morderców i brunatnej piechoty stanowiły znikomą część wydatków. Faszystom jednak pieniędzy nie brakowało, ciężki przemysł bowiem nie mógł się obejść bez tego po-

twora, którego wykarmił. Potrzebna mu była ta partia paszkwiliistów, te oddziały demagogów i oddziały pretoria-nów, szczególnie zaś w latach kryzysu ekonomicznego (1929 — 1933).

Pośród faszystowskich demagogów i paszkwiliistów Goeb-bels zajął drugie miejsce, bezpośrednio tuż za Hitlerem, obok Goeringa. „Robota” ich została oceniona należycie przez rzeczywistych gospodarzy Niemiec. Nadszedł sty-czeń 1932. Dojrzał czas do porozumienia się rabusiów-pa-nów z rabusiami-lokajami o przyszły wielki rozbój, o dykta-turę faszystowską i przyszłą wojnę.

I oto nadchodzi dzień, gdy w „Stalowym Pałacu” w Düs-seldorfie, na Ludwigmannstrasse, zbiera się rada potentat-ów kapitalistycznych. Trzystu panów z bujnymi brodami, w okularach, z gładko wygolonymi chudymi lub nalanymi twarzami, nawet z twarzami uczonych — i stojący przed nimi dziwoląg w pasiastych spodniach, w surducie, mówią-cy o „przejściu od handlowej polityki przeszłości do agrar-nej polityki przyszłości” — powzięli wspólną uchwałę... Potoki krwi, takie gęste i obfite, jakich jeszcze nie znała przeszłość, moc zrujnowanych miast i spalonych wsi, spu-stoszone pola, zatruci ludzie, las szubienic, dręczone kobie-ty i dzieci, nieskończona ilość mogił, wypełnionych strzępa-mi poszarpanego ludzkiego ciała — oto co zostało uplano-wane tego dnia.

Lawirując między kampaniami wyborczymi do Reichsta-gu i upadkami gabinetów, Hitler przy pomocy swych pa-nów dążył do władzy. Tu się toczyło mnóstwo zakulisow-ych intryg. Goebbels stale brał w nich czynny udział. Razem z Goeringiem podjudzał „führera”, by nie szedł na żadne ustępstwa, nalegał na oddanie mu całej pełni władzy. Goebbels dla Hitlera walczył o krzesło kanclerza, a dla sie-bie o miejsce jak najbliższe „führera”. Wreszcie marzenia spełniły się: nadszedł drugi, „wielki dzień”.

III

Było to 30 stycznia 1933 roku. Wolno zapadał wieczór nad stolicą. Hitler i jego klika opanowali władzę. Lewa — prawa, lewa — prawa... Zdarte obcasy, zdeptane buty szturmowców, blade twarze. Niby ogromne ptaki łopocą nad kolumnami sztandary ze swastyką i posuwają się razem z nimi. Lewa — prawa, lewa — prawa! Okrzyki „heil!“ Ochryple wycie: „Jeżeli żydowska krew się leje — radośnie bije serce“.

W wąskiej, jak kiszka, Wilhelmstrasse — sztandary, z pochodni kłopotami skapuje mazista ciecz, otwarte usta, sunący las podniesionych rąk, niemilkące, bez końca narastające wycie: „heil“. Promienie reflektorów, a w górze u otwartego okna — jaskrawo oświetlony kat — władca tych band, a obok niego jego zausznik, jego echo, jego tuba.

Pośród ludzi w brunatnych koszulach, w szarym uniformie wojskowym, we frakach z białymi kamizelkami wielu odegrało już swoją rolę. Byli potrzebni wczoraj, dopóki zdobywano „władzę“, dzisiaj stali się zawadą. Nie domyślają się tego, cisną się do otwartych okien i z zachwytem witają defilujące tłumy „ludu“, podnieceni tłoczą się pod jaskrawym światłem żyrandoli, wypełniają amfilady wysokich komnat, przedpokoje, korytarze, wspaniałe schody i każdy kącik domu; wkrótce znikną bez śladu. W ciągu najbliższych tygodni wszędzie poniewierać się będą ich trupy: w lesie, przedziurawione kulami rewolwerowymi, w górskich wąwozach z pogruchotanymi kośćmi. Będą ich wyciągać z mieszkań, bić, palić i wezwanemu do Gestapo bratu lub żonie wręczą szkatułkę z popiołami. A Goebbels będzie wygłaszał mowy pogrzebowe. Jednym urządzi się wspaniałe pogrzeby, a głos Goebbelsa będzie się rwać od łkań. Inni pod hasłem „oczyszczenia świńskiego chlewu“ zostaną zrzućeni ze swych stanowisk i wsiąkną w masę. I będą jeszcze inni: ci utworzą ten pierwszy tysiąc

szturmowców-pretorian, na których Hitler, Goering i Goebbels dokonają egzekucji w ową pamiętną noc św. Bartłomieja 30 czerwca 1934.

Teraz defilują i krzyczą „heil” swemu „führerowi”, którego wynieśli na tę wyżynę. Przez pewien czas Hitler z Goebbelsem będą jeszcze schlebiać im, nazywając ich „starą gwardią”, w ciągu półtora roku na wszelkie sposoby podniecać i do ostatniej godziny karmić hasłami przeciw „wielkim panom” i przeciw „własności i wykształceniu”. Na czele ich będzie stał najukochańszy przyjaciel „führera” i organizator jego bandyckich hord, Ernst Röhm. I oto na stosy ich ciał, jak sito podziurawionych, Goebbels chluśnie potoki wszelkiego brudu, nieczystości, oplwa to, co oni uczynili dla kata i dla tuby kata.

Jak kometa zapłonął w ten „wielki dzień” i jak kometa zgaśnie w zapadającej teraz nad hitlerowskimi Niemcami nocy. Specjalnie dla niego zorganizowano ministerstwo. Wznosi sobie pałac propagandy na Wilhelmstrasse. Prasa, radio, kino, propaganda są w jego ręku.

Goebbels galopuje na urojonej klaczy...

Poza nim dymią kominy królów-armat, w fabrykach czołgów huczą pneumatyczne młoty, unoszą się różnobarwne mgły nad gazowymi piecami chemicznych fabryk. Skacze poprzez pożar Reichstagu, przez ogniska palonych książek, przez rumowiska domów związków zawodowych, przez szczątki opustoszałych mieszkań żydowskich, przez katownie i druciane ogrodzenia w obozach koncentracyjnych, poprzez poszarpane na strzępy kłamliwe paragrafy własnego programu partyjnego. I każdą niegodziwość, każde przestępstwo przeciw ludzkiemu rozumowi on z zimną krwią, beczelnie i cynicznie oplwa słuzem swego obłudnie słodkiego patosu.

Historyczna misja... Zapał. Porywy. Huk piorunu. Symbole. Pokolenia... Niemilknąca pieśń „Horst Wessel”.

To lepkie bagno oblepia Niemcy coraz to szczelniejszą powłoką. Ale jeszcze bardziej jednolite warstwy kłamstwa, oszczerstw i intryg rozpasują mieszczańskie instynkty, tchórzliwość, okrucieństwo, lenistwo umysłowe i pychę. Propaganda Goebbelsa staje się orężem w rękach trustu plutokratów niemieckich. Władzę powierzyli Hitlerowi i udzielili mu dyktatorskich pełnomocnictw. Wewnętrzna arena polityczna jest oczyszczona gruntownie. Przesłępstwo roku 1914 można teraz powtórzyć.

I koło się zamyka.

Zwyrodnialec Goebbels, któremu niemoc fizyczna przeszkodziła wziąć udział w pierwszej wojnie światowej, teraz może galopować całym pędem na spotkanie drugiej wojny światowej. I nie tylko w marzeniach chude uda ściskają okiełznaną wojenną klacz, a chudy kuper trze o armatnie ławety. To już nie marzenie, okopy i szeroka równina rosyjska, tudzież pokonana ziemia francuska. Już nie w marzeniach widzi rumowiska domów i wsi w świetle zorzy wieczornej, gasnące spojrzenia i jęki konających w męce ludzi. Prawda, rąk jego nie uczernił dym prochu, nie, one pośpiesznie kładą kłamstwa i oszczerstwa, zgarniają pliki akcji hugenbergowskiej „UFY”, koncernu gazet Ullsteina i Voss, akcji wydawnictw, drukarni, papierni, gromadzą bogactwo z ograbionych mieszkań; ręce tego wyrodka stają się z godziny na godzinę pożądliwsze.

I chociaż na ubraniu jego, uszytym przez pierwszorzędnego krawca, nie ma ani czerwieni krwi, ani nawet pyłku, słyszy okrzyki „hurra” i sam również krzyczy. Krzyczy z maszyn rotacyjnych i z głośników. Ze wszystkich maszyn drukarskich i ze wszystkich radiostacyj niemieckich krzyczy tylko jeden Goebbels. Czuje krew i ogarnia go wściekłe szaleństwo.

IV

Pierwszym krokiem polityki zewnętrznej, podczas której maszyna goebbelsowskiej propagandy pracowała całą parą, była kampania poprzedzająca zawładnięcie prowincji Saary. Tysiące wiadomości z komentarzami, przeznaczonych dla Saary, setki nadzwyczajnych dla niej informacji, polityczne, ekonomiczne, ciekawe audycje muzyczne, wywiady, godziny dla młodzieży, godziny dla kobiet, artykuły polemiczne, reportaże — łączyły się szeroko zakrojoną akcją w radio i prasie z całą powodzią łapówek, całą armią prowokatorów, szpicli, donosicieli, morderców, agitatorów...

I nad prowincją Saary podniósł się sztandar ze swastyką.

Podobna akcja, skierowana przeciw drugiemu państwu, nie miała dotąd precedensu w historii stosunków między narodami nie wojującymi i stała się jakby generalną próbą wszystkich następnych, bardziej aktywnych wystąpień propagandowych przeciw Austrii, Litwie (zagadnienie Memla), przeciw republikańskiej Hiszpanii, Czechosłowacji (zagadnienie Niemców sudeckich) i wreszcie przeciw Czechosłowacji jako takiej.

Audycje dla zagranicy były prowadzone w żargonie trzeciorzędnej knajpy. Jednakże Goebbeis lubi światu dawać zagadki. O północy słyszy się spokojny głos speakera: „Słuchajcie audycji niemieckiej, nadają wszystkie stacje...” I w eterze płyną tony klasycznej muzyki niemieckiej, o polityce ani mru mru, żadnej propagandy, tylko tu i ówdzie wpleciona w minimalnych dozach tzw. propaganda „kulturalna”, która mimochodem wyjaśnia te lub inne zarządzenia „Trzeciej Rzeszy”. Kierownikowi radioinformacji Hadamowsky'emu Goebbeis wydał następującą instrukcję: „Od Beethovena — do Hitlera!”. To tylko północne intermedium, a w dzień trwa ciągle to samo, brudne, kłamliwe wielomówstwo.

Fabryka łągarstw Goebbelsa z dnia na dzień produkuje i rozpowszechnia góry kłamliwych informacji, stek bredni. Podczas saarskiej kampanii Goebbels tysiąc razy na tysiące różnych sposobów lamentował, że wojska francuskie okupując Saarę, podle zabiły 13 mieszkańców. A wkrótce potem sami faszyci za jednym zamachem rzeczywiście w ohydny sposób zamordowali nie 13, a wiele tysięcy mieszkańców Saary, przemocą wciągnęli do wojny tutejszą młodzież, wypędzili i wysiedlili setki rodzin saarskich. Podczas kampanii o kraj sudecki Goebbels twierdził, jakoby „niemiecką młodzież biją tu do krwi za to jedynie, że nosi białe pończochy, które nie podobają się miejscowym władzom”. Była to ulubiona śpiewka propagandowa Goebbelsa, powtarzana aż do chrypki.

Aby rozpalic apetyty Niemców, zuchy Goebbelsa darły się:

„W Memlu jajko kosztuje tylko jeden fenig, a funt masła 50 fenigów, tam masło jest tańsze niż smar do wozu i chłopcy używają masła zamiast smaru do kół”.

Wkrótce potem faszyci położyli swoją łapę na Litwie. Wtedy w Memlu i za duże pieniądze nie można było kupić ani jaj, ani masła. Niemiecka fabryka kłamstw seriami wypuszczała w świat najprzeróżniejsze prowokacyjne łągarstwa. Że w to wszystko nie uwierzą za granicą, Goebbels naturalnie rozumiał.

Tajemnica jego propagandy polegała na czym innym. Początkowo Goebbelsowi wystarczało, gdy prasa światowa była zajęta obalaniem wypuszczonych przez niego tysięcy kłamliwych wiadomości i próbnych balonów. Później wykryje się, że to nie tylko balony próbne, ale i wstrętne owady, które zniosą miliony jaj niezgody, tam gdzie osiadą. Ale nim się to wyjaśni, opinia publiczna świata jest już przygotowana do zbliżających się, nie podlegających maskowaniu wydarzeń, do agresywnej działalności „Trzeciej Rzeszy”,

do zerwania umowy wersalskiej, do wprowadzenia ogólnej służby wojskowej, do szybko rosnących zbrojeń, do niemieckich okupacji. Jednocześnie wewnątrz Niemiec odbywa się psychiczne przygotowanie do wojny. Jednolicie narastające warstwy kłamstwa, oszczerstw, pyszałkowatości i chępliwości opanowują umysły Niemców, którzy bliscy są zbiorowego oblędu. Zatrata wrażliwości psychicznych i kretyński szowinizm, które ogarnęły masy niemieckiego narodu, to w znacznej mierze dzieło rąk Goebbelsa.

„Trzecia Rzesza” rozpoczyna największą ze wszystkich wojen. Goebbels jest w swoim żywiole. Zdobył wielkie doświadczenie w międzynarodowych prowokacjach i działa z ogromną łatwością.

Siedemnastodniowa kampania przeciw Polsce — kampania propagandy, która towarzyszy działaniom wojennym, a rozpoczyna się „wyklutymi oczami Matki Boskiej Częstochowskiej”, dalej wypuszcza codziennie porcję informacji o bestialstwach. Kampanią tą kieruje hasło, które Goebbels sformułował w swoim dzienniku z r. 1933 tak: „Wypadnie nam sięgnąć do pierwotnych instynktów mas”.

W następnych wystąpieniach — przy napadzie na bezbronną Danię, przy zbójckim zagarnięciu Norwegii — podobnie podniecające środki nie są potrzebne: wojna z tego okresu w goebbelsowskiej propagandzie wygląda niby dalszy ciąg spaceru stowarzyszenia „Siła w radości”.

Gwałt nad całymi narodami, nad Polską, Danią, Norwegią, zdradziecki napad na Holandię, wdarcie się do Belgii przez smrodliwe kanały faszystowskiej polityki i zdrady belgijskich faszystów, podważenie francuskiej obrony tymi samymi sposobami i za pośrednictwem kolosalnych łapówek — wszystko to pozwala Goebbelsowi na chępliwą przechwałkę o przewadze żołdaka niemieckiego i Niemca w ogóle nad innymi żołnierzami.

Łatwość zwycięstw potwierdza jakoby wielkość narodu niemieckiego i nieustannie głoszone przez Goebbelsa prawo do panowania nad innymi narodami.

„Jedna z największych, niszczycielskich wojen w historii świata, a nawet największa, genialna w planie, wywołująca zawrót głowy tempem, niebywała w rezultatach”. Takie oświadczenia Goebbelsa wydają się Niemcom przekonujące i nikt w Niemczech nie zauważa, że cyniczna propaganda jest objawem słabości całego systemu faszystowskiego, nie zaś siły.

Wojna na Zachodzie skończona! — głosi niemiecki komunikat oficjalny. Ale rząd faszystowski i sam „führer” doskonale wiedzą, że zachodnie państwa nie idą na ustępstwa.

Sprawdzianem istotnego położenia są nie zwycięskie kliki i wciąż wzrastający wrzask propagandy, lecz ten fakt, że niemieckie wojska okupacyjne u wybrzeży kanału La Manche nieoczekiwanie zaprzestają morskich i lądowych manewrów, a zamiast tego ćwiczą się w defiladach i marszach. Dotąd mierzyli się z przeciwnikiem tylko w słabych punktach lub z przeciwnikiem zaskoczonym, uciekającym w popłochu, a teraz znów zmierzają do celów łatwiejszych: nowe ich ofiary — to Jugosławia i Grecja.

Wdarcie się na wyspę brytyjską, można by rzec, iż powierza się wyłącznie ministerstwu propagandy i Goebbelsowi. Bombardowanie angielskich miast jest podstawą jego propagandy. Goebbels jeszcze bardziej niż niemieccy lotnicy spala się w swej zawziętości w „masowych nalożach, atakach frontalnych, gigantycznych pożarach, które zlewają się w morze ognia i zamieniają miasta w jedną kupę zgliszcz”. Goebbels rozsiewa bzdury o bezradności rządu angielskiego, o jego rozpacz i strachu przed zbliżającą się przyszłością. Plecie o „katastrofach podobnych do trzęsienia ziemi”, które zdruzgocą państwa, kraje i narody, bły-

skawicznych i historycznych zwycięstwach. To jest jego rzeczywistym powołaniem, tutaj gotów jest gardłować na cały głos i doprowadzać bezwstyd swój do ostateczności.

Hitler jest pochłonięty ugruntowywaniem swojego przestępczego panowania w południowo-wschodniej Europie. A Goebbels ssie dalej kość, która, jak się okazało, niełatwa jest do rozgryzienia.

Zajęcia tego zaniecha wtedy, gdy Hitler zrzuci maskę i zerwie pakt o nieagresji, zawarty z ZSRR.

V

„Walka z bolszewikami” od samego początku była dla Goebbelsa najbardziej dochodowym przedsięwzięciem, a przy poparciu niemieckich plutokratów i zwolenników ekspansji stała się przedsięwzięciem o milionowym kapitale. Teraz ręce jego wyciągają się po ziemię rosyjskie. Wie o co walczy: o rudę, o naftę; jeśli zwycięży, przyniesie mu to nie willę Barmata, lecz zamek w górach i zamek nad morzem, wiele tysięcy niewolników i tyle hektarów lasu i ziemi ornej, ile tylko zechce sobie wziąć. Rozumie to, ale na razie przemilcza.

Mówić o rzeczywistych celach napadu hitlerowskich hord na ZSRR Goebbelsowi nie jest wygodnie. Wiele jeszcze popłynie krwi i miliony niemieckich żołnierzy zostaną pochowanych na ziemi rosyjskiej, nim ta prawda wyrwie się z jego ust. A na razie Goebbels ogłasza krucjatę przeciw Związkowi Radzieckiemu. To jest jego najważniejszy, atut propagandy.

I oto walka się toczy „o uświęcone wartości Europy, o wielkie ideały i cele”, a środkami walki są nie tylko dywizje czołgowe i eskadry bombowców, ale i zbiorowe ekspedycje, i szubienice, i polowania na ludzi, i zorganizowana grabież. Goebbels wysławia wojenną potęgę Niemiec

i umniejsza siły przeciwnika, przedstawiając go jako „kołosa na glinianych nogach”. Tysiącami „strąca” na ziemię samoloty sowieckie i wprędce cyfra ta urasta do dziesięciu tysięcy. Czołgi „niszczy” również tysiącami i wkrótce osiąga cyfrę dziesięciu tysięcy. A potem, gdy „otoczył”, „zniszczył” i wziął do niewoli jedną armię po drugiej, nie pozostaje mu nic innego, jak ogłosić, że „Rosja jako potęga wojenna przestała istnieć!”

Tak mówił 5 października 1941, w przeddzień „pochodu na Moskwę”. Świat wie, do czego doprowadziła decydująca walka pod stolicą Rosji, wie, że 21 niemieckich dywizji uległo zagładzie, a niedobitki zostały rozgromione na miejscu, resztki zaś pułków i batalionów wiało na zachód. To był największy grób, jaki kiedykolwiek rozwarł się dla Niemiec. Razem z zabitymi i zamarzłymi, których dziesiątki tysięcy poległo na drogach ucieczki po śnieżnych równinach, do ziemi złożono dwóch wielkich zmarłych: wojnę błyskawiczną i legendę o niezwyciężoności niemieckiego oręża. I żadne środki propagandy Goebbelsa ożywić ich, a bodaj wlać w nich pozorów życia nie potrafią. Jednakże Goebbels stara się ze wszystkich sił. „Jak błyskawicznie rozpoczęła się wojna (w ogóle nie rozpoczęła się błyskawicznie, poprzedziły ją długie przygotowania), tak samo błyskawicznie może się jednego pięknego dnia zakończyć!” — przekonują na tysiące sposobów zmęczonych i wahających się jego pomocnicy.

Pod Moskwą — przekonują — Niemcy byli pokonani nie orężem, a zwyciężyła ich zima rosyjska, „jakiej nie było od lat 140”. Lecz koniec końców „führer” zdobył przewagę nad śnieżnymi burzami i piekielnym mrozem — ogłaszają więc „führera” władcą nie tylko życia i śmierci w Niemczech, ale także panem żywiołów.

Z opóźnieniem strząsają z siebie niemieckie wojska zimowe odrętwienie i wypęłzają z wiosennych roztopów 1942. roku. Przerzedzone, wymarzłe, powybijane szeregi

uzupełniono masowym powołaniem do wojska z niemieckich fabryk, ze szkół i szpitali oraz rezerwami z podbitych krajów; tak zaczynają drugą kampanię na ziemiach rosyjskich. Tym razem kampania odbywa się tylko na połowie frontu. Goebbelsowską maszynę propagandy puszczo na całą parą, ale skrzypi ona niemniej niż starte łożyska w fabrykach niemieckich. Niedawno jeszcze głosił on, że zima rosyjska „zahartowała nas, z próby wyszliśmy wzmocnieni“, tak samo jak po pierwszym boju i potężnym odparciu armii niemieckiej wykrzykuje: „Poprzednio wojska nasze przerwały cienką warstwę, a dopiero teraz spotkały się z głównymi siłami przeciwnika“. Zapomina o milionach poległych niemieckich żołnierzy, zapomina, że sam na wiele miesięcy przedtem „zniszczył“ wszystkie armie rosyjskie i przekreślił Związek Radziecki jako potęgę wojenną.

„Im większe kłamstwo — tym łatwiej kłamać!“ — powiedział Hitler w swojej książce „Mein Kampf“. Ale i wielkie kłamstwo nie ratuje. Znow gromadzą się stosy ofiar. Przedpola Sewastopola, Półwysep Kierczeński, żyzne pola Kubania, stepy donieckie zasłane są trupami niemieckich żołnierzy. Wojska hitlerowskie jedynie z trudem posuwają się naprzód, a w Niemczech rozrasta się lęk i ból po stracie poległych. A więc propaganda goebbelsowska znow musi dokonać zupełnego zwrotu. I tu okazuje się, że walczą oni bynajmniej nie z głównymi siłami przeciwnika, ale z jego najostateczniejszymi rezerwami, z dziećmi piętnastoletnimi i starcami 65-letnimi. Dobrze to na dziś, lecz jutro to już nikogo nie uspokoi. Głowa Goebbelsa pęka: „Czarne chmury nad Anglią! Na morzach króluje śmierć! Wspaniałe zwycięstwo Niemiec w wojnie podwodnej!“ Ale to nie odciąga uwagi od Wschodu. Wojenny kolos niemiecki traci siły, pozostawia na swej drodze zestrzelone i popalone czołgi i samoloty, rzyga krwią. Niemcy jęczą, jęczy Goebbels: „To przewaga masy!“

Znalazł wytłumaczenie, którego będzie się mocno trzymał: „Walka jakości przeciw przewadze ilościowej! Walka

jednostki przeciw masie!" „Jednostka" — to widocznie morderca i kłamca Goebbels, to kat z esesowskich oddziałów i wojsk okupacyjnych, to niemiecki piechur, którego gonią na rzeź. A „masa" — to rosyjski żołnierz. I Goebbels, zachłystując się wściekłością, wyje:

„Istnieje swego rodzaju prymitywny upór, który nie służy na miano męstwa. Upór Sewastopola był rezultatem czysto zwierzęcego instynktu, a wcale nie bolszewickiego światopoglądu."

Rozdmuchuje bajdy o bestialstwach. Akurat w dni Wielkich Łuków generał-lejtnant von Scherer, opuszczając miasto ostatnim pociągiem sanitarnym, przyłapał swój sztab, przeważnie oficerów, na kradzieży kur i gęsi, biurek i wszelkich zrabowanych mebli. Porzucił ciężko rannych żołnierzy, chociaż pociąg był przeznaczony specjalnie dla nich. Jednak Goebbels nic nie może stamtąd wycisnąć. Miasto Wielkie Łuki jest okrażone, trupy 1700 żołnierzy, ponad tysiąc ciężko rannych, porzuconych w suterenach płonących budynków: tych nie można sfotografować i podać za ofiary „bolszewickiego bestialstwa". Wyciąga starą kronikę filmową i jako przykład „bolszewickich bestialstw" pokazuje na ekranie sfotografowane przed rokiem góry zabitych i straszliwie zmasakrowane przez esesowców trupy kijowian — mężczyzn, kobiet i dzieci. Gorliwie poszukuje grobów do rozkopania. Bajdy o bestialstwie, diabelskich zamiarach towarzyszą goebbelsowskiej kampanii od pierwszych dni wojny z Rosją. Im więcej nikczemnych zbrodni popełniają bandy hitlerowskie w Rosji, tym głośniej i natarczywiej drze się prasa goebbelsowska, radio i kino o „bolszewickich bestialstwach".

Sto dni depczą w miejscu niemieckie wojska pod Stalingradem i już się czuje zbliżającą katastrofę. Coraz gęściej, coraz cięższe padają bomby na niemieckie miasta. I wielu, wielu rodzinom zamiast paczek napełnionych bogactwem, zagrabionym w okupowanych krajach, poczta polowa do-

ręcza ze wschodu, zaszyte w płócienne woreczki: pierścienek zaręczynowy, zegarek, listy i inne drobiazgi zabitego.

Goebbels słyszy szept „politykierów” — w imię czego te ofiary, te potoki krwi?... Po co nam stępy donieckie, na co nam Wołga?

Raz dał już na to Goebbels odpowiedź: „Walczymy o to, żeby stół był nakryty dla wszystkich!” A drugi raz powiedział: „Niemiecki żołnierz walczy o prawo otrzymywania milionów paczek żywnościowych w okresie najbliższych stuleci”.

Ale pytania nie ustają i propaganda nie ma już siły odpowiadać na nie. A gdy łgarzowi nie pomaga kłamstwo, staje się całkiem bezradny. Przyciśnięty do muru, Goebbels wykrzykuje prawdę, którą ukrywał tak długo. Pokazuje swoje prawdziwe oblicze i zrzuca maskę ze zbydlęconej mordy Kruppów, Kirdorfów, Duisbergów i wszystkich 300 plutokratów, stojących poza nim i poza jego panem. Nie może powstrzymać się i rzyga nagą, potworną prawdę:

„Walczymy o terytorium. Walczymy o naftę, o żelazo, za rozkołysane pszeniczne łany...”

Za to umierają niemieccy żołnierze! A „nowa Europa” jest jedynie trickiem propagandowym. Goebbels nie ma siły, by to ukryć:

„I nową Europę należy pojmować w tym sensie. Po to my, Niemcy, bezzwłocznie poddajemy się nowej moralności.”

Zaczyna używać żargonu wyrzutków społecznych, żargonu hersztów szajki złodziejskiej, bandyty, jakim był zawsze:

„Nie. Najpierw my się nachłajmy do syta. A gdy nam starczy, wtedy pomyślimy o innych.”

Mami swoich współczesników przeróżnymi obietnicami, których nie może i nie zamierza dotrzymać, a jednocześnie wyzwała nienawiść do pozostałej Europy:

„Ci, którzy są z nami, otrzymają solidną bazę życiową. Pozostała Europa na naszą uwagę nie zasługuje. Nie zamierzamy okazywać zainteresowania drobnym narodom europejskim!”

Robiąc przegląd wschodniego teatru działań wojennych, zmienia żargon i przechodzi na język boksera:

„Świetne uderzenie. Pierwsza runda skończona. Gdy po przerwie rozpoczniemy drugą rundę...”

Ale tu do łańcucha łgarstw i fałszerstw przybywa nowe kłamstwo. Nie ma żadnych pauz i odpoczynków. Jest Stalingrad, jest rozbicie armii na Kaukazie, jest cofnięcie się na pozycje wyjściowe z zeszłego roku, a ilość mogił rośnie bardziej niż kiedykolwiek. Porażki Hitlera wiążą się w nieprzerwany łańcuch: w ślad za Stalingradem następuje Tunis.

Nie tylko z całej Europy, ale i z całych Niemiec wycieńczonych do cna, hitlerowcy wysysają ostatnie soki. W niemieckich miastach i dzielnicach, gdzie już trzy i czterokrotnie powoływano do wojska, odbywa się nowa totalna mobilizacja. Egzekucje następują za egzekucjami, rozstrzały weszły w zwyczaj.

Miliony Niemców padło w walkach, miliony wzięto do niewoli. Ofiary w hitlerowskich Niemczech i w zagarniętych przez nie krajach nie podlegają obliczeniu. A pośród wciąż zgęszczającego się oparu zgnilizny stoi Goebbels i mówi:

„Nie wolno przeszkadzać w pracy chirurgowi w czasie operacji. Nie po to kraje, żeby zabijać, a po to, żeby uratować życie pacjenta!”

Widocznie wyłącznie w imię „ratunku” faszyci rzucali bomby na Rotterdam i Anglię, zrównali z ziemią czeskie robotnicze osiedle, Lidice, wyciągnęli rękę po kaukaską naftę i po panowanie nad światem, zaprzeczyli prawa do życia całym narodom i rasom, zajmowali się trzebieeniem ludzi w skali takiej, jakiej nie znała jeszcze historia, po-

pełniali bezprzykładne zbrodnie i gwałty nad spokojną ludnością, opuszczając grabili okupowane okręgi Związku Radzieckiego, wprowadzili koszmarny reżym we wszystkich zawojowanych krajach Europy, wprowadzili haniebnny proceder zakładników, pędzili na niemiecką katorgę miliony ludzi, ustanowili niemiecki naród katem nad innymi narodami. Tylko w imię „ratunku“!

Totalna mobilizacja w piątym roku wojny doprowadziła do tego, że w fabrykach niemieckich pracują miliony obcych robotników, przymusowo spędzonych do Niemiec, a większość wykwalifikowanych niemieckich robotników wzięto do wojska na wschodni front.

Ale uzupełnienie niemieckich dywizji totalną mobilizacją nie osiągnęło celu, jak nowa broń, sporządzona przy pomocy tej samej totalnej mobilizacji — wszystkie te „tygrysy“, i „ferdynandy“, i „kraby“ (zakopane w ziemi gniazda karabinów maszynowych). Rozpoczęta w trzecie wojenne lato trzecia letnia ofensywa niemiecka na wschodnim froncie załamała się i kosztowała Niemcy wiele ofiar. Wtedy to Armia Czerwona sama przechodzi do ofensywy i nieustannie w decie, jesienią, zimą i w wiosenne roztopy, o każdej porze roku gna niemiecko-faszystowskie wojska na zachód i zdobywa jedną po drugiej linie obronne. Goebbels nie może więcej powoływać się na żywiołowe siły przyrody, na rosyjską zimę, „jakiej nie było od lat 140“. Tymi frazesami można się było jeszcze posługiwać w końcu 1941 roku. Lecz w 1944, przy końcu piątego roku wojny, po katastrofalnych klęskach, gdy cała ziemia sowiecka została oczyszczona z okupanta i Armia Czerwona stała pod Warszawą i przekroczyła pruską granicę, w takich warunkach propaganda faszystowska musiała wymyślać coraz to nowe tłumaczenia i tworzyć coraz to nowe hasła.

Goebbels nie pamięta już swoich poprzednich przemówień. Nie wspomina ani słowem o nafcie kaukaskiej, dońskim węglu i pszenicy ukraińskiej. Wedle słów tego pa-

tentowanego kłamcy niemiecko-faszystowskie hordy walczyć jedynie o swobodę. „Ostatecznym celem wojny jest wolność!” — mówi Goebbels. A mówił to w chwili, gdy wódz wszystkich katów, wódz gestapo, Himmler, mianowany poprzednio niemieckim ministrem spraw wewnętrznych, otrzymuje nową funkcję dowódcy całej „armii wewnętrznej”. Gdy faszystowski reżym w Niemczech trzyma się na ostrzu bałnetów, armia niemiecka, która poniosła ciężkie straty, zdobyła jedyne „wojenne osiągnięcie”: urządziła terrorystyczną rozprawę w Danii — kraju o trzech i pół milionach mieszkańców.

Niemieckiej obronie przeciwlotniczej brak sił do zabezpieczenia się przed masowymi nalotami floty powietrznej Sprzymierzonych. Ataki bombowe Anglików i Amerykanów niszczą metodycznie przemysłowy okręg reńsko-westfalski i największe niemieckie miasta.

Poprzednio kulawy gnom upajał się „masowymi” nalotami, frontalnymi atakami, gigantycznymi pożarami, które zlewały się w morze ognia i zamieniały miasta w jedną kupę zgłiszcz. Był to okres niszczycielskich nalotów niemieckich na Anglię. I wtedy to Goebbels wraz z Goeringiem rozdmuchiwali swe hasło: „kowentrować” (zbombardować doszczętnie). Ale czasy się zmieniają. Od lata 1942 lotnictwo sprzymierzone „kowentruje” niemieckie miasta i Goebbelsowi nie pozostaje nic innego, jak tylko obłudnie skowyczeć o „naruszeniu humanitaryzmu”.

Wiele rozreklamowanego hałasu narobił Goebbels wokoło „wału europejskiego”. Setki niemieckich stacji nadawczych, tysiące maszyn rotacyjnych zapewniało cały świat: linia jest nie do zdobycia. Lecz wojska sowieckie przerwały właśnie najbardziej obronną, przez długi czas nie do zdobycia, linię. Pod Orłem, Białogrodem, Charkowem, Kijowem, na Perekopie, na Przesmyku Karelskim, pod Leningradem i latem 1944 na środkowym odcinku sowiecko-niemieckiego frontu zdobywały moc wodnych zapór. Wojska sojusznice

forsowały kanał La Manche, wysadzały ogromne desanty w Normandii i na południu Francji. Szybko zostały oczyszczone Francja i Belgia. Artyleria Sprzymierzonych grzmi na ziemi niemieckiej. Molestowania Goebbelsa nic nie pomogły hitlerowskiemu Niemcom. „Wał europejski” rozsypał się na wschodzie i na zachodzie.

I oto dnia 20 lipca echem rozbrzmiał wybuch bomby w kwaterze Hitlera. Zamach na Hitlera i spisek niemieckich generałów pozwoliły Goebbelsowi na rozpętanie jak najbezwstydniejszej samoreklamy. W mowach i artykułach wychwala swą własną czujność, energię, inicjatywę. Zapewnia, że tylko dzięki przedsięwziętym przez niego, Goebbelsa, środkom udało się uratować „drogocenne” życie „führera” i stłumić spisek. Twierdził, jakoby przeciw reżymowi faszystowskiemu powstała zaledwie „znikoma garstka” generałów. Lecz jeśli to była zaledwie „znikoma garstka”, to czyż aż tak wielka jest zasługa „zbawcy” Goebbelsa. Sprzeczność ani trochę nie zdetonowała mistrza łgarstw. Czyż to dlań nowina?...

Ostry kryzys wewnętrzny Niemiec hitlerowskich wzmógł wpływy Goebbelsa w niemieckim aparacie państwowym, pozwolił mu podnieść się o kilka stopni wyżej po drabinie kariery. Nie tylko jest ministrem propagandy, ale i specjalnym pełnomocnikiem do nowej „totalnej mobilizacji”. Mobilizuje ostatnie resztki ludzkich rezerw i mobilizuje ostatnie argumenty do obrony Hitlera.

Goebbels wie, że wojna została przegrana i że on przygotowuje cofanie się. Stara się wytłumaczyć, że winę za nieuchronnie zbliżającą się katastrofę ponosi nie Hitler, nie dowództwo, nie ustrój faszystowski.

„Na polu walki jesteśmy niezwycięzeni!” — motyw ten przewija się w całej pisaninie. Ale to nie jest nowy motyw propagandy hitlerowskiej. W swoim czasie zapewniała ona, że klęsce 1918 roku winien front wewnętrzny, że „niezwyciężonej armii niemieckiej” nóż w plecy wbiły same tyły nie-

nieckie. I Goebbels zwraca się ku temu motywowi. Przygotowuje nową legendę o nożu w plecy. Do tego zmierzają wszystkie jego napady na „fabrykantów pogłosek, panikarzy, tchórzów, fanatyków obiektywizmu”, na „generałów spiskowców”, na „małodusznych, kiepskich, nieżyczliwych krytyków rządu” — podobne określenia zawiera jego bogaty słownik, ku temu zmierzają wszystkie jego perorowania o moralności, o nerwach w wojnie nerwów, którą musi prowadzić naród niemiecki. „Moralność decydujący czynnik w wojnie” — taki tytuł nosi jeden z jego artykułów i ten temat rozwija wielce gorliwie. Ma czelność, by mówić o moralności!

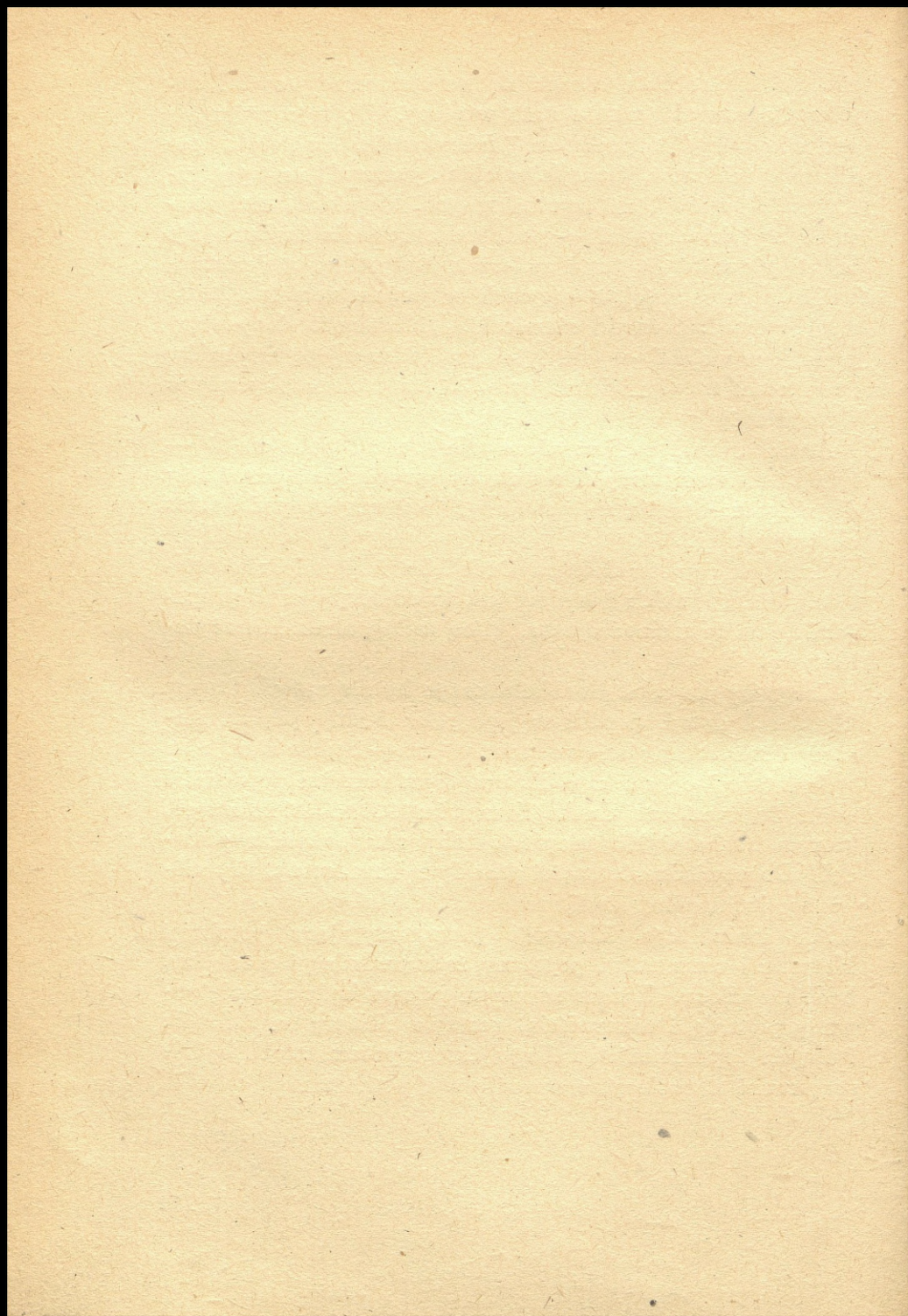
Armia niemiecka jest niezwyciężona na polu walki — tym kłamstwem faszysty niemieccy rozpoczynali przed laty dwudziestu. Starają się powtórzyć to kłamstwo pod koniec obecnej wojny...

Taki jest manewr doktora Goebbelsa w przededniu katastrofy hitlerowskich Niemiec; jest to cuchnący czad propagandy, jest to zasłona dymna, którą usiłują zamaskować defensywę.

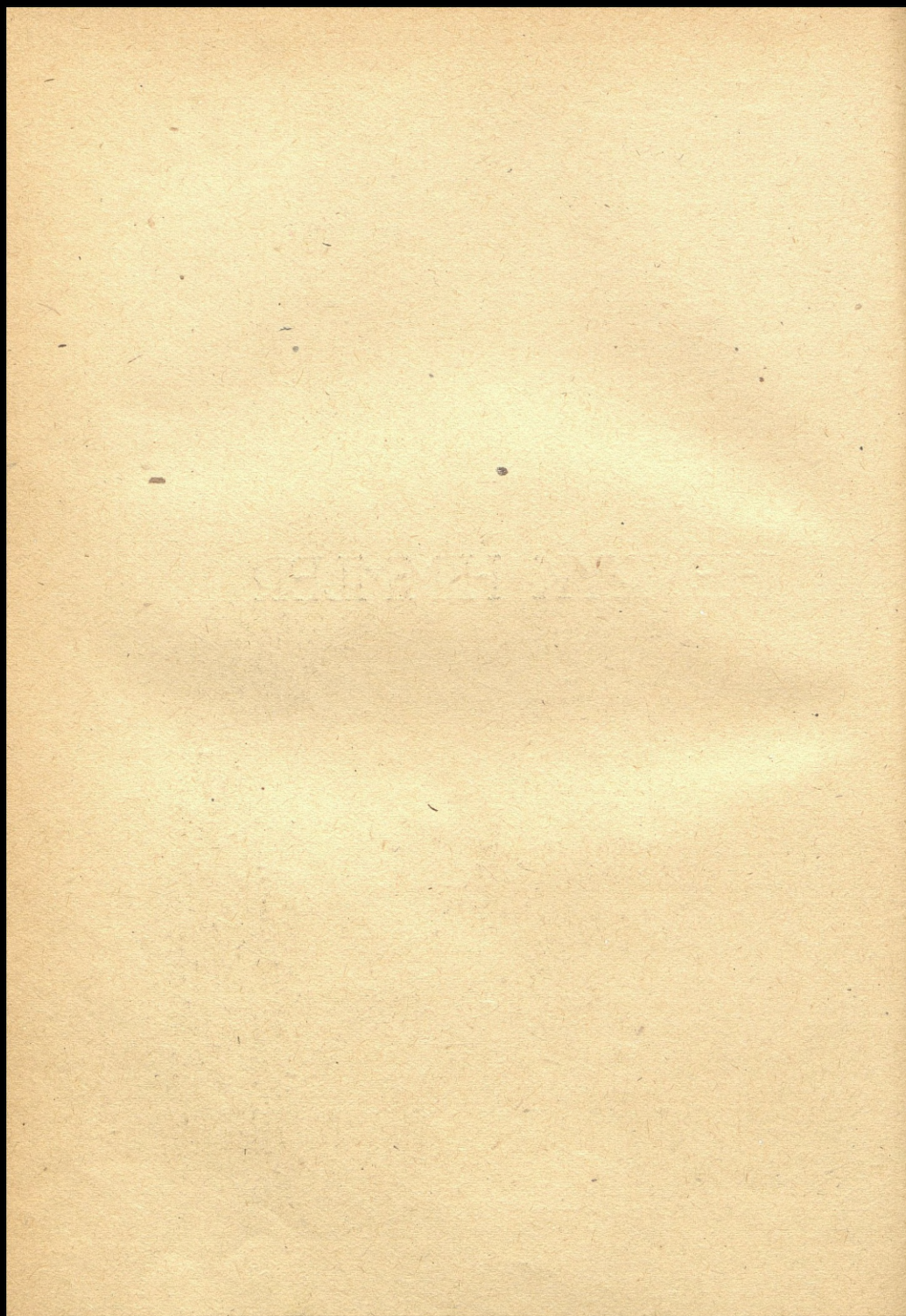
Czego by nie robił Goebbels, czego by nie mówił, zawsze kłamał! I dotąd, dopóki w jego ręku będzie papier, maszyny drukarskie, stacje radionadawcze — będzie łgać.

Jest tubą i echem kata Hitlera. Sam szczerze powiedział w mowie, zwróconej do Anglii w roku 1939: „Jestem z tych, którym trzeba wybić wszystkie zęby, nim powiedzą prawdę!” Do powiedzenia części prawdy był zmuszony, gdy mówił o celach wojny, a więc mocno dostał już w zęby.

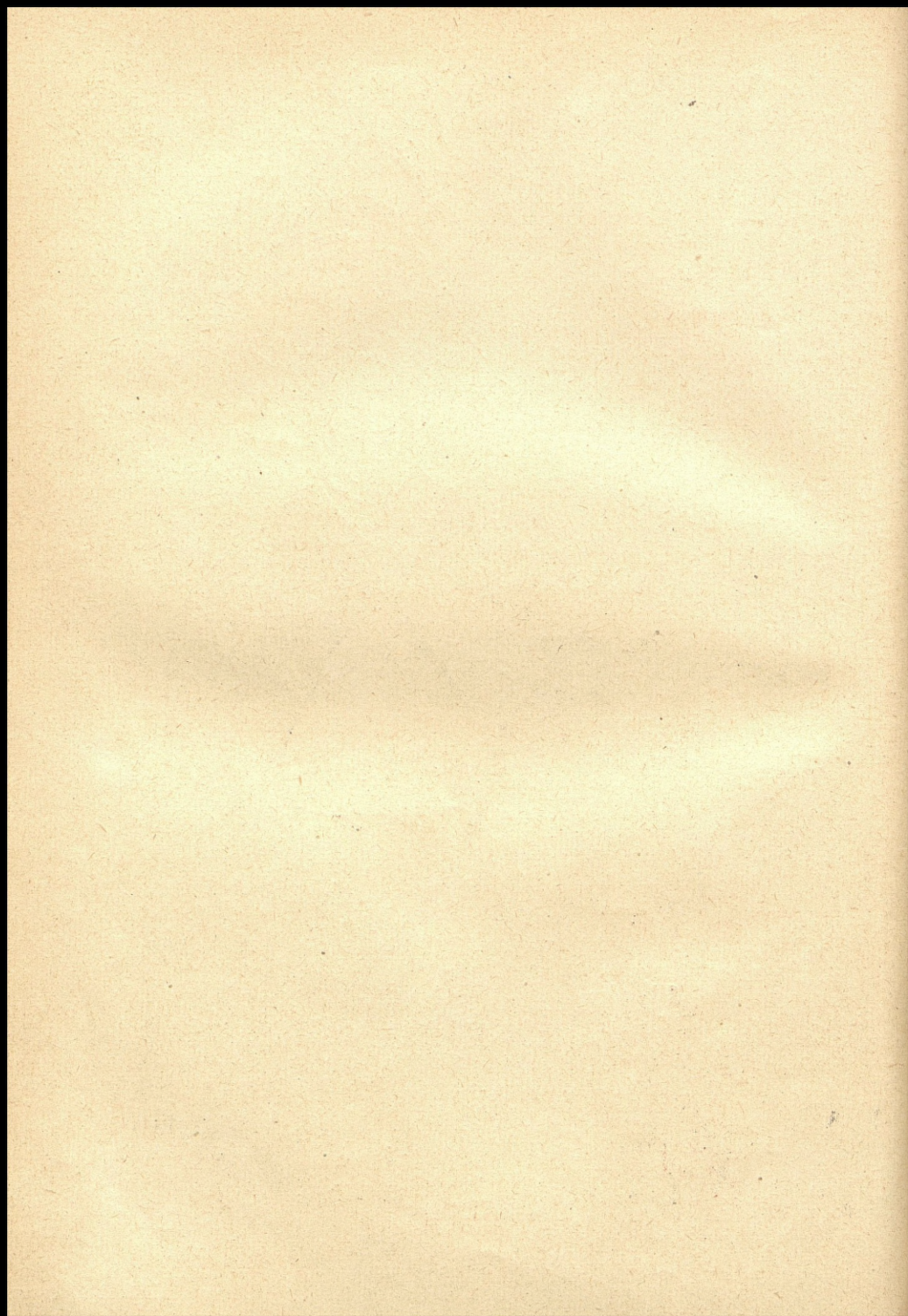
Ale mało tego. Złowrogi gnom, rzygający potokami kłamstw i oszczerstw, pożerany żądzą władzy i pieniędzy, będzie obalony. Razem ze swym panem będzie napiętnowany pogardą i nienawiścią, zostanie ciśnięty na śmietnik i ulegnie zapomnieniu! I długo jeszcze potem trzeba będzie oczyszczać atmosferę ze smrodliwego powietrza!



HENRYK HIMMLER







M. GUS

HENRYK HIMMLER

Henryk Himmler jest ministrem spraw wewnętrznych hitlerowskich Niemiec, reichsleiterem SS, naczelnikiem niemieckiej policji, głównym komisarzem gestapo (tajnej policji państwowej), reichsleiterem partii, reichskomisarzem dla umocnienia narodu niemieckiego. Po wybuchu bomby w głównej kwaterze Hitlera 20 lipca 1944 „führer“ prócz tego mianował Himmlera głównodowodzącym całej armii wewnętrznej.

Henryk Himmler jest kawalerem niemieckiego wielkiego złotego krzyża z brylantami, najwyższego orderu włoskiego, najwyższego orderu hiszpańskiego. Henryk Himmler jest posiadaczem zamku w Alpach Bawarskich, wielomilionowego i nieustannie rosnącego bieżącego konta w bankach południowo-amerykańskich, wielkiego koncernu przemysłu wojennego w Niemczech, uruchomionego siłami rzesz więźniów z obozów koncentracyjnych, jest współwłaścicielem i akcjonariuszem licznych przedsiębiorstw w Niemczech i za granicą. We Francji Himmler przywłaszczył sobie dużą fabrykę włókienniczą w pobliżu Roubais, a w Holandii — duże zakłady ogrodnicze w Lejdzie, na Ukrainie i na Kaukazie Himmler zdążył już ogłosić się właścicielem licznych fabryk (jeśli wszystko to urwało się, nie zależało to już od Himmlera).

ra)... Takie są stanowiska, tytuły, bogactwa człowieka blado jak strzyga, milczącego jak katownia, człowieka z umalowanymi wąskimi wargami, o ołowianych nieruchomych oczach za szklami binokli.

Henryk Himmler nie chełpi się swym bogactwem, tytułami, godnościami jak gruby i zarozumiały Goering. Kaci nigdy nie odznaczali się dążeniem do popularności. Himmler nie lubi wystawiać się na pokaz...

— Pan przez całe życie pozostanie infantylny. Posiada pan duszę i uczuciowość rzeźnika. — Tak wiele lat temu, w początkach kariery Himmlera powiedział mu Gregor Strasser, jeden z założycieli partii faszystowskiej. Wyciągnął on Himmlera z nizin i uczynił swym sekretarzem. Himmler szczerze „odwdzieczył” się swemu dobroczyńcy: najpierw pomógł Hitlerowi usunąć Strassera z kierownictwa partii, wykorzystując swoje zbliżenie do niego i znajomość wszystkich jego spraw i tajemnic; a następnie 30 lipca 1934 zamknął „rachunek wdzięczności”, osobiście zastrzeliwszy Strassera. Dowiódł w ten sposób, jak prawdziwa była charakterystyka, jaką wystawił mu Strasser.

Himmler jest pozbawiony najprymitywniejszych uczuć moralnych. Brak mu sumienia nawet w stanie zaczątkowym. Himmler jest przesądny. Wierzy w mistyczne znaczenie liczby „3”. Po obiedzie zjada 3 jabłka, nosi trzy chustki do nosa, wypija trzy szklanki krwi byka „dla zdrowia”. Himmler jest przekonany, że istnieje mistyczny związek pomiędzy jego osobą i losem, a pierwszym królem niemieckim z dynastii saskiej, Henrykiem I Ptasznikiem. Himmler nie uważa się za jego potomka. Nie posiada on próżności schizofrenika, która kazała Goeringowi ogłosić się potomkiem Hohenzollernów, Henryka Lwa, królów angielskich z dynastii Plantagenetów. Himmler jest „skromny”. Wierzy, że Henryk Ptasznik sprawuje tajemną opiekę nad nim, Henrykiem-katem. I dlatego co rok Himmler odbywa pielgrzymkę do grobu króla w rocznicę jego śmierci. Być może, że Himmlera zachwycało zamiłowanie do ptaków, któremu król Henryk zawdzię-

cza swe przezwisko. Sam Himmler bardzo lubi ptaszki: wiele łez wylał, gdy zdechł jeden z jego ulubieńców. Lecz możliwe, że Henryka olśniło w Henryku I okrucieństwo, z jakim król ten w X wieku rozprawiał się ze swymi przeciwnikami. W niemieckich kronikach zachowały się opowieści o okrucieństwach średniowiecznego Henryka, czyta je z zamilowaniem współczesny hitlerowski Henryk, którego krwiożerczość i bestialstwo przeszły wszystko, co do tej pory zna historia.

W faszystowskich Niemczech Himmler jest wszechmocny. Hitler mianował go ministrem spraw wewnętrznych. Himmler kieruje całą machiną terroru policyjnego, która jest podstawą hitlerowskiego reżimu.

Ten krok Hitlera wywołały straszne klęski armii niemieckiej na sowiecko-niemieckim froncie i, spowodowany przez klęski te, ostry kryzys polityczny w Niemczech. Hitler śmiertelnie obawia się swych tyłów. I właśnie w tym celu, ażeby wzmocnić zaplecze za pomocą terroru, ze stanowiskiem szefa policji i kierownika SS połączył także stanowisko ministra spraw wewnętrznych, a następnie głównodowodzącego całej „wewnętrznej armii rezerwowej”.

Natychmiast po swej nominacji na ministra spraw wewnętrznych Himmler w kilku przemowach głośno wypowiedział się na temat wewnętrzno-politycznych zadań hitlerowskich Niemiec. W początkach 1944 r. w naradach w głównej kwaterze Hitlera i w Berlinie u Goebbelsa wygłosił referaty o sposobach walki z narastającymi defetystycznymi, antyhitlerowskimi, antywojennymi nastrojami. W referatach tych Himmler rozwijał swą ulubioną tezę, którą nieraz wypowiadał już na długo przed wojną: obok trzech aren wojny — na lądzie, w powietrzu i na morzu, powiadał, „będziemy mieli jeszcze czwarty plac boju — wewnątrz Niemiec”.

Właśnie dla prowadzenia tej wojny został on obdarzony tak nieograniczoną władzą. Jest on jednocześnie i sędzią śledczym, zbierającym dowody winy przeciw tym, których chce zgubić, i prokuratorem, oskarżającym ofiarę, i sędzią,

wydającym na nią wyrok, i — oczywiście — bestialskim katem, wykonywającym z wymyślnym okrucieństwem własne wyroki!"

Wszystkie jego stanowiska i godności sprowadzają się do jednej wszystko określającej funkcji. Jest katem. Jest katem z powołania, z zamiłowania, z wyrachowania.

W r. 1937 wygłosił wobec wyższych niemieckich oficerów kilka odczytów, które nazwał „kursem światopoglądowym”¹⁾.

„Światopogląd” Himmlera jest, prawdę mówiąc, dość nieskomplikowany. Jego kamieniem węgielnym jest wyższość Niemców nad wszystkimi narodami i prawo ich do panowania na całym świecie.

A środki dla osiągnięcia tego celu, tak, jak wykladał to Himmler — są wyłącznie policyjne. W odczytach swych mówił on o śledztwie, o „podstawach” budowy aparatu policyjnego, o metodach wzajemnego szpiegowania, o prowokacji — nic więcej nie miał do powiedzenia ten kat w swym „kursie światopoglądowym”. Ale o mordach i torturach mówił w odczytach z takim przejęciem, jakie zdaniem psychiatrów charakterystyczne jest dla przestępców-sadystów.

Początek życia i kariery Himmlera był więcej niż przeciętny. Urodził się w Monachium pod koniec 1900 roku w rodzinie inspektora szkolnego. Skończył gimnazjum. W roku 1917 został zmobilizowany, służył w 11 bawarskim pułku piechoty. Tak jak i Hitler nie odznaczył się bynajmniej talentem wojskowym. Po klęsce Niemiec wstąpił w Monachium na wydział gospodarstwa wiejskiego wyższej uczelni technicznej; marzył o posiadaniu własnej fermy hodowli ptactwa. Właśnie w Monachium w tych pierwszych powojennych latach Himmler poznał się z Hitlerem.

1) Patrz: Fritz Erpenbeck, Heinrich Himmler, „Internazionale Literatur”, Deutsche Blätter Nr 3, Moskau 1944.

Nie zachowały się żadne wiadomości o tym, jak odbyło się spotkanie tych dwóch ludzi. Wiadomo tylko, że Himmler wziął udział w hitlerowskim „piwnym puczu” 9 listopada 1923. Wiadomo także, że Himmler od razu trafił do tajnej terrorystycznej organizacji faszystowskiej „Freikorps-reichsflage”: przypadła mu do smaku praca mordercy, likwidującego swych przeciwników politycznych zza węgła wystrzałem w tył głowy.

Po likwidacji „puczu” Himmler uciekł z Monachium, lecz wkrótce powrócił, ponieważ policja nie wykazała żadnego zainteresowania wobec trzeciorzędnych uczestników buntu, gdy nawet przewodrzy jego zostali faktycznie uwolnieni od kary. W Monachium Himmler znów wstąpił na uniwersytet. I właśnie wtedy Gregor Strasser wziął go do siebie na stanowisko sekretarza.

Zwrotnym punktem kariery Himmlera było utworzenie SS — oddziałów ochronnych („Schutzstaffeln”).

Zostały one zorganizowane w roku 1927 jako wyborowa gwardia faszystowska. Do oddziałów SS byli werbowani synkowie bogatych chłopów, b. oficerowie, przedstawiciele arystokracji, a jednocześnie zdeklarowane „lumpy”, typy, które były już nieraz na wozie i pod wozem i z niejednego pieca chleb jadły...

Oddziały SS utworzone zostały przede wszystkim dla ochrony kierownictwa partii jako jego gwardia pretoriańska. Drugim zadaniem SS była walka z przeciwnikami politycznymi i z aparatem państwowym Republiki Wejmarskiej — w tych rzadkich wypadkach, gdy aparat usiłował choćby dla pozoru przeciwstawić się terrorystycznej, destrukcyjnej robocie faszystów.

Obwiesie ci byli umundurowani od stóp do głów na czarno i nosili odznakę, na której narysowana była trupia czaszka i skrzyżowane piszczele; wszystkie te odznaki dobrze już są znane dziesiątkom milionów ludzi od brzegów kanału La

Manche do Wołgi, od północnej Norwegii do północnej Afryki...

Himmler od pierwszej chwili zajął w oddziałach SS czołowe stanowisko. Tutaj przejawiał się talent Himmlera jako policjanta i kata. W pobliżu Monachium zakupił fermę hodowli ptactwa i w wolnych chwilach zabawiając się ptakami, zajął się utworzeniem hitlerowskiej organizacji szpiegowskiej. Założył sekretne dossier wszystkich wybitniejszych działaczy politycznych Niemiec, kierowników swojej partii, wielu średnich, a nawet szeregowych jej członków. Himmler starannie zbierał materiał, który by mógł skompromitować ludzi: słabości ich, ich grzechy wobec partii faszystowskiej, niewygodne dla Hitlera kontakty. Przy pomocy tych dossier zawiązywał intrygi, zdobywając sobie coraz większe zaufanie i sympatię Hitlera.

Klikę hitlerowską rozdzierały nieustanne wewnętrzne waśnie. Goering, Goebbels, Hess, Ley, Röhm, Strasser nienawidzili się wzajemnie, wzajem sobie zazdrościli i bali się jeden drugiego. Złotym potokiem płynęły subsydia do kasy partii z safesów Thyssena, Kruppa i innych magnatów kapitału. Hitlerowcy jeszcze przed zagarnięciem władzy żarli się przy podziale tych pieniędzy. Marzyli o wysokich stanowiskach, o przyszłej jeszcze obfitszej zdobyczy.

Każdy z tych awanturników nie bez podstaw ocenił swych partnerów wedle siebie: wynikały z tego nie kończące się intrygi, swary, kopanie dołków... Ośrodkiem był Hitler, o wpływ na niego toczyła się nieustanna walka.

I oto nieznacznie, stopniowo, do ośrodka tej walki zaczął przedzierać się Himmler. Przy pomocy swoich dossier stał się najbliższym zausznikiem Hitlera. Gdy w dossier brakowało jakichś szczegółów, Himmler z łatwością mógł dokomponować to, co uważał za konieczne, aby wzbudzić podejrzenia Hitlera wobec jednych, czy też uspić jego brak zaufania do innych.

Himmler stał się niezbędny dla Hitlera niemniej niż Hess, autor jego artykułów, jego mów, samego „Mein Kampf”. Himmler był jego uszami, oczami i tym biczem, którym Hitler smagał swych współzawodników, przeciwników i wrogów.

Zanim minęły dwa lata od utworzenia SS, Himmler stał się ich wszechwładnym panem. 6 stycznia 1929 „führer” powierzył mu to stanowisko, tym samym oceniając go jako wiernego faszystowski pierwszorzędny szpicla, prowokatora i kata. To było podstawą dalszej kariery Himmlera. Przez cztery lata aż do zagarnięcia władzy przez bandę hitlerowską Himmler rozbudował i „udoskonalił” gigantyczny aparat szpiegostwa, prowokacji, terroru. Ze skromnej fermi hodowli ptactwa przeniósł centralę swej organizacji na górne piętra kwatery sztabowej Hitlera, Brunatnego Domu w Monachium. Setki tysięcy dossier zawierały „akta osobiste” działaczy politycznych, przemysłowców, generałów, uczonych, aktorów, lekarzy, aktywu robotniczego... Figurowali w nich i polityczni przeciwnicy Hitlera i kierownicy jego partii.

Tu, w Brunatnym Domu, „führer” wydawał wyroki śmierci na ludzi, których uważał za stosowne sprzątnąć. Stąd wychodzili krwawi mordercy, którzy dokonywali przestępstw we wszystkich zakątkach Niemiec. Tu w okresie od 1929 do 1933 r. Himmler stworzył wszechpotężny aparat rządów SS i gestapo. Z chwilą przyjścia faszystów do władzy aparat ten był całkowicie gotów do wykonywania swej krwawej roboty w skali państwowej.

Himmler nie od razu stał się wszechwładnym katem Niemiec. Początkowo został mianowany prezydentem policji w Monachium i naczelnikiem policji bawarskiej. Tu, w „Mekce” faszystów, w Monachium, Himmler pokazał, czym jest terror hitlerowski.

W swym cyklu wykładów, wygłoszonych wobec wyższych oficerów niemieckich, Himmler szczylił się tym, że

nie okazał słabości, jakiej dopuszczono się w Prusach w pierwszych miesiącach po dojściu Hitlera do władzy. „Tylko ja jeden w Bawarii nie uległem presji i nie zwolniłem aresztowanych”. Swą niezłomność wyjaśniał w ten sposób: wypuszczonych z obozów trzeba nieustannie śledzić. „A na czym polega śledzenie? Muszę użyć do tego celu przynajmniej trzech urzędników dziennie — doba ma 24 godziny! — i dla tych trzech urzędników potrzebne mi są dwa samochody, ponieważ człowiek o takiej zręczności skacze z tramwaju do tramwaju. Tu więc bez pięciu pracowników nie da rady!...”

Korzystniej jest, zdaniem Himmlera, trzymać w obozach koncentracyjnych miliony ludzi i korzystać z ich bezpłatnej, przymusowej pracy niż pozostawiać ich na wolności i wydawać pieniądze na ich śledzenie...

To wyznanie wiary policjanta, ten wykład „filozofii państwa” Himmlera, będący treścią jego „kursu światopoglądowego” — w pełni wyjaśniają cele Himmlera: przekształcenia Niemiec, Europy, całego świata w olbrzymi obóz koncentracyjny, w którym cała ludzkość z wyjątkiem wybranej garstki „niemieckich panów” skazana byłaby na niewolniczą pracę dla krwiożerczego imperializmu niemieckiego.

Himmler na kursie swym oskarżał pruskich kierowników policji, którzy jakoby okazali się w końcu r. 1933 zbyt „liberalni”. Zarzut ten skierowany był do Goeringa, ówczesnego szefa pruskiej policji. Hitler w r. 1933 powierzył Himmlerowi kierownictwo policji wszystkich prowincji Niemiec z wyjątkiem Prus. Lecz nie zadowoliło to Himmlera. Łaknął „działalności” w skali wszechniemieckiej. Pomiędzy Himmlerem i Goeringiem toczyła się zawzięta walka.

Walka ta zakończyła się w 1934 r. triumfem Himmlera: został on mianowany szefem policji pruskiej. Od tej chwili cała policja w Niemczech przeszła pod jego kierownictwo. Stał się wreszcie dyktatorem policyjnym. Zwycięstwo swe osiągnął Himmler szykując w tajemnicy rozprawienie się

z Röhmem, Strasserem i innymi ówczesnymi współzawodnikami Hitlera. Do rąk Himmlera trafiły dokumenty, które świadczyły o kontaktach Goeringa z Röhmem; Himmler pokazał je Hitlerowi. Goering został o tym powiadomiony i... ustąpił.

W ten sposób Himmler osiągnął w 1934 r. szczyt władzy policyjnej. Od tego czasu przez dziesięć lat przeszło używa tej władzy najpierw tylko w Niemczech, a potem także w okupowanych krajach Europy, zalanych krwią, znoszących wszystkie okropności, wszystkie udręki z rąk okrutnego hitlerowskiego kata.

Podstawą władzy Himmlera jest trzon stworzonego przezeń aparatu przemocy i terroru — SS.

SS dzieli się na dwie wielkie części: właściwe SS i wojskowe oddziały SS. Właściwe SS dzieli się ze swej strony na ogólne oddziały SS do specjalnych poruczeń, oddziały SS „Trupia czaszka”, oddziały ochronne i szereg specjalnych esesowskich instytucji.

Wojska SS składają się z oddziałów czołgowych, piechoty i oddziałów do specjalnych poruczeń. Himmler jest szefem SS i dowódcą wojsk SS. W 1942 r. Hitler wojska te wyodrębnił, tworząc samodzielny rodzaj sił zbrojnych obok wojska, lotnictwa i marynarki. Himmler otrzymał prawa głównodowodzącego wyodrębnionych formacji, a tym samym został zrównany z Keitlem, Goeringiem, Dönitzem, otrzymał swoją własną kwaterę sztabową, swój sztandar. We wszystkich uroczystościach biorą udział cztery poczty sztandarowe: armii, lotnictwa, floty i SS. Jest to zwycięstwo Himmlera, wieńczące jego długoletnią walkę z generalicją o wpływ na niemieckie siły zbrojne.

Początkowo nie przewidywano wykorzystania na szerszą skalę wojsk SS na froncie. Himmler wolał trzymać je na tyłach. Generałom również bardziej odpowiadało, by ta doborowa czarna zgraja hitlerowska znajdowała się możliwie da-

lej od armii. Ale klęski, jakie poniosła armia na sowieckoniemieckim froncie i ogromne straty zmusiły i Himmlera do posłania na front esesowskich pułków i dywizji: „Standart”, „Adolf Hitler”, „Reich”, „Gross-Deutschland”, „Feldhernhalle” i inne.

Dywizjom tym, jak wiadomo, niejednokrotnie Armia Czerwona zadała straszliwe klęski. Przetrzebiono ich najdobrowsze szeregi, które Himmler dobierał i szkolił latami. Straty w wojskach SS były tak wielkie, iż należało zmienić od podstaw zasadę ich formowania. Od 1943 r. werbując ochotników, nie stawia się im tak surowych wymagań przy przyjmowaniu, jak poprzednio.

No, ale naturalnie nie wszystkie wojska SS znajdują się na froncie. Wiele dywizji pozostało w Niemczech. Liczba ich w r. 1943, wedle niemieckich danych, została zwiększona z dziesięciu do dwudziestu. Wojska te są uzbrojone: mają czołgi, artylerię zmotoryzowaną, automaty, miotacze ognia. Himmler również dopiął stworzenia oddzielnego lotnictwa do użytku wyłącznie wewnątrz Niemiec. W ten sposób Himmler, jako głównodowodzący wojskami SS, stoi na czele ogromnej armii, liczącej w samych Niemczech, wedle niektórych danych, około trzech czwartych miliona ludzi. Armia ta przeznaczona jest do prowadzenia wojny „na czwartej arenie, wewnątrz Niemiec”.

Prócz wojsk SS, znajdujących się na froncie i w Niemczech, Himmler rozporządza oddziałami SS do specjalnych poruczeń. W ich liczbie na specjalną uwagę zasługuje po pierwsze oddział „Trupia czaszka”, a po wtóre oddział „służby bezpieczeństwa”, „Sicherheitsdienst”, inaczej w skrócie „SD”.

Oddziały „Trupia czaszka” zawsze dobierano ze skończonych esesowskich lajdaków. Każdego, kto zdradzał i zdradza okrucieństwo, wyróżniające go nawet w środowisku esesowskich, zawodowych zbirów, Himmler skwapliwie przenosi do oddziałów „Trupiej czaszki”. Pełnią one służbę bezpie-

czeństwa w więzieniach, obozach koncentracyjnych, wypełniają również i inne polecenia Himmlera. Co zaś do „Sicherheitsdienst“, to ta nowa formacja zjawiała się dopiero w r. 1943.

Niemiecka policja, podwładna Himmlerowi, składa się z dwóch podstawowych części — „policji porządku“ i „tajnej policji państwowej“ w skrócie: gestapo. Przez wiele lat na czele gestapo stoi Heidrich, będący prawą ręką Himmlera. 4 maja 1942 kula mściciela ludu, Czecha, dosięgła krwawego siepacza Heidricha. Ten wypadek posłużył Himmlerowi do wyciągnięcia odpowiednich wniosków... Tworzy jeszcze jedną organizację terrorystyczno-policyjną „Sicherheitsdienst“ — „SD“, jako część aparatu SS.

Jest to himmlerowska nadpolicja, gestapo do kwadratu. Uzupełnia się ją bandytami, najbardziej zaprzdanymi krwawemu reżymowi. Oddziały SD, wykonują także funkcje szpiegowskie wewnątrz samego aparatu SS i gestapo.

Himmler uporczywie powtarza, że zasadą jest kierowanie się nieufnością wewnątrz gigantycznego aparatu terroru, który stworzył i którym kieruje.

Przed wojną każdy kandydat na esesowca i do policji był poddawany dokładnej kontroli. Ze stu kandydatów wybranych z liczby najbardziej „nadających się“ elementów, ostatecznie wybierało się nie więcej niż 10 — 15 ludzi. Od kandydatów żądano „czystej krwi aryjskiej“, omal że nie od r. 1750, oraz całkowitej prawomyślności. Oddanie Hitlerowi i faszystowskiemu reżymowi powinni byli wykazać nie tylko sami kandydaci do esesowskiej policji, ale i ich rodzice, bracia, siostry, krewni i przyjaciele.

Jednak i tak starannie wyszukany siepaczom Himmler nie ufa. Stawia tych ludzi w takich warunkach, żeby oni niczym i nigdy nie mogli uchylić się od psiej wierności dla reżymu. Dlatego esesowcy pełnią służbę nie w tych miejscowościach, gdzie zostali zwerbowani. Posyła się ich możliwie dalej od ich rodzinnych stron. Ale i tutaj Himmler nie trzy-

ma swoich zachów dłużej — często przerzuca ich z miejsca na miejsce, żeby nie nawiązywali bliższych stosunków z ludnością. Tego prawa przestrzega wyjątkowo surowo w stosunku do oddziałów SD, ponieważ na nich ciąży obowiązek szpiegowania pozostałych oddziałów, jednostek, formacji SS i policji.

„Oddzieliłem tajną policję od oddziałów wojskowych i od ogólnych oddziałów SS — powiedział Himmler — ponieważ uważałem współpracę ich za błąd. Z jednej strony naraża się na niebezpieczeństwo zachowanie tajemnicy, z drugiej pojedynczy człowiek lub całe pododdziały zbyt łatwo wciągają się w aktualne zagadnienia i zaczynają politykować”.

Himmler stosuje wszystkie środki, żeby policjanci tajni w SD byli tępymi, ślepyimi, okrutnymi narzędziami w jego rękach.

Takim oto jest ten diabelski aparat — wszystkie te SS różnych typów, policja wszystkich rodzajów, wielka armia prowokatorów, katów wszystkich rang. Dowodzi nimi Henryk Himmler. Jest nie tylko mordercą. Jest i buchalterem śmierci. Z niemiecką pedanterią liczy, ilu ludzi uśmiercił, ilu zadręczył, ilu zamęczył.

W gabinecie swym, przy ulicy Księcia Alberta w Berlinie, siedzi Himmler i niby pajak tka swą sieć. Wielki rozgałęziony aparat szpiegowski oplół większość państw europejskich, rozpostarł się i na inne kontynenty.

W Iranie, jak i w Norwegii, w Argentynie i Boliwii, jak w Południowej Afryce, wszędzie rozrzucona gęsta sieć niemieckich, nielegalnych placówek, rezydentur szpiegowskich i dywersyjnych komórek. Gestapo jest „narodowo-socjalistyczną organizacją Niemców za granicą”, kierowaną przez zawziętego ober-szpica Bohlego; „Instytut geopolitycznych badań”, stworzony przez „teoretyka” faszystowskiej agresji generała Haushofera, działa w ścisłej współpracy z licznymi organami wywiadu wojskowego.

W USA istniał jawnie i rozwijał swą działalność „Niemiecko-amerykański związek” z kilku podporządkowanymi sobie organizacjami.

To była legalna forma faszystowskiej „piątej kolumny”. W kontakcie z „Niemiecko-amerykańskim związkiem” pracowały szpiegowsko-dywersyjne ośrodki, na czele których stał doświadczony niemiecki szpicel Dückel, trudniący się tą „sprawą” na korzyść Niemiec jeszcze w okresie pierwszej wojny światowej.

Władze amerykańskie przy pomocy federalnego biura badań (kontrwywiad) odkryły i zdemaskowały robotę destrukcyjną niemieckich szpiegów i protektorów z obozu faszystowskich amerykańskich elementów prohitlerowskich. „Niemiecko-amerykański związek” zlikwidowano. Dückel i inni szpiedzy zostali straceni. Elementy prohitlerowskie jednak nie wyrzekły się swych zamierzeń stworzenia „piątej kolumny” w USA, mimo że są wyłapywane i stają przed sądem amerykańskim. Walka z „działalnością” gestapo w USA wymaga wkładu wielkich wysiłków, czujności, wytrwałości.

W Ameryce łacińskiej, a zwłaszcza w Argentynie, gestapo i współdziałające z nim organa stworzyły trwałe ogniska wpływów pod postacią przemysłowych i bankowych firm, które wtrącają się do wewnętrznej polityki państwa. „Firmy” te służą również jako ośrodki szpiegostwa i dywersji. Wydarzenia w Argentynie w 1943 — 1944 r., przewroty faszystowskie w innych państwach Ameryki Południowej wykazały, do jakiego stopnia wprowadzono w życie tych krajów hitlerowską zarazę, którą szerzy gestapo i inne niemiecko-faszystowskie organa, trudniące się szkodliwą robotą poza granicami Niemiec.

W Iranie Niemcy dysponowali ogromną siecią agentów, od dołu do góry omotawszy cały kraj. Potrzebne było energiczne, zdecydowane działanie sojuszników, aby zapobiec planowanemu przez hitlerowców przewrotowi i oczyścić Iran od hitlerowskich śmieci.

W Iraku doszło do powstania i wojennych kroków, przygotowanych i sprowokowanych przez agentów Himmlera, Bohlega, Kanarisa, Nikolaja.

Hitlerowcy prowadzą na całym świecie robotę destrukcyjną, dywersyjną, szpiegowską. Jest to ich najulubieńsza metoda. Na „arenie” prowokacji działali zawsze z rozbestwieniem, mając nadzieję, że tą drogą łatwiej osiągną swój cel: zapanowanie wszechświatowego imperializmu niemieckiego. Do czego prowadzi ta robota, pokazały takie fakty, jak zabójstwo w r. 1934 jugosłowiańskiego króla Aleksandra i francuskiego ministra Barthou, zabicie w Wiedniu austriackiego premiera Dollfussa, takie wydarzenia, jak szybkie zdobycie Francji w r. 1940, przy pomocy zdradzieckiej „piątej kolumny” na czele z Petainem i Lavałem, jak zagarnięcie Oslo przez tajne oddziały „piątej kolumny” Quislinga w momencie lądowania niemieckich desantów.

Bez pomocy „piątej kolumny” hitlerowcom nie udałooby się na początku wojny tak łatwo zwyciężyć na zachodzie i południu Europy. Te „piąte kolumny” tworzył Himmler.

Namiętnie kultywuje Himmler metody wzajemnego szpiegowania się, śledzenia zbiorowego i obserwacji.

Szpiegowanie swych bliskich, krewnych, przyjaciół, oto te zasadnicze „aryjskie dobrodziejstwa”, które szczepi się Niemcom od wczesnego dzieciństwa. Himmler i tu przyłożył swą rękę. Jedno z zajmowanych przez niego stanowisk — to funkcja „komisarza Rzeszy do umocnienia niemieckiego narodu”. Troszczy się nie tylko o ochronę „fizycznej czystości” człękoksztaltnego gatunku Niemców-hitlerowców, ale i o wpojenie i podtrzymanie „duchowych zasad”, którymi powinni kierować się panowie czystej rasy. Są to „zasady szpiclowania i donosicielstwa”.

Donosicielstwa wzajemnego — oto czego żąda Himmler od wszystkich Niemców. Tego uczą ich w szkołach, w oddziałach i instytucjach „hitlerjugend”, w gazetach, przez propagandę

radiową. A od chwili, gdy poczał trzeszczeć niemiecki „front wewnętrzny”, wezwanie do zbiorowego, wzajemnego donosiicielstwa nie milknie w Niemczech.

Himmler trzyma w strachu miliony ludzi. Nie unikną śledzenia i poszczególni prowodyrzy hitlerowskiej partii, członkowie rządu, zasłużeni generałowie.

Generał Fritz był głównodowodzącym niemieckiej armii do r. 1938.

Hitlerowskie Niemcy zawdzięczają mu stworzenie niemieckich sił zbrojnych. Himmler ustawicznie śledził Fritza jako przedstawiciela starej generalicji, która potencjonalnie niebezpieczna jest zawsze i w momencie krytycznym może się stać jeszcze bardziej niebezpieczna dla reżymu faszystowskiego.

Himmler starannie gromadził poszlaki przeciw Fritzowi. Rozpalał nieufność Hitlera do tego generała. Oczekiwał sprzyjającego momentu, by się rozprawić z Fritzem. I wypadek taki się nadarzył. Fritz pozwolił sobie na to, by nie zgodzić się z awanturniczymi planami Hitlera „błyskawicznego” pokonania Europy. Los Fritza był przesądzony: Hitler dał mu dymisję. Ale Fritz żył dalej, a więc był niebezpieczny... W r. 1941 wysyłają go na front w roli honorowego szefa jednego z pułków. Kiedyś generał Fritz pojechał samochodem na pozycję zajmowaną przez pułk. Wkrótce potem znaleziono go martwego i zostało ogłoszone, że zginął „śmiercią walecznych”. Hitler uroczystie go pochował, a Himmler postawił krzyżyk na końcu dossier Fritza. „Sprawa” została doprowadzona do pożądanego końca.

Podobny los spotkał i generała Udet, jednego z twórców niemieckiego lotnictwa.

Himmler i nienawdził i bał się tego człowieka. Uważał go za przedstawiciela tych sił w Niemczech, które mogą pokusić się w odpowiednim momencie o odegranie swej własnej roli. Himmler troskliwie gromadził materiały przeciw Udetowi, powoli nastrojając Hitlera przeciw niemu.

Udet nie należał do liczby generałów — zer, którzy wydzwignęli się przy Hitlerze tylko dzięki swemu psiemu oddaniu dla „führera”. Takim np. był szef oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa, generał-pułkownik Jodl, będący przed dziesięciu laty zaledwie nic nie znaczącym majorem... Udet był związany z tymi przemysłowcami i handlowymi kołami, które nie zarobiły na wojnie tak dużo, jak potentaci stali i chemii. Dużym eksportowym i importowym firmom oraz liniom okrętowym Hamburga i Bremy wojna przyniosła nawet straty. Koła te były nastrojone opozycyjnie do hitlerowskiego reżymu. Podzielając ich nastroje Udet lubił kpić ze skłonności Hitlera i jego zauszników do jarmarcznej wspaniałości i błagi, chciwości bogactw faszystowskich wodzów. Lecz najważniejsze było to, że Udet zaprzeczał „teorii”, wedle której błyskawiczne zastosowanie lotnictwa jest najpewniejszym sposobem szybkiego zdobycia Europy. Zdecydowanie różnił się w tym z hitlerowskim poplecznikiem, generałem — dorobkiewiczem Milchem, zastępcą Goeringa w ministerstwie lotnictwa. Milch przytakiwał Hitlerowi, twierdząc, że niemieckie lotnictwo powołane jest do pobicia dwoma, trzema krótkimi ciosami przeciwnika i okupienia zwycięstwa tak małą ceną. Zgodnie z tą „teorią” Milch prowadził przygotowanie lotnictwa do wojny. Udet oponował. Nalegał, żeby dobór typów samolotów, zorganizowanie remontu, zaopatrzenie lotnictwa w zapasowe części, było prowadzone pod tym kątem widzenia, że się zanosi na długą, żmudną wojnę. Ale Hitler rozkazał, by lotnictwo było możliwie szybciej gotowe do „blitzkriegu”. Udet, doświadczony, doskonały lotnik zginął w „lotniczej katastrofie”... Himmler, organizator katastrofy, sam reprezentował Hitlera na pogrzebie.

Pułkownik Mölders, osobisty przyjaciel Hitlera, był katolikiem, a siostra jego była przeoryszą w staroświeckim katolickim klasztorze nad Renem. Rozprawy gestapo z katolikami nie podobały się pułkownikowi. Ogarnęła go wściekłość, gdy otrzymał wiadomość o tym, że klasztor jego sio-

stry zrabowano, że himmlerowscy młodzikowie wypędzili nocą wszystkie mniszki, z przeoryszą na czele, tylko w koszulach na ulicę. Mölders zażądał bezzwłocznego spotkania z Hitlerem. Poleciał z frontu na kwatery Hitlera, miał z nim burzliwą wymianę zdań, a w drodze powrotnej, nad Wrocławiem, samolot jego na odpowiedni rozkaz został ostrzelany i zniszczony przez niemieckie działa przeciwlotnicze. Zostało ogłoszone, że Mölders padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, a ciało jego uroczyście pochowano; w pogrzebie wzięli udział przedstawiciele Hitlera.

Całkiem podobnie zginął generał Reichenau, gdy się ośmielił uchylić od odpowiedzialności za przepowiedziane przez się rozbite armii niemieckich pod Moskwą i oznajmił, że porażka jest wynikiem błędnych planów i akcji samego Hitlera.

Takie rozprawianie się z ludźmi, do niedawna jeszcze należącymi do wyższej sfery Niemiec faszystowskich, typowe jest dla systemu, ustalonego przez Himmlera. Takimi zabójstwami chce utrzymać w strachu i pokorze każdego, niezależnie od tego, jak wysokie zajmuje stanowisko. W kwietniu 1942 tzw. „Reichstag” pozwalał Hitlerowi, całkiem samodzielnie, bez jakiegoś sądu ukarać i zgładzić każdego człowieka, niezależnie od jego stanowiska, jeżeli ten człowiek „nie podporządkowywał się kierownictwu”. Tym samym Himmler i formalnie miał możliwość wykonywać to, co zostało zrobione z Reichenauem, Udetem i wielu innymi, mniej znaczącymi ludźmi.

Himmlerowi przypada do gustu taki system nikczemnych rozpraw z za węgla, przy pomocy „katastrof”, po których następuje inscenizacja wspaniałego pogrzebu. Wieniec żałobny w takich wypadkach składa zazwyczaj sam Himmler. Widocznie, jak i każdego mordercę, nieprzeparcie pociąga ku sobie ciało ofiary.

Nawet czasy inkwizycji nie znają takich wyrafinowanych sposobów znęcania się, takich rodzajów tortur i kaźni, jakie

stosuje Himmler. W podziemiach swego biura w Berlinie i w Monachium, w słynnym więzieniu berlińskim „Kolumbia” zorganizował prawdziwy „ogród tortur”. Tutaj wprowadza w czyn nowo wynalezione przez siebie metody, udoskonala sposoby rozprawy, które następnie szeroko stosuje się w obozach koncentracyjnych, w więzieniach, we wszystkich licznych faszystowskich katowniach.

„Samochód gazowy” należy do liczby takich „udoskonaień”... Ta straszliwa „duszegubka” przejdzie do historii jako świadectwo całkowitego zdżyczenia Niemców, jako wyczerpujący wyraz faszystowskiego systemu niszczenia narodów.

Grzegorz Strasser powiedział lotne słówko o „wrażliwości rzeźnika”, cechującej Himmlera. Wynaleźć „gazowy samochód”, w którym szybko, niespostrzeżenie i w ilości masowej można zgładzić męczeńską śmiercią kobiety, starców, dzieci — to istotnie trzeba posiadać „wrażliwość rzeźnika”.

Niemieckie okrucieństwo jest przedsiębiorcze.

Terror Himmlera zamieniono na handel. Handluje się śmiercią. Za taką to ilość marek można kupić zmniejszenie tortur, a za jeszcze większą sumę można wytargować nawet życie ofiary. We wszystkich faszystowskich katowniach taksa jest znana, toteż Himmler ze swymi podwładnymi pokażnie się obłowił na tym „handlu”...

Terror był i pozostaje wypróbowaną metodą wzbogacenia się hitlerowskich szczytów. Wyniszczając ludność miast, wsi, całych dzielnic i prowincji, hitlerowcy zagarniają majątki ofiar. Przy pomocy terroru zmuszają ludzi, by bez szemrania oddali całe swoje mienie. Przy pomocy terroru zmuszają ludzi pracować na siebie.

Z tego sposobu bogacenia się Himmler korzystał jeszcze przed wojną, w obozach koncentracyjnych Niemiec. W Dachau i innych obozach zmuszano więźniów do pracy, naturalnie bezpłatnie, a wpływy ze sprzedaży ich produkcji Him-

młder wkładał do swej kieszeni. Przy rewizjach i aresztowaniach majątek prawie całkowicie przechodził w ręce gestapowców, dzielących go między siebie, przy uwzględnieniu hierarchii służbowej.

Wyplłynawszy na szeroki przestwór Europy, Himmler i jego zuchy zaczęli i tutaj stosować też same metody rabunku. Rozpoczynają od Czechosłowacji, potem przyszła kolej na Polskę, Belgię, Holandię, Norwegię, Danię, Francję, Grecję, Jugosławię. Wszędzie gestapowcy przy pomocy tortur i kaźni przeprowadzali masowy rabunek. Na tych „operacjach” Himmler i jego pełnomocnicy poważnie dorobili się.

Ale to wszystko dla faszystów było tylko przygrywką do tego „geszeftu”, z którego planami długo się nosili. Zawsze marzyli o pochodzie na wschód „po złote runo”... I nadszedł moment, gdy niemieckie oddziały przetoczyły się przez sowiecką granicę. Razem z wojskami ruszyła i armia Himmlera: niektóre oddziały SS i SD, gestapo, policja polowa i żandarmeria oraz inne organa himmlerowskiego terroru i rabunku.

Straszliwemu bestialstwu, które popełniali hitlerowcy w czasie zajmowania sowieckich terenów, przyświecał nie tylko jeden cel — fizycznej zagłady sowieckiego narodu. Te zbrodnie służyły i do czego innego: przy ich pomocy Niemcy grabili nasz kraj.

Rząd sowiecki opublikował ostatnio „Zieloną tekę” Goeringa, która wpadła w nasze ręce. Tam wyłożony był plan systematycznej grabieży ZSRR. Aby dokonać tego nieznanego w dziejach masowego rabunku, Goering, jako dyktator Niemiec od spraw gospodarczych, stworzył specjalny aparat „gospodarczego dowództwa”, „sztabów ekonomicznych”, „Sonderkommand”. Aparat ten został skompletowany prze-
ważnie z esesowców i gestapowców.

Hitler i jego szajka zamierzali wytrzebić znaczną część narodu sowieckiego, zamienić sowieckich ludzi na niewolni-

ków, a nasz kraj złupić, zrujnować i uczynić zeń dodatek do „przestrzeni życiowej niemieckiego imperium”. Plan swój urzeczywistniali w takiej kolejności: Posuwając się naprzód w pierwszych miesiącach wojny, hitlerowcy zraszali zagarnięte chwilowo przez się okręgi krwią obywateli sowieckich. Robiła to armia niemiecka, powiedzmy, mimochodem... Następnie zaczynały grasować stałe władze niemieckie. Grabili, zabijali, palili, niszczyli wszystko, czego nie mogli lub nie umieli wykorzystać. Sowiecką ludność miast tępiło się systematycznie: w każdym mieście, chwilowo znajdującym się we władaniu niemieckim, rowy i parowy były zawałone tysiącami, a nie rzadko i dziesiątkami tysięcy trupów. Ludzi wieszano na latarniach, na balkonach budynków.

Lepsze domy w mieście z reguły przeznacza się dla gestapo i jego organów. Piwnice w tych domach stawały się katomniami, w których uczniowie Himmlera nie tylko stosowali owe „nāuki”, ale i „wzbogacali” je, wynajdując i doskonaląc sposoby tortur i męki.

W okresie okupacji niemieckiej, trwającej w jednych miejscowościach trzy, cztery miesiące, a w innych i po przeszło dwa lata, zginęły miliony dzieci, kobiet, starców. Całą ich winą było, że stanowili część narodu sowieckiego.

W okresie okupacji niemieckiej zostały częściowo zrabowane, częściowo zniszczone niezmiernie bogactwa historyczne. Niemcy opustoszyli muzea, biblioteki, skarbcze, dzieła sztuki i świadectwa kultury. Wywieźli do Niemiec moc obrazów, rzeźb i przedmiotów antykwarskich. Ale jeszcze więcej cennych pomników kultury zniszczyli. Zdzierali złote blachy z kopuł cerkiewnych, rozbijali drogami cenne ozdoby rzeźbione, zdzierali ze ścian freski.

Pomniki architektury na miarę światową w Nowogrodzie, Kijowie, Pskowie, pod Moskwą i Leningradem zamienili w ruinę.

Systematycznie, masowo, z zimną krwią popełniano mordy, grabież, niszczenie pomników i arcydzieł rosyjskiej,

ukraińskiej, białoruskiej kultury wedle z góry dokładnie i zawczasu obmyślnego planu. Wykonują go przeważnie organa i ludzie spod znaku Himmlera.

Sprawozdania nadzwyczajnej komisji państwowej do badania niemieckich bestialstw i materiały do sądowego procesu w Charkowie i Krasnodarze ujawniły obraz potwornych zbrodni, popełnionych przez hitlerowców. Szczególnie pastwili się na tych terenach sowieckich, które opuszczali. Porzucając sowieckie miasta, bestie faszystowskie z reguły niszczyły je, zamieniając w zgłiszcza i rumowiska, a ludność gnali na niemiecką katorgę. Setki sowieckich miast, tysiące sowieckich wsi i osad obrócili niemieccy wandy w perzynę. Wypaloną pustynię — oto co znajdowała zwycięska Armia Czerwona na uwolnionych przez się terenach rodzinnego kraju.

Leningrad, którego naród sowiecki nie oddał wrogom na pohańbienie, otoczyli Niemcy „zoną pustyni”. Rozpoczyna się ona dosłownie przy ostatnich przystankach zamiejskich linii tramwajowych. Tam, gdzie zaledwie trzy lata temu leżały kwitnące, sławne ze swoich pomników i precudnych parków miasta i osiedla, tam wszystko dziś jest obumarłe, a budownictwo trzeba rozpocząć od nowa. W pustynię chcieli hitlerowcy obrócić cały nasz kraj, a naród nasz zniszczyć. To krwawa żądza śmiertelnej bestii, która uchodząc na swe legowisko i ginąc już, szuka okazji, by choć trochę jeszcze wytoczyć krwi swemu zwycięskiemu przeciwnikowi.

Przegrywając wojnę, niemieccy faszyci starali się zadać naszemu krajowi takie ciosy, z których — w ich mniemaniu — nie będzie się mógł podźwignąć przez wiele, wiele lat. Dążą więc do zadania możliwie jak najgłębszych i niebezpiecznych ran. Dążą do wykończenia możliwie jak największej ilości ludzi. Cel ten hitlerowcy postawili sobie za zadanie nie tylko dlatego, że chcą wyrzucić swą zemstę bankrótów. Przyświeca im jeszcze inny cel: przegrawszy wojnę, drugą w ciągu ostatnich 25 lat, niemieccy imperialiści poczynają

ją już przemyślać o trzeciej turze walki o swoje panowanie nad światem. Przekonali się, jak potężnym przeciwnikiem jest dla nich nasz kraj i chcą „unieszkodliwić” go na całe lata w przód, żeby z tym większą szansą powodzenia przygotować się do trzeciej wojny...

Plany te opracowuje również i Himmler. Zaczął już przygotowywać z najbardziej zdeklarowanych siepaczy kadry do przejścia na nielegalną pracę, „robotę” w takich warunkach, gdy hitleryzm będzie zniszczony, lecz trucizna i jego ludzie ocaleją, jak mają nadzieję hitlerowcy w Niemczech.

Himmler nie przypadkowo jednoczy stanowisko oberkanta ze stanowiskiem „reichskomisarza do ochrony czystości rasy”. „Czystość rasy” rabusiów i potworów podtrzymuje, rozpalając w niemieckiej młodzieży krwiożercze instynkty. W tym sensie oddziały i instytucje SS są rozsądnikami tego „plemienia”, do którego powinien upodobnić się cały niemiecki naród. W wykładach o rzemiośle kata Himmler drobniawo wyjaśnia, jak mianowicie należy przeprowadzić „selekcję” i „hodowlę” esesowców.

Kilka przykładów himmlerowskiej „wychowawczej roboty” zostało przytoczonych na procesie charkowskim. Retzlau opowiadał, jak komisarz policji Meliss dopiekał mu za brak wynalazczości oraz inicjatywy w torturowaniu i pouczał go:

— Oto ten aresztowany ma przepiękną brodę, wydrzycie mu ją włossek po włosku...

To nie tylko sadystyczne zwyrodnienie, to jest metoda „wychowawcza”!

Retzlau opowiada także o batalionie „Altenburg”, który jest jedyną szkołą w Niemczech, przygotowującą ludzi do „tajnej policji polowej” — filii gestapo przy niemieckiej armii. W tej szkole oprócz kursu katowskiego rzemiosła wykłada się również „światopogląd”. Specjalni lektorzy wy-

jaśniają słuchaczom, że wyższość powołania rasy niemieckiej polega na tym, by wytępić wszystkie pozostałe narody, przede wszystkim Rosjan i w ogóle Słowian.

Przez esesowców, policję, żandarmów hitlerowcy wciągają do przestępstw miliony Niemców, żołnierzy, tudzież ludność cywilną.

Wystarczy przypomnieć listy, jakie na początku wojny pisywały Niemki do swych mężów i ukochanych na froncie. Przeróżne Emmy i Matyldy w listach tych otwarcie głosiły swoje „credo” grabieżczyń i złodziejek. Patrzyły na „wschodni pochód”, jak na wygodny „geszeft”, który powinien wzbogacić każdą z nich. Oto istotny rezultat faszystowskiego „wychowania” niemieckiego narodu.

Himmler — a nie tylko jeden Goebbels — osiągnął w tym oszałamiające powodzenie. Himmler stworzył z esesowców wzór do naśladowania, „bohaterów”, których faszysty wychwalają jako rzeczywistych przedstawicieli „niemieckiego ducha”.

Ritz na procesie charkowskim streścił swój życiorys. Jest typowy, jest miernikiem.

Urodził się w 1919 r., a więc wyrósł, otrzymał swoją zaprawę przy hitlerowskim reżymie. Jest synem profesora. Od 1933 r. należał do szeregów „hitlerjugend”, przeszedł „obóz pracy”, gdzie młodzież, już przedtem pozbawiona wszystkich moralnych uczuć i pobudek, otrzymuje „ostateczne wypolerowanie”. Potem Ritz wstąpił na uniwersytet w Królewcu, studiował prawo i muzykę, a w 1940 r. został powołany do armii, następnie zwolniono go z powodu choroby. Do 1943 r. pracował w sądownictwie w Prusach Wschodnich. Ale w Niemczech praca w sądownictwie jest na wskroś „zhimmeryzowana”. Przecież nawet i tzw. minister sprawiedliwości Tierack jest tylko dostawcą kata Himmlera! Tak Ritz ostatecznie „wydoskonał się” w zawodzie kata, jaki mu powierzono w 1943 r. na chwilowo okupowanych terenach sowieckich.

Ten młody Niemiec zdradzał ogromną gorliwość w tępieniu narodu sowieckiego. Jego zeznania w sądzie obnażyły całą nikczemność systemu hitlerowskiego. Ritz to istota do gruntu amoralna, nie pozostało w nim nic ludzkiego. Himmler stworzył takiego i tysiące, tysiące mu podobnych. Ritz — to narzędzie do zrealizowania programu złupienia sowieckiego narodu. Ritz jest jednym z tych, którzy z reżymem hitlerowskim sprzęgli się zbiorową odpowiedzialnością za przestępstwa i dlatego był zainteresowany osobiście w podtrzymaniu i uratowaniu tego reżymu.

Himmler słynie jako przykładny domator. Umieścił swoją rodzinę w samotnym zamku w Alpach Bawarskich, jak najdalej od bombardowań i od Niemców, którzy wcale nie powinni wiedzieć, jak wspaniale mieszka Himmler... Będąc „przykładnym domatorem” wpaja w naród niemiecki najbardziej zdeprawowane, odrażające poglądy na małżeństwo, miłość, rodzinę.

Esesowcy z oddziałów „Trupiej czaszki” pozbawieni są prawa zawierania małżeństw. Po pierwsze, Himmler nie chce, żeby się wiązali węzłami rodzinnymi; powinni być oddani bez reszty jemu i jego krwawemu dziełu. Po drugie, powinni oni być „rozplodowymi samcami” czystej aryjskiej „rasy”.

„Małżeństwo nie jest ważne — pisał Himmler — dla każdej dziewczyny najważniejszym obowiązkiem jest zostać matką żołnierza czystej krwi...”

Esesowcy to gwałciciele i rozpustnicy, którym z racji wypełnienia „obowiązku” proponuje się hańbienie niemieckich dziewcząt i kobiet.

Miliony niemieckich mężczyzn jest na froncie, setki tysięcy powraca kalekami. A na tyłach pędzi życie w dostatkach kilka setek tysięcy zdrowych, wykarmionych nierobów — mężczyzn w czarnym uniformie z odznakami trupiej czaszki wraz ze skrzyżowanymi pieszczelami. Stworzono im wyjątko-

wo uprzywilejowaną sytuację — ponieważ są podporą hitlerowskiego reżymu w niemieckim „vaterlandzie”.

Te człiekokształtne żrebaki zachowują się skandalicznie, posiadając cichą zgodę swego wyższego dowództwa. Tak Himmler wprowadza w życie faszystowską „hodowlę ludzi”. Chciał rozmnażać na maleńkiej fermie kury i króliki — zajął się w skali ogólnoniemieckiej chowem całego plemienia katów, zbirów i plugawych zwyrodnialców!

Na pogrzebie Heidricha, który przez jedenaście lat był prawą ręką Himmlera, ten naczelny kierownik gestapo powiedział:

„Heidrich był marzycielem, skromnym człowiekiem, z poetyckimi skłonnościami, z przecudną, czystą duszą. Był idealnym domatorem i bardzo cierpiał z tego powodu, że musiał się stykać wyłącznie z ujemnymi zjawiskami. Był surowy dla wroga i pelen rycerskiej wspaniałomyślności”.

Powiedział to Himmler o człowieku, którego okrucieństwo nie ustępowało jego własnemu. Wzniósł ten panegiryk na cześć kata, który zalał krwią Czechosłowację, gdzie był dyktatorem. Himmler sławił „marzycielską” i „czystą duszę” wyrodka, który stał na czele gestapo, katował, męczył, zabijał setki tysięcy ludzi w samych Niemczech.

O „poetyckich skłonnościach” Heidricha mogliby dużo opowiedzieć mieszkańcy obozów koncentracyjnych i więzień... Był „poetą” katowania, znęcań się, kaźni i wyrafinowania, w których nie miał współzawodników.

O „rycerskości” Heidricha wiele mogliby opowiedzieć ludzie, którzy za 250.000 marek wykupili się od śmierci. Ale jeszcze lepiej poznały „rycerską wspaniałomyślność” Heidricha nieszczęśliwe kobiety, które otrzymały zawiadomienie: „Niech pani dostarczy 500 RM—inaczej mąż pani będzie zamęczony na śmierć”. Pieniądze zostawały doręczane. Następnego dnia przychodziło nowe żądanie, ale już 1000 marek. Następnie trzecie, czwarte, piąte... i tak aż do chwili,

gdy nieszczęśliwa kobieta, oddawszy wszystko, otrzymała zawiadomienie, że mąż jej „nagle umarł”...

Himmler mówił o Heidrichu, ale miał na myśli samego siebie!

Prawdziwe przeczucie skłoniło Himmlera do wygłoszenia tych słów pogrzebowych: pragnął, aby dokładnie takie same słowa zostały wygłoszone i nad jego trumną. Wie, że nie znajdzie się człowiek, który by to uczynił, gdy sprawiedliwy odwet spadnie nań.

Dzieje znały w przeszłości niemało katów, bezlitosnych, okrutnych, zbryzganych od stóp do głów krwią. Fanatyzm średniowiecznej inkwizycji, okrucieństwo azjatyckich tyranów, brak miłosierdzia ludożerców — wszystko to błędnie wobec zbrodni Himmlera i jego esesowskich band, wobec bestialstwa, jakie popełniają niemieccy faszysti, odziani w szary, czarny, brązowy uniform i zwyczajny garnitur cywila.

Wcieleniem tego systemu, jednym z jego twórców, jego wodzem jest Henryk Himmler.

Za plecami tyrana, w jego cieniu, zawsze ukrywa się kat, albowiem tyrania nie może utrzymać się przy władzy bez oparcia się o kata i nie zasłoniwszy się toporem. Ale historia dawno udowodniła, że nawet kat nie uchroni tyrana od zguby.

Hitler powierzył Himmlerowi funkcję nieograniczonego dyktatora Niemiec. Ten rozpaczliwy krok stwierdza, że hitleryzm szybko stacza się w przepaść.

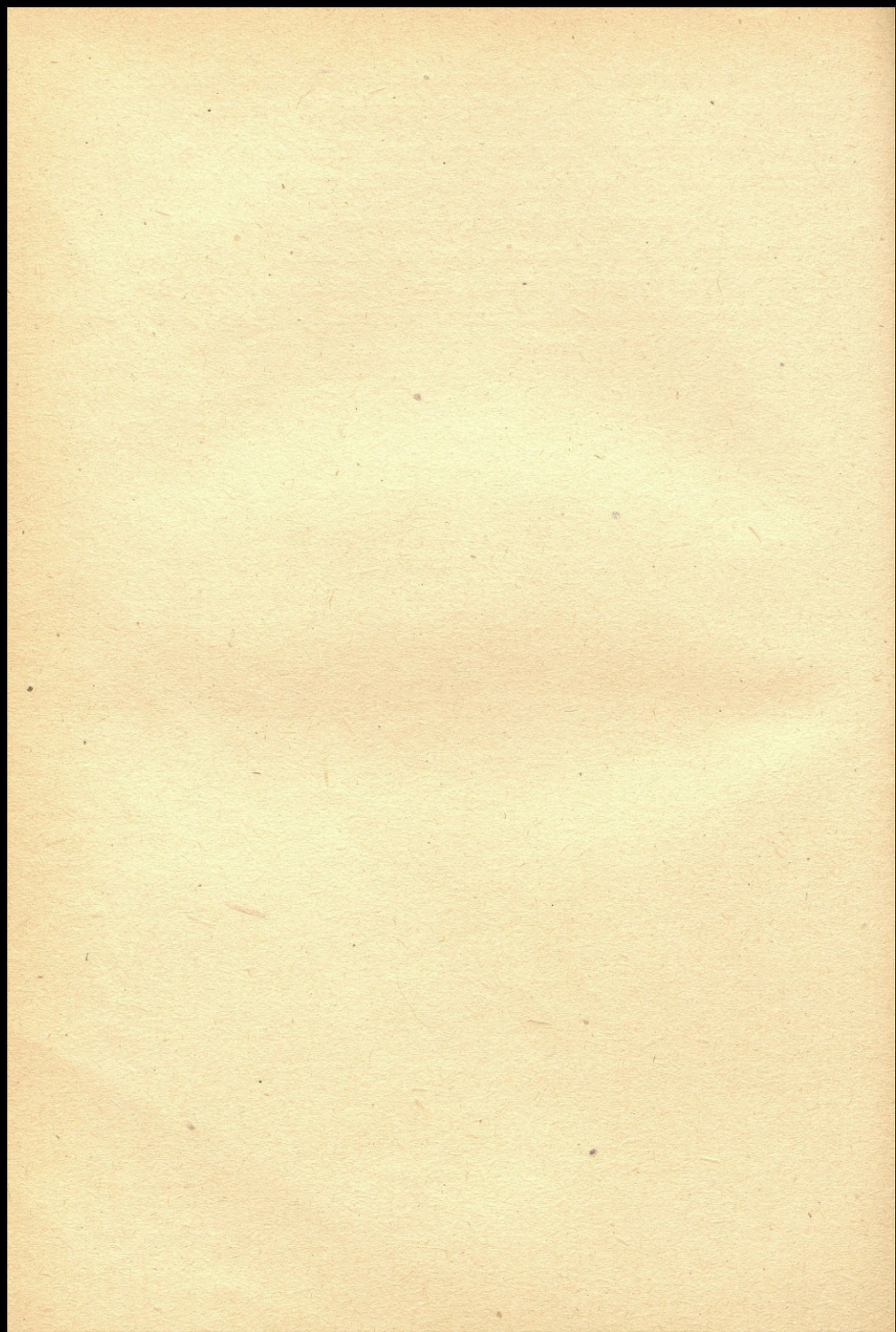
Himmlerowi powierzono odwrócić lub bodaj odwlec katastrofę. Więc powiększa liczbę esesowców, policjantów, katów. Ścina głowy w Niemczech, wzmacnia terror.

Himmler robi wszystko, co tylko może wymyślić jego fantazja, wszystko, co podpowiada mu doświadczenie, wszystko, co dyktują własne korzyści, interes: ratować siebie, swoją klikę, swą władzę, swe życie.

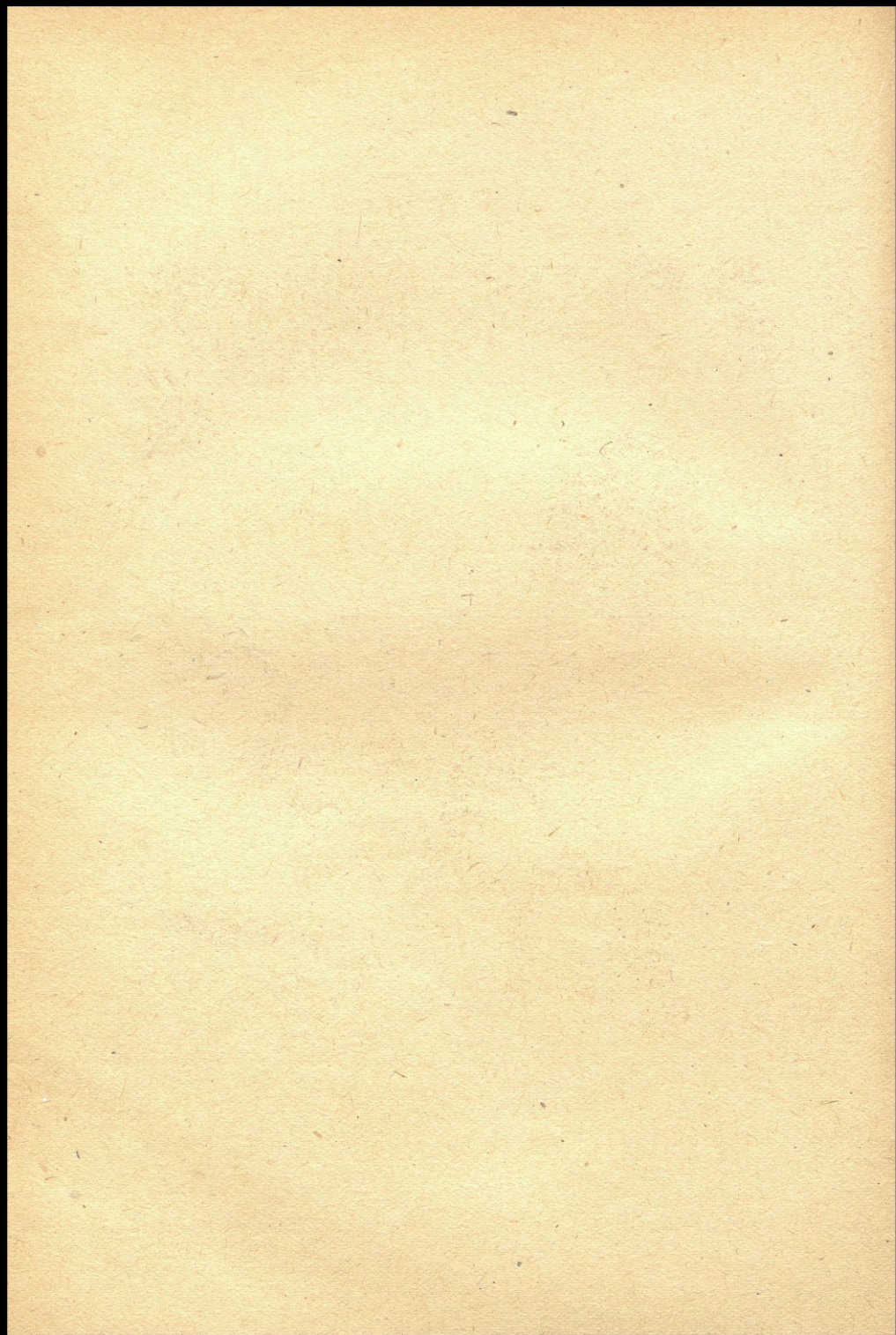
Lecz im bardziej nieokiełznanie hula polityczna zgraja Himmlera, tym silniej chwieje się faszystowski system.

Każdym swoim nowym przestępstwem Himmler nie tylko obciąża swą odpowiedzialność, ale i zbliża godzinę odwetu.

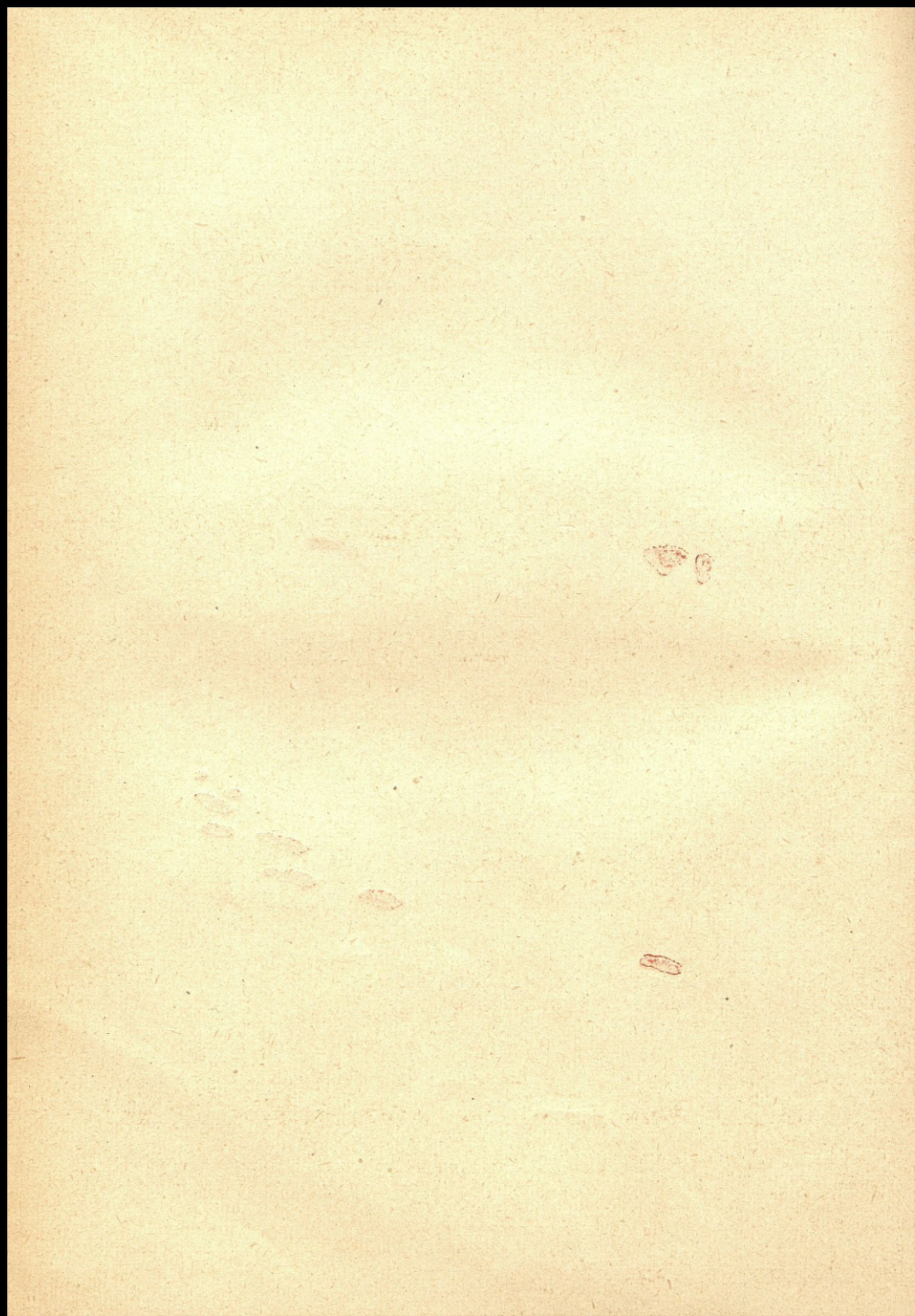
Ten małowówny, szczupły, niepozorny człowiek z małymi oczkami za szklami pince-nez, ten mistrz katowni i artysta szafotu, który przelał morze krwi, pójdzie wkrótce na szafot i razem z niemieckim faszyzmem zachłyśnie się własną zbrodnią i własną krwią!



HIENA
Z WILHELMSTRASSE







HIENA Z WILHELMSTRASSE

(Joachim von Ribbentrop)

Bismarck powiedział, że historii nie można pisać na podstawie oficjalnych dokumentów: historyk nie może mieć pewności, co autorowie mieli na myśli. Pierwszy kanclerz zjednoczonych Niemiec, jak wiadomo, pod tym względem nie był wyjątkiem. Nie ulega wątpliwości, że miał na myśli i innych dyplomatów swej epoki. Gdy ustąpił z tego stanowiska, cesarstwo niemieckie otrzymało po nim w spadku wyszkolony przez niego aparat dyplomatyczny, który na początku naszego stulecia osiągnął wysoki stopień specyficznej „doskonałości”. Reprezentowali go, jeśli nie formalnie, to faktycznie i to przez wiele lat, tacy panowie jak Fryderyk Holstein, przezwany następnie „złym duchem Niemiec”, lub „maleńki” Jagow — oszust w wielkim stylu. Zresztą i cały korpus niemieckich dyplomatów został odpowiednio dobrany ze znaną skłonnością do fanfaronady i „bicia pięścią” brandenburskiego feldfebla, piastującego stanowisko „króla i cesarza”, a będącego wzorem grubiaństwa, pyszałkowatości, sztucznej krzykliwości równie zarozumiałczej i kłamliwej, jak i ukoronowanego władcy cesarstwa. A mimo to dyplomaci i dyplomacja epoki Wilhelma, nie mówiąc już o okresie wejmarskim, okazali się nieodpo-

wiedni dla prowodyra przestępczej klik, która doszła do władzy przy posępnym świetle pochodni i rozpoczęła swe orgie pożarem Reichstagu.

Dyplomaci „epoki liberalnej” nie byli na miarę hitlerowską. I na Wilhelmstrasse pojawili się ludzie „nowego porządku”...

Wilhelmstrasse pozostaje nadal symbolem polityki zagranicznej Niemiec, ale właściwiej byłoby powiedzieć, że stała się synonimem czegoś całkiem innego.

Od 30 stycznia 1933 w Niemczech panuje faszystowska tyrania. Większość lat, które upłynęły od tego czasu, przypada na straszliwą, pustoszącą kontynent wojnę, skrupulatnie, po niemiecku przygotowaną przez bandę faszystowską. W czasie wojny hitlerowcy zniszczyli jedno po drugim niepodległe państwa Europy, zatopili we krwi ich miasta, opasali szubienicami, zdeptali ich kulturalne bogactwa, wyszczizili ich przeszłość, dążąc do pozbawienia ich przyszłości. Po tym wszystkim, co wiemy o prawdziwym, tj. ohydny obliczu dzisiejszych Niemiec, o jej kierownikach, pochlebcach, zausznikach, płatnych agentach, siepaczach, ludziach zajmujących wysokie stanowiska, rabusiach, deprawatorach, po wszystkich okropnościach, zbrodniach popełnionych przez współczesną szajkę hitlerowską, czyż nie rasuwa się całkiem naturalne pytanie, co z tym wspólnego ma dyplomacja, będąca bądź co bądź wytworem cywilizacji?

Wilhelmstrasse za Hitlera stała się taką samą meliną ciemnych kreatur, jak i wszystkie pozostałe instytucje ustroju faszystowskiego.

Ulicy tej „udało się”. Tutaj usadowiły się najważniejsze centra dywersji i szpiegostwa. Tutaj plotła się brunatna sieć, którą omotano wszystkie kontynenty wcześniej, niżli zagrzmiały armaty. W swoim czasie w domu nr 8 na Wilhelmstrasse ulokował się sztab Hitlera — gestapo. W domu pod n-rem 70a, niewysokim i niepozornym, w domu nie

wyróżniającym się niczym, osiadł Rosenberg ze swym „oddziałem polityki zagranicznej” partii faszystowskiej. W domu nr 74 od dawna mieści się ministerstwo spraw zagranicznych. Kto zna kryminalną historię hitleryzmu — a jest to jego jedyna prawdziwa historia — przypomina sobie zapewne, że na tej samej ulicy w domu nr 11, tj. w sąsiedztwie ze sztabem Hitlera, mieściło się przez długie lata jedno z mieszkań sztabowych wywiadu niemieckiego, zamaskowane przez redakcję dziennika „Informacja Wschodnia” („Ost Information”).

Szpiedzy i oprawcy Himmlera, szpiedzy i dywersanci Rosenberga, szpiedzy i „dyplomaci” von Ribbentropa nie bawili się w dyplomatyczne subtelności. Działali znacznie ordynarniej niż dyplomaci pruskiego ukoronowanego feldfebla, bowiem herszt ich nie mógł i nie miał czasu, by czekać. Całkiem więc łatwo zrozumieć istotny sens poniższej, słuźalczej tyrady, która wyszła spod pióra wprawdzie nie berlińskiego, lecz madryckiego pochlebcy: „Wypełnienie zadań poleconych przez „führera” zawsze wymagało więcej niż tradycyjnej rutyny dyplomatycznej”. Charakterystyka ta pochodzi z hiszpańskiej, faszystowskiej gazetki „Alcazar”, ale dźwięczy całkiem jak poczdamska! Hitler winien był odrzucić „rutynę”. Hipokryzja dyplomatycznych dokumentów, o których mówi Bismarck, jest zaledwie drobiazgiem w porównaniu z prowokacyjnymi łgarstwami i sprzedajnością, jakie cechują wszystkie akta hitlerowskiej dyplomacji.

Politykę taką wprowadzić mogą w życie jedynie awanturnicy. Możliwe, że między ubiegającymi się o stanowisko ministra spraw zagranicznych rzeczywiście istniały „tarcia”, jak niejednokrotnie o tym donosiła prasa jeszcze przed wojną. Były to jednak rozbieżności bynajmniej nie zasadnicze. W każdej bandzie „tarcia” takie są nieuniknione i kończą się tam często pchnięciem sztyletu. Z walki tej pomiędzy wodzami hitlerowskiej polityki zdławienia i ograbienia Europy zwycięsko wyszedł Ribbentrop.

Aby scharakteryzować grupę, która w chwili dojścia Hitlera do władzy, miała bezpośredni wpływ na politykę zagraniczną, dobrze będzie wspomnieć, że cała z małymi wyjątkami składa się z osobników niewiadomego pochodzenia, z ciemną przeszłością. Jeżeli Hitler mówił swoim zaufanym, iż uwalnia ich od takiej chimery jak sumienie, to z jego strony była to całkiem zbędna uprzejmość, bowiem takim ciężarem nigdy nie byli obarczeni. Są to przedstawiciele tych samych mętów, które wchłonęły w siebie nie tylko niemieckie bagno, ale i bagno wszystkich bruków Europy.

Korespondent berliński dużej, amerykańskiej gazety „Chicago Daily News” Wallace Dewel, człowiek, który w ciągu sześciu lat dzień po dniu obserwował życie wewnętrzne Niemiec faszystowskich i uważnie śledził ich politykę, pisze:

„Hitler i jego poplecznicy wykorzystują przestępstwo jako narzędzie polityki częściowo dlatego, że sami są ludźmi zła i z prawdziwą satysfakcją popełniają zło. Przestępstw dokonują przede wszystkim, wychodząc z założenia chłodnego rozsądku, ponieważ powodzenie swe zdobyli przeważnie tą drogą. W swych stosunkach z ludźmi innymi i niemal w tej samej mierze pomiędzy sobą, wcześniej czy później, hitlerowcy dochodzą do metod bezwstydných i okrutnych, gdyż przeciwnicy ich zazwyczaj bywają zaskoczeni znienacka i nie są w stanie bronić się”.¹⁾

Na pierwszym planie tzw. polityki zagranicznej hitleryzmu figuruje rozgrabienie zdobytych krajów z równoczesną zagładą obrabowanych ludzi, również niemal całkowitą i powszechną, tak aby nikt, nigdy i nigdzie nie mógł winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Tę część swego programu hitlerowcy wypełnili ze skrajną dokładnością.

Lecz ogromne, zagrabione bogactwa nie wzbogaciły Niemiec. Część z nich wsiąkła do kieszeni nieprzeliczonych złodziei i rabusiów lub zwyczajnie przepadła, a druga lwia,

1) Patrz: „People under Hitler” by Wallace Dewel. Londyn 1942.

decydująca — poszła na pokarm dla wojny. „Wojna powinna karmić wojnę!” — oto końcowy bilans koncepcji hitleryzmu. Co w praktyce oznacza szybkie, przyspieszone wycieńczenie i paraliż Niemiec oraz Europy.

Pizemysłowy moloch Niemiec bez reszty chłonał gromadzony na kontynentach łup, który następnie powracał na pola walk pod postacią nowej broni zniszczenia i śmierci. W ten sposób niemiecka polityka przerabiała powtórne kręgi. Koła zacieśniały się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc w miarę wycieńczania się kontynentu i w miarę wypędzania Niemców z krajów, przez nich okupowanych. Mogłoby Hitler stanąć w środku stworzonej przez się „sfery pustyni” i powiedzieć:

— Ja to uczyniłem!

-- I ja! — mógłby dorzucić Ribbentrop.

Zagraniczna polityka Niemiec po 30 stycznia 1933 była przede wszystkim, jeśli chodzi o jej metody, polityką Hitlera i jego kliki. I chociaż w całości służy, naturalnie, interesom niemieckiej imperialistycznej plutokracji stojącej u władzy, szajka międzynarodowych awanturników stara się wyciągnąć z niej bezpośrednie korzyści także i dla siebie. To jest zasada. Nie można nie wspomnieć powiedzenia Wiktora Hugo: „Niekiedy psy myśliwskie polują nie dla pana, ale dla siebie”. Odnośnie niemieckich psów faszystowskich jest to specjalnie prawdziwe. Że samo „polowanie” może zakończyć się katastrofą, nie peszyło to hitlerowskiej kamaryli. Hitler i jego zauszniczy liczyli się z możliwością takiego finału. Ale kierowali się „zasadą” wszystkich aferzystów: bodaj dzień, lecz mój! Ten personalny element nadaje niemieckiej polityce zagranicznej okresu hitlerowskiego zamętowi wyraźną linię „Personalpolitik” i wywiera nań wyjątkowo duży wpływ. Nie wolno ignorować tej okoliczno-

ści. Czuje się ją na przestrzeni całych dwunastu lat faszystowskiej tyranii. Uwidacznia się to przede wszystkim w specyficznym doborze kadr „dyplomatów” lub tych, którzy ich zastępują: szpicli, dywersantów, donosicieli, specjalistów — fałszerzy dokumentów, płatnych zbirów, prowokatorów. Właśnie, aby przygotować swoje wojenne zwycięstwa, Hitler dobrał we wszystkich krajach i na wszystkich kontynentach ludzi gotowych do wypełniania najbrudniejszych i najnikczemniejszych poleceń władców „Trzeciej Rzeszy”. Polecenia te zawsze były sprzęgnięte z przestępstwem.

Trzej różni ludzie, na różnych etapach, byli inspiratorami i kierownikami tych zbrodni: Joachim von Ribbentrop, Alfred Rosenberg i Henryk Himmler. Mogą służyć za „wzór i podobieństwo” pomniejszonym, chociaż niemniej plugawym i niebezpiecznym wykonawcom, rozproszonym po wszystkich krajach.

Ribbentrop ma obecnie 51 lat. Jak podaje autor oficjalnej biografii członków szajki faszystowskiej, Kuno Harckenbach, Ribbentrop urodził się 30 kwietnia 1893 w rodzinie kapitana armii niemieckiej Ryszarda Ribbentropa. Skończywszy gimnazjum w Metzu, jedzie do Szwajcarii, stamtąd do Francji, a następnie do Anglii „celem doskonalenia się w językach”, zaś w 1910 r., mając lat 17! — do Kanady, „gdzie prowadzi samodzielnie interesy handlowe”. Lecz wówczas zaledwie mógł grać w Kanadzie rolę „samodzielnego kupca”. Charakterystyczne jest, że całą swoją młodość Ribbentrop spędził poza Niemcami. W jakich kołach obraca się on w Grenoble, Londynie i Kanadzie, kto go tam utrzymywał, wypadnie ustalić przyszłemu nadzwyczajnemu trybunałowi, jeżeli Ribbentrop potrafi do niego cało donieść głowę¹⁾. Nie może usiedzieć w swym „Vaterlandzie” (w swej

1) Jakiś to już zaznaczyli uprzednio, książka ta wydana była przed zakończeniem wojny. Dlatego też autor, L. Jermaszew, nie był pewien, czy Ribbentrop „doniesie cało głowę”. Dziś wiemy, iż tak się stało, zasiada bowiem wraz z innymi „znakomitościami” zgrai hitlerowskiej na ławie oskarżonych w Norymberdze. (Przyp. wyd.).

ojczyźnie). W 1918 r. ślady jego odnajdujemy w Turcji. I dopiero po kapitulacji znów go spotykamy w Niemczech, gdzie w 1920 r. „wznowił swą działalność handlową i w roli właściciela importowo-eksportowej firmy odnawia swoje stosunki z zagranicą w szczególności zaś z Anglią i Francją”.

Wszystkie te dane biograficzne mniej lub więcej są kłamliwe. Przede wszystkim von Ribbentrop z urodzenia wcale nie jest **von**, a zwyczajnie **Ribbentrop**. Nie był również właścicielem „importowo-eksportowej firmy”, jeździł po Europie jako komiwojażer przedstawiciela firm, handlujących szampanem i koniakiem, a mianowicie firmy „Kupferberg” w Moguncji i francuskich firm winnych. Metamorfoza nastąpiła w roku 1920, gdy przyszły doradca Hitlera staje się właścicielem dwóch firm eksportu i importu szampana i koniaku. W tym roku Ribbentrop żeni się z Anną Henckel, córką niemieckiego króla koniaku. Ale było i drugie źródło, powiedzmy, „akumulacji pierwotnej” — nagromadzenia początkowego. O tym informuje Marceli Wallenstein, drukując w londyńskim dzienniku „London Calling” niektóre szczegóły biograficzne herszta Wilhelmstrasse. „Ribbentrop — pisze Marceli Wallenstein — był znany nie tyle jako utalentowany komiwojażer branży winnej, ile z puszczania w obieg sfałszowanych czeków”. Prócz tego „plugawa kreatura”, jak trudno lepiej, nadawała się swymi wszystkimi cechami do roli wędrownego agenta niemieckich centrów szpiegowskich. Handlarz szampana i koniaku istotnie rozporządzał niezrównanie poważniejszymi możliwościami. Był on zaufaną osobą niemieckiej reakcji już w 1930 r. „Wtedy już — pisze Kuno Harckenbach — pracuje dla partii faszystowskiej”. „Von Ribbentropem” staje się dopiero w roku 1933 po adoptowaniu przez swoją ciotkę.

„Kariera” Ribbentropa zaczyna się właśnie w 1930 r., gdy zetknął się bliżej z Hitlerem, wyświadczając mu szereg usług, ułatwiających dojście do władzy. Ribbentrop brał udział w organizowaniu tzw. „frontu narodowego”. W jego miesz-

kaniu zresztą nastąpiło spotkanie Hitlera z przedstawicielami Hugenberg, Papena i synem Hindenburga, Oskarem Hindenburgiem. On również zorganizował spotkanie Hitlera z Papenem w mieszkaniu znanego bankiera von Schrödera z Kolonii. Znaczenie tego spotkania polegało na tym, że Schrödera z Kolonii łączyły węzły rodzinne z londyńskim domem bankiera Schrödera, a w tym czasie Hitler szczególnie cenił sobie te kontakty. Wreszcie w listopadzie 1932 Ribbentrop wystarał się u swego teścia o dużą sumę, którą wręczył Hitlerowi. Ribbentrop otrzymuje teraz procenty od tego kapitału, włożonego w sprawę Hitlera. „Führer“ nie zapomniał o tej przysłudze. Wprowadził do swojego zaufanego grona Ribbentropa, który wskutek swej przeszłości nadawał się do roli popiecznika Hitlera.

Gdy „führer“ w 6 lat później po dojściu do władzy, już niemal w przededniu wojny, potrzebował na ministra spraw zagranicznych człowieka nie uznającego „rutyny“, to nie był przypadek, że wybór jego padł na Ribbentropa. 5 lutego 1938 Trzecia Rzesza otrzymała wreszcie takiego ministra spraw zagranicznych, na jakiego zasługiwała.

Na miejsce poprzedniego ministra spraw zagranicznych Neuratha pretendował zarówno Goebbels jak i Alfred Rosenberg, i Ernest Bohle, i Baldur von Schirach. Intrygowali oni przeciw Ribbentropowi, lecz w końcu wybór padł na niego. I najzaciętszy wróg jego Bohle został nawet jego podwładnym. Bohle twierdzi, że Hitler w ciasnym kole swoich zaufanych po nominacji wyraził się: „Oto człowiek, jaki jest mi potrzebny. Oziębły, nie ulegający żadnym wpływom. To drugi żelazny kanclerz“... Drugim Bismarckiem nazwał Hitler Ribbentropa. Ale w berlińskich kołach dyplomatycznych do byłego handlarza szampanem stosunek był w dostatecznej mierze wzgardliwy: tutaj utarło się jego przezwisko „ołowianego kanclerza“.

Nowy minister spraw zagranicznych zaćmił wszystkich swoich współzawodników właśnie w tej dziedzinie, w której

zdawało się, że są bezkonkurencyjni. Mamy na myśli fabrykację fałszerstw wszelakich. Ribbentrop bez wątpienia jest największym fałszerzem naszych czasów. Dla niego niemieckie wojska zawsze „znajdowały” w zdobytych przez się miastach akurat najpotrzebniejsze „dokumenty”. W okresie wojny resort Ribbentropa wydał kilka okazałych tomów „polskich”, „francuskich”, „jugosłowiańskich”, „greckich” i innych dokumentów, które niezmiennie „potwierdzają” noty i deklaracje Ribbentropa, tj. jego wymysły i prowokacje.

„Obergruppenführer”, utytułowany szpicel wędrowny, fałszerz czeków, „plugawa kreatura”, którą mało co interesuje poza łupem i zdobyczą, nadawał się do zespołu hitlerowskiego. Na stanowisku ministra spraw zagranicznych pozostawał sobą. Pośród wszystkich popełnionych przez niego „wielkich akcji” von Ribbentrop nie zapomina o zyskach, gdzie się tylko da. Nie gardzi takimi sprawami, jak tworzenie dochodowych spelunek dla swej agentury poza granicami kraju. O jednym epizodzie, związanym z tą stroną „działalności” Ribbentropa, opowiada Marceli Wallenstein.

Na ulicy Royal w Paryżu od dawna znajduje się restauracja „Maksym”. W okresie, gdy zaczęła podupadać, wiadomość ta dotarła do Berlina. Ribbentropowi nie obce są arkania szwindlu knajpiarskiego. Tu za pośrednictwem berlińskiego restauratora Herschera, pozostającego w kontakcie z Wilhelmstrasse, przy kielichu wina werbowano szpicli! Ribbentrop staje się właścicielem restauracji przy ulicy Royal. Tutaj rozsiadło się jedno z gniazd niemieckiego szpiegostwa we Francji. „Od tego czasu — pisze Wallenstein — restauracja „Maksym” stała się centrum nie tylko dla agentów „piątej kolumny”, ale i punktem zbornym dla gestapo”. Czy było to tajemnicą dla policji francuskiej, nie wiadomo. Ale jeszcze Jean Chiappe¹⁾ nakazywał jej „nie pakować nosa do cudzych spraw”, toteż agenci policyjni interesowali się

¹⁾ Jean Chiappe, ówczesny szef policji francuskiej. (Przyp. wyd.).

raczej winami, z których słynęła ta restauracja, niż winą i przestępstwami jej stałych bywalców. „Maksym”, i jako szpiegowska spelunka, i jako wyszynk, przynosił Ribbentropowi niemałe dochody.

Wzięty do niewoli obersturmführer 4 kompanii „batalionu do specjalnych poruczeń niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych” (!) Norman Förster w swoich zeznaniach stwierdził, że kompanie jego batalionu, odkomenderowane do grup niemieckich armii, bezzwłocznie po zajęciu dużych miast zagarniają mienie bibliotek, skarbców, muzeów. Cały zrabowany majątek zostaje przekazany do dyspozycji Ribbentropa. Na jego rozkaz mianowicie 2 kompania tego batalionu rozgrabiła pałace w podmiejskich osiedlach Leningu, 4 kompania zrabowała cenny dorobek kijowskich naukowych i kulturalnych instytucji, zwłaszcza bibliotekę Ukraińskiej Akademii Nauk; w Charkowie ograbiła bibliotekę imienia Korolenki i Charkowską Galerię Obrazów, w Krasnodarze bibliotekę rolniczą. Taki sam „batalion” utworzył i sztab Rosenberga. Charakterystyczny to rys dla dzisiejszej dyplomacji niemieckiej.

Dane te naturalnie nie są pełne, ponieważ awanturnicy, będący w Niemczech u steru, ni razu jeszcze nie znajdowali się w takich warunkach, aby byli zmuszeni powiedzieć prawdę. Ale w ogólnych zarysach jest to znane. Ci, którzy wierają wpływ na politykę zagraniczną Niemiec, posiadają równie ciemną biografię jak i sam Ribbentrop. Jest to zresztą typowe dla całej „elity” hitlerowskiej. W środowisku tym Hessa np. zwano „Egipcjaninem”, ponieważ urodził się w Egipcie, wałęsał się po wszystkich kontynentach, a zwłaszcza po Afryce.

Alfred Rosenberg nie stanowi wyjątku. Z pochodzenia Niemiec nadbałtycki, typowy „lump” pod względem sytuacji, z powołania — ochotnik-szpicel, niezdatny do niczego pożytecznego, nikomu niepotrzebny, wylądował w Niemczech w 1918 r. bez grosza przy duszy, samo więc przez się zro-

zumiało, że musiał się zetknąć z Hitlerem. Rosenberg nigdy nie handlował szampanem i nie wiemy, czy tak jak Ribbentrop fałszował czeki, lecz Hitler nie darmo podźwignął go z brudu w Monachium. Jest to zdecydowany przestępca, dla którego krew jest artykułem najmniej cennym w handlu. Czy jest to krew niemiecka czy inna, nie stanowi to dlań różnicy. Gdy Rosenberg stanął na czele polityki zagranicznej partii faszystowskiej, polityka zagranicznej faszystowskiej tyranii otrzymała „program” wykończony: wojna, zniszczenie, pogromy gwoźli panowania „niemieckiego ducha”, tj. panowania chamstwa i dzikiego barbarzyństwa, na ruinach najkulturalniejszego kontynentu świata.

O Himmlerze nic się nie da powiedzieć. Urząd jego obejmował przede wszystkim funkcje bezpieczeństwa w samych Niemczech, ale sięgał również swoimi mackami szpiegostwa i prowokacji daleko poza ich granice.

Trójca ta, w różnych etapach, stała na czele tego, co w hitlerowskich Niemczech zwie się polityką zagraniczną, a co w zwykłym, ludzkim języku może być nazwane systemem zbrodni międzynarodowych.

Takie są „głowa” i „mózg” systemu. Zajmiemy się teraz pozostałymi jego cechami.

W Europie ostatnich lat 25 z jej burzliwymi wydarzeniami, niejednokrotnie wstrząsającymi kontynenty, powstał specyficzny typ współczesnego landsknechta, człowieka bez zasad, bez moralności, bez hamulców, bez sumienia i honoru. Z tego środowiska pokrewnego sobie Hitler rekrutował swoich agentów, nie badając, czy podpadają oni pod „paragraf aryjski”. Aż nadto dostatecznie wykazali, czym są, na długo jeszcze przed jego dojściem do władzy. Początkowo grupowali się dokoła ówczesnych centrów reakcji, które były jednocześnie ośrodkami antysowieckiego interwencjonizmu.

Cleen Roberts, autor obszernej publikacji o niektórych takich centrach pisze, że tutaj zawsze obficie plenili się awan-

turnicy, szarlatani, mordercy, fałszerze dokumentów, degeneraci, czciciele łatwej zdobyczy, prawdziwi wrogowie społeczeństwa. W latach powojennych¹⁾ od razu po klęsce Niemiec na te reakcyjne wertepy zwrócili swe spojrzenie ludzie tacy, jak generał Hofmann lub znany Rechberg. Tutaj rozpoczął swoją „karierę” Alfred Rosenberg. A drogę pokazał mu nie kto inny, jak „doktor” Bell, płatny agent pewnych międzynarodowych trustów naftowych. Bell następnie przez długi czas służył Hitlerowi, był wtajemniczony we wszystkie sekrety, za co też zapłacił życiem: zbiry, naślane przez Himmlera, zastrzeliły go wiosną 1933 na terytorium austriackim.

Bell jest typowym faszystowskim aferzystą. Z pochodzenia Szkot, naturalizowany następnie w Niemczech, agent europejskiej reakcji, organizator szajki fałszerzy pieniędzy w Monachium, zaufany Röhma, uczestnik podpalenia Reichstagu. To ciemne indywiduum odegrało rolę emisariusza Hitlera, posiadając kontakty z międzynarodowymi protektoratami. Rosenberg współpracował z Bellem już od 1921 r. Fakt ten został stwierdzony dokumentarnie. Oto z jakich źródeł „ruch” hitlerowski czerpał pieniężne środki w okresie swych narodzin.

Niemcy już w początkach lat dwudziestych rozporządzali aparatem, przyciągającym ciemne indywidua całego świata, a Berlin na długo przed dojściem Hitlera do władzy stał się jednym z większych centrów szpiegowskich Europy. Tutaj odbywały się skandaliczne procesy fałszerzy pieniędzy, związanych tysiącem nici z niemiecką, a przez nich z europejską i światową reakcją. Pod skrzydełkiem „niemieckiej praworządności” w weimarskiej republice rozwijały się wszelkiego rodzaju fabryki fałszywych dokumentów, szczególnie antysowieckich fałszerstw, gniazda szpiegostwa, z którymi zawsze niemal, okazywało się, iż współdziałały oficjal-

¹⁾ Po pierwszej wojnie światowej. (Przyp. wyd.).

ne instytucje niemieckie. Tutaj dla szajki hitlerowskiej otwierały się przebogate możliwości: dopływ pieniędzy ze wszystkich krańców świata, dopływ protektorów i agentów, podejrzanych osobników, ciężących ku faszystowskim manowcom. Hitlerowi pozostawało jeno zebrać bogaty plon, wykorzystując go wedle przeznaczenia. Wkrótce nie było kraju europejskiego, gdzie z Monachium, a następnie z Berlina nie sięgałyby nici. Z biegiem czasu zwikłały się one w złożony węzeł, który obecnie narody całego świata rozcinają mieczem.

Niemieckiej „dyplomacji” nie przypadło w udziale rozwiązywanie jakichkolwiek złożonych politycznych problemów. Od tego dnia, gdy na Wilhelmstrasse wzniósł się sztandar ze swastyką, została złożona do archiwum dyplomacja starej szkoły. Niedużą grupkę dyplomatów z von Neurathem na czele oszczędzano do czasu. Reprezentowali oni Niemcy na zewnątrz, a raczej pełnili rolę dekoracji, pod płaszczykiem której zmieniała strukturę niemiecka polityka zagraniczna. Pięć lat spędził Neurath na Wilhelmstrasse. W tym czasie ustabilizowały się i organizacja, i kadry, i metody „pracy” rozgałęzionego aparatu faszystowskiego do rozkładu od wewnątrz Europy zachodniej, a następnie błyskawicznego jej pokonania. W istocie aparat ten funkcjonował całkiem niezależnie od von Neuratha, a w większości wypadków wbrew temu, co mówił on lub jego pomocnik von Bülow.

Program, którego wykonawcą był Hitler i jego poplecznicy, jest systemem imperialistycznej grabieży.

Lotaryńska ruda, belgijski węgiel, przemysł metalurgiczny całej Europy, bałkańska miedź, wschodnio-europejska pszenica i nafta, panowanie na wszystkich drogach świata, a w szczególności na drogach między Zachodem a Wschodem w kierunku na Bliższy i Dalszy Wschód — wszystko to obiekty pożądań Kruppów, Föglerów, Flicków i ich sługusów, ludzi 30 stycznia i 30 czerwca.

Strategia polityki zagranicznej Hitlera, dążąca do panowania nad światem, polegała na tym, żeby przede wszystkim zapewnić zwycięstwo nad Europą zachodnią. Szajka hitlerowska maskuje się najbezczelniej, spekulując na „bolszewickim niebezpieczeństwie”. To był postrach, to był parawan, przynęta i haczyk do złapania sojuszników i protektorów.

Orężem do zdobycia ważniejszych pozycji w Europie od wewnątrz służyły wszędzie siły reakcyjne, elementy profaszystowskie i najemnicy Hitlera. Takie omotanie krajów europejskich zdradziecką agenturą miało na celu zapewnienie w przyszłości, już w okresie samej wojny, powodzenia hitlerowskiej, błyskawicznej strategii: zachodnią Europę przez wiele lat zżerał straszliwy wrzód, który otrzymał nazwę „brunatnej dżumy”. Hodowano go w Berlinie i odpowiednich sekcjach faszystowskiego aparatu. Jeśli przedstawić go graficznie, otrzymalibyśmy dokładny obraz olbrzymiej ośmiornicy, której macki wyciągały się na północ — do Skandynawii, do Belgii, do Holandii i na zachód — do Francji i Anglii, na południe do naddunajskich krain i na Bałkany, na wschód do nadbałtyckich państw oraz do Polski, na Bliższy i Dalszy Wschód, za ocean — do Ameryki. Ten polip wyciągnął swe macki i ku Związkowi Radzieckiemu.

Hitlerowcy werbowali wykonawców swej woli stale i wszędzie. Znajdywali ludzi, gotowych służyć za pieniądze, za przywileje w przyszłości, za prawo do przelewania krwi narodów europejskich razem z niemieckim oprawcą. W Holandii był Haiston, Smith, Westerman, Rossselfeld i inni. Największy z nich, Mussert, był hersztem bandy faszystów holenderskich; w Belgii pod znakiem swastyki działała szajka, w skład której wchodził Sewerin, Hermance i naturalnie Degrelle, herszt belgijskich hitlerowców-reksistów.

Zostali wynalezieni odpowiedni ludzie i w Szwecji, gdzie dokoła niemiecko-faszystowskiego emisariusza von Pflugk-Hartung, jednego z morderców Karola Liebknechta i Róży

Luksemburg, gromadziły się typy gotowe na wszystko, sprzedawczyki, wśród których poczesne miejsce zajmował szwagier Goeringa hrabia Erick von Rosen. W Danii z takiego środowiska wyszedł Skawenius — hitlerowski fagas, który mimo wszystko nie potrafił dogodzić swemu panu, więc wyrzucono go za burtę. W Norwegii hitlerowcy zwerbowali b. ministra majora Quislinga i jego klikę. W Finlandii działali lapuasowcy.

W Austrii hitlerowska agentura była specjalnie liczna: Habicht, Frauenfeld, Hoffer, Emil Schneider, brat Herberta Schneidera, jednego z kierowników centrum szpiegowskiego w Berlinie, Hans Dietz, brat Artura Teodora Dietza, współpracownika tegoż szpiegowskiego centrum, Proksch, Antoni Apold, Rintelen, Planetta, Holzweber, Rudolf Dertille, Walbrückner — wszystkich nie zliczyć! Mordercy ci działali z rozkazu Himmlera, Bühlera, Schwarza i Hessa, stojących na czele austriackiego centrum szpiegostwa i dywersji.

W Czechosłowacji pod kierownictwem barona Cibulki grasowały grupy czeskich hitlerowców na czele z Krepsem, Jungiem, Kasperem, Schubertem, Konradem Henleinem. Na Węgrzech nie brakło również ludzi gotowych na wszystko. Tam jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy istniała starannie zakonspirowana organizacja utworzona przez Juliusza Gömbösa (tzw. „TES”), pozostająca w ścisłym kontakcie z chorwackimi najemnikami Hitlera — organizacją terrorystyczną „Ustasza” Ante Pawelicza, z macedońskimi terrorystami „IMRO”. Z filii węgierskiej ciągnęły nici do Polski, do grupy Beck—Sławek, Prystor—Świtalski—I. Matuszewski — do wszystkich tych Radziwiłłów, Sapiechów, Potockich, Lubomirskich. Zresztą z tymi panami podtrzymywano kontakt bezpośredni z samych Niemiec. Z Niemiec szły nici także do Estonii, na Łotwę i Litwę, do Rumunii, gdzie na utrzymaniu Hitlera znajdowały się kolejno „Żelazna Gwardia”, urządzające pogromy bandy Cuzy, Codreanu, Horia Sima, a w ostatnich latach Antonescu.

Hitlerowcy mieli swoich ludzi w Jugosławii, Grecji, Turcji, Iranie, Afganistanie, na zachodzie — we Francji, Anglii, a w szczególności daleko za oceanem — w Ameryce. Pośród milionów mieszkających tam Niemców znalazły się tysiące i tysiące agentów, którzy metodycznie, wytrwale i ze wzrastającą bezczelnością pracowali, wypełniając polecenia swojej centrali berlińskiej. Bodaż ani na jednym kontynencie Hitler nie władał tak rozgałęzionym systemem szpiegowskim, jak w Ameryce, w tej liczbie i w USA.

Iluż dokonano przestępstw w okresie przedwojennym rękoma takich agentów Hitlera! Mordowali ludzi niewygodnych dla niemieckiego faszyzmu, dokonywali przestępstw, przygotowywali i podtrzymywali reakcyjne bunty byle jakiego oszusta. Rewolta aferzysty Franco w Hiszpanii jest przede wszystkim dziełem rąk hitlerowskiej agentury. W każdym kraju Europy zachodniej i poza jej granicami Hitler już przed wojną miał swoje „piąte kolumny”.

Po dojściu Hitlera do władzy rozprzestrzenienie się w Europie jego ciemnych sił poszło w wyjątkowo szybkim tempie. I zostało uwieńczone w ciągu kilku najbliższych lat. Właściwie wojna Hitlera przeciw Europie rozpoczęła się jeszcze przedtem, nim zabrzmiął pierwszy wystrzał. Tą „cichą” wojną kierowała Wilhelmstrasse.

Przed nominacją Ribbentropa na ministra spraw zagranicznych hitlerowska polityka w jej specyficznym ujęciu realizowała się w czterech równoległych łożyskach: po pierwsze przez oficjalne, dyplomatyczne placówki, poselstwa, misje i konsulaty. I chociaż każda z tych instytucji była właściwie raczej zalegalizowanym ośrodkiem szpiegowskim, to jednak rola ich była mniej ważna w porównaniu z działalnością ciekącą trzema pozostałymi nurtami: przez niemiecką szpiegowską agenturę Himmlera, bandy dywersyjne „miej-

scowych" faszystów, którymi kierował ze swego sztabu Rosenberg i wreszcie, przez tzw. „landesorganisationen” niemieckiej partii faszystowskiej za granicą, składające się z wielkiej mnogości przenajrozmaitszych organizacji Niemców zza kordonu, rozrzuconych po całym świecie. Na czele tej najbardziej rozgałęzionej sieci szpiegowskiej i dywersyjnej stał Ernest Wilhelm Bohle.

Działalność organizacji i ośrodków hitleryzmu poza granicami Niemiec przeplata się bezspornie. Ale przed nominacją Ribbentropa wszystkie „pracowały” mniej lub więcej samodzielnie, w tym stopniu, rozumie się, w jakim pozwalał na to jeden cel, któremu służyli hitlerowcy. Po nominacji Ribbentropa organizacje te zostały zjednoczone pod jego kierownictwem. Poszczególne kanały zlały się w jeden nurt, którego mętne wody niosły innym krajom Europy rozkład i zagładę. Jeszcze przed nominacją na imperialistycznego ministra spraw zagranicznych Ribbentrop pełnił rolę wyjątkowo zaufanego człowieka Hitlera i miał poruczone nieoficjalne misje zagraniczne. Latem 1933 na osobiste polecenie „führera” zjawił się w Londynie i Paryżu. Stare więzi komiwojażera, handlującego winem, przydały się. Ribbentrop przyglądał się, węszył, lecz był „osobą prywatną”. Oficjalnym ministrem był Neurath, baron z niegłośnym wprawdzie, ale nazwiskiem. Jest potrzebny Hitlerowi, ponieważ „Trzecia Rzesza” była jeszcze słaba i mogła paść od pierwszego silniejszego podmuchu zza Renu. Wyjazd Ribbentropa do Londynu i Paryża nie nosił charakteru oficjalnego. W roli „prywatnej”, ale zaufanej osoby nowego kanclerza Rzeszy powinien był zwierzyć się swoim starym, też nieoficjalnym, ale bardzo wpływowym kontrahentom z misji „nowych Niemiec”, „walki z bolszewizmem”. Ribbentrop zachwala swojego „szefa”, tak jak niegdyś koniak swego teścia.

Wyjazd widocznie był owocny, w każdym bądź razie po powrocie Ribbentrop w r. 1934 debiutuje w nowej roli „peł-

nomocnika rządu niemieckiego do spraw zbrojeniowych". Zjawia się w Genewie na posiedzeniu Ligi Narodów, gdzie zwraca na siebie uwagę swoim wysokim, można by rzec, wzrostem degenerata. Jest b. wysoki, lecz głowa jego mimo to, nie buja w obłokach, a służy za narzędzie walki nikczemnych poczynañ „szefa”: oszukać, a potem nieoczekiwanie uderzyć. Ribbentrop prowadzi swe dzieło początkowo cicho, a następnie z pruską arogancją oznajmia nagle, że Niemcy wycofują się z konferencji. To był krok próbny. I to mu się udaje! Konferencja zostaje zerwana. Niemcy gorączkowo się zbroją. Wiedzą, że teraz nikt im nie przeszkodzi.

Ribbentrop awansuje. Hitler mianuje go „nadzwyczajnym posłem państwa niemieckiego”. Na Wilhelmstrasse powstaje „biuro Ribbentropa”, coś w rodzaju miniaturowego ministerstwa spraw zagranicznych. Dla nikogo nie było tajemnicą, że tutaj, a nie w gabinecie Neuratha, robi się „wielką politykę” kliki hitlerowskiej.

Na warsztacie przygotowanie atmosfery na forum polityki zagranicznej dla zalegalizowania niemieckich zbrojeń i remilitaryzacja okręgu reńskiego. Bez tego nie byłby możliwy napad na Belgię, Holandię, Francję, a następnie i na Anglię. Jakże się do tego ustosunkowują dwa wielkie państwa: Francja i Anglia? „Wywiad bojowy” zostaje powierzony najemnym zbirom „Ustaszy” Pawelicza. W październiku 1934 mordują oni na terytorium Francji, w Marsylii, ministra spraw zagranicznych Louis Barthou, człowieka nieustępliwego i zdecydowanego! Dopiero po jego trupie Hitler wkacza do okręgu reńskiego. I to się udaje. Po miesiącu Ribbentrop przybywa do Paryża z „misją dobrej woli”. Zwykle zjawia się albo przed kolejnym przestępstwem, przygotowanym przez niemieckich szpiegów i dywersantów, albo po nim, a niekiedy pomiędzy dwiema zbrodniami. Tak stało się i tym razem. „Misja” 1934 r. w Paryżu dużo wyjaśniła niemieckim wywiadowcom. Na stanowisku ministra spraw zagranicznych Francji był wówczas Laval. Zapew-

ne jest już wtedy wciągnięty na odpowiednią kartę w „biurze Ribbentropa”. Laval — na miejsce Barthou... Była to wielce obiecująca zamiana osób.

Pobyt Ribbentropa pozostawił w Paryżu wyraźny ślad: został przywieziony jeden z najsprytniejszych szpicli hitlerowskich Otto Abetz. Stał na czele hitlerowskiej agentury we Francji, zorganizował „brunatny dom” w Paryżu, a po kapitulacji Petaina zajął stanowisko „niemieckiego posła przy dowódcy niemieckich, okupacyjnych wojsk we Francji”. Otto Abetz zjawił się we Francji w roli „przyjaciela”. Tak został przedstawiony francuskim reakcjonistom. Aby się zamaskować, dla „ułatwienia roboty”, żenił się nawet z Francuzką. Później wyjaśniło się, w jakim celu Ribbentrop zasadził na paryskim gruncie ten pozornie niewinny kiefek. Abetz torował drogę „francusko-niemieckiemu zbliżeniu się”, tj. izolacji Francji. Cieszył się wielkim powodzeniem wśród francuskich reakcjonistów, którzy pragnęli wierzyć w szczerość Hitlera, gdy oznajmił płatnemu agentowi niemieckiego wywiadu, emisariuszowi premiera Daladier, hrabiemu de Brinon:

„Jestem pewien, że jak tylko zostanie rozwiązane zagadnienie Zagłębia Saary, będącej terytorium niemieckim, nie pozostanie nic, co mogłoby przeszkodzić w zbliżeniu Francji i Niemiec... Wiele już razy powtarzałem, że los Alzacji i Lotaryngii został załatwiony i że my nie rościmy do niej pretensji. Ci, którzy mówią, że ja rzekomo pragnę wojny, znieważają mnie. Ja nie jestem takim człowiekiem. Wojna! Ona nic nie rozwiązuje, może jedynie pogorszyć sprawy. Wojna oznaczałaby zagładę naszych ras.”

De Brinon był zachwycony. Właściwie hrabia uważał to za swój obowiązek od chwili, gdy Hitler popłacił jego długi. Co się zaś tyczy Hitlera, to zrozumiałe jest, że szydził. Już od początku objęcia urzędu kanclerza zauważył, że we Francji, w kraju, przeciw któremu przygotowuje się pierwsze uderzenie opancerzonej pięści, wierzą w jego ce-

lowe, łgarskie deklamacje. Żeby ci, dla których przeznaczona była rozmowa z de Brinon, nie mieli żadnych wątpliwości, Hitler dorzucił:

„Wyłącznie ja kieruję polityką Niemiec i skoro daję moje słowo, mam zwyczaj słowa dotrzymywać!”

Po upływie 7 lat Niemcy anektowali Alzację i Lotaryngię! Zarówno przedtem jak i potem Ribbentrop brał bezpośredni udział we wszystkich wiarołomnych aktach rządu hitlerowskiego. W takim pojęciu jest on jego złowieszczym cieniem. Przy współudziale Ribbentropa zawarty był polsko-niemiecki pakt o nieagresji i przy nim też został zerwany. W imieniu Niemiec podpisał z Wielką Brytanią umowę morską w r. 1935. Za tę cenę została kupiona zgoda rządu Baldwina na jednostronne anulowanie ze strony niemieckiej wojennych paragrafów traktatu wersalskiego i zalegalizowanie niemieckich zbrojeń. W kwietniu 1939 Hitler ogłosił zerwanie umowy morskiej z Wielką Brytanią.

Na dwa lata przedtem, gdy potrzebna była „silna indywidualność” na stanowisko posła niemieckiego w Londynie, wybór padł na Ribbentropa. Należało Anglię wyciągnąć z „gry” i poseł faszystowski bardzo się starał przeciągnąć na stronę Hitlera pewne określone koła londyńskie. Działał na ich wyobraźnię wspaniałymi przyjęciami w ogromnym pałacu poselskim na placu Waterloo, dokąd spraszał od razu 1000 gości, i swym udanym anglofilstwem, a nawet anglomanią czynnie zabiegał, tworząc „anglo-niemieckie towarzystwa przyjaźni”, te same gniazda „piątej kolumny”, co i w Paryżu i innych stolicach Europy. W Londynie przebywał od sierpnia 1936 do lutego 1938. Zadanie Ribbentropa między innymi polegało na tym, żeby tutaj politycznie zapewnić powodzenie organizowanej przez włosko-niemiecki faszyzm rewolty Franco w Hiszpanii i w następstwie włosko-niemieckiej interwencji. To był pierwszy wielki popis faszystowskich napastników w Europie, od wyników którego zależało bardzo wiele. Pomogły im, jak wiadomo,

reakcyjne kręgi z zagranicy i wypad został uwięziony powodzeniem. Potem konsekwentnie nastąpiło Monachium i wszystko z nim związane. Ribbentrop nie był wtedy już w Londynie, ponieważ 5 lutego 1938 mianowany został zamiast Neuratha na stanowisko ministra spraw zagranicznych Niemiec. Odtąd nie może brać bezpośredniego udziału w przygotowaniach do wojny i w stworzeniu jej narzędzia — koalicji faszystowskiej.

W grudniu 1938, w czasie swej trzeciej bytności w Paryżu, Ribbentrop, będąc już wówczas ministrem spraw zagranicznych, podpisał z rządem Daladier sławetną „francusko-niemiecką” deklarację treści następującej:

1. Rządy Francji i Niemiec całkowicie podzielają mniemanie, że pokojowe dobrosąsiedzkie stosunki pomiędzy Francją i Niemcami są jednym z podstawowych elementów wzmocnienia sytuacji w Europie i zachowania ogólnego pokoju. Oba rządy dołożą wszelkich starań, aby stosunki wzajemne pomiędzy obu państwami rozwijały się w tym kierunku.

2. Oba rządy stwierdzają, że pomiędzy ich krajami nie ma spornych kwestii natury terytorialnej i uroczyscie zatwierdzają ostateczną granicę, obecnie istniejącą pomiędzy obu państwami.

3. Oba rządy wyrażają gotowość utrzymywania kontaktu we wszelkich kwestiach, interesujących ich kraje, i wzajemnego konsultowania się na wypadek konfliktów, mogących doprowadzić do międzynarodowych komplikacji, z wyjątkiem takich wypadków, gdy sprawa dotyczy stosunków wzajemnych każdego z tych państw z trzecim krajem.

Już po roku okazało się, że „deklaracja” jest „strzępem papieru”. W politycznej karierze Ribbentropa jest wiele takich „strzępów papieru”. Noszą jego podpis, ale bez ceremonii zostały rzucone do kosza na śmiecie, gdy tylko spełniły swą powinność. Reżym hitlerowski ucieleśnia najordynarniejsze naruszenie wziętych na się zobowiązań międzynarodowych. Jest to więcej niż typowe dla rządu, którego po-

litykę zagraniczną prowadzili „tak wiarołomni ludzie i zwyrodnialcy, jak Hitler i Ribbentrop” (Stalin).

Jak twierdzi Wallace Dewel, Ribbentrop w roli głównego doradcy Hitlera do spraw polityki zagranicznej zawsze w swoim „szefie” podtrzymywał mniemanie o tym, że naruszenie uroczystie przyjętych na się zobowiązań jest najlepszą gwarancją powodzenia nagłego napadu na przeciwnika, gdyż ten uspokojony nie spodziewa się uderzenia.

Najbardziej nikczemne, podstępne pociągnięcia uczynił Ribbentrop podstawową metodą praktyki dyplomatycznej Niemiec. W imieniu niemieckiego rządu niejednokrotnie zapewnia i Austrię, i Czechosłowację, i Belgię, i Holandię, i Danię, i Norwegię, i Polskę—wszystkie kraje, które stały się później ofiarą niemieckiej agresji — że wzajemnych umów twardo będzie przestrzegać. Podpisał z niektórymi z tych krajów pakt o nieagresji i nie mrugnawszy okiem ogłosił umowy te za nieistniejące w tym momencie, gdy to było wygodne dla niemieckich imperialistów. Ze wszystkich niemieckich dyplomatów właśnie Ribbentrop ma na swym sumieniu najwięcej takich zbrodni. Kłamliwość była i pozostała podstawową linią jego „metody”. Pod tym względem on i jego „szef” daleko prześcignęli jezuitów średniowiecznych, którzy, jak wiadomo, odciążali swe sumienie, uciekając się w potrzebie do „Reservatio mentalis”¹⁾.

Z nazwiskiem Ribbentropa związany jest ten okres w niemieckiej polityce zagranicznej, który poprzedził zdradziecki napad faszystowskich Niemiec na Związek Radziecki. Cała energia Ribbentropa w tym okresie była ześrodkowana na utworzeniu hitlerowskiego bloku wojennego. Przed rozpoczęciem wojny faszystowska koalicja w Europie składała się z dwu krajów, Niemiec i Włoch, tworzących tzw.

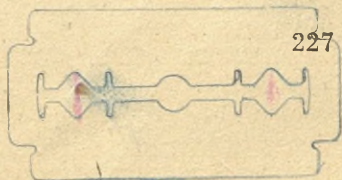
1) Zastrzeżenie, dokonane w myśli w czasie przysięgi, czyniące przysięgę, zgodnie z nauką jezuitów, nieistotną. (Przyp. tłum.).

„oś Berlin-Rzym”. Bezzwłocznie po kapitulacji rządu Petaina¹⁾ Ribbentrop zajął się powiększeniem włosko-niemieckiego bloku. Program przewidywał wciągnięcie do tego bloku wszystkich krajów, leżących na zachodniej granicy Związku Radzieckiego. 20 listopada 1940 do bloku przystąpiły Węgry, 23 listopada Rumunia, 24 listopada Słowacja i 1 marca 1941 Bułgaria; Finlandia w tym okresie już należała do tajnego bloku z Hitlerem. Wszystkie te kraje odtąd przestały zależeć od siebie. Polityczny i strategiczny plan boju do napadu na Związek Radziecki był gotów. Stworzył go ten sam Ribbentrop, którego podpis widnieje na sowiecko-niemieckim pakcie o nieagresji.

Ale ta hiena, która wiele napracowała się nad zamienieniem Europy w dżunglę, odtąd zbliżyła się do punktu przełomowego swej kariery. Wojna przeciw Związkowi Radzieckiemu w niedalekiej przyszłości doprowadzi do klęski i zagłady zbrojeckiego gniazda Adolfa Hitlera. Nadchodzi groźna godzina odwetu i dla Ribbentropa.

Razem z Hitlerem podzielał butną pewność o bezkarności. Ribbentrop jest bodaj najbardziej milczący ze wszystkich siepaczy hitlerowskich, ale w jego politycznej karierze były dwa okresy, gdy stał się wielomówny, a nawet gadatliwy. Pierwszy okres dotyczy listopada 1941, gdy niemieckie hordy stały na przedmieściach Moskwy. W Berlinie wówczas odbywał się kolejny zlot wasalów Hitlera, który szumnie nazwali „kongresem europejskim”. Głównym mówcą tutaj był Ribbentrop. Po raz pierwszy w życiu mówił tak długo — kilka godzin z rzędu. Ale całe jego przemówienie i pompatyczne, i beczelne, i głupie da się wyrazić w jednym zdaniu. A mianowicie:

¹⁾ Jak się następnie wyjaśniło, Petain, będąc jeszcze posłem francuskim w Madrycie, nawiązał ścisły kontakt z posłem faszystowskich Niemiec Eberhardem von Stahrerem. Ten kontakt trwał i potem, po rozpoczęciu wojny między Francją i Niemcami. Gdy tylko Petain został premierem, bezzwłocznie skomunikował się ze starym „przyjacielem”, aby zawiadomić Hitlera, że postanowił skapitulować.



— W 5 miesięcy runęła ostatnia nadzieja wojenna Anglii i Ameryki w Europie. Armiom państw osi udało się całkowicie zniszczyć największą armię w świecie. Z punktu widzenia wojennego Rosja przestała być odrobinę bodaj znaczącym czynnikiem. Stąd wynika, że Niemcy i ich sojusznicy są nie do ujarzmienia w Europie.

Słowa te były powiedziane 26 listopada. Po miesiącu niemieckie armie pod Moskwą zostały rozbite i odrzucone. Blok faszystowski po raz pierwszy zarysował się. Grunt zakolysał się pod nogami komiwojażera hitlerowskiej rozbójniczej „firmy”. Odzyskuje nadzieję, gdy rozpoczęło się drugie niemieckie „generalne natarcie” na Stalingrad i Kaukaz w lecie 1942. 27 września bitwa o Stalingrad wrzała i Ribbentrop wystąpił w „Kaiserhofie” na nowym zjeździe wasalów z mową, w której przekonywał, że zagarnięcie „całej połaci czarnoziemnej Związku Radzieckiego, tj. Ukrainy, Zagłębia Donieckiego i Kubania” przez wojska niemieckie „decyduje o wszystkim” i państwa osi „we wszystkich wypadkach są panami położenia”. Hitlerowska prasa burzliwie bije brawo: „Minister Ribbentrop świetną rzuca przepowiednię na przyszłość”. Triumfowali berlińscy łupieżcy. I znów nieco więcej niż po miesiącu rozpętała się katastrofa — klęska niemieckich wojsk, a jednocześnie i rumuńskich, i węgierskich, i włoskich armii w wielkiej bitwie na Wołdze i na Donie. Wskutek tego uderzenia Niemcy hitlerowskie już się nie podźwigną.

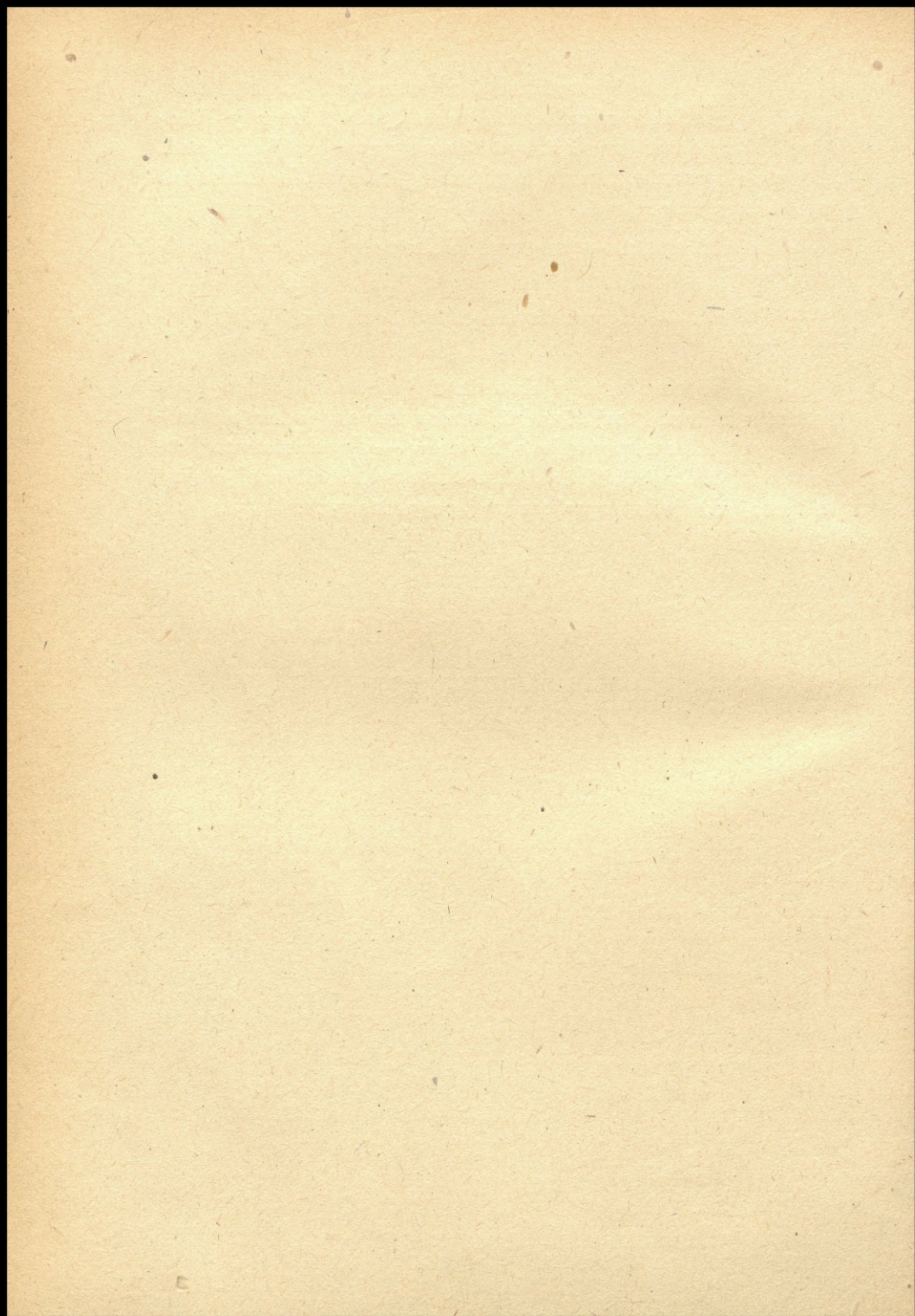
Wszystko, co zaszło od tego czasu — nieprzerwana ofensywa Armii Czerwonej, która w bojach przeszła ogromną drogę od Stalingradu do przedmieść Berlina, rozgromienie niemiecko-faszystowskich wojsk na wszystkich frontach, boje, które rozwinęły się na ziemi niemieckiej — wszystko to, wszystkie te wydarzenia są słupami milowymi, które znaczą zmierzch hitlerowskich Niemiec. Gęstnieje mrok nad rozbójniczym gniazdem w Europie środkowej. Padają bastiony, ściślej mówiąc, Bastylie niemieckiej tyranii. Nad kontynentem Europy zapłonęła zorza wolności.

Wojna zbliża się ku końcowi i coraz mocniej zacieśnia się pętla na gardzieli niemieckich przestępców. Niemcy hitlerowskie, znienawidzone i wzgardzone przez całą ludzkość, pozostają samotne, twarzą w twarz z groźnymi, bezlitosnymi mścicielami i sędziami.

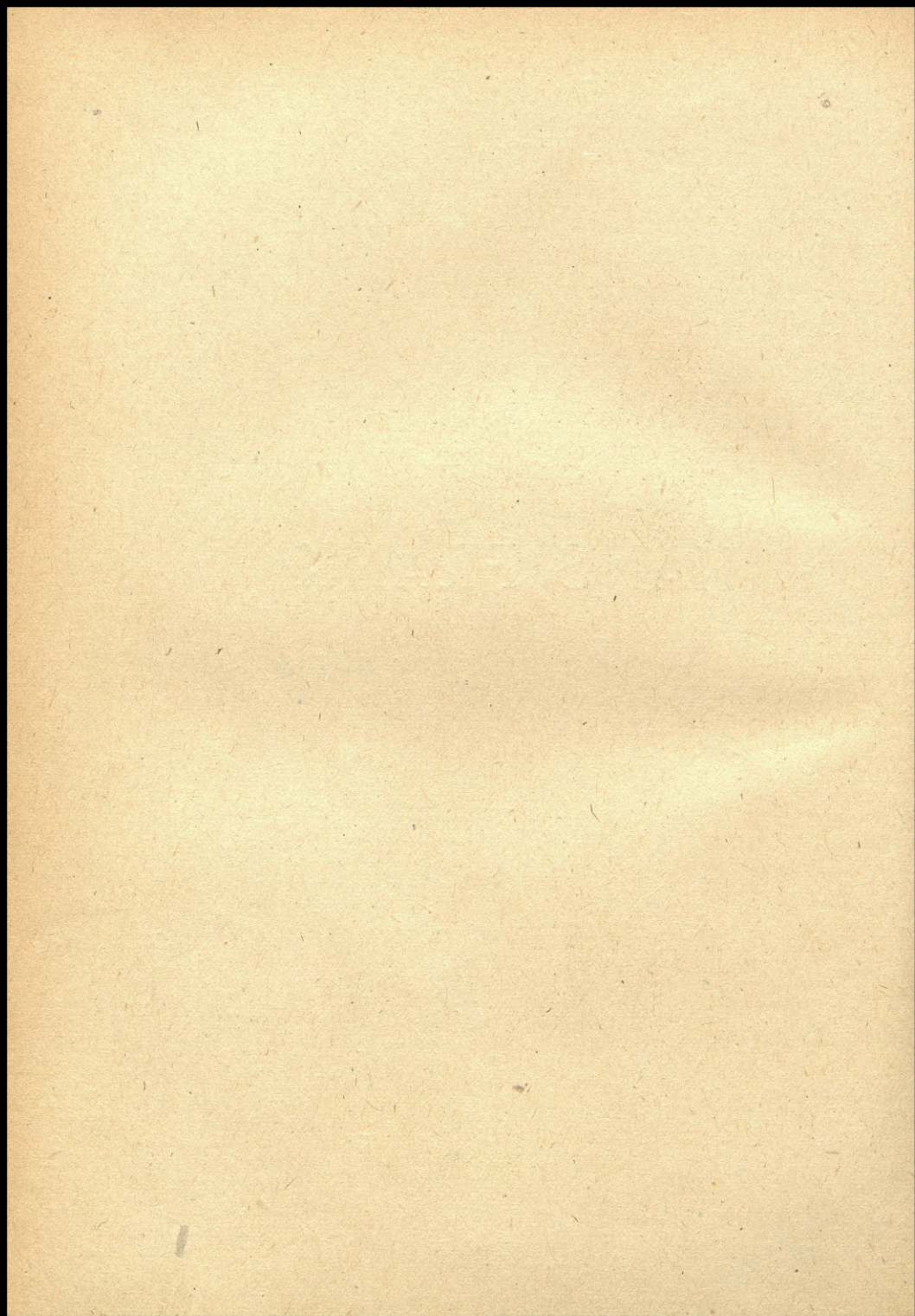
— Żyć lub zginąć — zasyczał Ribbentrop jeszcze 11 grudnia 1942.

— Zginąć! — odpowiada mu odtąd bezlitosne, wielokrotne echo.

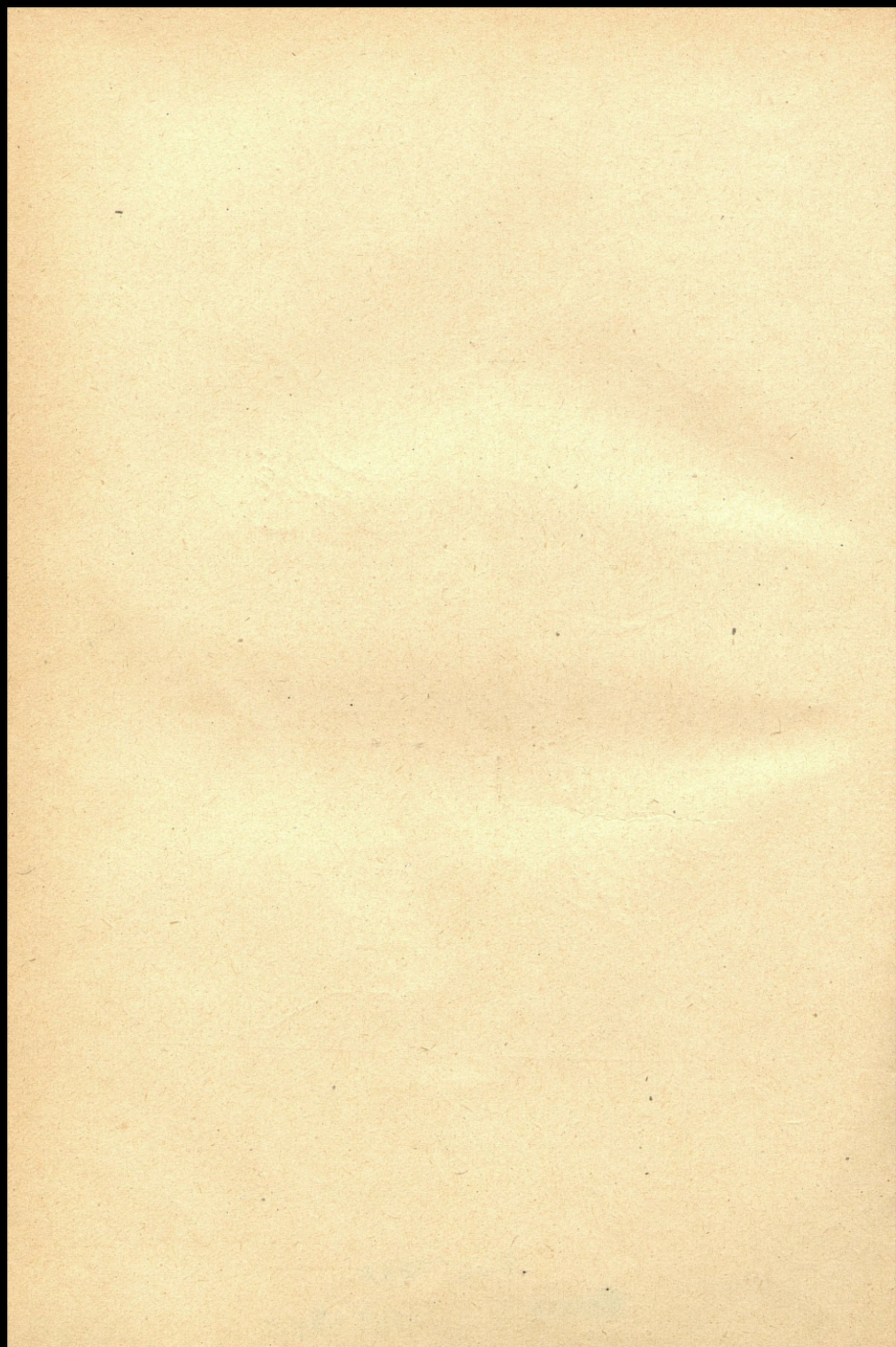
Dla hitleryzmu wybija dwunasta godzina i groźne bicie zegarów historii głosi również koniec kariery jednego z największych nikczemnych jego twórców — Joachima von Ribbentropa, którego imię, jeżeli ocaleje w kronice tej wojny, to tylko jako jedno z najbardziej pogardzanych.



HANS FRANK







ROMAN WERFEL

HANS FRANK

W pierwszych miesiącach panowania hitleryzmu w Niemczech do obozu koncentracyjnego w Dachau został odstawiony adwokat Strauss. Nie był on ani socjalistą, ani komunistą. Był to człowiek głęboko apolityczny. W Dachau torturowano go w straszliwy sposób. Wreszcie kilku szturmowców odwiozło go samochodem do jego kancelarii w Monachium. Tam odszukał Strauss w stosach papierów teczkę z napisem „Sprawa Frank” i wręczył ją szturmowcom. Od tej chwili nie trzeba go już było dalej torturować. Wystarczyło go „sprzątnąć”. Wkrótce potem znaleziono go w celi — powieszzonego. W protokole była mowa o „samobójstwie”.

Ale co zawierała teczka? Były w niej dokumenty, świadczące o tym, że w żyłach niektórych przodków nowego bawarskiego ministra sprawiedliwości „Trzeciej Rzeszy” dra Hansa Franka płynęła niezupełnie aryjska krew. To kosztowało Straussa życie.

W archiwum monachijskiej izby adwokackiej znajdował się inny dokument: rezolucja o pozbawieniu praw wykonywania zawodu adwokackiego za brudne machinacje pieniężne dra Karola Franka. Dr Karol Frank był ojcem Hansa Franka. Jednym z pierwszych oficjalnych aktów bawar-

skiego ministra sprawiedliwości było anulowanie tej rezolucji. Jak z tego wszystkiego można wywnioskować, Hans Frank dbał bardzo o swój honor rodzinny. Gdy mu to było potrzebne, gotów był podeptać prawa organizacji zawodowych. Gdy mu to było potrzebne, gotów był dla honoru rodzinnego poświęcić życie — cudze oczywiście.

Przez sześć prawie lat był Hans Frank absolutnym władcą okupowanej Polski, panem życia i śmierci dziesiątków milionów Polaków.

Stary to, wierny, zaufany lokaj Adolfa Hitlera. Hitlerowiec od 1919 r., uczestnik puczu monachijskiego 1923 r., potem w czasie „buntu” w partii hitlerowskiej (1924 — 1926) członek osławionego „Usschla” (szpiegowsko-terrorystycznej organizacji wewnątrz partii), szef wydziału prawnego kierownictwa partii — był on jeszcze przed r. 1933 jednym z prowodyrów faszyzmu niemieckiego. Mianowany w r. 1933 ministrem sprawiedliwości Bawarii, podniesiony do godności prezydenta faszystowskiej „Akademii Prawa Niemieckiego”, stał się czołowym przedstawicielem niemieckiego faszyzmu w sądownictwie.

„Sądownictwo było najważniejszym czynnikiem ochrony bezpieczeństwa państwowego jako narzędzia władzy partii hitlerowskiej; instytucje sądowe były ostrym, potężnym narzędziem narodowego socjalizmu” — chełpił się sam Frank w przemówieniu, wygłoszonym w kwietniu 1934 przed bawarskimi prawnikami. Fakt, że sądownictwo w Bawarii było rzeczywiście narzędziem terroru faszystowskiego — to w niemałym stopniu „zasługa” Franka.

W r. 1939 Hitler posłał go na stanowisko nowe, o wiele bardziej odpowiedzialne niż wszystkie poprzednie. Frank został generalnym gubernatorem Polski.

Tak, to był posterunek szczególnie odpowiedzialny. Polska grała bardzo wybitną rolę w planach hitlerowskich. „Potrzebny nam jest milion kilometrów kwadratowych zie-

mi. Ten obszar możemy znaleźć tylko na wschodzie. Będę bezlitosny wobec Polaków. Wypędzę ich. Niechaj idą sobie i osiedlą się na Sybirze, jeśli chcą" — mówił Hitler jeszcze w r. 1930. Wodzowie niemieckiego faszystu pałali dziką nienawiścią do narodu polskiego. Naród polski bowiem stanowił przeszkodę dla planów hitlerowskich i za to chcieli się hitlerowcy na nim zemścić. Zemstę na Polakach powierzył Hitler Frankowi.

„Los Polski winien być odstraszającym przykładem dla tych wszystkich, którzy igrają z niebezpieczną myślą zrobienia ze swych ziem przyczółka wypadowego dla państw antyeuropejskich" — pisał „Voelkischer Beobachter" na jesieni 1939, zaraz po okupacji Polski.

„Obalimy Polskę tak, że już się nigdy więcej nie podniesie" — powiedział Hitler. „Polacy staną się parobkami Niemców" — zapowiadał hitlerowski satrapa Greiser w Łodzi. „Tak samo, jak kochamy naród niemiecki, tak samo nienawidzimy Polaków, nienawidzimy ich, jak najohydniejszą zarazę" — mówił innym razem tenże Greiser w Poznaniu.

„Żelazną pięścią — mówi wreszcie Frank — trzeba wbić w głowy krnąbrnych Polaków świadomość tego, że obecnie rządzi nimi rasa panów".

Sama nazwa „Polska" znikła z hitlerowskiej geografii „nowej Europy". Na mapie europejskich terytoriów „Trzeciej Rzeszy" nie było Polski. Nawet ta część Polski, która nie była oficjalnie przyłączona do Niemiec, nosiła nazwę „generalnej guberni". Jako stolicę tej nowej jednostki administracyjnej hitlerowcy ogłosili Kraków, a nie Warszawę.

Polska była rozdarta na dwie części.

„Historia udowodniła — oświadczył Frank 21 kwietnia 1941 — że ostateczne spacyfikowanie państwa polskiego będzie możliwe tylko wówczas, gdy zostanie położony kres walkom narodowościowym.

Cel ten można osiągnąć przez oddzielenie ludności niemieckiej od polskiej i przesiedlenie ludności polskiej w jej ściśle wyznaczone granice etnograficzne."

I hitlerowcy zabrali się do „pacyfikacji b. państwa polskiego”.

Województwo poznańskie—to kolebka państwa polskiego. Tu znajduje się Gniezno, nazwane tak na pamiątkę gniazda legendarnego białego orła, którego miał tam zobaczyć mityczny założyciel państwa Polak Lech, brat Czecha i Rusa. To tu, nad Wisłą i Wartą, panował Mieszko I, pierwszy historyczny książę polski.

Województwo poznańskie zostało włączone do Niemiec. Miejsce Poznańskiego zajął Warthegau. Z Gniezna wysiedlono wszystkich bez wyjątku Polaków.

Pomorze jest ziemią odwiecznie polską. W r. 1939 liczyło ono 91 procent ludności słowiańskiej. W głównych miastach Pomorza mieszkali: w Gdyni 99% Polaków, w Toruniu — 96%, w Bydgoszczy — 93% Polaków.

Pomorze przyłączono do Niemiec. Na miejscu Pomorza powstał Gau Danzig-Westpreussen. Na miejscu Gdyni — Gotenhafen.

W Łodzi, w głównym ośrodku polskiego przemysłu włókienniczego, mieszkało zaledwie 7% Niemców. Łódź została przyłączona do Niemiec. Nazwano ją według nazwiska wilhelmowskiego generała Litzmanna, który zajął ją w 1915 r. Łódź stała się Litzmannstädtem.

Zagłębie Dąbrowskie i Górny Śląsk — to tereny węglowe i hutnicze Polski. W Zagłębiu Dąbrowskim w ogóle nie było Niemców, ale za to są tam wspaniałe pokłady węgla, kopalnie, huty stalowe. To wystarczyło. Zagłębie Dąbrowskie zostało włączone do Niemiec. Zagłębie Dąbrowskie stało się Gau Kattowitz.

Cała Polska zachodnia i znaczna część Polski środkowej zostały przyłączone do Niemiec.

Na ziemię przyłączone zwałił się z całym okrucieństwem niebывały terror.

W Bydgoszczy doszło w pierwszych dniach wojny do starć z hitlerowską „piątą kolumną”. Zginęło około 100 niemieckich dywersantów. Natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich zaczęła się krwawa rozprawa — „rewanż”. Aresztowano dziesiątki tysięcy ludzi. Całymi dniami trzymano ich na ulicach i placach, pod upalnym niebem bez kropli wody, zmuszano ich do stania z podniesionymi do góry rękoma. Oddziały SS wybierały kandydatów na śmierć na osłep, na chybił trafił. Ludzi koszone ogniem karabinów maszynowych. Masowo rozstrzeliwano uczniów w wieku od 12 do 16 lat. Rozstrzeliwano kobiety i dzieci. Ogółem rozstrzelano w Bydgoszczy ponad 10.000 Polaków. Na głównych ulicach i placach bestie hitlerowskie ułożyły swastyki z ciał pomordowanych Polaków.

Bydgoszcz — to symbol. Rzezie na wzór bydgoskiej odbywały się po całej Polsce, zwłaszcza na terenach przyłączonych bezpośrednio do Rzeszy. Około 100.000 Polaków i Żydów wymordowali hitlerowcy już w pierwszych tygodniach okupacji.

Po masowych mordach nastąpiła fala wysiedleń.

Polski port Gdynia, niegdyś małe osiedle rybackie nad Bałtykiem, wyrósł w ciągu 20 lat na duże miasto. W październiku 1939 Niemcy obwieścili, że Polacy muszą opuścić miasto. Można było zabrać tylko 20 kilogramów rzeczy i jakąś drobną sumę pieniędzy. Mieszkania musiano zostawić otwarte, klucze zawiesić na klamce. SA i SS chodzili od mieszkania do mieszkania. Większość ludności nie zdążyła zabrać nawet dozwolonych 20 kilogramów. Spędzono ponad 120.000 osób na główne ulice miasta. Tam trzymali ich na jezdni, w zimnie, w deszczu i na wietrze, około doby. Dzieci chorowały, kobiety mdlały. Ludzie umierali na ulicy obok rodzących kobiet. Wreszcie zaczęto zapędzać ludzi, jak bydło, do wagonów towarowych. Pociągi ruszyły, ale w drodze do miejsc przeznaczenia, do Lublina

i Radomia, wiele ludzi umarło w zaplombowanych wagonach.

Bestialskie wypędzenie Polaków z Gdyni — to nieodso-
sobniony wypadek. Z Poznania wygnano 70.000 Polaków,
z Łodzi — 200.000 (jedną trzecią całej ludności). Z Kalisza,
liczącego 80.000 mieszkańców, wywieziono 60.000, z Ino-
wrocławia, nazwanego przez Niemców Hohensalza—40.000,
z Włocławka, miasta o 60.000 ludności — 42.000. Pod Wło-
cławkiem znajduje się uzdrowisko Ciechocinek. Niemcy
nazwali go na cześć Hermana Goeringa Hermannsbad i wy-
pędzili zeń wszystkich Polaków. Masowo, prawie bez wy-
jątku, wysiedlono chłopów polskich z powiatu żywieckie-
go na zachód od Krakowa i z powiatu plockiego na północ
od Warszawy.

Według oświadczenia Greisera w województwie poznań-
skim w ciągu dwóch pierwszych lat okupacji wysiedlono
Polaków z 436.000 mieszkań — 436.000 rodzin polskich wy-
gnano z jednego tylko „Warthegau”. To samo działo się
na Pomorzu, na Górnym Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim,
na przyłączonych do Prus Wschodnich terenach na północ
od Warszawy. Ogółem wysiedlono w ciągu pierwszych
dwóch lat okupacji z ziem przyłączonych do Niemiec około
2.000.000 Polaków.

Miejsce wygnanych i wysiedlonych zajęli Niemcy. Do po-
łowy 1941 r. przyjechało ich na te tereny około pół miliona.
Prawie 200.000 Niemców z Besarabii i Bukowiny, prawie
100.000 z republik bałtyckich, 130.000 z zachodniej Ukrainy,
100.000 z samych Niemiec.

Osiedlono ich na bogatych ziemiach, w dobrych warun-
kach. Niemieccy lekarze, adwokaci, urzędnicy wprowadzali się do dobrze urządzonej mieszkan swych polskich
poprzedników. Mieszkania te były zaopatrzone we wszyst-
ko łącznie z prześcieradłami, ręcznikami, koszulami nocny-
mi. Niemieccy baronowie bałtyccy otrzymywali na polskiej

ziemi nowe majątki ziemskie — po trzy — cztery majątki polskich obszarników na każdego barona niemieckiego. Łączono po pięć — dziesięć gospodarstw polskich chłopów, by osadzić na nich po jednym kolonście niemieckim.

Jednocześnie z morderstwami i wysiedleniem odbywała się na olbrzymią skalę bezlitosna grabież.

Grabież w miastach. W Łodzi było czynnych 300 fabryk. 240 z nich przywłaszczyły sobie po wrześniu 1939 firmy niemieckie. Jakiś dziennik niemiecki chełpił się: „W pierwszym okresie kampanii polskiej znajdowało się w rękach niemieckich około 14 procent koncernów przemysłowych Łodzi. Teraz właścicielami fabryk w Łodzi są wyłącznie Niemcy”. Huty stalowe i kopalnie Górnego Śląska dostały się niemieckim magnatom: Donnersmarckom, Hohenlohom, Stolbergom, Schaffgotschom, Plessom. Dziesiątki fabryk polskich połąkł koncern Hermana Goeringa.

Na całym terenie, przyłączonym do Niemiec, nie pozostał ani jeden polski kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik. Skonfiskowano i oddano Niemcom 100.000 polskich przedsiębiorstw przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych, kilkadziesiąt tysięcy polskich placówek handlowych.

Grabież na wsi. Według specjalnego rozkazu uległa konfiskacie cała chłopska i obszarnicza własność ziemska na przyłączonych do Niemiec ziemiach polskich: 450.000 gospodarstw chłopskich i 5.000 majątków obszarniczych. Cała ziemia obszarnicza przeszła bezpośrednio w ręce niemieckie. Wszystkie gospodarstwa chłopskie wzięto na ewidencję. Przeważająca większość tych gospodarstw została oddana Niemcom, przyjezdnym z Besarabii i krajów nadbałtyckich. Chłopi polscy, b. właściciele tych gospodarstw, zostali do nich przydzieleni jako półpańszczyźniane parobki.

Upokorzenie. Na ziemiach przyłączonych do Niemiec zabrano do obozów koncentracyjnych — przede wszystkim do

Dachau — znaczną część inteligencji polskiej: nauczycieli, lekarzy, adwokatów, księży. Ci, którzy uniknęli obozów, zostali niemal bez wyjątku wydalenii z tych terenów do generalnej gubernii lub wywiezieni na roboty przymusowe do Rzeszy. Tych Polaków, którzy zostali, traktowano jak bydło robocze. Musieli oni bez wytchnienia pracować na Niemców, pracować w poniżeniu, o głodzie, pod groźbą terroru. Pracować w oczekiwaniu śmierci. Taki był los Polaków na ziemiach, przyłączonych do „Trzeciej Rzeszy”.

W wielu miastach ziem zachodnich Polak, gdy spotkał na ulicy jakiegoś Niemca w mundurze, musiał zejść z chodnika na jezdnię. Polacy nie mieli prawa w godzinach rannych kupować w sklepach, w których były wyznaczone specjalne „polskie” (wieczorne) godziny. Ale i podczas tych godzin każdy wchodzący do sklepu Niemiec był natychmiast obsługiwany, przed wszystkimi czekającymi Polakami. Na całym tym terenie Polakom nie wolno było jeździć kolejami. Każdy lokalny satrapa wynajdywał swoje własne metody poniżenia: na Pomorzu Polakom zabroniono kupowania ryb, w Łodzi nie wolno im było kupować kwiatów, nie wolno było pokazywać się na Piotrkowskiej, głównej ulicy, biegnącej przez całe miasto. W Toruniu nie wolno im było jeździć na rowerze. Na całym terytorium, włączonym bezpośrednio do Rzeszy, były zamknięte wszystkie polskie szkoły; nie wolno było mówić po polsku na ulicach i w miejscach publicznych. „Kto mówi po polsku — ten jest naszym wrogiem” — takie plakaty rozwieszone były wszędzie: na dworcach, w restauracjach, w kawiarniach itd.

Głód. Istniały inne kartki żywnościowe dla Polaków, a inne dla Niemców. Normy „polskie” były dwa, trzy razy niższe niż „niemieckie”. Ale nawet te obcięte do minimum „polskie normy” istniały tylko na papierze. Normy żywnościowe na terenach polskich stanowiły, według obliczeń nielegalnej prasy, w kwietniu 1943 — 16% niezbędnego dla żywienia człowieka minimum, w maju — 14%, w czerw-

cu — 12%. W Poznaniu za sprzedanie Polakom mleka lub owoców karano więzieniem. Rasa panów musiała jeść trzy, cztery razy tyle, co rasa niewolników.

Terror. W szeregu miast Górnego Śląska ustawiono na rynkach i głównych placach szubienice. Systematycznie, co pewien czas wieszano na nich Polaków: kolejarzy, górników, przedstawicieli inteligencji. Na miejsce straceń przypędzano ludność polską, tu zganiano dzieci polskie ze szkół powszechnych. Takie potworne sceny odbywały się w Poznaniu, w Łodzi, w Zagłębiu Dąbrowskim, na całym Pomorzu. Wystarczył jakiś donos pierwszego lepszego szpicla niemieckiego, aby polski chłop lub robotnik znikł w niemieckim obozie koncentracyjnym. Polak na „wschodnich terenach Rzeszy” był nieszczęśliwy, uciskany, głodny, poniżony, był po prostu pariasem. Ale tego było jeszcze Niemcom za mało — faszyci niemieccy zrobili z Polaków mięso armatnie, zmuszali ich do przelewania krwi za „führera”.

W ciągu pierwszych trzech lat panowania niemieckiego procent Niemców na Pomorzu wzrósł z 3 do 60. Według planu Niemców do r. 1950 na terytorium „Trzeciej Rzeszy” nie powinien być zostać ani jeden Polak. Taki rozkaz wydał Adolf Hitler swoim gauleiterom; „naukowo” uzasadnił go Hans Frank. Gdyby Niemcy byli zwyciężyli, wyrok zostałby wykonany. Ale przeciw temu wyrokowi wrogów ludzkości powstał polscy patrioci. Ruch partyzancki rozszerzał się i rósł na sile. Z pomocą przyszła patriotom Czerwona Armia. Wspólnie z Wojskiem Polskim wyrzuciła Niemców z ziemi polskiej.

Miedzy „wschodnimi rejonami Rzeszy” a „generalną gubernią” istniała, przynajmniej teoretycznie, pewna różnica. Tam, we „wschodnich rejonach Rzeszy”, wszystko co polskie, było skazane wymownie na całkowitą zagładę. Nawet parobek polski, nawet polski niekwalifikowany robotnik

miał prawo żyć tam tylko wtedy, kiedy był koniecznie potrzebny, tylko tak długo, jak długo wymagały tego trudności wojenne. W „generalnej guberni” sprawa wyglądała inaczej. Tu łaskawie dano polskiej ludności prawo do życia, przynajmniej na jakiś czas, ale było to prawo do życia w niewoli i upokorzeniu. Polski parobek i polski niekwalifikowany lub mało kwalifikowany robotnik mieli według planów hitlerowskich pozostać tu na stałe. Ale z „kluczowych pozycji” administracji, życia gospodarczego, działalności kulturalnej usunięto Polaków — stały się one przywilejem Niemców. Polacy mogli być tylko niewolnikami, parobkami. Poznań, Gdynia, Katowice miały stać się niemieckimi miastami na „niemieckiej ziemi”. Warszawa, Radom, Kraków miały stać się niemieckimi ośrodkami gospodarczymi i politycznymi za granicami Rzeszy. „Generalna gubernia” stawała się pierwszą europejską kolonią „Trzeciej Rzeszy”.

Celem kolonialnej polityki było zwykłe utrzymanie ujarzmionych narodów na ich pierwotnym poziomie, niedopuszczenie do dalszego rozwoju kulturalnego i społecznego. W Polsce faszyci niemieccy dążyli do tego, by zepchnąć do kolonialnego poziomu naród stojący na wysokim stopniu kulturalnym, by odrzucić ten naród wstecz o tysiąclecia.

Przede wszystkim przeprowadzono konsekwentnie rozgraniczenie między „rasą panów” a „rasą niewolników”. Niegdyś czytaliśmy z przerażeniem o napisach, wywieszonych w parkach Kantonu czy Szanghaju: „Psom i Chińczykom wstęp wzbroniony”. Doktor Hans Frank nie miał nic przeciw psom. W jego rozporządzeniach nie ma żadnych zakazów odnośnie psów, ale jest bardzo dużo zakazów odnośnie Polaków. Całe dziedziny życia i kategorie instytucyj społecznych, całe rejony miast polskich były dostępne tylko dla Niemców: „nur für Deutsche”. „Polakom wstęp wzbroniony”. Na całej przestrzeni ziemi polskiej jej prawowity gospodarz napotykał ten napis.

„Nur für Deutsche” było centrum Krakowa i najnowocześniejsze dzielnice Warszawy. Polacy nie mieli prawa tam mieszkać. „Nur für Deutsche” były w polskich miastach lepsze kina, teatry, w których od wieków rozbrzmiewała polska mowa, polska poezja, polska sztuka. W teatrach prowincjonalni aktorzy niemieccy grali wulgarne sztuczki dla niemieckie dla publiczności, złożonej z niemieckiej soldateski i z okupacyjnych katów esesowsko-gestapowskich. „Nur für Deutsche” były polskie uzdrowiska. W Zakopanem, tej perle gór polskich — Niemcy nazwali ją Goeringsgrube — wszystkie większe hotele i pensjonaty podkreślały w swoich ogłoszeniach: „Polacy nie są dopuszczani”. „Rasa panów” żyła w „generalnej guberni” życiem zupełnie oddzielnym, odseparowanym. W każdym mieście istniały specjalne „nur für Deutsche” szpitale i kawiarnie, hotele i restauracje. Nawet w urzędach pocztowych były osobne okienka „nur für Deutsche”. Nawet tramwaje miały specjalne przedziały „nur für Deutsche”, wejście do których było Polakom surowo wzbronione. Potem — np. w Warszawie — puszczono dla nich specjalne wozy. Rozumie się samo przez się, że Niemcy mieli w Polsce swoje specjalne sądy „nur für Deutsche”. Polak mógł być tylko oskarżonym w tych sądach, ale nigdy oskarżycielem. Że nigdy nie zapadnie wyrok na jego korzyść, tego mógł być z góry pewien. Ciekawe, że w „generalnej guberni” istniały nawet więzienia, przeznaczone wyłącznie dla Niemców: „deutsche Gefängnisse”. Dla tych celów wybrano oczywiście najlepiej urządzone budynki więzienne. Tu stosowano do więźniów metody tak nowoczesne, jak np. normalną pracę na roli. Jasne, że w stosunku do Polaków nie mogło być mowy o takiej „pobłażliwości”... W „generalnej guberni” lepiej traktowano Niemca-złodzieja niż najuczciwszego Polaka.

Co jednak zrobić, jeśli „rasa niewolników” w żaden sposób nie chce się pogodzić z losem niższej rasy? Co mieli zrobić hitlerowscy kaci Polski? Odpowiedź była jasna:

„skrócić o głowę” naród polski, siłą cofnąć go wstecz, zamienić go w niepiśmiennych niewolników, w pokornych i niemych pachołków. O to właśnie starał się Frank, nad tym pracował.

„Skrócić o głowę”, zabić fizycznie... Jeśli Polak był nieposłuszny, zamknięto go do najbliższego obozu koncentracyjnego — na męczarnie, na tortury i straszną śmierć. Czym był osławiony „Vernichtungslager”, fabryka śmierci na Majdanku, o tym świat już wie. Było to miejsce, w którym bestie gestapowskie ćwiczyły się we wszystkich sposobach masowych mordów. W specjalnie urządzonych kamerach kaci hitlerowscy dusili ludzi gazem i trupy ofiar natychmiast znikały w gigantycznych piecach krematorium. Dusili młodych ludzi razem ze starcami, kobiety — razem z ich dziećmi. Wstrząsającym pomnikiem bestialstw faszystowskich były magazyny z odzieżą i obuwem zabitych — niemy i straszny dowód przeciw katom hitlerowskim.

Nadzwyczajna polsko-sowiecka komisja do badania zbrodni niemieckich faszystów odkryła magazyn gestapo i poza Majdankiem, w samym Lublinie na ul. Szopena. Na wieloramiennych wieszakach do samego sufitu były rozwieszane rzeczy należące do ludzi, zamordowanych przez katów hitlerowskich. W specjalnym pokoju przechowywano zabawki dziecięce: lalki z oderwanymi rękami, klocki, koniki, nawet smoczki i grzechotki dziecięce. Wszystko to było ponumerowane, dokładnie zinwentaryzowane. Na wielu rzeczach widać było jeszcze ślady gwałtu i tortur: wywrócone kieszenie, plamy krwi, krwawe odciski palców esesowskiego kata.

Po wyzwoleniu Lublina przez Czerwoną Armię świat dowiedział się o Majdanku. Obóz odwiedzili korespondenci wielu pism zagranicznych i głosy oburzenia rozległy się w całej prasie wolnych narodów. Dziennik angielski „Reynolds News” pisał, że obóz w Majdanku „świadczy o otwartej, ohydnej, zbrodniczej działalności reżymu faszystowskie-

go. Tu, w Polsce, gdzie, jak sądził Hitler, jego bandyci są ukryci przed oczami całego świata, faszysti wybudowali dla swych ofiar ogromny grobowiec. To wszystko działo się nie na gorąco, w ferworze walki, ale z chłodnym rozrachunkiem". Inny dziennik angielski, „Yorkshire Post”, pisał: „Obóz śmierci na Majdanku, który niewątpliwie miał swe prototypy i w innych miejscach i prawdopodobnie w samych Niemczech, był areną wykonywanego z zimną krwią „naukowego”, masowego zabijania ludzi. Dla tych rzeczy nie można znaleźć żadnego, pod jakimkolwiek względem racjonalnego wytłumaczenia”.

Tak, prototypy istniały. Obóz w Treblince był większy niż „Vernichtungslager” na Majdanku. Obóz w Oświęcimiu był potworny. W Bełżcu i innych obozach hitlerowcy przy spalaniu swoich ofiar, zwłaszcza Żydów, wykorzystywali tłuszcz z ciał ludzkich dla produkcji mydła. Potem sprzedawano je pod nazwą „żydowskiego mydła”. Fabrykę mydła z ludzkiego tłuszczu odkryto i w Gdańsku. Wykształcony pan Frank, doktor prawa, ma jeszcze drugi zawód — jest „mydlarzem”. To się nie da zapomnieć.

„Skrócić o głowę” — to nie znaczy tylko zabić fizycznie. Dr Hans Frank postawił sobie za cel „zgilotynować” Polaków intelektualnie. Blisko 600 lat istnieje już Uniwersytet Jagielloński, jeden z najstarszych uniwersytetów Europy. W kilka tygodni po zajęciu przez Niemców Krakowa zaproszono profesorów na wykład naukowy: „Stosunek hitleryzmu do polskiej kultury”. Większość profesorów zjawiała się na to zaproszenie. W audytorium oczekiwał ich szef krakowskiego gestapo z całą switą swych zbirów. Profesorów odstawiono do obozów koncentracyjnych. Co najmniej jedna czwarta aresztowanych zginęła z rąk katów hitlerowskich.

Profesora Chrzanowskiego, jednego z najwybitniejszych badaczy literatury polskiej, szturmowcy dosłownie stratowali butami, zdeptali na śmierć. Zabici zostali: słynny

prawnik, sędziwy profesor Estreicher, znawca prawa międzynarodowego profesor Rostworowski, Kostanecki, Bartel i dziesiątki innych uczonych. „Stosunek hitleryzmu do polskiej kultury” został wyjaśniony radykalnie i ostatecznie. Dla uniknięcia nieporozumień sam gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego oddano „Instytutowi niemieckiej pracy na wschodzie” — organizacji do walki z Polakami.

To nie był poszczególny wypadek zemsty. To była planowana polityka.

W Lublinie, natychmiast po okupowaniu go, hitlerowcy aresztowali wszystkich profesorów, dwóch z nich zabito, pozostałych wtrącono do więzień i obozów koncentracyjnych. Rodziny aresztowanych wypędzono z mieszkań. Rozstrzelano ponad 100 studentów. Bibliotekę uniwersytecką, liczącą 100.000 tomów, spalono na stosie wzniesionym tuż obok, na dziedzińcu uniwersyteckim. Tak samo, jak z uczonymi, rozprawiono się z lekarzami, adwokatami, nauczycielami.

W katowniach faszystowskich zginęli znani literaci polscy, jak np. Boy-Zeleński i Henryk Dembiński. Artystów okupanci zabijali setkami. Męczeńską śmiercią zginął dyrektor teatru dramatycznego Roman Tański. Ofiarami reżymu okupacyjnego padli artyści: Władysław Petruszyński, Stanisław Stanisławski, Ludwik Fritsche, Jerzy Roland, Stanisława Wysocka. Najwybitniejszego aktora Polski, Stefana Jaracza, Niemcy trzymali w obozie w Oświęcimiu trzy miesiące i wypuścili go jako kalekę, prawie konającego. Z dyrygentów Opery Warszawskiej ani jeden nie został przy życiu. Reżyser Tadeusz Wołowski, który uciekł z okupowanej Warszawy, opowiedział o śmierci w czasie okupacji ponad 400 znanych mu osobiście ludzi z kół teatralnych.

Jak hitlerowcy rozumieli swoją „kulturalną misję” w Polsce — wyjaśnił dr Hans Frank jasno, wyraźnie i niedwuznacznie. „Naród niewolników („ein Knechtvolk”) — oświadczył on w jednej ze swych mów — nie potrzebuje wyższe-

go wykształcenia. Polakom nie są potrzebne ani uniwersytety, ani szkoły średnie. Dla nich więcej niż wystarczające są szkoły powszechne. Od dziś w Polsce nie będzie szkół wyższych. Polskę trzeba zamienić w intelektualną pustynię (eine intellektuelle Wüste)". Te słowa starał się Frank realizować w praktyce.

Na całej przestrzeni swej ojczyzny Polacy nie mieli żadnej wyższej uczelni. Wszystkie bez wyjątku polskie szkoły średnie ogólno-kształcące zostały zamknięte. Szkoły powszechne ogarniały tylko część dzieci w wieku szkolnym.

„Intelektualna pustynia". Podkomendni Franka zamieniali Polskę w taką właśnie pustynię. Przed okupacją działały tu tysiące towarzystw naukowych i kulturalno-oświatowych — wszystkie bez wyjątku zostały rozwiązane. W Polsce wychodziło około 2.000 czasopism — wszystkie zostały zamknięte. Hitlerowcy wydawali tylko kilka swoich „gądzinówek", organów niemieckich w polskim języku. W Polsce istniały wspaniałe biblioteki — zostały one rozgrabione, dziesiątki tysięcy tomów wywieziono do Niemiec, pozostałe książki zniszczono i spalono. „Rozumie się samo przez się, że nie poczuwamy się do roli spadkobierców polskich bibliotekarzy. Książki piszą tylko narody powołane do tego przez historię" — powiedział Frank na otwarciu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, „oczyszczonej" z polskiej literatury i polskich czytelników.

Wszystko to są przejawy jednej i tej samej, jasnej i określonej linii politycznej. „Zrozumiałe jest, że ani jedna instytucja niemiecka w żaden sposób nie popiera polskiego życia kulturalnego" — od tych słów zaczyna się okólnik Franka z 3 czerwca 1940, określający zasadniczy kierunek hitlerowskiej „polityki kulturalnej" w „generalnej guberni". „Nie popiera" — to bardzo łagodne określenie. Każda niemiecka instytucja na wszelkie możliwe sposoby niszczyła kulturę polską — taka była rzeczywista treść „polityki kulturalnej" Franka.

Ale to nie wszystko. Pan Frank nie niszczył po prostu kultury polskiej. Chciał ją zatruć.

Prócz oficjalnych gazet hitlerowskich wychodziło w Polsce jeszcze jedno pisemko. Pisemko, jakiego nigdy przedtem w Polsce nie było. Nazywało się „Fala”. Pornograficzna szmata, najohydniejsza z ohydnych. „Fala” — to jest wkład dra Franka w skarbnicę kultury polskiej.

To pisemko — to nie jest przypadek. To produkt świadomej, z góry obmyślonej linii — linii, obliczonej na demoralizację narodu polskiego, na rozłożenie kultury polskiej. Tę samą politykę przeprowadzano w dziedzinie teatru i muzyki.

W cytowanym już okólniku Franka jest wyraźnie powiedziane:

„Wszystkie koncerty, nawet o charakterze rozrywkowym, powinny być zabronione, jeśli swym programem, stojącym na wysokim poziomie artystycznym, wywołują w słuchaczach emocje artystyczne. Trzeba dążyć do wulgaryzacji i erotyzacji widowisk polskich artystów. Widowiska te nie powinny zawierać żadnej myśli”.

Dyrektywy Franka realizowano z niemiecką systematycznością. Polskie teatry państwowe zostały zamknięte. Dopuszczone przez Niemców zespoły teatralne w okresie najgłębszej tragedii narodu polskiego karmiły słuchaczy, wygłodniałych polskiego słowa i polskiej sztuki — rozmaitymi „rewiami” na temat „jak należy całować”.

W porównaniu ze zduszeniem polskiej kultury takie fakty, jak zniszczenie wszystkich pomników w miastach czy tępienie słowa „Wawel” — odwiecznej nazwy zamku królewskiego w Krakowie, który okupanci nazwali „zamkiem krakowskim” — wydają się drobne i bez znaczenia. Ale mają one swój sens: chodziło o to, by naród polski zapomniał o swojej historii, by naród polski stał się stadem posłusznych niewolników.

Całkowite ujarznienie gospodarcze Polski — to drugie zadanie, którego wykonaniem zajmował się Hans Frank.

21 stycznia 1940 rozesał on gubernatorom różnych rejonów obszerny okólnik, opracowany przez Goeringa i dotyczący gospodarczej polityki na terytorium „generalnej guberni”.

„Należy pokierować polityką generalnego gubernatorstwa tak, by dała w najkrótszym czasie maksimum tego, co jest konieczne dla natychmiastowego wzmocnienia obronności Rzeszy”.

Ta cytata z okólnika w zupełności oddaje jego zasadniczą treść.

Oczywiście, polskie mleko, polskie mięso, polski chleb nie mogły być przeznaczone dla Polaków. Były potrzebne dla „rasy panów”. „Nasze zapasy żywnościowe nie mogą służyć do tego, żeby karmić naszych wrogów” — pisał „Voelkischer Beobachter” w sierpniu 1940.

Realizację tych planów przeprowadzono metodami jawnie kolonialnymi. Dekret Franka z 24 stycznia 1940 przewidywał konfiskatę całej własności prywatnej, „jeśli wymagają tego interesy ogólne, zwłaszcza obrona Rzeszy lub wzmocnienie władzy niemieckiej”. Oczywiście, „interesy ogólne” prawie zawsze tego wymagały.

Wielkie koncerny niemieckie suto obłowiły się w Polsce. Najwięcej narabował Goering: jego koncern, pod maską różnych firm („Brunszwickie Odlewnie Stali”, „Steyr” i in.) opanował olbrzymią większość węglowego i metalowego przemysłu w „generalnej guberni”. Pozostałe przedsiębiorstwa podzielili między siebie Krupp i Henschel. Cały przemysł naftowy zagarnęła spółka akcyjna „Beskiden Erdoelgewinnungs- und Verarbeitungs G. m. b. H.”. Za tą do niedawna jeszcze nikomu nieznaną firmą stoi stary znajomy —

niemiecki trust naftowy „Deutsche Erdoel A. G.". Cały przemysł polski rozdzielili między sobą niemieccy plutokraci.

Równie masowe rozmiary przybrał i rabunek ziemi. Wiosną 1942 r. władze niemieckie wywłaszczyły ogółem ponad 4.000 wielkich majątków ziemskich o obszarze około 2.000.000 ha. Kilkaset tysięcy małych i średnich gospodarstw chłopskich o ogólnej powierzchni około 3.000.000 ha znajdowało się „w ewidencji”: pracowali w nich pod kontrolą hitlerowskiej „Landwirtschaftsverwertungs-Gesellschaft” poprzedni ich właściciele, ale lada chwila można ich było wygnać z ich ziemi.

Niegdyś w czasach „kompanii kolonialnych” w Afryce, w Azji, w Centralnej i Południowej Ameryce, na ziemiach narodów pierwotnych przeprowadzano tzw. „system koncesyjny”: jedno przedsiębiorstwo, jedna firma handlowa otrzymywała monopol na eksploatację jakiegoś obszernego terytorium; ludność tubylcza tego terytorium mogła sprzedawać swoje produkty tylko tej firmie, przy czym musiała jej dostarczać pewne określone minimum. I taki oto system wprowadzono w Polsce.

Od chwili wtargnięcia do Polski najeźdźcy niemieccy działali tak gorliwie i z takim pośpiechem, że wkrótce wszystko było „erfasst” — „ogarnięte”. Na wszystko istniały przepisy i normy, które określały dokładnie, jakie ilości i jakie produkty chłop musiał oddawać okupantom. Teoretycznie miał on prawo zostawić sobie po 11 kg zboża miesięcznie na członka rodziny. Ale normy kontyngentu były tak wysokie, że faktycznie dla chłopów nie zostawiała nawet połowa tej i tak drobnej ilości. A za niewypełnienie przepisanych dostaw groził obóz koncentracyjny, rozstrzelanie.

Na zachód, do Niemiec szły pociągi z polskim zbożem, mięsem, tłuszczem. Polska prasa podziemna obliczyła, że w r. 1940 wywieziono z „generalnej guberni” do Niemiec

1.400.000 ton zboża, 2.000.000 ton kartofli. W r. 1941 Niemcy narabowali w Polsce dwa razy tyle produktów, co w r. 1940; w r. 1942 — trzy razy tyle. W województwie lubelskim, jak chełpił się niemiecki dyrektor departamentu rolniczego, dostawy zboża dla Niemiec w 1943 r. 13-krotnie przewyższały dostawy r. 1941, dostawy mięsa — czterokrotnie, dostawy masła — trzykrotnie. Cały ten — oczywiście bezpłatny — wywóz straszliwie zniszczył kraj. Pogłowie bydła rogatego w Polsce w okresie od 1939 do 1943 r. spadło o 40%, owiec i świń — o 50%, koni o 25%.

I w końcu ostatnia cecha systemu kolonialnego: bezpośredni bestialski wyzysk ludności. Chodzi nie tylko o to, że kierownicze, lepiej płatne funkcje w administracji, przemysle, we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego kraju były niedostępne dla Polaków, stanowiły wyłączny monopol Niemców. Nie, chodzi tu o otwarte, cyniczne, niczym nie osłonięte przeprowadzenie zasady: „za tę samą pracę Polak otrzymuje o wiele mniej niż Niemiec”. Oficjalne taryfy płac we wszystkich rodzajach pracy miały dwie kolumny stawek — dla Polaków i dla Niemców. W Warszawie i w Krakowie np. godzinna płaca niekwalifikowanego robotnika wynosiła w r. 1942: dla Niemca 1,16 zł, dla Polaka 0,58 zł. Najbardziej kwalifikowany majster Polak miał stawkę zł. 1,16, tj. tyle, ile niekwalifikowany robotnik Niemiec. W jednym i tym samym mieście urzędnik najwyższej kategorii, Niemiec, otrzymywał 1455 zł, a urzędnik tej samej kategorii Polak — 483 zł. Zdawałoby się, że trudno iść dalej w poniżaniu Polaków.

Trudno, ale jednak możliwie. Polscy robotnicy, wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec, otrzymywali zamiast płacy tylko cieniutką zupkę i suchą kromkę chleba dziennie. A wywożono ich codziennie tysiącami. Prawie co miesiąca przeprowadzano w polskich miastach i wsiach masowe łapanie. Jeszcze w r. 1940 Goering zażądał od Franka miliona polskich robotników. To żądanie zostało

spełnione z nadwyżką. Z początkiem r. 1944 pracowało w niemieckim przemyśle i rolnictwie co najmniej 2.000.000 polskich robotników.

Ucisk ekonomiczny, masowy głód, zduszenie kultury polskiej, próby demoralizowania Polaków — tego było jeszcze hitlerowcom za mało. „Instynkt przyrodzony — mówił Hitler — nakazuje każdej żywej istocie nie tylko pobić wroga, ale zniszczyć go. W przeszłości zwycięzca miał pełne prawo niszczyć całe plemiona i narody. My udowodnimy naszą humanitarność, usuwając naszych wrogów stopniowo”. Ta „humanitarność” — to zwykły szwindel hitlerowski. Adolf Hitler chciał fizycznie wytępić narody, które stały mu na przeszkodzie. A Hans Frank był wiernym wykonawcą jego planów.

We wrześniu 1939 na terytorium, z którego Niemcy uczynili „generalną gubernię”, mieszkało 18.000.000 ludzi. Od tego czasu przesiedlano do „generalnej guberni” miliony Polaków z zachodnich obwodów Polski, miliony Żydów z okupowanych przez Niemców krajów Europy. Mimo to 1 marca 1943 ludność „generalnej guberni” nie wynosiła nawet 15.000.000 ludzi. Taki był wynik masowych rozstrzeliwań i mordów, wynik głodu i nędzy, szalejącej na ziemiach „generalnej guberni”, wynik świadomej, planowej polityki Franka. Polityka ta przejawiała się we wszystkich dziedzinach życia.

Niemcy surowo pilnowali, by przy wywiezieniu Polaków na katorgę niemiecką, mąż, broni Boże, nie pojechał razem z żoną, aby robotnicy-Polacy i robotnice-Polki żyli rozdzielni. Długotrwałe oddzielenie mężczyzn od kobiet — to jeden z hitlerowskich „humanitarnych” sposobów ograniczenia płodności „narodów-niewolników”.

Jeszcze w r. 1942 Frank wydał dekret, zabraniający zawarcia małżeństwa mężczyznom-Polakom w wieku do 28

lat i kobietom-Polkom w wieku do 25 lat. Późne małżeństwa — to drugi „humanitarny” sposób ograniczenia płodności narodu, skazanego na śmierć.

Od szubienic i rozstrzeliwań poprzez jawną grabież, poprzez duszenie i rozkładanie polskiej kultury, aż do tępienia całego narodu, do niszczenia jego substancji biologicznej — tak zamykał się krąg „polskiej polityki” dra Franka, generalnego gubernatora pierwszej europejskiej kolonii „Trzeciej Rzeszy”.

„Bez silnego państwa polskiego nie może istnieć trwała równowaga polityczna w Europie” — oznajmił Frank w r. 1935 w Warszawie, dokąd przybył w charakterze gościa polskiego ministra spraw zagranicznych Becka. Od pierwszego momentu okupacji starał się stworzyć „polityczną równowagę w Europie” przez wyniszczenie narodu polskiego.

* *

*

Wśród tylu różnych i odpowiedzialnych spraw państwowych Hans Frank nie zapominał jednak o swych sprawach osobistych.

„My, narodowi socjaliści — powiedział on w maju 1933 — jesteśmy biedakami. Gdyby któryś z nas umarł dziś, nie zostawiłby po sobie żadnego spadku”. Było to co prawda i wówczas już, mówiąc delikatnie, lekką przesadą. Hitlerowcy byli dopiero trzy miesiące u władzy, trzy miesiące pełnił pan Frank funkcje bawarskiego ministra sprawiedliwości, ale materialnie miał się już całkiem nieźle... Pałac w arystokratycznej dzielnicy Monachium, luksusowo umeblowany przez jego poprzedniego właściciela, który teraz siedział w obozie koncentracyjnym, gruby pakiet akcji, „zorganizowanych” u różnych bankierów żydowskich, były już wówczas dość solidnym plonem trzymiesięcznej pracy pana Franka na stanowisku ministra. Ale to były „groszo-

we zarobki" i żadne stanowisko w porównaniu z sytuacją i dochodami Franka jako generalnego gubernatora Polski.

Olbrzymie fabryki włókiennicze Żyrardowa, w których pracowało ponad 10.000 robotników, szereg fabryk papieru, celulozy i chemicznych przypadły „koncernowi fabryk generalnego gubernatorstwa”. Jednym z głównych akcjonariuszy tego koncernu był pan Frank. Znajdował czas na branie udziału w posiedzeniach rady nadzorczej „koncernu”. Przynosiło mu to prócz dywidend jeszcze dodatkowe tantiemy i pensję dyrektorską.

Niedaleko Krakowa leży stare gniazdo magnackie, zamek Potockich w Krzeszowicach. Zamek krzeszowicki stał się własnością Franka. Była to jego letnia rezydencja. Oczywiście zamek odświeżono, odrestaurowano, urządcono na nowo. Kilka lat przed wojną gościł tu b. król Hiszpanii, Alfons. I ponoć był zadowolony z komfortu zamku. Ale Hans Frank — to nie jakiś tam król hiszpański. Meble i ozdoby, wiekami gromadzone przez Potockich, nie zadowolili hitlerowskiego gubernatora. Aby uzupełnić urządzenie swej rezydencji, Frank ograbił Wawel, ograbił najbogatsze muzea Polski. „Wypożyczył” stamtąd obrazy, dywany, meble.

Rezultat był wcale niezły. Ale pan na Krzeszowicach lękał się przyszłości. Luksus Krzeszowic, gruby portfel akcji „koncernu generalnego gubernatorstwa” był zagrożony przez postępującą szybko potężną ofensywę Czerwonej Armii. Opór narodu polskiego pozbawiał pana Franka snu i spokoju.

* *

*

Opór ten narodził się w pierwszych dniach niemieckiej okupacji. Pierwsze oddziały partyzanckie powstały w lasach Lubelszczyzny i w górach Kielecczyzny jeszcze jesienią 1939. Składały się ze szczątków dawnej regularnej armii,

uzupełnionych przez świeże siły. Oddziały te ze zmiennym szczęściem trzymały się mniej więcej do wiosny 1940. Ale stopniowo Niemcom udało się otoczyć je i wybić. Potem nastąpił dla Franka na krótko spokojny, błogosławiony czas.

Sukcesy Niemców na północy, zachodzie i południu Europy nie sprzyjały ruchowi partyzanckiemu w Polsce. Żołnierz polski bił się we Francji, w Norwegii, polscy lotnicy stracali niemieckie bombowce nad Londynem. Ale Polska milczała. Frank mógł mieć złudzenie, że Polska pogodziła się z losem, zgotowanym jej przez hitlerowców. Lecz cisza okazała się zwodnicza. Pod osłoną tej ciszy cały kraj pokrył się siecią tajnych związków polskich patriotów, organizacji, grup. Bez organizacyjnej roboty 1939 — 1940 r. niemożliwe byłyby dalsze masowe walki następnych lat. Radość Franka była co najmniej przedwczesna.

Wyłoniły się dziesiątki najróżnorodniejszych form walki: ludzie zbierali się potajemnie, żeby słuchać radia aliantów, zapisywali i przepisywali zasłyszane wiadomości, tworzyli podziemne pisma, odbijali je i rozpowszechniali, naumyślnie pracowali źle w fabrykach. Formy walki stawały się coraz ostrzejsze. Od świadomie zwolnionego tempa pracy żołnierze Polski Podziemnej przechodzili do aktów sabotażu w fabrykach, do aktów dywersji na kolei, wywołujących katastrofy. Rozpoczęły się zamachy na katów niemieckich, na polskich zdrajców. Zrodziły się oddziały partyzanckie, które siały strach wśród niemieckich osadników, wśród rozsiansych po całym kraju posterunków policji niemieckiej, nawet wśród garnizonów wojskowych.

Na papierze przejście od pierwotnych form walki do jej najwyższych form zajmuje zaledwie jakichś dziesięć wierszy; w życiu, w praktyce przejście to mogło się dokonać w ciągu co najmniej trzech lat. W styczniu 1941 zaczynał się zaznaczać przełom: nie było to jeszcze zjawisko masowe, nie była to jeszcze burza, ale były to już pierwsze bły-

skawice. Tu i ówdzie, przeważnie na peryferiach, wybuchwały pożary w osiedlach kolonistów niemieckich; tu i ówdzie „nieznani sprawcy” zabijali najbardziej znienawidzonych lokajów okupacji, a potem znikali bez śladu.

Igo Sym, znany warszawski artysta filmowy i rewiowy, okazał się szpiegiem niemieckim. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy zjawił się on na ulicach miasta w mundurze esesowca. Razu pewnego nad ranem znaleziono go zabitego we własnym mieszkaniu. Gestapo wpadło w szal. „Winowajcy” byli nieuchwytni. Sprawa Igo Syma była dla Franka groźnym ostrzeżeniem. Igo Sym — to był pupilek gestapo. Akt zemsty został dokonany już nie gdzieś na peryferiach, ale w samej Warszawie.

Organizacje polskie przeszły do ataku, który zaczął się w końcu r. 1941, wtedy gdy Polska stała się bezpośrednim zapleczem frontu niemieckiego. W lasach i górzystych okolicach Polski zrodziły się żywiołowe grupy partyzanckie. Potem, gdy front oddalił się znacznie od Polski, działalność ich osłabła. Ale klęska armii hitlerowskiej pod Moskwą znowu ożywiła Polaków. Moskwa udowodniła światu: Niemców można pobić. Znikła aureola niezwyciężalności, którą otoczyli się najeźdźcy hitlerowscy. Przed oczyma Polaków stanęła Armia Czerwona jako potężna siła antyhitlerowska, stanął Związek Radziecki jako potężny sojusznik Polski. Wywołało to nowe podniesienie się fali antyhitlerowskiej, która odtąd narastała nieprzerwanie.

Narastała z wielu przyczyn.

Narastała dlatego, że Polacy nie chcieli stać się narodem niewolników, podwładnym „rasy panów”. Narastała dlatego, że naród polski, który przez 150 lat bezustannie walczył o wolność i niezależność, nie mógł się pogodzić z jarzmem faszystowskim.

Fala antyfaszystowska narastała dlatego, że polityka hitlerowska na wsi nie pozostawiała chłopu innej drogi prócz walki.

Narastała dlatego, że hitlerowcy w poszczególnych rejonach „generalnej guberni” zaczęli w czyn wcielać metody, stosowane dawniej przez nich tylko w Poznańskim i na Pomorzu — metody masowego wysiedlania chłopów z całych powiatów.

Narastała dlatego, że klęski hitlerowców na wschodnim froncie podkopywały ich autorytet, wzbudzały i wzmacniały wiarę w bliski koniec znienawidzonego jarzma.

W r. 1942 w szeregu powiatów województwa lubelskiego pojawiły się duże, dobrze uzbrojone oddziały partyzanckie, mające szerokie oparcie w masach chłopskich. Nie ograniczały się już do tego, by chować się po lasach i zabijać poszczególnych katów i sługusów hitlerowskich. Oddziały partyzanckie wzięły inicjatywę w swoje ręce. Napadały na stacje kolejowe, uwalniały całe pociągi Polaków, wywożonych na przymusowe roboty do Niemiec, wybijały garnizony niemieckie. Liczba tych oddziałów rosła. Wkrótce pojawiły się one w województwie kieleckim, w powiecie radomskim i w innych dzielnicach kraju.

W r. 1943 zbrojne wystąpienia niepodległościowców polskich nabrały szerokiego rozmachu. W tej ogólnonarodowej walce wyzwolenczej decydującą rolę odegrała polska klasa robotnicza, nieprzejednany wróg hitlerowskich Niemiec i faszystów. Polska Partia Robotnicza, działająca w podziemiu, dała inicjatywę stworzenia Gwardii Ludowej, organizatorki szerokiej sieci oddziałów partyzanckich. Ta organizacja bojowa przez swą bezgraniczną odwagę i oddanie sprawie wyzwolenia narodowego była przykładem dla innych nielegalnych wojskowych organizacji demokratycznych — dla Batalionów Chłopskich, Milicji Robotniczej PPS, Związku Walki Zbrojnej i innych. Jeszcze w październiku 1942 uzbrojone oddziały Gwardii Ludowej wysadziły jednocześnie tory kolejowe na wszystkich głównych liniach, łączących Warszawę z krajem. W okresie od 15 maja 1942 do 15 grudnia 1943 gwardziści stoczyli 237 potyczek z woj-

skiem niemieckim. W walkach tych zabito 1412 Niemców i raniono 820 hitlerowców, w tej liczbie 4 generałów. W walkach strącono 14 samolotów. Wysadzono w powietrze 127 pociągów niemieckich, zniszczono 36 stacyj kolejowych, uwolniono 1450 więźniów politycznych. Oddziały Gwardii Ludowej napadały na niemieckie przedsiębiorstwa przemysłowe, urzędy gminne, niemieckie majątki i dwory, posterunki żandarmerii i policji itd. W niektórych rejonach działalność demokratycznych organizacji wojskowych była na tyle skuteczna, że sparaliżowały one całkowicie administrację okupanta na tych terenach.

Utworzenie w ZSRR wiosną 1943 Związku Patriotów Polskich i polskiej armii było potężnym bodźcem dla partyzantów polskich. Radosnym echem odezwały się w Polsce słowa Marszałka Stalina: „Możecie być pewni, że Związek Radziecki zrobi wszystko możliwe, by przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga—Niemiec hitlerowskich, wzmocnić przyjaźń polsko-radziecką i do pomocy do odbudowania silnej i niezależnej Polski“. Była to odpowiedź Marszałka Stalina na telegram powitalny pierwszego zjazdu Związku Patriotów Polskich w ZSRR w czerwcu 1943. Odpowiedź tę usłyszano w Polsce i napełniła ona nadzieją i pewnością serca podziemnych bojowników Polski.

Opór patriotów polskich Frank usiłował zdusić nową falą terroru.

Frank — to nie jakiś tam zgniły humanitarysta. To stary, doświadczony hitlerowski oprawca. Frank był faszystowskim ministrem sprawiedliwości w Bawarii, a tym samym i naczelnym zwierzchnikiem obozu koncentracyjnego w Dachau. Frank — to zawodowiec terroru.

Kiedy w wojskowej fabryce w Skarżysku zastrajkowali robotnicy, na terytorium fabryki zjawił się Hans Frank w otoczeniu esesowców. Kazał wybrać 300 osób i rozstrzelać je na dziedzińcu fabryki.

Kiedy w Nowym Targu chłopci przeprowadzili bojkot hitlerowskiego „święta“, właśnie Frank, a nie kto inny, kazał aresztować i rozstrzelać kilka tysięcy ludzi.

Właśnie Frank dał rozporządzenie, by w województwie kieleckim zrównać z ziemią 14 wsi i zabić 1200 chłopów.

Frank rozkazał, by w odwet za śmierć Igo Syma rozstrzelano 200 aktorów i pracowników teatrów polskich.

Frank ma swoją specjalność, w której uzyskał europejską, a nawet światową sławę: był on wśród wszystkich katów hitlerowskich najokrutniejszym mordercą Żydów. W Warszawie mieszkało przed wojną 400.000 Żydów. Setki tysięcy Żydów przywieziono do Warszawy w czasie okupacji z różnych krajów europejskich. Ale kiedy w kwietniu 1943 oddziały SS samochodami pancernymi wdarły się do getta warszawskiego, wegetowało tam jeszcze nie więcej niż 40.000 ludzi.

Tych 40.000 Żydów z bronią w ręku stawiało zaciekły opór mordercom hitlerowskim. Sześć tygodni stała luna nad gettem warszawskim. Krwawe walki toczyły się o każdą ulicę, o każdy dom i o każde piętro w tym domu. Na pomoc gettu wystąpiły — na odcinku Nowiniarskiej i w innych punktach miasta oddziały Gwardii Ludowej. Siły garnizonu warszawskiego nie były wystarczające i na pomoc wezwano oddziały SS z Niemiec. Hitlerowcy używali armat, samolotów, czołgów. Gdy na getto wyruszyły czołgi, młodzieńcy żydowscy opasywali się granatami, rzucali się pod czołgi i za cenę własnego życia niszczyli jeden za drugim. Dowództwo niemieckie ogłaszało codziennie specjalne komunikaty o przebiegu tych walk. Celem walki było

zupełne zniszczenie. W getcie warszawskim nie pozostał ani jeden cały dom, ani jeden żywy człowiek.

Pan Frank wie doskonale, co to jest „mokra robota”. Jego ręce są po łokcie umazane we krwi, to wirtuoz, arcy-mistrz terroru.

Ale terror nie pomógł mu.

Po traceniu zakładników wybuchają bomby w niemieckich kawiarniach i knajpach.

Po paleniu wsi wylatują w powietrze nowe pociągi wojskowe, płoną nowe wojskowe składy niemieckie.

Nienawiść płonie niepowstrzymanym płomieniem ze wszystkich krańców umęczonego kraju.

Wyroki Polski Podziemnej uderzają w „szefa policji” GG generała SS Krügera, szefa policji dystryktu warszawskiego gen. Kutscherę, w dziesiątki pomniejszych hitlerowskich oprawców. Te wyroki śmierci nie dawały spać i Frankowi. Frank lękał się (i nie bezpodstawnie), że równie nagle skończy się całe panowanie Hitlera nad Polską.

Zdaniem Franka Polacy to nędzne „untermenschen”, „podludzie”, nikczemna rasa niewolników. Ale w ciężkich czasach, kiedy tonący brzytwy się chwyta, można się nawet do nich zwrócić. I Frank zaczął rozszerzać swój arsenał środków oddziaływania na Polskę. Nie rezygnował oczywiście z terroru. Nie przestał oczywiście uciskać Polaków. Ale do tych starych, wypróbowanych metod hitlerowskiej polityki kolonialnej dołączył nowe: intrygę i prowokację.

Prowokacja — to nie nowina dla pana Franka. Przeszedł przecież szkołę hitlerowską i celująco przyswoił sobie jej metody. Frank — to stary, zawodowy prowokator. Ma on zwłaszcza doświadczenie w manewrowaniu w sprawach polskich. Nie darmo jeździł on jeszcze w r. 1935 w dyplomatycznych misjach od „führera” do polskiego ministra

spraw zagranicznych Becka. I oto wziął się znowu do wypróbowanej roboty. Zaczął szukać polskich kwislingów. Pan Frank miał już pewne punkty oparcia w polskich kołach emigracyjnych. Wiadomo, że natychmiast po zawarciu przez generała Sikorskiego polsko-sowieckiej umowy o współpracy, wystąpił z protestem przeciw tej umowie jeden z kierowników przedwojennego półfaszystowskiego reżimu w Polsce generał Sosnkowski. Wystąpienie to było ściśle związane z polityką najbardziej reakcyjnej grupy emigracji polskiej, kliki piłsudczyków, tzw. „sanacji”.

Zbliżony do Sikorskiego prawicowy dziennik polski „Czas”, wychodzący w Brooklynie (stan New-York), w numerze z 9 stycznia 1940 opublikował artykuł o tej kampanii pod tytułem „Działalność antypaństwowa”, pisząc m. in.:

„Są to ludzie świetnie zorganizowani, na wzór masonerii. Mają swoje loże i swoich agentów wszędzie, gdzie znajdują się większe grupy Polaków. A na czele tego spisku stoją: b. minister August Zaleski, b. posłowie Filipowicz i Łukasiewicz, b. poseł Rzeczypospolitej w Norwegii Neuman, b. prezes Banku Gospodarstwa Krajowego generał Górecki, b. radca prawny tegoż Banku Tomaszewski, trzej dygnitarze, którzy korzystają z gościny Stanów Zjednoczonych jako emigranci (dwaj z nich — to b. ministrowie Matuszewski i Flojar-Rajchman — R. W.), b. minister Beck, który uciekł do Rumunii (umarł w r. 1944 — R. W.) i b. minister Aleksander Bobkowski, mieszkający w Szwajcarii.

Ogniwo, łączące Bobkowskiego z pozostałymi spiskowcami, znajdującymi się w krajach okupowanych przez Niemców, stanowi b. naczelnik wydziału turystycznego Ministerstwa Komunikacji dr Henryk Szatkowski. Za jego starania, by przekonać polskich górali, że nie są Polakami, a jakimś oddzielnym narodem „die Gorallen”, został on mianowany wiceburmistrzem Zakopanego i doradcą Franka. Jako mąż zaufania dra Franka dr Szatkowski mógł swobodnie rozjeżdżać po całej Europie... Ustalono, że często odwiedza Bobkowskiego w Szwajcarii, gdzie mieszka również teść Bobkowskiego, b. prezydent Polski Ignacy Mościcki.”

Tak; z rezydencji Franka w Krakowie, z zamku krzeszowickiego, przez przepiękne Tatry polskie, przez niemniej malownicze Alpy szwajcarskie biegły nici do niektórych gabinetów emigranckich.

Jeszcze w latach 1906 — 1910 klika ta związała swoje losy z niemieckim imperializmem. Wiadomo, że w r. 1918 pozostawiła ona Niemcom odwiecznie polski Śląsk i Pomorze i poprowadziła wojska polskie na ukraiński Kijów i białoruski Mińsk. Wiadomo, że klika ta była potem ostoją reżimu faszystowskiego w Polsce, że jej minister spraw zagranicznych Józef Beck był zausznikiem Hitlera na arenie międzynarodowej.

Punkt wyjścia dla ożywienia działalności tej kliki, dla jej bezpośredniego przejścia do ofensywy, stworzył Frank.

W r. 1941, w czasie cofania się wojsk radzieckich na Białorusi, udało się Niemcom zająć obóz polskich jeńców wojennych, w którym było wielu oficerów polskich. Niemcy zabijali jeńców sowieckich i obywateli sowieckich; oni zabili również polskich jeńców. Trupy zabitych pochowano w Lesie Katyńskim pod Smoleńskiem. Do ofiar Bydgoszczy i Warszawy, województwa łubelskiego i kieleckiego, do tych, którzy zginęli na katordze w Niemczech, do tych, których hitlerowscy kaci zamęczyli na śmierć w dziesiątkach „obozów śmierci”, doszły ofiary Lasu Katyńskiego — Polacy, zamordowani przez tego samego wroga, krwiożerczy faszyzm niemiecki.

I oto powstała u Niemców myśl: a gdyby tak wykorzystać trupy ofiar niemieckiego barbarzyństwa, aby poróżnić między sobą naród polski i radziecki? Gdyby tak spróbować wmówić społeczeństwu polskiemu, że to nie kaci Niemcy, lecz sowieccy żołnierze winni są zbrodni, dokonanej w Lesie Katyńskim?

W dwa lata po okupowaniu przez Niemców Smoleńszczyzny znaleziono w Lesie Katyńskim absolutnie wszystko, co

trzeba było. I trupy i dowody osobiste (te ostatnie zupełnie świeże, nie tknięte rozkładem). Co prawda z tymi dokumentami nie wszystko wyszło, jak należy. Po niemiecku to się nazywa „Regiefehler” — błąd reżyserski. I tak np. w niemieckim spisie „ofiar Lasu Katyńskiego” figurowało m. in. nazwisko kapitana Walczaka, który w żaden sposób nie mógł być w Lesie Katyńskim. Został aresztowany przez Niemców na Żoliborzu i w czasie napadu na Związek Radziecki znajdował się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Takich wypadków było więcej. Ale jakiego Göbbelsa taka „drobnostka” może wyprowadzić z równowagi? Kto by śmiał podejrzewać gestapowców, że to właśnie oni aresztowali kapitana Walczaka? Znalazł się kompletny spis ofiar, znalazły się i nazwiska przestępców, i świadkowie zbrodni.

Wszystko w porządku. Hitlerowska zbrodnia, fałszywi świadkowie i fałszywe dokumenty, fałszywe oskarżenie i fałszywi prokuratorzy. Radio berlińskie i radio „generalnej guberni” po prostu zachłystywały się od krzyku. Był to zwykły trick göbbelsowski.

Tak ocenił tę sprawę rząd radziecki. Tak ocenili ją i angielski minister spraw zagranicznych Eden i poważne organa prasy sojuszniczej. Inaczej nie mógł tego ocenić żaden rozumny człowiek, znający metody hitlerowskie.

A jednak — polska emigracja w Londynie podeszła inaczej do sprawy. W londyńskiej prasie polskiej rozpoczęła się w związku ze sprawą katyńską nagonka antysowiecka. Minister spraw wojskowych polskiego rządu w Londynie Kukiel udawał, że bierze na serio agitacyjny trick Franka i Goebbelsa. W rezultacie rząd radziecki był zmuszony zerwać stosunki z rządem Sikorskiego.

Nie znamy materiałów, znajdujących się w archiwach rządu emigracyjnego i w archiwach berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Nie wiemy, jakimi to metodami

polscy reakcyjni emigranci zmusili generała Sikorskiego do przekreślenia w r. 1943 polityki generała Sikorskiego z 1941 r. Wiemy tylko, że ta jego polityka została przekreślona. Gdy latem 1943 generał Sikorski zginął podczas katastrofy lotniczej nad Gibraltarem, była to już tylko jego śmierć fizyczna. Politycznie generał Sikorski zginął na kilka miesięcy przedtem.

A przecież katastrofa ta nastąpiła w momencie najwygodniejszym dla piłsudczyków. Zwycięstwo kliki Sosnkowskiego zostało w ten sposób zapewnione organizacyjnie. Naczelnym dowódcą wojska polskiego został mianowany generał Sosnkowski — jeden z kierowniczych działaczy reżimu beckowskiego, który jako b. generalny inspektor armii na równi z Beckiem i Rydzem ponosi odpowiedzialność za klęskę Polski we wrześniu 1939.

Sytuacja była zupełnie jasna.

Fabryki wojskowe w Warszawie pracowały dla Niemców. Sowieckie samoloty bombardowały je. Zginęła przy tym, oczywiście, i pewna ilość Polaków — tak samo, jak ginęli czasem od bomb sowieckich obywatele sowieccy podczas nalotów lotnictwa sowieckiego na ziemie ZSRR, okupowane przez Niemców.

Frank zakrzętał się około tego. Osobiście odwiedził rodziny ofiar, udzielił im zapomóg pieniężnych. Wszystkie rozgłoszenie niemieckie, jak na komendę, zaczęły przelewać krodyle łzy nad grobami „zabitych w Warszawie”.

Oczywiście, jest to zwykła, podła hitlerowska obłuda. W samym tylko obozie w Oświęcimiu pomocnicy pana Franka zabijali w jednym tylko dniu więcej Polaków, aniżeli zginęło przez cały rok od nalotów sowieckich. „Zabici w Warszawie” — to ofiary walki o wolność Polski. Ludność polska „generałnej guberni” rozumiała to dobrze.

Co wobec tego można powiedzieć o prasie emigracyjnego rządu polskiego w Londynie, która pod batutą generała

Sosnkowskiego nagle przeszła na „frankowską” melodię? Londyński „Dziennik Polski” i tajna rozgłośnia „Świt”, zbliżona do tych kół, łąły takie same krokodyle łyzy z powodu bombardowania wojskowych obiektów Warszawy.

Frank był zadowolony: kontakt Szatkowski — Bobkowski — Londyn działał.

Polscy przyjaciele Franka pomagali mu z oddali londyńskiej. Pan Nowakowski pisał w londyńskich „Wiadomościach Polskich” duże artykuły antysowieckie. Artykuły te natychmiast podchwytywały i przedrukowywały okupacyjne organa Franka.

Frank ze swej strony także starał się dogodzić nowym (a zresztą — czy naprawdę nowym?) przyjaciółom. Kiedy na wiosnę 1943 przystąpił do wymordowania i rzezi pozostałych jeszcze przy życiu Żydów w getcie warszawskim, nadał on tej nikczemnej, krwawej rozprawie formę przyjemną dla uszu polskich hitlerowców pod hasłem „odwetu za Katyn”. „Argumentował” w przybliżeniu tak: „Żydowsy komisarze zabili polskich oficerów w Katyniu, my zabijemy Żydów w Warszawie”. Polscy reakcjoniści swą propagandą antysemitką wspierali Franka przy likwidacji getta. W zupełności odpowiadają „duchowi” rasistowskiemu i bestialskiej praktyce Hitlera i Franka prześladowania, na jakie narażeni są Ukraińcy i Żydzi w armii generała Sosnkowskiego w Anglii i w armii generała Andersa...

Reakcjoniści polscy liczyli na rozłam wewnątrz koalicji antyhitlerowskiej. Organ Sosnkowskiego w Polsce, „Polska walczy”, w numerze z 1 maja 1944, tj. mniej więcej na miesiąc przed wysadzeniem desantu w północnej Francji, pisze:

„Na szczęście dla Polski, na szczęście dla państw bałtyckich i Finlandii, dla narodów bałkańskich i Węgier jako bezpośrednio zainteresowanych, na szczęście dla Europy, a nawet na szczęście dla całego świata spełnienie żądania sowieckiego co do wspólnych i jednoczesnych działań ze wschodu i zachodu nie jest przewidziane.”

To pisali nie Goebbels i Frank, lecz ich wspólnicy polscy. Cała ta sfera hitlerowska liczyła na to, że uchwały teherańskie nie zostaną wykonane. Na szczęście dla wszystkich wolnych narodów i na nieszczęście dla grupy Sosnkowskiego błogie te marzenia nie ziściły się.

Polska prasa reakcyjna wzywała otwarcie do walki przeciw Czerwonej Armii. I tak np. piłsudczykowska „Myśl Państwowa”, wydawana w podziemiu, w numerze z 13 grudnia 1943 pisała:

„Przy końcu wojny główny problem polityczno-wojskowy stanowić będą nie Niemcy, opuszczający Polskę, lecz wstępujący na jej ziemię Rosjanie. I nie przeciw Niemcom powinniśmy mobilizować nasze główne siły, lecz przeciw Rosji... Niemcy, ustępujący z Polski przed nacierającymi wojskami rosyjskimi, nie powinni natrafiać na przeszkody ze strony Polaków... W warunkach, stworzonych przez ewakuację Niemców, nie może być oczywiście mowy o jakimś powstaniu antyniemieckim; może być mowa tylko o powstaniu antyrosyjskim.”

Te słowa są niesłychanie wymowne. Demaskują one istotne zamiary polskiego „rządu” emigracyjnego, który w sierpniu 1944 wywołał przedwczesne powstanie warszawskie. Rozkaz o powstaniu był tylko pozornie wymierzony przeciw niemieckim okupantom faszystowskim. Jak otwarcie wyjaśniała jeszcze w grudniu 1943 „Myśl Państwowa” — „nie może być oczywiście mowy o jakimś powstaniu antyniemieckim, może być mowa tylko o powstaniu antyrosyjskim”. Polski rząd emigracyjny nie uzgadniał planu wystąpienia w Warszawie ani z rządem sowieckim, ani z sojusznikami, nawet nie zawiadomił nikogo z nich o przygotowaniach do powstania. Sprowokował przelew krwi tylko po to, by wzmocnić pozycję Mikołajczyka, który w tym czasie wyjechał do Moskwy dla pertraktacji.

Armii Krajowej, podporządkowanej Sosnkowskiemu, „rząd” emigracyjny nie pozwalał występować do walki

z okupantem — hamował tę jej walkę rozwijaną z inicjatywy własnej mas żołnierskich i niektórych dowódców.

Współpracując na tym polu z okupantami niemieckimi, bandyci z NSZ przyjęci do AK przez pana Bora-Komorowskiego wymordowali zdradziecko bojowników oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej im. Kilińskiego na Lubelszczyźnie. Nie był to ich jedyny tego rodzaju zbrodniczy wyczyn. Wielu uczciwych patriotów polskich — demokratów, ludowców, nawet niechętnych reakcji akowców padło z ich ręki. W województwie kieleckim bandy faszystowskie NSZ wspólnie z niemieckimi faszystowskimi bandami rozprawiały się krwawo z chłopami-partyzantami i robotnikami osiedli przemysłowych. Biuletyn akowskiej agencji „A” pisał o tym następnie w korespondencji z powiatu kieleckiego: „Były tu desanty sowieckie... Są dobrze wyposażone. Walka okupantów i organizacji wyzwoleniczych przeciwko nim jest mało skuteczna”. Panowie z agencji „A” mieli czelność nazwać się „organizacją wyzwoleniczą”. Kogo i od czego wyzwalali? Nie naród polski od ucisku okupantów, lecz esesowców, z którymi działali ręką w rękę, od walki z polskimi patriotami, która była ponad ich siły.

Robota polskich reakcjonistów na emigracji i reakcyjnych organizacyj wojskowych w samej Polsce była bardzo szkodliwa dla sprawy polskiej, dla dobrego imienia Polaków. Nad całą tą robotą, jak złowrogie widmo, unosi się cień Franka.

Emigracji londyńskiej nie można uważać za przedstawicielstwo narodu polskiego. Do Londynu dostali się przeważnie ci, którzy mieli albo bardzo dużo pieniędzy albo bardzo duże stosunki. Bardzo dużo pieniędzy mieli wielcy magnaci polscy, bardzo duże stosunki — dygnitarze piłsudczyzny. Są co prawda i wśród londyńskiej emigracji elementy demokratyczne, uczciwi patrioci polscy, niezależnie od ich poglądów politycznych czy religijnych. Dużo jest ta-

kich ludzi wśród polskich lotników w Anglii. Nie szczędząc krwi i życia, bili się oni z najeżdżcą hitlerowskim tam, gdzie tylko mieli możliwość; dużo jest takich ludzi wśród żołnierzy polskich, którzy walczyli pod Narvikiem, wśród wojskowych polskich, którzy bronili przed hordami hitlerowskimi Tobruku. Ale nie oni nadawali ton na emigracji londyńskiej. W Londynie hałasowała, zabierała beczelnie w imieniu narodu głos cieniutka warstewka oderwanych od narodu, wrogich narodowi reakcjonistów, przedstawicieli piłsudczyzny.

Przeważająca większość narodu polskiego, tak w Polsce, jak i na emigracji, nie należy do kategorii ludzi, posiadających dużo pieniędzy, ani do kategorii, związanej z reżymem Rydza — Becka. Przeważająca większość narodu polskiego nie myślała nawet o rezygnacji z walki.

„Rząd” polski w Londynie był zasłoną dymną, której celem było ukrycie faktycznego przejścia władzy do rąk generała Sosnkowskiego. W skład tego rządu wchodził także ministrowie z emigracyjnej grupy Polskiej Partii Socjalistycznej. Ale organ socjalistów w kraju, RPPS-owski „Robotnik”, pisał wtedy:

„Polski rząd w Londynie nie jest rządem jedności narodowej. Klasa robotnicza i szerokie masy chłopskie nie mają tam swego przedstawiciela... Naród polski nigdy nie będzie aprobował metod, używanych przez Raczkiewicza i Sosnkowskiego. Polska nigdy nie dopuści do powrotu Raczkiewiczów, Sosnkowskich i Rydzów-Śmigłych.”

Naród polski walczył z faszyzmem. Tricki Franka zrobiły wrażenie na reakcyjnych emigrantach w Londynie, ale tricki te nie mogły wprowadzić w błąd milionowych mas narodu polskiego w Polsce, jęczącej pod jarzmem hitlerowskim.

Walka trwała. Ginęli najbardziej zaufani, najwierniejsi kaci Hitlera. Pan Frank był bardzo przewidujący, kiedy

wybrał się w podróż inspekcyjną w... opancerzonym czołgu. Ale nawet pancerz stalowy nie był zupełnie bezpieczny dla kąt hitlerowskiego. Kiedy pan Frank po raz ostatni jechał z Krakowa do Warszawy, jego pociąg pancerny musiał się zatrzymać w polu: partyzanci polscy zaminowali tor kolejowy.

Pan Frank uradował się zbyt wcześnie.

Naród polski — to nie Szatkowscy i Bobkowscy, to nie Mackiewicz i Matuszewscy, to nie „szef” Sosnkowski. Naród polski — to chłop, broniący swej ziemi. To „nieznany sprawca”, którego zemsta dosięgła Krügera mimo wszystkich strażników i policjantów. To żołnierz Wojska Polskiego, walczący wspólnie z żołnierzami sowieckimi przeciwko najeźdźcom hitlerowskim.

Nie pomogły panu Frankowi obozy koncentracyjne i szubienice, gestapo i „Sicherheitsdienst”, nie pomogli mu i jego przyjaciele z emigracji londyńskiej. Naród polski pozostał w szeregach wielkiej koalicji wolnych narodów. Pozostał śmiertelnym wrogiem Niemiec hitlerowskich, wiernym przyjacielem i towarzyszem walk narodów ZSRR.

Rozszerzał się ruch partyzancki, wzrastała aktywność demokratycznych organizacji w walce z okupantem. Powstała potrzeba ogólnonarodowego zjednoczenia wszystkich sił antyfaszystowskich. W rezultacie pertraktacji, które rozpoczęły się jeszcze jesienią 1943 między Robotniczą Partią Polskich Socjalistów, opozycją Stronnictwa Ludowego, Polską Partią Robotniczą i innymi ugrupowaniami demokratycznymi, zorganizowano zjazd Krajowej Rady Narodowej. Zjazd, w którym brali udział przedstawiciele wszystkich tych partii, odbył się w nocy na 1 stycznia 1944.

Deklaracja ideowa Krajowej Rady Narodowej głosi: „Miejsce i rola Polski w świecie powojennym, nasze istnienie i istnienie przyszłych pokoleń zależy od tego, po ja-

kiej drodze pójdzie naród polski. W tej historycznej chwili musi powstać w kraju kierownictwo, reprezentujące wolę, dążenia i interesy najszerzych warstw społeczeństwa polskiego. Dokoła tego kierownictwa winien się zjednoczyć cały naród dla walki z okupantem i dla przyspieszenia zwycięstwa”.

Krajowa Rada Narodowa stanowiła prawdziwy parlament Polski walczącej. Jako ogólnonarodowy organ walki Krajowa Rada Narodowa powzięła uchwałę o stworzeniu Armii Ludowej, w skład której weszły: Gwardia Ludowa, Milicja Robotnicza, oddziały Batalionów Chłopskich i inne demokratyczne organizacje wojskowe.

Jednolita Armia Ludowa, która zjednoczyła w swych szeregach oddziały partyzanckie, zahartowane w walce z okupantem, może pochlubić się niejednym czynem bojowym. Kiedy dowództwo niemieckie przedsięwzięło ekspedycję karną przeciw oddziałom partyzanckim w powiecie biłgorajskim, Armia Ludowa dzielnie stawiała opór. Niemcy wysłali przeciw niej co najmniej 20.000 żołnierzy — dwie dywizje piechoty, brygadę kawalerii i grupę samolotów. Walka trwała 14 godzin. Niemcy stracili 1500 ludzi i masę sprzętu wojennego. Bój ten daje wyobrażenie o skali walk Armii Ludowej przeciw najeźdźcom niemieckim. Oddziały Armii Ludowej, działając w kontakcie z Czerwoną Armią i regularnym Wojskiem Polskim, brały aktywny udział w wyzwoleniu Lubelszczyzny.

31 lipca 1944 Krajowa Rada Narodowa wydała w Warszawie dekret o stworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako tymczasowej władzy wykonawczej w Polsce. Krajowa Rada Narodowa wydała jednocześnie drugi dekret, bardzo ważny pod względem militarnym i politycznym — o przejęciu naczelnej władzy nad polską armią, stworzoną w ZSRR, i o połączeniu Armii Ludowej z armią

polską w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie. Naczelnym dowódcą Wojska Polskiego został mianowany generał Rola-Zymierski.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał w oswobodzonym Chełmie manifest do narodu polskiego, który głosi: „Polacy! Do broni! Bijcie Niemców wszędzie, gdzie zetkniecie się z nimi! Napadajcie na ich transporty, dostarczajcie informację żołnierzom polskim i sowieckim, pomagajcie im... Powstańcie do walki o wielkość Polski, o powrót do Macierzy dawnego Pomorza polskiego i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą”.

Druzgocące zwycięstwa Czerwonej Armii i jednocześnie sukcesy aliantów na Zachodzie dokonały gruntownego przełomu w całym biegu wojny. Niemcy hitlerowskie przegrały wojnę, staczały się nieuchronnie w przepaść ostatecznej katastrofy.

Gruntownie zmieniła się również sytuacja w Polsce. Ziemię jej wyzwoliła Czerwona Armia. Jedyny legalny rząd polski — Komitet Wyzwolenia Narodowego — został przekształcony w Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, zapanowała wolność i demokracja, naród polski zaczął znów swobodnie oddychać. Czerwoną Armię naród witał z wielką radością, z entuzjazmem. Polacy chętnie wstępowali w szeregi Wojska Polskiego. W Armii Krajowej, którą chciał komenderować Sosnkowski z Londynu, zaczęło się rozwarstwienie. Demokratyczne elementy tej armii przechodziły do Wojska Polskiego.

Coraz dalej na zachód, do swego niemieckiego „Reichu”, uciekali hitlerowscy gubernatorzy, komendanci, gestapowcy, kaci esesowscy. Skończyło się dawne szczęście Franka,

który przez pięć lat napoił się polską krwią i nagrabił się do syta mienia polskiego.

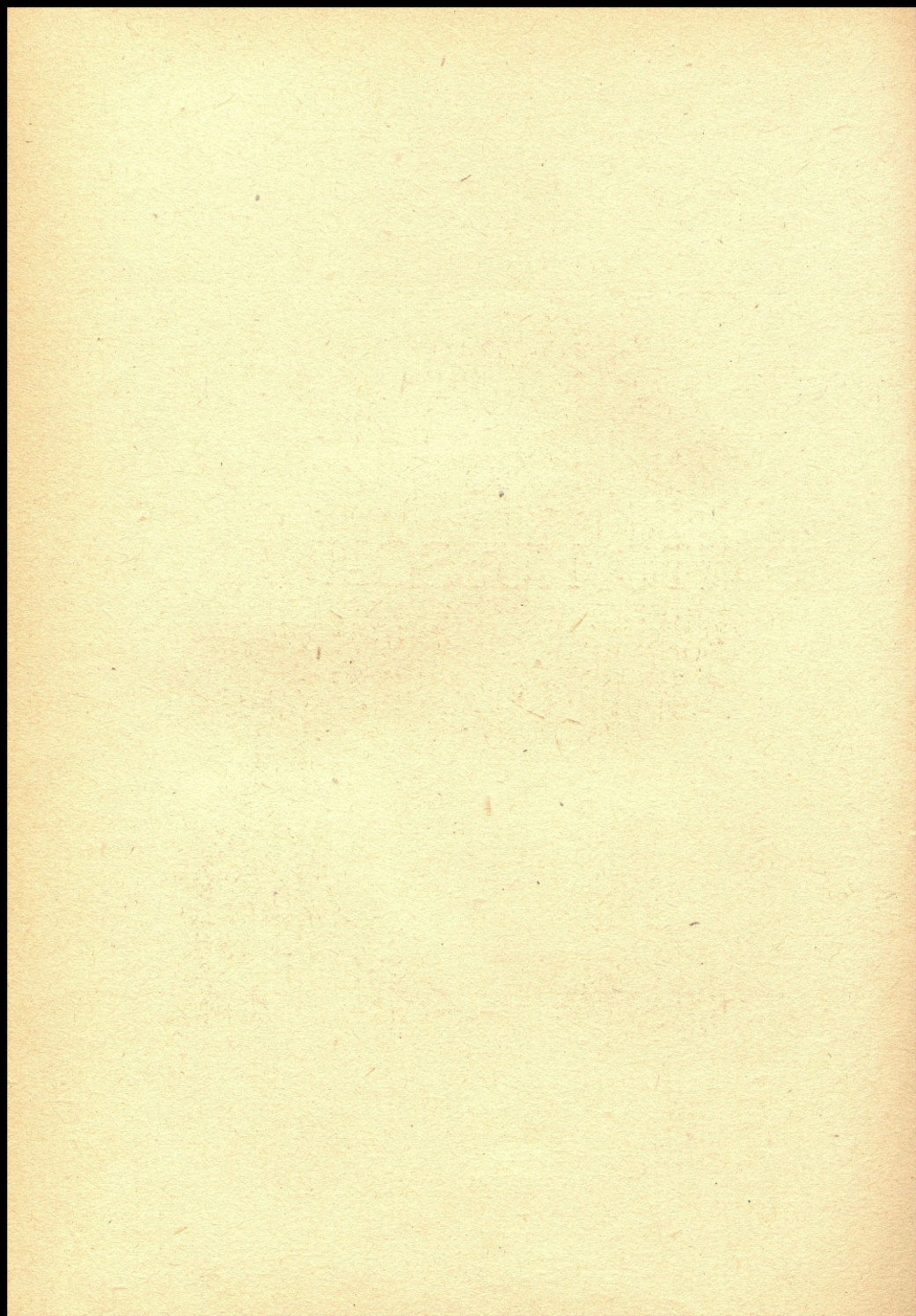
Nieźle żyło się panu Frankowi w Krakowie, gdy wschodni front armii niemieckiej przebiegał gdzieś nad Wołgą, na Kubaniu, nad Terekiem — tysiące kilometrów od zamku w Krzeszowicach. Ale wojska sowieckie sforsowały Wisłę, wyzwoliły i Kraków, i Warszawę, i tysiące innych miast i wsi Polski. Frank uciekł w dzikiej panice do swego vaterlandu.

Skończyły się przepiękne dni Krzeszowic. Nie sądzone było drowi Frankowi dożyć spokojnej starości wśród nagrabionego dobra.

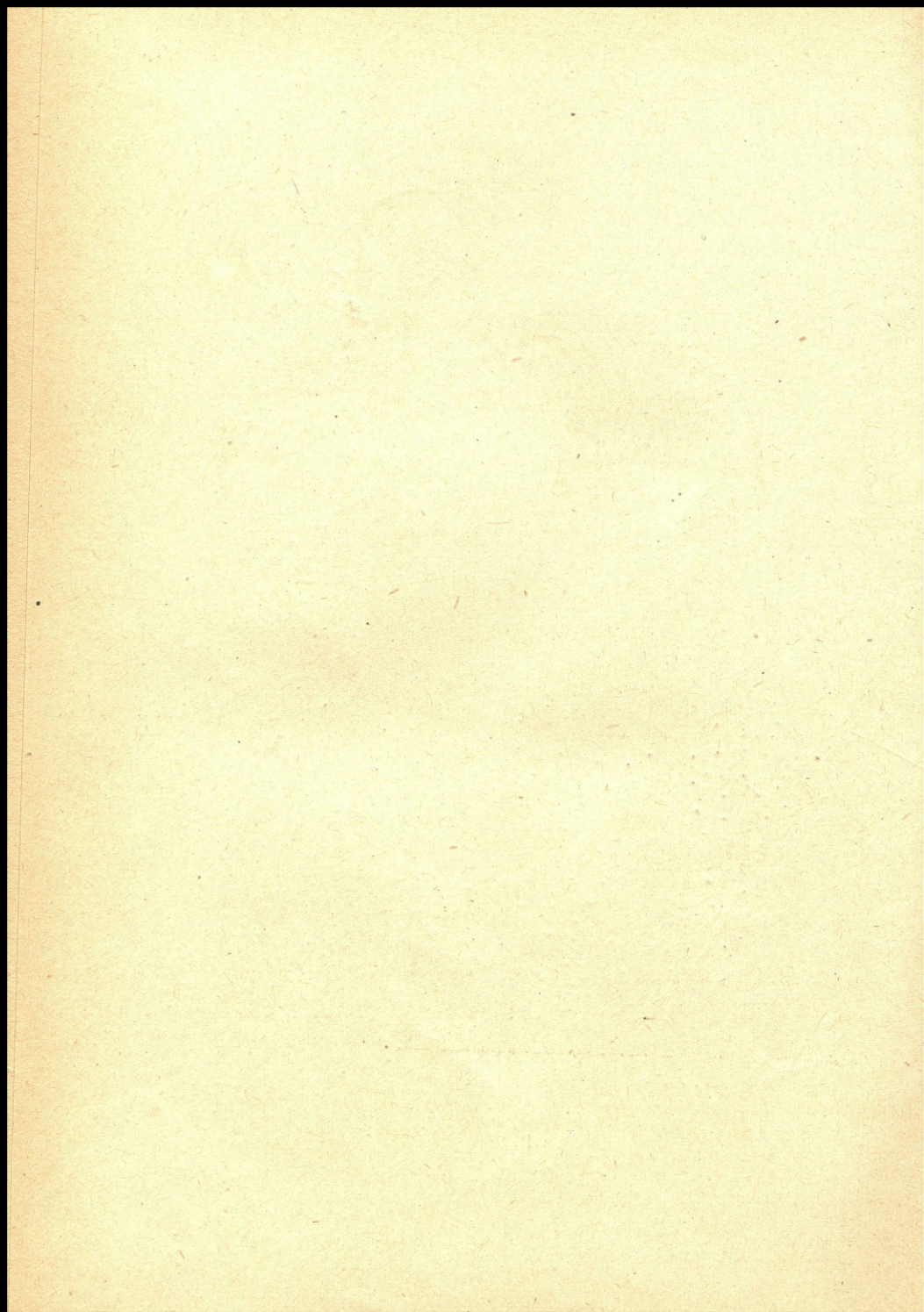
Jeszcze w 1943 r. panu Frankowi zrobiono raz pewnego nieprzyjemną niespodziankę. Jego własny, przez niego wynaleziony napis „nur für Deutsche“ pojawił się w zupełnie, jego zdaniem, nieodpowiednich miejscach: na setkach latarni warszawskich. Gestapowcy palkami zganiali Polaków, by zeszkrobywali te napisy. Napisy na latarniach znikły. Ale to nic. Zostały w sercach Polaków. Zostały w pamięci Warszawy. Warszawskie latarnie czekają na dygnitarzy hitlerowskich.

Niestety, doktor Hans Frank nie zawiśnie na warszawskiej latarni. Zasiada na ławie oskarżonych w Norymberdze. Zagwarantowano mu więc specjalne traktowanie: honorową szubienicę w mieście, które było kolebką hitleryzmu.

BENITO MUSSOLINI







B. SZTEIN

BENITO MUSSOLINI

W dniu 25 lipca 1943 głowa i twórca włoskiego faszyzmu, prezes rządu, Benito Mussolini, „podał się do dymisji”.

Datę tę należy uważać za dzień klęski włoskiego faszyzmu; jednocześnie oznacza ona jeden z etapów rozbicia hitlerowskiego bloku. „Dymisja” Mussoliniego przyjęta była przez naród włoski jako koniec reżimu, który trzymał go w swoich klęczkach w ciągu dwudziestu lat, ośmiu miesięcy i dwudziestu dni. W historii drugiej wojny światowej „dymisja” Mussoliniego i następujące bezpośrednio po niej wydarzenia oznaczały odpadnięcie od hitlerowskiego bloku drugiego według kolejności znaczenia sprzymierzeńca, jakim były do tego czasu Włochy.

Mussolini odegrał swą rolę. To, co działo się z nim po „dymisji”, nie było nawet dogrywaniem faktycznie ukończonej akcji sztuki, lecz refleksem gry cieni. W ciągu całego swego świadomego życia Mussolini usiłował stać się Napoleonem XX wieku, o czym w momentach szczerości mówił otwarcie swoim przyjaciółom. Napoleon zakończył swą karierę na wyspie św. Heleny. „Jeniec Europy” umierał na samotnej wyspie Oceanu Atlantyckiego po unicestwieniu jego szalonej idei panowania nad światem i rozwianiu się jej po śnieżnych przestrzeniach Rosji. Nie wiemy jeszcze, gdzie

i jak skończy się fizyczna egzystencja jego nędznego naśladowcy, lecz życie polityczne Mussoliniego jest już skończone¹⁾. Mussolini, głowa „rządu”, stworzonego przez Hitlera na terytorium zajęтым przez niemiecko-faszystowskie wojska, „rządu”, nie mającego nawet stałej przystani — jest marionetką w rękach dowódcy niemieckiej armii we Włoszech. Nie posiada on nawet tego minimum „niepodległości”, które posiadał jako satelita hitlerowskich Niemiec do czasu swej „dymisji”.

Benito Mussolini urodził się w r. 1883 w miasteczku Predappio w pobliżu Forli (środkowe Włochy). Ojciec jego, z zawodu kowal, uczestnik ruchu socjalistycznego, dał synowi wykształcenie. W wieku lat 20 Mussolini ukończył instytut nauczycielski i objął posadę nauczyciela w szkole powszechnej w Emilii.

Potworna ambicja — główna cecha jego natury, która z latami przerodziła się w manię — cechowała go już w tym okresie. Zajęcia z dziećmi w szkole powszechnej bynajmniej nie przedstawiały dla niego terenu, na którym mógłby urzeczywistnić swe ambitne plany. Polityka — oto dziedzina, w której będzie mógł „wyjść na człowieka”, wyróżnić się. I wstąpiwszy do partii socjalistycznej, Mussolini całkowicie pogrążył się w polityce.

„Socjalistyczne” poglądy Mussoliniego nawet w okresie jego przynależności do partii były obce marksizmowi. W chwili wstępowania do partii entuzjazmował się on... Nietzschem. Właśnie w tym czasie Mussolini pisał:

„Nietzsche nadaje wreszcie życiu sens i treść. Ludzie silni duchem, o których marzył Nietzsche, zahartowani wojną, samotnością i niebezpieczeństwem, uwolnią nas od tyranii miłości bliźniego”.

Mussolini zajął w partii oczywiście najbardziej „lewą” pozycję. Ogłosił się pacyfistą. Mussolini — przeciwnikiem ar-

¹⁾ Autor pisał swój szkic jeszcze przed straceniem Mussoliniego, które — przypominamy — miało miejsce 28 kwietnia 1945 (Przyp. wyd.).

mii, przeciwnikiem służby wojskowej. Włoska partia socjalistyczna dążyła do rozkładu burżuazyjnej armii od wewnątrz, jednakże jej członkowie nie uchylali się od obowiązku służby wojskowej. Po otrzymaniu wezwania szli do woj-ska, tworzyli w armii ośrodki propagandy socjalistycznej, agitowali i werbowali sobie zwolenników wśród żołnierzy. Inaczej postępuje Mussolini. Otrzymawszy wezwanie, wsia-da w pociąg i wyjeżdża do Szwajcarii, mówiąc po prostu — deztertuje. Jest rzeczą oczywistą, że nie można znaleźć opi-su tej karty jego życia w żadnej oficjalnej biografii.

W Szwajcarii Mussolini prowadzi zwykle życie emigranta. Przenosi się z miasta do miasta, współpracuje w prasie emigracyjnej, często traci pracę, pozostaje bez środków do ży-cia. Z Lozanny wysiedlają go jako „człowieka bez określo-nego zawodu” z zakazem przebywania na terytorium kanto-nu Vaud. Kiedy po zagarnięciu władzy we Włoszech Mus-solini jako prezes ministrów i minister spraw zagranicznych postanowił pojechać do Lozanny celem wzięcia udziału w konferencji 1922—23 r., rząd włoski zażądał oficjalnie od-wołania rozporządzenia władz kantonalnych.

Pobyt w Szwajcarii wkrótce przekonywa Mussoliniego o tym, że emigracja w żaden sposób nie może stać się od-skocznią dla zdobycia władzy. Z powrotem do Włoch! Mus-solini powraca i znowu wciąga się do życia partyjnego. Przez pewien czas pracował w Trieście, należącym wówczas do Austrii, lecz władze austriackie wkrótce go stamtąd wysie-dliły. W partii zajmuje, jak poprzednio, „arcylewą”, „arcy-rewolucyjną” pozycję. Jest on zwolennikiem powszechnego strajku na tle politycznym, zwolennikiem „bezpośredniej ak-cji”. Zdolności oratorskie pomogły Mussoliniemu zdobyć po-pularność. Uznany został za jednego z najlepszych agitato-rów partii socjalistycznej. Po upływie kilku lat przy popar-ciu „lewego” socjalisty, masona Bacci, został wybrany do redakcji centralnego organu partyjnego „Avanti”. Tam wkrótce atakuje masonów, wygryza Bacciego ze stanowiska

naczelnego redaktora i zajmuje jego miejsce. Lecz pomimo wystąpienia przeciwko reformistom, pomimo płomiennych mów, Mussolini nie cieszy się zaufaniem mas partyjnych. Wszyscy uznają jego zdolności mówcy, cenią go jako agitatora, lecz nie wzbudza on do siebie zaufania. Przeciwnie Mussolinemu nie ma żadnych zarzutów, nikt z ludzi, którzy mu nie ufają, nie może przedstawić nic kompromitującego. Niemniej jednak nie mają do niego politycznego zaufania. Wielu spośród jego towarzyszy partyjnych, kiedy mowa o Mussolinim, wzrusza ramionami: „To człowiek, na którym nie można polegać; może on w każdej chwili zdradzić partię, zaprzedać interesy klasy robotniczej”. Mussolini widzi, że przy takim stosunku do niego nie ma szans stanąć na czele partii. A przecież tylko to przyciągało go do niej.

Rozczarowany w możliwości „zrobienia kariery” w oparciu o stronnictwo socjalistyczne, przygotowuje zdradę. Dokona jej w r. 1914.

Jeszcze w roku 1910, gdy Włochy w celu zagarnięcia Libii wypowiedziały wojnę Turcji, Mussolini prowadził zacieklą kampanię przeciwko tej wojnie i temu odłamowi partii, który ją popierał. Rozpoczęła się pierwsza wojna światowa 1914—1918. Mussolini wyczuwał całym swym jestestwem, że wojna ta stworzy mu możliwości wysunięcia się na pierwsze miejsce i tym samym przygotowania warunków dla przyszłego zagarnięcia władzy. W okresie pierwszych tygodni wojny Mussolini na łamach „Avanti” trzymał się lojalnie linii, wytkniętej przez centralny komitet partii socjalistycznej, nastawionej na najściślejszą neutralność. „Włochy — pisał — nie powinny brać udziału w tej wojnie, jeśli nie chcą zginąć”. W lipcu 1914 r. Mussolini zamieścił artykuł pod tytułem: „Precz z wojną”. W sierpniu 1914 r. pisał w następujących słowach o pogwałceniu przez Niemcy neutralności Belgii: „Każą nam płakać nad losem Belgii. Znajdujemy się w obliczu sentymentalnej farsy, odegranej przez Francję i samą Belgię. Te dwie kumoszki podejmują olbrzymie wysiłki

w celu eksploatawania powszechnej naiwności". To było w sierpniu 1914 r., a w listopadzie tegoż roku czytelnicy „Avanti” ze zdumieniem ujrzeni artykuł wstępny z podpisem Benito Mussoliniego — artykuł, w którym nawoływał on do „zbrojnej neutralności”. To nowe, a przy tym mocno mgliste sformułowanie zaledwie przysłańiało bezpośrednie wezwanie do wzięcia udziału w wojnie. Centralny komitet partii socjalistycznej pociągnął Mussoliniego do odpowiedzialności. Jak się okazało, artykuł został przez Mussoliniego opublikowany nie tylko bez zgody, lecz nawet bez wiedzy centralnego komitetu. Mussolini płacze się w wyjaśnieniach i zostaje usunięty z partii.

Po upływie dwóch tygodni w Mediolanie zaczęło wychodzić wielkie polityczne pismo „Popolo d'Italia”. Redaktorem i wydawcą zostaje Benito Mussolini. Gazeta nazywała się „socjalistyczną”, lecz jej pierwszy numer ozdobiony był dwoma portretami: z lewej strony zamieszczony został portret znanego francuskiego rewolucjonisty XIX wieku Blanquiego, z prawej — portret Napoleona. To był trick całkiem w stylu Mussoliniego. Portret Blanquiego potrzebny był dla ośłupienia mas: Mussolini ponoć pomimo usunięcia go z partii socjalistycznej pozostał socjalistą i rewolucjonistą. Tak jak dawniej daje mu natchnienie obraz płomiennego francuskiego bojownika rewolucji. Portret z prawej strony zdradza ambitne marzenia Mussoliniego, pragnącego odegrać rolę nowego Napoleona.

Dla wydawania wielkiego politycznego pisma niezbędne są pieniądze i to duże pieniądze. Tymczasem Mussolini w momencie wydalenia go z partii nie posiadał jeszcze żadnych funduszy. „Kto zapłacił?” — oto pytanie, które mimo woli nasuwa się każdemu. Wszyscy się tego domyślają, lecz szeroka publiczność o niczym nie wie. Tajemnica pojawienia się nowej gazety odsłania się znacznie później.

Jeszcze przed ukazaniem się artykułu o „zbrojnej neutralności” Mussolini wyjechał tajemniczo na kilka dni do Szwaj-

carii. Tam właśnie odbyła się transakcja kupna-sprzedaży. Francuski sztab generalny w okresie, kiedy Włochy zajmowały pozycję neutralną w światowej wojnie, był niezmiernie zainteresowany w przeciągnięciu tego kraju na stronę sojuszników. Jak wiadomo, rząd włoski w pierwszych dniach wojny światowej zaczął pertraktacje z obu państwami koalicyjnymi. Włochy targowały się o cenę wzięcia lub niewzięcia przez nie udziału w wojnie. Blok austriacko-niemiecki proponował im rekompensatę za zachowanie neutralności. Blok angielsko-francusko-rosyjski również proponował Włochom rekompensatę za przejście na stronę państw sprzymierzonych i wystąpienie przeciwko państwom centralnym. W tym czasie dla państw sprzymierzonych było ważne posiadanie we Włoszech wpływowego publicysty, który propagowałby wystąpienie po stronie państw Ententy. W oficjalnych faszyzowskich źródłach można znaleźć zaledwie mętne „wyjaśnienia” na temat „tego duchowego przełomu”, który jakoby postawił Mussoliniego wobec konieczności wypowiedzenia się za udziałem Włoch w wojnie po stronie państw Ententy. W jakich okolicznościach zachodził ten „przełom duchowy”?

Wielka burżuazja włoska już w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku wykazywała dążenie do zaboru obcych terytoriów. W przeddzień przystąpienia Włoch do wojny światowej W. I. Lenin w artykule pt. „Imperializm i socjalizm we Włoszech” pisał:

„Włochy rewolucyjno-demokratyczne, t. zn. rewolucyjno-burżuazyjne, zrzucające jarzmo Austrii, Włochy z czasów Garibaldiiego — zamieniają się ostatecznie na naszych oczach we Włochy uciemiężające inne narody, rabujące Turcję i Austrię, we Włochy ordynarnej, wstrętnej reakcyjnej, brudnej burżuazji, której cieknie z zadowolenia ślinka, że i ona została dopuszczona do podziału łupów”.

Włochy nie od razu przystąpiły do pierwszej wojny światowej. Doczekały chwili, kiedy ujawni się stosunek sił walczących i kiedy można będzie wystąpić po stronie przypuszczalnego zwycięzcy. W tym właśnie okresie nastąpiło zbliże-

nie Mussoliniego z imperialistycznymi grupami włoskimi. Imperialiści przygotowywali przystąpienie Włoch do wojny, a Mussolini — swoje przejście na ich stronę. Gdy grunt był już dostatecznie przygotowany — zdrada się dokonała.

Historia tej zdrady stała się znana w sposób następujący: W roku 1926 w sądzie paryskim odbywała się sprawa niejakiego Bonominiego, oskarżonego o zabójstwo Buonoserviciego, przyjaciela i współpracownika Mussoliniego w jego gazecie „Popolo d'Italia”. Obrony Bonominiego podjął się znany francuski adwokat Henri Torrès. W mowie swej Torrès opowiedział o układzie pomiędzy francuskim sztabem generalnym a Mussolinim, a następnie opublikował, kładąc swój podpis, w szeregu europejskich gazet dodatkowe informacje. Oto co pisał Torrès:

„Na samym początku działań wojennych był moment, gdy włoska partia socjalistyczna była nastawiona jednomyślnie przeciwko przystąpieniu Włoch do wojny. Taki stan niezmiernie niepokoił rząd francuski. Sprawa ta rozpatrywana była na posiedzeniu rady ministrów i postanowione zostało zagadnienie przyciągnięcia jakiegoś lidera włoskiej partii socjalistycznej, który zgodziłby się wezwać Włochy do wzięcia udziału w wojnie. Ktoś wymienił nazwisko Mussoliniego.

Pierwsza kwota, jaką otrzymał, wynosiła 15 tysięcy franków (naówczas 3 tysiące dolarów amerykańskich). Otrzymał on obietnicę, że będą mu wypłacać miesięcznie po 10 tysięcy franków. Osobą, która wręczyła pieniądze Mussolinimu (w czasie tajemniczego wyjazdu Mussoliniego do Szwajcarii. — B. Sz.), był Karol Dumas, sekretarz oddziału propagandy wojennej w ówczesnym gabinecie. Tak powstała gazeta „Popolo d'Italia”, propagująca bezzwłoczne przystąpienie Włoch do wojny”.

Mussolini nie ośmielił się obalić przytoczonych faktów. Później starał się niejednokrotnie wydobyć z francuskiego archiwum kompromitujące go dokumenty. W styczniu 1935, w czasie zawarcia umowy z Lavalem, Mussolini zagwarantował sobie, że zostanie mu zwrócona korespondencja z francu-

skim sztabem generalnym (a zwłaszcza kwity Mussoliniego, potwierdzające odbiór pieniędzy). Czy Laval wypełnił wiążące na się zobowiązanie, trudno powiedzieć, lecz jeśli i wypełnił, to prawdopodobnie, na wszelki wypadek, pozostawił u siebie fotokopie, które mogły mu się przydać w odpowiednim momencie.

Jeśli w sierpniu 1914 mówił Mussolini o naruszeniu belgijskiej neutralności jak o „sentymentalnej farsie”, to otrzymawszy pieniądze francuskiego sztabu generalnego w lutym 1915 r. pisze już w całkiem innym tonie na ten sam temat:

„Niemiec, dziki i okrutny, zautomatyzowany w swym okrucieństwie i metodyczny w swej dzikości, napadł przede wszystkim na Belgię. Łatwo poznać, że jest to z zasypanych śniegiem lasów w szpiczastym hełmie starożytny barbarzyńca, którego opisał Tacyt w swej historii”.

Mussolini, przekupiony przez francuski sztab generalny, równie gorąco głosi przystąpienie Włoch do wojny, jak poprzednio gorąco popierał neutralność. Swoją nową rolę wizerunkową powinienby zaakcentować świecąc własnym przykładem. Włochy przystąpiły do wojny w maju 1915, ale Mussolini nie śpieszy do pójścia na front.

Później jednak wziął Mussolini udział w wojnie, co stało się podstawą do stworzenia legendy, skomponowanej przez jego popleczników, w czym dopomagał osobiście. Mussolini pisał cynicznie: „Szczycę się tym, iż spłaciłem niebezpieczny dług tym, że swą krwią pomogłem utorować drogę do Triestu”. To bezwstydną łgarstwo aż do „dymisji” Mussoliniego było podstawą dla faszystowskich sprzedawczyków, opowiadających o „heroizmie Duce”. A w istocie udział jego w wojnie był raczej komedią. Już w początkach grudnia 1915 Mussolini leży w szpitalu, gdzie leczy się na jakieś cierpienia żołądkowe. W 1916 r. odbywa przeszkolenie wojenne, znów trafia do szpitala, a potem na krótko do okopów. Rany, którymi „tak się szczyci” i które pomogły mu do pożegnania się

z frontem, otrzymał w polu, w czasie ćwiczeń strzeleckich, w polu, położonym wiele kilometrów poza frontem. Gdy rany się zagoiły, Mussolini ugrzązł w Mediolanie aż do momentu, gdy minęło wszelkie niebezpieczeństwo, tj. do chwili, gdy wielcy fabrykanci i obszarnicy dostrzegli w nim człowieka, który na tyłach może się dla ich sprawy okazać daleko pożyteczniejszym niż na froncie. Ogółem na froncie spędził 28 dni i nie brał udziału w ani jednej bitwie.

Tak to Mussolini „torował drogę do Triestu”.

Dopóki trwała wojna światowa, droga do władzy dla Mussoliniego przedstawia się mgliście. Ale oto wojna się kończy. Włochy wyszły z niej przynależąc do obozu zwycięzców. W rzeczywistości jednak były raczej krajem, który poniósł porażkę. Na światową konferencję pokojową dowlokły się literalnie na czworakach. W 1917 r. armia włoska przeżyła katastrofę, która omal nie stała się jej ostateczną zgubą. Bitwa pod Caporetto była największą klęską w wojnie lat 1914—1918. Jedynie szybka pomoc dywizji angielskich i francuskich uratowała armię włoską od całkowitej zagłady. Niemoc włoskiego ustroju ekonomicznego, ogólne rozprzężenie gospodarki narodowej dopełniały obrazu faktycznej klęski Włoch. W kraju szybko wzrastały nastroje rewolucyjne. Chłopi realizowali swe odwieczne dążenia ku ziemi, zagarniali wielkie posiadłości ziemskie obszarników. Mieszczaństwo włoskie nie posiadało sił, na których mogłoby się oprzeć. Armia po czterech latach wojny była nastrojona rewolucyjnie i nie wystąpiłaby przeciw robotnikom i chłopom. Policja we Włoszech przedfaszystowskich nosiła charakter nazbyt operetkowy.

Właśnie w tym krytycznym dla rządzących sfer włoskich momencie wyjątkowo był potrzebny im taki człowiek jak Mussolini.

Mussolini nie ogranicza się do wydawania swojej gazety. Dąży do stworzenia własnej organizacji, organizacji potrzeb-

nej grupom imperialistycznym, którym służy Mussolini. Pierwsze zawiązki (słowo „fascio” po włosku znaczy wiązka, pęczek) Mussolini poczyną klecić od razu po wyłączeniu go z partii socjalistycznej. Program, stworzony dla nich, był wyjątkowo pogmatwany i demagogiczny. Przed ukończeniem wojny werbunek do faszii kosztował wiele wysiłków i wątpliwe jest czy Mussolini w tym czasie miał więcej ponad kilkuset stronników. Ale po zakończeniu wojny do organizacji jego rzuciły się tłumnie niezadowolone elementy spośród drobnej burżuazji.

W marcu 1919 Mussolini zwołał w Mediolanie pierwszy zjazd partii faszystowskiej. Skład socjalny w tym momencie (wedle danych opublikowanych we Włoszech) był następujący: obszarników — 12%, urzędników — 14, inteligencji — 14, kupców — 9, przemysłowców — 3, chłopów — 24 i robotników 15%. Co się tyczy „chłopów” — członków partii faszystowskiej — to należeli oni do najzamożniejszej, nawiasem mówiąc, bardzo nielicznej warstwy chłopów włoskich. Pod postacią „robotników” w faszjach 1919—1920 r. figurowały zdeklasowane elementy, które w okresie wojny odwyzczyły się od pracy i które nie znalazły zatrudnienia z powodu ogromnego bezrobocia, panującego wówczas we Włoszech. W ten sposób skład socjalny partii faszystowskiej w 1919 r. był przede wszystkim drobnomieszczański, wówczas gdy rzeczywistym panem tej organizacji było wielkie mieszczaństwo, a raczej blok wielkiej burżuazji i arystokracji obszarniczej.

Właśnie w marcu 1919 został opublikowany program partii faszystowskiej. Z właściwym sobie cynizmem mówił później Mussolini, że nie był to nawet program. To były „hasła, które powinny mi być dopomóc w walce z bolszewizmem”. Świadczy to, że program partii faszystowskiej nie był zobowiązaniem, które brała na siebie wobec mas partia, lecz jedynie reklamowanymi plakatami, za pomocą których trzeba było zdobyć zaufanie mas. Program ten zawierał zaprowadzenie

rządów republikańskich, zniesienie tytułów szlacheckich, zniesienie senatu, bezzwłoczne oddanie całej ziemi chłopom, konfiskatę wszelkich zysków wojennych, zniesienie banków, zniesienie stałej armii, przyznanie prawa wyborczego dla kobiet, ośmiogodzinnego dnia pracy itd. Streszczając się, nie było takiego demokratycznego żądania, którego by Mussolini nie włączył do swego programu po to, by uczynić go bardziej pociągającym dla mas.

Aby móc zapewnić powodzenie faszystowskiej organizacji, Mussolini potrzebował pieniędzy. I dał mu je ci, do których poszedł na służbę jeszcze w listopadzie 1914. Dwie wielkie organizacje klasowe Włoch, rzeczywiście władcy państwa — asocjacja włoskiego przemysłu i związek gospodarzy wiejskich, tj. obszarników, dostarczają Mussoliniemu niezbędnych środków finansowych. Właśnie w tym momencie obydwóm zrzeszeniom, stanowiącym blok wielkiej burżuazji i szlachty ziemiańskiej, wyjątkowo były potrzebne usługi Mussoliniego i jego faszystowskich oddziałów. Organizacja Mussoliniego powinna była drogą socjalno-politycznej demagogii i metodą terroru bronić i wzmacniać klasowe pozycje wielkiej burżuazji. W polityce zagranicznej powinna była stać się inicjatorką w walce o urzeczywistnienie najbardziej rabunkowych żądań włoskiego imperializmu.

Jak się przedstawiała w owym okresie gospodarka narodowa Włoch?

Włochy są krajem, w którym 47,5% ludności zajmuje się rolnictwem, a tylko 29,5% pracuje w przemyśle. Charakterystyczne, że przy stosunkowo niskim poziomie odżywiania, ludność Włoch nawet w najurodzajniejsze lata była zmuszona do przywozu 30% spożywanego zboża.

Ciężkie położenie rolnictwa, jeszcze bardziej potęgowane przez reżim faszystowski, znajduje wytłumaczenie w ustroju feudalno-reakcyjnym wsi. Ten krańcowo zacofany ustrój feudalno-reakcyjny rolnictwa przede wszystkim występuje przy podziale własności ziemi. We Włoszech 21.000 obszar-

ników posiada prawie 10 milionów hektarów ziemi (tj. połowę całego obszaru), wówczas gdy około 4 miliony gospodarstw chłopskich gnieździ się na drugiej połowie tego obszaru. Ziemiaństwo nie tylko bezlitośnie eksploatuje swoich dzierżawców i parobków, ale prowadzi również gospodarkę rabunkową. Nawet w latach ostatnich w całych Włoszech było zaledwie 17.000 traktorów. Na karłowatych, chłopskich gospodarkach nawet nie do pomyslenia jest praca przy pomocy traktora. Całkiem naturalne, że niedojadanie i głód są zjawiskiem niemal chronicznym na wsi włoskiej.

W dziedzinie przemysłu obraz równie mało pocieszający. Włochy nie mają ani rudy, ani węgla, ani ropy. Spośród trzydziestu czterech rodzajów surowców przemysłu wojennego Włochy posiadają zaledwie osiem. Przywożą ołów, nikiel, kauczuk, bawełnę, ponad 90% zużywanej wełny, 60% żelaza i stali itd.

Przy takim stanie włoskiej gospodarki narodowej trudno mówić o uprzemysłowieniu kraju. Dla włoskiego przemysłu zawsze istniało zagadnienie rynku wewnętrznego. Po to, by mogło być ono rozwiązane, trzeba było koniecznie przeprowadzić reformę rolną, tj. oddać ziemię chłopom i podwyższyć płace robotnicze, płace, które zawsze we Włoszech były wprost żebraćze. Tylko w tych warunkach problemat rynku wewnętrznego mógł być rozwiązany. Napotykało to jednak na sprzeciw sfer kierowniczych we Włoszech. Oto dlaczego w dziedzinie polityki wewnętrznej imperialistyczne koła Włoch pokładały nadzieję w Mussolinim i jego organizacji, jeśli chodzi o dwa podstawowe zadania: po pierwsze, rozbić politycznych związków zawodowych klasy robotniczej i zapobiec wszelkim próbom polepszenia warunków bytu; po drugie, rozbić i rozgromić organizacje chłopskie, nie dopuszczając do jakiegokolwiek zmiany w ustroju feudalno-reakcyjnym wsi, a na odwrót wszelkimi sposobami umacniając go.

Co się tyczy programu polityki zagranicznej, to włoskie koła imperialistyczne ze specjalną natęczywością dążą do

zdobycia rynków zewnętrznych. Aby urzeczywistnić ten plan również wysuwano Mussoliniego i partię faszystowską.

Należy wziąć pod uwagę jeszcze jedną okoliczność. Przemysł włoski, nie bacząc na brak surowców i małą pojemność rynku wewnętrznego, był niezmiernie rozbudowany. Angielski dziennik „Economist” słusznie zauważył, że przemysł włoski choruje na elephantiasis, rozwijający, jak wiadomo, jakiś organ niewspółmiernie do pozostałych. Ta choroba przemysłu włoskiego jeszcze więcej pchała imperializm włoski do zagarnięcia cudzych terytoriów, które powinny były dostarczyć Włochom surowców dla przemysłu i rynków zbytu dla produkcji przemysłowej.

Dla zrealizowania planów zarówno polityki wewnętrznej jak i zagranicznej imperializmu włoskiego przy pomocy Mussoliniego i stworzonej przezeń organizacji, faszyzm zagarnął władzę. Tzw. „pochód na Rzym” 28 października 1922 roku zakończył się opanowaniem władzy.

Mussolini i jego banda szli do władzy przy pomocy najstraszliwszego, najbardziej rozpasanego terroru, który literalnie zalał krwią Włochy. W ciągu trzech lat, poprzedzających dojście Mussoliniego do władzy, zostali fizycznie wykończeni najlepsi przedstawiciele klasy robotniczej, chłopów i inteligencji. Jeden z oficjalnych historyków włoskiego faszyzmu podaje następujący bilans działalności faszystowskich oddziałów w okresie zaledwie trzymiesięcznym 1921 roku: zniszczono 59 giełd pracy, 85 kooperatyw, 25 domów ludowych, 43 organizacje robotników rolnych, 51 kółek politycznych, 10 drukarni i sześć pism codziennych. Zazwyczaj pogromom towarzyszyły pożary i fizyczne wykańczanie upatrzonych ofiar. Czołowi działacze faszystowscy brali udział w tych pogromach. Tak np. generalny sekretarz partii faszystowskiej, członek wielkiej rady faszystowskiej i redaktor faszystowskiej gazety „Regime Fascista”, Farinacci, dokonał wielu zabójstw.

Te zabójstwa i pogromy bynajmniej nie ustały z chwilą zagarnięcia władzy. Stały się jedynie bardziej „zorganizowane”. Po opanowaniu władzy np. wymieniony Farinacci zostaje szefem policji w swoim rodzinnym mieście Cremonie. Od tej chwili wolno było skarżyć się na działalność band faszystowskich, na których czele stał Farinacci, jedynie szefowi policji... Farinacciemu. Morderstw dokonywano nie tylko z wiedzą Mussoliniego, ale i z jego rozkazu, a często pod jego kierownictwem. Wystarczy chociażby wspomnieć o zabójstwie socjalistycznego posła Matteotiego w 1924 r. Zresztą, faktycznym mordercą Matteotiego był Dumini, który w 1924 r. wymigał się otrzymawszy lekką karę, jednak po „dymisji” Mussoliniego został poznany i zabity przez tłum w Mediolanie.

W 1922 r. Mussolini wydał rozkaz „pochodu na Rzym”. Ściągnawszy swe oddziały do Rzymu, Mussolini usunął się od bezpośredniego wzięcia udziału w „pochodzie”. Wyzna-
czył kwadrumwirat (czwórkę) w składzie: Bianki de Bono, przyszłego marszałka i dowódcy wojsk włoskich w Abisynii, znanego złodzieja, który właśnie za kradzieże został wyrzucony w 1915 r. z armii włoskiej (de Bono, jak wiadomo, został rozstrzelany niedawno, po procesie w Weronie), Balbo i de Becci. Sam Mussolini, który w tym czasie przebywał w Neapolu, pojechał do Mediolanu, gdzie na wszelki wypadek zabarykadował się w redakcji swojej gazety, używając do tego drutu kolczastego. Tam oczekiwał na rezultaty „pochodu”.

Pomimo iż część ministrów nalegała na ogłoszenie stanu oblężenia w Rzymie i rozpędzenie faszystów przy pomocy wojska, a niektórzy generałowie (w ich liczbie Badoglio) proponowali, że staną na czele wojska i pokonają bandy faszystowskie — rząd wahał się; jak wiadomo, wahał się i król. W rezultacie „pochód na Rzym” zakończył się wezwaniem Mussoliniego do Rzymu i nominacją jego na premiera Włoch. „Pochód” ten był komedią, która pod naporem i presją rzą-

dzących kół imperializmu włoskiego, miał stać się pretekstem do oddania władzy w ręce Mussoliniego i jego bandy.

Od tej chwili datuje się drugi okres w historii faszyzmu włoskiego. Później, jeden z pomocników Mussoliniego, b. minister oświaty ludowej Bottai, okres ten scharakteryzował takimi słowy: od „pochodu na Rzym” — do „pochodu na świat”. Rozpoczynają się przygotowania do zrealizowania nowego podziału świata zbrojną ręką. Imperializm włoski wysuwa, a Mussolini formułuje i stara się urzeczywistnić program zawładnięcia całego szeregu cudzych ziem.

Jeżeli zebrać razem pretensje, jakie Mussolini wysuwał w różnych okresach w stosunku do terytorialnych zaborów, otrzyma się wielce okazały wykaz. Przede wszystkim należy powiedzieć o Morzu Śródziemnym, które Mussolini dawno już nazwał „morzem włoskim”. W sierpniu 1937 r. Mussolini w mowie, którą wygłosił w Palermo (Sycylia), oznajmił: „Odtąd geograficzne centrum Imperium Rzymskiego przenosi się do Palermo”. Jak wiadomo, Palermo znajduje się pośrodku Morza Śródziemnego. Mussolini zamierzał „odrodzić Rzymskie Imperium”, przyłączając do niego (centrum w Palermo) następujące terytoria: francuską kolonię Tunis, dawną kolonię włoską Libię, Abisynię, którą zagarnął w 1936 roku, Egipt, anglo-egipski Sudan, dawne kolonie włoskie, jak Erytreję, Syrię i Palestynę, tureckie wybrzeże Małej Azji, wyspy Cypr i Kretę, wyspy Dodekanezu, zagarnięte przez Włochy w czasie wojny turecko-włoskiej, Albanię, powiększoną kosztem Jugosławii i Grecji, a zagarniętą w 1939 r., wybrzeże Dalmacji, Jugosławii, Chorwacji, wyspę Korsykę, wyspę Maltę, wybrzeże śródziemnomorskie Francji z Niceą i francuską Sabaudią.

Pretensje Mussoliniego na tym się jednak nie kończą. Jego beczelność sięgała po Krym, Odessę i Kaukaz.

Przed rokiem 1935 Mussolini starał się urzeczywistnić swój program zaborczy bodaj częściowo, przy pomocy metod dyplomatycznych. Całkowity brak zasad w jego polityce za-

granicznej, przejście od popierania Anglii i Francji przeciw Niemcom do popierania Niemiec i innych państw niezadowolonych z traktatu wersalskiego, umowa przeciw Anglii i Francji z jednej strony i Niemiec z drugiej, wszystkie te metody zakończyły się całkowitym fiaskiem.

W 1935 r. Mussolini rozpoczyna swą pierwszą w polityce zagranicznej awanturę. Zawojował Abisynię, pomimo tego że armia włoska, wyposażona w armaty i samoloty w okresie wojny ponosiła często klęski od przeciwnika prawie całkiem nieuzbrojonego. Należy zaznaczyć, że w podboju Abisynii dużą pomoc „duce” okazał Laval, który w rokowaniach z Mussolinim w styczniu 1935 zgodził się na aneksję, a następnie współdziałał przy zmniejszeniu międzynarodowych sankcji, które proklamowała Liga Narodów w stosunku do Włoch.

Podbój Abisynii, nie bacząc na powodzenie, unaoczniał Mussoliniemu, że Włochy faszystowskie własnymi siłami urzeczywistnić nowego podziału świata dla własnej korzyści nie potrafią. Słabość ich ekonomicznego potencjału pchnęła Mussoliniego w 1936 r. w objęcia Hitlera. „Duce” wyobrażał sobie, że w sojuszu tym będzie, jeżeli nie kierowniczą, to przynajmniej opartą na równych zasadach, stroną, pomimo że i ekonomicznie i pod względem wojskowym Niemcy hitlerowskie były niewątpliwie o wielekroć silniejszym partnerem. Mussoliniemu zdawało się, że Hitler będzie tym taranem, który przebijie dlań drogę do panowania nad światem. Był przekonany, że np. przy pomocy Hitlera opanuje niektóre francuskie terytoria i kolonie, przyrzeczone mu przez „führera”.

Wroga polityka Francji była niewątpliwie czynnikiem, który początkowo cementował „oś Rzym—Berlin”. W tym też roku 1936 nastąpiło porozumienie co do udziału w zbrojnej interwencji przeciw republikańskiej Hiszpanii. I Hitler i Mussolini uczynili z Hiszpanii „doświadczalne pole”, na którym mogli odbyć próby do przyszłej, wielkiej wojny.

W tym hiszpańskim „doświadczeniu” Mussolinie-
mu zresztą nie bardzo szczęście dopisywało. Wystarczy przypom-
nieć klęskę faszystowskich „legionów” pod Guadalajarą,
gdzie zostały one pobite przez młode wojska Republiki Hisz-
pańskiej. Tutaj już wyszła na jaw nie tylko słabość gospodar-
czego potencjału Włoch faszystowskich, ale, co za tym
idzie, i zdolności militarnych. Wszystkie wysiłki Mussolinie-
go podniesienia tego potencjału okazały się daremne. W 1936
roku, w chwili powstania „osi”, Mussolini chętnie powie-
dział w swym publicznym przemówieniu, że „Włochy faszy-
stowskie mogą w każdej chwili wystawić na polu walki
ośmiomilionową armię”. Chciał tym zastraszyć Anglię i Fran-
cję, a jednocześnie podbić swą cenę u Hitlera. Nikt jednak
nie potraktował poważnie tej przechwałki. Pewien dowci-
pny dziennikarz amerykański zauważył: „Osiem milionów
ludzi przypuszczalnie mógłby zebrać, ale czy zdoła ich wy-
karmić i zaopatrzyć w broń — wątpię”. Mussolini nie potra-
fił ani jednego, ani drugiego. Nie potrafił również zmusić
Włochów do wojowania. Okazało się, że nie wystarczy „być
przykładem” i na defiladach stawać na czele pułku bersalie-
rów (w dużych kapeluszach, ozdobionych kogucimi piórami),
biec kilkaset metrów (co przy korpulentnej budowie Musso-
liniego sprawiało komiczne wrażenie). Niechęć włoskiej ar-
mii do walczenia pod dowództwem Mussoliniego i w sojuszu
z Hitlerem ujawniła się w momencie przystąpienia Włoch do
wojny w 1940 r. Grecja, Afryka (od Abisynii do Tunisu) i wre-
ście Sycylia — to etapy klęsk Włoch faszystowskich.

Niezwłocznie po zdradzieckim napadzie Hitlera na ZSRR,
Mussolini posłał swój korpus ekspedycyjny przeciw Armii
Czerwonej. W skład korpusu wchodziły trzy najlepsze dywi-
zje włoskie. Do zimy 1941 r. dywizje te były uzupełniane po
trzy — cztery razy, tracąc około 50.000 żołnierzy i oficerów.

W sierpniu 1942 na żądanie Hitlera przerzucono jeszcze
sześć włoskich dywizji, które połączono, tworząc 8 armię.
Te wojska również były kilkakrotnie uzupełniane. Przy

końcu pierwszej połowy grudnia roku 1942 straty wojsk włoskich wzrosły na tym froncie do 80.000 ludzi. W okresie od 14 do 23 stycznia 1943 oddziały Armii Czerwonej otoczyły i pobiły resztki wojsk włoskich. W czasie całej wojny Włosi na froncie sowiecko-niemieckim stracili około 60.000 zabitych, około 60.000 rannych i 46.000 jeńców. Godne pożalowania niedobitki zostały wycofane do Włoch.

Taka jest sromotna droga ekspedycyjnych wojsk „duce”, które miały „zawojować Rosję”.

Od chwili powstania „osi Rzym—Berlin”, tj. od 1936 roku, proces stopniowego podporządkowywania się Włoch faszyzmskim Niemcom hitlerowskim posuwał się systematycznie i nieuchronnie naprzód. Już w 1938 r. na konferencji w Monachium został przesądzony los Czechosłowacji; Mussolini okazał się wtedy milczącym partnerem „führera”. Hitler oddał mu w Monachium królewskie honory (co bardzo pochlebiało próżności Mussoliniego), ale w czasie konferencji „duce” dosłownie nie otworzył ust. W przyszłości proces podporządkowania się szedł jeszcze szybciej. Stopniowe Włochy z sojusznika stają się wasalem Niemiec hitlerowskich.

Wewnętrzne dysproporcje włoskiego faszyzmu — słabość ekonomiczna, nędza mas ludowych z jednej strony i zachłanny kurs imperialistyczny z drugiej, niezwykle zaostrzyły się podczas wojny. Tym samym przyspieszyła ona proces rozkładu i upadku faszystowskiego reżymu. Na krótko przed „dymisją” Mussoliniego jego najemne pióro, Gayda, pisał starając się uwolnić włoski faszyzm od odpowiedzialności za klęskę, że Mussolini nie chciał wojny. Naturalnie, że to kłamstwo. Prawdą jest natomiast, że Mussolini nie pragnął *takiej* wojny. Podobno w momencie przystąpienia Włoch do wojny, 10 czerwca 1940 roku, zapewniał on Hitlera, który wysunął plan „błyskawicznego” pokonania swych wrogów, że wojna potrwa sześć tygodni. Wedle jego obliczeń z tych sześciu tygodni dwa były potrzebne do ostatecznego pokonania Fran-

cji, a cztery tygodnie do rozbicia Anglii przy pomocy desantu. Mussolini był przekonany, że Anglia na kolanach będzie błagać o pokój, gdy on, razem z Hitlerem, podzieli się zdobytym łupem.

Te „sześć tygodni“ trwały ponad trzy lata. Nim nadszedł moment „dymisji“ Mussoliniego, Włochy faszystowskie uzależniły się całkowicie od Niemiec hitlerowskich pod względem wojskowym, politycznym i gospodarczym. Zmuszone zostały do pójścia po „przydziały“ do Berlina: całe zaopatrzenie w węgiel, naftę, żelazo itd. szło z Berlina. Przemysł włoski uzależniony był od sprężyny, znajdującej się w rękach Niemiec hitlerowskich. Ten sam obraz obserwuje się i w dziedzinie kierownictwa wojskowego, polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wiadomo, że ambasador Hitlera Mackensen był równoprawnym i co więcej, wszechwładnym członkiem rady ministrów we Włoszech. Okazało się, że kraj jest zalany hitlerowskimi instruktorami, którzy rozsiedli się w ministerstwach, sztabie generalnym i innych organach rządu.

W ostatnich latach ujawniły się poważne rysy wewnątrz partii faszystowskiej. Od lipca 1942 odbywało się systematyczne „usuwanie niepewnych elementów“ — ludzi, którzy odczuwali presję wywieraną na się przez masy, protestujące tak czy inaczej przeciw hitleryzacji Włoch. Szczelinę w partii faszystowskiej było coraz trudniej zakleić; było to istotnie rzeczywistym rozłamem. Mussolini w ciągu jednego roku trzykrotnie zmieniał sekretarza partii, usuwał prowincjonalnych sekretarzy, prefektów, administratorów w przenajrozmaitszych urzędach, wreszcie ministrów. Wszystko na próżno...

Wiosną 1943 r. Mussolini przy pomocy Ciano, którego mianował ambasadorem w Watykanie, próbował nawiązać rozmowy z sojusznikami; zamierzał zdradzić Hitlera, aby doprowadzić Włochy do zakończenia wojny i zawarcia oddzielnego pokoju. Zamiary te skończyły się fiaskiem. Tymczasem

groźny moment zbliżał się dla Mussoliniego. Hitler przedsięwziął na sowiecko-niemieckim froncie nową ofensywę, która załamała się. Armia Czerwona zaś sama przeszła do natarcia, rozpoczynając w ten sposób świetną, zwycięską kampanię 1943 r. Z drugiej strony, wojna zbliżyła się do granic Włoch. Wojska sojusznicze lądują na Sycylii i Mussolini śpieszy na spotkanie ze swym sojusznikiem, aby go prosić o pomoc. W sytuacji postępującej naprzód ofensywy Armii Czerwonej Hitler nie zaryzykował zresztą i nie mógł przerzucić z frontu wschodniego dywizji, niezbędnych do wspomoczenia Włoch.

Mussolini powraca do Rzymu i wieczorem 24 lipca zwołuje wielką radę faszystowską, na której referuje o położeniu. Posiedzenie trwa 10 godzin. Dyskusja, jak na tę instytucję, toczy się w atmosferze wyjątkowo burzliwej. W rezultacie jeden ze starych współpracowników Mussoliniego, b. minister spraw zagranicznych, a następnie ambasador w Londynie, Grandi, składa wniosek, żądający dymisji Mussoliniego. Z 26 członków wielkiej rady faszystowskiej 17 głosuje za rezolucją Grandiego. Inne rezolucje (Schorza i Farinacci), nie zostają poddane pod głosowanie. Rozwścieczony Mussolini opuszcza radę i jedzie do króla, mając nadzieję oparcia się jeszcze raz o tron monarszy. Już wtedy, gdy Mussolini jeździł do Hitlera i staczał bezkrwawe batalie na posiedzeniu wielkiej rady faszystowskiej, król i jego otoczenie wojskowe zdecydowali ostatecznie obalić dyktaturę faszystowską. Plan aresztowania Mussoliniego został opracowany. W rozmowie z „duce” król zażądał, aby Mussolini oddał władzę marszałkowi Badoglio, który mianowany został premierem nowego rządu. Mussolini odpowiedział pogroźkami, że „zastanowi się nad tym, co ma uczynić”. Po wyjściu Mussolini u podjazdu pałacu królewskiego nie zastał już swego samochodu. Natomiast na jego wołanie zjawił się naczelnik policji, który oznajmił mu, że z rozkazu króla jest aresztowany, i że zostało wydane specjalne zlecenie po-

licji co do „duce”. Próbuje stawiać opór. Związane go wrzucają do samochodu, który „oddala się w nieznanym kierunku”. Tak się odbyła „dymisja” Mussoliniego, o której poinformowano ogół.

Przeszło miesiąc prasa światowa zajmowała się zagadnieniem, gdzie się znajduje Mussolini i jaki oczekuje go los w najbliższej przyszłości. Nie można było wątpić, przy nieuniknionej kapitulacji. Włoch, że Mussolini zostanie wydany sojusznikom i stanie przed trybunałem międzynarodowym w charakterze jednego z głównych oskarżonych w procesie winowajców rozpętania największej wojny, do jakiej wciągnięto ludzkość. Nagle, na początku września, radio niemieckie doniosło o uwolnieniu Mussoliniego przez niemieckich spadochroniarzy, którzy opuścili się w odosobnionym, górskim miasteczku w Abruzzach, gdzie Mussolini znajdował się pod strażą wiernego oddziału, oddanego rządowi Badoglio. Opis porwania jest bardzo podobny do powieści detektywistycznej w kiepskim wydaniu. Po uwolnieniu Mussolini w swym pierwszym występie przed mikrofonem radia zapewnił, że nie wątpił w pomoc, której udzielił mu jego przyjaciel Hitler.

Uratowany przez Hitlera Mussolini podjął na nowo walkę. Gorączkowo gromadzi rozbite kadry członków partii faszystowskiej. Pozostało ich niewiele. Jedni, podobnie jak Grandi i Ciano, jawnie zdradzili go, drudzy zostali aresztowani przez rząd Badoglio i znajdowali się w więzieniu (Ciano, jak wiadomo, został rozstrzelany po procesie w Weronie), inni wreszcie ukrywają się, nie chcąc ryzykować swego życia i kariery. Przy boku Mussoliniego pozostali tylko: b. minister propagandy Pavolini i b. sekretarz generalny partii faszystowskiej, jeden z najbardziej rozbójniczych typów faszyzmu, Farinacci. Ale i pomiędzy tymi dwoma leaderami toczy się gwałtowna walka. „Wierny” swemu na pół obłąkanemu „duce”, przeżywającemu „pierwszy kryzys”, pozostaje tylko jeden Pavolini. A Farinacci krytykuje po-

litykę zwolenników Mussoliniego i pretenduje już na przywódcę „faszystowsko-republikańskiej partii“ i marionetkowego „rządu“. Autorytet „duce“ coraz bardziej podupada wśród najzapaleńszych zwolenników nie tylko Włochów, ale i pośród Niemców. Hitlerowcy coraz bardziej wolą mieć do czynienia z Farinaccim, który, ubiegając się o względy Niemców, zapewnia, że faszyzm i nazizm doprowadziły do pełnego zlania się obu narodów (tj. Włochów i Niemców). Farinacci i Mussolini prześcigają się w lokajskiej służalczości przed hitlerowcami. Rola „duce“ jest znikoma i godna pożałowania.

Mussolini tworzy nowy „rząd“ na terytorium, okupowanym przez wojska niemieckie. Ogłasza partię faszystowską jako „republikańską“ i występuje przeciw panującemu domowi sabaudzkiemu. Od czasu do czasu apeluje do narodu włoskiego; wezwania jego rozpływają się jednak w eterze i nie robią żadnego wrażenia na włoskich masach ludowych, które odrodzone, zdążają do nowego życia po dwudziestu latach faszystowskiego jarzma.

Dramat, napisany ongiś przez Mussoliniego, okazał się tak marnym, że teatry włoskie zmuszone były zdjąć go po drugim przedstawieniu. Komedia zaś, jaką teraz gra, okazuje się równie nieudolną, jak i jego poprzedni twór. Wszystko, co robi Mussolini w roli szefa „faszystowsko-republikańskiego rządu“, przypomina ruchy martwej żaby, do której przytknięto przewodnik elektryczny. Ruchy te jedynie symulują życie, a ustają w chwili, gdy prąd przestaje działać. Jeżeli w przeddzień swej „dymisji“ Mussolini był wasałem Hitlera, to obecnie, działając na terytorium, okupowanym przez Niemców, stał się prawdziwą marionetką.

Karierę Mussoliniego można uważać za skończoną. Przez pewien jeszcze czas będzie on egzystował fizycznie, ale pod względem politycznym jest on trupem, który już nigdy nie powstanie.

„Pragnąłem z życia swego stworzyć wspaniałe dzieło” — napisał Mussolini w swym życiorysie. „Tworzy” to dzieło jak kiepski aktor. Wszyscy, którzy mieli z nim kiedykolwiek do czynienia, jednogłośnie stwierdzają jego namiętność i skłonności kabotyńskie. Jego pozy, ruchy, gra twarzy zdradzają w nim pozera. Przemawiając do tłumu, będąc na premierze lub defiladzie, rozmawiając z zagranicznymi posłami lub dziennikarzami, Mussolini zawsze pozuje, zgrywa się. Potrafi przestać na defiladzie dwie godziny w tej samej pozycji, rozstawiwszy szeroko nogi, podparłszy się pod boki i zadarłszy głowę ku górze.

Dążąc do zapanowania nad światem, Mussolini nigdy nie zapominał o swych osobistych korzyściach. Karierę swoją rozpoczyna jako biedak, głodując na emigracji w Szwajcarii, a pod koniec swych rządów jest jednym z najbogatszych ludzi we Włoszech. Podwaliną tego bogactwa stała się gazeta „Popolo d'Italia”, założona za pieniądze francuskiego sztabu generalnego, a należąca do Mussoliniego od listopada 1914 do lipca 1943. Gdy Mussolini został premierem, wydał dekret o ogłoszeniach w gazetach. W wyniku tego uzyskał możliwość otrzymywania dla „Popolo d'Italia” najtłuszciejszych kasków, w postaci najlepiej opłacanych ogłoszeń towarzystw akcyjnych, banków i trustów. Zresztą dochody z „Popolo d'Italia” stanowiły tylko nieznaczną część kapitałów Mussoliniego. W czasie swej dyktatury otrzymywał on mnóstwo „prezentów” od ludzi, którym zależało na jego przychylności. Jeden z rzymskich arystokratów, księżę Torlino, podarował Mussolinemu swoją wspaniałą willę w centrum Rzymu. Różne spółki akcyjne ofiarowywały Mussolinemu pakiety akcji swych przedsiębiorstw. Mussolini został właścicielem olbrzymiego trustu monopolowego przemysłu chemicznego Włoch — trustu Montecatini, właścicielem zjednoczonego towarzystwa włoskich stoczni, metalurgicznych przedsiębiorstw Terni — Orlando i innych.

Prezentów tych nie otrzymywał darmo. Wierny sługa dwóch klas rządzących we Włoszech — wielkiej burżuazji

i szlachty obszarniczej — Mussolini robił wszystko, aby ich przywileje socjalno-polityczne utrwalić. Stan klasy robotniczej we Włoszech doprowadził do skrajnej nędzy. Wzmocnił feudalno-reakcyjny reżym na wsi i doprowadził chłopów włoskich do stanu chronicznego głodowania.

Mussolini aktywnie realizował program grabienia cudzych terytoriów — program, który podyktowali mu plutokraci Włoch. Właśnie dla zrealizowania tego programu Mussolini zawarł sojusz z Hitlerem, gdy się okazało, że własnymi siłami imperializm włoski nie jest w stanie dokonać nowego podziału świata. Ten to program doprowadził Mussoliniego, a razem z nim i całe Włochy faszystowskie do zależności lenniczej od Hitlera, a następnie do klęski militarnej i kapitulacji.

Komedia Mussoliniego dobiegła końca. Na drugi dzień po jego „dymisji” radiostacja „Wolność mediolańska” zwróciła się do narodu włoskiego z wezwaniem, w którym powiedziano:

„Sprawca wszystkich nieszczęść naszej ojczyzny, sprawca wszystkich naszych niedoli, który wciągnął nas do wojny, który ponosi odpowiedzialność za klęskę, za głód, za zrujnowanie kraju, został odsunięty od steru rządu.

Mussoliniego obaliły gniew ludu, oburzenie armii, niezadowolenie całego narodu...

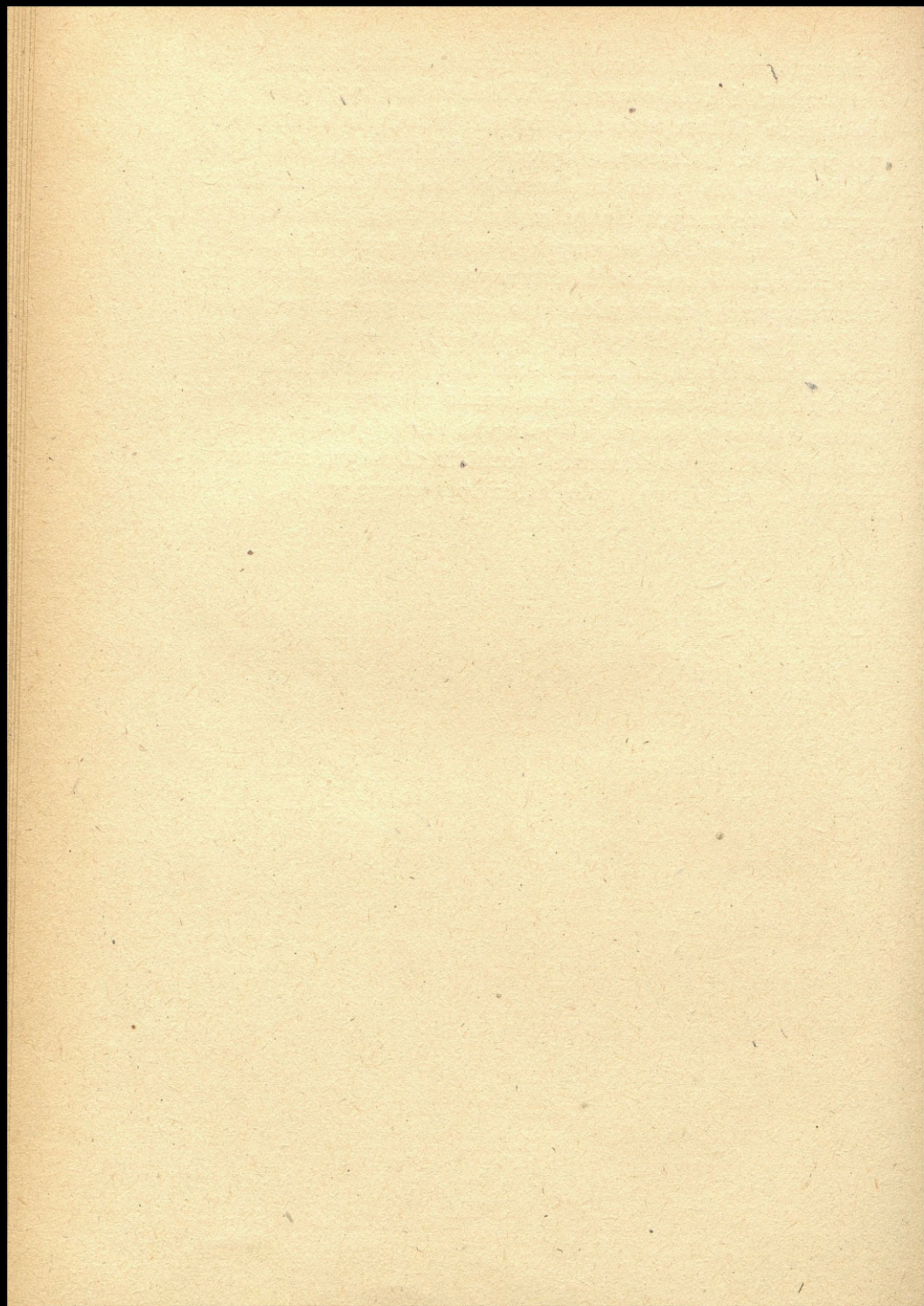
Odrodzenie Włoch rozpoczęło się. Należy je doprowadzić do końca.”

Takie jest epitafium narodu włoskiego na mogile politycznego trupa Mussoliniego. Takie jest wezwanie do nowego życia, które powinno powstać we Włoszech na gruzach reżymu faszystowskiego.

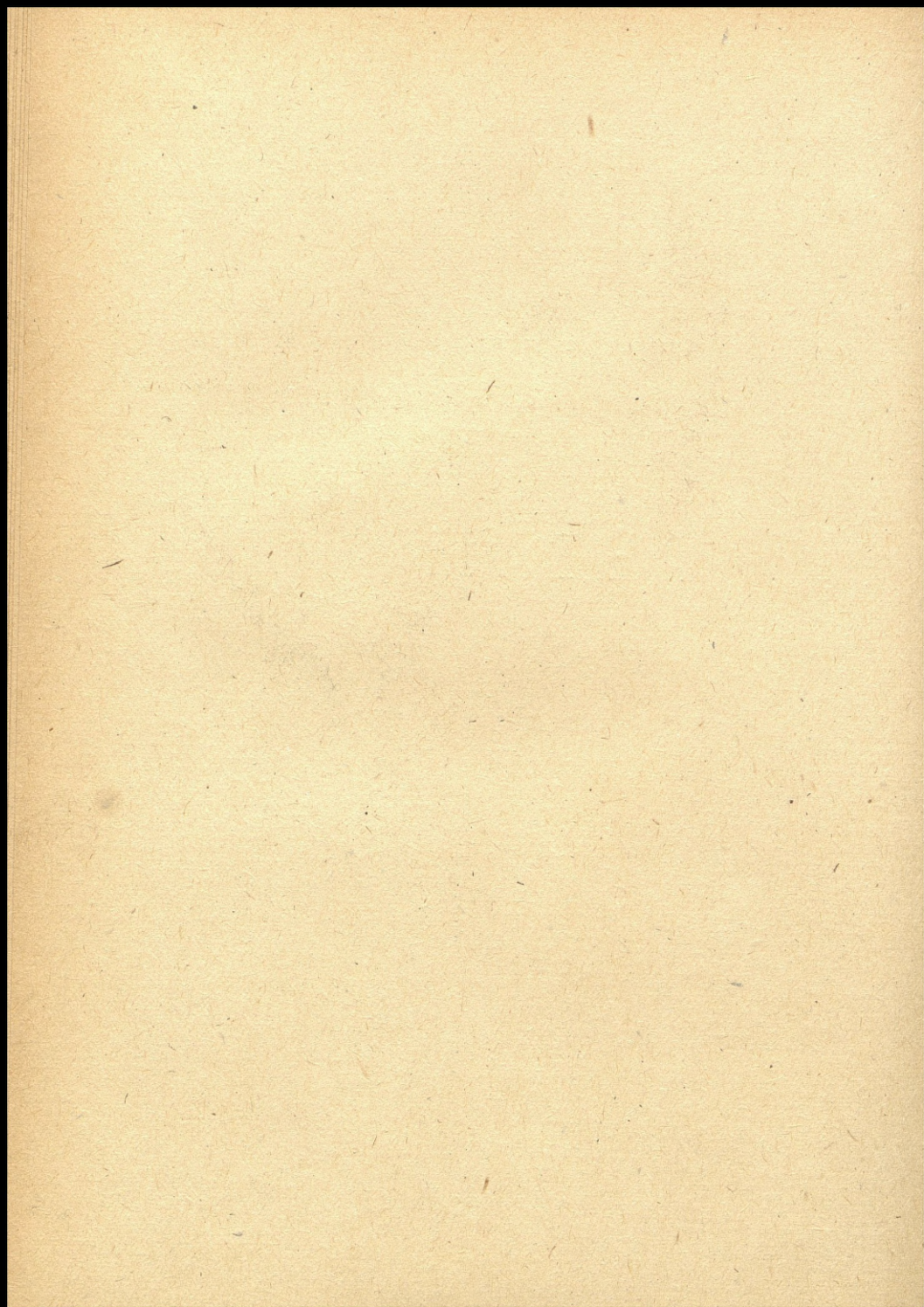
25 lipca 1943 nastąpiła „dymisja” Mussoliniego, a po dwóch i pół miesiącach, 13 października, została opublikowana deklaracja szefa rządu włoskiego marszałka Badoglio o wypro-

wiedzeniu wojny Niemcom i deklaracja rządu ZSRR, Wielkiej Brytanii i USA o uznaniu Włoch za kraj współwojujący. Uwolnione od faszystowskiej tyranii Włochy rozpoczęły teraz wojnę z hitlerowską tyranią. Historyczna deklaracja Włoch, przyjęta przez konferencję moskiewską ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, przewiduje całkowite zniszczenie resztek faszyzmu we Włoszech, rzeczywistą demokratyzację rządu włoskiego i ustroju państwowego.

Naród włoski, który dał światu Dantego i Petrarke, Boccaccia i Tassa, Michała Anioła i Leonardo da Vinci, Garibaldiego i Mazziniego, ten naród stworzy odpowiednie warunki do tego, żeby zająć poczesne miejsce wśród wolnych narodów świata, po złamaniu i rozbiciu ciemnych sił średnio-wiecznych, usiłujących koło historii przesunąć w tył.



PÉTAIN

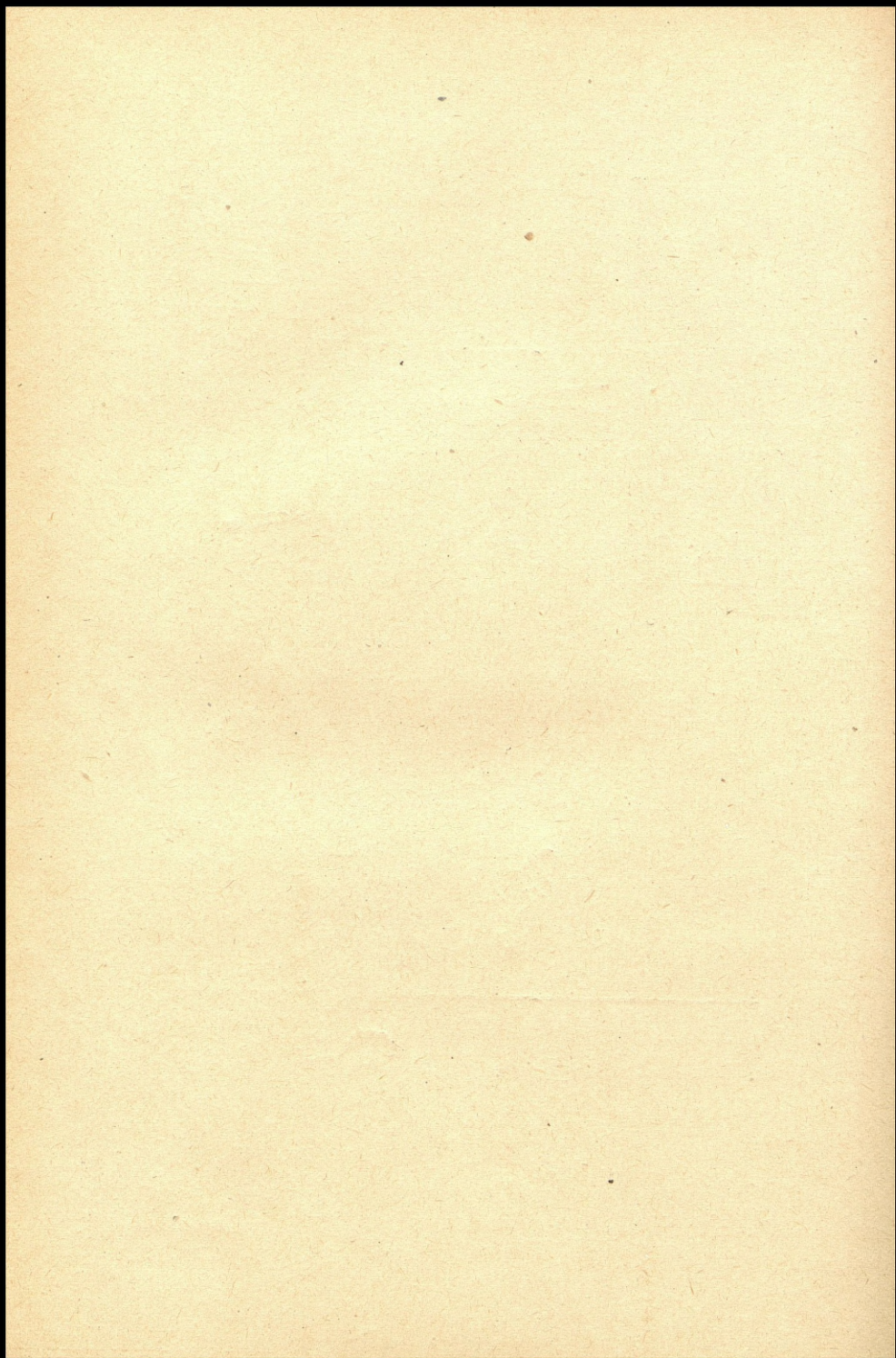




HEIL HITLER

~~LIBERTÉ. ÉGALITÉ. FRATERNITÉ.~~





JEAN-RICHARD BLOCH

P É T A I N

Dzieje pewnej zdrady

Niebawem po zakończeniu pierwszej wojny światowej stary Clemenceau, który już usunął się z życia politycznego, przyjął młodego gościa. Podczas rozmowy Clemenceau zapytał:

— Kto, według pana, był najlepszym generałem w tej wojnie?

Młody człowiek odparł na chybił trafił:

— Pétain!

— Pétain? — zawołał Clemenceau — w żadnym razie. Pétain nie jest mądry, do tego jeszcze to defetysta...

Otwórzmy „Pamiętniki” Poincarego — tom poświęcony Verdun. Ilekroć b. prezydent przemawiał na posiedzeniu Najwyższej Rady Obrony, dodawał niezmiennie: „Pétain jest przygnębiony... Pétain obawia się, że nie wytrzyma... Trzeba było dać Pétainowi kategoryczny rozkaz prowadzenia wojny dalej...”

W 1915 Pétain uważał wojnę za przegraną. W 1916 twierdził, że Verdun niesposób obronić. W 1917 uważał zwycięstwo za nieosiągalne.

W swym raporcie o bitwie pod Verdun marszałek Joffre wprost mówi o szerzeniu paniki przez Pétaina.

W drugim tomie swoich „Pamiętników” Joffre pisze:

„Powoli, pod koniec marca, rezerwy przeciwnika wyszły. Dzięki temu nasza 2. armia uzyskała możność wystawienia większych sił niż te, które jej się przeciwstawiły. Nastąpiła pora wyzyskania tej przewagi; trzeba było za wszelką cenę wziąć inicjatywę w swoje ręce... Dowódca 2. armii Pétain wciąż jeszcze się wahał; uważał o obronę — i tutaj wyraziła się właściwość jego temperamentu — za jedyną metodę przezornego działania. Taki nastrój Pétaina doprowadził do różnicy zdań między nami...”

W przeciwieństwie do Pétaina marszałek Joffre sądził, że „obrona drogą natarcia byłaby bardziej celowa niż obrona bierna...”

Joffre opowiada dalej, że był on zmuszony „usunąć Pétaina z pola walk pod Verdun”.

„3 lipca pojechałem zobaczyć się z nim w Bar-le-Duc.. Jego pesymizm uderzył mnie... Twierdził, że klęska jest nieuchronna, jeżeli nie nadejdzie szybko pomoc sprzymierzeńców. Już w owym czasie Pétain uważał armię francuską za „wygasły wulkan.”

Po atakach niemieckich 6 i 8 czerwca 1916 Pétain postanowił poddać twierdzę Verdun.

„Pétain — pisze Joffre — zaniepokoił wszystkich; nie wierząc w możliwość długotrwałego oporu pod Verdun, mówił, że on nie utrzyma się i tygodnia i że trzeba dlatego przygotowywać odwrót wojsk na lewy brzeg Mozy...”

28 czerwca Pétain ma nowy napad paniki. Rankiem Niemcy opanowali Fleury-sous-Douamont.

„Podczas samego ataku około 2 w nocy, Pétain telegrafował, że położenie jest ciężkie i trzeba koniecznie ewakuować wojska z prawego brzegu Mozy...”

Joffre kwestionuje bezpodstawnie nadany Pétainowi tytuł „zbawcy Verdun”. Za każdym razem w odpowiedział-

nym momencie Pétain, według słów Joffre'a, wykazywał „całkowity brak hartu i zimnej krwi”.

Wszelako, po rozbiciu armii niemieckiej pod Verdun w 1916, ówczesny rząd francuski, w celach wewnętrznej propagandy, usiłował zrobić z Pétaina bohatera narodowego. Drogo zapłaciła Francja za ten pomysł podczas obecnej wojny.

W okresie między dwiema wojnami Pétain był wiceprzewodniczącym Wyższej Rady Wojennej w Paryżu i faktycznie kierował pracami Rady. Pod koniec 1934 zajął stanowisko ministra wojny. Żadna decyzja, dotycząca uzbrojenia armii francuskiej, jej wyszkolenia i przygotowania, nie była przyjęta bez jego zgody. Dlatego ponosi on całkowitą odpowiedzialność za stan armii francuskiej w roku 1940.

Pétain, tak samo jak Weygand, zawsze był przeciwnikiem „mechanizacji armii”, odnosił się negatywnie do „strategii ruchowej”. Po dojściu do władzy wtrącił do więzienia ministrów, których rady w sprawach wojskowych niedawno jeszcze zasięgał, i podległych mu swego czasu generałów, którzy wykonywali jego własne rozkazy.

Już w młodości, jako porucznik — w epoce, gdy Francję wzburzyła sprawa Dreyfusa — Pétain stanął po stronie najzacieklejszych reakcjonistów i antysemitów.

Od bardzo dawna jest związany z ludźmi z „Action Française”, tj. z monarchistami, rasistami, z najaktywniejszą grupką reakcjonistów — z partią, która wybrała za swoją metodę kłamstwo, oszczerstwo, terror. W ostatnich latach „ideolog” tej partii, Maurras, wstrętny staruch, głuchy i krwiożerczy, kończył każdy ze swych codziennych artykułów — jakakolwiek byłaby jego treść — zdaniem: „A teraz — całą władzę Pétainowi!”

Daladier od dawna był marionetką w rękach Goebbelsa. Hitlerowski kulawy bies, opierając się na reakcyjnych kołach we Francji, działał za ich pośrednictwem. Kochanka

Daladiera, margrabina de Crousselles, należała do liczby agentów niemieckiego faszyzmu. To był wypróbowany sposób, którego Goebbels używał również w stosunku do Bonnet'a i podejrzanego otoczenia obydwóch francuskich ministrów. W 1938, gdy jeszcze się nie wyjaśnił wynik walki buntowników hiszpańskich przeciw republikańskiemu rządowi, Daladier, tańczący tak jak mu zagrał Goebbels, postanowił nawiązać stosunki dyplomatyczne z Franco.

Tę misję Daladier powierzył Pétainowi. W ten sposób Pétain stał się pierwszym posłem zdrajców Paryża u zdrajców Madrytu.

Polecono mu zapewnić Franco, że Daladier definitywnie zerwał z republikańskimi hiszpańskimi, którzy w owym czasie toczyli pełną poświęcenia walkę. Prócz tego Pétain miał uzyskać pomoc Franco w sprawie zbliżenia między Daladier a Hitlerem.

Daladier wybrał do tej misji Pétaina dlatego, że Franco był uczniem Pétaina w Paryskiej Szkole Wojennej, a w 1925 obaj przyjaźnie współpracowali w Maroku, podczas wojny z powstańcami, w okręgu Rif¹⁾. Daladier polecił Pétainowi zakomunikować, że zobowiązuje się zerwać z frontem ludowym i ze Związkiem Radzieckim. Ale Pétain zręcznie wykiwał swego ministra. Stosunki, które udało mu się nawiązać, wykorzystał nie w interesach Daladiera, lecz dla swych osobistych widoków. Arcyzdrajca nabrał zdrajcę. Oto jak to się stało.

Uroczyście przyjęty przez Franco, Pétain za jego pośrednictwem nawiązał stosunki z posłem Hitlera w Madrycie, Eberhardtem von Stahrer. Właśnie wówczas pod protektorem dyktatora Hiszpanii został uknuty spisek przeciw republikańskiemu i demokratycznemu organizacjom Francji. Nadejdzie czas, gdy naród francuski dowie się, że kontakt

¹⁾ Afrykański brzeg Morza Śródziemnego, w „hiszpańskiej strefie” Maroka, między Melillą a Tetuanem.

i współpraca Pétaina z postem niemieckim nie przerywały się nawet podczas wojny, tj. w latach 1939 — 1940.

Daladier wiedział o tych zbrodniczych rokowaniach. Żądano od niego, żeby odwołał niegodnego posła. Ale Daladier stale odpowiadał:

— Pétain jest mniej niebezpieczny w Madrycie niż w Paryżu.

Podczas wojny ujawniła się całkowita nieudolność Daladiera jako szefa rządu. W marcu 1940 następcą jego został Reynaud.

Reynaud chciał zwycięstwa nad Hitlerem, lecz i on, jak de Bonnet i inni, był pod wpływem swego prohitlerowskiego otoczenia. Wciągnął Pétaina do swego gabinetu, a Weygandowi, zaciekłemu wrogowi ZSRR, powierzył naczelne dowództwo armii francuskiej.

W kilka tygodni potem, 14 maja 1940, dwóch generałów armii francuskiej, de Korab i Hüntzinger, pod naporem wojsk faszystowskich, otworzyło front przed nacierającymi wojskami wroga. Jeden z tych generałów, Hüntzinger, został ministrem wojny w gabinecie Pétaina. Nominacja nastąpiła 10 lipca 1940, zaraz po tym jak generał Hüntzinger stanął na czele komisji zawieszenia broni, która przyjęła haniebne warunki kapitulacji.

Gdy tylko pierwsze zmotoryzowane oddziały armii niemieckiej przerwały front nad Mozą, Pétain i Weygand rozpoczęli kampanię na rzecz kapitulacji. Ostatecznie zdemonizowany Reynaud nie potrafił się im sprzeciwić.

Czy francuskie naczelne dowództwo przedsięwzięło bodaj próbę zamknięcia worka, w którym się znalazły zmotoryzowane oddziały Hitlera?

Czy Pétain i Weygand usiłowali organizować na tyłach przeciwnika wojnę dywersyjną, czemu tak sprzyjały i teren i skład ludności: zahartowani w walce górnicy i metalowcy północnej Francji?

Czy wzywali oni naród francuski do wojny narodowej, do walki na śmierć i życie, czy uzbroili go?

Czy zatroszczyli się o to, żeby ująć w karby potok milionów uchodźców, którzy tratowali się wzajem na drogach i stworzyli niezwalczoną przeszkodę dla posuwania się armii?

Czy były jakie wysiłki z ich strony, żeby posłać walczącym armiom ogromną ilość sprzętu wojennego (czołgi, samoloty, działa, amunicja), zgromadzonego na południu Francji, który cofająca się armia francuska znalazła zupełnie nieknięty, lecz już za późno?

Czy przygotowali oni wywiezienie lub zniszczenie ogromnych zapasów prowantu, płynnego paliwa, surowców?

Nic podobnego!

Przeciwnie!

Pétain, Weygand i ich spółnicy byli opanowani jedną myślą: wmówić w naród, że klęska jest nieunikniona, że dlatego należy kapitulować jak najprędzej i wykorzystać woj-ska niemieckie do celów polityki wewnętrznej.

Poczynając od 21 maja, Pétain i Weygand nalegali, żeby był położony kres „awanturom”. Tak nazywali oni usiłowania armii i narodu stawiania oporu najeźdźcy. Wojska francuskie dostają tylko rozkazy odwrotu. Wielu mężnych i godnych żołnierzy i oficerów armii francuskiej zadawało hitlerowcom dotkliwe ciosy, wielu ginęło bohatersko na swych posterunkach. Jedna z armij, okrążona na wschodzie, biła się jeszcze cały tydzień po zawarciu zawieszenia broni. Ale te oddzielne bohaterskie czyny nie mogą zmienić zdradzieckich planów Pétaina i jego spółników.

Pétain, jak i Weygand, bał się Paryża, jego wolnego i wolność miłującego, twardego i zdecydowanego ludu. Za pośrednictwem prezesa syndykatu przemysłowców, Trou-tier de Varez, generałowie w pełni toczących się bojów proponowali oddanie Paryża Niemcom na warunkach kapitulacji bez zastrzeżeń.

Na posiedzeniu Rady Ministrów zebranej w Tours, Weygand oznajmił, że komuniści zawładnęli Paryżem i że tam szaleje rewolucja. Minister spraw wewnętrznych Mandel (Niemcy rozstrzelali go w jednym z obozów koncentracyjnych w czerwcu 1943) biegnie do telefonu, wywołuje prefekta policji paryskiej, Langerona, i po powrocie do sali posiedzeń zarzuca Weygandowi w oczy kłamstwo.

Wtedy Weygand, popierany przez Pétaina, przypomina o wojennych zamieszkach w 1917, o zajadłości, jaką wykazali wówczas żołnierze i robotnicy

„A teraz nie rok 1917! — krzyczy. — Teraz oni posuną się dalej! Jako wódz naczelny jestem obowiązany zapewnić porządek w kraju!”

Zapomina, że jako wódz naczelny jest obowiązany zapewnić zwycięstwo swej armii.

Senator Charles Raybel w broszurze, opublikowanej w Paryżu w lecie 1940, opowiada, że 15 czerwca 1940, o godz. 2 po południu udał się do prezydenta Republiki Lebruna, znajdującego się wówczas w Bordeaux. Raybel podaje treść swej rozmowy:

— Panie Prezydencie, zgłosiłem się do pana w momencie tragicznym.

— Tak — odpowiada Lebrun, zazwyczaj powściągliwy — czyż może być dzień bardziej tragiczny niż ten, kiedy generałowie nie chcą wojować?

Lebrun chce wyjechać do Afryki Północnej, razem z ministrami, przewodniczącymi Senatu i Izby Deputowanych, żeby stamtąd toczyć dalej walkę w sojuszu z Anglią, opierając się na własnej, tam się znajdującej armii, na lotnictwie, gotowym do wystartowania, na potężnej flocie francuskiej, która pozostała nietknięta. Tych sił wystarczy, żeby zadać decydujący cios armiom Mussoliniego i powalić sprzymierzeńca Hitlera na kolana.

Ale to nie wchodziło w plany spiskowców. Kapitulacja i pomoc faszystowskich armat były niezbędne dla Pétaina

i Weyganda, żeby urzeczywistnić przewrót państwowy, do którego dążyli od pierwszego dnia wojny.

Grożą oni Lebrunowi: „Jeżeli pan opuści Francję, nigdy już pan tutaj nie wróci.” Ostrzegają go, że utworzą wbrew niemu swój rząd, który dogada się z Hitlerem.

Jednocześnie Pétain razem z Lavalem i Chautemps'em prowokacyjnie usiłują skłonić niektórych deputowanych-republikanów do wyjazdu do Afryki. Dają do ich dyspozycji osobny statek „Massilia”.

Potem ich odjazd przedstawiają jako ucieczkę przed nieprzyjacielem, okryją ich hańbą i nawet osądzą zaocznie. Edward Herriot, przewodniczący Izby Deputowanych, domyśla się pułapki i odmawia wyjazdu. Jego walizy bez jego wiedzy wnoszą na pokład okrętu. Odnajduje je i zabiera. Trzy razy z rzędu powtarza się ten sam trick, wreszcie parowiec odpływa z bagażem Herriota. Ale bez Herriota. W niedługim czasie 34 deputowanych, którzy wpadli w pułapkę, aresztowano jako dezertów politycznych, buntowników itp. Sprawa załatwiona.

Tutaj raz jeszcze ukazało się prawdziwe oblicze Pétaina. On nie tylko kapitulował przed Hitlerem bez oporu, wydając mu na łup Francję i naród francuski. Tłumił w zarodku wszelką możliwość sprzeciwu wobec tyranii hitlerowskiej i w przyszłości.

Wreszcie on i Laval zmuszają Reynauda do ustąpienia, a Lebruna — do poddania się ich żądaniom, tj. zrezygnowania z walki.

Na czele rządu staje Pétain. Na stanowisko ministra wojny zaprasza Weyganda, ministrem marynarki zostaje mianowany Darlan. Laval i jego klika dobrze wiedzą o swej niepopularności i na razie pozostają jeszcze w cieniu.

Wczesny ranek 17 czerwca 1940. Pétain telegrafuje do Hitlera, prosząc o „honorowe warunki pokoju”. Wojska faszystowskie mają za kilkanaście godzin zająć Bordeaux.

Pétain prosi Hitlera: „Proszę mi dać czas załatwić się z tym całym bractwem”.

„Szlachetny rycerz” Hitler zgadza się zatrzymać posuwanie się wojsk, żeby pozwolić swemu staremu spółnikowi i przyjacielowi bez pośpiechu zadusić naród francuski.

W tych rokowaniach najczynniejszą rolę grał de Quérica, poseł Franco we Francji.

W wyniku kapitulacji Francja została podzielona na dwie części.

Całemu światu znana jest ta linia demarkacyjna. Mniej znane jest to, że ta wewnętrzna granica była przedmiotem pożądanego hitlerowców jeszcze na długo przed wojną.

Pewien dziennikarz amerykański przyniósł mi w listopadzie 1938 dokumenty faszystowskie, wydrukowane jeszcze kilka lat przedtem i zdobyte przez niego w jednym z ośrodków propagandy faszystowskiej, w Sudetach. Wśród dokumentów była mapa. Wynikało z niej, że po przewidywanym zwycięstwie nad Francją Hitler liczył na natychmiastowe przyłączenie do „Trzeciej Rzeszy”, prócz Niderlandów i Belgii, całej tej części Francji, która w warunkach zawieszenia broni określona została, jako „strefa okupowana.”

Nawet najmniej uświadomieni Francuzi wiedzą, że Hitler nie miał zamiaru dobrowolnie opuścić, kiedykolwiek najmniejszej bodaj części tej strefy.

Czy wiedzieli o tym Pétain, Laval i ich spółnicy?

Czy zgodzili się oni świadomie na tak okropne okaleczenie ojczyzny?

Twierdzimy: tak, wiedzieli!

18 stycznia 1941 Pétain zwrócił się przez radio do Francuzów. Napomknął o przeszłości Francji, którą porównał do kwitnącego ogrodu.

I dodał: „Teraz trzeba tworzyć nowy ogród na bardziej ograniczonej przestrzeni.”

Granice Francji w ciągu dziesiątków stuleci jej dziejów były strzeżone przez jej synów. Granice te zawsze były takie, jakie i teraz znajdziecie na mapach.

Francja istotnie była kwitnącym ogrodem.

Jakież jest „ogród Pétaina”? Zdaje się wam, że wiecie to z tego wszystkiego, co było powiedziane? Rzeczywistość jednakże jest znacznie gorsza.

Idzie o to, że wewnątrz samej strefy okupowanej Hitler wykroił jeszcze drugą „wzbronioną dla Francuzów strefę” i przeznaczył ją dla kolonizacji niemieckiej.

„Pas ziemi zakazanej” ciągnął się do La Manche. Obejmował on zasadnicze ośrodki wydobywania żelaza, węgla, potażu, centra przemysłu metalurgicznego i włókienniczego, a również najurodzajniejsze i najbogatsze w lasy rejony Francji. Obejmował on cały przemysł cukrowniczy, wszystkie huty szklane i fabryki zegarów. Na tej ziemi urodził się Pasteur, Victor Hugo, Kleber, Taine, Rimbaud.

Później Hitler przyłączył do tej zakazanej strefy jeszcze całe wybrzeże Francji aż do Pirenejów. Teraz, w końcu, wszystko?

Nie, jeszcze nie wszystko. Przodem idzie gospodarz, a za nim jego pies — jak mówią Francuzi.

Do „strefy nieokupowanej” zgłosił swe pretensje Mussolini. Pragnął on, żeby w skład jego zdobyczy weszły, po „zwycięstwie”, Sabaudia, Nizza, Korsyka i Tunis — ojczyzna Napoleona, Berlioza, Gambetty, Zoli...

Po dokonaniu tych dwóch amputacji — „strefy Mussoliniego” i „strefy zakazanej” — wciąż jeszcze pozostawały „Francja nieokupowana” i „strefa okupowana”. Ostatnia obejmowała Paryż, Normandię, Bretanię, cały zachód Francji aż do Hiszpanii, z Tours i Bordeaux... Od 11 listopada 1942, w odpowiedzi na wylądowanie anglo-amerykańskiego desantu w północnej Afryce, Niemcy okupowali całą Francję, z Vichy włącznie. Lecz Pétain przyjął i tę nową po-

stać ujarzmnienia i po dawnemu „troszczył się o losy Francji“.

Pétain i Laval od samego początku wiedzieli, że „strefa okupowana“ nigdy nie uwolni się od okupacji, dopóki istnieje reżym hitlerowski.

Opowiemy o jednej z najnikczemniejszych postaci tej nikczemnej historii, o Fernandzie de Brinon.

Kto to jest de Brinon? Już od chwili objęcia władzy przez Hitlera w Niemczech de Brinon występował w podejrzanie dwuznacznej roli „plenipotentą Hitlera“.

De Brinon był członkiem jednego z arystokratycznych klubów Paryża „Wielki paw“. Klub ten mieścił się na Polach Elizejskich, akurat nad redakcją centralnego organu partii socjalistycznej „Le Populaire“. Inaczej mówiąc, ta sama winda obsługiwała członków „Wielkiego pawia“ i obecnych renegatów partii socjalistycznej — Spinasse'ów, Paul Fort'ów, Paul Rive'ów, Georges Dumoulin'ów...

Przy poparciu de Bonnet'a i Abetza Brinon założył w tym samym lokalu biuro propagandy hitlerowskiej pod nazwą „Komitet francusko-niemiecki“. Taki sam komitet był tegoż dnia z wielką pompą zainaugurowany i w Berlinie.

Właśnie de Brinon „hitleryzował“ część francuskich dziennikarzy i literatów. Jednych, jak Pierre'a Benoit, Henri Bordeaux, Abła Bonnarda, kupił bajecznymi umowami o przekłady ich utworów, innych, jak Alfonsa de Chateaubrianda — pochlebstwem lub wykorzystując ich dziwactwa, słabości, mistycyzm itp.

Najędźniejsze pismaki, drobne głodujące pętki redakcyjne w rodzaju Luchera, całe bractwo z „Gringoire“ i „Je suis partout“ zadowalali się miesięcznymi zasiłkami.

De Brinon był ożeniony z Żydówką, siostrą wybitnego poety, Henri Frańka, zmarłego 25 lat temu. Brinon rozwodził się z żoną, żeby stanąć przed swymi hitlerowskimi chlebobdawcami w pełni „czystości rasowej“.

Ma on dziwną, niespokojną twarz degenerata. Jego fotografie jak gdyby mówią: „to idiota”. Wrażenie niesłuszne. Jest on wytrwały, milczący i energiczny.

Na rozkaz Hitlera i Laval'a Pétain mianował go ambasadorem francuskim.

Ambasadorem Francji... Dokąd? Do Paryża!

Nie omyliliście się, przeczytaliście prawidłowo.

Wszystkie państwa mają posłów w obcych krajach.

Po raz pierwszy w tysiącletniej historii Francji rząd, uważający siebie za francuski, mianował posła do... własnej stolicy, do Paryża!

Tymczasem ludzie z Vichy mieli możliwość porozumiewania się i roztrząsania różnych kwestii z władzami niemieckimi drogą normalną: w Wiesbaden działała komisja zawieszenia broni, specjalnie stworzona w tym celu. Jeżeli odczuwano konieczność dodatkowego kontaktu z władzami niemieckimi w Paryżu, można było wyznaczyć urzędnika, któremu ten kontakt byłby powierzony. Ale wywyższać takiego agenta łączności do rangi posła, dać mu tytuł, przysługujący przedstawicielowi państwa poza granicami tego państwa — tak potwornie naigrawająca się myśl mogła przyjść do głowy tylko sadyście.

I istotnie, należy ona do Hitlera.

A przyjąć ją mogli tylko ludzie, którzy postanowili lub byli bez szemrania gotowi (dla historii to na jedno wychodzi) zdradzić Francję.

I Brinon zaproponował swe usługi!

A Pétain je przyjął!

Zmusiwszy Vichy do przyjęcia tak haniebnego zniewagi, Hitler uczynił ją nie cichaczem, lecz na cały głos. Ogłoszono uroczystie wobec wszystkich narodów świata, że od tej chwili rząd w Vichy nie uważa już Paryża za terytorium Francji.

Tutaj — Vichy. A tam — Brinon.

Tenże Brinon w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim powiedział: „Przyszłość Francji opiera się na zwycięstwie Niemiec. Jest niezbędne, żeby Francja przyjęła bez protestu współpracę z Niemcami, w przeciwnym razie czeka ją ponura przyszłość.”

Te wyrażenia są dosłownie zapożyczone z repertuaru Hitlera, Goebbelsa, Rosenberga. Przetłumaczcie je na ludzki język. Znaczą one, że petainowska Francja wszystkie swoje siły ma oddać na rzecz zwycięstwa Hitlera.

Co to jest „swoje siły”? To — swe fabryki, żeby wytwarzać broń dla wojny z wrogami Hitlera, swe kolonie, żeby żywić armię Hitlera; swe więzienia, żeby gnili w nich francuscy patrioci; swe bazy morskie w Afryce, żeby umożliwić Hitlerowi stamtąd niszczyć na morzach flotę Anglii i grozić narodom Ameryki...

Przecież Dakar mógł się stać działem, wycelowanym na Amerykę!

Dodajmy, że ten program przewidywał wyzyskanie Tunisu jako placu broni dla obrony Libii przed Anglikami i wyzyskanie Maroka jako placu broni przeciw Gibraltarowi.

Temu haniebnemu programowi brak było uznania publicznego i jakiejś oficjalnej sankcji. Pétain chciał za wszelką cenę sam przyłożyć rękę do tej nikczemności. I zrobił to 30 czerwca 1941.

Związek Radziecki już od tygodnia był w stanie wojny. ZSRR został napadnięty w mroku przedświt, w porze, gdy spełniają swe zbrojeckie czyny apasze. I od 22 czerwca 1941 wiązał armię hitlerowską — armię, która trzymała Francję pod butem.

Francuski szef francuskiego państwa rozumiałby, że w mrocznym niebie rozpaczy błysnął promień nadziei na wyzwolenie narodu. I działałby w odpowiedni sposób.

Pétain nie był szefem państwa francuskiego. Był on szefem spisku przeciw Francji. Klęskę lub osłabienie armii niemieckiej Pétain uważał za najgroźniejsze niebezpieczeństwo przede wszystkim dla swego reżymu i dla ugrupowań politycznych, które dały mu władzę. Dodajmy: za niebezpieczeństwo dla własnego życia i życia swych kamratów. Wiedział on dobrze, ten stary wyga, że z chwilą gdyby przed narodem francuskim wyszły na jaw jego zdrady, tylko armaty niemieckie mogą go ochronić przed czekającą go szubienicą.

Pétain musiał przyjść z pomocą swemu spółnikowi, Hitlerowi, którego „wojna błyskawiczna” groziła przejściem w wojnę przewlekłą, i tutaj Pétain nie wahał się. Stojąc wobec wyboru między narodem francuskim a francuskimi plutokratami („200 rodzin“!), zainteresowanymi w zwycięstwie hitleryzmu, między Paryżem a Berlinem, Pétain, oczywiście, wybrał Berlin.

I tchórzliwie, podle, z obłudnymi minami, zawiadamia posła ZSRR o zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim.

Ale ludzie tak niskiego gatunku często mylą się w swych rachubach. Pétain nie rozumiał, że tym wiarołomnym aktem zerwał nie tylko z narodem sowieckim, lecz i z francuskim, który rozumem i sercem od razu przyłączył się do ZSRR w jego bohaterskiej walce z hitleryzmem.

Pétain zebrał to co posiał. Jego mowa 12 sierpnia 1941 i strzały rewolwerowe 26 sierpnia dowiodły tego.

12 sierpień. W mikrofonie rozlega się starczy, drżący, jednakże dość gruby głos:

„Autorytet mojego rządu jest kwestionowany. Moje rozkazy często są źle wypełniane. Prawdziwa choroba ogarnęła naród francuski...”

Pétain dodaje:

„Przyczyny tego niepokoju łatwo zrozumieć.”

Jesteśmy tego samego zdania. Lecz wysłuchajmy wywodów Pétaina:

„Jedni uważają, że ich zdradzono, inni — że ich porzucano. Niektórzy pytają, w czym leży ich obowiązek?”

Jakże Pétain prostuje przekonania narodu francuskiego, który raptem stał się niebezpiecznie nieufny?

„Musimy — mówi — w naszej orientacji ogarniać szerokie perspektywy, a może je odsłonić przed nami uspokojony kontynent. Ale rząd niemiecki jest pochłonięty innymi zadaniami, olbrzymimi zadaniami, rozwijającymi się na wschodzie — obroną cywilizacji...”

Tak oto, zdaniem Pétaina, cała nadzieja Francji spoczywa w zwycięstwie Niemiec. Dopóki Niemcy nie zwyciężą, Francja będzie musiała czekać.

Ale naród francuski pragnie właśnie czegoś wręcz przeciwnego. Pragnie zwycięstwa aliantów. Chce klęski Niemiec, nie zgadza się przyjąć faszystowskiej „cywilizacji”; nie chce „uspokojonego kontynentu” pod znakiem swastyki; nie ceni wysławianej przez Pétaina „wyjątkowej poprawności” Hitlera, o której codziennie od 10 maja 1940 przekonywał się z własnego doświadczenia.

Dalej Pétain przechodzi do polityki wewnętrznej:

„Między mną a narodem wyrósł mur.”

Pieniąc się, stary marszałek wylicza zażarte elementy, przeszkadzające idylli jego stosunków z narodem francuskim: to — masoni, stare partie polityczne, urzędnicy państwowi i „ci wszyscy, co podporządkowują interesy swej ojczyzny interesom cudzoziemców” (innymi słowami — wszyscy Francuzi, którzy wolą zwyciężyć w sojuszu z ZSRR, Anglią i USA, niż stać się wasalami Hitlera).

„Trzeba będzie długiego czasu, żeby... rozbić tych przeciwników nowego ładu... wytepić ich przywódców... Władza nie może, jak dawniej, wychodzić z dołów. Władza nadana jest tylko tym, komu ja ją powierzam, komu daję pełnomocnictwo.”

Pétain kończy przypomnieniem zasług, położonych przezeń dla państwa w pierwszej wojnie światowej. Przejście bardzo ciekawe. Czyż zacznie się chwalić obroną Verdun? On sam dobrze wie, że nie ma do tego żadnych praw. Ale nie, przechodzi do innych wspomnień, które mu przysporzyły więcej sławy — do wspomnień policjanta:

„W 1917 stłumiłem bunt wojskowy. W 1940 położyłem kres bezładnej ucieczce. Teraz chcę was ocalić od samych siebie.”

Tak mówił Pétain do Francuzów 12 sierpnia 1941 roku.

A 13 sierpnia naród mu odpowiadał: olbrzymia antyfaszystowska demonstracja przeszła głównymi ulicami Paryża, dokoła dworca Saint-Lazare, dotarła nawet do Saint-Denis, byłego okręgu wyborczego faszystowskiego herszta, Doriota. Rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Anglia!”, „Niech żyje ZSRR i Armia Czerwona!”, „Śmierć zdrajcom!” Policja strzela; musi wezwać na pomoc wojsko niemieckie, które daje ognia do demonstrantów. Są zabici i ranni. Publiczne demonstracje i akty sabotażu szerzą się w całym kraju.

Taka jest odpowiedź ludu francuskiego na prowokacyjne mowy Pétaina. Taki jest protest ludu francuskiego przeciw współpracy z Hitlerem.

18 sierpnia szef rządu miał ośmiogodzinną naradę ze starszyzną „francuskiej” i niemiecko-faszystowskiej policji w związku z represjami, jakie Pétain wspólnie z nimi przygotowywał przeciw patriotom francuskim. 80.000 aresztowań przeprowadzono w całej Francji (niektóre depesze donosiły — 100.000), z tego 6.000 w samym tylko 11. okręgu Paryża.

Od tej chwili ruch oporu we Francji nieprzerwanie rósł. Strzały rewolwerowe, które zraniły Laval'a i Deata podczas skandalicznego przeglądu korpusu „ochotników francuskich”, przeznaczonego do wysłania na front przeciw

ZSRR w mundurach żołnierzy niemieckich i pod niemieckim dowództwem, były odpowiedzią narodu francuskiego na zdradę Pétaina i jego bandy.

„Dialog” między Pétainem a narodem francuskim trwał dalej, wciąż w tym samym jedynie możliwym tonie. Ze strony Pétaina — obłudne gładzenie, gwałty, egzekucje. Ze strony narodu francuskiego — zacięty opór, bohaterska walka.

Główne epizody tej walki są znane.

W związku z niepowodzeniami Niemców na froncie rosyjskim w zimie 1941/42 wzmógł się nacisk na Francję. Dla swych krwawych spraw Hitler żąda powrotu do władzy Laval'a i Pétain jest mu posłuszny. „Cały świat rozumie sens mego powrotu do rządu” — cynicznie oświadcza szef gangsterów.

Niemcy razem z policją Pétaina wtrącili do więzień setki tysięcy i rozstrzelali dziesiątki tysięcy francuskich patriotów, wysłali na roboty przymusowe do Niemiec ok. miliona francuskich robotników. Pétain wydał katom gestapo mnóstwo Żydów-obcokrajowców, mieszkających we Francji, i niemałą liczbę Żydów — obywateli francuskich.

Za każdym razem, gdy Hitler ponosił klęskę na froncie, Pétain wznosił zarządzenia represyjne przeciw Francuzom. Obsypał honorami 3.000 awanturników i kryminalistów, których udało się zebrać (z 42.000.000 Francuzów) do „walki z bolszewikami”, i 200 łajdaków (nie pomyliłem się — właśnie dwustu), których udało się zwerbować do sławetnego legionu, przeznaczonego do „odwojowania” u aliantów kolonii francuskiego imperium.

Pétain zaocześnie skazał na śmierć generała de Gaulle'a i pozbawił obywatelstwa francuskiego generała Giraud.

Marszałek Pétain ogłosił za swoją dewizę: rodzinę, pracę, ojczyznę.

Francuzi byli zrujnowani, skazani na głód. Gazety lekarskie, które wychodziły we Francji okupowanej, pisały

o ogromnej śmiertelności, zwłaszcza wśród dzieci, w wyniku warunków, stworzonych przez grabież niemiecką we Francji.

Praca istniała tylko w interesach Hitlera. 30.000 zakładów i fabryk zostało zamkniętych we Francji w 1942, żeby zmusić robotników i personel techniczny do wyjazdu do Niemiec. W 1943 policja pétainowska otaczała fabryki, żeby móc wyłapywać robotników i przemocą wysyłać ich do Niemiec, nie dając im nawet czasu na zawiadomienie rodziny.

Ojczyzna została okaleczona przez Pétaina. Z własnej inicjatywy i jako zapłatę za usługi, świadczone mu przez Hitlera, Pétain oddał Niemcom Alzację i Lotaryngię. Flandria i Ardeny były oderwane i wyłączone z terytorium Francji.

Oto jak Pétain wyobrażał sobie swe stosunki z narodem francuskim.

Bergery, podczas swego krótkiego pobytu w Moskwie w charakterze francuskiego posła Vichy, oświadczył kiedyś pewnemu neutralnemu dziennikarzowi:

„Ja wiem, że z naszą polityką zgadza się dwa procent Francuzów, lecz jest rzeczą niezbędną przebudować Europę.”

I Bergery, i ci, w imieniu których występował, jako ich lokaj, przedstawiali sobie „stworzenie nowej Europy” jako zakorzenienie w Europie faszyzmu, wprowadzenie reżymu faszystowskiego po trupie Francji.

„Dwa procent” — przyznał się nieogłędnie Bergery. A więc, z jednej strony Pétain, Laval i dwa procent Francuzów; z drugiej — naród francuski, naród sowiecki, naród angielski, amerykański... i wszystkie inne miłujące wolność narody.

Pétain na tyle zdawał sobie sprawę z prawdziwych uczuć, jakie żywił dla niego naród, że wspólnie z Lavalem

spitrasił swego rodzaju inscenizację, której istota sprowadza się do następujących wynurzeń:

„Marszałek nienawidzi polityki Laval... Marszałek pozostaje u steru rządu tylko po to, żeby zapobiec czemuś gorszemu (!) i wyrwać ze szponów Niemiec wszystko, co można uratować... Zaufajcie marszałkowi! Nie wpadajcie w przygnębienie z racji jego oficjalnych oświadczeń i oficjalnych aktów...”

Marszałek nie ma swobody działania... Marszałek czyni z siebie ofiarę dla Francji. Marszałek prosi każdego, żeby brał z niego przykład... Sprzeciwiać się pretensjom Niemiec — to znaczy przeszkadzać konspiracyjnej pracy marszałka.”

Tutaj wszystko jest szyte białymi nićmi. W rzeczywistości była to zwyczajna zmowa dwóch kłusowników, którzy podzielili się zdobyczą. Jednakże właśnie w tak przewrotny sposób Pétain zbałamucił sumienie wielu oficerów marynarki i przeszkodził odpłynięciu floty francuskiej z Tulonu do Algieru. Następstwa wiadome: patriotyczny poryw tych samych oficerów 27 listopada 1942 w ostatniej chwili rozbił rachuby Hitlera na otrzymanie 72 wspaniałych okrętów, obiecanych mu przez Pétaina.

Ogromna ilość dokumentów, zagarniętych przez alianców i francuskich patriotów na północy Francji, potwierdza wszystko, cośmy tu wyłożyli.

W każdej ze swych mów Pétain żalił się gorzko, że nie słuchają go, że nie uznają jego władzy i z zjadłością groził, iż złamie bezlitośnie wszelki opór. Groził do sierpnia 1944, kiedy musiał uciekać z Vichy...

Zdrada Pétaina zrodziła się nie w wyniku rozpacz, wywołanej katastrofą 1940 roku. Ma ona głębsze korzenie. Kariera Pétaina — to dzieje nieustannie rosnącej podłości i logicznie z nią związanej zdrady. W porównaniu z Pétainem konnetablowie ¹⁾ Burbonów wydają się sympatycz-

¹⁾ Konnetabl — naczelny wódz w dawnej Francji.

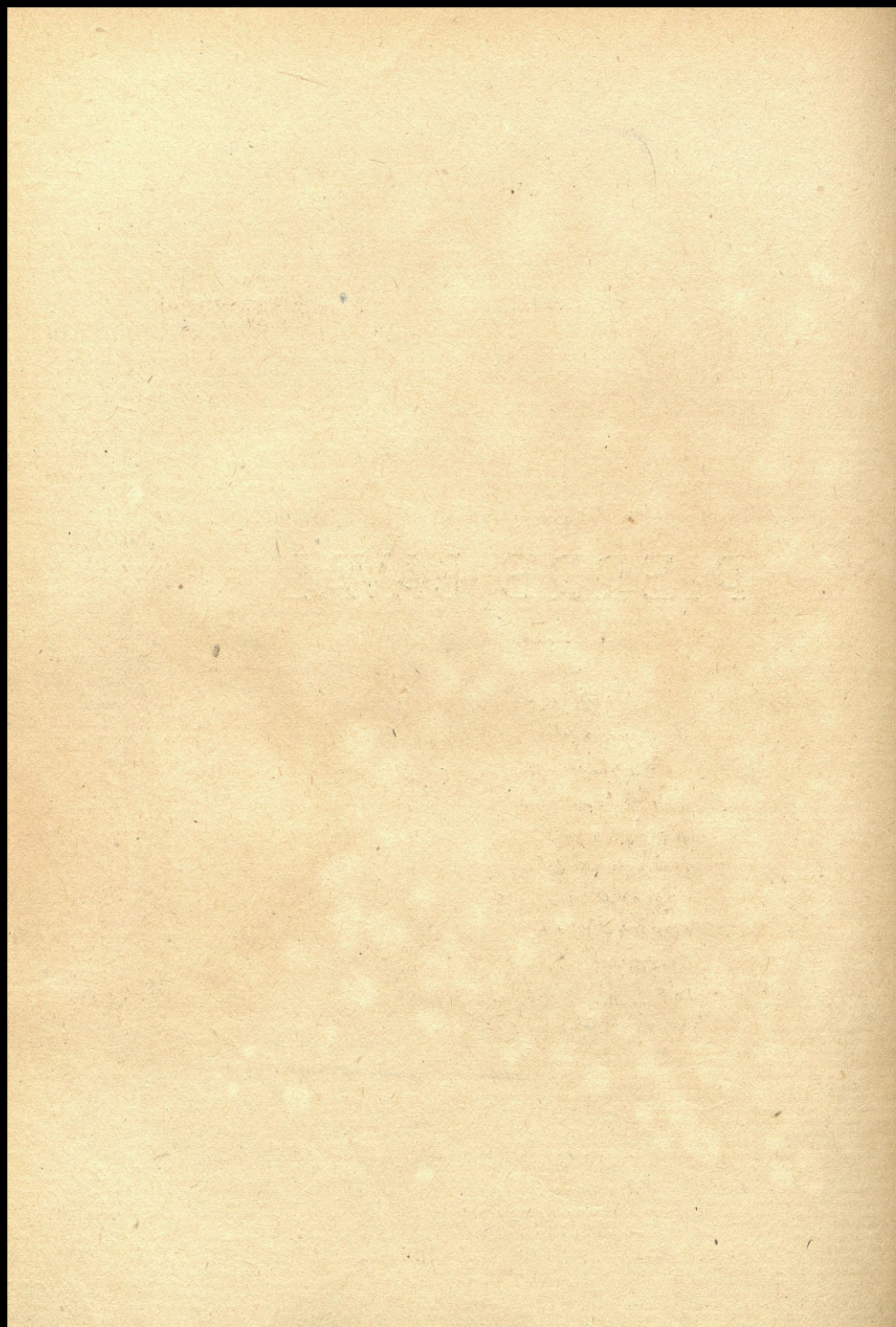
ni, Koblencja ¹⁾ — bohaterską, Bazaine ²⁾ — wcieleniem niewinności.

Nigdy dzieje Francji nie dawały przykładu podobnych głębin upodlenia i nigdy naród francuski nie był zmuszony toczyć cięższej i bardziej wyczerpującej walki, żeby wyba-
wić się z haniebnej niewoli.

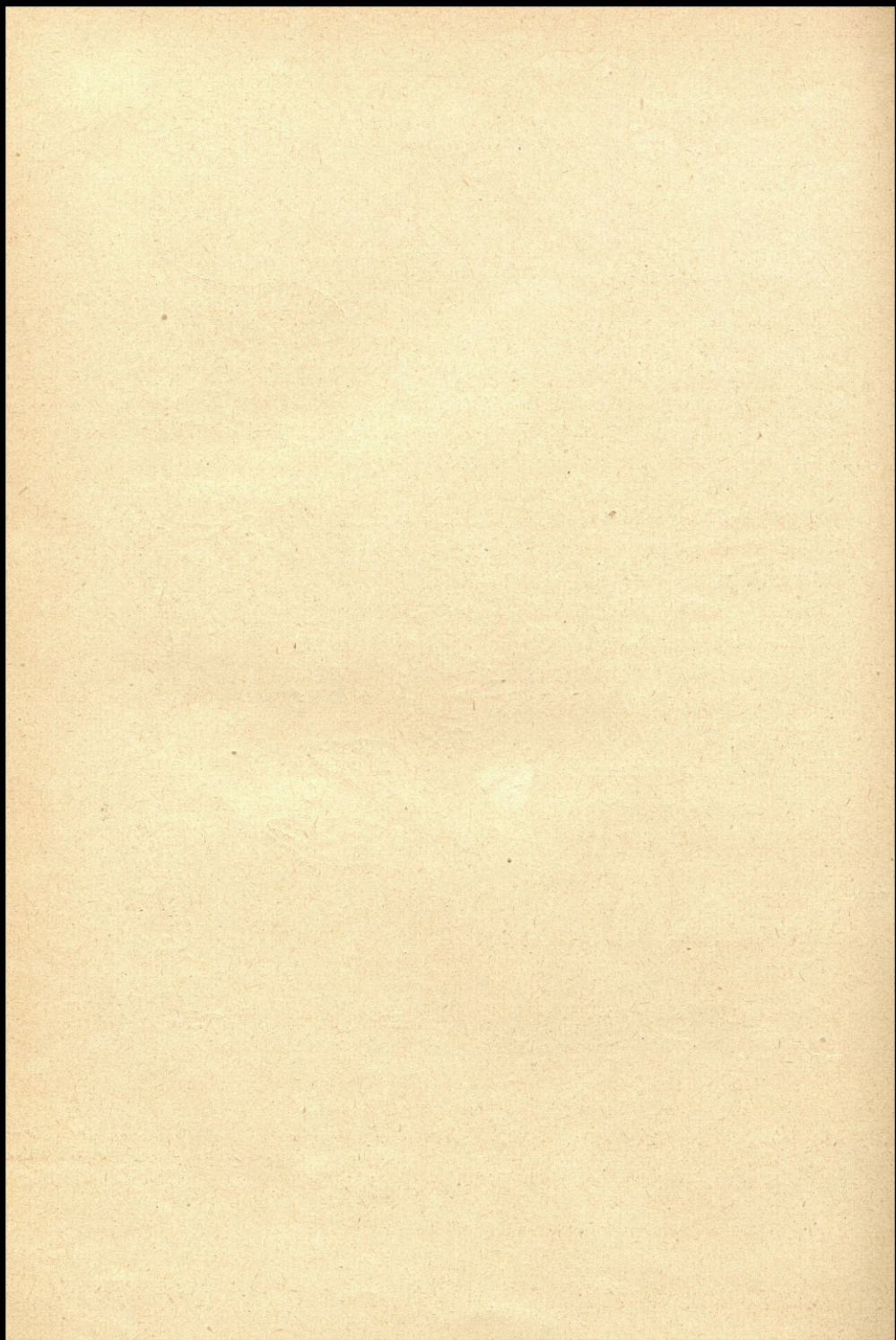
¹⁾ Koblencja była ośrodkiem głównym kontrrewolucyjnej emigracji w czasie wielkiej rewolucji francuskiej 1789 r.

²⁾ Bazaine — marszałek, osądzony za zdradę przy oddaniu Metzu podczas wojny francusko-pruskiej 1870 - 71 roku.

PIERRE LAVAL







ILJA ERENBURG

PIERRE LAVAL

Pewnego dnia siedziałem w restauracji paryskiej z dziennikarzem-marsylijczykiem. Wszedł Pierre Laval, lśniąć śnieżnobiałym krawatem i niechlujnymi oczami zasłużonego cwaniaka. „Tutaj czuć kuchnię” — z rozdrażnieniem powiedział Laval i przeszedł do sąsiedniego pokoju. Dziennikarz-marsylijczyk mrugnął na mnie: „Specjaliści od próbowania wina nigdy nie piją kawy, żeby zachować wrażliwość nosa. A Laval nie może znieść zapachu cebuli — musi cały czas wwąchiwać się, on czuje, jak pachną pie-niędzy.”

W Paryżu i w Lyonie lała się krew. Umierały głodne dzieci. Niemcy naigrawali się z relikwii pokonanego narodu. Szły do Niemiec nowe kolumny niewolników i na próżno Francuzki kładły się na szynach, żeby zatrzymać parowóz. A cwaniak z łojowatymi oczami, cwaniak ze śnieżnobiałym krawatem pociągał dużym wągrowatym nosem: czuł zapach niemieckich marek. Ten owernijczyk nie jest wybredny: brał łapówki w nędznych włoskich lirach. Brał i w rumuńskich lejach. Byle tylko dawali — Laval weźmie. Niemcy dają i Laval pożądlwie wodzi nosem.

Laval przeżył długie i burzliwe życie. Jego ojciec w Owernii handlował mięsem. Ojcu było też na imię

Piotr i ojciec też był drań. W miasteczku, gdzie osiedlił się rzeźnik, przezwali go „Piotrem-stęchlizną”—Laval senior handlował stęchłym mięsem. Ojciec zarabiał grosze. Syn zarabiał miliony. Okazało się, że handlować Francją o ileż jest korzystniej.

W młodości Laval był biedny jak mysz kościelna. Zgodnie ze wszystkimi nawyknięciami francuskiej kuchni politycznej, zaczął od tego, że ogłosił się za niesłychanego lewicowca. W owe czasy wszyscy ludzie wydawali mu się zbyt umiarkowani. Zaczęła się pierwsza wojna światowa. Laval ogłosił się za zwolennika braterstwa narodów. Głosił zasady rewolucyjne. Miał swadę w przemówieniach: z zawodu jest adwokatem, a z natury oszustem.

Szybko zapomniał o rewolucji światowej: pokazali mu tekę ministra. Prawicowiał równie szybko, jak się bogacił. Niezmienny deputowany parlamentu, zajmował się i nieparlamentarnymi sprawami; był adwokatem różnych towarzystw akcyjnych, pokrywając swym nazwiskiem różne machlojki. Dla niego były złane w jedno dwa pojęcia: polityka i prowizja.

Ma powierzchowność koniokrada. Jest czarny jak kruk. Nosi zawsze biały krawat. Zmieniał poglądy, zmieniał panów. Jedyna rzecz, której pozostał wierny — to biały krawat. Kiedyś raczył zażartować: „mój nieskazitelny krawat...” On sam wie, że jego sumienie jest innego koloru.

Na długo przed wojną Laval zaczął handlować nie tylko potem — krwią. Sprzedał Mussoliniemu Abisynię. Oczywiście, Laval przy tym mówił barwnie o prawach Włoch faszystowskich, nazywając Italię „siostrą łacińską”. Wówczas przygotowywał napad Włochów na Sabaudię i Nizzę. To była wstępna klasa Piotra-stęchlizny. Rwał się do grubej gry. Cekał na okazję, żeby sprzedać Francję, sprzedać ją hurtem.

Doczekał się swej godziny. Kiedy rozbite i zdradzone armie francuskie beztładnie cofały się na południe, kiedy niemieckie samoloty niszczyły miasta, a po drogach tłoczyły się miliony uchodźców, kiedy do opuszczonego przez mieszkańców martwego Paryża weszli żołnierze hitlerowscy, Laval wylazł z dziury i powiedział: „Ja wszystko urządzę...”

Dokonał przewrotu państwowego cicho, rzeczowo — bez strzałów, nawet bez burzliwych zebrzań. Wiedział on, jak maklerzy sprzedają jeden drugiemu podlegający kontroli pakiet akcji. Tak Laval w Bordeaux otrzymał Francję z rąk ludzi, którzy potracili głowy. Wziął, żeby oddać.

Widziałem Lavalą w dniach kapitulacji. Promieniał jak zdrajca. Można było pomyśleć, że to on wziął Paryż. Bo i nie było w całej karierze politycznej Pierre'a Lavalą większego zwycięstwa niż klęska Francji. Bywał przedtem i ministrem i premierem, teraz został od razu dyktatorem. Liczył z całą pewnością na to, że zgrzybiały marszałek nie może nadążyć za rozgarniętym opryszkciem. Zaczął rządzić Francją bez kontroli. Zapewne, to były oğryzki Francji: najsmaczniejsze kaski wzięli sobie Niemcy. Ale Laval nie jest dumny, zgadza się być pierwszym we wsi, jeżeli to jest wieś dochodowa.

Jednakże niebawem wydarzyło się arcynieprzyjemne zachaczenie. Laval uważał marszałka tylko za szyla. Laval rozumiał, że z munduru bohatera Verdun można zrobić dobrą firankę. I nagle zgrzybiały starzec spróbował zbuntować się. Dlaczego? Czyżby ocknęło się w nim na jedną godzinę sumienie? A może staruszką doprowadziło do ostateczności zuchwalstwo bezceremonialnego Pierre'a? Tak czy owak, w cichym Vichy wydarzyła się rzecz niewiarogodna: marszałek Pétain aresztował swego „następcę”, swego pełnomocnika, pana Pierre'a Lavalą. Marsza-

łek otwarcie oświadczył przedstawicielom prasy amerykańskiej:

„Nie ma Francuza, który by nie doznał uczucia obrzydzenia na samo wspomnienie nazwiska Laval. Tym bezecnym osobnikiem pogardza cała Francja. Stojąc na czele mojego rządu, samowolnie układał się z władzami niemieckimi i był agentem obcego mocarstwa”.

Naturalnie, oświadczenie Pétaina nikogo nie mogło zdziwić: Francja i cały świat wiedział, że pan Pierre Laval jest na służbie niemieckiej i podlega herr Abetzowi. Pod kluczem Pierre był niedługo: Pétain strzelał, a Hitler kule nosił. Do Vichy przyjechał z Paryża Abetz i uwolnił swego przyjaciela.

Laval zamieszkał w Paryżu. Czekał, aż Niemcy obłaskawią upartego starowinę. Oczywiście, i w Paryżu Laval nie próżnował. Gdy Hitler napadł na Związek Radziecki, obrotnemu owernijczykowi powierzono werbunek francuskich najemników. Laval starał się, i nie jego wina, jeżeli wśród czterdziestu milionów Francuzów udało mu się znaleźć tylko kilkuset zdrajców.

Pierre'a czekała nowa nieprzyjemność, gorsza od aresztu w Vichy. Był upalny dzień sierpniowy. Tak zwanych francuskich „ochotników” ustawiono w ordynku przed pałacem w Wersalu. Laval miał najemnikom wręczyć sztandar. Niespodziewanie z szeregów żołnierzy wybiegł młodzieniec, nazwiskiem Paul Colette, i strzelił do Laval. Gdy Colette'a zapytano podczas badania, dlaczego chciał zabić Laval, Colette odpowiedział: „Dlatego, że jestem Francuzem.”

Ale Pierre nie taki, żeby umrzeć: upadł, a potem podniósł się, ten niepożyty oszust. Ranę Niemcy mu wyleczyli. Wystrzał w Wersalu odbił się zresztą na Lavalu: od razu osiwił, stał się bardzo nerwowy. Pojął, że wcześniej czy później, lecz zapłata go nie minie.

Tymczasem Niemcy złamali opór starego marszałka. Wziąć Vichy było nieco łatwiej niż wziąć Moskwę. Do francuskiego uzdrowiska, które się stało stolicą iluzorycznego państwa i było przezwane przez żartownisiów Wisbaden, przyjechał wyleczony z rany Laval. Na cześć jego przyjazdu odbyło się przedstawienie w teatrze. Trupa „Komedii Francuskiej” grała sztukę Musseta: „Drzwi powinny być albo otwarte, albo zamknięte”. W łoży galowej siedział marszałek i oszust. Oszust powiedział marszałkowi: „Dostyc igrania z drzwiami! Pan je uchylił, pan będzie musiał je otworzyć. Jutro zrobi mnie pan szefem rządu”. Marszałek westchnął i podpisał dekret.

Laval stał się duszą tak zwanej „współpracy”. Gazeta „Berliner Börsenzeitung” pisała:

„Laval — to ten grunt, na którym narodowo-socjalistyczne Niemcy mogą podać dłoń pokonanej Francji...”

Aleksander Dumas powiedział kiedyś o pewnej słynnej kurtyzanie drugiego cesarstwa:

„Jej pościel jest tym miejscem publicznym, na którym ściskają sobie ręce szef policji i herszt bandytów, baron i zubożony lokaj.”

„Idee są niebezpieczne — one przeszkadzają żyć” — powiedział kiedyś Pierre. Laval dawno uwolnił się od idei, lecz martwi się, że inni nie idą za jego przykładem. Laval skupuje dobra. Stał się największym właścicielem ziemskim Francji. Gorliwie służył Hitlerowi. I raptem znowu pojawiają się przekłete idee: jacyś szaleńcy mówią o odrodzeniu Francji, o wolności, o niepodległości. Nie tylko mówią — strzelają, wysadzają w powietrze niemieckie składy, uchodzą w góry, stają się wolnymi strzelcami. To wszystko bardzo razi Pierre'a: toć, jeżeli tak pójdzie dalej, to może się stać coś gorszego niż areszt w Vichy i wystrzał w Wersalu... A co, jeżeli Francja stanie się znowu francuską? Wtedy żegnajcie, majątki ziemskie, żegnaj i życie!..

Pierre męczy się. Ale nie ma on wyjścia. Wszystko postawił na kartę „führera”. Swój los związał z losem Niemiec. Dlatego z zapalem straceńca służy Niemcom.

Stary adwokat usiłował zagadać lud francuski. Chciał zwerbować robotników dla Niemiec. Ale Francuzi uparcie odmawiali. Laval wygłaszał płomienne przemówienia:

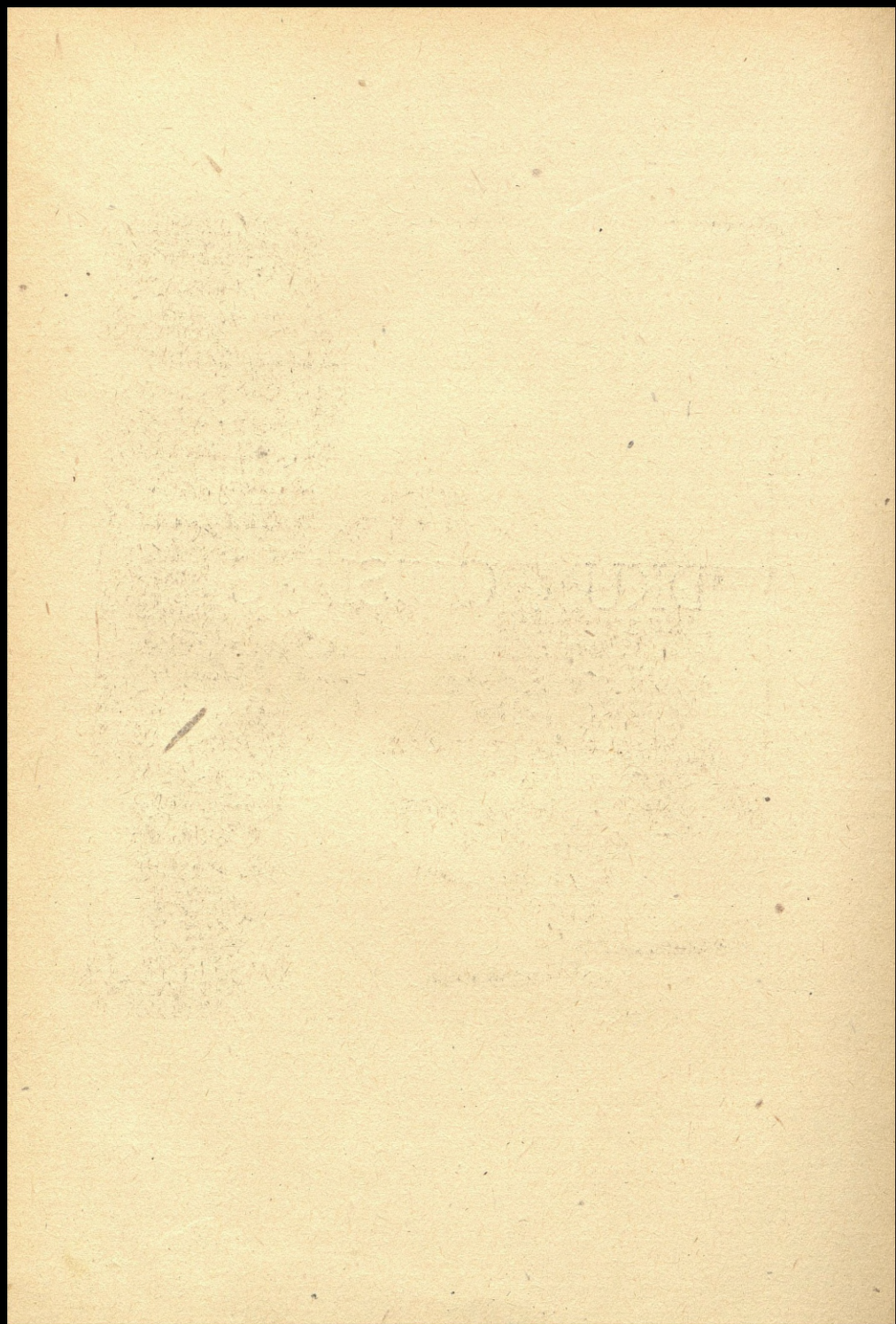
„Ulitujcie się nad jeńcami wojennymi! Za każdego robotnika Niemcy obiecują zwolnić jednego chorego jeńca. W 1939 Francuzi, przeczytawszy rozkaz o mobilizacji, nie klócili się, nie rozważali, poszli na front. Dlaczegoż teraz krytykujecie moje wezwanie?...”

Stara żdzira udawała naiwne dziewczę: on nie widzi różnicy, on nie wie, że co innego walczyć za swoją ojczyznę, a co innego — kopać ojczyźnie grób. Ale Francuzi dobrze to wiedzą i na mowy Lavalą odpowiadali strzałami w Sabaudii.

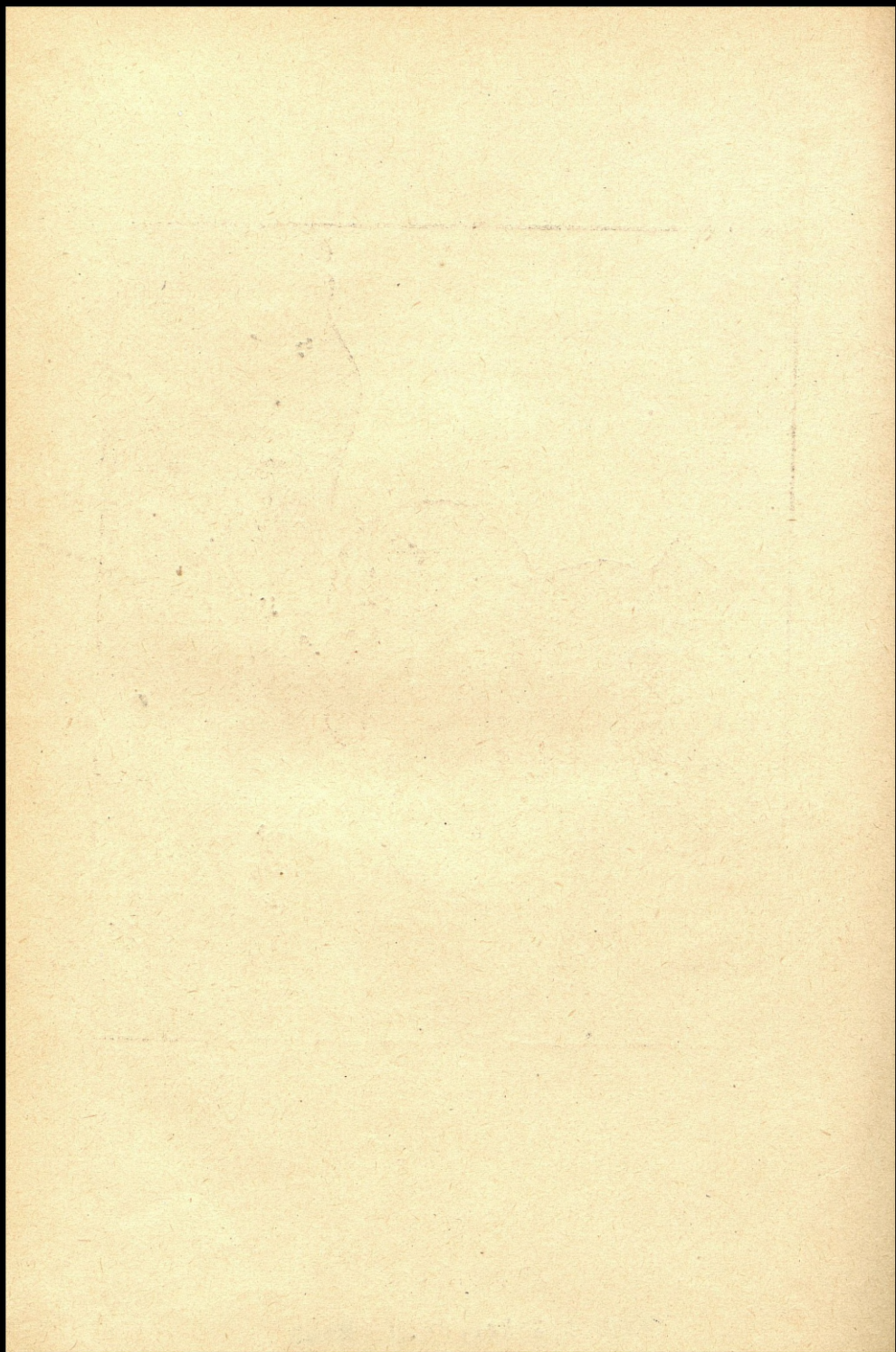
Hitler bardzo uprzejmie przyjął Lavalą. Ribbentrop ofiarował mu bukiet. Był on zaprawdę najbardziej pieszczonym gauleiterem Niemiec. Ale Laval nie może spać. Laval myśli o przyszłości. Czyż francuscy patrioci nie po-przysięgli wykończyć krwawego oszusta?

Oto już sto pięćdziesiąt lat, jak Francja nie zna szubienic. Ale, Pierre'owi wyświadczą specjalny zaszczyt: dla niego wskrzeszą niektóre przeżytki. Toć Lavalą nijako rozstrzelać — on niepodobny nawet do szpiega, on — to tylko Laval-stęchlizna, Judasz naszych czasów. Ośiny mogą rosnąć spokojnie: Pierre Laval nie taki człowiek, żeby się powiesić. Jego wywloką spod ostatniej niemieckiej pryczy. Odbiorą mu ostatni niemiecki fenig. A potem go powieszą na paryskiej latarni, zarzuciwszy, jako pętlę, śnieżnobiały krawat.

WIDKUN QUISLING







D. ZASŁAWSKI.

WIDKUN QUISLING

Po zgromadzeniu zdrajców, którzy jak ohydna szarańcza przewijali się w dziejach wtrąconej w niewolnictwo Europy — wkrótce nie pozostanie nawet śladu. Przejdą lata i imiona ich będą zapomniane. Wątpliwe, czy zachowa się nawet mogiła rzeczywistego Widkuna Quislinga. Ale imię jego na pewien czas pozostanie w pamięci ludzkiej. Nie każdy będzie wiedział, kiedy i dlaczego do słownika wyrazów obelżywych weszło słowo „quisling“, ale będą go używać dla określenia podłej sprzedajności. Jak imię legendarnego zdrajcy Judasza przeżyło jego epokę i stało się imieniem pospolitym, weszło nie tylko do historii, ale i do języka ludzkiego jako synonim zdrady, a następnie stało się w ogóle obelżywym wyzwiskiem.

Quisling to nie jedyny, może nawet nie najwybitniejszy ze zdrajców epoki drugiej wojny światowej. Pétain i Laval, Pawelicz, Nedicz, Mussert mogą negować jego prawo do hańbiącej nieśmiertelności. Jednak imię Quislinga wyróżniło się i utrwaliło przez powszechną ludzką pogardę. Widocznie w postaci norweskiego zdrajcy ze specjalną wyrazistością wystąpiły typowe cechy zdrady narodowej. W pojęciu tym osoba Quislinga staje się specjalnie interesującą. Sprzedajność nie jest pojęciem nowym. Sprzedawczyków

i zdrajców nie brakło nigdy przy wszelkich przemianach historycznych. Quisling to Judasz naszych czasów. Zrodził go faszyzm. Nic w faszyzmie nie jest mu obce. Jest on ściśle spokrewniony ze wszystkimi współdziałającymi z faszyzmem.

Widkun Quisling jest Norwegiem, któremu już od dawna było za ciasno w Norwegii.

Norwegia — kraj mały z ogromnie bogatą i pełną romantyzmu historią. Niegdyś odważni i przedsiębiorczy jej mieszkańcy robili wyprawy rabunkowe wzdłuż całego wybrzeża Europy. Powracali z bogatym łupem. Kraj błogosławił ich za to i opiewał jako bohaterów Północy. Norwedzy posiadali wszelkie dane na to, by stać się jednym z najsilniejszych państw w Europie. Dali oni początek szeregowi dynastyj i małych państw, mimo to jednak Norwegia nie utrzymywała wywalczonego dla siebie stanowiska. Stała się z czasem podupadłym krajem świetnego pochodzenia. Duch heroizmu wietrzeał. Dla poszczególnych wybitniejszych jednostek Norwegia stała się zbyt ciasna. Sława Fridtjofa Nansena rozeszła się daleko poza jej granice. Ibsen stał się wszechświatowym pisarzem, zdobył powszechne uznanie w innych krajach Europy.

Synkowie norweskiej szlachty, najbardziej próżni, ciągnęli do podejrzanych lokali europejskich. Quisling był próżny. Urodzony w 1886 roku otrzymał w Norwegii wykształcenie wojskowe, dosłużył się rangi majora. W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej miał lat 28. W innych krajach jego rówieśnicy szybko robili kariery wojskowe, zdobywali rangi i sławę. Co mógł zdobyć młody oficer nie walczącej armii? Norwegia usilnie strzegła swej neutralności. W charakterze norweskiego oficera Widkun Quisling nie mógł ani wzbogacić się ani wsławić. A on pragnął i jednego i drugiego. Znalazł dobrą okazję, kiedy w roku 1917 wszedł w skład poselstwa norweskiego do Rosji. Przebywał tu do ro-

ku 1919. Samo przez się stanowisko norweskiego dyplomaty nie miało tak wybitnego znaczenia, ale aferzyście dawało niejakię możliwości. Wykorzystując swoją pozycję dyplomaty neutralnego państwa, Quisling stał się pożytecznym niektórym państwom wojującym. Z początku wziął na siebie ochronę jednego z gmachów poselskich, należącego do państwa, które zerwało stosunki dyplomatyczne z Rosją Sowiecką. To była najniewinniejsza z usług, jaką Quisling oddał obcemu państwu. Za nią nastąpiły inne w stosunku do innych państw. Krótko mówiąc Quisling znalazł swoje prawdziwe powołanie, stając się wywiadowcą w służbie rozmaitych państw.

Zmieniał on swoje sympatie polityczne tak samo, jak zmieniał czeki w różnych zagranicznych bankach. Będąc międzynarodowym szpiegiem był również międzynarodowym kontrabandzistą.

Po powrocie do kraju Quisling przyłąnił do kół najbardziej reakcyjnych i wszedł do partii ziemiańskiej. W tym czasie był już ściśle związany z reakcyjnymi europejskimi gniazdami spiskowców i posiadał znaczny kapitał. Quisling wyszedł z wojska w randze majora i rozpoczął norweską „wewnętrzna” karierę. Jego stosunki międzynarodowe dodały mu wagi. Powołany został do rządu w charakterze ministra wojny.

W istocie był to szczyt wszystkiego, o czym mógł marzyć syn norweskiego kułaka, przeżyty awanturnik, zdemoralizowany pracą w służbie obcego wywiadu. Jednak to go nie zadowoliło. Przywykł już do poleceń o rozmachu europejskim. I w dodatku nie tylko on trzymał się swoich stosunków międzynarodowych — te stosunki ze swej strony trzymały go mocno jako ważnego agenta. W 1930 — 1931 r. zaznacza się ciążenie Quislinga do niemieckich kół wojskowych i faszystowskich. Jedzie do Niemiec po dyrektywy. Z Niemiec przywozi awanturniczy plan zbrojnego zajęcia duńskiej wschodniej Grenlandii. Jednak prowincjonalnej

Norwegii nie w smak były awantury o takim rozmachu i skandale o takim rozgłosie. Quisling w 1933 r. zmuszony był usunąć się ze stanowiska ministra wojny. Na pewien czas znów pojawił się w Rosji Sowieckiej w oficjalnej roli norweskiego dyplomaty. Podczas kiedy Norwegia nie dała mu żadnego odznaczenia za jawną działalność — pewne obce państwo odznacza go orderem za jego tajną, bynajmniej zresztą nie zagadkową działalność. Quisling sprzedaje swoje szpiegowskie usługi innym państwom, tak jak publiczna kobieta sprzedaje swoje pieszczoty. Międzynarodowy szpieg służy tej ojczyźnie, która go kupi.

Po powrocie do kraju Quisling staje się oficjalnym przewodcą norweskiej faszystowskiej partii i jej organizatorem. Teraz już jest agentem Hitlera, pełnomocnikiem niemieckiego faszystów, naczelnikiem norweskiej „piątej kolumny”. Swój los osobisty łączy całkowicie z losem hitleryzmu, podziеляjąc wszystkie zaborcze jego plany.

Naród norweski z niedowierzaniem ustosunkowuje się do działalności Quislinga. Założona przez niego norweska partia faszystowska nie cieszy się powodzeniem. W organizowanych podług niemieckich, hitlerowskich wzorów drużynach faszystowskich biorą udział synkowie szlachty, kułaków i burżuazji. Na szeroką skalę importuje się do Norwegii bzdurę rasistowską o „nordyckich” przodkach, wspólnych dla Niemców i Norwęgów, wszelkimi środkami propaguje się faszystowską naukę o wspólnocie zadań Niemiec i Norwegii. Ale w wyborach do parlamentu partia Quislinga pada. Nie jest ona zresztą zainteresowana w zdobyciu większości parlamentarnej. Los norweskiej demokracji jest już przesądzony. Quisling przygotowuje przewrót państwowy (zamach stanu) i okupację Norwegii przez Niemców. „Piąta kolumna” stara się przeniknąć do wszystkich ważniejszych punktów strategicznych, aby w odpowiedniej chwili poddać Norwegię Niemcom.

Tak się rzeczy miały w tragiczne dla Norwegii kwietniowe dni 1940 r. Niezależność państwowa Norwegii przesta-

ła istnieć. Quisling zaczął rządzić krajem z upoważnienia Hitlera pod dozorem niemieckiego namiestnika Terbovena. Ale od tej chwili imię zdrajcy oderwało się od niego i zaczęło samoistne życie. Rozpoczyna się faktyczny upadek Quislinga. Misja jego polegała na tym, aby podeprzeć Niemców i przywieść naród norweski do hitlerowskiego obozu krajów wojujących. Tymczasem to Niemcy muszą być oparciem dla Quislinga w jego kraju, a naród norweski prowadzi nieprzejednaną, coraz bardziej rozpalającą się walkę przeciw Hitlerowi i jego pachołkom.

Naród norweski, jeden z najstarszych narodów w Europie, posiada bogatą kulturę, bogaty spadek tradycji historycznych, ale bardzo młodą niepodległość. Los Norwegii ułożył się swoicie. Rozwój jej historyczny — jako jednego z przodujących państw Europy — został przerwany bardzo wcześnie, bo już w XIV wieku. Norwegia była zmuszona poddać się duńskiej monarchii. Naród zachował swą kulturę i wewnętrzną autonomię. Nie opuszczała go nadzieja odrodzenia dawnej wielkości. Ale w ciągu wieków wszystkie najważniejsze zagadnienia polityki zagranicznej były w ręku państwa-suwerena. Norwegia utrzymała względną niezależność w wewnętrznych stosunkach, ale straciła suwerenność na zewnątrz.

Surowy naród odważnych żeglarzy, którego rzemiosłem narodowym stało się rybołówstwo, naród myśliwych i drwali — mocno stał przy swej niezawisłości. Norwegia zastygała w historycznie określonej formie kraju rolniczego, podczas kiedy kraje sąsiednie kroczyły naprzód drogą uprzemysłowienia. Nieliczna arystokracja i drobna burżuazja nie miały dużych możliwości władzy i wpływów. Norwogie wciągał kołowrót kapitalizmu światowego, lecz zarówno jej ekonomika jak i polityka zewnętrzna musiały służyć innym. Żeglarze norwescy cieszyli się wielką sławą, ale statki norweskie przewoziły obce towary. Śledzie norweskie weszły

na rynek międzynarodowy — z bogacając obcokrajowych kapitalistów.

Inteligencja norweska, wytworzona przeważnie z rodzin kupieckich i bogatszych włościańskich, musiała stosować się do wymagań duńskiej, a następnie szwedzkiej arystokracji. Kto dążył do kariery, musiał schlebiać dworskim i biurokratycznym gustom Kopenhagi, a później Sztokholmu.

Z Norwegią działo się to samo, co i z innymi drobnymi państwami europejskimi, leżącymi na skrzyżowaniu wielkich traktów historycznych. Lud w swoich nadmorskich i górskich wioskach pragnął jedynie, aby go pozostawiono w spokoju i dano możliwość życia u siebie, we własnej parafii, według własnego rozumu i tradycji „dawnych, dobrych czasów”. Była to ciemnota polityczna ludzi, którzy spędzili życie, nie wychodząc poza własne podwórko, i byli mu oddani do głębi duszy. Natomiast inteligencja tego kraju, dążąca do wzmocnienia władzy warstw uprzywilejowanych, brała udział w intrygach politycznych swego wieku i własną politykę opierała na „orientacjach”. Wytworzyło to szkołę politycznego oportunizmu i dyplomatycznego fałszu.

Kiedy w chwili upadku imperium napoleońskiego przed narodem norweskim powstała możliwość obioru drogi niezależnego bytu — zamiast otwartej walki narodu powstały konszachty polityków ciężących do różnych monarchii.

Sytuacja taka ułatwiała zadanie władców Europy, dzielących kontynent w zależności od apetytów i mocy monarchów. Norwegia została ofiarowana królowi szwedzkiemu na początek unii. Norwedzy obronili jedynie wewnętrzną niezależność, ale nie osiągnęli suwerenności, więc polityką zewnętrzną, a przy niej również i ważniejszymi zagadnieniami polityki wewnętrznej, kierowały jak dawniej obce ręce. W tych warunkach pewne koła inteligencji norweskiej władzę i wpływy, jak poprzednio, osiągnąć mogły jedynie przez przypodobanie się obcym rządóm. Szwedzi ani w Norwegii, ani w Finlandii nie mogli zatrzeć odrębności podległych im

narodów. Zresztą nawet nie przeprowadzali przymusowego wynaradawiania, tak jak królowie pruscy przeprowadzali przymusowe niemczenie narodu polskiego. Inteligencja norweska w znacznym stopniu przesiąknięta była wpływami kultury szwedzkiej — stała się ona szwedofilską i połączyła w sobie reakcyjny nacjonalizm ze służalczością w stosunku do obcych monarchów. Stało się to tradycją pewnych kół narodu norweskiego, a imperializm coraz bardziej wciągający Norwegię w orbitę interesów wielkiego kapitalizmu i w skomplikowaną grę zagranicznych wpływów sprzyjał utrwaleniu się tych tradycji swą korupcją duchową.

Dopiero w roku 1905 Norwegia zrzuciła pęta monarchicznej unii. Nie stała się jednak republiką. Sfery rządzące widziały swą niepodległość przede wszystkim w prawie obioru własnego monarchy. A z własną monarchią przyszło własne ministerstwo spraw zagranicznych i własna polityka zewnętrzna i własne intrygi polityczne.

W ten sposób państwowość Norwegii jest bardzo młoda. W chwili kiedy została zgnieciona przez hitlerowskie Niemcy, liczyła zaledwie 35 lat. Norwegia straciła niepodległość. Kraj wtrącony został w niewolę, poniżony i zelżony. Władzę ujęli w swe ręce zdrajcy. Ale władza ta jest fikcją. Quisling to marionetka oślanająca sobą Terbovena. Hitlerowcy nie są zdolni ze swej socjalnej i politycznej natury do przestrzegania elementarnych zasad demokracji. Niemiecki faszyzm odrzuca te zasady zasadniczo w samej ich istocie. Nie może istnieć wspólnie z żadną autonomią — nawet najmizerniejszą. Hitleryzm jest tchórzliwy i zazdrosny.

O wiele jednak ważniejsza przyczyna przeszkodziła Quislingowi stać się władcą Norwegii: przyczyną tą była nieugięta postawa ludu norweskiego, który nie zgodził się uznać władzy Niemiec ani ich protegowanych. W narodzie norweskim imię Quislinga stało się imieniem pospolitym. Imię to jest żywym symbolem zdrady narodowej.

Hitlerowcy sądzili Norwegów podług Quislinga. Na tym polegał ich wielki błąd. Zamiłowanie do pokoju ludu nor-

weskiego, jego zamknięcie się w sobie, małe zainteresowanie polityką — wzięli za słabość i chwiejność. Faktycznie zaś zetknęli się u Norwęgów z umiłowaniem wolności, z tężyzną narodową, z wielkim oddaniem ojczyźnie, z dumnym pojęciem dostojeństwa narodowego.

W klasycznej literaturze marksistowskiej znajdujemy cenne wypowiedzi o Norwegii.

W lecie 1890 r. Engels podróżował po Norwegii. 9 sierpnia po powrocie z podróży pisał do przyjaciela swego w Ameryce, Fryderyka Alberta Sorge: „Norwegia, według swych cech narodowych, jest podstawą tego, co filister nazywa „indywidualizmem“. Co parę mil angielskich napotykaśz wśród skał kawałek uprawnej ziemi, której zbiorami od biedy mogłaby się wyżywić cała rodzina. I rzeczywiście żyją tam rodziny odcięte od całego świata. Lud tutaj, tj. na wsi, jest ładny, silny, odważny, ograniczony i fanatycznie religijny“ (t. XXVIII, str. 235).

Od tego czasu oczywiście życie przyniosło wiele zmian w cechach charakteryzujących Norwację, szczególnie po roku 1905, kiedy upadła unia przymusowo wiążąca kraj ze Szwecją. Pomimo jednak szybkiego rozwoju przemysłu, przeważnie leśnego i papierniczego, Norwegia aż do drugiej wojny światowej zachowała wieśniacze cechy swego wyglądu, a tym samym swoisty indywidualizm zaobserwowany przez Engelsa oraz ograniczenie, którego źródłem było pewne „oderwanie się“ od świata. W stosunkach politycznych Europy Norwegia jest na uboczu (chatą z brzegu). Położona na samym końcu kontynentu uważała się za zabezpieczoną w pewnej mierze przed wielkimi wstrząsami europejskimi. Neutralność stała się podstawą polityki narodowej Norwegii. Politycy norwescy uparcie trzymali się ograniczonego systemu nieprzyjmowania udziału w sprawach politycznych Europy — nawet wtedy, kiedy stało się zupełnie jasnym, że faszyzm niemiecki w swej zaborczości nie będzie

się liczyć z żadnymi granicami państwowymi, z żadnym prawem międzynarodowym, układami ani tradycjami. Dla sprawiedliwości trzeba przyznać, że w ostatnich czasach przed katastrofą europejską działacze norwescy zaczęli mówić o konieczności utworzenia wspólnego frontu obrony, ale głosy te były nieśmiałe i, niestety, było już za późno. Wydarzenia nadchodziły z nieodpartą siłą. W czasie kiedy będący u władzy politycy mówili o tym, że Norwegia jest „chatą z brzegu” — Quisling i jego ludzie działali. Oni to właśnie oddali Niemcom klucze do tej „chaty”.

Engels podkreślał ograniczenie historyczne norweskiego chłopca. Ale kiedy dziennikarz niemiecki Paul Ernst pogardliwie napisał o „mieszczkańskich” cechach ludu norweskiego — Engels dał mu ostrą odprawę pisząc: „Całą Norwęgę i wszystko, co się w niej dzieje, podciąga pan pod pojęcie — mieszczaństwa, a następnie to norweskie mieszczaństwo najspokojniej zamienia własnym wyobrażeniem mieszczaństwa niemieckiego” (t. XXVIII, str. 220).

Norwegia to kraj miłujący wolność. Engels zwraca uwagę na to, że po upadku Napoleona I Norwegia wywalczyła dla siebie „konstytucję najbardziej demokratyczną ze wszystkich, jakie egzystowały wówczas w Europie”. W końcu XIX wieku Norwegia „w dziedzinie literatury osiągnęła taki szczyt, jakim nie może się pochwalić w tym okresie żaden kraj prócz Rosji”. Norwegia dała światu Ibsena.

Engels przeprowadza porównanie między niemieckim mieszczaństwem a norweskim włościaństwem. „Norweska drobna burżuazja — to synowie wolnych chłopów, a skutkiem tego to prawdziwi ludzie w porównaniu ze zgnusiałym mieszczaństwem niemieckim. Cokolwiek można by zarzucić Ibsenowskiemu sztukom — oddają one wiernie, może mały i drobnomieszczański, ale zupełnie niewspółmierny z niemieckim świat — świat gdzie ludzie posiadają jeszcze charakter i inicjatywę i działają, może często z punktu widzenia pojęć obcokrajowych dość osobliwie — ale zupełnie samodzielnie” (t. XXVIII, str. 221).

Błąd Paula Ernsta powtórzyli hitlerowscy politycy licząc, że z ludem norweskim można poradzić sobie równie łatwo jak z niemieckim mieszczaństwem.

Cechy narodowe społeczeństwa, najlepsze nadzieje i dążenia — najjaskrawiej występują w jego wielkich ludziach.

Ibsen — to wielki i oryginalny pisarz, nie dużego lecz oryginalnego narodu. W utworach jego bardzo silnie występuje indywidualizm charakteru narodowego Norwegii. To indywidualizm postępowy i radykalny. On daje początek ojczystemu (narodowemu) romantyzmowi Ibsena i jego wierze we własny naród. Ibsen — to zwolennik silnych charakterów. Z odległej przeszłości stają przed nim „bohaterowie Północy”, którzy wsławili Norwęgę. Ibsen oczekuje takich nowych bohaterów — dla nowej Norwegii. Wiara w silne charaktery, w wybitną indywidualność wywołała w Ibsenie pogardę w stosunku do skarłałych polityków norweskich, burżuazji i intrygantów, dla których najmniejsze znaczenie miało dobro własnego narodu. Indywidualizm Ibsena krytycznie ustosunkowuje się do uosobienia parlamentarnej demokracji końca XIX wieku — nie do narodu.

Ibsen jest patriotą norweskim w najlepszym i najszlachetniejszym pojęciu tego słowa.

W 1872 r. Norwegia święciła tysiąclecie swej państwowości. Został wzniesiony na skałach pomnik Garalda — założyciela państwa. Władcy norwescy ogromnie się obawiali, aby święto narodowe nie przeistoczyło się w manifestację niepodległości Norwegii. To właśnie spowodowało, że Ibsen nie mógł opublikować swego wiersza „Na tysiąclecie Norwegii”. Przodkowie obecnego Quislinga zamknęli usta największemu poecie swego narodu. A Ibsen demaskował inirrygi norweskich polityków.

Norwedzy! Ach, zerwijcież wroga sieci,
Pomnijcie wieku cel — wy, wieku dzieci.

Narodowego dostojenstwa świętości
Zaledwieście dziś kamyk wzniesli:
Pradawnych wspomnień narodowych,
Tajemnych marzeń, dumnych upojeń...

„Cel wieku” w pojęciu Ibsena — to ruch wolnościowy ludów. Patriotyzm Ibsena żywił się wolnościowymi, może indywidualistycznymi nastrojami jego narodu. Wydarzenia historyczne, które od tego czasu przeszły nad Norwegią, w zasadzie nastrojów tych nie zmieniły. Ale na gruncie Norwegii wzrósł jeszcze indywidualizm innego rodzaju. Źródłem tego indywidualizmu były nastroje norweskiej miejskiej inteligencji, częściowo zdeklasowanej, a częściowo uzależnionej od obcego kapitału i imperialistycznych korzyści. Inteligencja ta rzuciła rodzinne góry dla wielkich miast. Norwegia stała się zbyt ciasną dla ich awanturniczych ambicji. Romantyzm narodowy zaznaczał się wyraźnie i w tym środowisku, ale romantyzm ten był zupełnie wypaczony. Starożytne hufce normańskie często szły na żołd różnych władców europejskich. Zwyródniłi ich potomkowie zaprzędali swoją wiedzę, swoją twórczość literacką władcom Europy i obcym wywiadom. Anarchizm okrywał ich ideowe rozprzężenie i zupełny brak zasad. Bohaterowie Knuta Hamsuna uciekają przed ludźmi w leśną ciszę. Pogardzają „tłumem”, a „tłumem” jest dla nich społeczeństwo, lud, demokracja. To wybitnie reakcyjny indywidualizm. Jest on barwnym parawanem okrywającym sprzedajność i zdradę narodową. Knut Hamsun występuje jako opętany wstecznik — głosiciel faszyzmu — i Quisling stroi swą zdradę narodową jego imieniem.

Rasistowska teoria i polityka wytworzyły przed samą wojną specjalne stosunki między Niemcami a państwami skandynawskimi, zwłaszcza Norwegią. Hitlerowcy patrzyli na wszystkie inne narody pogardliwie z góry, uważając, że pod względem rasowym stanowią element mniej cenny. Norwęgów zaś przeciwnie — uznawali i patrzyli na nich z uznaniem, jakby z dołu do góry. Norwedzy, mówili hitle-

rowcy, uosabiają najczystszy typ północnego nordyckiego człowieka. Wszelkimi sposobami, a najbardziej drogą fałszowania historii, budowali Niemcy teorię pokrewieństwa swego ze Skandynawami. Schlebiali oni pewnemu odłamowi norweskiego społeczeństwa, torując sobie w ten sposób drogę do zawładnięcia Norwegią od wewnątrz.

W Norwegii sprawami tymi zajmowało się stronnictwo Widkuna Quislinga. Szerzenie rasistowskiej teorii miało za zadanie wykorzenienie uczuć narodowych. Norwegom proponowano w imię jedności rasowej zrzec się swej niepodległości.

W narodach, którym grozi zaborczość niemiecka, faszyzm trzebi najgłębsze uczucia demokratyczne.

Zatracając godność ludzką, wypleniając z siebie uczucie niezależności narodowej — człowiek zamienia się w Smierdiakowa. Wyraz „ojczyzna” staje się dla niego pustym dźwiękiem, uczucie patriotyzmu darzy pogardą.

Smierdiakowszczyzna nie zawsze przyjmuje skromną postać zawodowego lokaja. Współczesna smierdiakowszczyzna obleka się w mundur majora armii norweskiej, ozdabia rangami, rozporządza dużymi środkami, najemnymi pismakami i wydawnictwami. Pod wodzą Quislinga powstały w Norwegii organizacje młodzieży faszystowskiej. W organizacjach tych synkowie burżuazji i kułaków przechodzili szkołę smierdiakowszczyzny, przyswajali sobie pogardliwy stosunek do małej Norwegii i służalczość dla silnych Niemiec. Za niemieckie pieniądze krzewiony był w Norwegii kult dla Hitlera.

Quisling zabiegał o to, by jego niemieccy opiekunowie odnieśli wrażenie, jakoby cała Norwegia pragnęła pozbyć się swej suwerenności i pod rządami Quislinga i jego bandy stać się integralną częścią hitlerowskiego „wielkiego imperium niemieckiego”.

Partia faszystowska w Norwegii była „piątą kolumną”, spiskiem przeniewierców i zdrajców narodowych. Hitler

pokładał specjalne nadzieje w swym norweskim pachołku, dawnym agencie niemieckiego wywiadu. Istniało przypuszczenie, że Quisling przywiedzie cały swój naród do podnóża hitlerowskiego tronu i Norwedzy dobrowolnie wezmą udział w zaborczej zbrodniczej wojnie — przy boku Niemiec.

Srodze pomylił się Hitler w tych rachubach, jak zresztą w wielu innych. Od samego początku wojny Norwedzy ustosunkowali się do Niemców opornie. Idea narodowa przemogła rasistowską bzdurę. Zabór Norwegii rozpałił w narodzie gorący patriotyzm. Quisling pozostał nawet nie w mniejszości, lecz w zupełnym odosobnieniu. Dokoła niego, jak dokoła zadżumionego, utworzyła się pustka. Zarówno w Norwegii jak i za jej granicami imię Quislinga stało się symbolem zdrady narodowej i przენiewierstwa.

W 1940 r. Niemcy sądzili, że jest to zjawisko chwilowe. Oswoją się i przywykną. Robiono nawet próby zachowania pewnych pozorów niepodległości. Aby nie drażnić Norwegów widokiem narzuconego im niemieckiego namiestnika Terbovena — tytuł „władcy” dano Quislingowi. Objął on również stanowisko premiera. Nie zwiodło to jednak nikogo. Niemcy stali się zaborcami Norwegii, zaborcami srogimi, bezwzględnyimi i brutalnymi. Lęk przed desantem angielskim na brzegach Norwegii stał się źródłem srogiego terro ru. Rozpoczęło się wysiedlanie miast i wsi nadmorskich. Rybołówstwo, podstawowa gałąź przemysłu szczególnie ludności wiejskiej, ujęte zostało ścisłą kontrolą i ewidencją — w dwojakim celu: zagrabiania całego połowu i uniemożliwiania styczności rybaków norweskich ze statkami angielskimi.

Oszołomiona zbójeckim napadem Norwegia w pierwszej chwili przycichła. Po początkowym zbrojnym oporze, szybko stłumionym przez przeważające siły niemieckie, naród norweski pozornie poddał się przemocy. Zdraycy spętali mu ręce i nogi. Hitlerowcy mieli nadzieję, że Norwedzy stopniowo pogodzą się z nowymi warunkami i po ostatecz-

nym pokonaniu Europy wejdą do hitlerowskiego systemu „nowego porządku”, tj. dobrowolnie zrzekną się niepodległości.

Od pierwszego dnia zaboru rozpoczął się systematyczny, z niemiecką dokładnością przeprowadzany rabunek kraju. Przed wszystkimi warstwami społeczeństwa norweskiego stanęła groza niewolnictwa, nędzy i głodu.

Srożący się terror niemiecki uniemożliwił zbrojne powstanie. Ruch partyzancki nie rozszerzył się. Ale jeszcze do końca roku 1941, kiedy w Europie zachodniej brzmiały wszędzie zwycięskie fanfary niemieckie, kiedy Hitler upajał się samochwalczymi mowami o szybkim, ostatecznym zwycięstwie, kiedy strach i beznadziejność szerzyły się w krajach okupowanych, Norwegia ponurym milczeniem świadczyła o wrogim swym stosunku do zaborców. Quisling rozpaczliwie szukał współpracowników. Nie pomagały ani zabiegi ani represje. Najlepsi obywatele norwescy zostali wtrąceni do więzień i obozów. Kto mógł, uchodził z kraju. Naród wyczekiwał.

Kłęska Hitlera w Rosji Sowieckiej, pogrom wojsk niemieckich pod Moskwą, bohaterska epopeja Stalingradu, które uwidoczniły przełom w losach wojny, a następnie wzmagające się, niebywałe w swej sile, nagłe natarcie Armii Czerwonej, podtrzymane pomysłnymi działaniami wojennymi sojuszników — wszystko przyjmowała Norwegia jako zapowiedź zbliżającego się wyzwolenia. Coraz widoczniejszą stawała się słabość Niemców.

Dodawało to siły narodowi w jego oporze.

Niemcy hitlerowskie wkrótce się przekonały, że z własnej woli Norwegia do „osi” nie przystąpi, że nie mogą ufać ani jednemu szlachetnemu Norwegowi — i jak na komendę kwatery głównej niemieccy „uczni” odarli Norwegów z „nordyckiej rasy”. Uznali ich za rasę niższą, nieznanego pochodzenia. A tym samym zatarte zostały wszystkie, nawet po-

zorne różnice między Norwegią a którymkolwiek z innych krajów okupowanych.

Terror niemiecki szaleje w kraju. Odstąpiono od wszelkich prób kokieterii w stosunku do klas posiadających Norwegii i poszczególnych grup ludności. Powzięto projekt utworzenia w Norwegii protektoratu niemieckiego z całkowicie niemiecką administracją — na wzór Czechosłowacji. Najciekawsze, że przeciw takiej koncepcji przede wszystkim wystąpili quislingowcy, którzy po swym bankructwie przestali być Niemcom potrzebni. Norwegom było obojętne, pod jaką postacią występuje przemoc niemiecka — bezpośrednio czy w quislingowskim sosie. Nieliczni w kraju quislingowcy byli tak zespoleni z okupantem, że naród otaczał ich równą nienawiścią — połączoną z miażdżącą pogardą.

Quislingowcy faktycznie usunięci zostali od rządów. Pismo szwedzkie „Stockholms Tidningen” umieściło złośliwą karykaturę aparatu wyobrażającego władzę i administrację Norwegii. We wszystkich norweskich ministerstwach siedzą kontrolerzy niemieccy, bez uprzedniego zezwolenia których „ministrowi” nie wolno podpisać żadnego nawet nic nie znaczącego papierka. Raz na tydzień Quisling składa raport Terbovenowi w sprawie zagadnień, jakie będą rozpatrywane na najbliższym posiedzeniu rady ministrów. Terboven daje swoje rezolucje, które nie podlegają żadnej krytyce, są jedynie wprowadzane w życie „decyzją” norweskiego „rządu”.

Otoczony powszechną nienawiścią Quisling prawie nie pokazuje się na ulicach Oslo. Sam wydał na siebie wyrok więzienia i drży w nieustannym lęku otoczony liczną, przeważnie niemiecką strażą. Nie ufa Norwegom. Przemawia bardzo rzadko. W przemówieniu z okazji dziesięciolecia istnienia swej partii Quisling powiedział, że zadaniem jego życia było wprowadzenie Norwegii do „związku państw niemieckich”. Ta wypowiedź norweskiego ober-Smierdiakowa wywołała efekt jedynie humorystyczny.

W przeciwieństwie zaś „Reichskomissar” Terboven manifestuje swoją władzę. Jeździ po kraju z bandą katów i asy-

stuje przy egzekucjach. Powstają legendy o jego pijackich orgiach w zagarniętym przezeń na użytek prywatny pałacu wielkiego księcia.

Opór patriotów norweskich niepokoi Terbovena. Wzmogło się uchodźstwo z Norwegii, wzrasta ruch partyzancki. Niemcy orientują się, jak zostałby przyjęty przez Norwegię desant angielsko-amerykański — dlatego wybrzeże morskie jest przedmiotem specjalnego ich niepokoju.

W maju 1943 zostali w Oslo skazani na karę śmierci obywatele norwescy: Lervog, Knudsen, Tingshødt, Bregghøist, Dahl i Mughshødt „za przygotowania wojenne w celu wzięcia udziału w walkach po stronie sprzymierzonych w chwili wtargnięcia ich do Norwegii”. Prócz tego skazani byli na śmierć: Nilsen, Uhlsohn i Flenes, którzy znali działalność powyższej grupy i współdziałali z nią. Wśród skazanych znajdowali się działacze ruchu sportowego i związków zawodowych.

Żadne represje nie mogą powstrzymać walki z okupantem.

Norwedzy biorą udział w działaniach wojennych po stronie Anglii. Lotnicy norwescy zrzucili na Niemcy ładunek bomb tonażem swoim przewyższający ilość materiałów wybuchowych zrzuconych na Norwegię w roku 1940. Według danych dziennika norweskiego „Norsktidende” wydawanego w Londynie, norweskie okręty wojenne działają wzdłuż wybrzeży Anglii, a również i na innych odcinkach. Pod banderą norweską pływa nowa łódź podwodna „Uhla”. Norweska flota wojenna liczy około 60 jednostek bojowych. Lotnicy norwescy stracili, zniszczyli i uszkodzili ogromne ilości samolotów niemieckich.

Partyzanci norwescy poważnie niepokoją okupanta. Liczebność ich nie jest duża. Rozmach ruchu nie dorównuje Jugosławii. Ale tereny działania partyzantów norweskich leżą w rejonach pogranicznych na wybrzeżu, mają więc ogromne znaczenie strategiczne. Partyzanci skutecznie działają w niedostępnych wąwozach górskich.

W roku 1943 została zorganizowana przez Niemców ekspedycja karna przeciw partyzantom na płaskowzgórzu Hardangerskim. W ekspedycji tej wziął udział Terboven i głównodowodzący wojskami okupacyjnymi generał Falkenhorst oraz naczelnik gestapo — Redies. Quislinga na ten „spacer” nie zabrali. Był zbędny. Rozeszły się pogłoski, że na płaskowzgórzu Hardangerskim bez żadnych przeszkód lądują angielscy spadochroniarze. Polowanie na „podejrzane” jednostki, według słów gazety szwedzkiej „Aftontingen” nie dało pożądanых wyników. Nie dlatego, żeby nie było „podejrzanych” jednostek — ale że „podejrzana” była cała ludność.

Mieszkańcy płaskowzgórza Hardangerskiego nie stanowili wyjątku. Niemcy nie dowierzali całej Norwegii. Quisling nie budził już żadnych nadziei. Przeniewierca Norwegii nie potrafił dokonać nawet tego, co od biedy wykonali inni pachołkowie Niemiec: nie zdołał zwerbować nawet garstki ochotników na front sowiecko-niemiecki. Wielkim rozgłosem otoczone było organizowanie przez Quislinga norweskiej kolumny zmotoryzowanej — nie dało ono jednak żadnego pozytywnego rezultatu — wyglądało zaś tylko na błazenadę.

Quisling stał się zużytym banknotem, nie wycofanym jeszcze z obiegu, za który jednak nic nabyć nie można, gdyż nikt nie chce go przyjąć.

Krzywdą narodowa pali serca Norwegów. Nigdy jeszcze nie widzieli z równą jasnością doniosłości znaczenia niepodległości w rozwoju kraju, jak teraz, kiedy zakosztowali z kielicha goryczy, bóleści i poniżenia narodowego. Niemcy postępowaniem swym obudzili gorący patriotyzm we wszystkich warstwach społecznych Norwegii, nawet w tych, które uprzednio przejawiały skłonność do oportunizmu.

Nienawiść do zdrajców ojczyzny, faszystów norweskich, stała się równie silną jak nienawiść do faszystów niemieckich. Quisling — to zdrajca. W słowniku narodowym nie

ma wyrazu silniejszego i bardziej piętnującego niż wyraz „zdrajca ojczyzny”.

Quislingdzy przeczuwają swój los. Wiedzą, że nie będzie dla nich miłosierdzia — w godzinie porachunków historycznych uderzy w nich z całą potęgą gniew narodu za zohydzenie ziemi ojczystej, nie skryją się nigdzie przed sprawiedliwym, lecz strasznym odwetem. Quislingdzy lgną do Niemców, jedynej swej ostoji, ale bliska jest już chwila, kiedy dla własnego bezpieczeństwa Niemcy otrząsną się z swych quislingów, kiedy quislingdzy broniąc pogardzanej swej skóry zdradzać będą Niemców. Nie uratuje to już ani jednych ani drugich. Nie zmiękczy serca narodów, nie wywoła miłosierdzia.

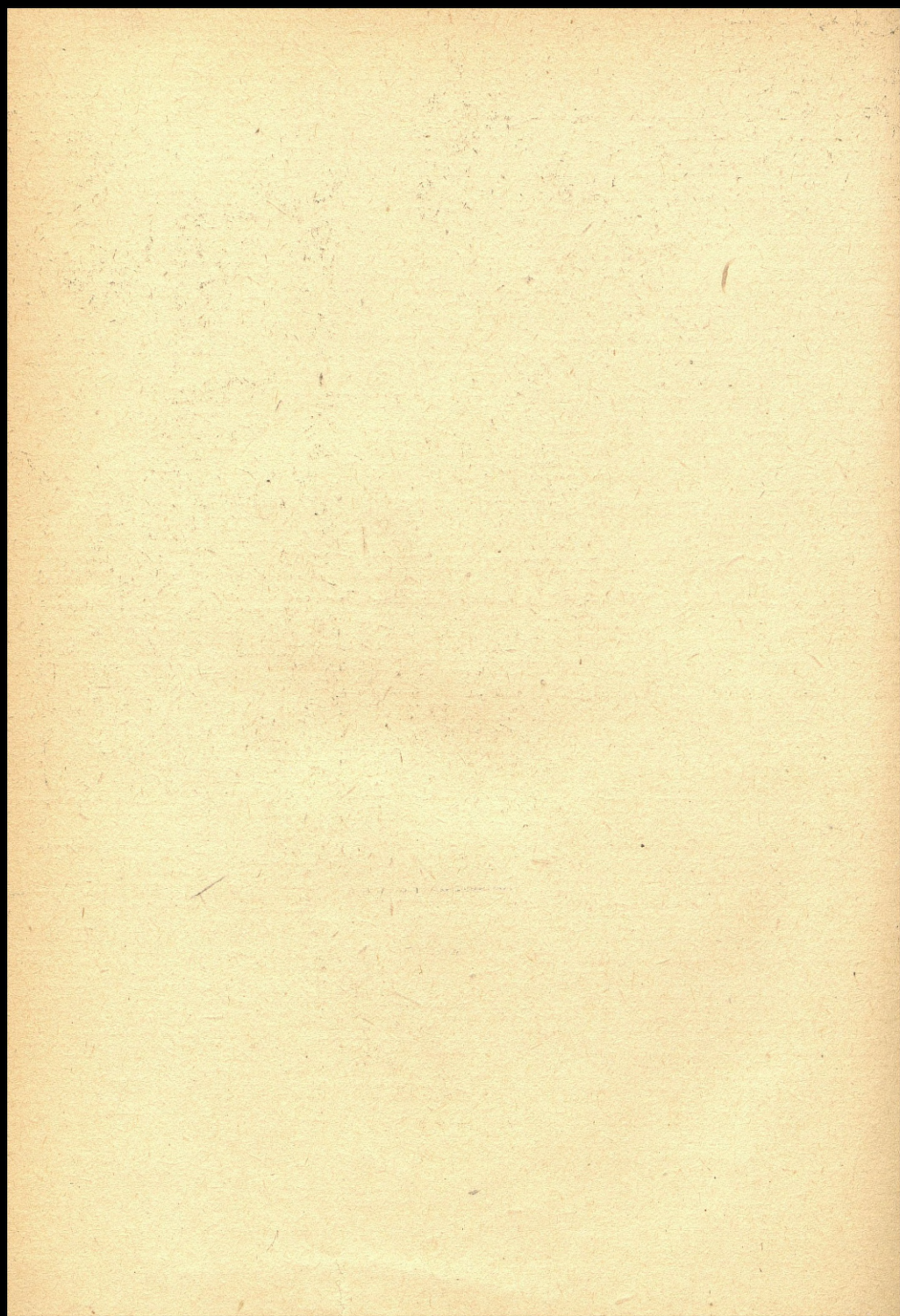
Dzień 25.X 1944 stanie się ważną datą historyczną w dziejach drugiej wojny światowej. Zaś w dziejach Norwegii stanie się dniem przełomowym.

W dniu tym pierwsze oddziały Armii Czerwonej przekroczyły granicę Norwegii dając początek wyzwoleniu jej spod zaboru niemiecko-faszystowskiego. Kirkenes był pierwszym miastem i portem norweskim, w którym restytuowane zostały prawa norweskiego narodu do własnej ziemi.

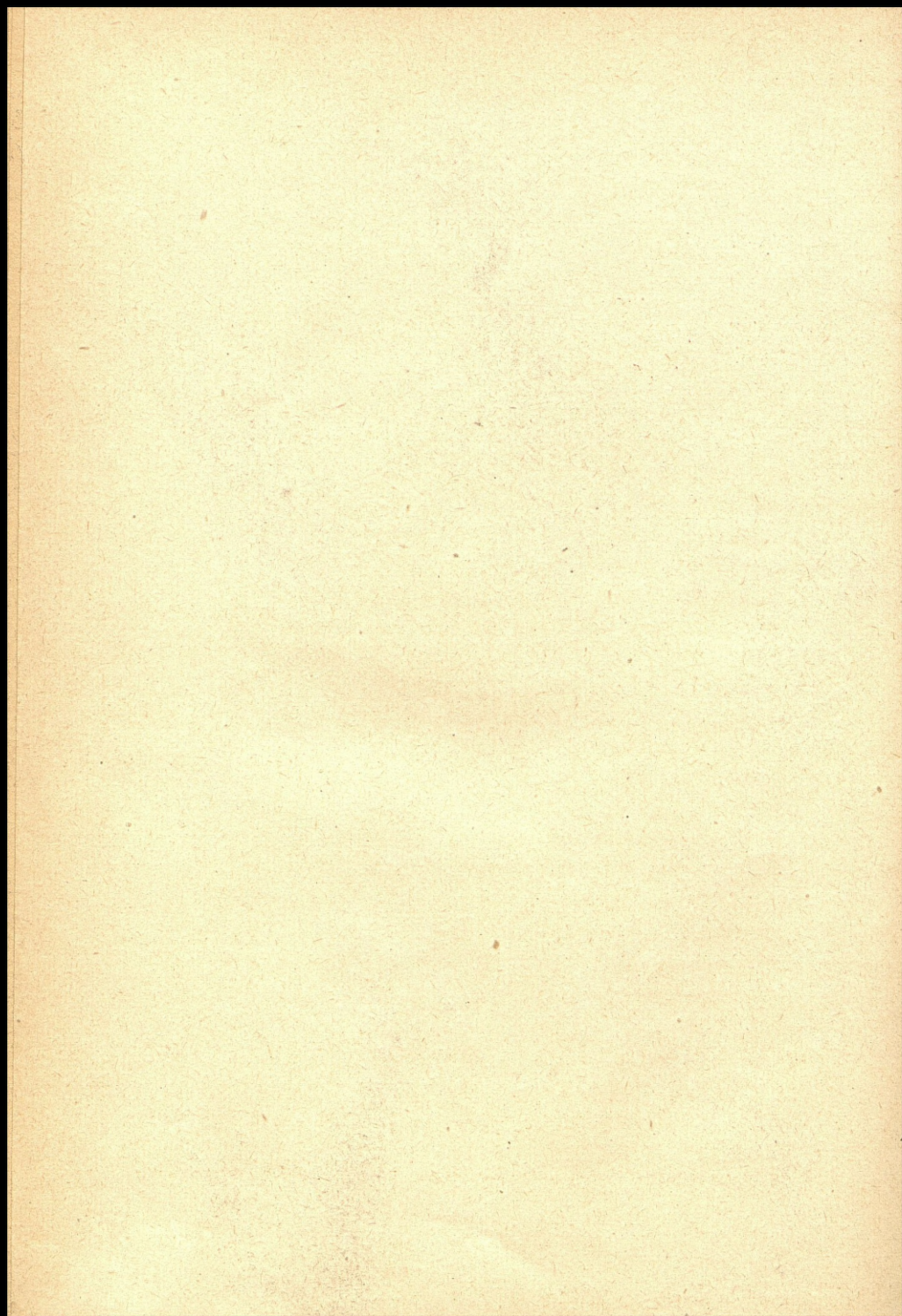
Równocześnie z Niemcami uchodzili z miejscowości wyzwalanych miejscowi quislingdzy. Hitlerowcy starali się wysiedlać ludność. To im się jednak nie udało. Norwedzy kryli się. Wielu z nich dopomagało wchodzącym wojskom sowieckim. Rząd norweski w Londynie witał owacyjnie wkroczenie Armii Czerwonej do Norwegii.

Z wielkim przejęciem obserwowała Norwegia, jak pod uderzeniem Armii Czerwonej runęła władza Niemców w Rumunii, Bułgarii, Finlandii, na Węgrzech i w Polsce. Przesądziło to los pachołków niemieckich w tych krajach. Quisling też nie ujdzie swemu przeznaczeniu.

JON ANTONESCU







G. KONSTANTINOWSKI

JON ANTONESCU

i jego klika

I

W języku rumuńskim istnieje krótki, lecz dosadny wyraz „likja”. Wyraz ten nie da się przetłumaczyć na żaden język. „L” to człowiek gotów w każdej chwili sprzedać samego siebie, żonę, dzieci, najlepszego przyjaciela, rodzonego ojca i kraj rodzinny. Wszystko to gotów jest zrobić po cenie przystępnej, ale jeśli nie może jej osiągnąć, to „likja” nie waha się po prostu — „sztuka dla sztuki” — oddać to wszystko za darmo. „Likja” zachowali się w Rumunii jeszcze z czasów panowania tureckiego, gdy krajem rządzili fanarioci, przybłędy i awanturnicy, którzy od sułtanów tureckich nabywali za pieniądze godności gospodarów w księstwie rumuńskim. Ale w pełni rozkwita ten gatunek w Rumunii szczególnie za rządów faszystowskich. Faszystowskie „likja” nie są to po prostu oszuści. „Likja” — to oszust, aferzysta, defraudant, sprzedawczyk i szubrawiec w jednej osobie. Na czele ich stał ober-„likja”, którego tytułowano oficjalnie „kondukatorem”, co odpowiada niemieckiemu „führer”. Imię jego — Jon, nazwisko — Antonescu, dawny tytuł — „marszałek Rumunii”, przezwisko ludowe: „likja — ruda sobaka”.

...Rok 1907. Przez całą Rumunię przetoczyły się powstania chłopskie — spóźnione, ale potężny odzew rosyjskiej rewolucji 1905 roku. Dziesiątki tysięcy rumuńskich chłopów, żyjących w nędzy i uciemżeniu, jak za najgorszych czasów pańszczyźnianych, ruszyło do ataku przeciw szlacheckiemu łaadowi, paliło dwory i domagało się ziemi. Wszystkie szlacheckie partie i ugrupowania polityczne Rumunii, będące w ciągłej między sobą walce, szybko zjednoczyły się w obliczu powstałego ludu.

W parlamencie rumuńskim odbyło się uroczyste posiedzenie. Przy burzy oklasków padli sobie w objęcia przywódca „opozycji” i szef rządu na znak pełnego „zjednoczenia narodowego”. Po tym Niemiec z dynastii Hohenzollernów, zasiadający na tronie rumuńskim, ogłosił świętą wojnę przeciwko chłopom. Zaczęło się krwawe tłumienie powstania. Artyleria zносиła z powierzchni ziemi całe wsie. Nawet według danych oficjalnych, w ciągu dwu tygodni, wymordowano 11.000 chłopów. W te oto krwawe dni rozpoczął swoją karierę Jon Antonescu.

Ugrinum Burčlew, sławny łajdak szczedryński, za młodu wsławił się tym, że na dowód swej czołobitności dla władzy odrąbał sobie palec. Młody porucznik rumuński Jon Antonescu zachował się w sposób bardziej bezwzględny. Kariere swą rozpoczął bowiem od tego, że wysłał rodzzonego brata na katorgę.

W czasie uśmierzania powstań chłopskich 1907 r. Jon Antonescu, wówczas w randze porucznika, został wysłany na czele karnego oddziału uśmierzać jeden z rejonów powiatu Fălciu. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia porucznik Antonescu obmyślił swój plan „kampanii”. Chłopi byli uzbrojeni w kosy, widły i topory. Antonescu miał karabiny i armaty, ale mimo to bał się działać otwarcie i uciekł się do podstępów. Wjechał na białym koniu do wsi i oznajmił, że żądania chłopów zostały spełnione. Pozdrawiając chłopów, Antonescu wraz z nimi lał łzy radości. Potem zwołał przywódców

ze wszystkich wsi okolicznych i poprowadził ich do miasta, gdzie mieli otrzymać „akta nadania ziemi”. Wśród delegatów znajdował się jego rodzony brat... Chłopi uwierzyli. Przy biciu dzwonów odprowadzali oni swych najbardziej wartościowych ludzi. Nikt z delegatów oczywiście nie wrócił. Ale wrócił porucznik Antonescu. Teraz mógł bezkarnie rozprawić się z chłopami pozbawionymi przywódców. Wieś została spalona prawie bez żadnego oporu. Gdy dowódca okręgu dowiedział się o „bohaterskim czynie” porucznika Antonescu — powiedział: „Ten daleko zajdzie, to prawdziwy „likja”...

II

Władze oceniły tę gorliwość i podstępną obrotność porucznika Antonescu. Wezwano go do Bukaresztu, gdzie otrzymał nominację na oficera sztabu generalnego. Kariera była zapewniona. W gruncie rzeczy przebieg jej był dość banalny; Antonescu awansował w służbie, otrzymywał przewidziane krzyże i medale, osiągnął stanowisko generała brygady, ale niczym nie ujawnił swojego, tak wiele obiecującego w młodości talentu prowokatora i zdrajcy. Zdawało się, że wygaś w nim ten „dar niebios”. Ale stare przysłowie powiada: „Niech tylko powstanie bagno, a już diabli sami się znajdą”. Gdy na arenie europejskiej pojawiło się hitlerowskie „bagno”, natychmiast znalazły się w Rumunii rodzime „diabły”. A jednym z pierwszych okazał się generał Antonescu. Gdy tylko, pod wpływem Berlina, poczęły tworzyć się w różnych krajach europejskich organizacje i oddziały faszystowskie, w Rumunii znaleźli się swojscy szturmowcy, swojscy „führerzy” i „podführerzy”. Grunt okazał się tu podatny dla faszystów i „konduktorów” w rodzaju Antonescu.

Rumunia — to kraj rolniczy z dużymi bogactwami mineralnymi. W dolinie rzeki Prahowy znajdują się najbogatsze pola naftowe. Pod względem wydobywania ropy naftowej

Rumunia stoi na drugim miejscu w Europie, po ZSRR. W górach Transylwanii dotychczas nie wyczerpały się kopalnie złota, odkryte jeszcze przez legiony rzymskie. W dolinie rzeki Żin są najbogatsze pokłady węgla. Rumunia — kraj pól czarnoziemnych, odwiecznych nieprzebranych lasów, spławnych rzek. Sama przyroda zatroszczyła się tu o dobrobyt człowieka, rozsypując swe bogactwa na niewielkim terenie, blisko jedno przy drugim i wygodnie dla eksploatacji. Ale ludność rumuńska żyje w biedzie i nędzy. Śpiewka ludowa, która powstała po pierwszej wojnie światowej mówi: „Góry nasze są pełne złota, a my żebrzemy u wszystkich bram”.

W Rumunii, krainie chleba, chłopci zazwyczaj żywili się mamałygą ze stęchłej maki kukurydzianej. W dolinie rzeki Prahowy rozsiane są uzdrowiska górskie: Sinaia, Prediał, Azuga, a obok nich osiedla, gdzie w warunkach niesłychanie ciężkich, na pół głodując mieszkają robotnicy z kopalni nafty. Powietrze tu najzdrowsze w całej Rumunii i największy procent śmiertelności z powodu gruźlicy. W Rumunii, kraju ropy naftowej, wieśniaczki w górach zachodnich wstają o północy, gdy wschodzi księżyc, i przędą przy jego świetle, ponieważ nie stać ich na naftę.

W ostatnim półwieczu Rumunią rządziła klika potomków szlachty średniowiecznej, których jedyną tróską było zachowanie systemu średniowiecznego. W czasie pierwszej wojny światowej premier rumuński Marghiloman ¹⁾, rzec by można, poprzednik Antonescu, zawarł haniebną pokój separatywny z kajzerem. Wydał swój kraj na grabież niemiecką. Jego to właśnie rząd nieomieszkał skorzystać z ciężkiego położenia młodego państwa sowieckiego i zagarnął w r. 1918 Besarabię. Oni to, potomkowie szlachty rumuńskiej, potomkowie aferzystów, rządzących niegdyś księstwem rumuńskim, okupowali, grabili i pustoszyli Besarabię w ciągu 22 lat.

1) Marghiloman Aleksander, konserwatysta, ur. 1854, przyjaciel Niemiec (Przyp. wyd.).

Oni to inspirowali w 1924 r. krwawą rzeź tatarbunarską, która wzbudziła protest w całym świecie, i budowali swą politykę wewnętrzną wyłącznie na intrygach antysowieckich. Nic też dziwnego, że gdy na arenie europejskiej zjawił się rozszalały „führer”, wzywający do zbójckiej wyprawy na Wschód, natychmiast znalazł licznych sprzymierzeńców w Rumunii.

Faszyści rumuńscy — to szajka różnorakich awanturników, którzy wyróżniali się swoimi „cnotami rycerskimi” nawet wśród starych wygów polityki rumuńskiej. Od początku swej działalności korzystali ze stałego poparcia szlachty i potentatów finansowych, a co za tym idzie — policji. Weźmy na przykład „ideologicznego wodza” faszyzmu rumuńskiego „profesora Cuzę”. Już na jednym z pierwszych zjazdów partii hitlerowskiej w Norymberdze, Goebbels przedstawił „führerowi” staruszka w wytartej marynarczynie: „Rumuński profesor Cuza — dziekan europejskich antysemitów”. Podobno Hitler niedowierzająco spojrzał na „dziekana” — czy aby Goebbels się nie myli. Ale Goebbels nie mylił się. Wiedział on dobrze, kogo należało zapraszać na szopkę norymberską. Historia antysemityzmu Cuzy jest bardzo charakterystyczna. W młodości Cuza napisał „pracę naukową” z dziedziny ekonomii politycznej, za którą otrzymał tytuł profesora. Po jakimś czasie jeden z dziennikarzy rumuńskich udowodnił, że „praca” ta — to najbezcenniejszy plagiat. Jedynym argumentem, jaki znalazł Cuza na swe usprawiedliwienie — było zdemaskowanie nierumuńskiego pochodzenia swego przeciwnika. Odtąd „profesor”, który poniósł tak żałosne fiasko w dziedzinie ekonomii politycznej, poświęcił się walce z „cudzoziemcami” i stał się przywódcą wszystkich grup pogromowych w Rumunii.

A teraz inny filar faszyzmu rumuńskiego — Pamfil Szejkaru, naczelny wydawca dziennika „Curentul”. Gdy mieszkaniec Bukaresztu pokazuje przyjezdnemu osobiści stołicy, nie pomija „pałacu ośmiu szantażów” przy ulicy Belwe-

derskiej, gdzie mieści się redakcja gazety „Curentul”. Jak ogólnie wiadomo, Szejkaru nadbudowywał piętra według prostego systemu: co szantaż — to piętro. Kolejno po każdym udanym szantażu dobudowywał on następne piętro. Pięter powstało osiem, ale szantażów grubo więcej, a wszystkie kosztem ludu rumuńskiego.

Twórcą rumuńskich oddziałów szturmowych był tzw. „kapitan” Codreanu — wódz „Żelaznej Gwardii”. Z pochodzenia Polak. Rozpoczął on swą karierę jako szpicel i łami-strajk. Przez długie lata Codreanu był na utrzymaniu różnych polityków rumuńskich, stale przy tym pozostawał na żołdzie policji rumuńskiej. Gdy w Niemczech doszedł do władzy tyrolski szpicel Hitler, bukareszteński szpicel Codreanu znalazł wreszcie stałego i hojnego chlebobawcę. Hitlerowcy nie żałowali pieniędzy. Codreanu za niemieckie pieniądze zbudował w Bukareszcie „zielony dom” na wzór hitlerowskich „brunatnych domów”. Tworzył oddziały terrorystyczne, zaczął wydawać rozkazy, nagradzać swych pomocników i zabijać przeciwników. Codreanu zebrał dokoła siebie łobuzerię z Bukaresztu i Jass, wszystkich niezadowolonych i odrażonych, rozmaitego rodzaju aferzystów, zrujnowanych sklepikarzy i marzących o władzy drobnych urzędników.

Z partią Codreanu związał się także i generał Antonescu. Bawiąc w Niemczech, generał przypominał sobie o prawdziwym swym powołaniu. Po powrocie do Rumunii Antonescu oświadczył przedstawicielom prasy: „Hańbą jest rodzić się w drugorzędnym kraju”. A faszystowski publicysta Emil Cioran, który równocześnie z Antonescu powrócił z Berlina, pisał: „Jeżeli Bukareszt nie stanie się wkrótce pępkiem świata, to lepiej go zawczasu spalić”. Antonescu przyklaskiwał dziennikarzowi. Był on tego samego zdania. Ale początek faszystowskiej kariery generała był pomimo wszystko nieudany. Faszyci rumuńscy mieli już uznanego przez siebie „führera”. Był nim Codreanu. Na generałów, którzy

wkręcali się do partii, „kapitan” Codreanu patrzył z góry. Toteż Antonescu srogo zemścił się potem na zarozumiałym kapitanie.

III

Historia ta znana jest w Rumunii pod nazwą: „Samobójca w klasztorze żeńskim”.

Dwór królewski przez długi czas wspierał żelaznogwardzistów. Policja rumuńska troskliwie strzegła Codreanu przed wzrastającym w kraju ruchem antyfaszystowskim i przy pomocy oddziałów „zielonych koszul” tłumiła strajki robotnicze.

Gwałty i morderstwa terrorystyczne, popełniane przez żelaznogwardzistów, były nazywane „swawolą młodzieży”. Lecz wkrótce te „swawole” przyjęły charakter niebezpieczny dla samych protektorów ruchu. „Żelazna Gwardia” była uzbrojoną bandą, służącą interesom rodzimej reakcji. Równocześnie była też ona „piątą kolumną” w służbie Niemiec hitlerowskich. I chociaż, poczynając od 1936 r., rumuńskie koła reakcyjne z królem na czele zdecydowały się na orientację proniemiecką, Berlin odnosił się do nich nieufnie. Nie pomogło i to, że usunięto ministra spraw zagranicznych Titulescu, który reprezentował orientację frankofilską. Więż gospodarcza Rumunii z Anglią i Francją była jeszcze silna i reakcyjne koła Rumunii, przy całym swym nastawieniu proniemieckim, od czasu do czasu oscylowały między orientacją niemiecką i anglo-francuską. Żelaznogwardziści byli dla Niemiec hitlerowskich bez porównania bardziej obiecującą „ostoją”.

Pożyczawszy poparcie Berlina, Codreanu nie chciał kontentować się nadal rolą marionetki w rękach policji rumuńskiej. Wszczął na dobre walkę o władzę. Król Karol, który sam chętnie odegrałby rolę rumuńskiego „führera”, przestraszył się nie na żarty i zdecydował rozprawić się z Codreanu. Do tego potrzebny był królowi sprzedawczyk w szeregach

samej „Żelaznej Gwardii”; znalazł go w osobie generała Antonescu. Rozegrało się to w następujący sposób: W pierwszych dniach lutego 1938 w Bukareszcie rozeszła się wiadomość, że generał Antonescu został aresztowany na rozkaz króla za przynależność do „Żelaznej Gwardii”. Damy z towarzystwa zaniepokoiły się: „Biedny Jean — on cierpi za ideę”. Po kilku dniach prasa rumuńska podała równocześnie dwie wiadomości: „Codreanu i dwunastu znaczniejszych żelaznogwardzystów rozstrzelano przy usiłowaniu ucieczki”. „Generał Antonescu w więzieniu zakończył życie samobójstwem”.

Później okazało się, że „biedny Jean” nawet nie myślał o samobójstwie. W czasie gdy w całym kraju odbywały się aresztowania żelaznogwardzystów i egzekucje ich przewódców, Antonescu spokojnie przesiadywał w żeńskim klasztorze w Bystrzycy. W czasie gdy wielbicielki generała denerwowały się jego losem, „męczennik za ideę” przebywał w miłym towarzystwie młodych zakonnic i pustelnic. Komedia zainscenizowana została po to, aby nikt nie zaliczył Antonescu do sprawców egzekucji Codreanu.

We wrześniu 1939 terrorystyczna grupa żelaznogwardzystów, mszcząc się za rozstrzelanie Codreanu, dokonała zamachu na premiera rumuńskiego Calinescu. Za poradą generała Antonescu policja rozstrzelała 200 żelaznogwardzystów, rzuciła trupy ich na bruk w centrum Bukaresztu i ogłosiła, że każdy może przyjść nacieszyć się tym widokiem. Był upał. Ciała rozstrzelanych trzy doby leżały na ulicy. Analogiczne fakty powtórzyły się we wszystkich miastach Rumunii.

Zdradziwszy swych dawnych współwyznawców, żelaznogwardzystów, Antonescu począł szukać okazji rozprawienia się z królem. Udało mu się to wkrótce w następujących okolicznościach:

Do chwili inwazji Niemiec hitlerowskich na Polskę, 1 września 1939, Rumunia była z Polską w sojuszu. Jednak

już po trzech dniach, 4 września, Rumunia zdradziła sojusznika i ogłosiła swą neutralność. A jeszcze po 9 miesiącach, 2 czerwca 1940, rząd rumuński pod wrażeniem triumfów wojennych Hitlera we Francji zerwał również pakt z Anglią i Francją, według którego oba te mocarstwa zobowiązały się do udzielenia Rumunii pomocy w razie jej zaatakowania. Tego rodzaju polityka króla całkowicie uzależniała Rumunię od Niemiec hitlerowskich.

Hitler nieomieszkiał wyzyskać tej sytuacji na swoją korzyść. Wmieszał się w dawny zatarg rumuńsko-węgierski o Transylwanię i 30 sierpnia 1940 powziął decyzję (tzw. „Arbitraż wiedeński”) podziału Transylwanii. Północna Transylwania z 2,6 milionami mieszkańców została przyłączona do Węgier. Ten wyrok zaognił jeszcze bardziej nienawiść wojenną Rumunii i Węgier i dał Hitlerowi możność cynicznego szantażowania obydwu rządów, obdzierania obu krajów z wszelkich większych bogactw i stopniowego wciągania do wojny światowej po stronie Niemiec.

Król i jego rząd przyjęli „Arbitraż wiedeński”, a tym samym kapitulowali wobec Hitlera. Wywołało to w Rumunii powszechne oburzenie. Stanowisko króla zachwiało się tak dalece, że nie znajdując dokoła siebie żadnego oparcia, zmuszony był przy nagłym kryzysie rządu, 4 września 1940, mianować premierem tego samego Jana Antonescu, który już w 1934 r. podejrzany był o związki z wywiadem niemieckim i ze względu na to został odwołany ze stanowiska szefa sztabu generalnego w Rumunii. Przeciw takiej kandydaturze nie protestował oczywiście i Hitler.

Świeżo upieczony szef rządu pierwszej nocy po objęciu władzy porozumiał się z tą samą organizacją żelaznogwardzistów, w rozstrzeliwaniu której pomagał niedawno, urządził pod protektorem policji burzliwą demonstrację „narodową” i już po 2 dniach zmusił króla do abdykacji.

Po ucieczce króla Antonescu ogłosił się „wodzem” (konduktorem) Rumunii. Krępowało go jedynie to, że według

wymagań Hitlera, musiał on dzielić władzę z żelaznogwardzistami. Antonescu potrafił jednak i ich oszukać. Wobec tysięcznego tłumu zaprzysiągł wierność pamięci Codreanu, którego zaledwie przed rokiem zdradził.

W tym czasie Hitler, wprawdzie jeszcze nieoficjalnie, jednak przygotowywał się już do inwazji na Związek Radziecki. Rumunii przypadała rola hitlerowskiego wasala, czynnego współuczestnika w mającej nastąpić napaści zbójczej. Czy można było całkowicie polegać na Antonescu? Berlin nie miał jeszcze pod tym względem zupełnej pewności. Oto dlaczego żelaznogwardziści wchodzili w skład rządu rumuńskiego, a ich przywódca Horia Sima otrzymał stanowisko wiceprezydenta. Ten drugi z kolei agent hitlerowski kontrolował pierwszego — Antonescu. Poseł niemiecki w Bukareszcie, Killinger, bardziej ufał żelaznogwardzistom. Nastawał na usunięcie Antonescu, żądał okupacji wojskowej Rumunii i objęcia nad nią protektoratu.

W styczniu 1941 wybuchł w Rumunii przygotowany przez Horia Sima według dyrektyw niemieckich pucz. Ale wtedy okazało się, że Antonescu miał w wojsku pewniejsze oparcie niż żelaznogwardziści. W zaciętych walkach udało mu się stłumić bunt. Rozstrzelał tysiące żelaznogwardzistów, wypędził z kraju wszystkich swych „najlepszych przyjaciół”, współwyznawców „idei nacjonalistycznej”, czyli współzawodników i wreszcie urzeczywistnił swoje najskrytsze zamiary: w poczekalni posła niemieckiego w Bukareszcie siedział od tam już tylko jeden władca rumuński — generał Antonescu.

IV

Mussolini lubił mówić o stuleciu faszyzmu. Hitler mówił o tysiącleciu „nowego ustroju”. Antonescu nie miał odwagi wyznaczać terminów. W ogóle nie lubił on mówić Rumunom o życiu i robić planów na przyszłość. Wolał rozmowy o życiu pozagrobowym. I słusznie. Jedyńie co Antonescu

mógł zaproponować Rumunom — to miejsce we wspólnej mogile na wschodzie.

Gdy Niemcy wyruszyli na podbój Europy, Goebbels obiecywał im wyłączny dostęp do światowego „tłustego kęsa” — a cóż mógł Antonescu obiecać Rumunom, pędząc ich na wschód na front niemiecko-sowiecki? Grabież obcego terytorium? Łatwy zysk? Naturalnie, że i to także. W pierwszych miesiącach wojny gazety rumuńskie rzeczywiście domagały się stworzenia imperium „aż do wrót Azji”. Ale większość Rumunów przekonała się wkrótce, że sama Rumunia stała się kolonią niemiecką. Nawet mały chłopak wiejski w Rumunii wiedział, że przez Niemców musi głodować, że we wsi rumuńskiej asystują przy młocce żołnierze niemieccy, którzy od razu na miejscu rekwirują „nadwyżkę”.

Ropa naftowa Rumunii szła do Niemiec, tuczne stada z hal karpackich i ryby Dunaju szły także do Niemiec. Niemcy urzędowali w ministerstwach rumuńskich. Niemcy obsadzili sztab generalny Rumunii, Niemcy zarządzili rumuńskimi uniwersytetami. Po cóż Rumuni mieli brać udział w tej wojnie? Na to Antonescu odpowiadał teorią specjalnie dla Rumunów sfabrykowaną w Niemczech. Pierwszy formułował już tę teorię zmarły „przyjaciół” Antonescu „kapitan” Codreanu. Na pytanie: „Na czym polega cel istnienia narodów?” — Codreanu odpowiedział: „Cel narodu — to nie życie, a zmartwychwstanie przed Sądem Bożym”. Innymi słowy, niech naród rumuński zginie dla dogodzenia niemieckiemu imperializmowi, a za to „zmartwychwstanie on przed Sądem Pańskim”, albowiem „spełnił on swoją powinność”. W ślad za Codreanu generał Antonescu orzekł: „Nam, Rumunom, niepotrzebne są programy i reforma programów. Nam potrzeba reformy duszy. Musimy zbawić duszę”.

Dla Niemców nic nie znaczyła dusza Antonescu. Rumuńskie mięso armatnie dla zapelnienia wyłomów w ich własnej armii, rumuńska ropa naftowa, rumuńskie zboże, rumuńscy niewolnicy, pracujący dla Niemiec — oto co interesowało

hitlerowców. Oto cały program. Lecz Antonescu, nie mając prawa pozwolić sobie na taką rozkosz, zamiast programu proponował Rumunom „duszę”, w zamian umiłowanego przez hitlerowców „tłustego kasha” — „pochód krzyżowy”.

W Moskwie na wystawie broni zdobytej na Niemcach, można oglądać za szkłem eksponaty orderów wojennych niemieckich i rumuńskich. Na niemieckich krzyżach i medalach widnieją szczere napisy: „Za marsz na Polskę”, „Za zajęcie Belgii”, „Za marsz na Rosję”. Medal Antonescu zdobi: „Za pochód krzyżowy przeciw komunizmowi”. Tak to Antonescu podawał Rumunom za dobrą monetę hasło hitlerowskie, którego sami hitlerowcy nie traktowali poważnie.

W pierwszym etapie wojny, gdy Antonescu zdawało się, że zwycięstwo Niemiec jest bliskie, z Bukaresztu pośpiesznie wyjechała komisja uczonych, która miała polecone odnalezienie ludności rumuńskiej na Ukrainie za Bohem. Nie kto inny tylko prezes Akademii Nauk w Rumunii, profesor Simionescu, wystąpił z „odkryciem naukowym”, że „ślady Rumunów sięgają... aż do Wołgi”. Ale szybko nastąpiło otrzeźwienie. Już po rozbiciu dywizji rumuńskich pod Odesą Antonescu w swym rozkazie noworocznym 1 stycznia 1942 wymyślił dla Rumunów nowy cel wojny. Oznajmił on, że wysyłka nowych wojsk na wschód jest bezwzględną koniecznością, aby „stać na straży krzyżów rumuńskich znajdujących się poza kordonem”.

Rumuńskich obrońców wkrótce dosięgnął taki sam smutny los jak tych, których bronili... Latem 1942 r. na Krymie pod Sewastopolem Antonescu znów wytracił kwiat swego wojska. Wówczas rzucił on nowe hasło: „Przez wschód wywojujemy zachód”. Znaczyło to, że Rumuni w dalszym ciągu pomagają Niemcom, jakoby wyłącznie w tym celu, aby odzyskać północną Transylwanię, oddaną Węgrom, na rozkaz tychże Niemców. Żołnierzom rumuńskim odczytywano rozkazy Antonescu, w których proponował on im „zdobyć prawa do Kłuzu” w atakach na Stalingrad.

Wiadomo, co wynikło z tych zamiarów. W ataku na Stalingrad zostało rozbitych 16 dywizji rumuńskich, poza tym 2 dywizje rumuńskie zostały otoczone wraz z armią Paulusa. Nie, pod Stalingradem Rumuni nie zdobyli „praw do Kłuzu”. Jak się okazało następnie, wojacy Antonescu nie zdobyli sobie nawet „prawa” ogryzania kości swych własnych koni — większe prawo do tych kości przypadło w udziale głodnym Niemcom.

Antonescu odprawił egzekwie po Rumunach „stalingradzkich” i zamilkł. Nie wymyślił już nowych celów wojny. Tylko w wywiadzie z pisarzem Bratescu Voinesti przyznał się, że nie może spać po nocach.

Przyczyny bezsenności Antonescu były jasne. Związek z Niemcami i wojna u boku Hitlera doprowadziły Rumunię do katastrofy. Doszło do tego, że władze rumuńskie w swych rozporządzeniach zaczęły żądać od chłopów zdawania nie tylko bydła, ale i skóry padłych koni, a nawet końskie i psie ogony. A organizacje społeczne przejawiały „inicjatywę patriotyczną”, organizując polowania... na wrony. Wrony dawno już żywiły się trupami żołnierzy rumuńskich. I oto żołnierzy rumuńskich przed wysłaniem na front karmiono zupą z wron.

Rumunia była ograbiona i spustoszona. „Nienaruszalny” zapas złota rumuńskiego banku narodowego został wywieziony do Niemiec. Niemieccy „handlowcy” winni byli Rumunii ponad 100 miliardów lei. Niemcy wywozili z Rumunii wszystko — robotników i pszenicę, bydło i owoce, ropę naftową i używaną odzież. Gazety rumuńskie prześcigały się w wynalezieniu nowego systemu ekonomicznego. „Universul” proponował, aby chłopci pracowali w polu bez kosztów. „Curentul” uczył gospodynie gotowania zupy z liści. „Porunca Vremi” zalecała bardziej radykalne środki oszczędności: konserwy z wodorostów, mąkę z wszelkiego rodzaju domięszkami.

Nic też dziwnego, że lud rumuński znienawidził swych niemieckich ciemiężców. Oto dlaczego w sierpniu 1943 na uroczystości „trzechlecia” swej władzy dyktatorskiej Antonescu w odezwie do Rumunów nie bąknął ani słowa o swych niemieckich sprzymierzeńcach, a megafon ówczesnego rządu rumuńskiego, dziennikarz Szejkaru, pisał, że „Niemcy nie cenią ofiar rumuńskich”, że „zapomnieli” oni o Rumunach, skazanych na zagładę na Kubaniu. Zresztą wydarzenia późniejsze pokazały wkrótce, że Szejkaru omylił się. Niemcy nie zapomnieli o Rumunach. Po kapitulacji Włoch hitlerowcy zażądali od Antonescu nowej mobilizacji. I gazety niemieckie podkreśliły, że właśnie Rumunom przypadł zaszczyt bronięcia Kubania i Krymu i osłaniania cofających się dywizji niemieckich na południu.

V

Jeden z ministrów rumuńskich, w zapale krasomówczym, rzucił z trybuny parlamentarnej takie zdanie: „W Rumunii jest nie jedno, ale dwa lub trzy niepokojące zagadnienia”. Od tego czasu stało się to rozpowszechnionym wyrażeniem. W Rumunii zawsze dość było krzykaczy, trudniących się perorowaniem na temat „kilku zagadnień”. Ale od chwili, gdy do władzy doszedł Jon Antonescu, w Bukareszcie poczęto mówić: „Rumunią rządzi dwóch — trzech Antonescu”. I było tak rzeczywiście. Na czele rządu rumuńskiego stali Antonescu Jon i Antonescu Michał. Lecz po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że dwóch Antonescu to w gruncie rzeczy... trzech. Trzeci Antonescu, imieniem Jonel, zajmował skromne stanowisko wiceministra reform rolnych. Nie wsławił się on niczym niezwykłym, chyba tym, że ojciec jego został zabity przez Niemców w czasie poprzedniej wojny światowej. Było to widocznie wystarczającym powodem, aby syn został pacholkiem niemieckim. Ale Antonescu nr 2, Michał, to w pełni skończona osobistość. Mówiono o nim w Rumunii niemniej niż o samym „konduktorze”.

Michał Antonescu oficjalnie pełnił funkcję prezesa rady ministrów. Równocześnie zajmował stanowisko ministra spraw zagranicznych, ministra propagandy i szereg innych pomniejszych. Michał Antonescu podpisywał się zawsze „profesor Antonescu”. Gazety niemieckie pisały o nim: „Michał Antonescu to wybitny uczony. Wydał on 40 dzieł naukowych”. Czytając to Rumuni uśmiechali się. Michał Antonescu istotnie posiadał pewne uzdolnienia, ale takie, za które nie dostaje się stopni naukowych. Michał Antonescu był utalentowanym tancerzem. W młodości „uczony profesor” był fordanserem w kabarecie, czyli tzw. w Rumunii „gigolo”. Potrafił on zawrzeć korzystne małżeństwo z córką dziekana wydziału prawnego uniwersytetu w Bukareszcie. W posagu otrzymał intratny dom czynszowy o czterdziestu mieszkaniach w centrum Bukaresztu i... katedrę encyklopedii prawa na wydziale swojego teścia. Nie powinno to nikogo dziwić. Dziedziczenie katedr było starym obyczajem na uniwersytetach rumuńskich. Gdy zbierał się zespół profesorski wydziału prawnego uniwersytetu w Bukareszcie, studenci mówili: „Otwarto radę familijną”. Wszyscy profesorowie byli ze sobą spokrewnieni. W ten sposób Michał Antonescu został „profesorem”.

Minęły lata i oto „gigolo” ujawnił niemniejszą zręczność w apartamentach Killingerów, posła niemieckiego w Bukareszcie, niż kiedyś na parkiecie. Dzięki protekcji Killingerów Michał Antonescu zajął drugie miejsce w gabinecie. Równocześnie zajmował on jeszcze inne, ciche, lecz niemniej ważne stanowisko przybocznego szpicla Killingerów w rządzie rumuńskim. „Profesor” cichutko szpiegował też i „marszałka”. Zasadnicza praca Michała Antonescu polegała na wygłaszaniu przemówień. Nie było dnia, żeby „profesor” nie wystąpił z jakimś oświadczeniem, nie wysłał paru depeesz „historycznej wagi” lub nie wzniósł toastu na którymś z kolejnych bankietów. Gadatliwość Michała Antonescu stała się przysłowiową. Niesposób zliczyć kompromitacji spowodowanych nieopanowaniem jego języka. Zabawny skandal zda-

rzył się rumuńskiemu blagierowi w związku z bankructwem włoskiego „duce”.

3 lipca 1943, na 22 dni przed katastrofą włoskiego faszyzmu, Michał Antonescu triumfalnie przybył do Rzymu. W wyższych sferach faszystowskich panowała atmosfera przygnębienia, ale Antonescu na widok pogrzebów puścił się w tany. Paplał nieustannie w dwu językach: rumuńskim i włoskim, udzielał wywiadów dziennikarzom i wygłaszał długie przemówienia. Gazety rumuńskie codziennie łokciowymi literami drukowały te „oświadczenia historyczne”.

„Naród włoski głęboko wdzięczny jest „duce” za energiczne prowadzenie przez niego wojny” — oświadczył Antonescu 5 lipca 1943. Równy 20 dni później nastąpił upadek Mussoliniego i setki tysięcy Włochów wyległo na ulice, aby pokazać jak „głęboko wdzięczni” są oni „duce”...

„Rozmowa Antonescu z Mussolinim otwiera nową erę w duchowym rozwoju zbratania się narodów romaniskich” — zakomunikowały gazety rumuńskie 6 lipca. „Nowa era” trwała równo 19 dni. „Wielki polityk Mussolini idzie całkowicie po linii ideałów rumuńskich” — zachłystując się zachwytem pisały gazety rumuńskie 7 lipca. Po 18 dniach okazało się, że nie ma kto popierać ideałów samego Mussoliniego i „wielki polityk” sam poniósł klęskę.

W jednym tylko punkcie Antonescu nie omylił się. W komunikacie w związku z jego wizytą we Włoszech było proste zdanie. „W czasie rozmów między Mussolinim i Michałem Antonescu uzgodniono całkowicie poglądy na przyszłość rządów Rumunii i Włoch”.

Przyszłość rządu faszystowskiego we Włoszech rozstrzygnęła się równo w 18 dni po opublikowaniu tego komunikatu.

W sierpniu 1944 rząd rumuńskich błaznów spotkał taki sam los, co byłych ich „nauczycieli” i protektorów z Rzymu.

VI

Bracia Antonescu rządili w Rumunii cztery lata przy pomocy wypróbowanych metod hitlerowskich sutenerów i zbirów SS.

Więcej niż połowę czasu i energii bracia Antonescu poświęcali demagogii, zresztą nie innej niż ta, której wzory pokazał bohater znanej rumuńskiej komedii satyrycznej — Kacavenku. Oficjalne oświadczenia „historyczne” Antonescu częstokroć po prostu parafrazowały popularne w Rumunii aforyzmy Kacavenku.

Nie należy jednak zapominać, że bohater komedii satyrycznej Kacavenku był skromnym adwokacina w małym prowincjonalnym miasteczku rumuńskim, a bracia Antonescu, występując w roli Kacavenku, mimo wszystko rządili państwem.

W marcu 1942 r. Jon Antonescu wydał rozkaz do wojska poświęcony „braterstwu” żołnierzy rumuńskich i niemieckich. Rozkaz ten dokładnie powtarzał rozumowanie Kacavenku, który przed pół wiekiem mówiąc o przemyśle rumuńskim charakteryzował go następująco: „Przemysł rumuński jest znakomity, można by nawet rzec *nieporówna-ny*... ale nie istnieje zupełnie”.

Rozkaz Antonescu również rozpoczynał się tym, że „braterstwo żołnierzy rumuńskich i niemieckich przypieczętowane zostało krwią przelaną na polu walki”. Po tych słowach wstępnych „marszałek” zalecał komendantom pododdziałów unikać incydentów z Niemcami i codziennie meldować o utarczkach, wzajemnie zadanych sobie stratach, zabójstwach dokonanych na gruncie rumuńsko-niemieckiego „zbratania się”.

Tak więc braterstwo Rumunów z Niemcami przypomina rumuński przemysł z czasów Kacavenku: jest nadzwyczajne, można by rzec, nieporównane. Ma tylko jedną małą wadę — zupełnie nie istnieje.

Przed pół wiekiem Kacavenku rozumował tak: „Anglia ma swych bankrutów, Francja ma swoich bankrutów, nawet Austria i ta ma swoich bankrutów, jednym słowem każda nacja, każdy naród, każdy kraj ma swoich bankrutów... Czego więc od nas chcą? Żebyśmy tylko my, Rumuni, nie mieli swoich bankrutów? Taki stan rzeczy nie może trwać długo. My chcemy mieć swoich rumuńskich bankrutów”.

Michał Antonescu — ów Kacavenku nr 2 — poszedł dalej. Chciał on mieć nie tylko swoich rumuńskich bankrutów. To już dawno osiągnął. Michał Antonescu chciał, aby Rumuni chodzili na pasku niemieckich bankrutów, aby bankructwo Niemiec pociągnęło za sobą pełne bankructwo Rumunii. „Los Niemiec — to los Rumunii” — przekonywali bracia Antonescu swych obywateli. Przed pół wiekiem Kacavenku mówił: „Nie chcę wiedzieć o Europie, ja chcę wiedzieć o Rumunii i tylko o Rumunii”. Michał Antonescu miał inny punkt widzenia. Korzystał z każdej okazji, aby ogłaszać, że Rumuni powołani są do obrony Europy, Bosforu, Dardaneli i Oceanu Atlantyckiego. Jeżeli Antonescu posłał dziesiątki tysięcy Rumunów, aby ginęli na północnym Kaukazie i nad Donem, zrobił to jedynie dlatego, aby Ocean Atlantycki mógł swobodnie toczyć swe fale, aby wybawić ocean przed „grozą bolszewicką”, jak zapewniały gazety rumuńskie.

Wszystkie te żałosne wywiasy myślowe, puszczane w ruch dla usprawiedliwienia sojuszu z Niemcami, wszystkie wypowiedzi w stylu Kacavenku — to tylko jedna strona medalu. Znacznie istotniejsze było to, co bracia Antonescu przejęli od hitlerowskich terrorystów. Reżim Antonescu był organizowany według wzorca niemieckiego, terror wewnątrz kraju nie ustępował niemieckiemu. Rumuńska siguranza szybko przyswoiła sobie chwyt i zwyczaje gestapo, dosłużyła się nawet pochwały Berlina. Nie mijał dzień, aby w Rumunii nie pojawił się nowy dekret z nowymi zakazami. Komendant wojenny Bukaresztu zebrał najważniejsze z nich i wydał coś

w rodzaju „trzydziestu przykazań”, gdzie wyliczone zostało wszystko, co zabroniono Rumunom. Tych trzydzieści zakazów prościej byłoby wyrazić w dwu słowach: „wszystko zabronione”. W królestwie Antonescu nie wolno było zbierać się więcej niż po 3 osoby naraz, krytykować niemieckich dowódców i... wychodzić latem na ulicę w koszuli z krótkimi rękawami. Zabraniało się składać prywatnych podań do urzędów, stać w pobliżu ministerstw, komentować sytuację na froncie i opowiadać nowiny sąsiadom. „Bukareszt coraz bardziej staje się podobny do niemieckiego miasta, panuje tu atmosfera niemiecka” — chwalił „sprzymierzeńców” niemiecki dziennikarz. Zbliżało się to do prawdy. Antonescu dążyli wszelkimi siłami do tego, aby wprowadzić do Rumunii ducha niemieckiej menażerii. W tym naśladownictwie wzorów niemieckich bracia Antonescu osiągnęli przejściowo największe sukcesy na zagarniętych terenach sowieckich.

Jak wiadomo, Niemcy wydzielili Rumunom, jako ich własny teren grabieży — sowiecką Mołdawię i Odesę. Tu służby niemieckie nie pozostawały w tyle za swoimi niemieckimi panami. Rumuńscy podkomendanci „nowego systemu”, albo jak ich tam nazywano „subkomendanci”, swoimi krwawymi czynami częstokroć budzili zawiść najwytrawniejszych katów niemieckich. Organ Göbbelsa „Das Reich”, opisując działalność Rumunów na Wschodzie, po prostu nie mógł się nacieszyć z „uczniów”, którzy okazali tak wielkie „zdolności kolonizacyjne”. To co rumuńskie pachołki pokrywali pięknymi słówkami „rekonstrukcja”, „cywilizacja” itp., dziennik hitlerowski nazywał po prostu „kolonizacją”. Świeżo upieczeni kolonizatorzy rumuńscy zawczasu przygotowywali się do swej roli. W wywiadzie z korespondentem włoskiej gazety „Corriere della sera” Michał Antonescu chwelił się, że jeszcze na dwa miesiące przed wybuchem wojny otrzymał on od „marszałka” rozkaz przygotowania kadr administracyjnych dla „nowego ustroju” na Wschodzie. Kadry te rekrutowały się spośród ludzi wcale nieprzy-

padkowych. Dosłużyli się oni swych podkomendanckich nazywek długoletnią praktyką grabieży i rozboju jeszcze w latach pierwszej okupacji rumuńskiej w Besarabii. W lipcu 1941 powrócili do Besarabii żandarmi rumuńscy „perceptorzy“, którzy pustoszyli ten kraj w ciągu dwudziestu dwóch lat — od 1918 do 1940.

Antonescu mianował gubernatorem Besarabii generała Voiculescu. Talent gubernatorski tego generała poznała Besarabia już w pierwszych latach rumuńskiej okupacji, kiedy budowanie obozów koncentracyjnych i stawianie szubienic nie nazywało się jeszcze „nowym ładem“. W latach tych Voiculescu nie był ani gubernatorem, ani generałem — był on po prostu podpułkownikiem żandarmerii. Mimo to dotychczas istnieje we wschodniej Besarabii świeża o nim pamięć wśród rybaków Wilkowo i Reń, wśród chłopów Izmaiła i Kaguła, gdzie Voiculescu dowodził wówczas legionem żandarmerii „Dunaria“. W r. 1924 cały świat wstrząśnięty został krwawą rozprawą rumuńskich okupantów z besarabskimi chłopami w Tatarbunarze. „Zasługa“ Voiculescu polegała na tym, że organizował on na wschodzie Besarabii „permanentny tatarbunar“. Kryminaliści, pijacy i sadyści ze znakami żandarmskimi, podwładni i wychowankowie Voiculescu uprawiali stałe polowania na ludzi, urządzali nocne napady, katowali spokojną ludność i wymuszali pieniądze. Przy rozpatrywaniu jednej ze spraw Voiculescu świadkowie zeznali, że mieszkańcy wsi Nieruszaj i Gallilesti całymi latami nie mogli korzystać ze studzien, ponieważ były one zakazane trupami pomordowanych chłopów; żandarmi wrzucali trupy swych ofiar do studzien.

Niegdyś Voiculescu rozstrzeliwał aresztowanych za usiłowanie ucieczki. Po zajęciu Besarabii w 1941 r. rozstrzeliwano tam człowieka li tylko za to, że pierwszy lepszy agent siguranzy „poznał“ jego twarz na zdjęciu w gazetach, wychodzących w Besarabii w pierwszym roku rządów sowieckich. Takie poszlaki decydowały o katowaniu setek ludzi.

Niegdyś żandarmi podpułkownika Voiculescu wrzucali trupy rozstrzelanych do studzien. Po okupowaniu Besarabii podwładni „gubernatora” Voiculescu wystawiali rozstrzelanych na widok publiczny na placach okupowanych miast i wsi Besarabii. Dawniej podpułkownik Voiculescu trudnił się wymuszaniem pieniędzy u więźniów oskarżonych o komunizm. W roli „gubernatora” okazał on jeszcze więcej zrzeczności. Godność Mołdawian nie tylko osobista, ale i państwowa została sprzedana z licytacji bukareszteńskim aferyzom i szujom.

Niemniej barwną postać stanowi drugi podkomendant rumuński, któremu Antonescu oddał do rozgromienia Odessę. Cała Besarabia zna drobną, ruchliwą figurkę, nikczemną postać Hermana Pyntji; nosił on przezwisko „rumuńskiego Rasputina”. Pyntja rozpoczął swą karierę jeszcze w 1918 r. w charakterze „ministra wojennej floty morskiej” Besarabii. Już wówczas wślawił się tym, że zgodził się sprzedać Besarabię Rumunii jedynie za 20 milionów lei. Wywołało to ogólną drwinę doświadczonych kombinatorów z Bukaresztu. Przez długie lata Pyntja był specjalistą gospodarki komunalnej, „primarem”, burmistrzem (merem) Kiszyniowa. Pracował on nad „urządzeniem” miasta tak skutecznie, że gdyby udało mu się doprowadzić do końca swe dzieło, to Niemieccy lotnicy nie potrzebowaliby w czerwcu 1941 tracić bomb na burzenie stolicy Mołdawii. Pyntja ciągnął wszystko: pieniądze z miejskiego banku w Kiszyniowie, kamienie z bruku, rury wodociągowe i słupy telegraficzne. Potrafił on nawet w jakiś sposób, „w celu upiększenia miasta” zdjąć kratę żelazną, otaczającą skwer w Kiszyniowie, i przenieść ją do swej willi.

Mianowany przez Antonescu „primarem” Odessy, dokonywał potwornych, masowych egzekucji, rozstrzelał dziesiątki tysięcy mieszkańców Odessy. On to wpadł na pomysł puszczania gazów duszących na ludzi kryjących się w katakumbach miejscowych. Odessa była rozgrabiona, więk-

szość jej mieszkańców wybito lub skazano na wygnanie. Ale Pyntja organizował „instytut naukowy”, który miał „naukowo” uzasadnić i dowieść, że starodawny port czarnomorski ma „charakter rumuński”.

Jak wiadomo, Rumunia została ograbiona przez Niemców. Rumuńskie zboże, rumuńska ropa naftowa, bydło, owoce, wywożone były do Niemiec i antoneski nie znaleźli nic lepszego, jak usiłować odbić te straty przez grabież okupowanego czasowo terytorium sowieckiego. Besarabię nazwali oni oficjalnie „spichrzem Rumunii”. Z Besarabii i Zadniestrza odchodziły specjalne pociągi wyładowane nAGRABIONYMI produktami. Posiadały one specjalne listy konwojowe, co zapewniało im dostanie się bez przeszkód w najszybszym tempie do Bukaresztu. W miastach rumuńskich otwarto specjalne sklepy, w których sprzedawano urzędnikom faszystowskim po zniżonych cenach nAGRABIONE w okupowanych sowieckich rejonach produkty.

Już w pierwszych miesiącach swej gospodarki okupanci rumuńscy odebrali chłopom besarabskim ponad 215.000 hektarów gruntu, który był rozdany przez rząd sowiecki mało-rolnym. Na tym wszakże nie koniec. Okupanci rozdawali ziemię besarabską swym generałom i urzędnikom, specjalnie „zasłużonym” kanaliom. Ponad 300.000 hektarów ziemi zostało odebrane chłopom i oddane rumuńskim kolonistom. Ale gorszy od wszelkiej grabieży był krwawy terror okupantów. Antonescu dokonał na ziemi sowieckiej zbrodni, która bynajmniej nie ustępuje czynom niemieckich esesmanów i „sonderkommand”. Te potworne bestialstwa Antonescu wywołały protesty wśród Rumunów.

„Tam, gdzie przechodzili Rumuni — mówi jeńiec rumuński, porucznik Imbierusz, w swym oświadczeniu złożonym władzom sowieckim — robili oni to samo co Niemcy: grabili w najgorszy sposób; jak każdy grabieżca — oficer, podoficer czy żołnierz — chciał wzbogacić się jak najprędzej. Tych, którzy uniknęli grabieży i bestialstwa, zbierano set-

kami tysięcy i wysyłano do obozów. Wymierali oni w drodze z głodu i gorączki. W obozach również głodzono ich i nie dawano pić. Tak było w okolicach Czerniowiec, Bielcy, Kiszyniowa, Bender, Bołgradu i Akermanu. Bestialstwa rumuńskie — opowiada dalej Imbierusz — osiągnęły swój szczyt w Odessie, gdzie tysiące ludzi poddawano mękom, grabieży i wysyłkom do obozów położonych nad Bohem. Szli oni tam pieszo podczas deszczu i wiatru, spali pod gołym niebem, głodni i nieodziani. Śmierć kosila tych cierpiących, do ostatniego kresu umęczonych ludzi; znękane i nieprzytomne z rozpaczki kobiety niosły na rękach zmarłe z zimna i głodu niemowlęta. Po tak zwanym zamachu na rumuński sztab generalny w Odessie 22 października 1941, powieszono na rogach ulic, na drzewach i drutach tramwajowych od dziesięciu do trzydziestu tysięcy ludzi. Poza tym dziesiątki tysięcy rozstrzelano. Zbrodnia ta przeraziła nawet żołnierzy i oficerów rumuńskich, którzy zachowali jeszcze poczucie ludzkości. Z przerażeniem opowiadali w ojczyźnie o tych potwornych zbrodniach w Odessie."

Natychmiast po zajęciu Odessy rumuńscy pogromowcy na wyraźne polecenie Antonescu zaczęli pustoszyć okręg odesski i wywozili do Rumunii całkowite urządzenia sowieckich fabryk i zakładów przemysłowych, płótna artystyczne, rzeźby oraz rzadkie rękopisy i książki. „Instrukcja” sztabu pouczała: „Pożądane jest wywożenie obrazów łącznie z ramami. Jeżeli to niemożliwe, należy je wyciąć z ram brzytwą i zwinąć w rulon”.

Bandy grabicielskie zagarniały w klinikach aparaty rentgenowskie, instrumenty i narzędzia dentystyczne, chirurgiczne i wszelkie medykamenty. Najcenniejszy majątek wywożono w wagonach sanitarnych. Chwytano i ciągnięto do Rumunii wszystko, co się nadarzyło, nie gardząc nawet sprzętem domowym.

O bestialstwach, przemocy i grabieżach rumuńskich hitlerowców pisali pracownicy Odessy w liście swym do towarzysza Stalina:

.... Nas, nauczycieli słynnej Odessy, dzikusy rumuńskie srodze lekcewały, hanbiły i poniżały, chcąc w najkrótszym czasie zrumunizować.

Aby złamać ducha wolnościowego nieugiętych obywateli, Rumuni już w pierwszych miesiącach swej gospodarki w Odessie rozstrzelali w obozach koncentracyjnych i spalili w prochowniach dziesiątki tysięcy spokojnych mieszkańców Odessy. Setki i tysiące mieszkańców Odessy i okręgu odeskiego zginęło bez śladu w najstraszniejszych katowniach siguranzy.

W ostatnich dniach swych czarnych rządów w Odessie niemiecko-rumuńscy zaborcy szaleli ze zdwojoną siłą. Spalili oni w jednym z domów przy ul. Nowosielskiej 200 aresztowanych osób, zburzyli i spalili port, zburzyli i spalili prawie wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa Odessy."

Duszą wszystkich tych strasznych zbrodni był Jon Antonescu — fagas i lokaj Hitlera.

VII

Zbrodnie Antonescu wobec jego własnego narodu były także potworne.

Wtrącił on Rumunię w ognisty huragan wojny dla sprawy niemieckiego imperializmu. Posłał na haniebną śmierć i zgubę kwiat narodu rumuńskiego — jego młodzież. W samych tylko bojach pod Odessą armia rumuńska straciła 150.000 żołnierzy i oficerów.

Pod koniec pierwszego roku wojny straty rumuńskiej armii doszły do 300.000 ludzi.

Na żądanie Hitlera Antonescu gnał rumuńskich żołnierzy coraz dalej na wschód — w poszukiwaniu nieznanых mogił. Pod Stalingradem Armia Czerwona całkowicie rozbiła 16 rumuńskich dywizji. Dalsze 4 dywizje stracili Rumuni na Kaukazie. Na wiosnę 1943 ogólne straty armii rumuńskiej — zabici, ranni i wzięci do niewoli — wynosiły już 800.000 ludzi. Ale i ta klęska armii rumuńskiej nie zmniejszyła nie-

wolniczego pędu Antonescu do służenia berlińskim panom. Już w marcu 1943 w jednym z wywiadów oświadczył on:

„Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby zmobilizować wszystkie materialne i ludzkie zasoby Rumunii dla dalszego prowadzenia wojny. Będziemy walczyć do całkowitego pokonania Rosji.”

Tak puszył się hitlerowski fagas, gotów wojować do ostatniego żołnierza rumuńskiego. Wiosną 1943 obiecał on Hitlerowi mobilizować nowe kontyngenty i dotrzymał w pełni tej obietnicy. Do kwietnia 1944 w Rumunii zostało zmobilizowanych 35 roczników. Z rozkazu Antonescu dwukrotnie była przeprowadzona w Rumunii „mobilizacja powszechna”, stosowano radykalne środki w walce z dezercją i naruszeniem dyscypliny wojennej, jak rozstrzeliwanie, piętnowanie i publiczne chłosty.

Gdy drogi lądowe z Krymu zostały odcięte przez Armię Czerwoną, a znajdujące się na Krymie oddziały niemiecko-rumuńskie znalazły się w pułapce, Antonescu skierował tam nowe oddziały. Ponad 50.000 żołnierzy i oficerów niemieckich i rumuńskich poległo na Krymie, około 62.000 Armia Czerwona wzięła do niewoli. W bilansie tych strat poważna część przypadła na Rumunów. Wielkie były straty armii rumuńskiej nad Morzem Czarnym w rejonach między Bohem i Dniestrem, między Dniestrem a Prutem i wreszcie na samym terytorium rumuńskim. Według obliczeń obcych rzeczoznawców na wiosnę 1944 ogólne straty Rumunii w wojnie obecnej, licząc zabitych, rannych i wziętych do niewoli, dosięgły miliona ludzi. Ciż sami obcy rzeczoznawcy twierdzili, że na wiosnę 1944 Rumunia straciła połowę swej floty. W rachunku tym nie uwzględniono jeszcze strat przy nieudanych usiłowaniach ewakuacji wojsk niemiecko-rumuńskich z Krymu. W czasie tych działań sowieckie siły zbrojne zatopiły 191 statków nieprzyjacielskich. Rumunia straciła też prawie całe swe lotnictwo.

Antonescu doprowadził armię rumuńską do całkowitej ruiny, a gospodarkę rumuńską do zupełnego rozkładu ekonomicznego. Dzięki staraniom Antonescu, jego bandy i kół reakcyjnych, na których opierali się, Rumunia stała się kolonią hitlerowskich Niemiec. Rabunkowa eksploatacja rumuńskiej ropy naftowej na potrzeby wojny hitlerowskiej obniżyła ilość wydobywanej ropy, a miejscami całkowicie ją wyniszczyła. Poza eksploatacją ropy naftowej kapitał niemiecki zawładnął prawie całym ciężkim przemysłem w Rumunii. Gospodarka rolna Rumunii całkowicie obsługiwała potrzeby Niemiec, a ludność rumuńska skazana była na głód. Lud jęczał pod ciężarem podatków. Dziesiątki tysięcy robotników rumuńskich zostały wypędzone do Niemiec do pracy w fabrykach niemieckich. Choroby epidemiczne, zwłaszcza tyfus płamisty, pochłaniały liczne ofiary na tyłach armii rumuńskiej. Pomoc lekarska zorganizowana była bardzo słabo, warunki sanitarne — okropne. Brud, głód, nędza, hekatomby trupów — oto rezultaty gospodarowania faszystowskiej kliky w Rumunii.

W marcu 1944 wojska niemieckie całkowicie okupowały Rumunię. Niemcy opanowali aparat wojskowy i państwowy, podporządkowali sobie całe życie ekonomiczne kraju. Terytorium Rumunii stało się teatrem działań wojennych, ze wszystkimi wynikającymi stąd klęskami. Ale klika Antonescu pozostawała nadal wierna swojemu berlińskiemu panu.

W dniu zdradzieckiej napaści na Związek Sowiecki, Antonescu wygłosił przemówienie w języku niemieckim. Na zakończenie wznosił patetyczny okrzyk: „Geld mit uns” („Pieniądze z nami”), ale zorientował się natychmiast i dwukrotnie powtórzył „Gott mit uns” („Bóg z nami”). Nieopanowany język wypowiedział ukrytą myśl... W trzy lata po inwazji na ZSRR Antonescu nie mówił już ani „Gott mit uns”, ani „Geld mit uns”. Wiedział, że od jego panów odwrócił się niemiecki „bóg wojny”, a ich uprzednie chwilowe powodzenie wojenne zmieniło się w decydujące klęski. Wiedział on jeszcze i to, że Niemcy dawno przestali płacić swojemu

bukareszteńskiemu sługusowi. Po co? Przecież to rumuński „likja“, może przed nimi stać na dwóch łapkach i za darmo. I rzeczywiście stał na dwu łapkach do ostatniej chwili, dopóki nie został usunięty od władzy i zamknięty w zamku królewskim w Bukareszcie.

Najpierw za pieniądze, a następnie „sztuka dla sztuki“, Antonescu sprzedał swój kraj i swój naród najczarniejszej reakcji świata — Niemcom hitlerowskim. Był on winien śmierci miliona Rumunów na froncie i setek tysięcy na tyłach. Skazał Rumunię na żalosną rolę kolonii niemieckiej. Wraz ze swą kliką całkowicie był przyczyną bezprzykładnego poniżenia narodowego Rumunów na froncie i na tyłach.

Wiadomo dokładnie, jak dowództwo niemieckie pomiało rumuńskimi żołnierzami i oficerami, pędziło ich na rzeź, na najbardziej ryzykowne pozycje, tworzyło z nich wspólny wielki „karny batalion“, pastwiło się nad nimi na każdym kroku. Faszystowska klika Antonescu przyniosła ludowi rumuńskiemu zbiorowe mogiły, epidemie, głód, wyniszczenie, nędzę, zanik godności narodowej.

Zbrodnia jej wobec ludu sowieckiego jest wielka.

Ta sprzedajna klika będzie musiała odpowiadać i przed ludem sowieckim, i przed dążącymi do wolności narodami całego świata, i wreszcie przed samym rumuńskim narodem za popełnione potworne zbrodnie. Przez długi czas antoneski ogłupiali swój naród, wykorzystywali jego ciemnotę, chłopskie przesady i zabobony, demagogicznie straszili zmołą „bolszewickiego niebezpieczeństwa“, kłamliwą bajką o „czerwonym imperializmie“ itd. Lud sowiecki i jego dzielna Czerwona Armia uwolniły Rumunię od hitlerowskiej tyranii. Całe doświadczenie z okresu wojny wskazuje z całą oczywistością, że rzeczywistym wrogiem ludu rumuńskiego i jego niepodległości narodowej są hitlerowscy ciemniacy i ich fagasy-antoneski, marne kukły na roztrzęsionym wozie obozu niemieckiego, natchnienie morderców i wychowawcy

złodziei i łupieżców. Jeszcze raz hitlerowcy pokazali swe prawdziwe oblicze, gdy pod potężnymi ciosami Czerwonej Armii musieli cofać się przez terytorium rumuńskie, opuszczając jedną po drugiej swe bazy południowe. Bombardowali Bukareszt, urządzili dziki pogrom w Galacie, cofając się, palili i grabili rumuńskie miasta i wioski. Zwyciężeni, dążący do nieuniknionej katastrofy, w bezsilnej złości mścili się na narodzie rumuńskim, który nie chciał już dłużej dawać swych synów na mięso armatnie dla Hitlera, zaopatrywać go w ropę naftową, zboże i bydło.

Jon Antonescu przegrał swą krwawą, awanturniczo-hazardową grę. „Likja — ruda sobaka” wpadła w potrzask i męczy się oczekując godziny śmierci.

l. inw. 3379

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit. - Wych.

SPIS RZECZY:

1.	WACŁAW ROGOWICZ	str.
	Rozum i sumienie świata	V
2.	I. LEŻNIEW	
	„Führer”	1
3.	PETER WIEDEN	
	Herman Goering	121
4.	TEODOR PLIVIER	
	Józef Goebbels	143
5.	M. GUS	
	Henryk Himmler	173
6.	I. JERMASZEW	
	Hiena z Wilhelmstrasse (Joachim von Ribbentrop)	203
7.	ROMAN WERFEL	
	Hans Frank	231
8.	B. SZTEIN	
	Benito Mussolini	273
9.	JEAN RICHARD BLOCH	
	Pétain. Dzieje pewnej zdrady	301
10.	ILJA ERENBURG	
	Pierre Laval	323
11.	D. ZASŁAWSKIJ	
	Widkun Quisling	331
12.	G. KONSTANTINOWSKIJ	
	Jon Antonescu i jego klika	353



6936
/2

25